

**JEAN PLAIDY**

**Katarzyna Aragońska**

*Tom I i II*

Fascynujące osobowości i wydarzenia związane z życiem Katarzyny Aragońskiej w Anglii stały się tematem niniejszej powieści. Powieść historyczna jest przede wszystkim wydarzeniem literackim. Historia stanowi motyw, narzuca bieg wydarzeń, klimat epoki. Jednak w tym przypadku oba aspekty są jednakowo ważne. Trudno bowiem powiedzieć, czy dzięki literaturze życie małżeńskie Henryka VIII, a w szczególności jego pierwsze małżeństwo, stało się tak bardzo popularne, czy ówczesna rzeczywistość była tak bogata, że można ją wyrazić tylko w formie literackiej.

Jean Plaidy dołożyła wszelkich starań, by książka jej nie odbiegała od autentycznych wydarzeń historycznych, oczywiście na ile pozwala konwencja literacka. Z pewnością bardzo interesujący jest wątek emocjonalny w małżeństwie Katarzyny i Henryka. Ale przecież królewska nara stanowiła o losach kraju i polityce zagranicznej ówczesnej Anglii. Burzliwe losy polityczne tego związku i plejada satelitów dworu angielskiego wydają się nie mniej interesujące. Siłą książki jest pokazanie, jak namiętności możnych tego świata wpływały na koleje historii społeczeństw.

## WDOWA DZIEWICA

### ARENA

SŁOŃCE ZAPALAŁO ŻŁOTE BŁYSKI NA SZARYCH murach wież, które lśniły jak diamenty. Dworzanie w napiętniach pod szamerowanymi bogato kaftanami ociekali potem w skwarnym słońcu, niezdolni nawet do zrzucenia z siebie długich zwierzchnich szat o luźnych rękawach. Wszystkich widzów, zarówno mężczyzn jak kobiety, pochłaniał całkowicie widok, który mieli przed oczyma. Na arenie walczył krwawo z czterema dogami lew, jeden z najpiękniejszych i najdzikszych w królewskiej menażerii. Psy były odważne i zazarte, lecz ów lew jeszcze nigdy nie poniósł porażki. Rykiem wyrażał swą pogardę dla nich, a widzowie okrzykami zachęcali go do walki.

- Bierz go, Rex! - wrzasnął siedzący w gronie rodziny królewskiej chłopiec o rumianych policzkach i rudomiedzianych włosach połyskujących złością w słońcu. Głos miał piskliwy z podniecenia. Siedząca obok starsza o parę lat dziewczynka mitygującym gestem dotknęła jego ramienia. Parę osób odwróciło uwagę od zwierząt, spoglądając na dzieci. Wielu udzieliło się podniecenie chłopca; było coś zaraźliwego w żywotnej wesołości młodego księcia Henryka. On sam nie widział nic poza walką na arenie. Pragnął zwycięstwa psów, aczkolwiek w nie nie wierzył. Rex był najwspanialszym lwem na świecie i dlatego nosił takie miano.

Król przyglądał się z uwagą. Siedział sztywno na honorowym miejscu, przyodziany mniej świetnie niż wielu jego poddanych, nie lubił bowiem marnotrawić pieniędzy dla czczych pozorów. Pieniądze, w jego mniemaniu, winny służyć do ich pomnażania. Taką politykę prowadził Henryk VII od czasu bitwy pod Bosworth. A rezultat? Pusty przedtem skarbiec był teraz pełny, pilnie strzeżony skąpym okiem króla, nieustannie zasilany dzięki jego przebiegłym poczynaniom; choć przyznawał, że wiele zawdzięcza w tym względzie dwóm swoim zdolnym ministrom, Ryszardowi Empsonowi i Edmundowi Dudleyowi. Siedzieli oni teraz w pobliżu niego, surowi i czujni.

Wzrok króla spoczął przez chwilę na jego królewskiej małżonce, pięknej kobiecie, z której był skrycie dumny. Jednakże, jako człowiek nie ujawniający swych uczuć, nie dopuściłby nigdy do tego, aby Elżbieta z rodu Yorków dowiedziała się, jak bardzo ją poważa. Gdy istnieją wątpliwości co do czyichś roszczeń do tronu i napomyka się o nieprawym pochodzeniu jego przodków, należy być rozważnym. Henryk VII odznaczał się rozważą.

Elżbieta była dobrą żoną i nie żałował nigdy, że ją poślubił, nawet wspominając swą młodzieńczą miłość do Maud Herbert i bardziej dojrzałą namiętność do Katarzyny Lee. Uczucia nie stawały nigdy na drodze jego ambitnym dążeniom.

Gdy Ryszard III został pokonany, a Henryk wiedział, że zdoła urzeczywistnić swoje ambicje, przestał myśleć o Katarzynie Lee. Zdawał sobie sprawę, że jedyną odpowiedzią dla niego małżonką jest Elżbieta z Yorków, że rody Yorków i Lancasterów mogą się w ten sposób zjednoczyć i przywrócić Anglii pokój. Henryk VII nie prowadził nigdy wojny, jeśli mógł jej uniknąć, bo wojna oznaczała dla niego utratę złota.

Patrzył na swoją rodzinę, a uczucie zadowolenia rozjaśniło na chwilę jego surową twarz. Dwóch synów i dwie córki.

- Nieźle, nieźle - szepnął do siebie.

Elżbieta była brzemienna sześć razy i jak dotąd stracili tylko dwoje dzieci, co wobec losu większości niemowląt uważać można za prawdziwe szczęście. Co prawda, najstarszy, Artur, książę Walii, w tej chwili niespełna piętnastoletni, był chłopcem słabowitym. Mlecznoróżowa ładna cera nie znamionowała zdrowia. Dużo kaszlał, czasem nawet pluł krwią, ale żył.

Byłby może powód do niepokoju, gdyby Artur nie miał takiego brata jak Henryk. To był książę mogący radować wzrok każdego ojca. Nawet w tej chwili niejedno spojrzenie kierowało się na tego dziesięciolatka. Było tak zresztą zawsze, ilekroć znaleźli się wśród tłumu. Ludzie żądali widoku księcia Henryka, mieli dla niego uśmiechy. Szczęściem Artur miał miłe usposobienie i nie znał uczucia zawiści. A może był zbyt zmęczony, by ją

odczuwać, może był wdzięczny temu silnemu, żywotnemu bratu, który po całym dniu jazdy konnej wyglądał wypoczęty, który wiedział zawsze, jak odpowiadać na oklaski tłumów.

Pomiędzy chłopcami siedziała Małgorzata, księżniczka pełna powagi i godności, której dać by można więcej niż jej dwanaście lat, nie spuszczaająca oka z Henryka, a on, rzecz dziwna, nie wydawał się tym urażony. Z drugiej strony siedziała obok niego Maria, pięcioletnia wdzięczna dziewczuszka, nieco samowolna, może dlatego, że taka ładna i bez wątplenia rozpieszczana z tego powodu.

Czworo dzieci, dumął król, i tylko Artur daje powód do niepokoju. Córka Edwarda dobrze się wywiązała ze swego obowiązku.

Królowa zwróciła się ku niemu z uśmiechem. Czytała w jego myślach. Wiedziała, że przypatrywał się dzieciom i że pomyślał: Czas na więcej.

Elżbieta stłumiła rosnącą w niej urazę. Jedynym pragnieniem jej małżonka było wywyższenie tronu. Wiedziała, że jest mu droga nie z powodu urody lub zalet, jakie posiada, lecz dlatego, że jest córką Edwarda IV i gdy poślubiła Henryka, związek ten przywrócił w Anglii ład i pokój; dała mu też dzieci, z których żyje czworo.

Wśród widzów panowało napięcie, a król skierował znów uwagę na arenę, gdzie walka kończyła się niezgodnie z oczekiwaniami. Rex leżał na grzbiecie, a jeden z psów trzymał go za gardło; inne rozszarpały jego cielsko okrwawionymi paszczami.

Henryk zerwał się z miejsca.

- Pokonały Rexa! - krzyczał. - Brawo! Brawo!...

Okrzyk podchwycili zebrani. Rex leżał martwy, a psy nie przestawały go szarpać.

Królowa pochyliła się nieznacznie ku królowi.

- Nigdy bym nie uwierzyła, że psy mogą pokonać lwa.

Król nie odpowiedział. Skinął na jednego z dozorców menażerii.

- Odciągnijcie psy, usuńcie lwie ścierwo, a potem wróć do mnie.

Dozorca skłonił się nisko i odszedł wykonać rozkaz królewski. Wśród dzieci wybuchła podniecona paplanina.

Henryk krzyczał:

- Widziałeś, Arturze? Widziałeś?...

Artur był błądny.

- Nie lubię takich rozrywek - wyszeptał.

Henryk się roześmiał.

- A ja lubię rozrywki ponad wszystko na świecie. Jeszcze nigdy nie widziałem takiej walki.

- Co się stało lwu? - spytała Maria, ale nikt nie zwrócił na nią uwagi.

Małgorzata ścisnęła ramię Henryka.

- Zamilknij - szepnęła. - Nie widzisz, że ojciec jest niezadowolony?

Henryk odwrócił się i spojrzał na króla.

- Ale dlaczego... Sądziłem, że to była dobra zabawa. Ja...

Surowy wzrok króla spoczął na synu.

- Henryku - powiedział - nauczysz się kiedyś, że to, co ty sądzisz, niewiele obchodzi innych.

Henryk miał minę zakłopotaną. Trudno mu było jednak opanować wrodzoną żywość.

Król skinął na dozorcę.

- Wpuście niedźwiedzie i brytany - rozkazał.

\*

Zebrani patrzyli w osłupieniu. Na arenie wzniesiono szubienice. Wisiały na nich cztery psy, te same, które pół godziny temu tak dzielnie walczyły z najgroźniejszym królewskim lwem.

Król i jego główni doradcy w milczeniu przyglądali się zgromadzonym. Widowisko się skończyło, ale wszyscy mieli wyciągnąć z niego lekcję: psy zostały skazane na śmierć za zdradę. Ośmieliły się zabić lwa Rexa. Zanim założono im pętle na szyje, król kazał odczytać wyrok, a potem powiedział niskim, smutnym głosem:

- Tak giną zdrajcy.

Jego poddani patrzyli na wijące się w drgawkach przedśmiertnych zwierzęta, lecz myśleli o królu. Chyba nęka go strach, skoro czuł się zmuszony pokazać, jaki los czeka tych, co próbują zmóc potęgę władców.

Henryk wstał nagle, a za nim jego rodzina i najbliższe otoczenie. Zabawy w tym dniu były zakończone.

\*

Dzieci wymknęły się do królewskiego ogrodu. Od rzeki zawiewał rzeński wiatr, miły chłód przenikał powietrze.

Byli wszyscy smutni i milczący. Egzekucja psów przygnębiła ich. W tym ładnym ogrodzie, przesyconym teraz zapachem kwitnących róż, gromadzili się często, gdy rodzice przebywali w zamku Tower nad Tamizą. Czuli się tu odcięci od ceremonii, wypełniających tak dużą część ich życia. Potężne mury Cradle Tower i Weil Tower niczym bastion osłaniały przed zbyt ciekawymi oczami. Tu mogli zapomnieć, że są książętami i księżniczkami, i być po prostu dziećmi.

Milczenie przerwał Henryk.

- Ale dlaczego te cztery odważne psy były zdrajcami? Dlaczego?

Maria zaczęła płakać. Lubiła psy i cieszyła się, gdy pokonały okrutnego lwa. Gdyby nie powtarzano jej często, że księżniczki mogą płakać jedynie w swoich komnatach, zalałaby się łzami, kiedy zakładano pętle na psie szyje.

- Zamilknij, Mario - powiedziała Małgorzata, która trzymała rodzeństwo w ryzach, jakby była najstarsza. Podkreślała często, że ktoś musi to zrobić, a Artur się do tego nie nadaje.

Maria posłusznie przestała płakać, lecz widać było, że nie potrafi zapomnieć o dogach. Artur zwrócił się do Henryka. Przypominał w tej chwili swego ojca.

- To takie łatwe do zrozumienia - powiedział.

- Ja nie rozumiem! - wykrzyknął gniewnie Henryk.

- Bo mimo swojej zadufalności jesteś jeszcze małym chłopcem - odparowała Małgorzata.

- Nie nazywaj mnie małym chłopcem. Mam ten sam wzrost co Artur.

- Ale nie jesteś przez to dorosły - odpowiedziała siostra.

Artur wyjaśnił znużonym tonem:

- Ojciec kazał powiesić psy, bo użyły swojej siły przeciwko Rexowi. Był on królem w menażerii, słowo „Rex” znaczy król. Ojciec pokazał wszystkim, co spotyka tych, którzy przeciwstawiają się władcom.

- Przecież psy wypuszczono po to, aby walczyły - upierał się Henryk. - To nie ma sensu.

- Postępowanie królów nie zawsze ma na pozór sens - odpowiedział Artur.

- J a robiłbym zawsze wszystko z sensem.

- Ja... ja... ja... - wyszeptała Małgorzata. - To słowo masz ciągle na ustach.

- Czy swoim poddanym król nie powinien się ukazywać jako człowiek rozsądny? - obstawał przy swoim Henryk.

- Nie - rzekł Artur - tylko jako monarcha, którego trzeba się lękać.

- Chcę, żeby psy żyły! - zawołała Maria i zaczęła głośno szlochać.

Małgorzata przyklękła, wyjęła z kieszeni chusteczkę i otarła jej łzy.

- Czy nie uczono cię, że nie uchodzi, aby księżniczka płakała jak chłopka?

- Ale oni zabili psy! Założyli im na szyje te sznury! Zabili...

- Rozumiem - odezwał się znów Henryk swoim donośnym głosem - że wszyscy zdrajcy winni być wieszani, ale...

- Mówmy o czym innym - przerwała Małgorzata. - Trzeba uspokoić to dziecko. No, Mario, co powie twoja nowa siostra, kiedy przyjedzie i zobaczy, jaka z ciebie płaksa?

Maria przestała szlochać; najwyraźniej zapomniała o nieżywych psach i rozważała to, co usłyszała.

- Ona przyjeżdża z daleka, zza morza, żeby zostać naszą siostrą - mówiła Małgorzata.  
- Zamiast czworga będzie nas pięcioro.

Artur odwrócił się od rodzeństwa i udawał, że ogląda jedną z róż. Rozmowa o jego bliskim małżeństwie wprawiała go w zakłopotanie. Niepokoiło go ono o wiele bardziej, niż chciałby przyznać.

- Czy ona jest taka duża jak ty? - spytała Maria przyglądając się uważnie twarzy Małgorzaty.

- Większa, bo jest starsza.

- Ma tyle lat co ojciec?

- Nie bądź głuptaską. Ale jest starsza od Artura.

- No to musi być bardzo stara.

- Artur nie jest bardzo stary - wtrącił Henryk. - Ja mam prawie tyle lat co on.

- Co za androny - rzekła Małgorzata. - Jesteś od niego o pięć lat młodszy.

- No to za pięć lat ja się ożenię.

- Ty przeznaczony jesteś do stanu duchownego, Henryku - odpowiedziała ostro Małgorzata. - A to znaczy, że się nie ożenisz.

- Jak zechcę, to się ożenię - odparował Henryk. Zmrużył oczy, dziwnie małe w pełnej twarzy z dołeczkami.

- Nie mów takich głupstw.

- Artur może też się nie ożeni - ciągnął Henryk, któremu nie podobała się myśl, że brat będzie miał coś, czego on mieć nie może. - Tej jego Hiszpanki jakoś długo nie widać.

Artur obrócił się do nich.

- Jej statki miały trudną przeprawę przez morze. To podróż niebezpieczna i długa.

- Słyszeliśmy już dawno temu, że wyruszyła w drogę, a wciąż jej nie ma.

- W Zatoce Biskajskiej szaleją burze - wtrąciła Małgorzata.

- Może się utopi - wykrzyknął z zawziętością Henryk. - A wtedy i ty się nie ożenisz.

Artur skinął głową spokojnie jak zawsze. Nie wydawał się zaniepokojony tą możliwością.

Biedny Artur, pomyślała rozsądna Małgorzata, nie cieszy go wcale myśl o małżeństwie. Przyszło jej do głowy, że zaślubiny z Hiszpanką to temat równie niemiły jak powieszenie psów.

- Pójdę pograć w tenisa - oznajmił nagle Henryk.

Oznaczało to, że opuszcza grono rodzinne: Artur był za słabym dla niego graczem. Znajdzie najbardziej dziarskiego z chłopców i bez wątpienia wygra z nim, nie tylko dlatego, że nie lubi przegrywać, a jego przeciwnicy wiedzą o tym, ale dlatego, że doprawdy celuje we wszystkich grach. Artur zamknie się u siebie, by czytać lub rozmyślać. Małgorzata odda Marię w ręce piastunek, a sama pohaftuje trochę z wybranymi towarzyszkami, gawędząc swobodnie, lecz nie przestając rozmyślać o małżeństwie Artura z infantką hiszpańską i zastanawiać się, jakie dalsze związki są w tej chwili układane. Prawie na pewno następne małżeństwo to jej własne. Będzie miała mniej szczęścia niż Artur, który przynajmniej zostanie w domu. Ją czeka wyjazd do obcego kraju.

\*

Królowa wcześniej wycofała się do swoich apartamentów. Widowisko wzbudziło w niej wstręt i przestach. Ze wzburzeniem myślała o tym, że jej małżonek tak ujawnił się przed innymi. Nie śmiała na niego spojrzeć, siedziała z kamienną twarzą wpatrzona w zmagania zwierząt, lecz wiedziała dobrze, jak on wygląda. Wargi zaciśnięte, oczy zmrużone i przebiegłe. Znała go lepiej, niż przypuszczała. W życiu swoim widziała często, jak władza straszliwie urzeka ludzi, widziała, jak stawiali czoło klęskom i śmierci, by zdobyć i utrzymać koronę.

Lecz Henryk tego nie rozumiał. Jej też nie rozumiał wcale; i nawet nie próbował. Był skryty i swoich uczuć nie dzielił z nikim. Dla dwóch rzeczy tylko zdradzał nieprzepartą namiętność: dla władzy i złota. Wiedziała, że kochał je tak mocno, jak nikogo i nic na świecie.

Ona sama nie była już młoda, w lutym ukończyła trzydzieści pięć lat, a przez całe to życie brakowało jej najbardziej poczucia bezpieczeństwa.

Jej przystojny ojciec nie widział poza nią świata, planował dla niej znakomite małżeństwo. Gdy miała lat dziewięć, zaręczono ją z Karolem, najstarszym synem Ludwika XI; pamiętała, jak w owym czasie wszyscy nazywali ją Madame la Dauphine. Pamiętała lekcje francuskiego, jakie wtedy brała. Ojciec orzekł, że to konieczne, aby mówiła biegle językiem kraju, który będzie kiedyś jej ojczyzną. Uczyła się też pisać i mówić po hiszpańsku. Wspominając te czasy pomyślała: To ostatnie przyda się, gdy przyjedzie infantka... jeśli przyjedzie.



Małżeństwa królewskie! Nie można było nigdy być ich pewnym, póki nie zobaczyło się na własne oczy ceremonii ślubnej. Jej małżeństwo z następcą tronu francuskiego też się nie urzeczywistniło. Pamiętała chwilę, kiedy do pałacu westminsterskiego dotarła wieść, że Ludwik stara się dla syna o rękę Małgorzaty Austriackiej. Przypomniała sobie, jak ojciec wpadł w szalony gniew: twarz mu poczerwieniała, oczy nabiegły krwią. Zmarł wkrótce potem - niektórzy mówili, że ze wściekłości, jaką wzbudziła w nim ta nowina.

Zawsze od tamtej pory bała się takich wzruszeń. Bo to był początek kłopotów. Po śmierci ojca stryj zagarnął władzę, a Elżbieta z matką i kilkoma krewnymi schroniła się w kościele, skąd zabrano jej braci, by umieścić ich w Tower - w tym samym Tower, gdzie ona teraz mieszka. Tu w tym zamku są gdzieś pogrzebane ciała dwóch małych książąt, którzy w tajemniczy sposób zniknęli ze swoich komnat. Pamiętała dobrze tych małych braciszków, bardzo ich kochała. Stali na drodze do tronu. Na drodze jej stryja Ryszarda? Na drodze jej męża Henryka? Nie śmiała myśleć o ich losie. Wszystko to działo się tak dawno. Stryj Ryszard, który niegdyś nosił się z zamiarem poślubienia jej, zginął na polu bitwy pod Bosworth. I wtedy rozpoczęła rządy dynastia Tudorów.

Wśród tych rozmyślań zastał ją Henryk. Wiedziała, że przyszedł, aby usłyszeć jej zdanie o tym, co zaszło na arenie, choć o nie nie spyta. Nigdy nie pytał jej o radę czy opinię. Zdecydował, że winna pozostać jedynie jego małżonką. Pragnienie utrzymania własnej przewagi nie opuszczało go ani na chwilę. Elżbieta uważała to za słabość, którą usiłował skryć pod pozorami wyniosłości.

- Odpoczywacie, pani? - spytał.

Wszedł nie zapowiedziany. Ona, która pamiętała królewski ceremoniał, jakim otaczał się jej ojciec, nawet w tej chwili była tym zdziwiona. Podała mu rękę, którą ucałował bez zbytnej uwagi.

- Upał na arenie był uciążliwy - powiedziała. - Bałam się, że Artur go nie wytrzyma.

Król zmarszczył czoło.

- Zdrowie chłopca pozostawia wiele do życzenia..

Królowa przytaknęła.

- Ale mały Henryk robi się z każdym dniem bardziej podobny do mego ojca - odparła.

Król słuchał tego z przyjemnością. Lubił, gdy mu przy.pominano, że dziadkiem jego syna ze strony matki był Edward IV. Nie chcąc jednak, aby Elżbieta uświadomiła sobie w pełni jego dumę, powiedział:

- Ufajmy, że nie dziedziczy wad waszego ojca, pani.

- Miał on też wiele zalet - odrzekła spokojnie.

- Zalety dały mu siłę do walki o tron, skupiały przy nim ludzi, ale wady zabiły go. Miejmy nadzieję, że Henryk nie będzie takim miłośnikiem dobrego jadła, wina, a przede wszystkim kobiet.

- On da sobie radę. Troskam się o Artura.

- Infantka hiszpańska niebawem przybędzie, odprawimy zaślubiny. - Zatarł ręce, a jego poważną twarz rozjaśnił uśmiech.

Elżbieta wiedziała, że myśli o posagu księżniczki i gratuluje sobie: trudno o korzystniejszy mariaż.

- Muszę strzec się Ferdynanda - powiedział Henryk. - Nie wiem, czy można mu ufać. Będzie się starał zdobyć dla siebie wszystkie korzyści.

- Jesteście zbyt przebiegli, panie - upomniała go żona.

Skinął głową.

- To nieodzowne podsycać w sobie przebiegłość. Doprawdy rad będę, gdy wiano znajdzie się w moich rękach, a ceremonia ślubna się zakończy.

- Wydaje się, że powodem opóźnionego przyjazdu infantki nie jest dyplomacja jej ojca, lecz pogoda.

- Ach, pogoda! Wiatry w Zatoce Biskajskiej pojawiają się z niezrozumiałych powodów, wieją nawet w lecie.

- Jakie są ostatnie wieści o jej podróży?

Król zawahał się. Takimi informacjami nie dzielił się z nikim, nawet ze swymi ministrami. Wszelako nic się nie stanie, jeśli opowie małżonce o podróży infantki.

- Ponoć jej statki stoją jeszcze w Laredo, gdzie musiała wrócić z powodu szalejących burz. Ferdynand i Izabela chyba umyślnie przetrzymują tam infantkę, aby opóźnić jej przyjazd do Anglii.

- Niewątpliwie królowej jako matce ciężko rozstać się z córką.

Król chrząknął niecierpliwie.

- Ta dziewczyna ma zostać księżną Walii. Sądzę, że winni być równie jak my zmartwieni zwłoką.

On bardzo wielu rzeczy nie pojmuje, myślała Elżbieta.

Inigdy nie pojmie. Jest wyzuty z wszelkich uczuć poza ambicją.

- Tak, królowa Izabela niechybnie z ciężkim sercem rozstaje się z córką - szepnęła.

- A to podobno wielka królowa!

Henryk pograżył się w myślach. Wspominał pogłoski o stosunkach łączących monarszą parę hiszpańską, z którą rodzina jego zwiąże się niebawem przez małżeństwo dzieci. Jak mówią, Izabela nie zapomina nigdy o tym, że jest królową

Kastylii i że w królewskim związku pozycja jej jest wyższa. Henryk zerknął na swoją małżonkę; raz jeszcze odczuł wdzięczność dla losu, który obdarzył go taką kobietą. W chwili nieuwagi powiedział:

- Niektórzy z naszych poddanych byli chyba wzburzeni, gdy wieszano zdrajców.

- Te cztery psy? Sądzę, że było wielu wzburzonych.

- A wy, pani?

Tak rzadko pozwalał, by jakaś prywatna nuta wkraadała się w ich wzajemny stosunek, że ją to zaskoczyło.

- Ja... ja byłam zdziwiona.

- To nie jest miła śmierć - powiedział król. - Nie zaszkodzi przypomnieć o tym niekiedy ludziom ambitnym.

Uśmiechnął się, lecz uśmiech jego był zimny. Już chciał powiedzieć, że zamierza wysłać do Laredo angielskiego żeglarza, który szybko przyprowadzi do Anglii statki infantki, ale zmienił zamiar. Elżbieta oceniła krytycznie jego postępowanie, a on nie zniesie żadnej krytyki od nikogo.

- Sprawy państwowe wymagają teraz mojej troski. Dziś wieczorem odwiedzę was, pani - powiedział.

Skłoniła głowę na znak przyzwolenia, ale się przelękła. Czy czeka ją nowa ciąża, następne dziecko, które prawdopodobnie nie dożyje wieku dojrzałego? Wydaje się, że tak niedawno zmarł mały Edmund. Znosić tyle dolegliwości, tyle bólu, a potem urodzić chorowite dziecko, nad którym czuwa się z niepokojem, i cierpieć znowu z powodu jego utraty...

Za stara jestem, za słaba na następny połóg, myślała. Ale milczała. Na co zdałoby się żalić przed nim, mówić: Dałam ci sześćoro dzieci, z których żyje czworo. Czy to nie dosyć? Jego odpowiedź byłaby chłodna i rzeczowa. Królowa winna rodzić dzieci, jak długo może. To jej obowiązek. Czy on kiedykolwiek myśli o Katarzynie Lee, damie jej dworu? Jeśli tak, to nawet Katarzyna się o tym nie dowie. Wątpiła, czy Henryk zdradził ją, choćby w myślach. Poślubiła dziwnego, zimnego człowieka, lecz miała przynajmniej wiernego męża. Henryk mógłby sobie pobłażać tylko w jednym celu: płodzenia dzieci. A płodzenie dzieci z inną kobietą byłoby w jego pojęciu rzeczą niepotrzebną.

Bywały chwile, gdy królowa Anglii pragnęła zapomnieć o swojej godności i roześmiać się głośno. Byłby to jednak śmiech historyczny, a Elżbieta równie mało skłonna była do hysterii jak jej małżonek. Pochyliła więc głowę i pomyślała sobie, że musi zawiadomić swoje dworki, iż dzisiejszą noc król spędzi w jej łożu.

#### MAŁŻEŃSTWO ARTURA KSIĘCIA WALII

INFANTKA STAŁA NA POKŁADZIE I PATRZYŁA NA brzeg hiszpański niknący w dali.

Kiedy go znów zobaczy?

Doña Elwira Manuel, surowa, a nawet groźna duenna, której królowa Izabela zleciła opiekę nad infantką i jej damami dworu, wpatrywała się także w ziemię, którą opuszczała. Nie podzielała wszelako smutku księżniczki. Z chwilą wyjazdu z Hiszpanii rozpoczynała się jej władza, a Elwira kochała władzę ponad wszystko. Położyła rękę na ramieniu infantki i rzekła:

- Nie martwcie się, dostojna pani. Jedziecie do nowego kraju, którego królową zostanieie kiedyś.

Infantka nie odpowiedziała. Nie mogła oczekiwać zrozumienia u Elwiry. Modliła się w duchu o odwagę, o to, by nie przynieść wstydu rodzinie, by zapamiętać wszystko, czego uczyła ją matka. Myśl o niej wywołała obraz surowej, lecz kochanej twarzy, która tak się zmieniła w ostatnich latach. Infantka pamiętała królową Izabelę, niezmiennie pełną godności i spokoju, a równocześnie energii, umiejącą dążyć do swoich celów. Zmieniła się pod wpływem smutku, którego źródłem były jej dzieci.

W Hiszpanii byłam serdecznie kochana, myślała infantka. Jak będzie w Anglii? Kto mnie tam pokocha? Nie jestem nazbyt urodziwa, przy moich dworkach wydam się jeszcze brzydsza. Zbytkiem grzeczności nie grzeszy mój świekier - zażądał, by towarzyszące mi panny były piękne.

- Wszystko będzie inaczej - wyszeptala.

- Co rzekliście, dostojna pani? - spytała skwapliwie Elwira Manuel.

- Tylko to, że w nowym kraju nic nie będzie takie samo jak w Hiszpanii. Nawet imię moje się zmienia. Nie jestem już Cataliną, lecz Katarzyną. I ponoć w Anglii prawie nie ma lata.

- Nie może tam być chłodniej niż w niektórych rejonach Hiszpanii.

- Ale będzie nam brakowało słońca.

- Kiedy doczekacie się własnych dzieci, pani, nie będziecie zważać, czy słońce świeci, czy nie świeci.

Infantka odwróciła głowę i utkwiała wzrok w rozkołysanych falach. Tak, dzieci by ją uszczęśliwiły. Wiedziała o tym. Wiedziała też, że je będzie miała. Jej godłem jest granat, symbol płodności, wedle wierzeń arabskich. Przypomniała sobie drzewka granatów i krzewy mirtów, bujnie rozrośnięte w ogrodach otaczających Alhambrę. Ilekroć spojrzy na swoje godło, które towarzyszyć jej miało przez całe życie, staną jej przed oczami dziedzińce Grenady i iskrząca się w słońcu woda z fontann. Pomyśli o rodzicach i rodzeństwie. Czy zawsze wspominać ich będzie z taką bolesną tęsknotą? Może gdy sama zostanie matką, zwalczy pragnienie powrotu do dzieciństwa.

- O matko - szepnęła - dałabym wszystko, byle być teraz z wami.

W apartamentach królewskich w Alhambrze królowa Izabela z pewnością myśli o niej. Modli się o szczęśliwą podróż dla ukochanej córki; potem będzie się modlić o to, żeby małżeństwo Cataliny z angielskim księciem okazało się płodne, żeby zaznała szczęścia, którego los odmówił jej siostrom, Izabeli i Joannie, oraz bratu Juanowi.

Infantka zadrzała, a Elwira powiedziała stanowczym tonem:

- Wiatr się zrywa, dostojna pani. Trzeba zejść do kajuty.

- Mnie nie jest zimno - odrzekła Katarzyna. Zaledwie czuła, że wiatr wieje. Myślała o czasach, kiedy byli jeszcze wszyscy razem. Nie mogła opanować dręczącego smutku wspominając dni, gdy siedziała u kolan matki, Izabela i Maria tkwały gobelin, a Juan czytał im głośno. Joanna nigdy nie siadała do ręcznych robótek ani do czytania, nie przykucała nieruchomo u stóp matki - niespokojna, niesforna Joanna, która tyle wszystkim przysporzyła niepokoju.

Izabela i Juan zmarli tragicznie. Maria wyjechała niedawno do Portugalii, by poślubić wdowca po Izabeli, króla Emanuela. Czeka ją szczęśliwe życie, bo Emanuel to dobry człowiek i będzie kochał Marię przez pamięć dla jej siostry, którą darzył szczerym uczuciem. A Joanna? Kto wie, co się dzieje z Joanną? Krążą pogłoski, że małżeństwo z pięknym arcyksięciem Filipem nie układa się dobrze, że na dworze brukselskim dochodzi do burzliwych scen zazdrości, po których Joanna zachowuje się osobliwie.

Ale to rodzina, którą opuszcza. A nowa, do której podąża?

- Artur, Małgorzata, Henryk, Maria - wyszeptała ich imiona.

To będzie teraz jej rodzeństwo. I dla nich będzie Katarzyną... nie Cataliną. Król i królowa Anglii staną się jej rodzicami.

„Uważać będziemy infantkę za córkę, a jej szczęście stanie się naszą główną troską...”

- pisał król Anglii do jej matki, która pokazała ten list Catalinie.

- Widzisz - powiedziała - będziesz miała nową rodzinę, może niebawem o nas zapomnisz.

Słyszac te słowa nie potrafiła zachować godnej wyniosłości, uważanej za niezbędną cechę księżniczki hiszpańskiej; rzuciła się ze szlochaniem w ramiona matki:

- Nigdy o was nie zapomnę! Nigdy nie przestanę pragnąć powrotu do domu!

Matka płakała wraz z nią. Tylko my, jej dzieci, wiemy, jaka jest czuła i dobra, myślała Katarzyna. Tylko my wiemy, że to najlepsza matka na świecie, i serca nam pękają, gdy się z nią rozstajemy.

Pożegnanie z ojcem było zgoła inne. Uścisnął ją i pocałował czule, lecz w jego oczach zalśnił osobliwy błysk, nie było w nich łez smutku, tylko zadowolenie z małżeństwa córki. Gdyby to od niego zależało, już dawno wyprawiłby ją do Anglii. Potrzebna mu była przyjaźń z Anglią; pragnął tego małżeństwa. Kochał córkę, ale najbardziej kochał pieniądze i władzę. Uczucia do dzieci były zawsze na drugim miejscu po korzyściach, jakie mógł poprzez nie osiągnąć. Nie próbował ukryć radości przy rozstaniu z Cataliną.

- No, córko - powiedział - będziesz księżną Walii, a zaręczam, że niebawem królową Anglii. Nie zapomnisz o domu, moje dziecko?

Słowa te wyrażały co innego niż w ustach matki. U królowej znaczyły: „Będziesz pamiętać, jak kochaliśmy się wszyscy, jak szczęśliwi byliśmy razem, nie zapomnisz, czego cię uczyłam, a co pomoże ci znieść mężnie przeciwności losu.” Ferdynand chciał jej powiedzieć: „Nie zapomnij, że jesteś Hiszpanką. Na dworze angielskim myśl nieustannie opożytku dla Hiszpanii.”

- Pisz często - szepnął jej do ucha. - Znasz drogi, jakimi należy przesyłać tajemne pisma.

Spod przymkniętych powiek patrzyła teraz na szare fale. Nadciąga burza. Na morzu grożą zewsząd niebezpieczeństwa. A jeśli nie dopłynie do Anglii? Schwyciła rękami za barierę i pomyślała o Izabeli i Juanie, dla których skończyły się już ziemskie niedole. Może niebawem matka połączy się z nimi? Odpędziła te niedobre myśli. Ma niecałe szesnaście lat, nie powinna tęsknić do śmierci! Dopiero w tej chwili uświadomiła sobie głębię swego strachu. To tchórzostwo, skarciła się ostro. Nie wiem przecież, co mnie w Anglii czeka.

\*

Oslabiona kołysaniem statku, zziębnięta i przemoczona, Katarzyna stała na pokładzie wpatrując się w coraz wyraźniej rysujący się przed nią ląd. Anglia! Kraj, którego królową ma zostać. Obok niej stała Elwira.

- Wasza wysokość, trzeba się przygotować na spotkanie z królem.

- Sądziecie, miła pani, że powita mnie w Plymouth?

- Niewątpliwie. I księżę z nim razem przybędzie. Chodźmy. Musimy przygotować was, pani, na spotkanie z nimi.

Zeszły do kajuty, gdzie dworki otoczyły Katarzynę. Wszystkie urodziwsze ode mnie, pomyślała. Wyobraziła sobie Artura, który się im przygląda, rozczarowany, że to ona jest infantką i jego oblubienicą.

- Jeszcze daleko do Londynu - mówiła Elwira. - Podróż do stolicy potrwa ponoć trzy tygodnie.

Katarzyna myślała: Trzy tygodnie! Nieważne niewygody, jakie trzeba będzie znosić, jeśli odwlecze się o trzy tygodnie ceremonia zaślubin.

Kiedy była gotowa do wyjścia na pokład, statek stał już na kotwicy. Oczy jej napotkały cudowny widok. Słońce wzeszło i rozbłysło diamentowym odblaskiem na błękitnej wodzie. Piękne wybrzeże devońskie rozciągało się przed nią, trawa miała zieleń soczystszą niż wszystkie trawy, jakie w życiu widziała, janowce kwitły złościście. Nad zatoką Plymouth, którą widziała przed sobą, roił się niezliczony tłum. Ludzie nieśli tablice z napisami - słabo znała angielski, ale przetłumaczono je dla niej: - „Witamy księżnę Walii!”, „Niech Bóg błogosławi infantkę hiszpańską!”

Gdy wyszła na pokład ze swymi dworkami, rozległy się powitalne okrzyki, co dodało jej otuchy. Potem usłyszała bicie dzwonów i ujrzała niewielką szalupę podpływającą do statku. Siedziało w niej kilku mężczyzn we wspaniałych strojach. Żeglarz angielski, który doprowadził bezpiecznie statki do Anglii, podszedł do zawołanej Katarzyny iskłoniwszy się przed nią, powiedział:

- Morze nie grozi już waszej wysokości. Oto zatoka Plymouth, a ludność hrabstwa Devon pragnie okazać swoją radość z waszego przybycia. Burmistrz miasta i rajcowie przybyli, aby was, dostojna pani, uroczyście powitać.

Zwróciła się do tłumacza, który stał obok, prosząc, żeby zapytał, czy król i księżę Walii są w Plymouth.

- Nie zdołali jeszcze dojechać, dostojna pani - brzmiała odpowiedź. - Od Londynu dzieli nas trzy tygodnie drogi. Lecz wydali rozkazy, aby powitano was po królewsku, zanim sami będą mogli to uczynić.

Czuła, że to przeprosiny za nieobecność króla i księcia. Nie były jej potrzebne. Z ulgą przyjęła odroczenie spotkania z nimi.

Powitała tak dwornie burmistrza i rajców miejskich, jak życzyłaby sobie jej matka.

- Powiedzcie im, panie - poprosiła tłumacza - że witam wszystkich z radością. Wdzięcznam, że uniknęłam niebezpieczeństw na morzu. Widzę wieżę kościelną. Chciałabym złożyć Bogu dzięki za szczęśliwą podróż.

- Spełni się wola waszej wysokości - odpowiedział burmistrz.

Katarzyna wyszła na ląd, a mieszkańcy Plymouth tłoczyli się, by ją zobaczyć.

- To jeszcze dziecko - mówili. Bo choć twarz miała zasłoniętą, nie było wątpliwości, że jest bardzo młoda; wiele matek w tłumie ocierało łzy rozrzewnienia. Jaka ona dzielna! Nie okazuje cienia niepokoju!

- Księżniczka - szeptano - księżniczka z duszy i ciała. Niech ją Bóg błogosławi!

Katarzyna Aragońska przejechała ulicami miasta do kościoła, by podziękować Bogu za szczęśliwą podróż i prosić Go o to, aby pod każdym względem uczyniła zadość pragnieniom mieszkańców swej nowej ojczyzny. Podniosła ją trochę na duchu jazda ulicami, gdzie czuło się tak wyraźnie bliskość morza. Uśmiechała się do ludzi, którzy cisnęli się, by ją choć na chwilę ujrzeć. Ich swobodne, niewymuszone zachowanie wydawało się dziwne, lecz okazywali radość na jej widok, a to było niezmierną pociechą dla samotnej dziewczyny.

\*

Zaczęła się podróż do Londynu, z konieczności powolna, bo ludność Anglii na rozkaz króla witała serdecznie księżniczkę hiszpańską. Ten rozkaz nie był potrzebny; ludzie wykorzystywali każdy pretekst do radości. Mieszkańcy wiosek i miast, przez które przejeżdżał orszak, opóźniali podróż. Katarzyna musiała oglądać ludowe tańce, podziwiać dekoracje kwietne i rozpalane na jej cześć ogniska. Podobała się wszystkim ta spokojna” łagodna księżniczka. Takie to jeszcze dziecko, taka nieśmiała, a tak pełna godności dziewczuszka!

Podróż z Plymouth do Exeter była doprawdy miła. Katarzynę zdumiało jasne, gorące słońce. Z tego, co jej mówiono, spodziewała się mgieł i wilgoci, a tu było tak samo ciepło jak w słońcu Hiszpanii. I nigdy dotąd nie widziała takiej świeżej zielonej trawy.

W Exeter spotkała się z bardziej ceremonialnym powitaniem i uświadomiła sobie, że tak będzie w miarę zbliżania się do stolicy. Powitał ją tu lord Willoughby de Broke, który oznajmił, że jest wysokim dostojnikiem na królewskim dworze i że na specjalny rozkaz monarchy zapewnione jej zostaną wszelkie wygody. Odrzekła, że nie można by uczynić więcej, niż uczyniono dotąd, a on skłonił się godnie, jakby chciał powiedzieć, że Katarzyna nie może mieć wyobrażenia o rozmiarach angielskiej gościnności.

Przed domem, w którym zamieszkała, stali rzędem żołnierze i gwardziści, wszyscy w królewskich barwach białozielonych.



Poznała ambasadora swego ojca, don Pedra de Ayala, człowieka zabawnego i pełnego dowcipu. Pobyt w Anglii odarł go niejako z hiszpańskiego dostojeństwa. Był tam też doktor Puebla, którego najbardziej poznać pragnęła, bo Ferdynand uprzedził ją, że tajne wiadomości winna mu przekazywać za pośrednictwem Puebli. Wiedziała, że ci dwaj mężczyźni są poniekąd szpiegami ojca, jak większość ambasadorów, działających dla dobra swoich krajów.

Jakże się między sobą różnili! Don Pedro de Ayala był arystokratą z tytułem biskupa Wysp Kanaryjskich. Piękny, wykwintny, wiedział, jak oczarować Katarzynę dworskimi manierami. Puebla był jurystą skromnego pochodzenia; do swej obecnej pozycji doszedł własnym sprytem. Sam bardzo wykształcony, gardził nieukami. Zaliczał do nich Ayalę, gdyż biskup spędził młodość na życiu rozpustnym, a że pochodził ze znamienitej rodziny, zdobywanie wiedzy uznał za rzecz zbędną.

Puebla był nieco markotny, bo gdyby wszystko ułożyło się tak, jak pragnął, powitałby infantkę sam, bez pomocy Ayali. Ayala zaś świadom w pełni uczuć, jakie żywi do niego Puebla, robił co mógł, aby je jeszcze pogłębić. Kiedy opuścili Exeter, Ayala jechał obok Katarzyny, z drugiej zaś strony lord Willoughby de Broke. Puebla pozostał z tyłu i kipiał z wściekłości. Ayala mówił do Katarzyny szybko w narzeczu kastylijskim; wiedział, że Willoughby de Broke go nie rozumie.

- Spodziewam się, że ten prostak Puebla nie rozgniewał was, dostojna pani.

- O nie - odpowiedziała Katarzyna. - Był uprzedzająco grzeczny.

- Strzeżcie się go, dostojna pani. To niebieski ptak i Żyd w dodatku.

- Jest na służbie władców Hiszpanii - rzekła.

-

\*

- Tak, lecz wasz szlachetny ojciec, dostojna pani, wie dobrze, że człowiek ten służy wierniej królowi Anglii niż królestwu Hiszpanii.

- Dlaczego zatem nie odwołuje go i nie powierza komu innemu jego stanowiska?

- Bo rozumiem się z królem Anglii, który go poważa. Puebla przebywa w Anglii od dawna. Uprawia w Londynie zawód adwokata, żyje jak Anglik. Mógłbym o nim niejedno opowiedzieć. Jest tak skąpy, że przynosi wstyd naszemu krajowi. Mieszka w domu o złej sławie i jeśli nie zasiada przy królewskim stole, jada w tym podejrzanym domostwie obiad za dwa pensy. Dla człowieka jego pozycji to suma mizerna, a wiem ponadto, że właściciel tego domu nader chętnie daje mu wikt i mieszkanie za pewne przysługi.

- Jakie przysługi?

- Puebla jest adwokatem wykonującym swój zawód. A będąc w dobrych stosunkach z królem, osłania swego gospodarza przed prawem, dostojna pani.

- Dziwne się wydaje, że ojciec mój zatrudnia go, jeśli jest taki, jak słyszę.

- Miłociwy pan sądzi, że może on być użyteczny. Przed paru laty król Anglii ofiarowywał mu urząd, który przyniósłby mu niemałe dochody.

- I nie przyjął go?

- Wielce pragnął przyjąć, lecz nie mógł uczynić tego bez zgody rodziców waszych, dostojna pani. A oni mu zgody odmówili.

- Wydaje się więc, że jego usługi są doceniane.

- Potrafił wśliznąć się w łaski króla i zdobyć jego zaufanie. Ale strzeżcie się go, dostojna pani. To Żyd, zawistny jak oni wszyscy.

Katarzyna milczała, rozważając przykrą konieczność, jaką było poznanie dwóch ambasadorów tak wyraźnie 'się nie znoszących. Nie zdziwiła się, gdy Puebla skorzystał z okazji, aby ją ostrzec przed Ayalą.

- Pyszałek, dostojna pani. Nie trzeba takiemu dowierzać. Biskup! Nie ma pojęcia o prawie i nigdy nie uczył się łaciny. Życie, jakie wiedzie, przynosi hańbę Hiszpanii i jego duchownej szacie. Ładny mi biskup! Winien być teraz w Szkocji, po to go tu przysłano.

- Rodzice moi nie byliby radzi, gdyby wiedzieli o takiej niezgodzie między ich przedstawicielami.

- Wiedzą o niej, dostojna pani. Niedoniesienie im o tym stanie rzeczy uważałbym za zaniedbanie moich obowiązków.

Katarzyna popatrzyła z niechęcią na Pueblę. Nie tylko nie posiadał dwornych manier Ayali, lecz wydał jej się napuszony. Pomyślała, że jego skąpstwo, które zauważają ci, co z nimi podróżują, jest dla Hiszpanii poniżające.

- Wykorzystałem go w Szkocji - ciągnął Puebla. - Przydał się tam dla umocnienia stosunków angielskoszkockich, co było pragnieniem króla Ferdynanda, ojca waszego, dostojna pani. Wojna między Anglią a Szkocją byłaby dla niego w tym czasie kłopotliwa, a Jakub IV udzielił schronienia Perkinowi Warbeckowi, pretendentowi do tronu, i wydawało się, że będzie go popierał.

- Warbeck zapłacił drogo za te czcze roszczenia - powiedziała Katarzyna.

- Widzę, że wasza wysokość jest znakomicie zorientowana w polityce angielskiej.

- Matka moja zadbała o to, bym wiedziała coś o kraju, do którego jadę.

Puebla potrząsnął głową.

- Muszą pojawiać się tacy oszuści, gdy znika dwóch młodych książąt. Mieliliśmy zatem Perkina Warbecka, który twierdził, że jest Ryszardem, księciem Yorku.

- Jakie to smutne dla królowej Anglii! - westchnęła Katarzyna. - Czy oplakuje jeszcze swoich braci zaginionych w tak tajemniczy sposób w Tower?

- Królowa nie należy do tych, co okazują swe uczucia.

Ma dzieci, dobrego męża i koronę. A korony nie miałyby z pewnością, gdyby jej bracia żyli.

- Niewątpliwie ich oplakuje - powtórzyła Katarzyna, myśląc o własnym bracie Juanie, który zmarł parę miesięcy po ślubie. Wiedziała, że nie zapomni go nigdy.

- Warbecka nader słusznie powieszono w Tyburn - podjął Puebla. - Wszystko byłoby jak należy, gdyby potem Ayala nie opuścił dworu szkockiego zamieniając go na dwór angielski. Londyn odpowiada mu bardziej niż Edynburg. To wygodniś. Nie lubi północnego klimatu ani surowych zamków szkockich. Więc mamy go tutaj.

Ayala podjechał do nich.

- Doktorze Puebla - powiedział ze złośliwym uśmiechem - wasz kubrak jest rozdarty. Czy wypada pokazywać się tak w obecności infantki? O, to człowiek, który ma węza w kieszeni, dostojna pani. Chcąc wiedzieć dlaczego, wystarczy popatrzeć na jego nos.

Przerażona tą drwiną Katarzyna nie spojrzała na Ayalę.

- Dostojna pani - wykrzyknął Puebla - rozważcie, proszę, co powiem: don Pedro de Ayala ma może nos kastylijski, ale worki pod oczami są świadectwem życia, jakie prowadzi. Każdy posiada taki nos, z jakim się urodził. Nie jest on wynikiem hulanki i rozpusty...

Ayala zbliżył się na koniu do Katarzyny.

- Nie zważajmy na niego, dostojna pani - szepnął. - To człowiek 2 gminu. Ponoć trudni się w Londynie lichwą. Ale czego można się po Żydzie spodziewać?

Katarzyna ścisnęła kolanami bok konia i ruszyła do przodu, by przyłączyć się do lorda Willoughby'ego. Była zatrwożona. Ci dwaj mężczyźni, nie umiejący opanować wzajemnej nienawiści, zostali wybrani przez rodziców jako jej przewodnicy i doradcy w ciągu pierwszych miesięcy pobytu w tym obcym kraju.

\*

Wszelako w dalszej drodze wesołość Ayali okazała się zniewalająca. Katarzyna przekonała się, że jest on zabawny i dowcipny, gotów odpowiadać na wszystkie jej pytania dotyczące krajowych zwyczajów i, co ciekawsze, dzielić się z nią plotkami o rodzinie, do której wkrótce miała wejść.

Infantka odbyła większą część drogi w paradnej lektyce niesionej przez konie, choć niekiedy jechała też na mule lub konno. Październik w zachodniej części kraju był ciepły, ale czuło się wilgoć w powietrzu i Katarzyna często oglądała słońce jako czerwoną kulę za mgłą. Padające z rzadka deszcze trwały na ogół krótko, a potem słońce przedzierało się przez chmury i mogła cieszyć się jego miłym ciepłem. Ludność wiosek, przez które przejeżdżali, wylęgała z ciekawością na drogi, miejscowi dostojnicy podejmowali ich w swoich domach.

Żywności było tu w bród. Katarzyna zauważyła, że jej nowi rodacy to tęgie żarłoki. W kominach płonęły ogromne kłody. Słudzy domowi tłoczyli się, by ją zobaczyć - pleczyści, rumiani mężczyźni i zażywe kobiety - pokrzykujący do siebie i roześmiani. Ludzie ci różnili się krańcowo od Hiszpanów. Mieli w sobie mało dostojności i mało szacunku dla dostojności innych. Pełni życiowego wigoru, nie taili, że Katarzyna przypadła im do serca. Gdyby nie ciężka próba, jaka czekała ją u kresu drogi, cieszyłaby ją ta jazda przez kraj mgieł, bladego słońca i czerstwych, tryskających zdrowiem, wylewnych ludzi.

Ayala jechał często obok jej lektyki, a ona zadawała mu pytania, na które chętnie odpowiadał. Odwróciła swą uwagę od napuszonego Puebli w znoszonej odzieży i skierowała ją na pogodnego biskupa, Ayala zaś zdecydowany był wykorzystać to w pełni. Dawał jej do zrozumienia, że istnieje między nimi jakieś sprzysiężenie, które w pewnej mierze rzeczywiście istniało. Wiedziała, że gdy trajkotał szybko w narzeczu kastylijskim, nikt znajdujący się w pobliżu nie mógł zrozumieć, co mówi. Jego gadanina była wesoła i oszczercza, lecz

Katarzyna czuła, że tego jej właśnie potrzeba, i cieszyły ją te rozmowy.

- Z królem trzeba być ostrożnym - mówił Ayala. - Artura można się nie obawiać. Jest łagodny jak baranek. Będzie go można urobić wedle woli, o to się, pani, nie lękajcie. Co innego gdyby chodziło o Henryka. Ale, chwała świętym pańskim, Henryk urodził się drugi z kolei, a dla was, dostojna pani, przeznaczony jest Artur.

- Chciałabym coś wiedzieć o nim.

Ayala uniósł ramiona.

- Wyobraźcie sobie młodego chłopca, bladego, jasnowłosego, lękliwego. Jest o pół głowy niższy od was. Będzie waszym niewolnikiem, dostojna pani.

- Czy to prawda, że jest słabego zdrowia?

- Tak, ale z tego wyrośnie. A wydaje się słabszy w porównaniu z silnym Henrykiem.

Katarzyna poczuła ulgę; ucieszyła ją myśl o łagodnym, młodym mężu. Zaczynała już przyrównywać go w myśli do swego brata, który był jasnowłosy niczym anioł i miły w obejściu.

- Powiedzieliście, panie, że z królem trzeba być ostrożnym.

- Król jest powściągliwy i bezlitosny. Jeśli mu się nie spodobacie, bez skrupułów odeśle was do Hiszpanii.

- Nie nazbyt by mnie to zmartwiło.

- Ale zmartwiłoby rodziców waszych, dostojna pani. I co to byłaby za hańba dla waszej wysokości i panującego domu hiszpańskiego.

- Czy król jest bardzo groźny?

- Będzie pełen łaskawej kurtuazji, lecz ani na chwilę nie przestanie was, pani, obserwować. Nie dajcie się zwieść jego uprzejmością. Wciąż się obawia, że pojawi się jakiś pretendent do tronu i znajdzie popleczników. Nie zawsze jest miło nosić koronę na głowie.

Katarzyna skinęła głową. Pomyślała o konflikcie, który zmaćił wczesne lata małżeństwa jej rodziców, gdy Izabelę pochłaniały sprawy zajadłej wojny sukcesyjnej.

- Tajemnica otacza śmierć dwóch braci królowej; starszy z nich był królem Edwardem V, a młodszy księciem Yorku. Wielu mówi, że zginęli zamordowani w Tower na rozkaz ich niegodziwego stryja, garbatego Ryszarda, ale ciał ich nigdy nie znaleziono i krąży wiele pogłosek na temat tych zgonów, o których lepiej i roztropniej nie myśleć nawet, dostojna pani.

Katarzyna wzdrygnęła się.

- Biedne dzieci - wyszeptwała.

- Są już poza wszelkim ziemskim cierpieniem, a na tronie angielskim zasiadł mądry król. Poślubił siostrę książąt i w ten sposób zjednoczył dwa walczące z sobą obozy. Pojawiło się później dwóch pretendentów do tronu: Perkin Warbeck i Lambert Simnel. Simnel, który podawał się za Edwarda Plantageneta, księcia Warwick i bratanka Ryszarda III, jest teraz pomywaczem na królewskim dworze. Był to niewątpliwie oszust. Król umieścił go w kuchni, ale Warbeck został powieszony w Tyburn. Król lubi dawać takie przykłady ludowi, żyje bowiem w ustawicznym strachu, że ktoś może próbować go obalić.

- Ufam, że znajdę łaskę w jego oczach.

- Wiano wasze, dostojna pani, zostało mile przez niego przyjęte, a i wy sami spodobacie mu się niechybnie.

- A królowa?

- Królowej nie trzeba się lękać. Przyjmie was mile. Nie ma żadnego wpływu na króla, który podkreśla chętnie, że nie zawdzięcza jej nic, jeśli o tron chodzi. Nie pyta on nikogo oradę, ale jeżeli komuś ulega, to jedynie swojej matce. Musicie zabiegać o względy

Małgorzaty Beaufort, hrabiny Richmond, dostojna pani, jeśli chcecie zyskać łaskę króla. I dać domowi królewskiemu następców. Wtedy wszystko będzie dobrze.

- Błagam Boga, by uczynił mnie płodną. O to modlą się chyba wszystkie księżne.

- Jeśli chcielibyście jeszcze dowiedzieć się czegoś, dostojna pani, zwróćcie się do mnie, a lekceważcie tego Żyda.

Katarzyna pochyliła głowę. I jechali dalej.

\*

Król wyruszył z pałacu w Richmond. Niecierpliwiał się. Bardzo pragnął zobaczyć infantkę hiszpańską, która tak długo jechała do jego kraju.

Artur przebywał w Walii. Jako następca tronu był tam zawsze serdecznie witany, a król życzył sobie, by syn co pewien czas pokazywał się w swoim księstwie. Artur otrzymał teraz polecenie od ojca, by jak najspieszniej jechał do East Hampstead powitać swą małżonkę.

Henryk nie lubił podróżować; nie był ruchliwy, a podróże uważał za zbędny wydatek.

- Z okazji zaślubin mego syna - mruknął do Empsoiia - można, jak sądzę, spodziewać się pewnych kosztów.

- Tak, miłościwy panie - brzmiała odpowiedź.

- Miejmy nadzieję, że wpłyną dochody pozwalające temu sprostać - westchnął król. A Empson postanowił zwiększyć niektóre grzywny, aby pokryć dodatkowe wydatki.

Henryk uśmiechnął się kwaśno, ale w istocie był rad: syn jego miał poślubić jedną z najbogatszych księżniczek w Europie. Mała wyspa sprzymierzy się z największą potęgą światową, a jakaż może być mocniejsza więź niż małżeństwo?

Potrzebni są przede wszystkim następcy tronu. Gdy ta dziewczyna ich dostarczy, wszystko będzie dobrze. Trochę się wszelako niepokoił. Jej brat, następca tronu hiszpańskiego, zmarł krótko po ślubie. Poszeptywano, że wyczerpały go obowiązki małżeńskie. Król żywił nadzieję, że Katarzyna cieszy się lepszym zdrowiem. Ale nawet jeśli jest zdrowa... co z Arturem? Kaszel i plucie krwią to dowód słabości. Trzeba dbać bardzo o niego, nie ma przecie jeszcze piętnastu lat. Czy nie jest za młody, by wyczerpywać siły w małżeńskim łożu?

Nie pytał o radę lekarzy, nie pytał o radę nikogo. On, tylko on sam zdecyduje, czy małżeństwo zostanie dopełnione od razu, czy też para książęca zaczeka kilka miesięcy... rok może. Młodzi, rozmyślał, mogą nieroztropnie folgować sobie w miłości, nie mieć - umiaru. Nie sądził, że tak będzie w wypadku Artura. Co innego, gdyby chodziło o Henryka, lecz wtedy nie byłoby powodu do niepokoju w tym względzie. Ale co z infantką? Czy to silna,

zdrowa dziewczyna? Czy słabowita jak jej starsza siostra, która zmarła niedawno w położu? Im dłużej król tę rzecz rozważał, tym bardziej pragnął poznać swą przyszłą synową.

\*

W orszaku infantki zapanowała konsternacja. Ayala otrzymał wiadomość, że król podąża na spotkanie małżonki syna, która ostatnią noc spędziła w Dogmersfield, rezydencji biskupa z Bath, i znajdowała się o piętnaście mil od Londynu. Ayala nie przekazał tej wiadomości Puebli. Postanowił ją przed nim zataić, nie tylko dlatego, że go nie znosił i nigdy nie pomijał okazji ubliżenia mu, ale także dlatego, że istotnie sądził, iż Puebla służy raczej Henrykowi VII niż Izabeli i Ferdynandowi. Odszukał natomiast Elwirę Manuel.

- Król jest już w drodze i niebawem spotka się z nami - powiedział do niej szorstko. - Chce zobaczyć infantkę.

- To niemożliwe - odparła Elwira. - Znacie, wielbny panie, instrukcje, jakie dali królestwo.

- Znam. Pan młody ani nikt z dworu angielskiego nie może zobaczyć infantki, dopóki nie odbędą się zaślubiny. Do tej chwili ma mieć twarz zakrytą.

- Zdecydowana jestem usłuchać rozkazu naszych władców bez względu na życzenie króla Anglii.

- Ciekawe, co na to powie Henryk. - Ayala uśmiechnął się złośliwie, sytuacja wydała mu się zabawna i nie pozbawiona pikanterii.

- By uniknąć niesnasek - powiedziała Elwira - winniście, wielbny panie, wyjechać naprzeciw króla i wyjaśnić mu sprawę.

- Zaraz jadę - odrzekł Ayala. - A wy, pani, uprzedźcie infantkę.>

Ayala wyruszył do East Hampstead, a Elwira, z zaciśniętymi w determinacji ustami, przygotowywała się do walki. Oznajmiła Katarzynie, że król będzie próbował ją zobaczyć, pod żadnym jednak pozorem nie może mu się to udać. Katarzyna odczuwała niepokój. Obawiała się, że władca Anglii uzna ją za zgoła nieobytą.

\*

Artur spotkał się z ojcem w East Hampstead. Nie uszło uwagi Henryka, że syn ma minę nietęgą i jest wyczerpany.

Tak, postanowił, małżeństwo winno przez rok pozostać nie dopełnione. Wątpię zresztą, czy Artur byłby do tego aktu zdolny.

- Wyprostuj się, garbisz się, chłopcze - powiedział.

Artur spełnił posłusznie rozkaz. Wcale go to nie rozgniewało. Jakże inaczej zachowałby się w takiej chwili Henryk! Tylko oczywiście nie byłoby potrzeby ganić jego postawy. Musimy mieć więcej synów, pomyślał z niepokojem król.

- Już niebawem staniesz naprzeciw swojej małżonki, mój synu.

- Tak, panie ojcze.

- Nie możesz wydać jej się dzieckiem, rozumiesz? Jest prawie o rok starsza od ciebie.

- Wiem o tym, panie ojcze.

- Przygotuj się zatem na spotkanie z nią.

Artur poprosił o pozwolenie oddalenia się do swoich apartamentów i uczynił to z radością. Odczuwał paniczny lęk. Co ma powiedzieć swojej małżonce? Co z nią robić? Henryk napomykał łobuzersko o tych sprawach. Wiedział już o nich niemało. To Henryk winien być pierworodnym królewskim synem. Byłby dobrym królem, myślał Artur. A ja nadawałbym się lepiej do stanu duchownego. Pogрузzył się w myślach ospokojnym życiu zakonnym. Co za ulga! Samotność. Móc czytać, rozmyślać, nie być zmuszonym do odgrywania ważnej roli w czasie oficjalnych uroczystości ani do wysłuchiwania ciągłych wymówek, bo parę godzin w siodle męczyło go, bo nigdy nie mógł się nauczyć walk w turniejach i gier sportowych, w czym celował Henryk.

- Ach, gdybym nie był synem pierworodnym - szepnął. - Gdybym jakimś cudem mógł zamienić się z Henrykiem, jakże byłbym szczęśliwy! \*

Następnego ranka król z księciem u boku wyruszył do Dogmersfield. Rozpadał się deszcz i Henryk z niepokojem spoglądał na kręcącego się w siodle Artura. Jeśli przemoknie, niechybnie zacznie znów kaszleć; deszcz, choć łagodny, przenikał przez odzież.

Artur zawsze czuł się winny, że nie urodził się silny. Próbował się uśmiechać i wyglądać na człowieka, który ponad wszystko lubuje się w jeździe konnej w deszczu.

W odległości paru mil od biskupiego pałacu król spostrzegł galopującego w ich stronę jeźdźca i wkrótce rozpoznał w nim ambasadora hiszpańskiego Ayalę. Zatrzymał się on przed Henrykiem, zrywając szerokim gestem kapelusz z głowy, i skłonił się z gracją.

- Doszła mnie wieść, że wasza miłość zdążyła na spotkanie z infantką.

- Tak - odrzekł król. - Nasz pan młody jest tak niecierpliwy, że usłyszawszy o przybyciu infantki do Dogmersfield, nie mógł dłużej czekać. Co tchu przybył z Walii. Wzdycha do tego, by ujrzeć swą małżonkę.

Artur starał się nadać mokrej od deszczu twarzy wyraz, który potwierdziłby słowa ojca, bo ambasador patrząc na niego uśmiechnął się figlarnie, czym dał jasno do zrozumienia, że zdaje sobie sprawę z obaw chłopca.



- Niestety - powiedział Ayala - nie będziecie mogli zobaczyć oblubienicy, miłościwy panie.

- Ja... nie będę mógł jej zobaczyć! - powtórzył król zinnym, spokojnym głosem.

- Król i królowa Hiszpanii obstają przy tym, aby córka ich zachowywała zwyczaje hiszpańskiej damy wysokiego rodu. Odsłoni twarz dopiero po ceremonii ślubnej i nawet przyszły małżonek nie może jej przedtem zobaczyć.

Król milczał. Okropne podejrzenie wkradło się do jego mózgu. Dlaczego nie może spojrzeć na infantkę? Co mają do ukrycia władcy hiszpańscy? Czy przysłali mu jakieś kalekie stworzenie? Słowa „dopiero po ceremonii ślubnej” brzmiały złowieszczo.

- To dość dziwny warunek - wyrzekł powoli.

- Zwyczaj hiszpański, miłościwy panie.

- Mnie się on nie podoba.

Odwrócił głowę i rzucił przez ramię:

- Musimy się naradzić, panowie. Jest do rozważenia pilna sprawa. Pan ambasador zechce nam wybaczyć. Mniemam, że w krótkim czasie podejmiemy decyzję.

Ayala skłonił głowę i zjechał na bok drogi, a król wskazał ręką pobliskie pole.

- Chodź z nami, Arturze. Musisz przyłączyć się do Rady.

Henryk z synem stanęli pośrodku, a członkowie orszaku otoczyli ich kołem. Król zwrócił się do nich:

- To mi się nie podoba. Choć małżonka mego syna znajduje się na terenie naszego królestwa, odmawiają mi dostępu do niej. Nie chciałbym w tej sprawie postąpić wbrew prawu. Dlatego Rada musi orzec; jak należy postąpić. Syn mój poślubił infantkę per procura. Musimy zdecydować, czy jest ona teraz moją poddaną. A jeśli jest, jakie prawo mogłoby mi zabronić zobaczenia jej, jeśli tego zechcę. Proszę was, panowie, rozważcie sprawę szybko, bo nie zanoszą się na to, żeby przestało padać, i przemokniemy do suchej nitki, nim dotrzemy do Dogmersfield.

Zebrani na polu zaczęli szeptać między sobą. Henryk przyglądał się im ukradkiem. Przekazał jak zawsze swoje życzenie i oczekiwał, że członkowie Rady posłusznie je spełnią. Gdyby którykolwiek się sprzeciwił, zostałby niebawem obwiniony o coś i musiałby zapłacić znaczną grzywnę. Wszyscy o tym wiedzieli. Wielu płaciło już grzywny za niewielkie przewinienia. Z chwilą gdy zapłacili, król im wybaczał. Pieniądze łagodziły wszystko.

W parę chwil Rada powzięła decyzję.

- W swoim królestwie król jest panem wszechwładnym. Nie potrzebuje się liczyć z obcymi prawami czy zwyczajami. Wszyscy poddani winni być posłuszni jego życzeniom, a infantka, poślubiwszy księcia Walii, choć tylko w zastępstwie, jest poddaną królewską.

W oczach Henryka zabłysło zadowolenie, ale był w nich i cień żalu. Nie mógł, po sprawiedliwości, wyciągnąć od nikogo pieniędzy.

- Takiej jedynie odpowiedzi oczekiwałem od was - powiedział. - To nie do pomyślenia, żeby król nie mógł się zbliżyć do swego poddanego.

Zszedł z pola do Ayali, który czekał na niego.

- Powzięliśmy decyzję - rzekł. A potem zwrócił się do Artura: - Wiedz orszak do Dogmersfield. Ja pojedę przodem.

Spiął ostrogami konia i ruszył galopem. Ayala, śmiejąc się w duchu, podążył za nim. Władcy Hiszpanii nauczą się, że Henryk Angielski to nie człowiek, któremu można rozkazywać. Zastanawiał się, co powie dona Elwira, kiedy stanie przed królem.

\*

Katarzyna siedziała wśród towarzyszących jej dam, gdy z sieni na parterze dobiegły odgłosy jakiegoś poruszenia. Pogoda była tak przykra, że postanowiono zostać w pałacu, póki deszcz nie ustanie.

Do komnaty wpadła nagle Elwira, Katarzyna nigdy jeszcze nie widziała jej tak wzburzonej.

- Król jest na dole - powiedziała.

Katarzyna wstała zatrwożona.

- Koniecznie chce zobaczyć was, dostojna pani. Oznajmił, że to uczyni. Nie potrafię po prostu wyobrazić sobie, co powiedzą miłośnicy państwa, gdy dowiedzą się o tym.

- Czy król Anglii nie wie, jakie jest życzenie moich rodziców?

- Tutaj brane są pod uwagę chyba tylko jego życzenia.

- Co się dzieje na dole?

- Lord Cabra oznajmił królowi, że zobaczyć was można dopiero po ceremonii zaślubin, a król odparł, że nie będzie czekał.

- Można zrobić tylko jedno - powiedziała spokojnie Katarzyna. - To jest Anglia i musimy słuchać króla w jego kraju. Nie protestujemy dłużej. Trzeba zapomnieć o naszych zwyczajach i nauczyć się zwyczajów tutejszych. Idźcie, pani, i powiedzcie, że gotowa jestem przyjąć króla.

Elwira spojrzała na nią zdumiona. W tym momencie Katarzyna przypominała matkę, i nawet ona, Elwira, nie mogła jej nie usłuchać, jak nie mogłaby okazać nieposłuszeństwa Izabeli Kastyljskiej.

\*

Stała w blasku ognia, odrzuciwszy z twarzy zasłonę. Patrzyła na swego świekra, człowieka o wzroście więcej niż średnim, tak chudego, że ciemne szaty wisiały na nim. Jego rzadkie jasne włosy, opadające' prawie do ramion, były proste i mokre. Długa narzucona na kaftan szata przybrana była u szyi i przy szerokich rękawach futrem z gronostajów. Odzież, a nawet twarz miał król ochlapane błotem. Widać było, że jechał długo konno w tę slotę i nie uznał za konieczne usunąć śladów drogi przed spotkaniem z infantką.

Katarzyna stała uśmiechnięta, a bystre, przebiegłe oczy wpatrywały się w nią badawczo, szukając jakiegoś defektu czy kalectwa, które rodzice jej mogliby chcieć przed nim ukryć. Nie dostrzegły żadnego.

Henryk nie znał języka hiszpańskiego ani łaciny. Katarzyna nauczyła się trochę francuskiego od swej bratowej, Małgorzaty Austriackiej, ale Małgorzata przebywała w Hiszpanii bardzo krótko, a gdy wyjechała, nie było nikogo, z kim Katarzyna mogłaby rozmawiać w tym języku. Henryk przemówił po angielsku:

- Witajcie w Anglii, następczyni tronu. Ja i syn mój z niecierpliwością oczekiwaliśmy od wielu miesięcy waszego przybycia. Prosimy o wybaczenie, jeśli nieuprzejmie zlekceważyliśmy zwyczaje waszego kraju. Musicie zrozumieć, że powodem tego było gorące pragnienie powitania was.

Katarzyna próbowała odpowiedzieć w języku francuskim, ale przerzuciła się na hiszpański. Złożyła ukłon królowi, którego małe oczka lustrowały wciąż jej postać. Infantka hiszpańska jest zdrowa, o wiele zdrowsza od wątłego Artura. O wiele też wyższa od niego. Ma jasne oczy, takąż cerę. Krzepkie ciało wydaje się silne. Nie jest piękna, ale młoda i zdrowa. Tylko zwyczaj krajowy kazał rodzicom kryć ją przed nim. Piękne są te jej bujne włosy - gęste, mocne, rudawe w odcieniu.

Henryk nie ukrywał zadowolenia. Przemawiała teraz do niego w swoim ojczystym języku - a choć nie mógł jej zrozumieć, wiedział, że odpowiada na jego powitanie, czyniąc to z gracją i wdziękiem.

Ujął ją za rękę i podprowadził do okna. Potem skinął na Ayalę, który wszedł właśnie do komnaty.

- Powiedzcie, proszę, infantce, że jestem dziś szczęśliwym człowiekiem.

Ayala przetłumaczył, a Katarzyna odpowiedziała, że życzliwość królewska i ją napelnia szczęściem.

- Proszę ją powiadomić - rzekł król - że niebawem przybędzie do pałacu jej małżonek. Nie mogą być dalej niż pół godziny drogi za mną.

Ayala przetłumaczył, Katarzyna się uśmiechnęła.

Stała pomiędzy królem a Ayalą w chwili, gdy po raz pierwszy zobaczyła Artura. Wydawał się mały, drobny, jadąc na czele orszaku, i w pierwszej chwili pomyślała: Jest przecież młody, młodszy ode mnie. Chyba się boi. Boi się bardziej niż ja. I los wydał się jej mniej gorzki. Pomyślała, że będą z Arturem szczęśliwi.

\*

Nieco później tego dnia, wieczorem, Katarzyna w blasku świec wyglądała prawie ładnie. Policzki jej zaróżowiły się z lekka, szare oczy błyszcząły z podniecenia. Doña Elwira Manuel siedziała z boku, niezadowolona. Nie mogła zapomnieć, że życzenie jej władców zostało zlekceważone.

Infantka zaprosiła króla i księcia na wieczorną ucztę do swoich apartamentów w pałacu biskupim. Na galerii przygrywali minstrele. Posiłek trwał długo. Katarzynę wciąż zdumiewał potężny apetyt Anglików. Na tej uczcie podano: prosięta, kapłony, pawie, kurczęta, mięso baranie i wołowe, sarninę, pasztety, ryby i dzikie ptactwo, wszystko obficie zakrapiane małmazją i winem muszkatołowym.

Biesiadnicy mlaskali okazując swoje uznanie dla jadła. Nawet oczy króla błyszcząły zadowoleniem i tylko ci, co go dobrze znali, wiedzieli, że oblicza, ile kosztowała ucztą, i myśli sobie, że jeśli biskupa stać na tak kosztowną biesiadę, to chyba równie szczerze zasili skarbiec, zawsze tego potrzebujący.

Książę siedział obok Katarzyny. Był to chłopiec wytworny, wybredny w przyzwyczajeniach. Jego batystowa koszula miała biel nieskalaną, tak jak i piękne jedwabne riuszki przy kołnierzu i mankietach. Długa zwierzchnia szata przyozdobiona była futrem, podobnie jak szata króla, twarz okalały jasne włosy, połyskujące złościście po niedawnej deszczowej kąpieli. Skórę miał mlecznobiałą, lecz policzki okraszały rumieńce, błękitne oczy wydawały się wpadnięte; uśmiechał się nieśmiało. Katarzyna poczuła do niego sympatię. Był zupełnie niepodobny do swego ojca i do jej ojca. Matka opowiadała kiedyś o pierwszym spotkaniu z ojcem; uznała go wtedy za najpiękniejszego mężczyznę na świecie. Tego Katarzyna nie mogłaby powiedzieć o Arturze. Ale Izabela Kastylijska, zanim jeszcze zobaczyła Ferdynanda Aragońskiego, zdecydowana była go poślubić i dołożyła wszelkich starań, by uniknąć innych związków małżeńskich, jakie chciano jej narzucić.

Wszystkie małżeństwa nie mogą być takie jak małżeństwo Izabeli i Ferdynanda, a nawet ono miało swoje niebezpieczne momenty. Katarzyna pamiętała konflikt władzy pomiędzy tą parą. Wiedziała, że ma braci i siostry, którzy są dziećmi jej ojca, ale nie matki. Patrząc na delikatnego Artura, była pewna, że ich małżeństwo będzie zupełnie inne.

Artur przerzucił do niej po łacinie, bo nie znał hiszpańskiego, a ona nie rozumiała angielskiego. Na to znalazła się rada, powiedział: musi nauczyć go swojego języka, a on nauczy ją swojego. Podziękował za listy, które do niego pisała, ona zaś odpowiedziała podobnym podziękowaniem.

Były to krótkie ceremonialne liściki, pisane po łacinie z namowy rodziców, nie było w nich cienia wzmianki o niechęci do małżeństwa, jaką oboje odczuwali. Teraz, gdy się zobaczyli, nabrali otuchy.

- Bardzo pragnę poznać twego brata i siostry - powiedziała.

- Poznasz ich niebawem.

- Szczęśliwy jesteś, mając blisko siebie rodzeństwo. Wszyscy moi są daleko.

- Żal mi, że cię to smuci.

Pochyliła głowę.

- Polubisz ich - mówił dalej. - Małgorzata jest poważna i rozsądna. Pomoże ci zrozumieć zwyczaje naszego kraju. Maria to jeszcze małe dziecko - trochę rozpieszczona, ale zachwycająca. A gdy zobaczysz Henryka, pożałujesz, że to nie on jest starszym synem mego ojca.

- Dlaczego miałabym żałować?

- Bo dostrzeżesz, jak bardzo przewyższa mnie we wszystkim. Gdyby był starszym synem ojca, byłby twoim mężem.

- To przecież jeszcze mały chłopiec.

- Ma dziesięć lat, ale jest już mego wzrostu. Kipi życiem, a ludzie tylko na jego cześć wiwatują. Wszyscy chyba pragnęliby, żeby to on był pierworodnym synem królewskim. A tymczasem zostanie arcybiskupem Canterbury, a ja będę nosił koronę.

- Wolałbyś być arcybiskupem Canterbury?

Artur uśmiechnął się do niej. Czuł, że byłoby nieokrzesaniem przyznać się do tego pragnienia, oznaczałoby to bowiem, że nie chce jej poślubić. Odpowiedział trochę nieśmiało:

- Dawniej chciałem, ale teraz już nie chcę.

Katarzyna odwzajemniła jego uśmiech. Wszystko było o wiele łatwiejsze, niż się spodziewała.

Elwira zbliżyła się i szepnęła:

- Król pragnie zobaczyć kilka tańców hiszpańskich. Chciałby, żebyście zatańczyli, dostojna pani, ale możecie tańczyć tylko z damami dworu.

- Uczynię to z radością - wykrzyknęła Katarzyna. Wstała i wybrała dwie spośród dworek. Pokażą Anglikom, powiedziała, jeden z najpiękniejszych tańców hiszpańskich. Dała znak minstrelom, by zaczęli grać. Prześliczny to był widok, gdy trzy wdzięczne dziewczyny tańczyły z powagą w blasku świec, Artur im się przyglądał, jego jasne oczy błyszczały radością. Ileż gracji ma jego małżonka! Jakie to cudowne móc tańczyć i nie dostać zadyszki, co się jemu zawsze zdarzało!

Król patrzył w zamyśleniu. Dziewczyna jest zdrowa, rozważał. Urodzi dużo dzieci. Nie ma się o co martwić. No i podoba się Arturowi - w ciągu ostatniej godziny zmienił się, jakby dojrzał trochę. Czy jest gotowy do stanu małżeńskiego? Oto pytanie. Gdyby położyć ich razem do łóżka, ten przeczulony chłopiec mógłby się przerazić, ujawnić swą niemoc. Gdyby jednak dowiódł męskości, czy nie wyczerpałby sił nadużywając ich? Co robić? Czekać? Nic by to nie zaszkodziło. Pół roku. Może rok. To jeszcze niemal dzieci. Ach, gdyby Henryk był pierworodnym synem!

Ayala stał tuż przy królu, bystry, przebiegły, odgadujący jego myśli.

- Infantka nie chce, abyście sądzili, miłościwy panie, że w Hiszpanii tańczy się tylko poważne tańce. Wraz ze swymi dworkami pragnie pokazać też coś całkiem odmiennego.

- Niech tak będzie - odrzekł król.

I oto infantka, wciąż pełna wdzięku i godności, żywa teraz jak Cyganka, z rozwianymi spódniczkami, wiruje w rytmie muzyki. Katarzyna Aragońska umiała doprawdy dobrze tańczyć!

Król klaskał w dłonie, księżę mu wtórował.

- Wdzięczniśmy damom hiszpańskim za dostarczenie nam takiej uciechy - powiedział Henryk. - Sądzę, że i nasze tańce mają swoje zalety. I skoro infantka tańczyła dla księcia, on winien teraz zatańczyć dla niej. Księżę Walii będzie partnerem lady Guildford w jednym z tańców angielskich.

Artur się przeraził. Jak może współzawodniczyć w tańcu z Katarzyną? Narazi się na jej pogardę. Zobaczy, jaki jest drobny i słaby! Bał się zadyszki; gdyby chwycił go kaszel, co się często w takich razach zdarzało, ojciec byłby niezadowolony.

Lady Guildford uśmiechała się do niego. Znał ją dobrze, była guwernantką jego siostr i często wprawiali się we wspólnym tańcu. Dotknięcie jej chłodnych palców dodało mu otuchy. Gdy tańczył, oczy jego napotkały poważny wzrok infantki, która mu się przyglądała. Ona jest miła, pomyślał. Zrozumie. Nie ma się czego lękać. Gdy skończył się taniec,

\* usiadł znowu przy niej. Zadyszał się trochę, lecz czuł się bardzo szczęśliwy.

\*

Nadszedł dzień ślubu. Czekala w pałacu biskupim przy katedrze Świętego Pawła, by w uroczystym orszaku podążyć na tę ceremonię. Do ołtarza poprowadzi ją księżę Yorku, którego już poznała i który ją trochę zaniepokoił. Było coś butnego i zuchwałego w tym jej młodym szwagrze. Na jego twarzy, kiedy na nią patrzył, pojawiał się wyraz niepojęty: chmurny, wyrażający chyba niezadowolenie. Czuła się jakimś wyśmienitym cukierkiem, którego pragnął, a który mu odebrano, by dać komu innemu. To śmieszne. Nie jest przecież cukierkiem. I dlaczego dziesięcioletni chłopiec miałby być zły, że jego starszy brat się żeni? Wyobraziła sobie tylko to wszystko. Czuła jednak jakieś dziwne podniecenie na myśl, że znowu zobaczy księcia Yorku.

Wjechała do Londynu przez przedmieście Lambeth i dalej Mostem Londyńskim na Southwark, w towarzystwie szwagra. Doprawdy ładny z niego chłopiec. Wszedł do jej komnaty śmiało, jakby był królem, przyodziany godnie w aksamitny kaftan o rozciętych przymarszczonych przesadnie rękawach, spięty pod szyją rubinową agrafą. Miał szeroką twarz z dołeczkami w policzkach, wąskie usta i błękitne oczy o przenikliwym spojrzeniu, lecz tak małe, że gdy się uśmiechał, ginęły prawie w gładkiej różowej twarzy. Jasna, czysta cera tryskała zdrowiem. Rudawozłote włosy były gęste i lśniące. Nie mógł być nikim innym, tylko księciem. Katarzynie trudno było uwierzyć, że ma dopiero dziesięć lat, wydawał się starszy od Artura i przez chwilę rozmyślała, jak by się czuła, gdyby to on był jej małżonkiem. Nie wydaliby jej za dziesięcioletniego chłopca. Chociaż czemu nie? Zdarzały się bardziej absurdalne królewskie małżeństwa.

Zdjął przybrany piórami kapelusz i skłonił się przed nią.

- Twój sługa, pani - powiedział. Lecz jego spojrzenie przeczyło pokorze tych słów.

Wyjaśnił po łacinie, że przybył, aby towarzyszyć jej do Londynu.

- Na rozkaz ojca - dodał. - Przyjechałbym wszelako i bez rozkazu.

Nie uwierzyła w to, wydał się jej samochwałem, lecz wiedziała, że ją olśnił i że nie ona jedna uświadamia sobie promieniującą z niego siłę.

Popatrzył na jej gęste włosy, które rozpuściła na czas podróży, i dotknął ich palcami.

- Są takie miękkie - powiedział, a jego małe oczka zabłyśły.

Wiedziała, że wydaje mu się osobliwa z tymi włosami spływającymi spod kapelusza, który przytrzymywała na głowie złota koronka; ubiór głowy pod nim był szkarłatny.

- Twój kapelusz przypomina kardynalski - powiedział Henryk. I roześmiał się. W tej chwili był po prostu dziesięcioletnim chłopcem.

Jechał konno ulicami Londynu u boku Katarzyny, z drugiej strony towarzyszył jej legat rzymski. Wzdłuż ulic stały tłumy przyglądając się orszakowi, i choć dostrzegła wiele ciekawych spojrzeń skierowanych na siebie, oczy ludzi zwracały się nieustannie ku młodemu księciu. Wiedział o tym i, jak dostrzegła, wykorzystywał każdą sposobność dla potwierdzenia swego miru, podejrzewała też, że robi co może, by go zwiększyć.

Londyńczycy urządzili żywe obrazy na powitanie księżniczki hiszpańskiej, którą uważali za swą przyszłą królową. Główną postacią w tych obrazach była święta Katarzyna w kręgu dziewic sławiących śpiewem księżnę Walii. Katarzyna uśmiechała się wdzięcznie, a tłumy krzyczały:

- Niech żyje księżna Walii! Niech Bóg błogosławi infantkę hiszpańską! Niech żyje książę Walii! Niech żyje książę Yorku!

Książę Yorku uniósł wysoko kapelusz, by słońce padło na jego złote włosy, a Katarzyna przyznała w duchu, że to naprawdę piękny książę. Kiedy dotarli do pałacu biskupiego przylegającego do katedry, Henryk wziął ją za rękę i wprowadził do wnętrza.

To wszystko działo się parę dni temu, a dziś jest dzień jej ślubu. I znowu ten młody chłopiec pójdzie obok niej i poprowadzi ją do ołtarza, gdzie oczekiwać będzie jego brat.

Stała spokojnie w wyszukanym ślubnym stroju, w którym niełatwo było się poruszać. Suknia z krynoliną sterczała sztywno. Na głowie miała mantylę przybraną złotem, perłami i drogocennymi kamieniami. Welon spływał z głowy zasłaniając twarz. Był to paradny strój księżniczki hiszpańskiej, nie znany w Anglii.

Henryk podszedł i przyjrzał się jej z podziwem.

- Jesteś piękna - powiedział po chwili.

- A ty wielce dworny - odrzekła.

- Mówię prawdę. To nie dwomość, siostró.

- Cieszy mnie, że ci się podobam.

Jego oczy zwęziły się nagle w sposób, który już знаła.

- Ale nie mnie chcesz się podobać - powiedział pośępnie. - Prawda? Tylko mojemu bratu.

- Chcę się podobać całej mojej nowej rodzinie.

- Podobasz się Arturowi. I podobasz się Henrykowi. To nieważne, żebyś się podobała dziewczynom.

- O... to ogromnie ważne.



- Spodobasz się Małgorzacie, jeśli umiesz haftować. - Strzelił palcami. - Masz za piękne oczy, żeby je psuć szyciem. A co do Marii, podoba się jej każdy, kto nią się zachwyca. Ale mnie się podobasz, bo jesteś piękna. Czy to nie ważniejszy powód?

- Umiejętność haftowania oznacza, że się człowiek tego nauczył. A to duża zasługa. Gdybym była piękna - a nie uważam się za piękną - nie byłoby w tym żadnej mojej zasługi.

- Zobaczysz, że lud Anglii będzie bardziej podziwiał twoją piękność niż hafty.

Zasepił się. Pragnął rzec coś mądrego, wygłosić jakąś uwagę, którą wypowiedziałby jego preceptor, Jan Skelton, gdyby był tutaj. Henryk podziwiał Skeltona najbardziej ze wszystkich znanych mu ludzi. Nauczył on wiele swego ucznia, i to nie tylko z książek szkolnych. Henrykowi podobała się jego śmiała, chełpliwa mowa i żywy dowcip; chłonął wszystko, czego uczył go Skelton o życiu dżentelmena, dowiadywał się poza tym od niego wielu innych rzeczy. Skelton chętnie powtarzał plotki dworskie i rozprawiał o skandalicznych obyczajach niektórych dworzan. Często mówili o tym, co winno by pozostać tajemnicą.

- Musicie być mężczyzną, mój książę - powiedział Skelton - nie tylko arcybiskupem. Jeśli zrządzeniem złego losu przyjdzie wam obrać stan duchowny, zrobicie dobrze, jeśli wyszumiecie się za młodu.

Henryk wiedział już wiele o sposobach wyszumienia się i tęsknił do nich. Współczuł biednemu Arturowi pozostającemu pod opieką doktora Linacre, statecznego, mądrego starca, który sądził - i starał się nakłonić Artura, by podzielał jego zdanie - że celem życia jest opanowanie łaciny i greki.

Henryk pragnął powiedzieć teraz Katarzynie, że choć jest młody, byłby niechybnie lepszym mężem niż Artur. Ale nie wiedział, jak wyrazić te myśli. Wziął więc tylko za rękę prześlizgnie przystrojoną oblubienicę swego brata i poprowadził ją z pałacu do katedry. Ludzie wiwatowali i mówili:

- Jakim pięknym panem młodym będzie książę Henryk, kiedy przyjdzie na to czas!

Henryk słuchał tych słów z upodobaniem i z gniewem. Uznał, że los obdarzył go wszystkim z wyjątkiem jednego. Dał mu zdrowie, urodę, siłę, zdolność górowania nad innymi, ale sprawił, że jest drugim synem.

W katedrze ustawiono podium kolistego kształtu, na tyle duże, by pomieściło się na nim osiem osób, włącznie z Katarzyną w sutej ślubnej szacie. Podium to obciążone było szkarłatnym sukniem i otoczone balustradą. Henryk podprowadził tam Katarzynę. Czekał na nią Artur w olśniewającym białym atłasowym stroju przybranym klejnotami.

Henryk VII i Elżbieta przyglądali się uroczystości siedząc z boku w łoży. Jaki mały przy swojej małżonce wydaje się Artur, myślał król i zadawał sobie pytanie, czy niezdrowej

bieli jego twarzy nie uwydatniają jeszcze gorączkowe wypieki na policzkach. Wciąż nie mógł się zdecydować. Czy małżeństwo winno być dopełnione, czy nie? Czy spróbować zdobyć szybko wnuka i narazić tym może zdrowie swego następcy, czy nakazać młodej parze wstrzeźliwość przez rok lub dłużej? Otrzymał już połowę wiana panny młodej, nie mógł się doczekać, kiedy dostanie drugą. Z Ferdynandem trzeba będzie uważać. Planuje wciąż wojny, chciałby widzieć państwa italskie pod zwierzchnictwem hiszpańskim. Znajdzie tysiące wymówek, by nie zapłacić drugiej części należnej sumy.

Ale wymogę to na nim, myślał Henryk. Gdyby urodziło się dziecko, musiałby uświadomić sobie konieczność niezwłocznego wypłacenia reszty wiana. Byłby podwójnie rad z tego małżeństwa, gdyby córka jego zaszła w ciążę i szybko powiła potomka. A jednak...

Elżbieta wiedziała, o czym myśli jej małżonek. Są za młodzi. W każdym razie Artur. Nadmierne podniecenie może go osłabić. Gdybyż Henryk zechciał porozmawiać z mą o tym! Ale on nigdy nie radzi się nikogo. Jeden tylko człowiek miał zdecydować, czy infantka postrada tej nocy dziewictwo - był nim król Anglii. A on wciąż nie umiał powziąć decyzji.

Arcybiskup Canterbury, wraz z dwunastoma biskupami i opatami, przygotowywał się do ceremonii. Nakazał teraz młodej parze powtarzać słowa przysięgi; ledwie ich było słyhać w uciszonej nagle katedrze. Głos infantki brzmiał dość pewnie, Artura słabo. Mam nadzieję, że nie zemdleje, myślała jego matka. Uznano by to za zły omen. Wzrok jej spoczywał długo na pierworodnym synu w bieli. Przypominała sobie ów wrześniey dzień na zamku Winchester, kiedy usłyszała pierwszy słaby krzyk dziecka.

Zaniesiono ją do łoża w komnacie zawieszanej cennymi arrasami. Jednego okna nie pozwoliła zasłodzić, nie mogła znieść myśli, że będzie odcięta całkowicie ' od powietrza i światła. Jej świekra Małgorzata Beaufort, hrabina Richmond, pozostała z nią i Elżbieta czuła za to wdzięczność dla niej. Przedtem bała się tej surowej damy; wiedziała, że to jedyna kobieta mająca wpływ na króla.

Połów był ciężki, lecz sprawiała jej ulgę obecność samych kobiet. Małgorzata zgodziła się z nią, że rodzenie dzieci to rzecz babska. Kiedy zaczęły się bóle, Elżbieta pożegnała wszystkich dworzan i wycofała się do swej komnaty za świekrą, która kierowała usługującymi jej niewiastami. Jakże się nacierpiała! Artur urodził się o miesiąc za wcześnie; a potem chorowała ciężko na malarię. Lecz wyzdrowiała i starała się uzbroić w odwagę na następny połów - nieunikniony. Królowa musi walczyć, jeśli trzeba, do śmierci i dawać królowi następców. To jej życiowe zadanie.

A teraz stoi tam jasnowłose, wątłe dziecko, jej pierworodny - który przeżył jakoś dzieciństwo - przygotowując się do małżeństwa z młodą hiszpańską dziewczyną. Łzy zabłysły w oczach matki, wargi jej się poruszały. Uświadomiła sobie, że się modli:

- Zachowaj mi syna. Daj mu siłę, by służył krajowi. Daj mu szczęście, długie życie, płodne małżeństwo.

Elżbieta z rodu Yorków myślała z lękiem, że prosi o cud.

\*

Pp mszy młoda para stanęła u wrót katedry i tłumy mogły oglądać ich, gdy uklękli, a Artur oznajmił, że obdarowuje swoją małżonkę jedną trzecią wszystkiego, co posiada.

Lud wiwatował:

- Niech żyją księstwo Walii!

Młodzi wstali z klęczek, a wtedy obok Katarzyny pojawił się Henryk, jakby zdecydowany nie dać się wykluczyć, pozostać w ośrodku uwagi. Ujął pannę młodą za rękę i przeszedł z nią i z bratem do ogromnej sali jadalnej w pałacu biskupim, gdzie przygotowano wspaniałą ucztę.

Katarzynie podawano potrawy na złotym talerzu wysadzonym cennymi kamieniami. Jedząc myślała z drżeniem

Oczekującej ją nocy, i wiedziała, że małżonek podziela jej lęk. Pragnęła opóźnić tę noc. Tęskniła za matką, za jej kojącym głosem, który powiedziałby spokojnie, że bać się nie ma czego.

Uczta trwała kilka godzin. Jak ci Anglicy lubią jeść! Ileż podano dań! Jakie ilości wina!

Król obserwował młodych. Czy rozumie ich przestach? Katarzyna zaczynała przypuszczać, że jest mało rzeczy, których on nie rozumie. Królowa też się uśmiechała. Jaka ona dobra lub raczej jaka byłaby dobra, gdyby mogła. Królowa jest zawsze taka, jaką chce ją widzieć król; a nieraz może chcieć, by była okrutna.

Katarzyna słyszała o ceremonii kładzenia panny młodej do łoża. W Anglii odbywało się to w sposób grubiański

Irozpustny, nawet wśród członków rodziny królewskiej. Jej matka na nic podobnego by nie przystała. Lecz ci ludzie nie są pełnymi godności Hiszpanami. To rozwiążli Anglicy. Odwróciła się do Artura, który próbował uśmiechem dodać jej otuchy, lecz była pewna, że zęby szczękają mu ze strachu.

\*

Weszli do komnaty sypialnej. Stało tam łoże z kotarami, rozsuniętymi na czas błogosławieństwa. Katarzyna poznała już angielski na tyle, że zrozumiała słowo „płodna”. Nie śmiała spojrzeć na Artura, lecz wiedziała, co on czuje.

W komnacie płonęło mnóstwo świec, ich blask odbijał się na szkarłatnym arrasie, na aksamitnych kotarach i na twarzach tych, co się tu zgromadzili. Król podszedł, położył ręce na ramionach małżonków i przyciągnął ich do siebie.

- Jesteście jeszcze bardzo młodzi - powiedział. - Życie przed wami. Ta ceremonia będzie zatem tylko symbolem. Kiedy osiągniecie wiek odpowiedni, by dopełnić małżeństwa, zostanie ono dopełnione.

Katarzyna dojrzała ulgę na twarzy Artura, a sama miała ochotę zapłakać z radości. Nie bała się już, nie bał się też Artur. Poprowadzono ich do łoża i na czas, gdy ich rozbierano, zaciągnięto kotary. A gdy zupełnie nadzy uklękli obok siebie, nadal się nie bali. Modlili się o to, by mogli wypełnić swą powinność, modlili się tak, jak modlą się w noc poślubną chyba wszyscy nowożeńcy. Przyniesiono im po kielichu gorącego słodkiego wina, które wypili. Potem podszedł dworzanin i narzucił na nich szaty. Ceremonia była zakończona. Ludzie, którzy zgromadzili się w sypialni, odeszli; w komnacie poczekalnej zostali tylko słudzy Artura i służebne Katarzyny. Drzwi do komnaty małżeńskiej zamknięto, nowożeńcy byli sami.

- Nie ma się czego bać - powiedział Artur.

- Słyszałam rozkaz królewski - odrzekła.

Pocałował ją w czoło.

- W odpowiednim czasie zostanę twoim mężem naprawdę.

- W odpowiednim czasie - powtórzyła.

Potem Katarzyna położyła się w małżeńskim łożu nie zdejmując szaty. Łoże było ogromne. Artur leżał obok niej, także w swoim stroju.

- Takam zmęczona - powiedziała. - Tyle było wrzawy.

- Ja często bywam zmęczony.

- Dobranoc, Arturze.

- Dobranoc, Katarzyno.

Byli tak wyczerpani ceremonią i towarzyszącym jej lękiem, że wkrótce usnęli. A rano niewinni małżonkowie gotowi byli brać nadal udział w weselnych uroczystościach.

TRAGEDIA NA ZAMKU LUDLOW

CAŁY LONDYN PAŁAŁ CHĘCIĄ UCZCZENIA ZAŚLUBin księcia Walii. Mądry król wiedział, że jego podwładni muszą mieć w życiu trochę radości, wiedział też, że jeśli

zezwoili im na zabawę z okazji ślubu syna, zapomną może trochę o dotkliwych podatkach, jakimi ich obłożył.

- Niech się weselą - powiedział do Empsona. - Beczka wina tu i tam wystarczy, by ich zadowolić. Musi być też dużo widowisk. Niech nasi panowie się o to postarają.

Król był gotów nawet sam ponieść trochę kosztów, pragnął bowiem gorąco, by lud wyraził swą wierność dla dynastii Tudorów. Na jego rozkaz uroczystości weselne zostały przedłużone.

Katarzyna była nieco oszołomiona, a Artur zmęczony, lecz Henryk upajał się zabawami. Małgorzata rozmyślała z niepokojem o własnym małżeństwie, mała Maria natomiast cieszyła się, że pozwolono jej oglądać widowiska.

Największą imprezę tego rodzaju przygotowano w Westminsterze, dokąd rodzina królewska popłynęła statkiem. Nazajutrz po ślubie Katarzyna została odesłana pod ścisły nadzór doni Elwiry. Król dał dueni jasno do zrozumienia, że małżeństwo winno na razie pozostać nie spełnione, a Elwira zdecydowana była respektować życzenie królewskie.

Katarzyna płynęła więc statkiem ze swą duefią i ślicznymi dworkami. Ludzie stojący po obu brzegach rzeki wiwatowali na jej cześć, a ona, ciesząc się ich okrzykami, zapomniała na chwilę o tęsknocie za domem. Schodząc ze statku ujrzała, że przed ratuszem w Westminsterze wytyczono szranki. W południowej ich stronie ustawiono podium, obite przepięknym złotogłowiem, a na otwartej przestrzeni umieszczono inne, mniej okazałe podwyższenie przeznaczone dla widzów. Katarzyna dowiedziała się, że oglądać będzie turniej, najmiłszą rozrywkę Anglików. Moźni panowie angielscy mieli walczyć na kopie. Z okazji najważniejszego ślubu w Anglii wielkie rody postanowiły prześcigać się nawzajem, a czyniły to w sposób tak wymyślny, że gdy zawodnicy wchodzili na arenę, widzom tchu brakowało ze zdumienia i witali ich burzliwymi oklaskami.

Katarzynę zaprowadzono wśród wiwatów na podium, gdzie zasiadła na poduszkach krytych złotą materią. Obok niej król, królowa i rodzina królewska. Lecz ona zajmowała miejsce honorowe.

Jak cieszyliby się rodzice, gdyby mogli mnie teraz widzieć, pomyślała.

Obok niej siedział Artur, blady i znużony. Choć może tak się wydawało, bo był tam Henryk, promienny, tryskający zdrowiem. Usadził się na stołku u stóp panny młodej i klepał się rękami po kolanach w sposób dziecinny i dostoyny zarazem.

Małgorzata, której Katarzyna trochę się obawiała, siedziała z matką, lecz nie spuszczała wzroku z Henryka. Maria nie mogła się powstrzymać, by nie podskakiwać z

podniecenia na krześle. Nikt jej nie hamował, bo te dziecinne przyzwyczajenia podobały się ludowi.

Król rad był wielce. W takich chwilach czuł się najlepiej. Siedział tu, niejako w królewskiej zbroi, w otoczeniu całej rodziny. Dwie księżniczki i dwoje książąt przypominali moźnym panom, którzy mogliby żywić zdradzieckie myśli co do jego praw do tronu, że buduje trwałe fundamenty swego rodu.

- Popatrz - powiedział Henryk. - To mój wuj Dorset.

Katarzyna zobaczyła przyrodniego brata królowej wjeżdżającego na arenę pod baldachimem ze złotogłowiu, który trzymało czterech konnych. Wyglądał wspaniale w lśniącej zbroi.

- A to wuj Courtenay! - krzyczał Henryk. - Na czym on jedzie? Daję słowo, to smok!

Patrzył na Katarzynę, pragnąc się przekonać, jakie wrażenie wywiera na nią tak wspaniałe widowisko. Rozdrażnił go trochę jej spokój.

- Ręcę, że czegoś podobnego nie widziałas w Hiszpanii - powiedział wyzywająco.

- W Hiszpanii - wtrącił Artur - odbywa się zabawa zwana corridą.

- Ręcę - przechwalał się Henryk - że nie ma tam rozrywek, które można by porównać z naszymi.

- Dobrze że Katarzyna nie rozumie, co mówisz, bo nie zachwyciłyby jej twoje maniry - powiedział Artur.

- Chcę, żeby szybciej nauczyła się angielskiego. Miałbym jej wiele do powiedzenia.

Katarzyna uśmiechnęła się do chłopca, który znowu skierował uwagę na arenę, gdzie lord William Courtenay, małżonek siostry królowej Elżbiety, wjeżdżał z tętentem na smoku. Katarzyna uważała to widowisko za nieco wulgarne i prymitywne, lecz nie mogła nie docenić starań, jakie włożono w stworzenie symbolicznych dziwolągów; zachwyty, jaki budziły, był zaraźliwy.

Ukazał się z kolei lord Essex pod baldachimem mającym kształt zielonej góry, na której widniały skały, drzewa i kwitnące rośliny. Na szczycie góry siedziała piękna dziewczyna z rozpuszczonymi włosami. Widzowie urządzili burzliwą owację, lecz wielu z siedzących tam moźnych panów szeptało, że Essex nie okazuje rozsądku objawiając w ten sposób swoje bogactwo chciwemu królowi. Jego „góra” była niewątpliwie bardzo kosztowna, a minęły czasy, gdy nobile mogli tak jawnie pysznić się zamoźnością.

Katarzyna siedziała wyprostowana, przyglądając się potyczkom. Słuchała okrzyków tłumu, gdy w szranki wjeżdżali jego ulubieńcy, i spostrzegła, że mniejszą uwagę zwraca na

tych, co zręcznie poruszają kopiami ku radości zebranych, a większą na dwóch braci - swego męża i Henryka.

Henryk zmrużył w skupieniu oczy, policzki mu pały. Widać było, że marzy, by stanąć na placu turniejowym i okazać się tam niezwyciężonym. Artur natomiast siedział w złotym krześle skulony i gdy któremuś z walczących groziła porażka, przymykał oczy. Wiedział, że turnieje mogą zakończyć się śmiercią, a nie umiał przyjmować spokojnie takich wypadków.

Tego dnia nie wydarzyło się żadne nieszczęście. Artur był rad, że to listopad, bo zmierzch zapadł szybko i trzeba było opuścić szranki i przenieść się do pałacu, gdzie czekała uczta i dalsze rozrywki.

Na pierwszym miejscu przy stole zasiadł na podwyższeniu król, po jego lewej ręce Katarzyna, królowa i czcigodna matka króla, hrabina Richmond. Po prawej Artur. Małgorzata i Maria obok babki, a za Arturem zajęli wedle starszeństwa miejsca możni panowie angielscy.

Wniesiono uroczyście olbrzymie pasztety, potężne udźce, dania z mięsa i drobiu. Minstrele zagrali i rozpoczęła się biesiada. Lecz widowiska trwać musiały nadal, na przygotowanym więc miejscu przed stołem rozpoczęły się tańce i nowe przedstawienie.

Katarzyna oglądała statek, zamek i górę, które kolejno wjechały do sali wśród pełnych podziwu okrzyków gości. Najpierw ukazał się pomalowany jaskrawo statek, obsadzony przez przebranych za żeglarzy mężczyzn, nawołujących się w języku żeglarskim. Na pokładzie stały dwie postacie mające wyobrażać Nadzieję i Pragnienie. Nagle ukazała się obok nich piękna dziewczyna w stroju hiszpańskim.

Henryk ze swego miejsca przy stole zawołał do Katarzyny:

- To wszystko na twoją cześć. Jesteś pragnieniem i nadzieją Anglii.

Były to bardzo pochlebne słowa i Katarzyna, odgadując, co miał na myśli szwagier, z wdzięcznym uśmiechem przyjęła komplement. Z kolei wjechała góra, na której znajdowały się również postacie alegoryczne, mające składać hołd nowej księżniczce. Najwspanialszy był zamek, wciągnięty do komna- ty przez złote i srebrne lwy. Widok tych zwierząt wywołał szepty i śmiechy, było bowiem dobrze wiadome, że każda lwia skóra kryje dwóch mężczyzn. Widzowie oglądali już te zwierzęta, były osobliwością wielu widowisk. Bacznie obserwowano Katarzynę, chcąc ujrzeć jej zdumienie, przypuszczano, że zaciekawia ją te dziwne stworzenia. Na szczycie zamku siedziała inna urodziwa dziewczyna w hiszpańskim stroju, a obok niej stały znów Nadzieją i Pragnienie.

Minstrele zaczęli grać, gdy statek, góra i zamek znalazły się w sali. Wyszli z nich piękni mężczyźni i dziewczęta i rozpoczęli taniec przed uczującymi. Potem skłonili się nisko i wśród oklasków opuścili salę.

Przewidziane były teraz ogólne tany pod przewodem młodej pary, w jej ślady mieli pójść inni członkowie rodziny królewskiej.

Artur i Katarzyna nie tańczyli razem. Wielu obecnych uważało to za dowód nie dopełnionego małżeństwa. Katarzyna wybrała na partnerkę swą dworkę Marię de Rojas i odtńczyły spokojny taniec bass, według Katarzyny właściwszy na tę okazję niż jeden z tańców la volta, pełen podskoków i płaśów. Katarzyna tańczyła pięknie, poruszała się z gracją i mogła się podobać, choć Maria de Rojas przewyższała ją urodą.

Dwaj panowie za stołem nie spuszczaali wzroku z Marii. Jeden z nich, lord Derby, uznał ją za najpiękniejszą dziewczynę, jaką w życiu widział. Drugim był Iñigo Manrique, syn doni Elwiry Manuel, który jako paź przybył w orszaku Katarzyny do Anglii.

Świadoma tych spojrzeń, Maria uśmiechała się do młodego Anglika.

Lecz 'choć jej piękność przyciągała spojrzenia, wielu zebranych przyglądało się uważnie następczyni tronu. Król i królowa byli nią zachwyceni; wyglądała na zdrową, nie miało więc znaczenia, czy jest piękna, czy nie. Była młoda i świeża, mogła pociągać mężczyznę. Oboje sądzili, że w odpowiednim czasie niewątpliwie okaże się płodna.

Artur patrzył na nią z upodobaniem. Teraz, gdy nie musiał się obawiać dopełnienia ich małżeństwa, pragnął gorąco pozyskać przyjaźń swej małżonki.

Henryk nie mógł oderwać od niej oczu. Im dłużej się Katarzynie przyglądał, tym bardziej rosła jego uraza. Przedwcześnie dojrzały chłopiec lubował się w takich uroczystościach, nigdy jednak nie odczuwał pełnego zadowolenia, jeśli nie stawał się ośrodkiem ogólnego zainteresowania. Ach, gdyby to on był młodym małżonkiem! Gdyby on był przyszłym królem Anglii!

Tanec się skończył, Katarzyna i Maria wśród oklasków wróciły na swoje miejsca. Artur wyprowadził teraz na środek sali swą ciotkę, księżniczkę Cecylię; wybrali taniec spokojny, w wolnym tempie. Henryk, popatrując na nich z ponurą miną, rozmyślał, że Artur może tańczyć tylko takie tańce, w szybkich traci oddech. Ale tak się w Anglii nie tańczy. Anglicy w tańcu wyżywają się całą duszą. Skaczą, płaśają i okazują, że sprawia im to przyjemność. On pokaże, jak się tańczy, kiedy przyjdzie jego kolej. Z niecierpliwością wyczekiwał tej chwili. Gdy nadeszła, wyszedł na środek sali ze swoją siostrą Małgorzatą. Natychmiast zabrzmiały oklaski. Twarz Henryka rozjaśniła się, skłonił się widzom i zaczął tańczyć. Zawołał do minstreli, żeby grali szybciej, zażądał jakiejś wesołej melodii. Ujął za



rękę Małgorzatę. Zarumienieni tańczyli i płąsali podskakując wysoko, kręcąc się na palcach. A gdy Małgorzata zwalniała tempo, Henryk pobudzał ją do zdwojenia wysiłku. Zebrani śmiali się i klaskali, a młody książę, ociekając potem, zrzucił wierzchnią szatę iskacząc i brykając w spodniej odzieży bawił wszystkich dalej.

Nawet para królewska śmiała się okazując zadowolenie, a gdy muzyka umilkła i żwawy książę wraz z siostrą powrócił do stołu, gratulacje posypały się ze wszystkich stron sali. Henryk przyjmował oklaski w imieniu swoim i Małgorzaty, lecz nie spuszczał małych oczek z Katarzyny. Wiedział, że ojciec pragnął, by jego pierworodny był podobny do drugiego z rzędu syna. Henryk miał nadzieję, że Katarzyna też ich porównuje.

\*

Władca dueña Elwira Manuel rada była z obrotu spraw w Anglii, bo póki Katarzyna posiadała swój oddzielny dwór, zarządzać nim miała ona. Wiedziała, że z chwilą gdy księżna zostanie naprawdę żoną Artura, władza jej się skończy.

Doña Elwira nie odznaczała się powściągliwością w wyrażaniu swego zdania, było zatem nieuniknione, że inni ambitni Hiszpanie uznają ją za nieznośną i postarają się uszczuplić jej władzę.

Jeden z nich miał duży wpływ na Katarzynę. Był to ojciec Alessandro Geraldini, jej długoletni preceptor, a obecnie kapelan i spowiednik. Od chwili przyjazdu do Anglii Geraldini zdawał sobie coraz lepiej sprawę z doniosłości swej pozycji, a także z tego, - jak różna jest rola doradcy i powiernika księżnej Walii od roli preceptora hiszpańskiej następczyni tronu. Katarzyna była nie tylko pierwszą po królowej damą w Anglii, lecz stała się ważniejszą niż przedtem postacią w politycznych planach swych rodziców. A on, Geraldini, jest jej spowiednikiem. Nie pozwoli, by górowała nad nim zjadliwa baba! Szukając sposobów zniszczenia jej, postarał się o poufną rozmowę z don Pedrem de Ayala.

Ambasador zamknął drzwi komnaty poczekalnej, w której się spotkali, i poprosił Geraldiniego, by wyjaśnił, jaką ma sprawę. Ten bez żadnych wstępów powiedział:

- Doña Elwira Manuel przekracza wszelką miarę. Można by sądzić, że to ona jest księżną Walii.

- W jaki sposób obraziła was, mój przyjacielu?

- Postępuje tak, jakby miała pieczę nad duszą infantki, a to jest mój obowiązek.

Ayala skinął głową. Był w duchu ubawiony; lubił obserwować niesnaski między despotyczną duefią a ambitnym księdzem.

- Im prędzej infantka wyzwoli się od takiego nadzoru, tym lepiej - ciągnął Geraldini. - I im prędzej to małżeństwo zostanie dopełnione, tym bardziej będą radzi nasi władcy.

- Widzę, że cieszy się zaufaniem ich królewskich mości - powiedział z uśmiechem Ayala.

- Mniemam, iż znam swą powinność - odrzekł ostro Geraldini. - Czy nie można by ich przekonać, że nie dopełnione małżeństwo to niebezpieczeństwo dla hiszpańskiej polityki?

- Wyłumaczcie mi, jakie niebezpieczeństwo widzicie w dziewictwie następczyni tronu.

Ksiądz zaczerwienił się.

- Tak... być nie powinno.

- Przekażę uwagi wasze ich królewskim mościom - rzekł Ayala.

Geraldini nie był zadowolony. Poszedł z kolei do Puebli. Jak większość osób na dworze infantki, pogardzał nim i często lekceważąco nazywał go marrano. Inkwizycja nauczyła Hiszpanów wystrzegania się nawróconych na wiarę chrześcijańską Żydów. Anglicy zaś uważali, że Puebla jest skąpy; choć cechę tę musieli tolerować u swego króla, nie lubili jej u innych. Dlatego Geraldini mniej uważał, by nie obrazić Puebli, niż to czynił w wypadku Ayali.

- Małeństwo winno zostać dopełnione - powiedział od razu. - Jako słudzy ich katolickich królewskich mości mamy obowiązek dopilnować, aby ten niezadowolający stan rzeczy został zakończony.

Puebla przyglądał się księdzu w zamyśleniu. Wiedział, jaki Geraldini ma wpływ na Katarzynę.

- Czy to życzenie infantki? - spytał.

Geraldini wykonał gest zniecierpliwienia.

- Infantka to niewinna dusza. Za mało zna się na takich sprawach. Nie wyraża swego zdania. Wszelako pragnie być posłuszna rozkazom rodziców.

Puebla zastanawiał się w duchu, jak wkraść się w\* łaski króla. Anglia przez długi czas jeszcze będzie jego ojczyzną i przypodobanie się Henrykowi to rzecz ważna, może nawet ważniejsza niż zadowolenie władców hiszpańskich. Wiano infantki ustalono na sumę dwustu tysięcy koron, z których sto tysięcy zostało wypłacone w dniu jej ślubu. Następne pięćdziesiąt tysięcy miało być zapłacone po pół roku, a pozostała suma za rok. Srebra i klejnoty, które Katarzyna przywiozła ze sobą i które stanowić miały część wpłaty, oceniona zostały na trzydzieści pięć tysięcy koron. Było to dla Henryka ważne, bo te kosztowności znajdowały się już w Anglii. Na resztę wiana posiadał jedynie słowo Izabeli i Ferdynanda. Dlaczego Henryk nie miałby zabrać już teraz sreber i klejnotów? Są w Anglii, więc protesty Hiszpanii byłyby bezowocne. Henryk pokazał już przy pierwszym spotkaniu z infantką, że w swoim kraju

zdecydowany jest przeprowadzać własną wolę. Wiano infantki wydawało się zatem Puebli o wiele ważniejsze od dopełnienia jej małżeństwa.

- Decyzja będzie zawsze należała do króla Anglii - powiedział.

- Sądzę, że winniśmy dać do zrozumienia, iż królestwo Hiszpanii oczekują dopełnienia tego małżeństwa bez zwłoki.

Puebla wzruszył ramionami, a Geraldini zrozumiał, że tak jak i Ayalę mało go ta sprawa obchodzi.

Lecz o rozmowach Geraldiniego z ambasadorami dowiedziała się doña Elwira i pojęła od razu, że gorliwość księdza zagraża jej władzy. Nie należała do kobiet, które aastanawiają się, czy przypadkiem nie obrażą bliźnich. Zaprosiła Geraldiniego do swego apartamentu, a gdy się zjawił, przypuściła atak.

- Jak widzę, zapominacie, ojcze, że to ja mam pieczę nad dworem infantki.

- Nie zapominam.

- Dziwne zatem wydaje się, że pospieszyliście wyjaśniać, iż życzeniem ich katolickich królewskich mości jest dopełnienie małżeństwa infantki.

- Dziwne, doño Elwiro? Chyba rozsądne.

- Cieszy się zaufaniem naszego króla i królowej?

- Ja... jestem spowiednikiem infantki i jako taki...

Doña Elwira zmrużyła oczy. I jako taki cieszysz się zbyt wielkim jej zaufaniem. Znajdę na to sposób. Przerwała chłodno:

- Królowa Izabela mnie powierzyła troskę o dwór swojej córki i dopóki nie odwoła mnie z tego stanowiska, pozostanę na nim. Dla dobra wszystkich małżeństwo winno na razie zostać nie dopełnione. Nasza infantka jest bardzo młoda, a jej mąż jeszcze młodszy. Będę wam wdzięczna za niemieszanie się do spraw, które do was nie należą.

Geraldini skłonił się, by ukryć nienawiść, którą zdradzały jego oczy; doña Elwira nie próbowała ukryć swojej. Znajdowali się w stanie wojny i Elwira wiedziała, że nie zazna spokoju, póki nie uda jej się załatwić odwołania zuchwałego kapelana.

Z oczyma płonącymi podnieceniem Henryk wbiegł do komnaty swego brata. Artur bardzo blady leżał na sofie.

- Chory jesteś, Arturze? - spytał Henryk, lecz nie czekał na odpowiedź. - Wiesz, bracie, widziałem przed chwilą coś dziwnego: ojciec skazał na śmierć swego najlepszego sokoła, tylko dlatego, że nie bał się zmierzyć z orłem.

- Tak? - wyrzekł ze znużeniem Artur.

- Tak, naprawdę! Ojciec kazał sokolnikom ukręcić<|nu łeb, co wykonali.

- Rozumiem, dlaczego tak się stało - powiedział Artur. - Pamiętam, jak kazał powiesić psy.

- Ja też pamiętam. Ojciec powiedział: „Żaden poddany nie może występować przeciw swemu władcy”.

- Ojciec lubi wygłaszać takie sentencje - rzekł w zadumie Artur.

- Ale to jego najlepszy sokół! Zginął dlatego, że nie okazał strachu przed silnym orłem. Ja bym strzegł jak skarbu takiego ptaka. Byłbym z niego dumny. Korzystałbym z niego ciągle. Nie ukręciłbym mu łba za odwagę.

- Nie jesteś królem.

- Tak... To nie dla mnie. - Artur zauważył, że brat skrzywił smutnie małe wargi.

- Niestety. Byłbyś o wiele lepszym królem niż ja, Henryku.

Henryk nie zaprzeczył.

- Ale jesteś starszy. Dla mnie pozostał stan duchowny. I masz już żonę.

Artur się zaczerwienił. Wstydził się trochę, że jest mężem i jeszcze nim nie jest. Kłopotliwa była świadomość, że wiele mówiono o tym, czy małżeństwo powinno, czy nie powinno być dopełnione. Czuł się nieswojo z tego powodu.

Henryk w tej chwili myślał o tym samym. Twarz jego była jak zwykle wyrazista, Artur potrafił zawsze odczytać z niej myśli brata. Henryk chodził dumnym krokiem po komnacie, wyobrażając sobie siebie jako męża. W jego wypadku nie byłoby zastrzeżeń co do dopełnienia małżeństwa.

- Uważasz, że jest ładna? - zagadnął podstępnie.

- Bardzo ładna - odpowiedział Artur.

- Masz z niej dużo zadowolenia?

Artur się zarumienił.

- O tak!

Henryk z miną człowieka doświadczonego obrócił się na pięcie.

- Hiszpanie to ponoć ludzie namiętni, mimo ich dostojnej powagi.

- O, to prawda... to prawda - rzekł Artur.

Henryk się uśmiechnął.

- Mówią, że nie jesteście w istocie małżeństwem. Ręcę, że ci, co to głoszą, nie znają prawdy.

Artur dla ukrycia zakłopotania zaczął kaszleć. Ale nie zaprzeczył Henrykowi, który wybuchnął śmiechem. Nagle przypomniał sobie sokoła.

- Gdybym był królem - powiedział - to chyba nie musiałbym wieszać moich najlepszych psów i zabijać najdzielniejszego sokoła, aby ostrzec poddanych przed nieposłuszeństwem.

Henryk patrzył w przyszłość, a Artur znów odgadł jego myśli. Czy ja wyglądam na tak bardzo chorego? - zastanawiał się. Wiedział, że wszystko wskazuje na to, iż nie będzie długo żył i nie spłodzi dzieci, odgradzając tym Henryka od tronu.

\*

Nadszedł czas powrotu Artura do Walii i wyłoniło się pytanie, czy Katarzyna winna mu towarzyszyć. Król był niezdecydowany. Wydawało mu się, że Artur jest z każdym dniem słabszy.

Puebla poprosił o posłuchanie, a uzyskawszy je podsunął myśl, że powinno się niezwłocznie zagarnąć srebra i klejnoty Katarzyny.

- Za rok będą waszą własnością, miłościwy panie, ale czemu nie wziąć ich już teraz?

Henryk rozważał wartość tych przedmiotów - trzydzieści pięć tysięcy koron, wedle szacunku londyńskich złotników - i gdy myślał o takim bogactwie, palce świerzbily go, by nim zawładnął. Rok Czekania to długo. W tym czasie wiele może się wydarzyć, zwłaszcza że Artur jest słabego zdrowia. Gdy te kosztowności znajdą się w jego rękach, to w nich pozostaną. Posłał gońca do skarbnika Katarzyny, don Juana de Cuero, i poprosił o oddanie mu sreber i klejnotów.

Don Juan de Cuero odmówił.

- Nie - odpowiedział posłańcowi. - Ja sprawuję nadzór nad majątkiem infantki, a królestwo Hiszpanii przykazali wyraźnie, że srebra i klejnoty mają pozostać własnością ich córki do czasu zapłacenia drugiej połowy wiana.

Henryk przyjął z gniewem tę odpowiedź, lecz nie chciał na razie drażnić hiszpańskiej pary monarszej i gotów był porzucić myśl zabrania kosztowności przed wyznaczonym terminem.

Puebla zaproponował co innego. Henryk miał do niego zaufanie. Nieraz już pokazał królowi, że w swojej pracy ma wzgląd na korzyści Anglii.

- Gdyby namówić infantkę do noszenia klejnotów i korzystania ze sreber, można by je uznać za przedmioty używane i moglibyście odmówić przyjęcia ich jako części wiana, miłościwy panie. Ferdynand i Izabela byliby wtedy zmuszeni zapłacić trzydzieści pięć tysięcy koron w miejsce tych kosztowności, które pozostałyby w Anglii.

Przebiegły umysł Henryka uznał, że to dobry pomysł.

- Jej skarbnik pilnuje sreber i klejnotów - zauważył - wie, że mają stanowić część wiana. Nie zgodzi się nigdy na ich używanie.

Puebla rozważał to przez chwilę. Znał dobrze Ferdynanda i Izabelę i był przekonany, że używanie przez ich córkę sreber i klejnotów nie będzie miało żadnych konsekwencji w umowie, jaką zawarli. Zbyt rozpaczliwie potrzebowali pieniędzy, by lekko traktować ich utratę. Puebla nie chciał działać przeciwko Hiszpanii na rzecz Henryka, lecz tylko sprawiać na nim wrażenie, iż to czyni.

- Gdyby następczyni tronu pojechała z księciem do Walii - powiedział - mogliby tam mieć mały dwór i jej sreber używaliby oboje. Chciałaby też na pewno nosić swoje klejnoty.

Król skinął głową.

- Księżna Walii będzie towarzyszyć małżonkowi do Ludlow - zdecydował.

\*

Podróż na zachód była dość przyjemna. Artur wyglądał na zadowolonego wymknąwszy się spod pieczy ojca. Jechał na czele orszaku, a Katarzyna obok niego w siodle za koniuszym. A gdy ją to zmęczyło, przenosiła się do lektyki, umieszczonej między dwoma końmi.

Mieszkańcy wiosek wychodzili, by witać ich, a ona patrzyła z radością, jak Artur zatrzymywał się i rozmawiał z ludźmi, zawsze uprzejmy, uśmiechnięty, choćby nie wiem jak zmęczony. A zmęczony bywał często.

Cieszyła się, że jego ojciec wysłał razem z nim Radę, na której czele stał sir Richard Pole; oznaczało to, że Artur nie będzie zmuszony do podejmowania żadnych decyzji, co napawałoby go lękiem. Podróżował jako przedstawiciel króla i w razie potrzeby mógł zwołać Radę, a gdyby coś okazało się niezgodne z życzeniami królewskimi, winiono by za to sir Richarda i panów z Rady, nie Artura.

Za Katarzyną podążał jej dwór kierowany przez dofię Elwirę. Jej syn, don Iñigo Manrique, starał się jechać obok Marii de Rojas, która z kolei robiła co mogła, by trzymać się w pobliżu Katarzyny. W orszaku znajdował się też Alessandro Geraldini; walka między nim i dofią Elwirą z każdym dniem się zaostrzała.

Wielu z tych, którzy towarzyszyli Katarzynie w podróży z Hiszpanii, powróciło do kraju. Zbliżając się do Walii poczuła nagle żal po pożegnaniu z arcybiskupem Santiago i innymi. Zazdrościła im powrotu do Hiszpanii, wspominając madrycki Alkazar i Alhambrę. Cóż to byłoby za szczęście móc wpaść do komnaty matki i rzucić się w jej kochające ramiona! Nigdy nie przestanę tęsknić za nią, myślała ze smutkiem, leżąc w lektyce.

Zatrzymali się na jedną noc w rezydencji królewskiej w Bewdley w hrabstwie Worcester i Artur pokazał Katarzynie kaplicę, w której ich małżeństwo zostało zawarte per procura.

- Zastępował cię Puebla - powiedział, krzywiąc nos z obrzydzeniem.

Katarzyna się roześmiała.

- No, przynajmniej wolisz mnie od niego - odpowiedziała powoli po angielsku. Uczył ją swego języka i robiła duże postępy.

- Nie lubię go - odpowiedział Artur. - A ciebie bardzo lubię.

Katarzyna pomyślała, że to prawdziwe szczęście mieć tak miłego i delikatnego męża jak Artur.

- Uśmiechasz się - powiedział - i wyglądasz na szczęśliwszą niż dotąd.

- Myślałam sobie, że gdyby była z nami moja matka, czułabym się całkiem szczęśliwa.

- Gdy zostanę królem, będziemy ją odwiedzać, a ona nas. Bardzo kochasz matkę, prawda? Głos ci się zmienia, kiedy mówisz o niej.

- To najlepsza matka na świecie. Jest najpotężniejszą królową, a mimo to... mimo to...

- Rozumiem - powiedział Artur dotykając lekko jej ramienia.

- Inni nie zawsze ją rozumieją - ciągnęła Katarzyna. - Uważają, że jest zimna i surowa. Ale dla swoich dzieci była zawsze łagodna. Mimo to żadne z nas, nawet Joanna, nie śmiałyby nigdy odmówić jej posłuchu. Czasem pragnę, żeby była mniej doskonała; łatwiej byłoby wtedy się z nią rozstać.

W czasie pobytu w Bewdley Katarzyna uświadomiła sobie, iż mogłaby pokochać Artura. A on myślał: Za rok zostanę jej mężem naprawdę. Doczekamy się dzieci, a ona będzie dla nich taką matką, jak królowa Izabela dla niej. Artur łagodnie i radośnie patrzył w przyszłość, co mu się rzadko zdarzało. I tak dojechali do Ludlow.

\*

Zamek stał na skraju przylądka, górując nad okolicą, jego śmiałe szare wieże wydawały się nie do zdobycia.

- W całej Anglii nie ma piękniejszego widoku niż ten oglądany z zamku - powiedział do Katarzyny Artur. - Od strony północnej widać dolinę Corve, a od wschodniej wzgórza Titterstone Clea. Za nimi rozciąga się dolina Teme na tle Stretton Hills. Upodobałem sobie ten zamek, tutaj na granicy z Anglią. W Walii czuję się zawsze jak we własnym kraju.

Katarzyna potaknęła.

- Ludzie cię tu kochają.

- Jestem przecież księciem Walii. A ty nie zapominaj, że jesteś księżną. Pokochają i ciebie.

- Gorąco tego pragnę - odrzekła.

Katarzyna nie zapomniała nigdy pierwszych wieczorów w Ludlow. W dużej komnacie płonął w kominie ogień; kaganki na ścianach rozlewały obfite światło. A ona siedząc obok Artura przyjmowała wraz z nim hołd wodzów walijskich, którzy przybyli do zamku; czuła się dalej niż kiedykolwiek od sal Alhambry.

Nigdy jeszcze nie widziała tak srogich mężów jak ci z gór Walii. Nie rozumiała ich śpiewnej mowy. Niektórzy wyglądali jak rozbójnicy górscy, inni byli dziwnie przyodziani, ale wszyscy przemawiali jak poeci i zadziwili ją melodyjnymi pieśniami. Główny wódz walijski, Rhys ap Thomas, przybył złożyć hołd i przysięgę, że uznaje księżęcą władzę Artura i będzie walczył za niego, gdy zajdzie potrzeba.

Artur obawiał się trochę tego dzikiego wodza. Wiedział, że żywi on niemałe nadzieje, odkąd na tronie zasiada król z rodziny Tudorów. Wysłał teraz swego syna, by umocnił przyjaźń z ludem Walii, który wciąż oczekuje, że Tudorowie przypomną sobie kiedyś o Walijszykach.

Z Rhysem ap Thomasem przybył jego syn, Griffith ap Rhys, młody, piękny chłopiec, który, jak oznajmił jego ojciec, pragnie służyć na dworze księstwa Walii; kiedy go podprowadzono, by ukląkł i ucałował ich ręce, zapewnił Artura w języku walijskim o chęci służenia mu wiernie.

- Przemów teraz w innych językach, których się nauczyłeś - rozkazał z dumą ojciec. I Griffith ap Rhys zaczął mówić językiem, w którym Katarzyna rozpoznała francuski.

Zachwyciło ją, że jest tu ktoś, z kim może rozmawiać. Odpowiedziała Griffithowi po francusku i stwierdziła z radością, że ją zrozumiał; choć mieli różny akcent i intonację, mogli ze sobą gawędzić.

- Chciałabym, żeby Griffith został moim dworzaniem - powiedziała Katarzyna do Artura ku największej radości ojca chłopca.

Nikt nie miał wątpliwości, że Walia jest zadowolona ze swojej księżnej.

\*

Minęło parę tygodni, które później wydawały się Katarzynie, snem. Czuła się szczęśliwsza niż kiedykolwiek od czasu wyjazdu z Hiszpanii. Ona, Artur i Griffith ap Rhys jechali zawsze razem; rozmowa po francusku z Griffithem sprawiała jej dużą przyjemność, a Artur lubił ich słuchać. Czuli się jak dwaj bracia i siostra, znajdując wciąż wspólne zainteresowania. W długie wieczory przy płonącym ogniu i blasku pochodni tańczono i



śpiewano w dużej sali. A ci. co się temu przyglądali, mówili: „To małżeństwo zostanie niebawem dopełnione. Książę i księżna już się pokochali.”

Siedzieli przy sobie, a Griffith na stołku u ich stóp brzdąkał na harfie i śpiewał; ulubioną pieśnią była pieśń o królu Arturze, dawnym władcy Brytanii. Mówiono, że pewnego dnia nowy wielki król Artur będzie rządził Anglią i Walią: ten Artur, który siedzi teraz w sali na zamku Ludlow. Był jeszcze młody, trochę blady i wątły, lecz zostawiał już za sobą lata chłopięce, stawał się mężczyzną. A obok niego siedziała młoda księżniczka hiszpańska.

\*

Nastał marzec i śnieg ustąpił miejsca deszczowi. Całymi dniami mgła wisiała nad zamkiem, a wilgoć przenikała do kości; nawet tęgi ogień płonący w kominach nie mógł jej rozpędzić.

Katarzyna marzyła o zimnej, mroźnej pogodzie; mogliby wtedy jeździć konno. Bała się spacerów w ulewnym deszczu, bo Artur od przyjazdu do Ludlow prawie wciąż kaszłał.

Pewnego dnia, gdy siedzieli przy ogniu w jednej z mniejszych komnat w towarzystwie paru osób ze swojej świty, wtargnął tam bez ceremonii Griffith ap Rhys. Doña Élwira spojrzała surowo na młodego Walijszyka i już zamierzała zganić go za brak należnego księstwu Walii szacunku, gdy chłopiec wykrzyknął:

- Złą wieść przynoszę. Czarna śmierć nawiedziła Ludlow.

Wszyscy zastygli w przerażeniu. Zaraza ta uważana była za jedno z największych nieszczęść, jakie spotkać może ludzi. Szerzyła się gwałtownie i kończyła śmiercią, chyba że chory zdołał przeżyć pierwsze dwadzieścia cztery godziny, wtedy wracał do zdrowia.

‘Zasypano Griffitha pytaniami, a on opowiadał, że zachorowało już paru mieszczan, sam widział ludzi osuwających się na ulicy, bo w gorączce nie zdołali dojść do domu.

Elwira po usłyszeniu tych wyjaśnień zaczęła wydawać szybkie rozkazy. Zamek ma być zamknięty dla wszelkich gości. Za żadną cenę nie można dopuścić, aby wdarła się doń zaraza, póki znajduje się tu infantka hiszpańska.

Wiadomość przynębiła wszystkich. Katarzyna pragnęła dowiedzieć się czegoś więcej o straszliwej chorobie, Griffith usiadł więc i opowiadał, że zaczyna się ona gorączką, a wielu ludzi umiera, zanim jeszcze wystąpią poty. Jeśli chorzy zdołają przeżyć te obfite poty, jest nadzieja uratowania życia. Bo pocąc się wydalają z ciała złe humory - i zdrowieją.

Artur był wstrząśnięty. Powiedział do Katarzyny:

- Zaraza pojawiła się wkrótce po tym, jak mój ojciec zdobył tron. Niektórzy uważali, że to zły omen. Dziwne, że wybuchła w Ludlow teraz, gdyśmy tu przyjechali. Chyba jakieś nieszczęście ciąży nad naszym rodem.

- Nie - odparła gwałtownie Katarzyna - ta choroba może przecież pojawić się wszędzie.

- Wybuchła wśród wojsk, które pod wodzą ojca wylądowały w Milford Haven.

Katarzyna usiłowała rozproszyć jego ponury nastrój, ale nie było to łatwe. Tego wieczora śpiewy ucichły w zamku Ludlow.

\*

Katarzyna obudziła się w nocy. Było jej dziwnie gorąco; chciała zawołać, lecz wargi miała spieczone. Leżąc spokojnie, myślała: A więc choroba przyszła do Ludlow i ja jestem jej ofiarą. Jeśli umrę, spotkam się z Izabelą i z Juanem i chyba będę szczęśliwa. Przyszło jej jeszcze do głowy, że matka może już niedługo pożyje, a gdyby i ona połączyła się z dziećmi, Katarzyna tęskniłaby do spotkania z nimi wszystkimi. Czuła, że majaczy. Zapomniała, że znajduje się w posępnym zamku, wydawało jej się, że jest znów wśród różanych ścian Alhambry, że siedzi w patio, zanurzając rozpalone palce w chłodnej wodzie fontanny; ale woda nie była chłodna, lecz gorąca jak ogień. Przewracała się z boku na bok, kiedy weszła Maria de Rojas, by powiedzieć jej dzień dobry. Spojrzała na swoją panią i z okrzykiem przerażenia pobiegła do doñi Elwiry.

\*

Katarzyna padła ofiarą straszliwej choroby. Przez całą następną dobę Elwira nie opuszczała jej komnaty. Gniewnym tonem kazała przygotowywać gorące mleko zaprawione korzeniami i winem i parzyć zioła, w nadziei, że pomoże to infantce. Przeklinała tych, co przynieśli do zamku zarazę. Myślała tylko o zdrowiu swej pani.

Katarzyna zaczęła się wreszcie pocić. Elwira z niepokojem krążyła koło jej łóża. Jeśli spoci się obficie, złe humory zostaną wydalone. A ona się pociła.

- Król i królowa nigdy mi nie wybaczą - wykrzykiwała dueña - iż dopuściłam do tego, żeby ich córka zaraziła się tą chorobą. Ona musi wyzdrowieć. Nie może umrzeć... Jeszcze jej wiano nie przysłane... dziewictwo nie naruszone...

Energia doñi Elwiry udzielała się wszystkim, którzy mieli styczność z komnatą chorej księżnej.

Dworzanin przyniósł wiadomość dla Katarzyny, lecz Elwira go nie wpuściła. A więc książę jest chory? Czyż jemu wciąż coś nie dolega? A infantka, która nigdy nie chorowała, leży powalona tą ich ohydną zarazą!

Upłynęły już dwadzieścia cztery godziny. Leżała słaba i wyczerpana, ale żyła. Doña Elwira przygotowywała napar z lauru i jagód jałowca, który zalecił medyk; Katarzyna wypila go, otworzyła oczy i powiedziała:

- Doño Elwiro, przywołajcie moją matkę.

- Dostojna pani, leżycie w łożu na zamku Ludlow. Zachorzełiście ciężko, lecz pielęgnowuję was jak mogę i zdrowiejecie.

Katarzyna skinęła lekko głową.

- Przypominam sobie - powiedziała. W oczach jej ukazały się łzy, które nie pojawiłyby się nigdy, gdyby nie choroba. Tęskniła za matką bardziej niż kiedykolwiek. Wiedziała, że gdyby mogła poczuć chłodną rękę na swoim czole, ujrzeć oczy o pogodnym spojrzeniu wpatrzone w jej oczy, nakazujące zniesienie każdego cierpienia, jakie Bóg zsyła, rozplakałaby się z radości. Nie potrafiła powstrzymać łez.

- Najgorsze minęło, dostojna pani - rzekła Elwira. - Poczujecie się niebawem lepiej. Pielęgnowałam was i dalej będę pielęgnować, aż zupełnie ozdrowiejecie.

- Dziękuję, doño Elwiro.

Elwira ujęła rękę Katarzyny i ucałowała ją.

- Jestem zawsze na wasze usługi, najmilsza pani - powiedziała. - Czy tego nie rozumiecie?

- Rozumiem - odrzekła Katarzyna i zamknęła oczy. Lecz chociaż się starała, nie zdołała powstrzymać łez.

Gdybym choć na chwilę mogła ją zobaczyć, myślała. Odwróciła głowę, żeby doña Elwira nie dostrzegła, że płacze.

- Czy matka wie o mojej chorobie? - spytała.

- Dowie się razem z wiadomością o waszym wyzdrowieniu, dostojna pani.

- To dobrze. Nie będzie się martwiła. Gdybym umarła, żal jej byłby ogromny. Tak bardzo mnie kocha.

Łzy popłynęły teraz obficie. Nie mogła wstrzymywać ich dłużej. Była zbyt słaba, by z nimi walczyć, płakała nie wstydząc się tego.

- Bo ona mnie kocha - szeptała - a jesteśmy rozłączone. Nikt nigdy nie będzie mnie kochał tak jak matka. W całym życiu nie zaznam już takiej miłości.

- Cóż to za bajanie? - spytała Elwira. - Proszę się nie odkrywać. Może jeszcze poty nie ustały. Może nie wszystkie złe humory opuściły ciało. Co powiedziałyby wasza matka, dostojna pani, gdyby zobaczyła te niemądre łzy?

- Ona by zrozumiała - zawołała Katarzyna. - Zawsze wszystko rozumie.

Elwira szybko przykryła chorą. Łzy infantki oburzały ją. Jest bardzo słaba, myślała. Lecz najgorsze minęło. Udało mi się ją uratować. Słusznie mówi, że królowa kocha ją nad

życie. Zaskarbię sobie dozgonną wdzięczność Izabeli za pielęgnowanie jej córki w tej chorobie.

\*

X,

W zamku panowała cisza. Ludzie mówili szeptem. Griffith ap Rhys siedział z harfą opartą o kolana, ale harfa milczała. Zamek Ludlow nawiedziła śmierć. Choroba uderzyła tam, gdzie nie można jej było pokonać.

W komnacie księcia Walii płonęły przy łożu świece i czuwali żałobnicy. Wysłannik sir Ryszarda Pole'a podążał do Greenwich, wioząc smutną wiadomość królowi i królowej.

W całym zamku jedna tylko Katarzyna nie wiedziała, że tego dnia została wdową.

#### INTRYGNA W DURHAM HOUSE

GDY KRÓLOWA ELŻBIETA ZOSTAŁA ZAWEZWANA do apartamentów króla, gdy spojrzała w twarz tego, co ów rozkaz przyniósł, wiedziała, że jakieś okropne nieszczęście wydarzyło się w rodzinie. A gdy ponadto doniesiono jej, że z Ludlow przybyli wysłańcy, odgadła, że nastąpiło to, czego od dawna się obawiała. Uzbroiła się w ducha na ciężką próbę.

Henryk stał pośrodku komnaty. Jego blada zazwyczaj twarz była ziemista, a oczy pełne smutku. Milczał. Królowa przeniosła wzrok na franciszkanina, który był jego spowiednikiem.

- Mój syn? - wyszeptała.

Mnich skłonił głowę.

- Zachorował?...

- Bóg zabrał go do siebie, miłościwa pani.

Królowa milczała. Od tylu lat czekała z lękiem na tę wiadomość. Lęk ogarnął ją już w chwili, gdy trzymała w ramionach Artura, wążle niemowlę, które leżało cicho w kołysce, zbyt słabe, by zapłakać.

- Odejdźcie - powiedział król. - Chcemy dzielić w samotności nasz bolesny smutek.

Mnich wyszedł. Nawet kiedy drzwi się za nim zamknęły, nie postąpili ku sobie i przez parę chwil milczeli. Milczenie przerwał król.

- Ciężki to cios.

Skinęła głowę.

- Zawsze się o niego bałam.

Podniosła wzrok i nagle uświadomiła sobie, jak bardzo żał jej męża. Wpatrywała się w ściągniętą twarz, w żłobiące ją bruzdy, w zbyt czujne oczy. Czytała myśli, które kryło to blade, chytne oblicze. Spadkobierca tronu nie żyje, pozostał tylko jeden męski potomek, a

istnieją wielcy panowie, którym nigdy nie ufał, przed którymi nieustannie miał się na baczości. To zaiste godne ubolewania, że Henryk oplakuje Artura nie jako ich drogiego syna, lecz jako następcę tronu.

On nigdy nie będzie wiedział, co to znaczy kochać, nie odczuje gorzkiego żalu, jaki ją przenika. Czy ma mu zazdrościć, że nie cierpi tak jak ona z powodu utraty syna? Nie, nawet w tej bolesnej chwili współczuła mu, że nigdy nie zazna radości kochania.

- Czemu Bóg tak nas doświadczył? - spytał szorstko Henryk. - Mnich rzekł mi przed chwilą, że jeśli z rąk Bożych otrzymujemy dobro, winniśmy znosić cierpliwie nieszczęścia, które na nas zsyła.

- To prawda - odrzekła Elżbieta. Podeszła do okna i patrzyła na rzekę płynącą spokojnie obok pałacu. - Mamy za co dziękować Bogu.

- Ale tó był mój najstarszy syn... mój następca!

- Nie powinniście się smucić, Henryku. Pamiętajcie, że macie obowiązki do spełnienia. Macie jeszcze inne dzieci.

- Zaraza morowa w parę godzin może nam je zabrać.

- Artur był za słaby, by przetrzymać tę chorobę. Tamte są silniejsze. Wasza matka miała tylko was, Henryku, a wy macie zdrowego księcia i dwie księżniczki.

- Moim następcą jest teraz Henryk - wyrzekł w zadumie król.

Elżbieta odeszła od okna i zbliżyła się do niego. Chciała go jakoś pocieszyć.

- Nie jesteśmy jeszcze starzy. Może będziemy mieli więcej dzieci. Więcej synów.

Król jakby się trochę uspokoił. Objął ją i powiedział czulej niż zwykle:

- Dobra z was żona, Elżbieto. Postaramy się jeszcze osynów.

Przymknęła oczy próbując się uśmiechnąć. Myślała oczekujących ją nocach. Tęskniła do spokoju.. Wiedziała, jak bardzo potrzebuje odpoczynku. Ach, te męczące miesiące poprzedzające połóg! Ale obowiązkiem królowych jest nie poddawać się smutkowi, nie martwić się utratą dzieci, myśleć o tych nie narodzonych jeszcze.

Henryk ujął jej rękę i podniósł do chłodnych warg.

- Przewiduję kłopoty z wianem Katarzyny. Gdyby Artur pożył dłużej, wszystko zostałoby zapłacone i może zapłodniłby ją do tego czasu.

Królowa nie odpowiedziała. Domyślała się, że król potępia ich wątłego syna za to, że umarł w czasie tak niedogodnym dla ojcowskich planów. Biedny Henryk, westchnęła w myśli. Dlaczego „biedny”, skoro nie odczuwa żadnego braku w swoim życiu? Może raczej „biedna Katarzyna”, która leży chora w Ludlow. Wiano jej splecione tylko w połowie, a

położenie nader niepewne. Jaki los czeka Katarzynę Aragońską? Królowa chciałaby zrobić co w jej mocy, by pomóc temu biednemu dziecku, lecz jaką moc ma królowa Anglii?

\*

Przed lśniącem lustrem stał w swej komnacie młody Henryk. Wiadomość o śmierci brata przyjął z mieszanymi uczuciami. Artur nie żyje! Wiedział, że musi to nastąpić, doznał jednak wstrząsu, dowiedziawszy się o tym. Nie zobaczy już nigdy Artura. Nie będzie się popisował i pysznił przed słabym bratem. Czuł trochę smutku z tego powodu. Lecz jak szerokie drogi otwierają się przed nim! Zostać księciem Walii, gdy było się księciem Yorku! To nie tylko błahy tytuł. Ten, który był przeznaczony na arcybiskupa Canterbury, będzie królem Anglii. Król Anglii! Małe oczka błyszcząły zadowoleniem; gładkie policzki zabarwił rumieniec. Podwoją się składane mu hołdy, okrzyki ludu na ulicach będą rozbrzmiewały jeszcze głośniej. Już nie książę Henryk, lecz Henryk, książę Walii, następca tronu angielskiego. „Henryk VIII!” Nie ma miłszych słów. Rozważając to wszystko, przestał się martwić śmiercią brata.

\*

W lektyce wysłanej czarnym aksamitem Katarzyna zdążyła z Ludlow do Richmond. Jakże inna była to podróż od tamtej, którą tak niedawno odbyła z Arturem! Pogoda się zmieniła, lecz ona nie dostrzegała uroków angielskiej wiosny. Myślała tylko o mężu, którego utraciła, a który w istocie nie był mężem. Nagle przypomniała sobie los swojej siostry, tak podobny do jej losu, i błysnęła jej myśl pełna nadziei. Izabela wyjechała do Portugalii, by poślubić następcę tronu, krótko po ich ślubie zginął on w wypadku na polowaniu. Wtedy Izabela powróciła do Hiszpanii. Odeślą mnie do domu, myślała Katarzyna. Zobaczą znowu matkę. Za rok o tej porze pobyt w Anglii wyda się odległym snem. Będzie stąpała po kamiennych flizach podwórców Alhambry; ze swoich okien ujrzy Dziedziniec Lwów; zabłądzi do Mirtowego Pałacu. Granat przestanie być jedynie godłem; zobaczy go wszędzie wokół siebie: w ogrodach, na tarczach, na malowidłach pokrywających ściany. A przede wszystkim będzie przy niej matka. „Spełniłaś swój obowiązek, powie, pojechałaś bez szemrania do Anglii. Teraz, moja Catalino, zostaniesz ze mną na zawsze.”

Katarzyna Aragońska stanie się znów Cataliną, infantką, ukochaną córką królowej. Jadąc do Richmond myślała serdecznie o Arturze, który za życia był dla niej taki dobry, a po śmierci przyniesie jej, jak mniemała, wyzwolenie z niewoli.

Królowa Elżbieta czekała na młodą wdowę. Biedne dziecko, myślała. Strapione, opuszczone. Jak się będzie czuła sama w obcym kraju? Czy rozumie, że zmieniło się jej położenie? Była księżną Walii, a teraz jest jedynie księżniczką hiszpańską, małżonką z

imienia. Gdyby oczekiwała potomka, sprawy wyglądałyby inaczej. Ale tak... Jakie to smutne, że ambitni mężczyźni obchodzą się w ten sposób z dziewczętami!

Król wszedł do jej komnaty. Obrzucił małżonkę chłodnym, badawczym spojrzeniem, wiedziała, że szuka u niej oznak brzemienności.

- Infantka chyba jutro przybędzie do Richmond - powiedziała królowa. - Chcę zatrzymać ją jakiś czas przy sobie. Spadł na nią przecież okrutny cios.

- Nie byłoby roztropnie, by pozostała w Richmond - odrzekł szybko król.

Królowa nie odpowiedziała, czekała na rozkazy.

- Wraz ze swym dworem winna zamieszkać poza pałacem - zakończył Henryk, i

- Sądziłam, że tak zaraz po bolesnej stracie...

Król był zdziwiony. Królowa rzadko podawała w wątpliwość jego polecenia.

- To w najwyższym stopniu niezadowolający stan rzeczy - powiedział. - Nasz syn zmarł w parę miesięcy po ślubie, a jego małżeństwo nie zostało nigdy dopełnione... tak przynajmniej sądzą.

- Czy macie powód przypuszczać, że stało się inaczej? - spytała ostro.

Poruszył ramionami.

- Rozkazałem, by pozostało nie dopełnione, ale pojechali razem do Walii... dwoje młodych, nie niechętnych sobie. Może zostawali tam czasem sami...

- Jeśli to się stało, jeśli Katarzyna jest brzemienna...

- Nosiłaby wtedy następcę tronu. Nasz syn Henryk nie byłby zadowolony, to pewne.

- Henryk! On tak czasem przypomina mego ojca, że nie wiem, czy cieszyć się z tego, czy drzeć z obawy.

- Dzięki Bogu, że mamy tego syna. Ja wszelako nie jestem jeszcze stary i mam chyba parę lat przed sobą. Henryk dorośnie, zanim z kolei zasiądzie na tronie. Lecz jeśli Katarzyna byłaby brzemienna...? To jest możliwe, aczkolwiek wątpię, by Artur sprzeciwił się mojej wyraźnie wyrażonej woli. Gdybyż pożył kilka miesięcy dłużej! Z tymi Hiszpanami nie pójdzie łatwo.

- Będą skłonniejsi spełnić wasze żądania, jeśli potraktujecie dobrze ich córkę.

- Będę ją traktował tak, jak winna być traktowana. Pozostanie z wami w Richmond kilka dni, by się trochę uspokoić. Potem zamieszka ze swoim dworem w domu naprzeciw kościoła w Twickenham. Pamiętajcie, że ona nie ma prawa domagać się od nas niczego i nie powinna przebywać na naszym dworze, póki nie porozumiemy się z rodzicami co do jej dalszego losu.

Królowa skłoniła głowę. Wiedziała, że prośbami nic u małżonka nie wskóra. Nie będzie mogła utulić w smutku młodej dziewczyny, pocieszać jej. Król da poznać królewskiej parze hiszpańskiej, że śmierć księcia Walii postawiła ich córkę w niepewnej sytuacji.

\*

Katarzynę zasmuciła wiadomość, że nie pozostanie na dworze w Richmond, lecz sądziła, że to będzie tylko okres oczekiwania, bo gdy rodzice dowiedzą się o śmierci Artura, niechybnie każą jej wracać do Hiszpanii. Musi upłynąć trochę czasu, nim wieść ta dotrze do nich i nim prześlą do Anglii swe rozkazy.

Miło byłoby przebywać w towarzystwie Henryka i Małgorzaty. Małgorzata też potrzebowała pociechy, miała niebawem wyjechać do Szkocji jako panna młoda.

Po kilku dniach spędzonych w Richmond Katarzyna ze swoim dworem przeniosła się do zdobnego wieżyczkami domu naprzeciw kościoła, a doña Elwira zajęła się wszystkim.

Zdecydowano wkrótce, że pałac biskupa hrabstwa Durham, mieszczący się na Strandzie, będzie bardziej stosownym mieszkaniem dla infantki. Przeniosła się zatem z kolei do Durham House.

Elwirę tak ustronne miejsce zachwyciło, miała teraz wyłączną władzę nad całym dworem Katarzyny. Jej małżonek, don Pedro Manrique, i syn, don Iñigo, piastowali tam dość znaczne godności. Elwira, żywiąca niemałe ambicje, postanowiła zaręczyć Iñiga z Marią de Rojas w nadziei na jej duże wiano. Usługi na dworze hiszpańskim jej brata Juana Manuela nie powinny pozostać bez nagrody. Wiedziała, że Izabela ceni go wielce, doczeka się zatem niechybnie większych zaszczytów niż te, które uzyskał dotychczas. Elwira domyślała się, że to Ferdynandzagrada mu drogę do sukcesów; nieustannie szukał jakichś pożytków dla swoich nieprawych dzieci i choć królowa żądała przeprowadzenia jej planów, przebiegle urzeczywistniał własne wbrew woli żony. Gdyby nie było króla Ferdynanda, myślała nieraz Elwira, Juan miałby to, na co zasługuje. Czasami żałowała, że nie jest w Hiszpanii. Była pewna, że potrafiłaby załatwić zaszczytne wywyższenie dla Juana, tak jak umiała dbać o interesy Iñiga w Londynie.

Na razie była zadowolona. Infantka wróciła pod jej opiekę, a będąc wdową w trudnym położeniu, zdawała się na Elwirę. Życie w Durham House toczyło się na wzór życia w hiszpańskim Alkazarze. Język angielski słychać było tam rzadko; znikli angielscy nobile, którzy otaczali księcia i księżnę Walii, a ich miejsce zajęli Hiszpanie. Don Pedro Manrique został znowu szambelanem dworu; don Juan de Cuero - skarbnikiem; Alessandro Geraldini był nadal spowiednikiem infantki, a don Iñigo przełożonym paziów. Elwira kierowała całym dworem. Nie oznaczało to, że animozja, jaką wzbudziła w myślach i sercu Geraldiniego,



osłabła. Raczej się wzmogła. Puebla pamiętał zniewagi, których mu duenna nie szczędziła. Ayala obserwował wszystko złośliwie; nękała go obawa, że może się doczekać wkrótce odwołania do Hiszpanii i zostać pozbawionym zabawy, jaką w jego mniemaniu stwarza tak drażliwa sytuacja.

\*

Orszak konnych zmierzał w kierunku Richmond. Ludzie przystawali, by mu się przyjrzeć.

- Hiszpanie - szeptali. Wiadomo było, że to Hiszpanie, widywano ich często, odkąd infantka przybyła do Anglii.

Na coś się zanosi. Może ten pan jadący na czele przybył zabrać owdowiałą księżnę do Hiszpanii. Zmierzają w kierunku pałacu, w którym mieszka król.

Zamyślony Hernán Duque de Estrada nie dostrzegał zainteresowania, jakie wzbudzał on sam i jego orszak. Miał przed sobą trudne i niemiłe zadanie. A mogło okazać się podwójnie trudne z powodu jego słabej angielszczyzny.

Obok niego jechał Puebla, którego nie darzył sympatią. Jak możliwy pan z Asturii mógł czuć sympatię do nędznego marrano! Ten jest może niegłupi - najwidoczniej król i kroplowa tak sądzą - lecz jego wygląd i manery wystarczały, by grand hiszpański zzymał się w duchu. Co innego Ayala. To wielki pan w każdym calu, lecz lekkomyślny. Hernán Duque de Estrada nie był zadowolony z tych dwóch towarzyszy..

- Oto pałac Richmond - powiedział Ayala, a Hernán Duque ujrzał w dali rząd budowli, strzeliste wieże, niesymetryczne wieżyczki. Przybył z Alhambry, nie zachwycała go więc architektura tego kraju i chwilowo zapomniał, że piękny budynek, który porównuje z tym pałacem, to arcydzieło architektury arabskiej, nie hiszpańskiej.

- Król często przebywa w Richmond - wyjaśniał Ayala. - Upodobał sobie ten pałac. Może lubi przebywać w pobliżu rzeki, bo Greenwich to jego druga ulubiona rezydencja.

Puebla wtrącił:

- A zatem musimy wam być posłuszni, szlachetny panie.

- Taki jest rozkaz ich królewskich mości - odrzekł Hernán Duque.

- Dziwne się to wydaje - mruknął Puebla. - Jesteśmy w Anglii już tak długo, że o wiele lepiej znamy tutejsze sprawy niż ktokolwiek w Hiszpanii.

- Mam rozkaz ich królewskich mości. Źle będzie z wami, mili panowie, jeśli nie uczynicie, co w waszej mocy, by pomóc w przeprowadzeniu tego, co mi zlecono.

Puebla potrząsnął głową.

- Nie zazdrozczę wam tego zadania, szlachetny panie. Przekonacie się, że Tudor to człowiek niełatwy w dobijaniu z nim targu.

- Zaiste niefortunne, że księżę zmarł teraz właśnie.

- Od czego zaczniecie, szlachetny panie? - spytał Ayala.

Hernán Duque obejrzał się.

- Pojedźmy przodem - zaproponował Ayala. - Lepiej mieć całkowitą pewność, że nikt nas nie usłyszy. Chociaż można tu mówić bezpiecznie. Anglicy nie potrafią się nauczyć obcego języka. Tych, co nie mówią ich językiem, uważają za barbarzyńców, cudzoziemców w każdym razie darzą tym mianem.

- Tępe łby - mruknął Duque. - Współczuję naszej infantce.

- Dlaczego? Czyż nie wieciecie, szlachetny panie, pisma jej miłościwych rodziców nakazującego, by wracała do Hiszpanii?

- Przywiozłem trzy pisma. Widzieliście pierwsze, w którym jest rozkaz, byście słuchali mnie we wszystkim. Drugie i trzecie przeznaczone są dla oczu króla. Ale nie ujrzy trzeciego, póki nie rozważy drugiego. Ani nie dowie się nawet, że ono istnieje.

- A drugie? - spytał Puebla.

- Jest w nim żądanie zwrotu stu tysięcy koron, czyli pierwszej wypłaconej już połowy wiana.

- Chcecie, by serce pękło królowi Anglii? - spytał Ayala.

- Wiem, że mu to w smak nie pójdzie.

- Nie pójdzie w smak! -; wykrzyknął Ayala. - Król kocha te sto tysięcy bardziej, niż kochał własnego syna! Nie możecie mu zadawać kolejnego ciosu. Po tym, co przeżył...

- Uczynię więcej. Zażądam dochodów z dóbr, które księżę Walii obiecał swej małżonce w dniu ślubu.

- Król nigdy się na to nie zgodzi.

- Wtedy poproszę, by infantka wróciła do Hiszpanii.

- Z łupami - wtrącił ze śmiechem Ayala. - Całkiem niezłe łupy: wiano, jedna trzecia dochodów z Walii, Chester i Komwalii i infantka z nie naruszonym dziewictwem. Miła mała przygoda dla niej, nader korzystna dla hiszpańskiej monarszej pary. Sądziecie, szlachetny panie, że król Anglii wyrazi na to zgodę?

- Wiem, że nie będzie rad - odrzekł Duque. - Odmówi, bo nie wątpię, że nie da się nakłonić do oddania pieniędzy. Lecz na co innego poza gniewem naszych władców się naraża? Przeto wielce ważne jest trzecie pismo.

- Cóż zawiera? - spytał niecierpliwie Puebla.

Duque znów się obejrzał.

- Król ma drugiego syna - odpowiedział spokojnie.

- A!... - wyszeptał Ayala.

- To niebezpieczne - wtrącił Puebla. - On jest jej bratem przez małżeństwo. Czyż Księga Kapłańska nie mówi, że mężczyźni nie wolno poślubić wdowy po bracie?

- Papież udzieli dyspensy. Udzielił jej Emanuelowi

Portugalskiemu, kiedy poślubił infantkę Marię po śmierci jej siostry Izabeli.

- To była siostra zmarłej żony.

- Sytuacja jest podobna. Nie będzie trudności, jeśli papież da konieczną dyspensę. Małżeństwo nie zostało dopełnione, to sprawę ułatwi.

- Chciałbym się co do tego upewnić - rzekł Puebla. - To ważne.

Ayala spojrział z pogardą na Żyda.

- Wasz prawniczy umysł zajmuje się nieważnymi szczegółami. Bądźcie pewni, że jeśli królestwo zechcą mieć dyspensę, będą ją mieli. Hiszpania jest dość potężna, by to sobie zapewnić.

- Z początku nie wspomnę słowem o propozycji małżeńskiej. Chcę zatrwożyć króla żądaniem zwrotu wiana i oddaniem tego, co infantka zyskała dzięki małżeństwu z Arturem. To go skłoni do wyrażenia zgody na drugie małżeństwo, którego życzą sobie królestwo Hiszpanii.

- Sądziłem, że królowa pragnie powrotu córki - powiedział Ayala.

- Pragnie najgoręcej, wszelako na pierwszym miejscu stawia jak zawsze obowiązek. Jest i druga sprawa. Zdrowie królowej znacznie się w ostatnich miesiącach pogorszyło. Nie widzieliście jej dawno, panowie. Ledwie byście ją poznali. Sądzę, że Izabela Kastyljska niedługo już pobędzie na tym świecie. Wie o tym i pragnie za życia zapewnić swej najmłodszej córce szczęśliwą przyszłość z koroną w perspektywie.

- Nie potrzebuje się obawiać. Henryk zgodzi się na to małżeństwo. - Ayala się uśmiechnął. - To dla niego jedyne wyjście. Nie zezwoli nigdy, by ktokolwiek odebrał mu sto tysięcy koron.

Dojechali do bram pałacu. Heman wjechał w towarzystwie Puebli i Ayali, którzy wkrótce potem przedstawili go królowi. Henryk niezwłocznie zaprosił Hemana do niewielkiej komnaty, by na osobności omówić z nim sprawę przyszłości infantki.

\*

Odosobniona w Durham House, Katarzyna nie wiedziała nic o tym, że do Anglii przybył poseł jej rodziców z tak ważnymi pismami. Czuła się spokojna i nie wątpiła, że

niebawem przygotowywać się zacznie do powrotu. Przebywając w swych komnatach, których okna wychodziły na Tamizę, czuła się już prawie w domu. Siedziała z trzema dworkami, szczególnie jej miłymi, a wszystkie zajęte były haftowaniem, jak ongiś w Hiszpanii.

Mogłaby prawie uwierzyć, że lada chwila zawezwana zostanie do apartamentu matki w tym właśnie pałacu i gdy wyjrzy oknem, nie zobaczy migotliwej rzeki londyńskiej z barkami, promami i przewoźnikami pokrzykującymi w języku angielskim, lecz dalekie góry Sierras Guadarrama lub kryształowo czyste wody rzeki Duero.

Maria de Rojas, zakochana w angielskim lordzie, wypiękniała jeszcze w ostatnich tygodniach. Francesca de Carceres udawała tylko, że wyszywa, bo nie cierpiała siedzieć spokojnie i nie lubiła igły; życie w Durham House nudziło ją, tęskniła za zabawą, jedynie myśl, że niebawem wróci do Hiszpanii, pozwalała jej to znosić. Maria de Salinas pracowała spokojnie. Ona także czuła się szczęśliwa, wierzyła, że niebawem wyjadą do ojczyzny.

Francesca, która nie potrafiła taić długo swych myśli, wykrzyknęła nagle:

- Maria de Rojas chce wam coś rzec, dostojna pani.

Maria de Rojas splonęła rumieńcem, a Maria de Salinas powiedziała spokojnie jak zawsze:

- Nie wahaj się. Dostojna pani z pewnością ci pomoże.

- O co chodzi? - spytała Katarzyna. - Powiedz, Mario.

- Ona jest zakochana! - wykrzyknęła Francesca.

- W donie Inigo? - spytała Katarzyna.

Maria de Rojas zarumieniła się jeszczej mocniej.

- O nie!

- Więc pewnie w Angliku. Czy on odwzajemnia twoje uczucia?

- Tak, dostojna pani.

- I chcesz go poślubić?

- Tak, dostojna pani. Jego dziadek nie sprzeciwia się temu.

- Konieczna będzie zgoda króla Anglii - powiedziała Katarzyna. - A także moich rodziców.

- Maria mniema - odezwała się Maria de Salinas - że gdybyście zechcieli napisać do naszych miłościwych państwa i wyjaśnili, że lord Derby to możny pan angielski, a jego wnuk godny jest naszej Marii, daliby chętnie swoje przyzwolenie.

- I wiano - wtrąciła Katarzyna. - Napiszę zaraz do rodziców, Mario, i poproszę, by uczynili co trzeba w tej sprawie.

- Bardzo jesteście dla mnie łaskawa, dostojna pani - szepnęła z wdzięcznością Maria. -  
A przyzwolenie króla Anglii?

- Łatwo je uzyskać - wtrąciła Francesca - zwracając się nasamprzód do hrabiny  
Richmond. Król liczy się z jej zdaniem bardziej niż z czyimkolwiek.

- Musisz poprosić twego miłego, by załatwił co trzeba tu w Anglii. Ja napiszę  
niezwłocznie do rodziców - powiedziała Katarzyna.

Maria de Rojas uklękła i ucałowała gorąco jej rękę.

Francesca roześmiała się, a na twarzy Marii de Salinas pojawił się uśmiech.

- Jaka to cudowna rzecz miłość! - wykrzyknęła Francesca. - Jak ja bym chciała się  
zakochać! Lecz bardziej jeszcze pragnę czegoś innego.

- Czego? - spytała Katarzyna, choć wiedziała, co usłyszy.

- Wrócić do domu, dostojna pani. Wyjechać stąd i wrócić do Hiszpanii.

- O tak - westchnęła Katarzyna. - Która z nas tego nie pragnie? Z wyjątkiem Marii.  
Ona ma słuszny powód, by chcieć tu pozostać. Przygotuj przybory do pisania. Zaraz napiszę  
list.

Maria de Rojas usłuchała skwapliwie, a wszystkie trzy dworki stały obok stołu, gdy  
Katarzyna pisała.

- Proszę, gotowe - rzekła. - Gdy tylko posłaniec będzie jechał do Hiszpanii, zabierze  
ten list z innymi ważnymi pismami.

- Żadne nie jest ważniejsze od tego - wykrzyknęła Maria de Rojas, biorąc list z ręki  
Katarzyny i całując go.

- Zatem kiedy wyjedziemy do Hiszpanii, zostawimy cię tutaj - powiedziała infantka. -  
Tęskno nam będzie za tobą.

- Będziecie tak szczęśliwi po powrocie do domu, dostojna pani, że zapomnicie, jak i  
inni, o Marii de Rojas.

- A czy ją to zmartwi? - rzekła Francesca. - Tak kocha swego lorda, że gotowa jest  
pożegnać Hiszpanię na zawsze i uznać ten kraj za własny.

- Oto miłość - stwierdziła spokojnie Katarzyna.

\*

Puebla złożył wizytę w Durham House. Infantka wcale nie pragnęła go widzieć.  
Uważała, że jest niechłujny i wstrętny, a choć zawsze chętnie przyjmowała Ayalę, mały mar  
rano drażnił ją i wstydziła się za niego wiedząc, że jest przedmiotem drwin na dworze  
angielskim.

Puebla wiedział o tym dobrze, lecz się zbytnio nie przejmował. Przyzwyczajony był do tego, że nim pogardzano. Ponadto sądził, że na swoim stanowisku pozostanie dłużej niż don Pedro de Ayala, jako bardziej użyteczny dla władców

Hiszpanii, a i król Anglii uważał go za tak wiernego przyjaciela, jakim tylko być może ambasador obcego kraju.

Jego ścisły umysł domagał się prawdy o małżeństwie infantki. Sprawa była niezmiernie ważna, jeśliby bowiem nie zostało ono dopełnione, uzyskanie dyspensy od papieża byłoby o wiele prostsze. Postanowił dociec prawdy. A kto mógł znać ją lepiej niż spowiednik Katarzyny? Puebla zjawił się przeto w Durham House nie po to, żeby zobaczyć Katarzynę czy doftę Elwirę, lecz spowiednika Katarzyny, ojca Alessandra Geraldini.

Geraldini ucieszył się, że Puebla go szuka. Udawał, że tak iakinni pogardza nim, ale znał jego wpływy i gdy ambasador przyszedł do niego, poczuł się niezmiernie ważny. Czyż Torquemada nie zaczął jako spowiednik królowej? A jaki stał się potężny! Ximenes de Cisneros to inny przykład skromnego mnicha, który został wielkim człowiekiem. Uważano w tym czasie, że Ximenes to w Hiszpanii najważniejsza osoba, po parze królewskiej oczywiście. Geraldini przyjął więc z dumą ambasadora.

Przebiegły Puebla zdawał sobie dobrze sprawę z uczuć mnicha i postanowił je wykorzystać.

- Chciałbym znać wasze zdanie, ojcze, w nader delikatnej sprawie - zaczął.

- Z radością je wyrażę.

- Chodzi o małżeństwo następczyni tronu. Wydaje się nader dziwne, że dwoje młodych się pobrało, a ich małżeństwo nie zostało dopełnione.

Geraldini skinął głową.

- Jest prawie pewne, że infantka wyznałaby na spowiedzi, gdyby wraz z małżonkiem zlekceważyli nakaz króla.

Geraldini przybrał mądry wyraz twarzy.

- Spowiednik jest powiernikiem, któremu można powiedzieć to, co zataja się przed światem. Czyż nie tak?

- Istotnie.

- Jeśli ktokolwiek wie, co stało się w noc poślubną infantki, to najpewniej wy, mój ojcze.

Mały księżyna nie potrafił ukryć dumy; zdradził ją jego wzrok.

- W imieniu ich królewskich mości powiedzcie mi, proszę, jak to było.

Geraldini się wahał. Wiedział, że jeśli powie prawdę, to znaczy, że nic nie wie, przestanie być dla Puebla ważną osobą; a tego by nie zniósł. Pragnął uważać się za powiernika następczyni tronu, za człowieka przeznaczonego do odegrania jakiejś roli w polityce hiszpańskiej.

- Widzicie, ojcze - ciągnął Puebla widząc jego wahanie - jeśli małżeństwo zostało dopełnione i fakt ten pozostanie nie ujawniony, dyspensa papieska mogłaby okazać się nieważna. Należy przedstawić jego świątobliwości prawdę. Wy, ojcze, jesteście człowiekiem, który może ją odsłonić, to znaczy przekazać teraz mnie.

Geraldini nie mógł się przyznać do nieświadomości w tym względzie, dlaczego więc nie zaryzykować przypuszczenia? Zgodnie ze zwyczajem młoda para spędziła razem noc poślubną. Małżeństwo niewątpliwie zostało dopełnione. To naturalne, inaczej być nie mogło.

Wahał się jeszcze chwilę, po czym rzucił szybko:

- Małżeństwo zostało dopełnione, prawdopodobnie okaże się płodne.

Puebla nie tracąc chwili opuścił Durham House. Nasamprzód wysłał list do króla i królowej Hiszpanii, potem odszukał członków Rady Królewskiej.

Tego się spodziewał. Lubił jasne sytuacje. Jeśli następczyni tronu nosi w łonie dziedzica tronu angielskiego, nie może być wątpliwości co do jej pozycji w królestwie Henryka. Przekonanie, że małżeństwo pozostało nie dopełnione, jest w najwyższym stopniu niebezpieczne. Ludzie snuć będą dalsze domysły.

Puebla był więc rad wielce zawiadamiając Radę, że

Artur i Katarzyna żyli jak mąż z żoną i że istnieje nadzieja, iż związek ten przyniesie owoce.

\*

Doña Elwira trzymała w ręku list, który wyjęła z szuflady swego stołu, gdzie przed chwilą spieszenie go wsunęła.

Kurier wyjechał w drogę i znajdował się w tej chwili już daleko, wioząc listy do Hiszpanii.

- A ten wśród nich się nie znajdzie - powiedziała do siebie Elwira.

Zamierzała spalić list w płomieniu świecy, gdy tylko pokaże go synowi i wytłumaczy mu, że musi działać szybciej. Najwidoczniej niemrawo zabiegał o względy Marii de Rojas, skoro ubiegł go ten Anglik. Ciekawe, w jaki sposób zdołał zalecać się do Marii? Na dworze niechybnie znajdują się zdrajcy. Ona, doña Elwira Manuel, tylko ona jedna winna tu rządzić; gdyby jej władza była absolutna, Maria de Rojas wymieniałaby tylko spojrzenia ze swoim Anglikiem.

Podjeżdżała trzy osoby o to, że starają się odciągnąć od niej Katarzynę. Pierwszy to ten szkodliwy księżulo, który ostatnio zadziera nosa. Drugi to don Pedro Ayala; nie pochwałała jego cynizmu i rozpusty. No i oczywiście, jak wszyscy szlachetnie urodzeni, nie lubiła Puebli.

Wezwie do siebie Iñiga. Pokaże mu list pisany ręką Katarzyny, w którym jest prośba o wiano dla Marii de Rojas; i powie mu, że jej syn nie może pozwolić, by uprzedzali go inni.

Wezwała jednego z paziów, lecz w tejże chwili drzwi się otwały i do komnaty wszedł don Pedro Manrique. Był najwyraźniej wzburzony i doña Elwira zapomniała na chwilę o Marii de Rojas i jej sercowych kłopotach.

- Co ci jest? - spytała.

- Widzę, że nie słyszałaś ostatniej pogłoski.

- Jakiej pogłoski?

- Dotyczącej infantki.

- Powiedz mi w tej chwili, o co chodzi - zażądała dona Elwira, oczekując od męża natychmiastowego posłuszeństwa, tak jak i od reszty dworu.

- Puebla oznajmił członkom Rady, że małżeństwo zostało dopełnione i że istnieje nadzieja, iż infantka może być brzemienna.

- Co? - wykrzyknęła Elwira, a twarz jej spurpurowiała z gniewu. - To kłamstwo! Infantka jest dziewicą, jak w dniu swego urodzenia.

- I ja tak mniemałem. Lecz Puebla powiedział panom z Rady, że jest inaczej. Co więcej, napisał do ich królewskich mości, by ich powiadomić, jak mówi, o prawdziwym stanie rzeczy.

- Muszę zaraz zobaczyć się z Pueblą. Ale najpierw zatrzymaj kuriera. List, który wiezie do Hiszpanii, jest kłamliwy.

- Wyślę konnego, by zaraz za nim podążył, lecz lękam się, żeśmy się spóźnili. Wszelako zobaczę, co się da zrobić.

- Pospieszaj! - rozkazała Elwira. - I przyślij tu natychmiast Pueblę. Muszę powstrzymać szerzenie się tego kłamstwa.

Jej małżonek wycofał się spiesźnie, pozostawiając donę Elwirę spacerującą po komnacie.

Była pewna, że Katarzyna jest nadal dziewicą. Wiedziałyby, gdyby było inaczej. Spędzili z Arturem tylko jedną noc po ślubie, a oboje byli zbyt młodzi, zbyt niedoświadczeni... Poza tym król wyraził przecież swoje życzenie. Gdyby prawdą było to, co ten nędznik rozpowiada, gdyby Katarzyna oczekiwała dziecka, nie byłaby dłużej skazana na wygnanie w



Durham House; znalazłaby się na dworze królewskim, a to oznaczałoby koniec rządów doni Elwiry.

- Ona jest dziewicą - krzyknęła głośno. - Niewątpliwie. Mogłabym przysiąc. A jeśli będzie trzeba, można to zbadać.

\*

Puebla stał przed doflą Elwirą i jej małżonkiem. Był trochę poruszony wściekłością tej groźnej kobiety. Wiedział, jak wielkim zaufaniem darzy ją królowa Izabela.

- Jak śmieliście, mój panie, oszukać członków Rady i przekazać kłamliwą wiadomość naszym monarchom? - wrzasnęła Elwira.

- Jaką kłamliwą wiadomość?

- Że małżeństwo infantki zostało dopełnione. Gdzieście byli w jej noc poślubną? Zaglądaliście za kotary osłaniające łożo?

- Wiem z dobrego źródła, że małżeństwo zostało dopełnione, doño Elwiro.

- Jakiego źródła?

- Powiedział mi o tym spowiednik infantki.

- Geraldini! Ten parweniusz! - Elwira wypluła z siebie to słowo.

- Zapewnił mnie, że małżeństwo jest małżeństwem nie tylko z nazwy i że istnieje nadzieja na jego rezultat.

- Skąd o tym wie?

- Przypuszczalnie wyznała mu to infantka.

- On kłamie. - Elwira rozkazała mężowi: - Poślij po Geraldiniego.

Niebawem ksiądz stanął przed nimi. Poblądł. Jak wszyscy na dworze, bał się gniewu doñi Elwiry.

- A więc powiadomiliście, ojciec, doktora Pueblę, że małżeństwo infantki i księcia Walii zostało dopełnione i że Anglia może się wkrótce spodziewać następcy tronu? - wykrzyknęła Elwira.

Geraldini milczał spuściwszy oczy.

- Odpowiedzcie mi!

- Ja... ja doprawdy mniemałem...

- Doprawdy ojciec mniemał! Doprawdy przypuszczał! Dureń! Jak śmiecie wtrącać się w sprawy tak bardzo was przewyższające? Powinniście siedzieć w swoim klasztorze i odmawiać w celi pacierze. T)ła takich ludzi nie ma miejsca w kołach dworskich. Przyznajcie, że infantka nigdy nie mówiła wam o dopełnionym małżeństwie!

- Ona... ona mi nie mówiła, doño Elwiro...

- A jednak ośmieliliście się powiedzieć doktorowi Puebli, że wiecie, iż tak było!

- Myślałem...

- Wiem! Ojciec doprawdy myślał. Zejdźcie mi z oczu, zanim każę was wychłostać.

Precz! Natychmiast! Dureń! Nikczemnik!

Geraldini umknął z ulgą.

Gdy tylko opuścił komnatę, Elwira zwróciła się do Puebli:

- Widzicie, panie, do czego doprowadza wścibstwo. Jeśli chcecie dowiedzieć się czegoś o infantce, należy przyjść do mnie. Teraz można zrobić tylko jedno. Przyznajecie, że ten przeklęty Geraldini w błąd was wprowadził?

- Tak - odrzekł Puebla.

- Musicie napisać niezwłocznie do naszych miłościwych państwa i powiadomić ich, że w przekazanej im wiadomości nie ma słowa prawdy. Jeśli się pospieszycie, może uda się nie dopuścić, by ten pierwszy list dotarł do ich rąk. Módlmy się, aby przez parę najbliższych godzin morze było burzliwe. Załatwcie tę sprawę bez zwłoki.

Choć Puebla czuł się urażony jej władczy tonem, nie mógł nie przyznać, że należy zrobić tak, jak kazała. Sam zresztą pragnął sprostować swój błąd wobec obojga królestwa. Skłonił się nisko i zabrał się do tego niezwłocznie.

Kiedy doña Elwira została sama z mężem, zasiadła przy stole i zaczęła pisać list. Powiadomiła w nim królową Izabelę, jakie dołki kopał pod infantką ojciec Alessandro Geraldini. Dodała, że jej zdaniem obecność w Anglii don Pedca de Ayala nie jest już dla dobra Hiszpanii potrzebna. Zawahała się myśląc o Puebli. Dość ulegle uznał swój błąd. Inny przysłany ambasador mógłby odnosić się do niej gorzej. Zbyt wiele skarg sprawiłoby wrażenie, że trudno jej dogodzić. Gdyby z powodu tej sprawy udało się jej pozbyć z dworu

Geraldiniego, byłaby zadowolona. Pieczętując list przypomniała sobie o innym, który ją rozgniewał, zanim usłyszała o plotce Geraldiniego. Wzięła go do ręki i podała mężowi.

- Przeczytaj to - powiedziała.

Przeczytał.

- Zdecydowałeś przecież... - zaczął.

Przerwała mu:

- Chcę, żeby Iñigo zapoznał się z tym listem. Sprowadź go tu, ale przedtem wyślij mój list na dwór hiszpański. Chciałabym, by dotarł tam przed listem Puebli.

Don Pedro Manrique usłuchał poleceń małżonki, do czego przyzwyczało go ich wspólne pożycie; powrócił niebawem wraz z synem.

- Iñigo - powiedziała Elwira - czy nie mówiłam ci, że zdecydowałam, że małżeństwo z Marią de Rojas będzie dla ciebie korzystne?

- Mówiliście, pani matko.

- Może więc zaciekawi cię list, który infantka napisała do rodziców. Prosi w nim, by wyrazili zgodę na małżeństwo Marii de Rojas z Anglikiem i dali jej wiano.

- Pani matko, przecież...

- Przeczytaj to - warknęła.

Iñigo czytając zmarszczył brwi. Czuł, że się czerwieni. Nie tyle pragnął poślubić Marię de Rojas, co czuł lęk przed gniewem matki; widać gotowa jest winić jego, choć nie pojmował, za co.

- Skończyłeś? - odebrała mu list. - Nie możemy zezwolić, aby inni uprzedzali nas i zabierali nam zdobycz sprzed nosa, prawda?

- Prawda, pani matko. Ale ona chce poślubić Anglika, a infantka jej w tym pomaga.

- Tak się wydaje. - Elwira zamyśliła się. - Na razie poczekamy.

- Tymczasem jednak może nadejść przyzwolenie i wiano.

- Jak mogą je przysłać, jeśli nie wiedzą, że ich o to proszono?

- Prośba jest w liście infantki - zwrócił uwagę mąż Elwiry.

Roześmiała się i wsunęła list w płomień świecy.

### ŚMIERĆ ELŻBIETY

DŁUGIE DNI WIOSNY I LATA MINEŁY DLA KATARZyny spokojnie. Oczekiwała wciąż wezwania do powrotu. Nie nadchodziło, choć do Hiszpanii zostali odwołani ojciec Alessandro Geraldini, a potem don Pedro Ayala. Doña Elwira wyjaśniła Katarzynie powody ich wyjazdu: don Pedro nie zasługiwał na to, żeby być w Anglii przedstawicielem swego kraju. Wiódł życie zbyt rozwinęte jak na ambasadora i biskupa. Geraldini zaś rozsiewał oszczerstwa o samej infantce i dlatego Elwira zażądała odwołania go.

- Jej królewska wysokość, matka wasza, orzekła, że jest on niegodny pozostawać na waszym dworze, dostojna pani. Dzięki niebu, w porę ukazano mi jego przewrotność.

- Co mówił o mnie? - dopytywała się Katarzyna.

- Że nosicie w łonie dziecko, dostojna pani.

Katarzyna spłonęła rumieńcem, a Elwira poczuła pewność, że gdyby kiedykolwiek doszło do konieczności przeprowadzenia badania, słusność jej słów zostałaby potwierdzona.

- Spodziewałam się, że matka przyśle po mnie - rzekła ze smutkiem Katarzyna.

Elwira potrząsnęła głową.

- Najmilsza księżno, to już niemal pewne, że w Anglii czeka was inne małżeństwo. Czyżbyście zapomnieli, że król ma drugiego syna?

- Henryk! - szepnęła Katarzyna. Zuchwały chłopiec, który prowadził ją do ołtarza, gdzie czekał Artur.

- A czemu nie?

- To jeszcze niedorostek.

- Nieco młodszy od was, dostojna pani. Kiedy podrośnie, nie będzie to miało znaczenia.

Henryk! Katarzyna była zaskoczona i trochę przestraszona. Pragnęła uciec od Elwiry i rozważyć ów projekt.

Tej nocy nie mogła usnąć. Henryk prześladował ją w myślach, sama nie wiedziała, czy jest z tego rada, czy przestraszona. Wyczekiwała dalszych wieści, lecz nic więcej nie usłyszała.

Nie wiedziała też, co się dzieje w domu. Docierały tylko czasem strzępki wiadomości. Wojna o Neapol, którą wszczęli jej rodzice przeciwko królowi Francji, nie rozwijała się dla nich pomyślnie. Katarzyna sądziła, że z tego właśnie powodu król angielski nie decyduje się wciąż na jej zaręczyny z Henrykiem. Gdyby królestwo Hiszpanii znaleźli się w trudnym położeniu, mógłby przeprowadzić z nimi bardziej bezwzględne targi. Nie zapomniał, że tylko połowa jej wiana została wypłacona.

Miesiące płynęły zatem bez żadnych prawie nowin. Miała bardzo mało pieniędzy, nawet nie dość, by opłacić swe sługi. Martwiła się też o wiano Marii, nie nadeszła bowiem żadna odpowiedź w tej sprawie.

Król angielski orzekł, że Katarzyna nie ma prawa do jednej trzeciej majątku zmarłego męża, ponieważ nie zapłacono jeszcze całego posagu. Nie miała za co kupić nowych sukien, które były jej potrzebne. Posiadała srebra i klejnoty, ale czy może je zastawić? Nie śmiała tego zrobić, wiedząc, że przysłane zostały jako część wiana. Co począć bez pieniędzy? Chwilami czuła się zupełnie opuszczona. Na dwór królewski nie pozwalano jej chodzić.

- Jest wdową - mówił król. - Winna żyć przez jakiś czas w odosobnieniu.

Henryk miał wzrok zwrócony na kontynent. Możliwe, że Francja odniesie zwycięstwo nad Hiszpanią, a wtedy byłoby korzystniejsze związanie się z domem francuskim lub austriackim przez małżeństwo syna.

A tymczasem w Anglii przebywała córka Izabeli i Ferdynanda, księżna, ale w nędzy, żona, ale nie żona, w istocie zakładniczka, której los uzależniony był od postępowania jej

rodziców. To nie jego sprawa, że Katarzyna cierpi biedę, mówił król. Trudno oczekiwać, że będzie wypłacał apanaże kobiecie, której wiana nie otrzymał.

Katarzynę odwiedził Puebla. Kiwał ze smutkiem głową. On też nie dostał żadnych kwot z Hiszpanii. Szczęściem miał w Anglii inne środki utrzymania.

- Wszystkie pieniądze idą na wojny, dostojna pani. Musimy być cierpliwi.

Katarzyna płakała czasem, póki sen jej nie zmorzył.

- Matko moja - szlochała - co się dzieje w domu? Dlaczego nie przysyłacie po mnie? Dlaczego nie wydobędziecie mnie z tego więzienia?

\*

Zbliżało się Boże Narodzenie. Rok minął od przyjazdu Katarzyny do Anglii; w tym czasie wyszła za mąż i owdowiała. Wydawało się jej, że już wieki całe jest więźniem w Durham House.

Nie miała uczestniczyć w uroczystościach świątecznych na dworze w Richmond. Była wdową w żałobie. Król chciał ponadto dać do zrozumienia monarszej parze hiszpańskiej, że skoro połowa wiana ich córki jeszcze mu się należy, nie zamierza obsypywać jej zaszczytami i nie spieszo mu do dalszych koligacji z ich rodem.

Maria de Rojas żyła w strapieniu.

- Żadnych wieści z domu? - pytała ciągle. - To dziwne, że królowa nie odpowiada na waszą prośbę w sprawie mego zameścia, dostojna pani.

Maria, zamknięta w Durham House, nie miała sposobności widywania swego ukochanego. Rozmyślała wciąż, co się z nim dzieje i czy nadal pragnie ją poślubić.

Francesca oznajmiła, że popadnie w szaleństwo, jeśli będą musiały pozostać jeszcze dłużej w Anglii. Nawet łagodna Maria de Salinas okazywała niepokój.

Lecz dni mijały, tak do siebie podobne, że Katarzyna straciła prawie rachubę czasu, wiedziała tylko, że z każdym mijającym tygodniem winna jest coraz więcej członkom swego dworu i że zbliża się Boże Narodzenie, a nie będzie funduszków na obchodzenie tych świąt, na podarunki, nawet na trochę lepsze jadło.

W listopadzie odwiedziła ją królowa Elżbieta. Widok jej przeraził Katarzynę, bo Elżbieta zmieniła się bardzo od czasu, kiedy się ostatni raz widziały. W zaawansowanej ciąży nie wyglądała zdrowo. Wyraziła życzenie pozostania sam na sam z Katarzyną, a gdy zasiadły przy płonącym w kominie ogniu, powiedziała:

- Położenie twoje jest zaiste godne ubolewania. Srodze tym jestem zgnębiona. Przywiozłam żywność, byś miała co na stół podać.

- Tacyście dobrzy, miłościwa pani - szepnęła Katarzyna.

Królowa położyła dłoń na ręce infantki.

- Nie zapominaj, że jesteś moją córką.

- Król nie poczytuje mnie chyba za córkę. Boleję nad tym, że moje wiano nie zostało splecione. Niechybnie rodzice załatwiliby tę sprawę, gdyby nie to, że zajęci są wojną.

- Wiem, moja droga. Wojny... wojny będą chyba zawsze. W Anglii mamy króla, który ich nie lubi, co mnie wielce raduje. Za wiele wojny widziałam w życiu. Pomówmy wszelako o czymś miłszym. Pragnęłabym widzieć cię w czasie świąt na naszym dworze.

- Będzie nam dobrze i tutaj.

- Zazdroszczę ci spokoju w Durham House - powiedziała królowa.

- Kiedy oczekujecie dziecka, miłościwa pani?

- W lutym. - Królowa się wzdrygnęła. - Najzimniejszy miesiąc.

Katarzyna popatrzyła w zrezygnowaną twarz starszej kobiety.

- Ufam, że narodzi się księżę - szepnęła'.

- Módl się. bym powiła zdrowe dziecko. Straciłam dwoje przedwcześnie. To takie smutne, gdy żyją czas jakiś i potem umierają. Tyle cierpienia... żeby cierpieć jeszcze więcej...

- Pozostało wam troje zdrowych dzieci. Nie znam nikogo tak pełnego życia jak Henryk.

- Henryk. Małgorzata, Maria... Wszyscy cieszą się dobrym zdrowiem. Życie nauczyło mnie nie spodziewać się zbyt wiele. Lecz nie przyjechałam, by mówić o sobie, tylko o tobie.

- O mnie?

- Tak. o tobie. Domyślałam się, co czujesz. Żyjesz jak więzień, w obcym kraju, planuje się za ciebie twoją przyszłość. Rozumiem cię, sama nie miałam łatwego życia, wiele było w nim cierpienia. Pamiętam, jak matka zabrała mnie do opactwa westminsterskiego. Byli z nami moi mali bracia. Słyszałaś zapewne, żeśmy ich utracili... gotowa bym przysiąc, że zostali zamordowani. Przyjechałam powiedzieć, że boleję nad tobą, bo sama cierpiałam.

- Nigdy nie zapomnę, ile serca okazujecie mi, miłościwa pani.

- Pamiętaj: cierpienie nie trwa wiecznie. Pewnego dnia wyjdiesz z tego więzienia. Będziesz znów szczęśliwa. Nie trać nadziei.

- Przyjechaliście, miłościwa pani, w taki zimny czas... żeby mi to powiedzieć?

- Może to ostatnia dla mnie sposobność.

- Ufam, że będę mogła odwiedzić was, kiedy dziecko się narodzi.

Królowa uśmiechnęła się blado i posmutniała.

- Nie patrzcie tak żałośnie! - wykrzyknęła Katarzyna w nagłej trwodze. Przypomniała sobie swoją siostrę Izabelę, która przyjechała do Hiszpanii, by urodzić małego Miguela; zmarł on mając niespełna dwa lata. Izabela przeczuwała swoją śmierć.

Oczekiwała od królowej nagany za ten wybuch, lecz Elżbieta, która wiedziała, co spotkało Izabelę, odgadła bieg myśli Katarzyny. Wstała i ucałowała ją w czoło. Pocałunek ten był jakby ostatnim pożegnaniem.

\*

W święto Matki Boskiej Gromniczej ostre lutowe wichry smagały mury zamku Tower w Londynie, ale królowa nie wiedziała o tym. Leżała w łożu, udręczona bólem, powtarzając w duchu: Już niebawem się to skończy. A potem, jeśli przeżyję, nie może być ich więcej. Niech to będzie syn... Oby urodził się syn! Przez chwilę rozważała, ile królowych leżało w tych komnatach modląc się: Niech to będzie syn! Musi być syn, mówiła sobie, bo to będzie ostatnie. dziecko. Starła się stłumić przeczucie, które gnębiło ją od chwili, gdy stwierdziła, że jest znów brzemienna. Gdyby połów odbywał się gdzie indziej, nie w Tower, czułaby się lepiej. Nienawidziła tych murów. Nieraz w nocy, gdy była sama, wydawało jej się, że słyszy głosy braci, jakby wołali z grobu, który jest tu gdzieś blisko. To dowód jej słabości. Edward i Ryszard nie żyją. Nie miało już znaczenia, w jaki sposób umarli. Czy wróciliby na ten niespokojny świat, gdyby mogli? Po co? By potępić stryja mordercę? By wszcząć walkę o koronę z mężem siostry?

- Edward! Ryszard! - szeptała. - Czy to prawda że gdzieś w szarych murach tych wież pogrzebane są wasze ciała?

Na świat ma przyjść dziecko. Jego matka nie powinna myśleć o dzieciach, które zeszły przedwcześnie z tego świata.

Myśl o czymś przyjemnym, rozkazywała sobie. O przejażdżce łodzią po rzece w towarzystwie dwórek, z poczciwym wioślarzem Lewisem Walterem i jego wesołymi kompanami.

Ouroczystościach świątecznych w Richmond. O minstrelach i bajorach... Uśmiechnęła się na myśl o swym minstrelu, zwanym markizem Lorydonem. Jakież on ma talent! Wszelako i inni - Janyn Marcourse i Ryszard Denouse - nie ustępują mu wcale. Jej trefniś Patch w ostatnie święta przeszedł sam siebie; śmiała się serdecznie z błazeństw, które wyprawiał wraz z Goose'em, błaznem młodego Henryka. A jak cieszył się Henryk z popisów Goose'a. Z tego, że jego trefniś był równie pocieszny jak Ważny rodziców. Henryk chce zawsze wysuwać się na czoło, rozmyślała. To cecha pożądana u króla. Jedna z hiszpańskich dziewcząt z Durham

House odtńczyła wesoły taniec. Elżbieta wynagrodziła ją za to. Dziewczyna była jej szczerze wdzięczna. Biedne dziecko, w Durham House mało jest zbytków.

Czym się to wszystko skończy? Myślała o swoim synu Henryku, o samotnej infantce w Durham House. Los księżniczek jest często smutny, dumiała, ale na dalsze rozmyślenia nie było już czasu. Dziecko miało przyjść na świat lada chwila, królową czekały ciężkie męki.

\*

Udręka się skończyła, niemowlę leżało w kołysce - słabe, lecz żywe. Król przyszedł do łóżka małżonki i starał się nie okazywać rozczarowania, że powiła dziewczynkę.

- Mam teraz syna i trzy ładne córki - powiedział. - I jesteśmy jeszcze młodzi.

Królowej dech zaparło ze strachu. Już więcej nie, pomyślała. Nie wytrzymałabym tego wszystkiego na nowo.

- Tak, jesteśmy młodzi - powtórzył król. - Wy macie dopiero trzydzieści siedem lat, a ja niecałe czterdzieści sześć. Jest jeszcze czas.

Królowa nic na to nie odpowiedziała.

- Henryku, nazwijmy ją Katarzyną - poprosiła tylko.

Król zmarszczył brwi, a ona dorzuciła:

- Po mojej siostrze.

- Dobrze - zgodził się. To dobra myśl nazwać dziewczynkę na cześć siostry Elżbiety, Katarzyny, lady Courtenay, która jest przecież królewską córką. Nie życzyłby sobie, by nadano jej imię po infantce. Ferdynand i Izabela mogliby pomyśleć, że okazuje ich córce przychylność, a to nie byłoby roztropne. Targi winny toczyć się dalej; chciał, by wiedzieli, że to oni muszą prosić o względy. Spostrzegł wyczerpanie królowej, ujął jej dłoń i ucałował.

- Odpocznijcie - rozkazał. - Musicie wielce dbać o siebie.

Tak, muszę, zgodziła się w myślach potulnie. Czuję się źle przez długie miesiące i wydałam na świat dziewczynkę. Muszę dawać mu synów... albo umrzeć starając się o to.

\*

W tydzień po narodzinach dziecka królowa ciężko zachorowała. Kobiety, które wszedłszy do komnaty zastały ją w gorączce, wysłały natychmiast pazia do komnat króla.

Henryk przybiegł do posłania małżonki zdumiony i wstrząśnięty. Wydawało się, że Elżbieta przychodzi do zdrowia po położu, i zaczął już upewniać sam siebie, że za rok o tej porze mogą go przywołać do kolebki ładnego chłopaczka. Spojrzał na żonę i przestraszony posłał po medyka Hallyswurtha, najlepszego dworskiego lekarza, który na nieszczęście przebywał właśnie w swej wiejskiej posiadłości. Przez dzień cały król czekał na jego



przybycie. Choć inni lekarze mówili mu, że królowa zapadła na wielce niebezpieczną gorączkę połogową, wierzył, iż Hallyswurth ma lekarstwo, które ją uratuje.

Otrzymał wezwanie królewskie, wyruszył on w drogę, ale zmierzch już zapadł, kiedy dotarł do Tower. Zaprowadzono go od razu do łoża królowej. Lecz gdy wziął ją za rękę

107 ispojrzał w jej twarz, Elżbieta zaczęła z trudem łapać oddech, a lekarz ze smutkiem potrząsnął głową. W parę chwil później królowa opadła na poduszki. Córka Edwarda IV skoła.

Henryk patrzył na nią ze smutkiem. Była mu dobrą żoną. Gdzie mógłby znaleźć lepszą? Na ten smutny dzień, 11 lutego 1503 roku, przypadały jej trzydzieste siódme urodziny.

- Nie było sposobu uratowania chorej, miłościwy panie. Śmierć spowodowała złośliwa gorączka, występująca często po połogu. Nie miała dość sił, by ją zwalczyć.

Król skinął głową.

- Zostawcie mnie teraz. Chcę zostać sam z moim smutkiem.

\*

Rozkołysały się dzwony katedry Świętego Pawła. Niebawem i inne przyłączyły się do smutnego hołdu dla zmarłej; wszystkie londyńskie dzwony obwieszczały zgon królowej.

W kaplicy zanikowej wystawiono na widok publiczny zwłoki Elżbiety, natarte żywicą, balsamem, korzeniami isłodkim winem, owinięte w sześćdziesiąt łokci płótna. Złożono je w dwóch trumnach, drewnianej i metalowej, okrytych czarnym aksamitnym całunem z białym krzyżem na wierzchu. Zmarłą wnieśli do kaplicy czterej wysoko urodzeni. Na czele orszaku postępującego za trumną szli: siostra królowej Katarzyna, lord Surrey i lady Elżbieta Stafford. Po mszy trumna pozostała wystawiona w jasno oświetlonym pomieszczeniu, a kilkanaścioro dam i rycerzy stanęło, by czuwać przy zwłokach. Stali tak przez całą noc, rozpamiętując życie i śmierć królowej.

\*

W tydzień potem dziewczynka, której narodziny przypłaciła życiem Elżbieta, zmarła także. Był to następny cios dla króla, lecz nie należał on do ludzi oplakujących długo czyjś zgon.

108

Wspcfinał dzień, w którym niesiono do grobu jego małżonkę. Działo się to dwunastego dnia po jej śmierci. Po skończonej mszy umieszczono trumnę na karawanie okrytym czarną materią. Na trumnie stało krzesło, a na nim wizerunek królowej naturalnej wielkości i podobny we wszystkich szczegółach; postać na obrazie, ubrana w paradny strój,

miała koronę na rozpuszczonych włosach. Przy krześle klęczały damy dworu ze zwieszonymi smutnie głowami. Pozostały w tej pozycji, gdy sześciokonny karawan ruszył z Tower do opactwa westminsterskiego. Ludzie stali na ulicach przyglądając się żałobnemu konduktowi, wielu z nich wspominało miłosierdzie i dobroć zmarłej. Chorągwie, które niesiono, przedstawiały Marię Pannę, jej wniebowzięcie, zwiastowanie oraz narodziny Jezusa, dla zaznaczenia, że królowa zmarła w położu. Burmistrz miasta i jego czołowi obywatele, wszyscy w najgłębszej czerni, zajęli miejsca w orszaku; na ulicach Fenchurch i Cheapside czekały młode dziewczęta, by powitać żałobny karawan. Było ich trzydzieści siedem - tyle ile lat liczyła królowa; ubrane na biało, dla zaznaczenia ich niewinności, niosły zapalone świece. Kiedy kondukt dotarł do Westminsteru, wniesiono trumnę do kościoła przygotowanego do pogrzebu, który miał się odbyć następnego ranka.

Król usunął się do swoich apartamentów. Był szczerze zmartwiony, bo nie wierzył, że zdoła znaleźć małżonkę mogącą równać się z tą, którą utracił. Posiadała przecie wszystko, czego mógł pragnąć: królewskie pochodzenie, prawo do korony, urodę, była uległa i płodna.

W życiu królów jest jednak mało czasu na żałobę, a Henryk nie był już romantycznym młodzieńcem. Opłakiwać zmarłych mogą młodzi, ale nie dojrzałe mężowie, których przeznaczeniem jest władanie. Myśli jego pobiegły w przeszłość. Rozpamiętywał, jak to w czasie szturmów wojsk Edwarda IV na zamek Pembroke znalazł go w tym zamku. Był wtedy pięcioletnim chłopcem, a opiekował się nim stary guwerner Filip ap Hoell. Przypominał sobie swój strach w chwili, gdy usłyszał ciężkie kroki żołnierzy na schodach. Wiedział, że stryj Jasper Tudor, lord Pembroke, uciekł zostawiając go na łaskę wrogów. Żołnierzom przewodził sir William Herbert. Dobrze się stało, że zabrał z sobą żonę. Gdy ujrziała samotnego chłopca, zganiła mężczyznę za to, że ośmielili się traktować go jak więźnia, wzięła małego Henryka w ramiona i pomrukiwała nad nim, jak kotka. Czegoś tak niezwykłego nigdy jeszcze nie doświadczył. Filip ap Hoell gotów był za niego umrzeć, ale nigdy nie okazał mu czułości.

Henryk wspominał swoje życie w domu Herberta. Za usługi oddane królowi obdarzony on został tytułem lorda Pembroke, który odebrano Jasperowi Tudorowi. Dziwnie było żyć w dużej rodzinie. W domu Herberta było trzech synów i sześć córek, jedna z nich miała na imię Maud. W latach dzieciństwa Henryka nie ustawała walka między rodami Yorków i Lancasterów. A gdy zwycięstwo tych ostatnich przywróciło dobra i zamek Pembroke Jasperowi Tudorowi, Henryk, zabrany od Herbertów, zamieszkał znowu u stryja.

Pamiętał dzień, kiedy się dowiedział, że Maud poślubiła lorda Northumberlanda. Był to smutny dla niego dzień; nie rozpacział jednakże, nigdy nie ulegał rozpaczom. Rozważył swój

stosunek do Maud i powiedział sobie, że choć kochał ją szczerze, kochał nie mniej całą rodzinę Herbertów. Nie mógł poślubić Maud, lecz może zostać członkiem tej miłej rodziny żeniąc się z siostrą Maud, Katarzyną.

A potem los się odmienił. Zaczęto mówić o świetniejszym dla niego małżeństwie. Dlaczego Tudor, nadzieja domu Lancasterów, nie miałby poślubić córki królewskiej, by róża czerwona i róża biała mogły kwitnąć w zgodzie obok siebie?

Wtedy zaczął rozmyślać nad sobą. Nie jest romantycznym chłopcem - nigdy nim nie był. Czy pragnął ożenić się z Maud, żeby zostać członkiem rodziny, która zawsze wydawała mu się idealna, bo uratowała go od samotności i pozwoliła przeżyć szczęśliwą młodość? Może tak, skoro wydawało mu się, że Katarzyna zastąpi Maud. Lecz związek z Elżbietą z rodu Yorków był zbyt świetny, by go lekceważyć, a on dla korony postanowił porzucić wszelkie myśli o wejściu w rodzinę idealną.

Jego życie nie było nigdy łatwe. Przeżył wiele trwogi, wiele chwil, kiedy zdawało się, że nigdy nie osiągnie celu. Czekając na Elżbietę, znalazł Katarzynę Lee, córkę jednego z dworzan - łagodną, dobrą Katarzynę, która kochała go tak mocno, że gotowa była go się wyrzec, by mógł poślubić córkę królewską.

Henryk był człowiekiem zimnym. Pozostał wiemy Elżbiecie, mimo że Katarzyna była jedną z jej dworek. Widywał ją często, lecz nigdy nie okazał, że jest dla niego kimś więcej niż inne kobiety w pałacu.

A teraz Elżbieta nie żyje, zmarła pozostawiając mu troje dzieci. Tylko troje! Koniecznie musi mieć ich więcej. Ma czterdzieści sześć lat. Nie jest jeszcze stary. Mężczyzna w tym wieku może płodzić dzieci. Nie ma czasu do stracenia. Musi szybko znaleźć nową żonę. Pomyślał o nużących pertraktacjach. Czas, cenny czas stracony...

Nagle błysnęła mu myśl: w Anglii jest księżniczka - młoda, urodziwa i zdrowa. Jakaż oszczędność czasu! Czas to często pieniądz, oszczędzać więc należy jedno i drugie. Czemu nie? I ona, i jej rodzice będą radzi. Co za porównanie: zaręczyny z jedenastoletnim księciem i małżeństwo z koronowanym królem! Zdecydował się: jego następną żoną będzie Katarzyna Aragońska. Małżeństwo trzeba zawrzeć jak najszybciej, a potem starać się o synów dla Anglii.

Nazajutrz królowa Elżbieta spoczęła w grobie, a król nie myślał już o żonie, którą utracił. Myślał o infantce w Durham House, która miała zająć miejsce zmarłej.

ZŁA WIADOMOŚĆ Z HISZPANII

KATARZYNA BYŁA PRZERAŻONA. SIEDZIAŁA wśród swoich dworek, wpatrując się w trzymany w rękach haft, daremnie usiłując udawać spokój. Dworki starały się ją pocieszyć.

- On nie będzie żył długo - zapewniała niepoprawna Francesca. - Jest przecież stary.

- Może żyć jeszcze ze dwadzieścia lat - wtrąciła Maria de Rojas.

- O nie! Nie dostrzegłaś, jaki jest blady, coraz bledszy...

Ichodzi z trudem.

- To reumatyzm - wyjaśniła Maria de Salinas. - Wielu ludzi w Anglii cierpi na reumatyzm.

- To taki zimny człowiek - rzekła Francesca.

- Zamilknij - przerwała jej Maria de Salinas. - Nie widzisz, że martwisz naszą księżnę? Z pewnością będzie dobrym mężem. Był wiemy nieboszczce królowej.

Francesca wzdrygnęła się.

- Uch! Wolałabym, żeby taki mężczyzna był niewierny, niż by się zbytnio mną zajmował.

- Nie do wiary, że matka mogłaby się zgodzić na to małżeństwo - wykrzyknęła z trwogą Katarzyna - a jeśli się nie zgodzi, to do niego nie dojdzie.

Maria de Salinas popatrzyła ze smutkiem na swoją panią. Bez wątpienia królowa Izabela miłuje córkę i z radością powitałaby jej powrót do domu, ale pobłogosławi ten związek, jeśli uzna, że przyniesie on korzyści Hiszpanii. Biedna infantka! Wdowa dziewczica przeznaczona dla leciwego mężczyzny, skorego do gniewu, niecierpliwego z powodu nękających go bólów. Chłodnego, surowego człowieka, który pragnie poślubić ją po to, by położyć twardą rękę na jej wianie. Wierzy też, że da mu synów.

\*

Z Hiszpanii brak było nadal wieści. Katarzyna wyczekiwała ich co dnia z napięciem i upragnieniem. Wiedziała, że sprawy rodziców muszą być w stanie oplakanym, skoro tak zaniedbują córkę. Gdybyż przysłali po nią! Gdybyż mogła popłynąć z powrotem do Hiszpanii, zdradzieckie morza nie byłyby wcale groźne. Czułaby się szczęśliwa. Nikt nigdy nie tęsknił za domem tak jak ona.

Maria de Rojas żyła w niepokoju. Dlaczego nie przychodzi zgoda na jej małżeństwo? Dlaczego nie ma odpowiedzi w sprawie wiana? Katarzyna napisała ponownie, obawiając się, że jej pierwszy list nie dotarł do matki. Lecz wciąż nie było odpowiedzi.

Francesca głośno wyrażała swe żale. Maria tonęła w smutku. Jedynie Maria de Salinas i Inez de Venegas pocieszały je lub karmiły. One są nieszczęśliwe, a co powiedzieć księżnej? O ile cięższy jest jej los! Może będzie musiała poddać się woli starego króla.

\*

Aż pewnego dnia Katarzyna ujrzała przez okno wysłańców z Hiszpanii i natychmiast kazała ich do siebie wezwać.

Matka pisała jak zawsze serdecznie, a widok jej pisma wzmógł jeszcze tęsknotę Katarzyny za domem. Izabela nie chce, aby jej córka poślubiła króla Anglii. Pragnie dla niej małżeństwa z księciem Walii. Napisała do króla, podsuwając, by gdzie indziej szukał sobie małżonki. ziny odpowiedział wymijająco Puebli.

- Jej królewska wysokość podsuwa myśl, że

Katarzyna poczuła taką ulgę, że aż osłabła: uniknęła straszliwego losu.

Jeśli nie da się zapewnić należycie przyszłości Katarzyny w Anglii, pisała Izabela, poprosi o odesłanie córki do Hiszpanii.

Katarzynie ze szczęścia zakręciło się w głowie. Gdy weszły do komnaty dwórki, ujrzały ją przy stole, uśmiechającą się w oszołomieniu nad listem leżącym przed nią.

- Nie poślubię go - oznajmiła.

Zapomniały wszystkie o etykiecie i rzuciły się do niej ściskając ją i całując. Na koniec Maria de Hojas spytała:

- Czy królowa dała przyzwolenie na moje małżeństwo?

- Niestety - odpowiedziała Katarzyna - w liście nie ma o tym ani słowa.

Henryk długo słuchał sprawozdania Puebli o instrukcjach otrzymanych z Hiszpanii. A więc władcy tego kraju nie chcą go za zięcia. Wyczytał to między wierszami. Cieszyliby się, gdyby ich córka została królową Anglii, ale on jest stary, I a ona młoda. Sądzą zapewne, że nie pożyje już długo, a po jego śmierci Katarzyna byłaby jedynie królową wdową, nie odgrywającą w państwie żadnej roli. Zresztą i jako królowa nie miałyby władzy, bo Henryk nie jest człowiekiem, który pozwoliłby młodej żonie uczestniczyć w rządach. Izabela odmawiała stanowczo zgody na ten związek.

- Jej królewska wysokość proponuje, aby nastę tronu powróciła do Hiszpanii - powiedział królowi Puebla.

Propozycja nader zuchwała. Henryk nie chciał odsyłać Katarzyny. Trzymając córkę w Anglii w częściowym odosobnieniu, miał pewną władzę nad jej rodzicami, otrzymać resztę wiana i był zdecydowany je zdobyć.

- Takich spraw nie rozstrzyga się w ciągu godziny odpowiedział wymijająco Puebli.

- Jej królewska wysokość podsuwa myśl, że może owdowiała niedawno królowa Neapolu odpowiadałaby wam, miłościwy panie.

- Królowa Neapolu! - Henryk zmrużył oczy. Pomysł nie do odrzucenia. Takie małżeństwo wzmogłoby jego znaczenie w Europie. Jeśli wdowa jest młoda, urodziwa i płodna, byłby to związek korzystny. Henryk, dobrze świadom swego wieku, pragnął ożenić się szybko. Postanowił wysłać poselstwo do Neapolu. Nie chciał wszelako okazywać zbytniego pośpiechu po tak niedawnej śmierci żony.

Puebla szepnął:

- Infantka mogłaby napisać list do królowej Neapolu, a wtedy wasz zaufany poseł, miłościwy panie, miałby sposobność przyjrzeć się jej z bliska.

Henryk popatrzył przyjaźnie na Hiszpana, który zawsze wydawał mu się oddany. Był to pomysł znakomity.

- Niech infantka pisze list niezwłocznie - rozkazał.- Znajdźcie mi posła, któremu można ufać. Chcę wiedzieć, czy królowa jest gruba czy chuda, czy ma zęby białe czy czarne, a oddech świeży czy nieświeży.

- Jeśli powierzycie mi tę sprawę, miłościwy panie, postaram się o wierny rysopis tej damy. I raczcie pamiętać, że królestwo Hiszpanii żywią nadzieję, iż córka ich zaręczy się z księciem Walii.

- Księżę Walii to jeden z najbardziej pożądanых kawalerów na świecie.

- I dlatego dorównuje następczyni tronu hiszpańskiego.

- Wojny w Europie przebiegają, jak widać, pomyślniej dla Francuzów niż dla Hiszpanów - 'rzekł z powagą Henryk. - Może byłoby dobrze, gdyby infantka wróciła do swego kraju. \*

Puebla potrząsnął głową.

- Jeśli wróci, królestwo Hiszpanii będą oczekiwali wraz z nią zwrotu stu tysięcy koron.

- Nie widzę powodu, dla którego miałbym je zwracać.

- Jeśli nie zwrócicie tych pieniędzy, miłościwy panie, uczynicie sobie w osobach tych władców wielce groźnych wrogów. A gdzie macie przyjaciół? Czy ufacie Francuzom? Kto w Europie dowierza Maksymilianowi?

Henryk milczał, lecz zrozumiał mądrą radę Puebli.

- Rozważę to - powiedział.

Puebla triumfował. Wiedział, że wygrał. Napisze niebawem do swoich władców, że załatwił sprawę zaręczyn ich córki z księciem Walii.

\*

Książę Henryk wrócił do domu podniecony grą w tenisa. Otaczali go rówieśnicy i starsi wiekiem mężowie, wszyscy pełni podziwu, gotowi mówić mu, że nie widzieli w życiu nikogo równie zręcznego w tej grze.

Nie miał nigdy dość pochwał, choć wiedział, że to pochlebstwa. Pochlebstwa były miłe, oznaczały, że ludzie go doceniają. Budząc się co rano, a budził się ze świtem, przypominał sobie, że jest teraz jedynym synem swego ojca i że korona spocznie kiedyś na jego skroniach. To słuszne i właściwe, by on ją nosił. Czyż nie jest prawie o głowę wyższy od wszystkich swoich towarzyszy? Chętnie się w duchu tym, że gdyby nikt nie wiedział, iż jest następcą tronu, wybrano by go zawsze i wszędzie jako oczywistego przywódcę.

Już niedługo zostanie królem. Ojciec nie jest młody. Jakże się postarzał od śmierci królowej! Cierpi stale srogie bóle reumatyczne, niekiedy wpółzgięty. Staje się coraz bardziej rozdrażniony. Henryk wiedział, że wielu ludzi tęskni do dnia, gdy na tronie zasiądzie nowy władca - młody, wesoły, hojny, posiadający cechy, których brak staremu królowi.

Henryk nie współczuł ojcu, bo nie odczuwał nigdy w życiu bólu i nie potrafił zrozumieć cierpienia. Niedomagania innych obchodziły go tylko o tyle, o ile zwracały uwagę na jego wspaniałą siłę i zdrowie. Życie było piękne. Zawsze było piękne. Lecz gdy żył Artur, czuł skrytą urazę, że nie jest synem pierworodnym.

Z placu tenisowego udał się do apartamentu Małgorzaty. Zastał ją z oczyma zaczerwienionymi od płaczu. Biedna Małgorzata! Nie była dziś despotyczną starszą siostrą. Poczł żal. Będzie mu brakowało Małgorzaty.

- A zatem opuszczasz nas jutro - powiedział. - Dziwnie tu będzie bez ciebie.

Małgorzata w odpowiedzi objęła brata i przytuliła go mocno.

- Szkocja! - jęknęła. - Tam ponoć tak zimno! W zamkach hula wiatr.

- Tak jak i w naszych - przypomniał jej Henryk.

- Tam wieje dwa razy mocniej. I czy polubię mego męża? Czy on mnie polubi?

- Niechybnie będziesz nim kierować.

- Mówią, że prowadzi życie rozwiązłe, że ma wiele kochanek.

Henryk się roześmiał.

- Jest królem, choć włada tylko Szkocją. Powinien mieć kochanki, jeśli tego chce.

- Nie powinien ich mieć, gdy ma żonę! - wykrzyknęła Małgorzata nie panując nad sobą.

- Tę sprawę z pewnością załatwisz. A mnie pozostanie tylko jedna siostra, Maria, a to jeszcze dziecko.

- Opiekuj się nią zawsze, Henryku. Jest niesforna, potrzebna jej będzie twoja opieka.

- Będzie moją poddaną, a ja będę dbał o poddanych.

- Jeszcze królem nie jesteś.

- Nie - szepnął w zadumie - jeszcze nie...

- Chciałabym, żeby była tu z nami Katarzyna. Smutno myśleć o niej, oddalonej od wszystkich tam w Durham House. Żałuję, że nie mam siostry mniej więcej w moim wieku, żeby móc z nią rozmawiać. Miałybyśmy sobie tyle do powiedzenia.

- Katarzyna niewiele by ci powiedziała o małżeńskim stanie - zauważył Henryk. - Jeśli to nie plotki, nasz brat nie był tak naprawdę jej mężem. Dziwne to było małżeństwo!

- Biedna Katarzyna! Żal mi jej. Czują pewnie to samo, co ja czuję w tej chwili. Opuszczać dom... Wyjeżdżać do obcego kraju...

- Twój Jakub nie będzie pewnie tak łagodny jak Artur.

- Może będzie bardziej podobny do ciebie.

Henryk popatrzył na siostrę zmrużonymi oczami. Małgorzata dodała:

- Powiadają, że Katarzyna ma być twoją żoną.

- Słyszałem o tym.

Uśmiechał się, a Małgorzata myślała: On musi mieć wszystko. Inni się żenią, więc i on musi się ożenić. Chyba już teraz rozmyśla o tym, jak będzie się cieszył żoną.

- O czym myślisz? - spytał Henryk.

- O tym, jaki będziesz, gdy ukończysz lat osiemnaście, jeśli mając dwanaście już jesteś taki.

Henryk wybuchnął śmiechem.

- Będę dużo wyższy. Ja będę najwyższym królem angielskim. Ja przewyższę wzrostem wszystkich moich poddanych. Gdziekolwiek się znajdę, poznają we mnie króla Anglii.

- Zawsze robisz to samo.

- Co?

- Zaczynasz każde zdanie od, ja”.

- A dlaczego nie miałbym tego robić? Czyż nie jestem przyszłym królem?

Mówił to pół żartem, pół serio. Małgorzata poczuła, że ogarnia ją znów smutek. Nie chciała wyjeżdżać do Szkocji, pragnęła zostać w Londynie i być świadkiem chwili, gdy jej brat obejmie tron.

\*



Nowinę tę oznajmił Katarzynie Puebla. Był uradowany. Trud wielu miesięcy przyniósł wreszcie owoce. W jego mniemaniu jedynym wyjściem z kłopotliwego położenia było dla księżnej małżeństwo z następcą tronu angielskiego.

- Nakłoniłem wreszcie króla do tego, żeby zgodził się na wasze zaręczyny z księciem Walii, dostojna pani.

Katarzyna często rozważała tę możliwość, ale gdy ujrzała, że się ona urzeczywistnia, wstrząsnęło to nią głęboko. Rozwiały się nagle jej nadzieje powrotu do domu.

Była żoną brata Henryka, więc powinowactwo między nimi wydaje się zbyt bliskie. Ponadto ma osiemnaście lat, a Henryk dwanaście. To chyba za duża różnica wieku? Czy są to jednak przyczyny istotne? Czy może obawia się trochę tego butnego, olśniewającego księcia?

- Kiedy to ma nastąpić? - spytała.

- Oficjalne zaręczyny odbędą się w najbliższym czasie w domu biskupa Salisbury.

- Ale ja byłam żoną jego brata - powiedziała. - Zbyt bliskie jest między nami powinowactwo.

- Papież nie odmówi dyspensy.

Odprawiła Pueblę i weszła do swej komnaty. Chciała rozważyć to wszystko w samotności, nie dzieląc się z nikim swymi myślami. Uniknęła małżeństwa z ojcem, by poślubić syna. Król budził w niej wstręt, ale jej uczucia do młodego Henryka były trudniejsze do zanalizowania. Zachwycał ją, tak jak zachwycał wszystkich. Był jednak zbyt śmiały, zbyt pewny siebie. To jeszcze chłopiec, a ja już jestem kobietą, myślała.

Ogarnęło ją nagle przemożne pragnienie ucieczki, podeszła do stołu, by napisać list. Tym razem postanowiła zwrócić się do ojca. Poparcia matki była pewna, gdyby więc zdołała wzruszyć ojcowskie serce i skłonić Ferdynanda do zasięgnięcia rady matki, Izabela zgodziłaby się od razu na jej powrót. Jak trudno ująć w słowa te nieokreślone obawy! Nigdy nie urniała wyrażać swoich uczuć. Może dlatego, że uczono ją je taić. Słowa na papierze wyglądały martwo.

„Nie mam chęci na drugie małżeństwo w Anglii...”

Siedziała dłuższą chwilę wpatrując się w to, co napisała. Jakie znaczenie mają jej chęci? Prawie słyszała głos matki, łagodny, lecz stanowczy: „Czy zapomniałaś, najmilsza, że obowiązkiem cór Hiszpanii jest tłumić własne pragnienia dla dobra swojego kraju?”

Po co pisać? Nic przez to nie wskóra. Musi uzbroić się w męstwo, zdobyć się na rezygnację. Musi pogodnie przyjąć narzucony jej los.

Pisała dalej:

„Nie zważajcie jednak na moje upodobania czy chęci. Działajcie we wszystkim wedle własnego uznania.”

Zapiecztowała list, a kiedy weszły dwórki, siedziała trzymając go jeszcze w rękach. Przemówiła do nich, jakby budziła się ze snu:

- Nie zobaczę już domu, nie zobaczę matki...

\*

Gorące słońce prażyło mury pałacu biskupiego przy Fleet Street. W pałacu tym Katarzyna Aragońska stała obok Henryka, księcia Walii. Odbywała się uroczystość ich zaręczyn.

Katarzyna myślała: Już nic nie da się zmienić. Kiedy ten chłopiec skończy piętnaście lat, ja będę miała przeszło dwadzieścia. Czy takie małżeństwo może być szczęśliwe?

Henryk obserwował narzeczoną i czuł, że niezbyt ją raduje perspektywa ich małżeństwa. Był zdumiony, a zdumienie szybko przeszło w gniew. Jak ona śmie się nie cieszyć! On, najprzystojniejszy, najbardziej lubiany i uzdolniony z książąt! Przyszło mu na myśl parę dziewcząt, które widział na królewskim dworze. Kusiły go, pragnęły mu się przypodobać, cieszyły się, gdy zwrócił na nie uwagę. Jan Skelton, ubawiony tym, dawał do zrozumienia, że takie przygody są jak najbardziej stosowne dla młodego księcia. A ta kobieta, niespecjalnie urodziwa, wdowa po jego bracie, ośmiela się okazywać swoje wahanie. Popatrzył na nią chłodno. Ujął jej rękę nie ściskając jej czule; jego małe oczka przypominały zimne kamyki; straciły coś ze swego ciemnego błękitu, miały barwę wzburzonego morza. Drażniła go ta ceremonia. Pragnął puścić rękę Katarzyny i powiedzieć: „Nie macie ochoty poślubić mnie, pani. Zapewniam was, że mało dbam o to. Jest na świecie wiele księżniczek, które by wam zazdrościły, ale skoro nie widzicie swego szczęścia, nie wiążmy się obietnicą ślubu”. Stał tam jednak ojciec, surowy, blady, z wrytymi na twarzy śladami bólu, a póki on żyje, Henryk jest tylko księciem Walii, nie królem Anglii. Podwójnym upokorzeniem było uświadomienie sobie faktu, że nie odważy się zlekceważyć rozkazów ojcowskich.

Król natomiast przyglądał się z zadowoleniem uroczystości zaręczyn. Zatrzyma sto tysięcy koron, które już dostał, a następne sto dostanie w dniu ślubu Katarzyny. Na razie nie otrzyma ona nic z trzeciej części dochodów z Walii, Chester i Komwalii, które należały jej się z racji małżeństwa z Arturem; choć gdy poślubi Henryka, otrzyma taką sumę. Sytuacja jest wielce korzystna. Katarzyna pozostanie w Anglii; on zachowa połowę posagu, ona nie otrzyma należnych jej dochodów, a zaręczyny są tylko obietnicą poślubienia następcy tronu. Gdyby król zmienił plany, zanim książę ukończy piętnasty rok życia, nie po raz pierwszy nie doszłoby do ślubu pary książęcej mimo zaręczyn. Tak, to sytuacja nader korzystna. W ten

sposób zachowa to, co już posiada, utrzyma rozejm z Hiszpanią i odsunie na parę lat małżeństwo Henryka. Oczekiwał teraz wieści z Neapolu. Jego własne małżeństwo było pilniejsze.

W czerwcowym słońcu wyszli z pałacu na Fleet Street rad wielce król. posępny księżę i pełna obaw księżniczka.

\*

Katarzyna zaręczona oficjalnie z księciem Walii nie mogła już mieszkać w Durham House i życie jej stało się znośniejsze.

Jej dworki z radością przyjęły bieg wydarzeń, oznaczał on bowiem, że będą mogły teraz pokazywać się niekiedy na królewskim dworze. W zajmowanych przez nie komnatach zapanował ożywiony ruch: w pośpiechu przeglądały swoje szafy, lamentując nad zniszczonymi i niemodnymi sukniami.

Katarzyna żyła w niepokoju. Pilnie potrzebowała pieniędzy. Rodzice napisali, że nie mogą jej nic przysłać; wszystko, co mogą zdobyć, potrzebne jest na dalsze prowadzenie wojny, a wojna nie toczy się pomyślnie dla Hiszpanii. Katarzyna musi liczyć na szczodrość świekra.

Nie było rzeczą miłą być zmuszoną liczyć na szczodrość skąpca. Ale teraz, gdy była zaręczona z jego synem, król nie mógł dłużej pozwolić, by żyła w niedostatku, i niechętnie wyasygnował pewną sumę. Przy konieczności utrzymywania dużego dworu długi wzrastały, otrzymane pieniądze stopniały więc szybko i choć sytuacja się poprawiła, w Durham House nadal panowała bieda.

Doña Elwira była jedyną osobą, którą gniewała ta zmiana. Zazdrośnie walczyła o swą władzę i pragnęła gorąco małżeństwa Iñiga z Marią de Rojas. Udało się jej zatrzymać listy dotyczące zaślubin Marii z wnukiem lorda Derby, tak że nie dotarły do Hiszpanii, lecz nie załatwiało to małżeństwa Marii z Iñigiem.

Iñigo szukał stale towarzystwa dam dworu, a szczególnie Marii. Nie był jednak lubiany, a Hernán Duque skarżył się na jego wyniosłe obejście. Wzbudziło to gniew Elwiry, która napisała do Izabeli, że jeśli ma być odpowiedzialna za dwór infantki, nie mogą się do niej wtrącać ambasadorowie i posłowie ich królewskich mości. Izabela darząca dueńę pełnym zaufaniem, obrzuciła w liście wyrzutami Hemana Duque, co tak ośmieliło Elwirę, że stała się jeszcze bardziej despotyczna.

Katarzynę zaczynały nużyć jej rządy. Nie była już dzieckiem i czuła, że czas, by sama zajęła się swym dworem. Zaczęła od tego, że nakazała Juanowi de Cuero, by dostarczył jej

trochę klejnotów i sreber, które chciała zastawić, aby wypłacić zasługi swej służbie. Elwira protestowała, lecz Katarzyna zdecydowana była postawić na swoim.

- To moje klejnoty i srebra - powiedziała. - Zrobię z nimi, co zechcę.

- Stanowią część wiana, które wniesiecie mężowi, dostojna pani.

- Zużyję je zamiast apanaży, które miałam otrzymać od mego zmarłego małżonka - odrzekła Katarzyna. - Klejnoty i srebra nie będą potrzebne, póki nie poślubię księcia Walii. A wtedy otrzymam taką samą kwotę, z jakiej musiałam zrezygnować, i wykupię z zastawu te kosztowności.

Doñi Elwirze w głowie się nie mieściło, że jej władza nad Katarzyną słabnie, wydawało się też niemożliwe, by mogła zostać w jakikolwiek sposób pokonana. Rządziła więc dalej dworem, nie zdając sobie sprawy, że księżna dojrzewa.

\*

Katarzyna spostrzegła, że Maria de Rojas upadła na duchu.

- Co cię gnębi, Mario?

Maria wyznała, że spotkała swego ukochanego, który okazał się mniej czuły.

- Czegóż można się spodziewać? - powiedziała. - Czekamy tak długo, a królowa pomija milczeniem wasze listy w mojej sprawie, dostojna pani.

- Nader dziwne się to wydaje - odrzekła Katarzyna. - Nie zwykła pomijać takich spraw milczeniem, z pewnością uznałaby za swoją powinność zatroszczyć się o szczęście jednej z moich dworek.

Rozmyślając nad tym Katarzyna przypomniała sobie, że Iñigo spodziewał się zyskać wzajemność Marii, a doña Elwira popierała jego wybór. Było to pewne, w przeciwnym razie nie odważyłby się nigdy okazać swoich zamiarów.

- Napiszę raz jeszcze - powiedziała - wyślę jednak list przez tajnego posłańca. Przyszło mi na myśl, Mario, że ktoś mógł nie dopuścić do tego, by listy moje dotarły do rąk matki.

~ Maria uniosła głowę i popatrzyła na swą panią. W oczach jej załśnił błysk zrozumienia.

\*

List został napisany, tajny posłaniec znaleziony. W parę dni po jego wyjeździe - o wiele za wcześnie, by móc spodziewać się odpowiedzi - siedząca przy oknie Katarzyna ujrzała, iż przybył kurier, i domyśliła się, że przywiózł listy z Hiszpanii.

Minęło już pół roku od jej zaręczyn z Henrykiem i przywykła do myśli, że poślubi młodego księcia, pogodziła się z losem. Wpłynęła też na to niewielka ulga, jaką odczuła, gdy

nowy obrót spraw poprawił poziom jej życia. Mówiła już dość płynnie po angielsku, a przyzwyczajając się stopniowo do swego nowego kraju, zaczęła go nawet lubić. Wieści z Hiszpanii napełniały zawsze jej serce nadzieją i obawą; a to posłanie jest na pewno ważne. Jeździec szybko zeskoczył z siodła i nie spojrzawszy nawet na pachołka, który odebrał od niego konia, wszedł śpiesznie do domu. Nie czekała, aż go przyprowadzą, zbiegła na dół na jego spotkanie. Postanowiła, że listy będą dostarczane jej bezpośrednio, nie przechodząc przez ręce doñi Elwiry.

Weszła do sieni i zobaczyła stojącego tam posłańca. Była tam też doña Elwira. Posłaniec miał wygląd posępny, a gdy Katarzyna ujrzała, że Elwira płacze, ogarnął ją straszliwy niepokój.

- Co się stało? - spytała.

Posel otworzył usta próbując przemówić, lecz nie mógł wydobyć z siebie słowa. Doña Elwira podniosła chustkę do oczu.

- Mówcie... szybko! - krzyknęła Katarzyna.

Doña Elwira odjęła chustkę od oczu i Katarzyna zobaczyła, że twarz jej nosi ślady łez i że nie jest to udany smutek.

- Dostojna pani... O, moja droga... To największe nieszczęście, jakie mogło nas spotkać. Jak zdołam wam powiedzieć?... Jak zdołam?...

Katarzyna wyszeptała:

- Chyba nic złego z matką?...

Nie otrzymawszy odpowiedzi, wiedziała już, że o nią chodzi. Było to zaiste największe nieszczęście.

- Chora jest? Zaniemogła? Chorowała od dawna. Gdyby nie to, życie byłoby tu inne. Ona nigdy nie zezwoliłaby...

Mówiła, mówiła... by nie usłyszeć wiadomości, której bała się usłyszeć.

Doña Elwira opanowała się,

- Raczcie przejść do waszej komnaty, dostojna pani. Zatrąszczę się tam o was.

- Moja matka... Ona...

- Niech Bóg jej da wieczne odpocznienie - wyszeptała Elwira. - To była święta. Radość panuje w niebie.

- To tak?... - wyrzekła żałośnie Katarzyna. Żaliła się w duchu jak dziecko: Powiedzcie mi, że to nieprawda. Powiedzcie, że ona tylko zachorowała... że wyzdrowieje. Co ja pocznę, gdy jej nie ma? Jak potrafię żyć?

- Zasnęła spokojnie na wieki - mówiła Elwira. - Troszczyła się o was do końca, dostojna pani. Przed samą śmiercią kazała sobie przynieść tekst dyspensy papieskiej. Zanim umarła, wiedziała, że powinowactwo z Arturem nie stanie na przeszkodzie waszemu małżeństwu z księciem Henrykiem. Przekonała się, że przyszłość córki jest zapewniona, a potem spisała swą ostatnią wolę i spoczęła, by umrzeć.

Katarzyna odwróciła się, ale Elwira stanęła przy niej.

- Zostawcie mnie, pani - powiedziała Katarzyna. - Chcę być sama.

Elwira nie nalegała i Katarzyna odeszła do swojej komnaty. Położyła się na łóżku, zaciągnąwszy przedtem kotary. Ona umarła, myślała. Straciłam najlepszą przyjaciółkę.

Nikt jej nigdy nie zastąpi. O, Boże, jak potrafię żyć, gdy jej nie ma?

Wtem wydawało jej się, że słyszy karcący głos, surowy, lecz spokojny, pełen wyrozumienia: Kiedy przyjdzie pora, i ty, córko, spocziesz w pokoju. Ale do tego czasu musisz znosić cierpienia, które Bóg zechce na ciebie zsyłać. Znoś je z godnością, ukochana moja Catalino.

- Uczynię wszystko, czego żądasz - powiedziała głośno Katarzyna.

Zamknęła oczy i zaczęła się modlić. Modliła się o odwagę w znoszeniu tego, co jej los przyniesie, o odwagę, by żyć w świecie, na którym zabrakło Izabeli Kastylijskiej.

Nikt jej nigdy nie zastąpi. O, Boże, jak potrafię żyć, gdy jej nie ma?

Wtem wydawało jej się, że słyszy karcący głos, surowy, lecz spokojny, pełen wyrozumienia: Kiedy przyjdzie pora, i ty, córko, spocziesz w pokoju. Ale do tego czasu musisz znosić cierpienia, które Bóg zechce na ciebie zsyłać. Znoś je z godnością, ukochana moja Catalino.

- Uczynię wszystko, czego żądasz - powiedziała głośno Katarzyna.>.

Zamknęła oczy i zaczęła się modlić. Modliła się o odwagę w znoszeniu tego, co jej los przyniesie, o odwagę, by żyć w świecie, na którym zabrakło Izabeli Kastylijskiej.

MARIA DE ROJAS

KRÓL ANGLII WRZAŁ GNIEWEM. JEGO WYŚLANNIK powrócił z wiadomością, że królowa Neapolu jest urodziwa i pulchna, ma piękne oczy i miły oddech. Lecz Henryk dowiedział się równocześnie, że nie ma ona żadnych praw do korony i żyje ze szczodroblewości Ferdynanda.

Został oszukany. Władcy Hiszpanii chcieli wystrychnąć go na dudka, namawiając do tego małżeństwa. Cenny czas został stracony, a on nie był bliższy zapewnienia sobie męskiego potomka niż w chwili śmierci królowej. Ferdynandowi ufać nie można. To najsprytniejszy polityk w Europie. Ale kim jest od śmierci Izabeli? Wszyscy wiedzą, że

królowa Kastylii grała pierwsze skrzypce w tym związku. Co znaczy Aragonia w porównaniu z Kastylią? I choć małżeństwo władców tych krain zjednoczyło Hiszpanię, Kastylijczycy po śmierci Izabeli nie sposobią się do przyjęcia Ferdynanda jako króla.

Córka Izabeli Joanna została ogłoszona następczynią tronu kastylijskiego, co oznaczało, że mąż jej Filip jest królem. Znajduje się w pozycji podobnej do tej, jaką zajmował Ferdynand u boku Izabeli. A sam Ferdynand? Jest obecnie jedynie królem Aragonii - rola wielce różna od roli króla Hiszpanii. Na Ferdynanda liczyć nie można. Nie będzie się troskał o córkę w Anglii tak, jak troskała się Izabela.

Jeszcze inna sprawa rozdrażniła króla Henryka. Zawarł z Hiszpanią układ, zgodnie z którym żeglarze angielscy mieli prawo wpływać swobodnie do portów hiszpańskich i handlować tam na takich samych warunkach jak Hiszpanie. Ostatnio doniesiono mu, że porozumienie to nie zostało uszanowane i że ci, co w dobrej wierze udali się do Sewilli, przekonali się, iż stosowane są wobec nich dawne handlowe ograniczenia, a nie przygotowani na to, ponieśli znaczne straty.

- Oto jak Ferdynand Aragoński dotrzymuje obietnic - powiedział Henryk.

Posłał po Pueblę i zażądał od niego wyjaśnień. Puebla nie umiał ich udzielić. Był zakłopotany. Obiecał napisać co rychlej do Ferdynanda prosząc, by poszkodowani Anglicy otrzymali należną kompensatę. Zrobił, jak obiecał, lecz Ferdynand nie miał możliwości wyrównania tych strat. Jego pozycja w Kastylii była niepewna, niepokoił się też wstąpieniem na tron Joanny, obawiając się obłudy jej małżonka.

- A ja dam apanaże córce Ferdynanda - zżymał się Henryk. - Wstrzymam je natychmiast.

Rozwazał w duchu: czy córka króla Aragonii to taka cenna zdobycz? Czy warta tego, by poślubić księcia będącego jednym z najbardziej pożądanych kawalerów w Europie? Maksymilian jest nierzetelny, ale Ferdynand taki sam. Bieg wypadków wskazuje, że Habsburgowie staną się niebawem najbardziej wpływową rodziną w Europie. Karol, syn Joanny i Filipa, będzie spadkobiercą nie tylko Ferdynanda i Izabeli, ale przypadną mu posiadłości dziadka ze strony ojca. Najlepszą partią w Europie jest bez wątpienia mały Karol. Jego ciotka Małgorzata, córka Maksymiliana, poślubiła syna Ferdynanda i Izabeli, Juana, który zmarł w parę miesięcy po ślubie, i powtórnie została wdową po zgonie księcia sabaudzkiego.

Henryk począł przemyśliwać o skoligaceni z rodem Habsburgów. Małgorzata, urodziwa i bogata, będzie dla niego, Karol dla jego córki Marii, a Eleonora, córka Joanny i Filipa, dla Henryka, księcia Walii. Jest zaręczony z Katarzyną Aragońską, ale co z tego?

Izabela Kastylijska nie żyje, a on nie zamierza przejmować się Ferdynandem, obecnie królem Aragonii, który z pewnością będzie miał kłopoty polityczne z córką i zięciem. Henryk powziął decyzję. Posłał po niejakiego doktora Savage'a, wierząc w jego przebiegłość.

- Chcę, byście się przygotowali do wyjazdu na dwór w Brukseli - powiedział do niego.  
- Ambasadorem Hiszpanii jest tam don Pedro de Ayala, życzliwie, mniemam, dla mnie usposobiony, bo rozumieliśmy się dobrze, gdy przebywał w Anglii. Trzeba dać do zrozumienia arcyksięciu Filipowi, że zależy mi na jego przyjaźni. Co do arcyksiężnej, obecnej królowej Joanny Kastylijskiej, możecie być pewni jej życzliwości, z chwilą gdy pozyskacie jej małżonka. Ayala z pewnością wam pomoże.

Henryk zaczął następnie wyłuszczać Savage'owi swoje plany dotyczące skolidowania własnej rodziny z rodem Habsburgów.

- Działajcie, panie, jak najszybciej, bo choć mój syn i córka mogą czekać na swych małżonków, mnie już niewiele czasu pozostało. Jeśli spełnicie dobrze wasze zadanie, nie wątpię, że księżna Małgorzata będzie niebawem w drodze do Anglii.

Savage wyraził gotowość służenia królowi wedle swych sił. Obiecał rozpocząć niezwłocznie przygotowania do wyjazdu.

\*

Jakże odmieniło się życie w Durham House! Katarzyny nie zapraszano już na dwór królewski. Nie przysyłano też pieniędzy. Powróciły bieda i nuda. Dwórki narzekały i traciły nadzieję powrotu do Hiszpanii. Kosztownymi broszami spinały podarte suknie. Pożywienie ich stanowiły niezbyt świeże ryby i najtańsze produkty kupowane w niewielkich ilościach na ulicznych straganach. Małą pociechą było to, że potrawy podawano na złotych i srebrnych półmiskach.

Katarzyna rzadko widywała księcia, z którym była niby to zaręczona. Doszły ją słuchy, że ma on poślubić jej siostrzenicę Eleonorę. Czowała się jeszcze gorzej niż w czasach, gdy była opuszczona i całkowicie zaniedbana, bo wtedy mogła przynajmniej napisać do matki. W rozpaczycy napisała do Ferdynanda.

„Pamiętajcie, panie ojczy, że jestem waszą córką. Ulitujcie się, na Boga, i pomóżcie mi w potrzebie. Nie mam za co kupić koszul, których wielce potrzebuję. Musiałam sprzedać kilka klejnotów, żeby nabyć suknię. Od czasu wyjazdu z Hiszpanii miałam tylko dwie nowe, nosiłam wciąż te, które przywiozłam ze sobą. Nie wiem, co się stanie ze mną i moimi sługami, jeśli mi ktoś nie pomoże.”

Ferdynand pominął te prośby milczeniem. Miał zbyt wiele własnych kłopotów, by myśleć o koszulach córki.



I tak mijały tygodnie.

Savage niewiele zdziałał w Brukseli, w dużym stopniu z powodu okoliczności nie znanych Henrykowi. Po śmierci Izabeli pewne polityczne ugrupowania postanowiły wygnąć Ferdynanda z Kastylii. Na dworze brukselskim istniały dwa rywalizujące ze sobą stronnictwa hiszpańskie, jedno działało na rzecz Ferdynanda, drugie na rzecz jego zięcia Filipa. Na czele drugiego stał Juan Manuel, brat doni Elwiry, który za życia Izabeli, pełen podziwu dla niej, pracował dla dworu hiszpańskiego. Ferdynanda nie podziwiał nigdy, a teraz, gdy królowa nie żyła, zdecydowany był usunąć go z Kastylii, popierając Filipa. Poplecznikami Ferdynanda byli: jego ambasador w Brukseli don Gutierre Gomez de Fuensalida i don Pedro de Ayala. Ayala, któremu doktor Savage się przedstawił, nie miał wcale zamiaru zapoznawać ze sobą Filipa i doktora, bo sojusz pomiędzy Filipem a Anglią mógłby przynieść szkodę Ferdynandowi.

Negocjacje przeciągały się, co bardzo gniewało króla

Anglii, który niewiele wiedział o zawilościach politycznych na brukselskim dworze. Zwłoka ta nie wpływała na ocieplenie jego uczuć dla synowej, a że reumatyzm dokuczał mu coraz boleśniej, król stał się jeszcze bardziej rozdrażniony i całkowicie obojętny na niedostatek, jaki cierpiała Katarzyna.

Zaczęła ona zastawiać coraz więcej klejnotów, świadoma tego, że gdy trzeba je będzie oszacować i oddać jako część wiana królowi, wartość ich będzie znacznie uszczuplona. Co miała począć? Jej dworzanie od wielu miesięcy nie otrzymywali zapłaty, ale jeść musieli. Wszystkim udzielił się niepokój, a pewnego dnia Katarzyna zastała Marię de Rojas szlochającą tak rozpaczliwie, że minęło sporo czasu, nim pojęła, co się stało. Wreszcie wydobyła z niej smutną nowinę:

- Dowiedziałam się, że on poślubił inną.

- Moja biedna Mario! - Katarzyna starała się pocieszyć zrozpaczoną dwórkę. - Jeśli nie potrafił pozostać ci wiemy, byłby niechybnie złym mężem.

- Wszystkiemu winne to czekanie! - wykrzyknęła Maria. - Jego rodzina uważała, że nigdy nie otrzymamy zgody miłościwych państwa i nie dostanę żadnego wiana. I waszego tylko połowę zapłacono, dostojna pani, i ojciec pozwala, byście żyli w takiej nędzy!

Katarzyna westchnęła.

- Przemyślimy czasem, co będzie z nami wszystkimi - powiedziała..

Maria nie przestawała szlochać.

\*

W parę dni później dofla Elwira wezwała do siebie Marię de Rojas. Zobojętniała na wszystko od czasu wiadomości o małżeństwie ukochanego, Maria nie przełękła się tego wezwania, jak zwykle bywało. Cokolwiek dona Elwira jej zrobi, powiedziała do Marii de Salinas, jakakolwiek karę zechce jej wyznaczyć, nie dba o to. Nic jej już w życiu nie dotknie.

U doñi Elwiry był jej syn Iñigo, który z zakłopotaniem popatrzył na wchodzącą Marię. Udała, że go nie widzi.

- Mario - powiedziała z uśmiechem doña Elwira - mam dla ciebie dobrą nowinę.

Maria podniosła na nią otępiały wzrok, lecz nie spytała, jaka to nowina.

- Moja biedaczko - mówiła Elwira. - Gdyby księżę Walii nie umarł, wyszłybyście wszystkie dobrze za mąż. Chyba niepokoisz się o swoją przyszłość?

Maria milczała.

- Ale masz szczęście. Mój syn chce cię poślubić. Jego ojciec i ja zgadzamy się na to małżeństwo. Nie widzę powodu, by je odwlekać.

Maria, po raz pierwszy w życiu przeciwstawiając się doñi Elwirze, odpowiedziała zuchwale:

- Ja nie chcę poślubić waszego syna, pani.

- Co?! - zaskrzeczała dueña. - Czy ty wiesz, co mówisz?

- Wiem. Chciałam wyjść za mąż, ale nie dopuszczono do tego. Teraz nie chcę już poślubić nikogo.

- Chciałaś wyjść za mąż! - wykrzyknęła Elwira. - Omotałaś infantkę, by prosiła swych rodziców o przyzwolenie na to i o wiano dla ciebie. I co z tego? Otrzymałaś to przyzwolenie? Nie widziałam żadnego wiana.

Elwira uśmiechała się tak złośliwie, że Maria nagle pojęła wszystko. Wszak Elwira przeglądała listy wysyłane do królestwa. Widać Katarzyna zdała sobie z tego sprawę, bo ostatni list, jaki napisała, a pisała go, gdy Izabela leżała już na łożu śmierci - miał być doręczony przez tajnego posłańca, co oznaczało, że nie przejdzie przez ręce Elwiry. Maria wiedziała teraz, że ta kobieta zniweczyła jej nadzieje. Nienawidziła jej i nie próbowała się opanować.

- A więc to wy, pani! - zawołała. - Wyście to zrobili.

\*

Oni daliby mi, o co. prosiłam. Byłabym już zamężna, ale wy... wy...

- To chyba nie Maria de Rojas, dama dworu infantki, stoi tu przede mną - powiedziała spokojnie doña Elwira - ale jakaś podobna do niej cygańska 'włóczęga.

Iñigo patrzył na Marię z błaganiem w oczach, jego czuły wzrok prosił: uspokój się, Mario. Czyś zapomniała, że to moja matka, której każdy musi być posłuszny? Maria spojrzała na niego z pogardą i wykrzyknęła w udreće”:

- Jak mogłaś to zrobić, ty podła kobieto? Nienawidzę cię. Nienawidzę cię i nie póślubię nigdy twojego głupiego syna.

Doña Elwira z wściekłością schwyciła Marię za ramiona i zmusiła do uklęknienia. Szarpiąc jej długie ciemne włosy, trzęsła głową dziewczyny.

- Ty zuchwała błaznico! - wyszczała. - Ja ci pokażę, co spotyka tych, którzy mi się opierają. - Zwracając się do Iñiga, rozkazała: - Nie stój tu i nie gap się. Idź, zwołaj służących. Niech tu migiem przyjdą.

Potrząsała Marią, która dławiała się łkaniem, a gdy weszła służba, krzyknęła:

- Zabierzcie tę dziewczynę do przedpokoju i zamknijcie tam. Zdecyduję potem, co się z nią zrobi.v

Wynieśli szlochającą Marię, a Elwira, z zaciśniętymi ustami i płonącym wzrokiem, powiedziała do syna:

- Nie bój się. Ona zostanie twoją żoną. Wiem, jak ją skłonić do posłuszeństwa;

Iñigo, był przerażony. Zabolało go, że matka tak źle obeszła się z Marią. Nie wątpił jednakże, że będzie ona jego żoną, bo rozkazy Elwiry zawsze były spełniane.

\*

Katarzyna przejęła się szczerze tym, co spotkało Marię de Rojas. Doña Elwira trzymała ją w zamknięciu z dala od innych dworek i wszystkie wiedziały, że zdecydowana jest zmusić Marię do zaręczyn z Iñigiem. Zastanawiając się nad tą sprawą, Katarzyna pytała samą siebie, czemu zezwala, by dofia Elwira rządziła się tak na jej dworze. Czyż ona sama nie jest tu panią? Przypomniała sobie rozstanie z matką. Słyszała niemal jej stanowczy głos: „Słuchaj we wszystkim doni Elwiry, najmilsza. To dzielna i mądra kobieta. Może wydawać się niekiedy szorstka, ale” wszystko, co uczyni, będzie miało na celu twoje dobro. Pamiętaj zawsze, że ufam jej i wybrałam ją na twoją duenę.”

Dlatego Katarzyna starała się słuchać Elwiry i ilekroć czuła pokusę, by tego nie czynić, wspominała słowa matki. Jak obłudna jednak okazała się Elwira zatrzymując jej listy do Izabeli!

Poprosiła duenę do swej komnaty, a gdy weszła, poznała po jej mocno zaciśniętych wargach, że zamierza walczyć zacięcie w sprawie małżeństwa Marii.

- Usunęliście, pani, ze służby moją dworę - zaczęła Katarzyna.

- Bo zachowała się niegodnie. Droga matka wasza, dostojna pani, zganiałaby ją za to.

Była to prawda. Gdyby Maria szlochała, płakała, mówiła, że nienawidzi Elwiry, Izabela niechybnie by to potępiła.

- Dono Elwiro, napisałam kilka listów do matki i sędzę, że ich nie otrzymała.

- Na morzu szaleją burze - odpowiedziała cicho Elwira. - Zdarza się często, że listy nie dochodzą do miejsca przeznaczenia. Chcąc przesłać ważną wiadomość, wysyłam dwóch kurierów, i to osobno. Czyście zaniedbali tego środka ostrożności, dostojna pani?

Katarzyna spojrzała śmiało w twarz dueńi.

- Sędzę, że te listy nigdy nie opuściły tego domu.

- To oskarżenie, dostojna pani.

- Wypowiedziane świadomie.

- Królowa powierzyła mi nadzór nad waszym dworem, dostojna pani, o czym nigdy nie zapominam. A jeśli uważam, że powinnam czasem postąpić śmiało, czynię to.

- Nawet niszcząc listy pisane do mojej matki?

- Tak, wasza wysokość.

- A więc postanowiliście, że Maria poślubi Iñiga, a nie mężczyznę, którego sama wybierze.

- Tak, dostojna pani. Ona chciała poślubić Anglika. Wiele spraw tai się przed wami. I tak być powinno. Matka wasza zaleciła mi ostrożność w stosunku do tych, którzy mogliby działać jako szpiegzy na waszą niekorzyść. Nie mogę pochopnie ufać Anglikom. Jakąż znakomitą sposobność do szpiegowania miałby Anglik, który poślubiłby jedną z waszych dwórek, dostojna pani.

- Tu nie chodzi o szpiegostwo. Oni się kochali...

- Tak ją kochał, że ożenił się z inną... krótko potem, jak dał słowo Marii.

- Byli rozdzieleni...

- I ta wielka miłość nie wytrzymała krótkiego rozstania? Nie, dostojna pani, ufajcie waszej dueńi, jak ufała jej miłościwa królowa. Pamiętajcie, że to ona powierzyła was mojej opiece. Patrzy teraz z nieba - bo taka święta jest z pewnością w niebie - i Maga mnie, bym nie ustępowała, a was, pani, byście zrozumieli, iż cokolwiek czynię, mam wasze dobro na względzie.

Każda wzmianka o matce osłabiała energię Katarzyny.<sup>11</sup> Gdy słyszała lub wymawiała jej imię, obraz tej drogiej istoty tak jasno stawał jej przed oczyma, że nie czuła już nic poza swą bolesną stratą. Doña Elwira dojrzała w jej oczach łzy i wykorzystała tę chwilę.

- Odprawdę waszą wysokość do jej komnaty. Trzeba się położyć. Nie przyszlście jeszcze do siebie po tym strasliwym ciosie. Nikt z nas się z tego nie otrząsnął. Nie

przejmujcie się sercowymi kłopotami lekkomyślnej dwórki. I ufajcie mi... Ona pragnęła zawsze, byście mi ufali.

Katarzyna pozwoliła się odprowadzić i leżąc na łóżku myślała o matce. Lecz gdy smutek jej zelżał, poczuła wzrastającą nieufność do doñi Elwiry i choć nie mogła przywrócić

Marii miłości lorda, postanowiła ująć w przyszłości silniejszą ręką rządu na swoim dworze.

\*

Iñigo zaskrobał do drzwi.

- Mario - wyszeptał.

- Odejdźcie stąd - odpowiedziała.

- Odejdę, jak powiem, co chcę wam powiedzieć.

- Nie chcę was widzieć.

- Ale możecie wysłuchać.

Nie odpowiedziała.

- Wiem, że mnie słyszycie. Przyszedłem powiedzieć wam, że wielce boleję nad tym, co się stało.

Maria milczała.

- Ona postanowiła, że mamy się pobrać. Zawsze tego chciała. Nie ma sensu walczyć z moją matką, Mario. Czy tak bardzo mnie nienawidzicie?

- Odejdźcie stąd - powtórzyła.

- Będę zawsze dla was dobry. Postaram się, żebyście mnie pokochali. A wtedy zapomnicie, co uczyniła matka.

- Nigdy tego nie zapomnę.

- Chcecie pozostać tu w zamknięciu?

- Nie dbam o to, co ze mną będzie.

- Kiedy mnie poślubicie, wrócimy do Hiszpanii. Odpowiedzcie tylko na pytanie: Chcecie wrócić do Hiszpanii?

- Do Hiszpanii! - wyrwało jej się. Pomyślała o domu, o tym, że znowu mogłaby się czuć młoda. Gdyby miała kiedykolwiek zapomnieć o niewiernym kochanku, to tylko w domu.

- Nie oszukacie mnie. Wiem, że do tego wzdychacie. Jeśli mnie poślubicie, zawiozę was do domu, gdy tylko będzie to możliwe.

Milczała.

- Słyszycie mnie? Chcę was zadowolić. Uczynię wszystko, co zechcecie.

- Odejdźcie. Tylko w ten sposób mnie zadowolicie. Odszedł, lecz powrócił niebawem. Wracał wielokroć.

Po paru dniach zaczęła czekać na jego przyście. Był zawsze miły, gotów jej się przypodobać. Spostrzegła, że potrafiła się roześmiać mówiąc:

- Nie jesteście wcale podobni do waszej matki, Iñigo. Śmiał się razem z nią. I od tej chwili zmieniło się wszystko między nimi.

W parę dni później Maria wróciła do swych towarzyszek cicha i markotna.

- Zgodziłam się na zaręczyny z donem Iñigo Manrique - oznajmiła im.

## PROTEST KSIĘCIA WALII

ZBLIŻAŁY SIĘ CZTERNASTE URODZINY KSIĘCIA Walii, który postanowił, że dzień ten musi być obchodzony z okazałością należną pozycji następcy tronu. Odbędą się maskarady i widowiska, jakich nie widziano jeszcze za panowania jego ojca. Czternaście lat to wiek, kiedy chłopiec staje się mężczyzną. Miał już wzrost wyższy od przeciętnego męża, a siłę dwóch. Słuchał chętnie, gdy ludzie nazywali go złotym tytanem.

Odmówił odrabiania lekcji i kazał Skeltonowi obmyślić maskę dla siebie.

- Najbardziej lubię takie zabawy - mówił - gdy na turnieju zjawiają się mężczyźni w maskach i proszą, by wolno im było wziąć w nim udział. Jeden z nich, wyższy od pozostałych, i mimo swego przebrania z wyglądu pan znamienity, wyzwie do walki najlepszego zawodnika.

- I zwycięży go - szepnął Skelton.

- Tak, zwycięży. A wtedy rozlegną się krzyki: „To chyba bóg! Żaden człowiek nie potrafiłby pokonać takiego mistrza!” A potem wejdą damy i rozpoczną się tańce...

- A bohater w masce pozwoli, by zdjęła mu ją najpiękniejsza - mówił Skelton.

- Tak, a gdy maska zostanie zdjęta...

- ...okaże się, że tym bogiem jest jego wysokość książę Walii - wykrzyknął Skelton. - I zabrzmiały fanfary.

- Tak właśnie wszystko obmyśliłem - zawołał zdumiony Henryk.

- Czy to nie dowód, że nasze myśli są zgodne?

- Tak się wydaje.

- Mieliśmy już żywe obrazy, nasz bohater bez maski też już występował. Nie widzę wszelako powodu, by nie miał wystąpić raz jeszcze i jeszcze... i jeszcze.

Henryk nigdy nie był pewny, czy Skelton się z niego nie naśmiewa, lecz uwielbiał go i uważał, że może się od niego wiele nauczyć, wołał więc myśleć, że nie kpi, i śmiał się z nim razem.

- Czternaście lat - dumiał. - Za rok będę już małżonkiem.'
- Rok minie jak dzień w tak wypełnionym życiu, wasza wysokość.
- To racja, mój zacny Janie. Słyszałeś, że mam poślubić Małgorzatę d'Angouleme?

Ponoć jest bardzo piękna.

- O wszystkich wysoko urodzonych damach mówi się, że są piękne - odrzekł Jan.
- To nieprawda, choć w swoich strojach i klejnotach często się takie wydają.
- Nie stwierdzam, jakie są, tylko coś się o nich mówi.

Księżę zamyślił się.

- Powiadają, że Małgorzata uwielbia swego brata Franciszka - powiedział po chwili. - Jest ponoć piękny i celuje we wszystkich grach. Mówią, że nie ma podobnego mu w całej Francji i że gdy zasiądzie kiedyś na tronie, będzie wielkim królem.

- Są zatem dwa wzory doskonałości: jeden w Anglii, drugi we Francji.

Księżę wyprostował się na całą swoją wysokość.

- On chyba jest niższy ode mnie i ciemniejszy.
- Mniejszy wzór doskonałości - mruknął Skelton.

- Ja bez wątpienia będę kiedyś królem - ciągnął Henryk - a Franciszek wstąpi na tron tylko wtedy, jeśli stary Ludwik umrze bezpotomnie.

- Starym mężczyznom niełatwo płodzić dzieci, mój księżę.

- Jego przyszłość wisi na bardzo cienkiej nitce! Ale matka i siostra nazywają go cezarem. Spodziewam się, że Małgorzata przyjedzie do Anglii wkrótce.

- Będziecie musieli wiele ją nauczyć, wasza wysokość, lecz zgoła nie z lekcji dowie się, że jest księżę piękniejszy, doskonalszy, bardziej przypominający cezara niż jej brat.

Księżę nie odpowiedział. Zmrużył oczy w charakterystyczny dla siebie sposób, zacisnął wargi. Ten dopiero będzie królem, pomyślał Skelton. Ministrowie będą się musieli nauczyć zaspokajając jego życzenia albo źle będzie z nimi. Nasz złoty bóg będzie despotą, a głowy spadać będą jak tenisowe piłki.

Henryk myślał o Małgorzacie. Z pewnością przybędzie niebawem. Zamierzał uprzeć się i poślubić właśnie ją. Wiele już kandydatek mu proponowano, a potem propozycje cofano. Chciał się ożenić z Małgorzatą. Jest podobno piękna. Skelton mówi, że wszystkie wysoko urodzone damy są piękne, ale on w to nie wierzy. Wystarczy spojrzeć na Katarzynę Aragońską w splowiałej sukni, bladą, pogrążoną w żalobie. Cieszył się, że wybrano dla niego Małgorzatę.

Siedział jeszcze ze Skeltonem, kiedy wszedł paź przysłany przez króla i oznajmił księciu, że ojciec chce go niezwłocznie zobaczyć. Skelton obserwował, jak Henryk usłuchał

natychmiast wezwania. Jest tylko jeden człowiek, który potrafi poskromić naszego księcia - myślał - ojciec król. Kiedy go zabraknie, jakiegoż pysznego władcę będziemy mieli!

Henryk stanął przed ojcem, a król ruchem ręki polecił wyjść obecnym w komnacie; chciał zostać z synem sam. Popatrzył na niego surowo. Był nad wyraz zadowolony z kwitającego zdrowia chłopca, lecz obawiał się, że Henryk ma kosztowne upodobania. Niebawem trzeba z nim poważnie pomówić. Chłopiec musi zdać sobie sprawę, z jaką rozważą ojciec stworzył bogaty skarbiec państwa. Byłoby rzeczą straszną, gdyby bogactwo kraju i Tudorów topniało w bezużytecznych zabawach. Nie wezwał wszelako syna, by mówić z nim o rozrzutności. Z tym można poczekać. Inną sprawę uznał za pilniejszą.

- Mój synu - powiedział - pewnego dnia się ożenisz, a dzień ten jest już bliski.

- Jak słyszę, panie ojcze, poślubić mam Małgorzatę. Cieszy mnie to, czego dowiedziałem się o niej.

- Tak, Małgorzatę. Czy pamiętasz jednak, że' mając dwanaście lat zostałeś w domu biskupa w Salisbury zaręczony z inną?

- Pamiętam dobrze, był to skwarny dzień. Ludzie wiwatowali na moją cześć na Fleet Street, kiedy tam wszedłem.

- Tak uciął król. Wiemy dobrze, że rozlegają się wiwaty, gdy się ukazujesz. Katarzyna Aragońska nie jest już dziś taką partią, jaką była wówczas. Okoliczności się zmieniają. Po śmierci matki pozycja jej ojca jest inna. Nie ufam mu. Jestem pewien, że gdyby małżeństwo miało dojść do skutku, byłyby nadal trudności z resztą posagu. Innymi słowy, nie sprzyjam małżeństwu z Katarzyną.

- Tak, ojcze... Ale ja...

Król podniósł rękę.

- Nie będziemy mówili o twoich życzeniach, bo w tej chwili są one bez znaczenia.

Krew napłynęła do twarzy młodego Henryka. Słowa protestu cisnęły mu się na wargi: Pamiętał jednak, że stał przed ojcem. To był król. Nie można spierać się z królem. Starał się pohamować gniew. Zaciśnął usta. jego błękitne oczy płonęły.

- Zgodnie z tym, co przed rokiem zostało postanowione w domu biskupa Salisbury, winieneś poślubić Katarzynę, kiedy ukończysz piętnaście lat. To znaczy za rok. Życzę sobie, tfyś teraz - oficjalnie zaprotestował przeciwko temu. Spotkasz się tu w pałacu z arcybiskupem Warhamem. Czekaj

141 na ciebie. Oświadczysz, że nie chcesz poślubić Katarzyny Aragońskiej.

- Ale... - zaczął Henryk.

- Zrobisz, co mówię, mój synu. Arcybiskup czeka na ciebie.



Samowolna natura księcia burzyła się, chciał protestować - nie przeciwko małżeństwu z Katarzyną, lecz przeciwko ingerencji ojca w to, co uważał za swoją prywatną sprawę. Henryk wiedział, że związki królewskie są zazwyczaj układane, ale on nie jest przeciętnym księciem. Jest dostatecznie dorosły, by mieć swoje zdanie we własnych sprawach. Gdyby z własnej woli postanowił nie żenić się z Katarzyną, to co innego, lecz nakaz złożenia protestu obrażał jego miłość własną, niezmiernie wrażliwą.

Ojciec powiedział gniewnie:

- Powiesz tak: „Zaręczyny zostały zawarte, gdy byłem nieletni. Nie pytano o moje zdanie, jest to więc nieważne.”

- Chciałbym mieć trochę czasu, żeby to rozważyć - powiedział śmiało Henryk.

- Dość tego - odrzekł ojciec. - Uczynisz, jak mówię. Powtarzaj za mną...

Przez parę sekund Henryk wpatrywał się płonącym wzrokiem w ojca. Lecz wiedział, że musi usłuchać. Miał czternaście lat, a ten mężczyzna o zbolącej twarzy był królem. Wyszeptał słowa, które kazał mu powtórzyć.

- Jeszcze raz - rozkazał król.

To było upokarzające. Dlaczego mam słuchać? - zadawał sobie pytanie. Wtem błysnęła mu myśl. Nie zawsze będzie tak jak w tej chwili. Pewnego dnia wstąpi na tron, a ten, co mu teraz rozkazuje, zgnije w ziemi. Jakie znaczenie mają słowa? Kiedy książę Henryk zostanie królem Henrykiem, będzie mógł robić co zechce, i jeśli zapragnie poślubić Katarzynę Aragońską, nikt się temu nie sprzeciwi.

Z ponurą miną powtórzył nakazane słowa.

- Chodź - powiedział król. - Warham z pewnością już przybył.

Tak oto w parterowej sali pałacu Richmond Henryk wypowiedział słowa, które były protestem przeciwko małżeństwu z Katarzyną. Słowa - myślał wracając do swoich komnat. Nie pozwoli nigdy, by słowa stawały pomiędzy nim a tym, czego zapragnie.

Odtąd myślał częściej o Katarzynie. Przypominał sobie, jak wyglądała, kiedy prowadził ją do pałacu po ceremonii zaślubin z Arturem. Ojciec zdecydował, że on nie będzie mężem Katarzyny, ale sam chciał się z nią żenić. Katarzyna, nieosiągalna teraz, stała się nagle pociągająca - bardziej pociągająca od Małgorzaty.

ZDRADA ELWIRY

DOÑA ELWIRA NARADZAŁA SIĘ SKRYCIE ZE SWOIM małżonkiem. Mówiła szybko i cicho, by słowa jej nie dotarły do niczyich uszu.

- Juan nie żywi żadnych wątpliwości - mówiła. - Gdyby można doprowadzić do tego spotkania, Ferdynand otrzymałby lekcję, jaka mu się należy.

Don Pedro się zatrwożył. Co prawda jego małżonka to kobieta, która zawsze stawia na swoim, ale rządy na dworze infantki to coś różnego od polityki europejskiej. Elwira nabrała jeszcze większej pewności siebie, odkąd jej się udało doprowadzić do zaręczyn Iñiga z Marią de Rojas. Lecz don Pedro wolałby, aby knowania polityczne pozostawiła swemu bratu.

Głównym jej celem było wzmocnienie znaczenia własnej rodziny i dlatego zamierzała popierać energicznie don Juana Manuela.

- Czy on cię prosi o pomoc w tej sprawie? - spytał don Pedro.

- Elwira z dumą skinęła głową.

- A czemu nie miałby prosić? Mam tu w Anglii ważną pozycję. Mogę bardzo wiele.

- Co zamierzasz? Czy naradzisz się z Pueblą?

- Z tym cymbałem? O, nie! Tej sprawy nie powierzę nikomu.

- W jaki sposób doprowadzisz do spotkania Henryka z Filipem? I co by na to powiedział Ferdynand?

- Nie sądzę, żebyśmy mieli trapić się tym, co powie Ferdynand. On się starzeje. To lew pozbawiony kłów. Rozumie teraz, ile zawdzięczał Izabeli. Zda sobie niebawem sprawę, że o wiele więcej, niż mu się zdaje. Dni jego władzy w Europie są policzone. Kiedy uda mi się zorganizować to spotkanie...

- Uważaj, Elwiro!

- Niemądry jesteś, Pedro. I taki bojaźliwy. Gdyby tobie pozostawić sprawę małżeństwa Iñiga, do dziś szukałby żony.

- Proszę tylko, byś była ostrożna.

- Wierzysz, że zdołam to przeprowadzić?

- Mądra jesteś, Elwiro, i przebiegła. Ale to niebezpieczna gra. Powiedz mi, co zamierzasz.

Popatrzyła na niego z pogardliwym uśmiechem, wydawało się, że odpowie na pytanie, lecz się zawahała.

- Nie - odrzekła. - Powiem ci później. Jesteś zbyt lękliwy, mój drogi. A bać się nie ma czego. Wiem dobrze, jak pokierować tą sprawą.

Dworki pomagały Katarzynie ubierać się, kiedy weszła Elwira.

- Czy to jest najparadniejsza szata, jaką znalazłyście dla jej wysokości? - spytała patrząc na sztywną brokatową spódnicę, przycerowaną w paru miejscach.

- To najmniej zniszczona z sukien dostojnej pani - odpowiedziała Inez de Venegas.

Elwira cmoknęła i wyszeptwała:

- To kłopot... Nie lada kłopot.

Przyglądała się, jak dwórki czesały Katarzynę, a potem ruchem rąk, który znały dobrze, przegoniła je jak kurczęta. Gdy opuściły komnatę, Elwira powiedziała:

- Trapi mnie to wszystko, dostojna pani. Co powiedziałyby wasza matka, gdyby mogła widzieć los swej córki w Anglii.

- Wiedziała przed śmiercią o moim położeniu, ale widać nie mogła mu zaradzić.

- Infantka hiszpańska w oplakany stanie! Tak dalej być nie może!

- Od dawna żyję w ten sposób, więc można się było przyzwyczaić.

- Co powiedziałyby nowa królowa Hiszpanii, gdyby mogła zobaczyć siostrę.

- Ach... Joanna - szepnęła Katarzyna myśląc o swej szalonej siostrze, tak skorej do śmiechu i płaczu. - Dziwne pomyśleć o niej jako królowej na miejscu naszej matki.

- Chcielibyście ją zobaczyć, dostojna pani?

Katarzyna milczała. Zobaczyć Joannę! Byłoby to największe szczęście.

- Nie widzę powodu - mówiła Elwira patrząc na nią uważnie - dlaczego nie można by się o to postarać.

Katarzyna zwróciła się szybko ku niej.

- W jaki sposób?

- Moglibyście napisać do siostry, wyrażając pragnienie spotkania się z nią, dostojna pani. Nie zapominajcie, że ona jest teraz królową. Gdyby się dowiedziała, że tęsknicie za domem i pragniecie zobaczyć kogoś z rodziny, z pewnością równie chętnie zobaczyłaby siostrę, jak wy, dostojna pani, pragniecie ją ujrzeć.

- Czy to znaczy, że mogłabym wyjechać z Anglii...?

- A czemu nie? Król mógłby wam towarzyszyć. Miałby sposobność poznania nowej królowej i jej małżonka. Spotkanie mogłoby się odbyć na wybrzeżu.

- Dono Elwiro, czy doprawdy sądzicie...

Jaka ona młoda, pomyślała Elwira. Jaka naiwna! Jak łatwo ją oszukać! Odwróciła się, by ukryć wzruszenie, którego się wstydziła, bo oznaczało słabość.

- Sądzę, że warto spróbować. Moglibyście napisać do siostry, dostojna pani, proponując takie spotkanie. Co złego by się przez to stało?

- Nie widzę w tym nic złego. Tak bym się ucieszyła wiadomością od Joanny.

- Więc napiszcie list i wyślemy go przez specjalnego posłańca do Brukseli. Zaczeka tam i przywiezie odpowiedź.

Katarzyna wstała i podeszła do stołu. Palce drżały jej z podniecenia, gdy ujęła w nie pióro.

\*

Wpatrywała się w list. Przywodził na myśl wspomnienia o Joannie. Jak to będzie cudownie, gdy znajdą się razem, opowiedzą sobie, co przeżyły, z radością zaczną wspominać, powtarzając bez końca: „A pamiętasz...?” Będzie prawie tak, jakby raz jeszcze przeżywały wspólne dzieciństwo. Powinniśmy być razem, myślała Katarzyna. Tak mało nas już zostało.

Joanna odpisała, że z radością zobaczyłaby siostrę, niczego bardziej nie pragnie. Czy można by się spotkać w połowie drogi? Gdyby król Henryk i Katarzyna popłynęli do Calais, a stamtąd do SaintOmer oddalonego o niecałe osiem mil, Joanna z Filipem mogliby tam na nich czekać.

Katarzyna pokazała list dońi Elwirze, która nie posiadała się z radości. Juan zdołał sprytnie nakłonić nie zrównoważoną Joannę, by napisała list zgodnie z jego życzeniami. Ułożony plan przekroczył nadzieje Elwiry. Istniała jeszcze trudność przekonania do niego króla, lecz Elwira nie przewidywała z tym kłopotów. Henryk rozpaczliwie pragnął związać się przez małżeństwo z rodem Habsburgów. Czuł już co prawda swój wiek i podróż morską niezbyt mu posłuży, ale zawsze przekładał dyplomację nad wygodę. Elwira nie wątpiła, że przyjmie zaproszenie. Triumfowała. Osiągnie dla brata to, do czego z takim trudem dążył: spotkanie Henryka z Filipem, które spowoduje osłabienie znaczenia Ferdynanda i frakcji aragońskiej.

- Winnicie, dostojna' pani, napisać do króla - powiedziała Elwira - i przesłać mu zaproszenie od siostry. Jeśli uczynicie to zaraz, rozkażę szambelanowi dworu, by zawiózł ten list co rychlej do Richmond.

- Zaraz napiszę. Niech Alonso de Esquivel się przygotuje. Jeździ szybciej od innych, a ja nie mogę się już doczekać odpowiedzi królewskiej. Sama zniosę list na - dół i polecę Alonsowi, żeby doręczył go do rąk własnych króla.

Elwira skinęła głową, rada wielce, i wyszła wydać polecenie wyjazdu szambelanowi.

Katarzyna napisała i zapieczętowała list. Schodząc na dziedziniec natknęła się na Pueblę. Była tak szczęśliwa, że nie umiała się powstrzymać, by nie zwierzyć się ze swego szczęścia ambasadorowi:

- Dostałam list od siostry. Zaprosiła mnie... i króla... na wspólne spotkanie. Proszę go w moim liście o wyrażenie na to zgody.

Puebla poszukał ręką ściany, by nie upaść. Wiedział od razu, co to oznacza. Katarzyna nie pojedzie sama. Towarzyszyć jej będzie orszak z samym królem na czele. Wrogowie Ferdynanda pracowali długo i tajemnie, by do tego spotkania doprowadzić. Oznaczało to wyraźną zdradę wobec ojca Katarzyny. Wziął od niej list, a ona bezwiednie mu go oddała. Spostrzegłszy to, powiedziała ostro:

- Oddajcie mi, panie, to pismo.

Niepokaźny ambasador trzymał mocno list w dłoni.

- Dostojna pani... to może być sprawa polityki...

Wrodzony spokój opuścił Katarzynę. Pomyślała o miesiącach samotności, nudy, biedy i upokorzeń. Nie dowierzała Puebli, nigdy go nie lubiła, a Elwira przy każdej sposobności nastawiała ją przeciwko niemu. Katarzyna wyrwała ambasadorowi list z ręki i minąwszy go poszła dalej.

Obowiązki ambasadorskie przyzwyczyły Pueblę do szybkiego myślenia. Odgadł, że za tym wszystkim kryje się Elwira, wiedział dobrze, że brat jej działa w Brukseli na rzecz stronnictwa kastylijskiego przeciwko aragońskiemu.

Nie było sensu iść za Katarzyną. Spojrzawszy w okno ujrzał gotowego do drogi szambelana, który czekał, aż osiodłają mu konia. Miał tylko parę minut czasu. Pobiegł do komnat Elwiry, lecz spotkał ją po drodze wracającą z dziedzińca.

- To zdrada! - krzyknął. - Zdrada naszego króla!

Elwira była zbyt zaskoczona, by coś udawać.

- Jeśli infantka pragnie zobaczyć siostrę, dlaczego jej w tym przeszkadzać?

- To spotkanie zostało ukartowane z namowy waszego brata, pani. Jesteśmy sługami naszego monarchy. A brat wasz to zdrajca, o czym dobrze wiecie. Jeśli ten list zostanie wysłany do króla Henryka, nie pozostanie mi nic innego jak zawiadomić Ferdynanda o waszej zdradzie. Brat wasz działa przeciwko królowi aragońskiemu w Brukseli, wy zaś czynicie to samo na dworze jego córki. Król Ferdynand może odwołać was do Hiszpanii i niezawodnie to uczyni. Nie sądzę, by los wasz był wtedy godzien zazdrości,

- Nie pojmuję... - zaczęła Elwira, ale drżała cała. Powodzenie jej przedsięwzięcia zależało wyłącznie od tego, czy wyda się ono całkowicie niewinne. Uplanowane przez nią spotkanie musi wyglądać na pomysł Katarzyny i Joanny. Zrozumiała, jakie grozi jej niebezpieczeństwo, gdyby Ferdynand został powiadomiony, że grała tu jakąś rolę.

- Nie ma czasu do stracenia - powiedział Puebla. - Za pięć minut Esquivel będzie w drodze do Richmond.

Doña Elwira błyskawicznie powzięła decyzję:

- Zejdę na dół i powiem mu, żeby nie zawoził królowi tego listu.

Puebla, który spociał się z emocji i przerażenia, odetchnął. Elwira zrozumiała, jakie niebezpieczeństwo groziłoby jej samej i jej rodzinie. Nie chciała, aby się dowiedziano, że Juan Manuel odegrał w tym wszystkim jakąś rolę. Choć władza Ferdynanda ze śmiercią Izabeli osłabła, ma on jeszcze w Hiszpanii wiele do powiedzenia i może być regentem w

imieniu Joanny i Filipa, którzy muszą spędzić jakiś czas w innych swoich posiadłościach. Elwira wiedziała doskonale, że rozgrywa niebezpieczną grę. Zeszła na dziedziniec, a Puebla pozostał w oknie. Katarzyna wręczyła szambelanowi list z poleceniem, by jak najspieszniej jechał do Richmond, iwróciła do domu. Ułatwiło to Elwirze zadanie. Puebla patrzył, jak odebrała list szambelanowi; dojrzał wyraz zdziwienia na jego twarzy, kiedy odprowadzano konia do stajni. Ambasador odetchnął z ulgą. Przypadkowe spotkanie z infantką zażegnało katastrofę. Czuł się wyczerpany. Wróci zaraz do swego mieszkania na Strandzie i odpocznie trochę. Za stary jestem na takie alarmy, pomyślał.

Kiedy wyszedł z Durham House, czekający na niego sługa podbiegł, zdumiony znużonym wyglądem swego pana. Puebla chciał iść dalej, lecz nagle przystanął.

- Zostań tutaj - powiedział. - Jeśli zobaczysz, że don Alonso de Esquivel pędzi co koń wyskoczy w kierunku Richmond, zawiadom mnie natychmiast.

Udał się do siebie. Nie ufał Elwirze. Wiedział, że przesyłała niekorzystne raporty o nim Izabeli i niewątpliwie potem Ferdynandowi. Czuł, że może pokrzyżować jego plany nawet teraz, gdy wie o jej dwulicowości.

Nie mylił się. Po chwili sługa nadbiegł zdyszany z wiadomością, że prawie zaraz po wyjściu doktora Puebli z Durham House szambelan odjechał szparko w kierunku Richmond.

Puebla się przeraził. Powinien był to przewidzieć. Zło się stało. Król otrzyma niby to tylko zaproszenie na spotkanie z Filipem i Joanną. Jeśli je przyjmie, miesiące dyplomatycznych zabiegów zostaną zmarnowane. Nie zdoła udaremnić dostarczenia listu Katarzyny królowi, ale musi przynajmniej ostrzec ją, mówiąc, jaką rolę narzucono jej w tej grze. Potem może uprzedzi króla, że arcyksiążę Filip nie zasługuje na zaufanie. Nie miał czasu na opracowanie szczegółowych planów. Trzeba działać szybko. Jednego był pewny: infantka jest całkowicie lojalna wobec swej rodziny. Z przerażeniem dowie się, że wykorzystano ją w spisku przeciwko ojcu. Nie tracąc czasu wrócił do Durham House i bez ceremonii wtargnął do apartamentów infantki.

Katarzyna siedziała z paru damami dworu, a gdy wyjąkał, że chciałby pomówić z nią na osobności, tak przejęła się jego strapionym wyglądem, że natychmiast przystała na tę prośbę. Kiedy znaleźli się sami, Puebla powiedział:

- Jesteście, dostojna pani, ofiarą spisku przeciwko własnemu ojcu. - Wyjaśnił jej, jak to przez wiele miesięcy stronictwo kastylijskie w Brukseli starało się doprowadzić do spotkania króla angielskiego z Filipem. - Musicie zrozumieć, dostojna pani, że szwagier wasz nie jest przyjacielem waszego ojca. Chce odebrać mu władzę w Kastylii, ograniczyć ją do spraw Aragonii. Wiecie dobrze, jak martwiłaby się wasza matka, gdyby wiedziała, co się

teraz dzieje. W swoim testamencie wyraża wolę, by w razie nieobecności lub nieudolności siostry waszej, dostojna pani, ojciec wasz był jedynym regentem Kastylii aż do pełnoletności jej wnuka Karola. Filip jest zdecydowany pogłębić niezgodę i nieufność pomiędzy ojcem waszym i królem Anglii. Będzie się starał zawrzeć z nim pakt przeciwko naszemu królowi. Brat doña Elwiry, don Juan Manuel, jest przywódcą spisku. Dlatego namawiała was, dostojna pani, byście dopomogli w zorganizowaniu tego spotkania.

Katarzyna z przestachem wpatrywała się w ambasadora. Przypomniała sobie, jak doña Elwira litowała się nad nią, jak nakłaniała ją, by napisała do Joanny. A więc ona i Joanna stały się narzędziami w rękach wrogów ojca! Katarzyna pomyślała o matce, która zawsze stała wiernie przy nim. Jakże byłaby wzburzona samą myślą współpracy córek z wrogami ojca!

Drżąc cała rzekła:

- Wierzę temu, co mówicie, panie. Widzę, że dałam się wywieść w pole. Co winnam teraz uczynić?

Puebla ze smutkiem potrząsnął głową, wiedział, że nie da się już nic zrobić. Król otrzyma list od synowej wraz z dołączonym listem Joanny. W jego rękach spoczywa decyzja, czy przyjmie zaproszenie.

- Ale wiecie przynajmniej, dostojna pani, do jakich kłowań zdolna jest wasza duenna. Za pozwoleniem oddam się teraz. Pojadę co rychlej do Richmond i spróbuję wpłynąć na króla, aby do tego spotkania nie doszło.

\*

Henryk rozmyślał nad listami Katarzyny i Joanny. Przeplłynąć morzem do SaintOmer, spotkać się z następczynią Izabeli i jej mężem... Może dałoby się ułożyć związki małżeńskie, jakich pragnie? Filipa poparłby jego ojciec Maksymilian igdyby doszli do porozumienia, on sam miałby niebawem nową żonę. Córkę Maksymiliana, piękną młodą kobietę, choć już dwukrotnie wdowę... Mogliby mieć dzieci. Bardzo pragnął żony dla siebie i takich koligacji dla swej rodziny. Gdy Karol, następca tronu Habsburgów oraz Izabeli i Ferdynanda, dorośnie, będzie najbogatszym monarchą w Europie. Mała Maria to w sam raz żona dla niego. A Eleonora, córka Filipa i Joanny, będzie odpowiednia dla Henryka. To wszystko można by załatwić, gdyby się spotkał z Filipem i Joanną.

W zamian będą czegoś chcieli - obietnic pomocy, niewątpliwie przeciwko Ferdynandowi, bo konflikt pomiędzy nim a Filipem jest nieunikniony. Obietnice dać łatwo. Spotkanie jest pożądane, będzie jednak kosztowne. Król nie może podróżować skromnie, bo sprawiłoby to wrażenie ubóstwa. Nie lubił podróży; starał się i członki miał często tak

zesztywniały, że gdy rano podnosił się z łóżka, nie mógł postawić stóp na podłodze. Ale te alianse są dla jego rodziny konieczne.

Zaanonsowano Pueblę. Ambasador wszedł i stanął przed królem. Wyraźnie nie panował nad sobą.

- Jesteście czymś poruszeni, panie - powiedział król.

Puebla, czując, że sytuacja jest zbyt groźna, by bawić się w omówienia, wyjaśnił szczegółowo, jak doña Elwira wykorzystwała Katarzynę w zainicjowaniu tego spotkania.

- Jakie to ma znaczenie?

- Miłościwy panie, położenie Hiszpanii jest niepewne, wielce niepewne... Tyle tam perfidii, że trudno wiedzieć, kto jest przyjacielem, a kto wrogiem. W Brukseli działają dwie rywalizujące ze sobą frakcje. Skąd wiadomo, kto planuje to spotkanie? Czy przyjaciele waszej królewskiej mości, czy wrogowie? Gdy król opuszcza swój kraj, grozi mu wiele. Filip to człowiek nieobliczalny, zmienny. Nie dotrzymuje obietnic, jeśli mu przyjdzie chęć, by je podeptać. Byłoby nierozważą traktować poważnie projekt tego spotkania.

Król się zastanawiał. Wiedział, że szpiegdy działają w każdym kraju. Sytuacja w Hiszpanii jest z pewnością niebezpieczna. Znał Filipa jako młodzieńca lubiącego nad wszystko przyjemności, jego polityczne ambicje to rosły, to malały. Ferdynanda uważał za hultaja, lecz przynajmniej on i Ferdynand są ludźmi tego samego gatunku.

- Rozważę to - powiedział, a Puebla poczuł się podniesiony na duchu.

Nie wierzył, że Henryk wyruszy w tę podróż. Wyraźnie się jej bał. Przeprowa przez Kanał mogła być niebezpieczna, a gdyby choć trochę przemókł, reumatyzm z pewnością dałby mu się silniej we znaki.

Henryk zaś rozmyślał, że spotkanie, ukartowane przez kobiety, nie jest może najmądrzejszym pomysłem w tej chwili. A jeśli Filip nie zechce go widzieć? Jeśli okaże się to tylko spotkaniem Katarzyny z siostrą? Zadrżał na myśl o wydatkach z tym związanych, o zmarnowanych pieniądzech.

- Rozważę to - powtórzył.

Katarzyna siedziała długo w swojej komnacie w Durham House patrząc w okno. Puebla pojechał do Richmond i jest teraz u króla. Była głęboko przejęta. Nie mogła usunąć z pamięci twarzy matki. Izabela czuła się najszcześniejsza mając wokół siebie swoich bliskich. Katarzyna pamiętała te chwile w rodzinnym gronie: dziewczęta haftowały, Juan czytał głośno, czasem przyłączał się do nich Ferdynand, a wtedy twarz matki przybierała wyraz pogodnego zadowolenia, który Katarzyna lubiła wspominać.



Teraz nie są już razem. Juan i Izabela nie żyją, Maria jest królową Portugalii, Joanna żoną Filipa, a ona przebywa w Anglii. I właśnie tutaj wplątano ją w spisek przeciwko własnemu ojcu. Jej przerażenie zmieniło się w gniew. Zapomniała, że on nigdy nie kochał jej tak czule jak matka, zapomniała, jak był rad wysyłając ją do Anglii. Ale to ojciec. Matka zawsze kazałaby jej o tym pamiętać. Izabela ustępowała czasem Ferdynandowi, przypominając wtedy dzieciom, że to ich ojciec. W takich chwilach zapomniała, że jest królową Kastylii, a on tylko królem Aragonii. Jeśli chodziło o rodzinę, był jej głową.

A doña Elwira wciągnęła ją podstępem w działanie przeciw niemu. Katarzyna wstała. Gdyby mogła widzieć siebie, spostrzegłaby, że się zmieniała. Głowę trzymała uniesioną wyżej, choć nosiła zniszczoną suknię, była księżną na własnym dworze. Przestała być zaniedbaną wdową, była córką Izabeli Kastylijskiej.

Wezwała jedną z dworek i rozkazała:

- Powiedz doñi Elwirze, że chcę ją widzieć niezwłocznie.

Ton jej był tak stanowczy, że dziewczyna spojrzała na nią ze zdziwieniem; lecz Katarzyna nie spostrzegła tego. Zastanawiała się, co powie swojej dueñi.

Elwira weszła i skłoniła się niezbyt głęboko, jak zazwyczaj, lecz spojrzawszy w twarz infantki dojrzała w niej zmianę.

- Posłałam po was, pani - rzekła Katarzyna - by powiedzieć wam, że wiem dobrze, dlaczego nakłanialiście mnie do napisania listu do siostry.

- Wiedziałam, że pragnęliście zobaczyć ją, dostojna pani, i wstyd doprawdy, że życie tu jak...

- Zamilknijcie - przerwała jej chłodno Katarzyna. - Brat wasz knuje w Brukseli spisek przeciwko memu ojcu, a wy, pani, dopomagacie mu tu, w Durham House.

- Wasza wysokość...

- Nie przerywajcie, proszę. Zapominacie, do kogo mówicie.

Elwirze tchu zabrakło ze zdumienia. Nigdy dotąd Katarzyna nie przemawiała do niej w ten sposób. Wiedziała, że Puebla zdradził ją przed nią, ale była pewna swych dalszych rządów w Durham House.

- Nie życzę sobie - mówiła Katarzyna - mieć w Anglii sług, którym ufać nie mogę.

- Co wasza wysokość mówi?... - zaczęła Elwira swoim dawnym ostrym tonem.

- Że odprawiam was, pani.

- Wasza wysokość... mnie odprawia! Matka wasza wyznaczyła mi to stanowisko...

To był błąd. Elwira zdała sobie z tego sprawę w momencie, gdy wspomniała Izabelę. Katarzyna zbladła, oczy jej zapłonęły gniewem.

- Gdyby matka wiedziała, że będziecie spiskować przeciwko ojcu, spędzilibyście te ostatnie lata w więzieniu. Tam powinniście się znajdować. Ale będę wyrozumiała. Przygotujcie się zaraz do opuszczenia Durham House i Anglii.

- To niemożliwe.

- Owszem, możliwe. Nie odeślę was jednak do Hiszpanii, wyjaśniając ojcu wasze postępowanie. Oszczędzę wam tego. Skoro tak bardzo pragniecie pomagać bratu w Brukseli, możecie tam jechać.

Elwira próbowała zdobyć się na dawną agresywność, lecz jej się to nie udało.

- Możecie odejść, pani - rzekła Katarzyna. - Pospieszcie się z przygotowaniem do wyjazdu, bo nie zniosę was ani dnia dłużej pod tym dachem.

Elwira wiedziała, że protesty nie zdałyby się na nic. Gdyby próbowała domagać się uznania swego autorytetu, Katarzyna odkryłaby rolę, jaką odegrała w planach brata. Dla tak dumnej kobiety była to ciężka do przyjęcia porażka. Złożyła ukłon i bez słowa wyszła z apartamentów infantki.

Katarzyna, choć rozdygotana, nie posiadała się z radości. Tak długo była więźniem nie tyle Durham House, co dońi Elwiry. Teraz była wolna.

JOANNA W ANGLII

DWÓR ZOSTAŁ WYZWOLONY Z TYRANII DOŃI ELWIRY, lecz pozostała na nim bieda. Katarzyna wezwała Pueblę, który wszedł do komnaty utykając. W ciągu ostatnich paru tygodni wyraźnie się postarzał.

Świeżo zdobyta niezależność dodała Katarzynie śmiałości.

- Tak żyć dalej niepodobna - powiedziała. - Muszę mieć jakieś środki na utrzymanie mego dworu. Jestem synową króla Anglii, a wy, panie, jako ambasador mego ojca, winniście mi dopomóc.

Puebla rozłożył bezradnie ręce.

- Raczej pójdź do króla - mówiła dalej Katarzyna - i pomówcie z nim śmiało. Nie omieszkajcie powiedzieć, że to wstyd dozwalać, bym żyła w ten sposób.

- Zrobię, co będę mógł, dostojna pani - obiecał Puebla.

Wyszedł wlokąc za sobą nogi, nie zachwycony powierzonym mu zadaniem, choć musiał przyznać, że los Katarzyny jest pożałowania godny.

Postarał się o audiencję u króla.

Henryk rozważał wciąż projekt spotkania z Filipem i Joanną. Może wiosną lub latem... Przerazała go perspektywa wilgoci przenikającej do kości. Byłaby to katastrofa,

gdyby stał się zupełnym kaleką. Niełatwo królom znaleźć odpowiednie małżonki. Królowa musi spełniać tak wiele wymagań...

Na widok Puebli zmarszczył czoło, lecz wysłuchał spokojnie przedstawionej mu przez ambasadora skargi Katarzyny.

- Durham House to z pewnością kosztowny dwór - powiedział z powagą. - Współczuję infantce i chcę jej pomóc.

Twarz Puebli rozjaśniła się z zadowolenia.

- Przeniesie się na nasz dwór - ciągnął Henryk - gdzie zażyje większych wygód.

Puebla podziękował królowi, ale wracając do Durham House nie był pewny, jak Katarzyna przyjmie tę nowinę. Wiedział, że przy należytych środkach i bez doñi Elwiry życie w Durham House mogło być zupełnie przyjemne; gdyby zaś Katarzyna przeniosła się na dwór królewski, znalazłaby się pod nadzorem równie surowym jak opieka Elwiry.

Nie mylił się. Katarzyna wcale nie okazała radości. Popatrzyła ze wstrętem na małego człeczynę w zniszczonym odzieniu. I to jest ambasador kraju, który zawsze przedstawiano jej jako największą potęgę świata! Jak mogła się spodziewać, że będzie traktowana z respektem, jak mogła szanować własną godność, kiedy ojca w Anglii reprezentuje ten nędzny marrano!

- Zatem moje położenie niewiele się na lepsze zmieniło - rzekła chłodno. - Czasami na myśl mi przychodzi, czy nie pracujecie, mój panie, dla Anglii raczej niż dla hiszpańskiego monarchy.

Puebla poczuł się urażony. Katarzyna nie pojmuje zawilości polityki ani niebezpiecznej i trudnej gry, jaką on musi wciąż prowadzić. Już taki widać jego los, że nikt go nie rozumie, że lekceważą go ci, którym służy.

Po jego wyjściu Katarzyna rozważała: Czy to doña Elwira w sekretnym wspólnictwie z bratem szpiegowała dla jego korzyści, czy może Puebla z szatańskim sprytem stworzył tę całą sytuację, aby się jej pozbyć? Czy za tym wszystkim nie kryje się król Anglii! Może chce ją sprowadzić na swój dwór, by napawać się jej ubóstwem i poniżeniem? Komu można ufać?

Z Hiszpanii nadeszła nowina, która wstrząsnęła Katarzyną. Ojciec jej zamierzał zawrzeć powtórnie związek małżeński.

Była tak poruszona, że zamknęła się w swoich apartamentach, zapowiadawszy damom dworu, że chce być sama. Wiedziała, że królowie żenią się szybko, gdy owdowieją. Stale przecież potrzebują następców. Lecz tu chodziło o co innego. Ktoś zajmie miejsce Izabeli Kastylijskiej, a w oczach Katarzyny było to świętokradztwem.

Ponadto wybranka ojca jest osiemnastoletnią dziewczyną, ponoć wielkiej urody. To jeszcze bardziej bolało Katarzynę. Myśląc o ojcu obsypującym pieszczotami piękną młodą

kobietę, wyobrażała sobie matkę patrzącą na to ze smutkiem z nieba. Niedorzeczność, skarciła się. Tego małżeństwa wymagają interesy państwa.

Król francuski Ludwik XII z zadowoleniem obserwował nieporozumienia między Ferdynandem a jego zięciem Filipem. Filip albo syn jego Karol będzie najpotężniejszym władcą w Europie. Przypadną mu posiadłości Maksymiliana, obejmujące Austrię, Flandrię i Burgundię, ponadto dzięki Joannie dojdą do tego zjednoczone korony hiszpańskie i wszystkie obszary zamorskie. Skoligacenie z Ferdynandem wydawało się teraz Ludwikowi korzystne, choć obiecał swą córkę młodemu Karolowi.

Postawił swoje warunki. Zrezygnuje z praw do Neapolu, który ofiaruje jako posag młodej narzeczonej Ferdynanda. Germaine de Foix była córką Jana de Foix, wicehrabiego Narbonne, jego matka Eleonora, królowa Nawarry, przyrodnia siostra Ferdynanda, otruła swą siostrę Blanę, by zdobyć koronę. Wicehrabia poślubił jedną z sióstr Ludwika XII, Germaine była więc spowinowacana nie tylko z Ludwikiem, ale i z Ferdynandem.

Ferdynand natomiast zgodził się wypłacić Ludwikowi milion złotych dukatów w ciągu najbliższych dziesięciu lat tytułem kompensaty za straty w kampanii neapolitańskiej.

Wiadomości te dotarły do Katarzyny i decyzja ojca wydała się jej podwójną zniewagą wobec zmarłej matki. Nie tylko bierze sobie zamiast niej młodą żonę, ale jego małżeństwo zniweczyć może to, co było celem Izabeli w czasie całego panowania: jedność Hiszpanii. Cieszyła się, że poślubiając Ferdynanda zjednoczyła Kastylię i Aragonię; a gdy wspólnie wypędzili Maurów z królestwa Grenady, stworzyli zjednoczoną Hiszpanię. Jeśli to nowe małżeństwo okaże się płodne, jeśli Germaine urodzi Ferdynandowi syna, będzie on dziedzicem Aragonii, a Joanna i jej następcy - a ma przecież synów - będą rządili Kastylią. Samolubny postępek Ferdynanda - mający może na celu zdobycie młodej małżonki, ale prawdopodobnie mało ważnego tytułu króla Neapolu - wskazuje na jego obojętność wobec pragnień całego życia Izabeli.

Układ pomiędzy Ferdynandem i Ludwikiem został podpisany w Blois. Katarzyna, która nie była już dzieckiem i orientowała się w polityce, wiedziała, czym jest przemożna chciwość i pycha ambitnych ludzi. Zapłakała znów, myśląc o matce.

\*

Styczeń był wietrzny i chmurny, burze szalały wzdłuż wybrzeża. Wicher chłostał wody Tamizy i nawet ogromne ognie płonące w kominach windsorskiego zamku nie mogły uchronić od chłodu. Katarzyna siedziała skulona z kilku damami dworu. Wszystkie były smutne i nie przestawały mówić o Hiszpanii.

Francesca de Carceres, popędliwa i nigdy nie umiejąca powściągnąć języka, potępiała kolejno różne osoby z otoczenia

Katarzyny, także Pueblę i Juana de Cuero. Orzekła, że w porozumieniu z królem Anglii pragną zatrzymać ich wszystkich na tej wyspie, póki reumatyzm nie uczyni ich kalekami.

Maria de Rojas tonęła w melancholii. Drugie planowane dla niej małżeństwo nie doszło do skutku, bo Iñigo wyjechał z matką. Tak jak przedtem opłakiwała angielskiego lorda, tak teraz Iñiga Manrique.

Katarzyna czerpała ze swego zapasu sreber i klejnotów, rozmyślając często, co będzie, gdy się on skończy.

Z Hiszpanii nie było żadnych wieści. Ferdynand rzadko miał czas na pisanie listów do córki. Jest zbyt zajęty swym nowym małżeństwem, tak już bliskim, myślała z goryczą.

Wtem rozbrzmiał tupot kopyt końskich i okrzyki. Francesca podbiegła do okna.

- Na dole ruch i hałas - powiedziała. Niechybnie nadeszła jakaś ważna nowina.

- Z domu? - spytała szybko Katarzyna.

- Nie - odrzekła Francesca, gdy inne dworki podeszły i stanęły przy niej to nie jest wysłannik hiszpański.

Katarzyna, która wstała, usiadła znów apatycznie.

- Z Hiszpanii nie ma nigdy wieści... wieści, które chciałoby się usłyszeć.

Dziewczęta odwróciły się od okna. a Maria de Salinas powiedziała:

- To się musi zmienić. Nie może tak trwać wiecznie. Gdy na tronie zasiądzie nowy król...

- Poślubi jej księżcą wysokośćwykrzyknęła Francesca.

Katarzyna potrząsnęła głową.

- Nie. Jest przyrzeczony Małgorzacie d'Angoulême.

- O. był już przyrzeczony tylu innym - wtrąciła Francesca.

Katarzyna milczała. Myślała o księciu Walii, którego niekiedy widywała. Była w osobliwej sytuacji: nie wiedziała, czy jest z nim jeszcze zaręczona, czy już nie. Rósł szybko, wyglądał na starszego, niż był w rzeczywistości. Kiedy się spotykali, spostrzegła często, że wpatruje się w nią w zamyśleniu. Było to trochę niepokojące. Co ją czeka, kiedy umrze stary król, a jego miejsce zajmie Henryk VIII?

Ktoś za drzwiami domagał się dopuszczenia przed oblicze infantki. Inez de Venegas wpadła bez ceremonii do komnaty.

- Dostojna pani - wyjąkała na dole panuje wielkie poruszenie. Statki uszkodzone przez burzę schroniły się w Anglii.

- W taką pogodę, to chyba nic osobliwego - rzuciła niecierpliwie Francesca.

- Ale to statki jej wysokości królowej Kastylii.

Katarzyna zerwała się z miejsca. Zbladła, a potem oblała się rumieńcem.

- Joanna... moja siostra... w Anglii!

- Dostojna pani... ona przybyła tu... uciekając przed burzą. Statki rozbiły się w drodze z Flandrii do Hiszpanii. A królowa z małżonkiem i świtą...

Katarzyna zacisnęła ręce na piersi, serce biło jej szybko.

Joanna tu... w Anglii...

To była najlepsza wiadomość, jaką od lat usłyszała.

\*

Joanna, królowa Kastylii, czuła się wreszcie szczęśliwa. Znajdowała się na statku, który zdążył do Kastylii, a jej mąż był przy niej. Kiedy płynęli razem, nie mógł jej umknąć.

Wesoła i podniecona siała na pokładzie z twarzą podaną na wiatr, z rozwianymi włosami. Jej słudzy spoglądali na nią ukradkiem z niepokojem. Mąż to kpil z niej, to znów okazywał ironiczną czułość.

Filip był mężczyzną niestałego usposobienia. Z dnia na dzień zmieniał plany, tak jak zmieniał kochanki. Gdyby w świecie polityki zajmował mniej ważne miejsce, nie miałoby znaczenia, ale lekkomyślność syna Maksymiliana była niebezpieczna. Wszyscy władcy w Europie myśleli o nim niepokojem. On zaś wiedział o swoim znaczeniu. I cieszył się z niego. Kochał władzę, zarówno w polityce, jak i w stunkach z kobietami.

Wszedł na pokład i stanął obok żony. Wygląda jak błakana, myślał nie posiadając się z radości. Zamierzał wymagać od niej bezwzględnego posłuszeństwa lub uwięzić ją. Nie będą kłamstwem słowa: „Muszę trzymać moją żonę zamknięciu. Niestety, jest obłąkana”.

Choć kiedy indziej trzeba było tłumaczyć: „Nie jest błakana. Gwałtowna, popędliwa, ale nie obłąkana.”

Tak chciał teraz mówić, domagając się korony kastyjskiej. Ludność Hiszpanii nie zgodzi się nigdy na syna Maksymiliana jako swego władcę; przyjmą tylko męża królowej Joanny, córki Izabeli, obecnie władczyni Kastylii.

Joanna odwróciła się i spojrzała na niego. W jej oczach pojawił się czuły, tęskny wyraz, który czasem bawił go, a czasem nudził. Jaki on piękny, myślała. Jego policzki, zawsze rumiane, poróżnowiały na wietrze jeszcze mocniej. Długie złote włosy opadły mu na

ramiona. Miał rysy greckiego boga. Błękitne oczy promieniały radością. Wzrostu średniego, szczupły i gibki, poruszał się z wdziękiem. Nie z pochlebstwa otrzymał przydomek Filipa Pięknego.

- Wiatr się zrywa - powiedziała, lecz twarz jej mówiła co innego, jak zawsze gdy Joanna znajdowała się blisko Filipa. Wyrażała błaganie, by pozostał z nią w każdej godzinie dnia i nocy, zdradzała, że Joanna czuje się szczęśliwa tylko wtedy, gdy on jest przy niej.

Filip odwrócił się nagle i schwycił ją za rękę. Poczula ból. Często bywał wobec niej okrutny, lecz z radością przyjmowała to okrucieństwo. Wołała, gdy jej dotykał, choćby brutalnie, niż gdy okazywał gniew czy czułość innym.

- Przewiduję kłopoty z tym szczwanym starym lisem, twoim ojcem.

Drgnęła. Była przecież córką Izabeli, która nauczyła swoje dzieci szacunku dla rodziców. Nawet w szalonej Joannie, zadurzonej bez pamięci w kapryśnym, brutalnym mężu, trwał wciąż silny wpływ matki.

- Niechybnie z radością nas ujrzy... - zaczęła.

- Z radością? Wiesz, co ci powiem, moja małżonko: on ma nadzieję, że zginiemy na morzu i będzie mógł wtedy kierować naszym synem Karolem i rządzić jako regent Kastylią i Aragonią. Takie są marzenia Ferdynanda. A my stoimy mu na drodze.

- To niemożliwe. Jest moim ojcem. Kocha mnie...

Filip się roześmiał.

- Niemądre babskie rozumowanie. Twój ojciec nie kochał nigdy niczego poza koroną i dukatami.

- Filipie, nie odsuwaj mnie, gdy będziemy w Kastylii. Pozwól mi zostać z tobą.

Przechylił swą piękną głowę i uśmiechnął się kpiąco.

- To zależy tylko od ciebie, moja miła. Nie możemy pokazać Kastylijczykom obłąkanej królowej.

- Nie jestem obłąkana... Nie jestem obłąkana... kiedy bywasz dla mnie dobry, Filipie. Gdybyś chciał być czuły. Gdyby nie te inne kobiety...

- Ach, żądasz zbyt wiele - zadrwił Filip. A potem ze śmiechem objął ją. Przytuliła się do niego, szarpiąc gorączkowo palcami jego kaftan. Popatrzył na nią z niechęcią i odwracając się ku wzburzonemu morzu, powiedział: - Tym razem będziesz posłuszna. Nie powtórzy się to, co było z Conchillosem, prawda?

Joanna zaczęła drżeć.

- Zapomniałaś o tej sprawie? Zapomniałaś, że gdy twój ojciec próbował zostać regentem Kastylii, ty dałaś się namówić zdrajcy Conchillosowi do podpisania listu pochwalającego te zamysły?

- Zrobiłam tak, bo nigdy nie byłeś ze mną. Nie dbałeś o mnie. Spędzałeś czas tylko z tą grubą Flamandką...

- A więc to była zdrada z zazdrości? Sądziłaś, że postępując w ten sposób przysłużysz się ojcu.

- Nie, Filipie. Gdybyś mnie poprosił, nigdy bym tego listu nie podpisała. Spełniłabym każdą twoją prośbę.

- Wiedziałaś przecież, że podpisując taki list postępujesz wbrew moim życzeniom. Stałaś po stronie ojca przeciwko mnie. To miała być zemsta za to, że wolałem inną kobietę od ciebie. Spójrz czasem w lustro, moja królowo. Pomyśl o sobie, a potem zapytaj siebie, dlaczego wolę spędzać noce z inną.

- Okrutny jesteś, Filipie. Taki okrutny...

Schwycił ją za ramię i znów poczuła ból. Przemknęła jej przez głowę myśl: jutro będą siniaki. Ale Ona będzie je całować, bo to ślady jego palców. Niech będzie okrutny, ale niech jej nigdy nie opuści.

- Nie zapominaj, moja miła - mówił spokojnie Filip - że Conchillos został wtrącony do lochu. Otrzymał zapłatę za to, że ośmielił się stanąć między mężem a żoną. A wiesz dobrze, co spotkało moją małą królową, zradziecką Joannę. Odsunąłem ją od siebie. Powiedziałem: moja małżonka ulega jakimś złudom. Popadła w szaleństwo jak jej stara babka z Arevalo. Smuci mnie to, lecz muszę na pewien czas odgrodzić ją od świata. Zapamiętaj to sobie. Teraz jesteś znów wolna. Możesz uważać się za kobietę o zdrowych zmysłach. Możesz pojechać do Kastylii po koronę. Lecz uważaj, żebyś nie był zmuszony zamknąć cię znów w odosobnieniu.

- Postępujesz ze mną tak nieludzko, Filipie.

- Pamiętaj o tym i niech to będzie dla ciebie ostrzeżeniem - mruknął.

Odwrócił się i odszedł, a ona patrzyła za nim tęsknie. Jak pięknie się porusza! Wygląda jak młody bóg, który zstąpił na ziemię z jakiegoś pogańskiego nieba. Gdybyż mogła go nie pragnąć! Lecz nie umiała się opanować. Pożądanie wypełniało wszystkie jej zmysły i uczucia. Gotowa była odrzucić dumę, godność, przyzwoitość - wszystko, co, jak uczyła ją matka, jest dziedzictwem księżniczki hiszpańskiej - odrzucić wszystko za jedną upojną godzinę z Filipem zajęтым niepodzielnie nią.

\*



Na statku przeczuwano katastrofę. Parę godzin wcześniej, gdy wpłynęli do Kanału, na morzu i niebie panował dziwny spokój. Trwał krótko. Potem zerwał się wiatr, niebo pociemniało i rozszalała się burza.

Joanna wyszła z kajuty. Wichler targał jej spódnicę i rozwiewał włosy. Śmiała się. Nie odczuwała lęku. Nikt na statku nie bał się śmierci mniej niż ona.

- Umrzemy razem! - krzyczała. - On nie może mnie teraz opuścić. Umrę przy nim. Obejmę go i pójdziemy w śmierć razem... nareszcie razem.

Dwie z jej dam dworu podeszły, sądząc, że ogarnie ją lada chwila atak szaleństwa. Byłoby to w tych warunkach zrozumiałe. Wszyscy truchleli ze strachu i nie mieli nadziei, że dopłyną do Kastylii.

- Miłościwa pani, trzeba się modlić.

Odwróciła się ku nim z błędnym wzrokiem:

- Modliłam się gorąco, lecz modły moje rzadko bywały wysłuchane. Modliłam się o miłość i została mi odmówiona. Czemu mam się modlić o życie?

Kobiety wymieniły spojrzenia, które mówiły: ogarnie ją zaraz szaleństwo.

Jedna z nich szepnęła:

- Gdyby tu była matka wasza, miłościwa pani, nakłaniałaby was do modlitwy.

Joanna milczała. Wiedziały, że myśli o królowej Izabeli.

- Muszę postąpić tak, jak ona by sobie życzyła - szepnęła. A potem zawołała: - Pomóżcie mi się przyodziać. Ubierzcie mnie w najpiękniejszą suknię, a potem przynieście mi sakiewkę pełną złotych monet.

- Najpiękniejszą suknię, miłościwa pani... - wyjąkała jedna z dworek.

- Tak. Najpiękniejszą suknię i sakiewkę ze złotem, którą umocujecie mi u pasa. Kiedy woda wyrzuci mnie na jakimś odległym brzegu, nie chcę, by mówiono: „To kobieta, którą zabiło morze!”, lecz „To królowa!”. Tego pragnęłaby moja matka. Napiszę kartkę, że złoto przeznaczam na mój pogrzeb... pogrzeb królewski. No, czemu stoicie? Może już niewiele czasu pozostało. Ledwie się już słyszymy, ledwie się na nogach trzymamy. Moja suknia... sakiewka...

Wybuchnęła obłąkanym śmiechem, gdy rzuciły się, by spełnić jej rozkaz.

W strojnej szacie, z sakiewką u pasa, Joanna szła potykając się do kajuty małżonka. Ledwie rozpoznała Filipa Pięknego w bladym mężczyźnie, który cienkim, załamującym się ze strachu głosem wykrzykiwał rozkazy, gdy słudzy pomagali mu włożyć nadymany powietrzem skórzany kaftan. Gdzie podział się pyszałkowaty potomek Maksymiliana? Jasne włosy miał potargane, pod błękitnymi oczami widniały cienie, piękne usta drżały z rozdrażnienia i lęku.

- Prędeż! - wołał. - Czy to bezpieczne? Zapnijcie mocno. Czy sądźcie, że mamy godziny do stracenia? W każdej chwili...

Wtem zabrzmiał okrzyk: „Ogień”!, i groźny blask rozbłysnął w ciemności.

Joanna, stojąca z pogodną twarzą, powiedziała spokojnie:

- Statek się pali.

- Pali się! - wykrzyknął Filip. - Ugaście ogień! Ugaście ogień! Co będzie z nami?

Don Juan Manuel, który towarzyszył dworowi królewskiemu do Hiszpanii, odpowiedział:

- Zrobiono wszystko, co było można, dostojny panie.

- Gdzie pozostałe statki? Czy niedaleko?

- Straciliśmy je, dostojny panie. Rozpędziła je burza.

- Więc co począć? Jesteśmy zgubieni.

Nikt mu nie odpowiedział. Filip odwrócił się i spojrzał w twarz stojącej obok niego żony. Wydawało się, że w tym momencie oceniają się nawzajem. Joanna w pięknej sukni, z sakiewką u pasa, spokojnie oczekiwała śmierci. Filip w nadymanym skórzanym kaftanie, który według zapewnień dworaków miał utrzymać go na powierzchni wzburzonych fal, drżał owładnięty strachem.

Joanna roześmiała się.

- Jesteśmy razem, Filipie - zawołała. - Nie możesz mnie teraz opuścić. - Rzuciła mu się do stóp - i objęła jego kolana. - Będę się ciebie trzymała - mówiła - będę się ciebie trzymała tak mocno, że śmierć nas nie rozłączy.

Filip nie odpowiedział. W milczeniu spoglądał na nią. Tym, którzy na nich patrzyli, wydawało się, że znajduje pociechę w opasujących go ramionach.

- Filipie - powiedziała Joanna - czy słyszał kto kiedy, żeby król utonął?

Filip zamknął oczy, jakby nie mógł patrzeć na oznaki zbliżającej się katastrofy. Dotknął ręką swego kaftana, na którym dużymi literami wymalowane były słowa „Król Filip”. Nigdy nie myślał o śmierci. Nie miał jeszcze trzydziestu lat, a życie dało mu wiele. Tylko Joanna, którą umysł prowadził często na manowce, która tyle wycierpiała, umiała z pogodnym uśmiechem spojrzeć w twarz śmierci. Pośród wrzawy usłyszał jej głos:

- Głodna jestem. Czy nie czas na posiłek? Przynieście mi coś do jedzenia.

Jeden ze sług odszedł wykonać rozkaz, a ona wciąż się uśmiechała obejmując ramionami drżące kolana męża.

\*

Dzięki niemal nadludzkim wysiłkom załogi pożar został ugaszony. Statek przechylał się mocno, ale w brzasku dnia można już było dostrzec ląd. Filip wykrzyknął z ulgą, że muszą dobić tam co rychlej.

- To Anglia - powiedział stojący obok niego Juan Manuel. - Jeśli tu wylądujemy, oddamy się w ręce Tudora.

- Cóż nam innego pozostaje? - spytał Filip. - Czy Tudora mamy bać się bardziej niż grobu na dnie oceanu?

Don Juan przyznał, że póki statek nie zostanie naprawiony, mała jest nadzieja dotarcia do Hiszpanii.

Filip rozłożył ręce. Widok lądu przywrócił mu dobry humor. W swej młodzieńczej bucie sądził, że da sobie radę z królem angielskim. Przerazała go jedynie śmierć.

- Ruszamy do brzegu bez zwłoki - powiedział.

Na płytkie wody portu Melcombe Regis dobił uszkodzony statek. Ludzie na wybrzeżu sądzili przez chwilę, że przybyli chcą ich zaatakować, bo prośby o pomoc były niezrozumiałe. Wreszcie jakiś młodzieniec przepchnął się przez tłum i zawołał po francusku do pasażerów statku:

- Kim jesteście i po co przybyliście tutaj?

Odpowiedź brzmiała:

- Przywieźliśmy arcyksięcia i księżnę Austrii, króla i królową Kastylii, którzy w drodze do Hiszpanii rozbili się u waszych brzegów.

To wystarczyło. Obok młodzieńca, który przemówił po francusku, stanął tęgi rumiany mężczyzna.

- Powiedzcie im - polecił - że muszą przyjąć moją gościnę. Niech Wysiądą i pozostaną w moim domu, póki nie zawiadomię miłościwego pana o ich przybyciu.

Tak to Filip i Joanna wylądowali w Anglii, a gdy doznawali szczodrej gościnności w domu sir Jana Trencharda, gońcy zdążyli na dwór królewski, by powiadomić Henryka o przybyciu pary monarszej.

\*

Jak miło było przebywać na suchym lądzie i jak gościnni okazali się Jan Trenchard i jego rodzina. Joanna i Filip poznawali dobrobyt angielskiej feudalnej rezydencji. W ogromnych kominach płonął ogień, potężne udźce wołowe

169 obracały się na roznach, z kuchni płynął zapach pieczonych ciast.

Filip odpoczywał z przyjemnością i czuł się tak szczęśliwy, że przez parę dni był miły dla Joanny, a ta promieniała.

Nadeszła wiadomość, że pozostałe statki z ich floty znalazły schronienie na zachodnim wybrzeżu w Falmouth. Niektóre wymagały tylko niewielkiej naprawy i wkrótce mogły znów wypłynąć na morze. Było to pocieszające, bo gdy minęła burza, powietrze złagodniało, a morze było tak spokojne, że don Juan Manuel chciał płynąć dalej.

Jan Trenchard szczerze się oburzył. Nie, on się na to nie godzi. Nie zostanie mu odmówiony zaszczyt ofiarowania dalszej gościnności dostojnym gościom. Król nigdy by mu nie wybaczył, gdyby już pozwolił im odjechać.

Don Juan Manuel zrozumiał.

- On czeka na rozkazy Henryka - powiedział do Filipa. - Wątpię, czy król Anglii pozwoli wam odpłynąć, zanim się z wami nie spotka.

‘ - Nie ma powodu, by to nie mogło nastąpić - odparł Filip. - Chociaż, gdybym chciał odpłynąć, nic by mnie nie powstrzymało.

- Król Anglii mógłby to uczynić. Kto wie, może już wysłał swe wojsko.

- Dlaczego miałby tak postąpić?

- Bo to jego kraj, w którym jest wszechwładny. Łatwiej pozostać tu przez krótki czas w roli gościa niż więźnia.

- Chciałabym zobaczyć moją siostrę Catalinę odezwała się Joanna. - Jakie to dziwne, że pragnęła doprowadzić do naszego spotkania, a teraz uczyniła to burza.

Filip przypatrywał się bacznie żonie. Wydawała się na razie całkiem zdrowa. Ciężka próba na morzu, która innych wyczerpała, ją uspokoiła. Nikt by nie odgadł, że kryje się w niej zarodek obłędu.

- Z konieczności musimy zatem korzystać jeszcze czas jakiś z angielskiej gościny - powiedział. - Nie lękam się spotkania z królem Anglii. Chciałbym nawet omówić z nim wiele spraw.

Juan Manuel spuścił wzrok. Bywały chwile, gdy lękał się swego nierozważnego pana i bał się o niego.

Obawy Juana bawiły Filipa. Zamierzał dać do zrozumienia wszystkim swoim sługom, że decyzje polityczne będzie podejmował sam. Widząc teraz Joannę przy zupełnie zdrowych zmysłach, postanowił, że spotka się z Henrykiem tylko jako arcyksiążę Filip, spadkobierca Maksymiliana, a nie jako małżonek królowej Kastylii, choć pragnął pomówić z Henrykiem właśnie o Kastylii. Spróbuje uzyskać jego pomoc przeciwko Ferdynandowi. A jako że Joanna, nagle zupełnie zdrowa, mogłaby przypomnieć sobie, że Ferdynand jest jej ojcem, lepiej będzie, gdy spotka się z królem Anglii wyprzedzwszy ją.

\*

Wiadomość od Henryka dotarła szybko do Melcombe Regis. Nie pozwoli dostojnym gościom opuścić Anglii, zanim się z nimi nie zobaczy. Niezmiernie cieszy się z ich przybycia i wysłała eskortę, która będzie im towarzyszyła do Windsoru, gdzie wraz z księciem Walii ich oczekuje.

Filip z radością ujrzał wspaniałe orszak przysłany dla eskortowania ich do królewskiego zamku, lecz don Juan Manuel i co rozważniejsi doradcy księcia patrzyli nań z lękiem. Wiedzieli, że nic nie wskórają przestrzegając swego upartego pana. Mógłby wtedy postąpić jeszcze lekkomyślniej.

Joanna podeszła do małżonka, który stał w oknie i przyglądał się koniom we wspaniałych rzędach, czekającym na dziedzicu.

- I powiadają, że Henryk to człowiek skąpy - wykrzyknął Filip.

- Wobec siostry mojej z pewnością zachowuje się jak skąpiec - odpowiedziała Joanna.

Filip miał minę zadowoloną. Król Anglii jest skąpy wobec córki Ferdynanda, ale pragnie obsypywać zaszczytami syna Maksymiliana. Przypomniał sobie wszelako, że część tej hojności przeznaczona jest dla drugiej córki Ferdynanda, jego żony.

- Cieszę się na tę podróż - mówiła Joanna. - Miło będzie zobaczyć kraj, który jest teraz krajem Cataliny. I co za radość ujrzeć ją u kresu podróży! Moja biedna Catalina, jej listy były zawsze smutne.

- Joanno - r - powiedział Filip - zależy mi wielce na twojej wygodzie.

Uśmiech szczęścia przemknął po jej wargach, popatrzyła na małżonka płonącym wzrokiem.

- Filipie - szepnęła - nie lękaj się o mnie. Moje szczęście to być z tobą.

Rozluźnił łagodnie palce zaciśnięte na jego ramieniu.

- Muszę co prędzej jechać do Windsoru - rzekł. - Podążysz za mną nieco wolniej.

- To znaczy że pojedziesz beze mnie!... - krzyknęła przeraźliwie.

- Nie chciałbym narażać cię na trudy spiesznej podróży. Pojedziesz sobie godnie i powoli.

- Ale dlaczego? - krzyczała. - Zniosłam razem z tobą niebezpieczeństwa na morzu. Co może grozić na drodze? Nie uwolnisz się ode mnie. Wiem, czemu próbujesz uciec. To ta kobieta..

- Zamknij! - rozkazał ostro. - Mierzi mnie twoja wieczna zazdrość.

- To usuń jej powód.

- Zanudziłbym się na śmierć, a to chyba śmierć gorsza od utonięcia.

- Jesteś nieludzki - skarżyła się załośnie.

- Uczynisz, jak mówię.

- Dlaczego? Czyż nie jestem królową? Gdyby nie ja, nie miałbyś nigdy Kastylii.

- Więc znów chęłpisz się prawami, które zyskałem dzięki tobie! Czy nie zapłaciłem za nie drogo? Czyż ciebie nie muszę znosić?

- Filipie, pojedę z tobą.

- Uczynisz, jak rzekłem. Chcesz, bym cię znów zamknął w odosobnieniu?

- Nie możesz tego zrobić.

- Nie mogę? Już to kiedyś zrobiłem. Dlaczego nie miałbym zrobić raz jeszcze?

Wszyscy wiedzą, że jesteś obłąkana. Pożegnasz się ze mną jak czuła małżonka i wyruszę przodem. Ty spokojnie podążysz za mną. Pojedziesz tą samą drogą, tylko parę dni później. Czy to takie ciężkie?

- Zawsze jest mi ciężko, gdy nie jestem z tobą.

Uszczypnął ją mocno w policzek.

- Jeżeli mnie usłuchasz - powiedział - obiecuję być czułym mężem dzisiejszej nocy.

- Filipie... - Nie potrafiła stłumić w głosie tęsknoty.

- Tylko wtedy, jeśli obiecasz, że grzecznie, spokojnie pożegnasz się ze mną jutro rano.

- To przekupstwo - odrzekła. - I nie pierwszy raz tak postępujesz. Dajesz to, co mi się z prawa należy, i zawsze żądasz czegoś w zamian.

Roześmiał się, pewny swej władzy nad nią. Spędzi z Joanną tę ostatnią noc w Melcombe Regis, a rano zostawi ją i podąży do Windsoru na spotkanie z królem Anglii.

\*

Windsor wydawał się Katarzynie miły w ten zimowy dzień.. Zadowolona była teraz z pobytu na królewskim dworze.

W otoczeniu swoich dworek czekała w oknie na ukazanie się orszaku.

- Czy ja ją poznam - szepnęła. - Pewnie się zmieniła od czasu, gdyśmy się ostatni raz widziały.

- To już tak dawno, jak wyjechała do Flandrii - powiedziała Maria de Salinas.

Katarzyna przypomniała sobie ów dzień przed blisko dziesięciu laty. Pełna smutku Izabela towarzyszyła córce do Laredo, a po powrocie zastała własną matkę - obłąkaną jak teraz Joanna - konającą w zamku Arevalo.

Czy Joanna, królowa Kastylii, przypominać będzie tę żywą, samowolną dziewczynę, która wyjechała do Flandrii, by poślubić Filipa Pięknego?

Popatrzyła na swoje dworki, ale twarze ich były obojętne. Wiedziała, że rozpamiętują niestworzone historie, jakie krążą na temat jej siostry. Związała kiedyś jedną z nałożnic Filipa

i obcięła jej długie złociste włosy. Innym razem, uważając się za więźnia w Medina del Campo, uciekła stamtąd, nie chciała wrócić i spędziła w nocnym stroju zimną noc na dworze. Z Flandrii napływały wciąż niepokojące pogłoski o zachowaniu Joanny.

Kiedy ją zobaczę, myślała Katarzyna, opowie mi o sobie, będziemy mogli pocieszyć się nawzajem.

Czekała zatem, a gdy dźwięk trąbek oznajmił przybycie orszaku i król z księciem Walii zeszli na dziedziniec, by powitać gości, Katarzyna ujrzała jasnowłosego Filipa, lecz daremnie wypatrywała siostry. Stała w oknie przyglądając się powitaniu. Joanna jest z pewnością wśród przybyłych. Przyjechała przecież do Anglii z mężem. Czemu nie widać jej przy nim? Za chwilę ona sama musi zejść i przywitać gości króla, lecz dopiero gdy zostanie zawezwana; nie wolno jej zapominać, że na dworze królewskim jest wiele osób ważniejszych od niej. Przyglądała się swemu szwagrowi. Zaiste piękny mężczyzna! Jak wyniośle spogląda, chcąc dorównać królowi Anglii. Henryk VII wydaje się przy nim starszy, niedołęźniejszy niż zwykle.

A oto księżę Walii - już wyższy od Filipa - złoty księżę, jeszcze bardziej butny od niego, jeszcze pewniejszy swych praw do zajęcia środka sceny. Katarzyna nie potrafiła nigdy patrzeć spokojnie na księcia Walii i nawet w tej chwili zapomniała o Joannie, zastanawiając się, czy ten chłopiec budzący w niej taki niepokój zostanie w końcu jej mężem. Usłyszała szepty dworek:

- To dziwne. Co się mogło wydarzyć królowej Kastylii?

\*

Filip postanowił wykorzystać okazaną mu w Windsorze szczerą gościnność. Chętnie popisывał się zręcznością na łowach i na polowaniu z sokołami w lasach otaczających zamek. Lubił jeździć ulicami rozległego miasta, lubił patrzeć na kobiety w oknach i na kobiety przystające na jego widok; lubił spojrzenia i uśmiechy, do których przywykł. Lubił siedzieć w dużej komnacie jadalnej po prawej ręce króla i zjadać smakowite angielskie potrawy, słuchać gry minstrelów, przyglądać się walkom niedźwiedzi, koni i ogromnych psów. Nie wiedział, że król Anglii podejmował gości tak wspaniale tylko wtedy, gdy spodziewał się jakiegось z tego korzyści.

Płynęły cudowne dni i Filipowi nie spieszo było do wyjazdu. Poznał siostrę swej żony, biedną Katarzynę, którą chyba nieco maltretuje ten chytry, stary Tudor. Dziewczyna jest smutna, przygnębiona, nie ma w niej wesołości, którą tak lubił u kobiet. W porównaniu z innymi damami ubrana była nędznie; nie bardzo się nią interesował. Gdy się z rzadka

spotykali, wypytywała go uparcie o Joannę. Dlaczego nie ma jej przy nim? Dlaczego nie podróżują razem?

- Przybyłem nie tracąc chwili na wyraźne życzenie króla. Nie chciałem narażać Joanny na tak męczącą drogę.

- Czy ona nie wolałaby podróżować z wami?

- Muszę być wobec niej stanowczy, dbać o jej zdrowie.

Katarzyna nie wierzyła mu i tęskniła coraz bardziej do chwili, gdy zobaczy siostrę.

A tymczasem król prowadził dyplomatyczną grę z Filipem. Istniał przecież ukrywający się w Burgundii pod opieką Maksymiliana kuzyn hrabiego Warwicka, którego Henryk kazał zgładzić z powodu jego roszczeń do tronu.

Ów kuzyn, Edmund de la Pole, nazywał siebie księciem Suffolk. A póki on żyje, Henryk nie czuje się całkowicie bezpieczny. De la Pole może wylądować w Anglii i próbować odebrać mu tron. Pamiętał dni własnego wygnania, gdy sam wyczekiwał sposobnej chwili, by zagarnąć koronę.

Z Filipem rozmawiał przebiegle, lecz Filip nie znał się na przebiegłości. Król Anglii był rad, że ma do czynienia z tym zadufalym młodzieńcem; o wiele łatwiej z nim sobie radził, niż gdyby był zmuszony do układów z jego ministrami. Wiedział, czego chce Filip: pomocy przeciwko Ferdynandowi. Ten stary chytrus był zawsze moim wrogiem, myślał Henryk. Wizyta Filipa ożywiła go; cieszył się nią na tyle, na ile pozwalało mu zdrowie. Pragnął traktatu handlowego z Flandrią i udało mu się wytargować wielce korzystne warunki.

Sprawa wydalenia Edmunda de la Pole nie była łatwa, ale delikatnie i przemyślnie Henryk przypomniał Filipowi, że jest w Anglii więziony... przez pogodę. Filip zrozumiał groźbę kryjącą się w tych słowach. Nie widział sposobu opuszczenia Anglii ze swoją świtą bez zgody Henryka. De la Pole miał więc zostać wydany królowi, a Henryk błogosławił burzę, która wyrzuciła na jego brzegi nierozważnego młokosa.

- Szczęsny to zaiste dzień - wykrzyknął. - Zawarliśmy dwie ugody: mamy wspólny traktat handlowy i obiecaliście mi wydać tego zdrajcę de la Pole'a.

Szczęśny dzień dla Anglii, pomyślał Juan Manuel. Zastanawiał się, jak prędko gromadząca się w Weymouth flota będzie gotowa do wypłynięcia w morze. Miał nadzieję, że wcześniej, nim lekkomyślny Filip pójdzie na dalsze ustępstwa wobec swego przebiegłego gospodarza.

- Zawrzyjmy jeszcze pomyślniejszy układ - podjął król Anglii. - Wasza dynastia kieruje się zasadą, że lepiej kojarzyć małżeńskie związki niż wojować. Będę szczęśliwy, jeżeli dacie mi za żonę siostrę waszą Małgorzatę.



- Nikomu nie dałbym jej chętniej - odrzekł Filip.
- A co na to powie cesarz?
- Jesteśmy z ojcem jednej myśli w tej sprawie.
- Cieszyłbym się wielce z szybkiego małżeństwa.
- Zostanie zatem szybko zawarte - odpowiedział Filip.

Nie wspomniał, że siostra jego protestowała głośno przeciwko związkowi ze starym królem angielskim i że jako kobieta dwukrotnie zamężna i dwukrotnie owdowiała, a obecnie księżna sabaudzka, nie może zostać przymuszona do małżeństwa, które jest jej niemiłe. Jak mógłby powiedzieć otym człowiekowi, który go gościł i... więził?

Roztrząsanie projektu małżeństwa córki króla, Marii, z Karolem było nawet dość przyjemne. Jeśli w ogóle dojdzie ono do skutku, to w dalekiej przyszłości, kiedy Filip będzie owiele mil oddalony od Anglii. Małżeństwo księcia Walii z córką Filipa Eleonorą wydaje się bliższe, - jeśli nastąpi. Miło o tym wszystkim pogwarzyć, choć Henryk stoi na niebezpiecznym gruncie, myślał Filip, gdy mówi o zaślubieniu z córką Joanny swego syna, przyobiecane już jej siostrze.

Joanna nie miała żadnego głosu w tych sprawach.

\*

W pałacowej komnacie damy dworu stroiły Katarzynę na bal, który miał się odbyć wieczorem. Wszystkie wzdychały, bo nie miały nowych sukien, nawet Katarzyna musiała włożyć łataną.

- Jak my będziemy wyglądały! - lamentowała Francesca. - Arcyksiążę zawstydzi się za nas.

- Może będzie nam współczuł - wtrąciła Maria de Salinas.

- Chyba nie współczuł nigdy nikomu - odparła Maria de Rojas.

Katarzyna słuchała tej paplaniny. Biedna Joanno, myślała. Dlaczego nie ma cię tutaj?

Przyglądała się, jak dworki zdobiły jej głowę klejnotami.

- Ta broszka zakryje przetarty stanik sukni - powiedziała Maria de Salinas.

Niedorzeczność zakrywać ogromnym rubinem zniszczony stanik. Ale odkąd przyjechałam do Anglii, całe moje życie jest niedorzeczne, myślała Katarzyna.

- Ciekawam, czy książę Walii będzie tańczył i z kim - rzekła Francesca.

Katarzyna czuła wzrok dziewcząt na sobie i starała się nie okazać zakłopotania. Niebawem książę Walii ukończy piętnaście lat i wtedy mieli zostać zaślubieni. Gdy ten dzień minie, a ja nadal pozostanę wdową, dumiała, będzie wiadomo, że Henryk nie jest mi przeznaczony.

Do komnaty weszła księżniczka Maria z lutnią, na której już biegle grała.,

- Spodziewam się, że będę mogła dziś wieczorem zagrać - powiedziała.

Jak ci Tudorowie szukają sposobności, by zwrócić na siebie uwagę, pomyślała Katarzyna.

Maria była ładną dziesięcioletnią już dziewczynką, upartą i kapryśną, ale tak wdzięczną, że nawet twarz króla łagodniała, kiedy na nią patrzył, a gdy przy niej uniósł się gniewem, wiedzano, że reumatyzm musi mu w szczególny sposób dokuczać.

- Niezawodnie poproszą cię o to - zapewniła ją Katarzyna.

- Może zagram, gdy Henryk będzie tańczył. Byłabym z tego rada.

- Jeśli poprosisz, niechybnie się zgodzi.

- Poproszę. Czy wiesz, że jedenastego mamy wrócić do Richmond?

- Nie, nie słyszałam o tym.

- Masz wrócić ze mną. Taki jest rozkaz ojca.

Katarzyna siedziała w odrętwieniu. Każdego dnia oczekiwała przybycia Joanny. Był już ósmy dzień miesiąca. a jeśli ma wyjechać jedenastego, pozostają jej tylko trzy dni wyczekiwania na siostrę. Gdyby nawet przybyła teraz, czas, który mogłyby spędzić razem, byłby bardzo krótki. Nie powiedziała ani słowa. Protesty nie zdałyby się na nic. Tego się już nauczyła'.

O, niech przyjedzie szybko, modliła się w duchu. A potem zaczęła znów rozważać, czemu Joanny nie ma dotąd i co za tajemnica otacza jej siostrę, która jest królową Kastylii inie posiada żadnej władzy. Joanna zajęła miejsce ich matki, a Izabeli nikt, nawet Ferdynand, nie ośmielił się narzucać swej woli.

Tego dnia ucztowano w największej sali. Katarzyna odtńczyła tańce hiszpańskie z kilku dworkami ku wielkiej ich radości. Szczególnie wesoła była Francesca. Maria grała na lutni, a ojciec wpatrywał się w nią z czułością. Książę Henryk tańczył nieznużenie wśród ogólnego aplauzu. Wróciwszy na swoje miejsce utkwiał wzrok w Katarzynie. Czy oklaskiwała go równie głośno jak inni? Wyglądał na zadowolonego. W ciągu tego wieczora zauważyła, że patrzył na nią często w zamyśleniu. Niebawem zapomniała o tym. Jej myśli nieustannie biegły do Joanny i wciąż zadawała sobie pytanie: Jaką tajemnicę kryje życie mojej siostry? Czy rozmyślnie nas rozdzielają?

\*

Dziesiątego lutego, w przededniu wyjazdu Katarzyny z Marią do Richmond, Joanna przybyła do Windsoru. Wniesiona została do zamku w lektyce, a Katarzyna znajdowała się wśród tych, którzy jej oczekiwali.

Z przerażeniem patrzyła na kobietę, jaką była teraz jej siostra. Czy możliwe, że to Joanna, młoda, wesoła, beztroska dziewczyna, która opuściła Hiszpanię, by poślubić mężczyznę, co tak ją opętał? Włosy jej zmatowiały, w dużych oczach był smutek, wydawało się, że cała jej dawna żywość znikła.

Powitano ją uroczyście. Nasamprzód król ucałował jej rękę, potem skłonił się przed nią nisko księżę Walii.

- Brakowało nam was w czasie naszych zabaw - rzekł Henryk.

Joanna nie rozumiała, co mówi, lecz uśmiechała się wdzięcznie.

A potem Katarzyna znalazła się przed siostrą. Uklękła, nie zapominając nawet w tej chwili, że ma przed sobą królową Kastylii. Siostry popatrzyły na siebie zdumione. Młodsza siostra Joanny wyglądała równie tragicznie jak ona sama.

- Joanno... co za szczęście, że widzę cię wreszcie - szepnęła Katarzyna.

- Siostro! Przestałaś być dzieckiem...

- Jestem wdową, Joanno.

- Moja biedna, słodka siostro.

Na tym musiały poprzestać. Trzeba było witać się z innymi, pamiętać o ceremoniale dworskim. Lecz nawet w toku oficjalnych powitań Katarzyna spostrzegła namiętny wzrok siostry, śledzący postać jej beztroskiego małżonka, i pomyślała: Co za męka tak kochać mężczyznę, jak Joanna jego kocha!

Jakże krótki czas mogły spędzić razem! Czy tak uplanowano, zastanawiała się Katarzyna, by siostra przyjechała w przededniu jej wyjazdu, by mogły ujrzeć się zaledwie w przelocie? Kiedy wreszcie znalazły się razem, Katarzyna pragnęła zatrzymać upływający szybko czas. Tyle miały sobie do powiedzenia, tyle było pytań, o których, w obawie że nie zdążą ich zadać, nie potrafiła nawet myśleć.

Joanna jej w tym nie pomagała. Siedziała w milczeniu, jakby znajdowała się daleko od windsorskiego zamku.

- Joanno - wykrzyknęła z rozpaczą Katarzyna - ty nie jesteś szczęśliwa! Dlaczego, siostro? Twój małżonek cieszy się dobrym zdrowiem i kochasz go całym sercem. Jesteś królową Kastylii. Czy czujesz się nieszczęśliwa, bo zostałaś nią tylko dlatego, że nasza matka nie żyje?

- On mnie kocha, bo jestem królową Kastylii - odrzekła Joanna cichym, pełnym smutku głosem. Potem roześmiała się. a śmiech ten przejął niepokojem serce Katarzyny. - Gdybym nią nie była, wyrzuciłby mnie na ulicę, gdzie musiałabym żebrać.

- Nie jest przecież takim potworem. Joanno.

- O, jest potworem... najpiękniejszym, najwspanialszym, jaki istniał kiedykolwiek...

- Tak bardzo go kochasz?

- Jest moim życiem. Umarłabym bez niego. Poza nim nic dla mnie na świecie nie istnieje.

- Joanno, matka zganiałaby cię za takie słowa i takie myśli. Spodziewałaby się, że pokochasz Kastylię, że będziesz pracowała dla kraju tak jak ona. Kochała nas całym sercem, kochała naszego ojca. Lecz na pierwszym miejscu stawiała Kastylię.

- Tak będzie i z Filipem. Pokocha Kastylię.

- On nie jest władcą Kastylii. Nawet ojciec nasz nim nie był. Wiesz, że rządziła zawsze matka, ani na chwilę nie zapominając, że jest królową.

- Wszystko przez kobiety - westchnęła Joanna. - Jak ja nienawidzę kobiet! Szczególnie jasnowłosych... o pełnych piersiach i szerokich biodrach. Takie są kobiety we Flandrii, Catalino. Nienawidzę ich! Mogłabym rozedrzeć je na strzępy. Rzuciłabym je żołnierzom... najmniejszym żołnierzom, ze słowami: „To są prawdziwi wrogowie królowej Kastylii.”

- Ojciec nie zawsze dochowywał wierności matce. Wiem, że ją to bolało, lecz nie pozwalała, by tłumilo uczucie, jakie żywiła do niego.

- Matka! Co ona wiedziała o miłości?

- Chyba wiele. Nie pamiętasz, jak troszczyła się o nas? Jestem pewna, że gdyśmy się z nią rozstawały, cierpiała bardziej niż my.

- Miłość! - wykrzyknęła Joanna. - A co ty wiesz o miłości? O takiej miłości, jaką ja czuję do niego! Nic nie da się z nią porównać. - Joanna wstała i zaczęła się bić rękami w piersi okryte zahaftowanym gęsto stanikiem. - Ty tego nie pojdziesz, Catalino. Nie znasz takiej miłości. Nie znasz Filipa.

- Lecz czemu jesteś nieszczęśliwa?

- Nie wiesz? Myślałam, że wszyscy o tym wiedzą. Z powodu kobiet. Otaczają go zawsze. Wiesz, ile miał ich w łóżu, odkąd jest w Anglii? Nie możesz wiedzieć. On sam tego nie pamięta.

- Tak się tym trapisz...

- Trapię się ciągle z wyjątkiem chwil, gdy Filip jest przy mnie. Mówi wtedy, że spełnia tylko swój obowiązek. Często zachodzę w ciążę. Czuję się najszczęśliwsza, kiedy nie jestem brzemienna, bo on zawsze pamięta, że winnam być w tym stanie...

Katarzyna zakryła twarz rękami.

- Nie mów tak, Joanno...

- A jak mam mówić? Przyjechał tu przede mną. Wiesz dlaczego? Bo były tu kobiety, z którymi chciał poswawolić. Nienawidzę kobiet... nienawidzę... nienawidzę!

Joanna zaczęła się kołysać z boku na bok, a Katarzyna, w obawie, że krzyki siostry słyhać w przyległych komnatach, próbowała ją uspokoić. Gdy objęła Joannę, ta przywarła do niej kołysząc się dalej z nią razem.

- Joanno, te myśli wytrąciły cię z równowagi - szepnęła. - Może się położysz? Usiądę obok i będę do ciebie mówiła.

Po chwili milczenia Joanna zgodziła się na to.

Katarzyna ujęła siostrę pod ramię i zaprowadziła do przeznaczonej dla niej komnaty. Czekają tam kilka służebnych, a z twarzy ich Katarzyna wyczytała, że przygotowane są na najgorsze.

- Królowa pragnie odpocząć - rzekła. - Możecie odejść, sama się nią zajmę.

Kobiety opuściły komnatę. Katarzyna spostrzegła, że nastrój Joanny znów uległ zmianie. Pogrzeżyła się w pełnym przygnębienia milczeniu.

- Połóż się - prosiła. - Podróż niezawodnie bardzo cię utrudziła.

Joanna nie odpowiedziała. Pozwoliła zaprowadzić się do łóża i okryć haftowaną kapą.

Katarzyna usiadła obok i ujęła czule jej białą, okrytą pierścieniami rękę.

- Tyle mamy sobie do powiedzenia - odezwała się Katarzyna. - Podzielmy się swoimi troskami. Och, Joanno, gdy cię ujrzałam, pojęłam, jak nieszczęśliwa jestem w Anglii. Wystaw sobie moje położenie. Nikt mnie tu nie chce. Kiedy żyła matka, pragnęłam wrócić do Hiszpanii. Teraz, kiedy jej nie ma, sama nie wiem, czego chcę. Nie rozumiem króla Anglii. Jego plany wciąż się zmieniają, jednego dnia projektuje małżeństwo, nazajutrz o nim zapomina. Spójrz, do jakiej nędzy doszłam. Popatrz na tę suknię.

Wstała i rozpostarła spódnicę, lecz Joanna nawet na nią nie spojrzała.

- Moją jedyną nadzieją - mówiła dalej Katarzyna - jest małżeństwo z księciem Walii. Gdybym go poślubiła, przyznano by mi przynajmniej pozycję godną mego urodzenia. Lecz czy to się kiedykolwiek stanie? On jest dużo młodszy ode mnie i podobno miał poślubić Małgorzatę d'Angouleme, lecz król ułożył znów coś innego z twoim mężem.

Na wspomnienie Filipa uśmiech przemknął po twarzy Joanny.

- Mówią, że to najpiękniejszy mężczyzna na świecie, inie kłamią.

- Jest istotnie piękny, lecz byłoby lepiej, gdyby był dobry - odrzekła szybko Katarzyna. - Joanno, póki jesteś tutaj, czy nie mogłabyś uczynić czegoś, by ulżyć mojej nieszczęsnej doli? Gdybyś przemówiła za mną do króla Henryka...

Drzwi się otworzyły i do komnaty wszedł Filip, roześmiany, zarumieniony.

- Gdzie moja małżonka? - wykrzyknął. - Gdzie moja królowa?

Katarzynę 'zdumiała zmiana, jaka zaszła w Joannie. Zeskoczyła z łoża, jej przygnębienie znikło.

- Tutaj jestem, Filipie. Tutaj...

Bez skrępowania rzuciła mu się w ramiona. Katarzyna ze wstrętem patrzyła na siostrę tulącą się do mężczyzny, który stał z rękami opuszczonymi bezwładnie, patrząc nad głową Joanny na Katarzynę.

- Widzisz Filip - że masz dostojnego gościa.

- To tylko Catalina... moja młodsza siostra.

- Przeszkadzam wam. Tak dawno się nie widziałyście... Zostawię was same.

- Filipie! Och, Filipie... nie odchodź. Tak dawno nie byliśmy razem. Zostań, Filipie...

Katarzyna wstała. Nie mogła znieść tego dłużej.

- Pozwól mi odejść - zwróciła się do siostry.

Lecz Joanna nie patrzyła na nią. Opanowana pożądaniem nie dostrzegła siostry.

Filip uśmiechnął się z ironią i zadowoleniem, co spostrzegła Katarzyna. Czy chciał jej pokazać, jak poniża się królowa Kastylii, domagając się rozkoszy, którą tylko on obdarzyć ją może? Czy dawał do zrozumienia, że obecny król Kastylii będzie zupełnie inny niż poprzedni? Ferdynand był człowiekiem silnym, ale jego małżonka przewyższała go siłą. Joanna nie będzie nigdy drugą Izabelą Kastylijską.

Katarzyna odeszła szybko do swoich komnat. Co będzie ze mną? Co będzie z nami wszystkimi? - myślała.

Tak wyglądało to spotkanie, o którym marzyła. Na więcej spotkań nie będzie już czasu, jako że jutro opuszcza Windsor. Ze strony króla Anglii nie czekają jej żadne ustępstwa, tak jak nie może ich oczekiwać Joanna od swego okrutnego, nie dbającego o nią męża. Nie słuchała nawet, co do niej mówił, myślała Katarzyna, zapomniała o mnie, gdy on wszedł do komnaty.

\*

Niewiele było zajęcia na dworze w Richmond poza haftowaniem w towarzystwie dworek i wysłuchiwaniami ich lamentów za opuszczoną Hiszpanią. Często siedziała z nimi księżniczka Maria, grając u stóp Katarzyny na lutni i słuchając jej pouczeń, bo Katarzyna sama grała znakomicie na tym instrumencie. Niekiedy śpiewały razem stare hiszpańskie pieśni, lecz częściej pieśni angielskie.

- Twoje są takie smutne - narzekała Maria.

- Wydają się smutne - odrzekła Katarzyna - bo śpiewam je w obcym kraju.

Maria prawie nie słuchała, zajęta własnymi sprawami. Katarzynę cieszyło towarzystwo tej pięknej, wesołej dziewczynki, ulubienicy całego dworu.

Od czasu wyjazdu z Windsoru nie widziała króla ani księcia. Wiedziała, że statki należące do floty, którą spotkała burza w Kanale, zostały już naprawione i przygotowane do drogi. Z nadejściem wiosny odpłyną do Hiszpanii. Nie zobaczę już Joanny, myślała. A gdybym ją nawet zobaczyła, co miałybyśmy sobie do powiedzenia?

W kwietniu Filip z Joanną wsiedli na statek w Weymouth przy spokojnym morzu odpłynęli do Hiszpanii. Katarzyna wspominała nadzieje, które obudził w niej projekt spotkania z siostrą, podsunęty przez donę Elwirę. Jakże różna okazała się rzeczywistość. Rozumiała teraz, jak nigdy przedtem, że jest samotna, a przyszłość jej zależy tylko od władcy Anglii.

#### SPOTKANIE FILIPA Z FERDYNANDEM

FERDYNANDOWI DONIESIONO, ŻE ZIĘĆ JEGO WYLĄDOWAŁ W CORUNNIE. Była to wiadomość niepokojąca. Ferdynand wiedział, że Filip chce go wypędzić z Kastylii, sam zostać królem, a rolę świekra ograniczyć do roli pomniejszego władcy Aragonii. Przeciwno temu zamierzał bronić się wszelkimi siłami. Nie jestem jeszcze stary, mówił sobie. Czuję się młodszy niż kiedykolwiek. Niewątpliwie dzięki nowej żonie, pięknej Germaine.

Dziwiono się wielce, kiedy Germaine przybyła do Duenas, bo tam właśnie przed trzydziestu siedmiu laty Ferdynand jechał w przebraniu z Aragonii, by poślubić Izabelę. Wielu Kastylijczyków uważało Izabelę za świętą i oburzało się szczerze, że Ferdynand zamierza zastąpić ją inną małżonką; wybór młodej, urodziwej dziewczyny wydawał się podwójnym świętokradztwem. Małżeństwo to nie podobało się nikomu, jako że nic dobrego wyniknąć nie mogło z rozbitcia Hiszpanii na dwa królestwa.

Ferdynand wiedział, jak wiele zawdzięczał Izabeli. Nie stracił wszelako własnych ambicji. Gotów był zakończyć sześciotygodniowy miesiąc miodowy z prześliczną Germaine i wyjechać na spotkanie Filipa, by nieroztropności zięcia przeciwstawić własną przebiegłość i doświadczenie.

Był w Hiszpanii człowiek, którego z całego serca nie cierpiał, ale który cieszył się sławą najznamienitszego polityka. Nazywał się Ximenes. Izabela wbrew radom Ferdynanda mianowała go arcybiskupem Toledo i prymasem Hiszpanii. Ferdynand wezwał go teraz przed swoje oblicze.

Ascetyczna twarz prymasa miała wyraz lekceważący, co Ferdynand odczuł jako pogardę dla swojej małżonki. Małżeństwo króla było w mniemaniu Ximenesa bezbożne.

Ferdynand świadom jego rosnącego oburzenia zachował spokój. Nauczył się tłumić gniew, gdy w grę wchodziły sprawy polityki.

- Słyszeliście ostatnią nowinę, wielbny panie - spytał, kiedy arcybiskup powitał go nieco wyniośle, co miało zapewne oznaczać, że władzę dzierży on, prymas.

- Tak, dostojny panie.

- I co na to powiecie?

- Zalecam ostrożność. Spotkanie wasze z arcyksięciem winno być pojednawcze.

- Czy on tego zechce?

- Jeśli jest mądry, zechce.

- Jest młody. Młodość i mądrość rzadko chodzą w parze.

- Starość i mądrość równie rzadko sobie towarzyszą - odparł arcybiskup.

Na tę aluzję do jego małżeństwa Ferdynand poczerwieniał. Często doradzał Izabeli odesłanie zuchwałego kapłana do celi klasztornej. Lecz był on wielce użyteczny. I wielce mądry. I gotów poświęcić swą mądrość i użyteczność dla Hiszpanii.

- Co zdaniem waszym uczynić należy, wielbny panie? - spytał krótko.

Arcybiskup milczał chwilę. Potem odpowiedział:

- Jako małżonek królowej na tronie Filip ma większe prawa do regencji od was, dostojny panie, lecz wy jesteście doświadczonym władcą, a on beztroskim młodzieniaszkiem. Może zatem grandowie hiszpańscy będą woleli mieć regentem raczej was niż waszego zięcia.

- A wy, wielbny panie, poparlibyście moje roszczenia?

- Spodziewając się, że działać będziecie dla dobra Hiszpanii, uczyniłbym to.

Ferdynand się uspokoił. Wiele zależało od arcybiskupa. Na szczęście sława Filipa rozpustnika poprzedziła jego przyjazd. Nie usposobiło to dobrze wobec niego Ximenesa.

- Filip jest teraz w Galicji - powiedział Ferdynand. - Uplynie trochę czasu, nim się spotkamy. A tymczasem wielu grandów otacza go tłumnie, witając w Hiszpanii.

Ximenes skinął głową.

- Lękam się, że nowy małżeński związek nie zjednał wam, dostojny panie, serc wielu z poddanych zgasłej królowej.

- Ona by nie pragnęła, bym pozostał samotny.

- Jednym z jej najpiękniejszych triumfów było zjednoczenie pod wspólnym berłem Kastylii i Aragonii.

Ferdynand zmarszczył brwi i musiał się mocno pohamować, by nie powiedzieć swemu zuchwałemu gościowi, że winien pilnować własnych spraw. Lecz to była jego sprawa. Ximenes jest prymasem Hiszpanii i nie da się odwieść od tego, co uważa za swoją powinność,



nie zważając, komu się naraża. Taki człowiek zginąłby z radością na stosie za swoje przekonania. Myśl o nim winna cieszyć, dumął z niechęcią Ferdynand. Nie szuka zaszczytów dla siebie, myśli tylko o Hiszpanii. A mnie poprze dlatego, że sądzi, iż będę lepszym regentem od Filipa.

- Winnicie spotkać się szybko z waszym zięciem, do; stojny panie.

- Mam więc pokornie wyruszyć przez kraj, gdzie rządziłem, aby prosić o posłuchanie ù młokosa, którego jedynym prawem pobytu tutaj jest małżeństwo z moją córką?

- Mógłbym pojechać do niego jako wasz wysłannik i omówić to spotkanie.

Ferdynand przyglądał się wyniszczonej postaci arcybiskupa we wspaniałych ceremonialnych szatach, które nosił niedbale i z przymusu. Jedynie rozkaz papieski skłonił go do ich przywdziania. Ferdynand wiedział, że pod nimi Ximenes ma włosienicę i szorstki franciszkański habit. Taki człowiek niechybnie każdego onieśmieli, nawet Filipa Pięknego. Wiedział, że może oddać w jego ręce swoje sprawy. Poczł niewypowiedzianą ulgę i pomyślał, że Izabela miała słuszość nalegając, by powierzyć Ximenesowi wysoki urząd arcybiskupa Toledo, choć Ferdynand pragnął go dla swego nieprawego syna. Teraz, gdy nie żyła, wciąż się przekonywał, jak często racja była po jej stronie.

\*

Spotkał się z Filipem we wsi Sanabria na granicy prowincji Leon i Galicja. Filip przybył na czele licznego pocztu zbrojnych. Ferdynand jedynie z eskortą dwustu dworzan dosiadających mułów. Po prawej ręce Filipa jechał Juan Manuel, po prawej Ferdynanda - Ximenes.

Spotkanie miało się odbyć w kościele. Filip wszedł tam z Juanem, a Ferdynand z Ximenesem.

Ximenes przyjrzał się młodemu księciu i stwierdził, że nie budzi on w nim wzgardy, czego się spodziewał. Wyczuwał w nim ambicję. Filip to może nie tylko niefrasobliwy gładysz i lekkoduch, nie umiejący skupić dłużej uwagi na jednej sprawie. Urodził się jako następca Maksymiliana, przez całe życie był psuty i rozpieszczany. Ale ja potrafiłbym z tego materiału coś zrobić, myślał Ximenes. Gdyby ten młokos pojął, jak krótkie zadowolenie daje folgowanie zmysłom, mógłby przeobrazić się w niepośledniego władcę.

Ximenes nigdy nie żył w przyjaźni z Ferdynandem. Służył królowej od chwili, gdy Izabela wyciągnęła go z klasztornej celi, aż do jej śmierci, po której objął najwyższy w kraju urząd. I choć nigdy nie szukał takich zaszczytów, z chwilą gdy mu je narzucono, czynił co mógł, by na nie zasłużyć. Dobro Hiszpanii było dla niego sprawą najwyższej wagi. Służył krajowi całym życiem. A teraz stał u boku Ferdynanda, pragnąc gorąco zapobiec jego walce z

Filipem. Nie spodobał mu się Juan Manuel. Intrygant szukający tylko własnych korzyści, stwierdził. Jego obecność utrudni wielce obrady. Filip najwidoczniej obdarza go zaufaniem.

Ximenes zwrócił się do Juana ze słowami:

- Dostojni panowie pragną pomówić na osobności. Zostawmy ich samych.

Ujął go za ramię i wyszedł z nim z kościoła. Juan Manuel zaskoczony usłuchał bez słowa. Gdy znaleźli się poza kościołem, Ximenes powiedział:

- Ktoś musi strzec tych drzwi. Nie byłoby dobrze, gdyby przeszkodzono ich wysokościom. Jako duchowny, podejmę się tego. A wy, panie, wracajcie do waszych żołnierzy. Przyślę po was niezwłocznie, gdy wasza obecność będzie potrzebna.

Juan zawahał się, lecz spojrzawszy w te głęboko osadzone mądre oczy, poczuł, że stoi przed świętym, i nie ośmielił się okazać nieposłuszeństwa. Odszedł, a Ximenes wrócił do kościoła.

Ferdynand pytał właśnie Filipa, dlaczego nie przybyła z nim jego córka, prawdziwa władczyni Kastylii. Filip wyjaśnił, że niestety małżonka jego nie zawsze jest przy zdrowych zmysłach. Miewa chwile przytomności, kiedy indziej trzeba umieszczać ją pod kluczem.

Ferdynand przyjął to wyjaśnienie. Rad był, nie mniej niż Filip, że Joanna bywa raz zdrowa, raz obłąkana. Zamroczenie umysłu tacy ludzie jak jej mąż i ojciec wykorzystują w zależności od potrzeby.

Szybko stało się jasne, że przewagę ma Filip i nie zamierza z niej rezygnować. Joanna jest królową Kastylii, a jej syn Karol dziedzicem korony kastylijskiej i aragońskiej. Przeto, jako mąż Joanny i ojciec Karola, Filip ma wszelkie prawo, by zostać regentem Kastylii.

Ximenes wiedział, że Ferdynand nie może się przeciwstawić. Musi podpisać żądane dokumenty, musi oddać całą władzę w Kastylii Filipowi i Joannie. Jemu samemu pozostają: tytularne dowództwo nad wojskami i dochody na mocy testamentu Izabeli.

Tak to Ferdynand postradał w Sanabrii wszystko, co tak pragnął utrzymać. Był teraz jedynie królem Aragonii. Istniał regent Kastylii. Dwie prowincje były znów poniekąd rozdzielone, a marzeniom Izabeli o zjednoczeniu Hiszpanii groziła klęska.

Ximenes przyznał, że innego wyjścia nie było. Sprzeciwianie się takiemu rozwiązaniu oznaczałoby wojnę domową, a o tym nawet myśleć niepodobna. Arcybiskup uznał za swój obowiązek związać się z Filipem. Nie dowierzał młodemu księciu i miał chęć nim pokierować. Ponadto jego miejsce, jako arcybiskupa Toledo, było przy władcy Kastylii. Lecz wiedział, jak zasmuciłaby Izabelę ta scena w kościele. Postanowił zatem czuwać nad sprawami jej małżonka.

Gdy wyszli z kościoła, oblicze Ferdynanda nie zdradzało nic. Nie wyglądał jak człowiek ambitny, który zrezygnował z królestwa.

#### TAJEMNICZA ŚMIERĆ FILIPA

FILIP TRIUMFOWAŁ. POJEDZIE TERAZ DO VALLAdolid, gdzie zostanie obwołany władcą Kastylii. Joannę postanowił uwięzić. Od dawna nużyła go jej zaborcza namiętność. Ferdynand zrzekł się Kastylii. Dlaczegoż on miałby się wahać i nie zagarnąć jej? A skoro Joanna stanowi przeszkodę, czemu nie uwolnić się od niej, zamykając ją, tak jak ongiś zamknięto jej babkę?

Filip zazwyczaj działał spontanicznie. Zwołał więc niezwłocznie najbardziej wpływowych kastylijskich grandów i oznajmił im, że srodze trapi go stan umysłu żony.

- Rozważyłem tę sprawę głęboko, w co chyba nie wątpicie, szlachetni panowie, i sądzę, że dla dobra spraw królowej należy jej pozwolić żyć w odosobnieniu. Najgorzej pragnę uczynić to, co dla niej będzie najlepsze, proszę was przeto o podpisanie zgody na umieszczenie jej w ustronnym zamkniętym miejscu.

Grandowie milczeli. Nie potrafili zapomnieć, że królowa jest córką wielkiej Izabeli i że podstawą roszczeń do tronu tego oto młodzieńca jest jedynie jego małżeństwo z Joanną oraz fakt, że jest ojcem Karola, który w razie śmierci Joanny zostałby królem. Może ci przebiegli ludzie oszukują ich? Czy m pewno Joanna jest obłąkana? Admirał floty kastylijskiej, krewniak Ferdynanda, przemówił w imieniu tych, co żywili wątpliwości:

- Choć królowej ponoć czasem rozum się mąci, wielu powiada, że jest całkowicie zdrowa. A wszyscy pamiętać musimy, że to ona jest królową Kastylii i następczynią Izabeli. Zanim zgodzimy się na przedsięwzięcie proponowanych środków, chciałbym pomówić z królową.

Filip został zapędzony w kozi róg. Nie chciał, żeby Joanna spotkała się z tymi władnymi panami. Skąd wiadomo, co im powie? Mógłby zagrozić jej lub przekupić ją obietnicą własnego towarzystwa, jak niejednokrotnie już czynił. Lecz Joanna stawiała się podejrzliwa. Jeśli nawet jest obłąkana, nie brak jej przebiegłości. Odgadła, że zamierza ją usunąć, i będzie walczyć przeciwko temu ze wszystkich sił. Nie śmiał wszelako odmówić admirałowi spotkania z królową.

\*

Joanna podniosła ociężałe powieki i spojrzała w twarz admirała. Patrzył na nią życzliwie. Próbował wyjaśnić, że łączy ich pokrewieństwo i smuci go to, że Kastylią ma rządzić ktoś związany z rodziną jedynie przez małżeństwo z królową.

- Widzieliście niedawno mego ojca, panie kuzynie? - spytała w końcu Joanna.

- Tak, miłościwa pani, zaledwie wczoraj w Tudeli. Jest w tej chwili w drodze do Aragonii.

- To dziwne. Ja nie widziałam go już od lat, choć jestem jego córką.

- To zaiste dziwne i smutne, miłościwa pani.

- Tak wiele dziwnych rzeczy przytrafia mi się teraz - rzekła ze smutkiem. - Z radością zobaczyłabym ojca, choć ma nową żonę i trudno mi pojąć, jak mógł zastąpić kimś matkę. Niech Bóg go jednak zawsze strzeże.

- Miłościwa pani, my, Kastylijczycy, pragniemy, byście zarządzili nami wraz z waszym małżonkiem.

Skinęła głową.

- Wszyscy tego pragniemy. Jako córka wielkiej królowej Izabeli, która też tego pragnęła, wy, pani, jesteście naszą królową.

Na wspomnienie matki rozjaśniła się nieco twarz Joanny.

- Tak, to było jej życzeniem. Tu w Kastylii przypominam sobie wszystko o wiele łatwiej aniżeli we Flandrii. To prawda, jestem królową Kastylii.

- Tak, miłościwa pani - potwierdził admirał.

Wyszedłszy od niej, poszedł do przyjaciół i powiedział:

- Ona jest zupełnie zdrowa na umyśle. Strzeżmy się ludzi żądnych władzy.

\*

Joanna po samotnej, niespokojnej nocy obudziła się pewnego ranka z przeświadczeniem, że Filip chce się jej pozbyć. Zamierza mnie uwięzić, myślała. Gdzie spędził tę noc? Z pewnością z jedną ze swoich kochanie. Nigdy nie liczył się z jej uczuciami, chciał ją usunąć. Nie dlatego, że przeszkadzała mu w posiadaniu innych kobiet, - lecz dlatego, że pragnął jej odebrać koronę. Nie wystarcza mu rola małżonka królowej. Chce panować sam. A ona korony nie odda, bo tylko korona czyni ją dla Filipa pożądaną. Smutek zniknął z oczu Joanny. Pojawiła się w nich stanowczość. Pokaże mu, że gotowa jest walczyć, że nie jest tak głupia, jak mu się wydaje.

Wszedł do jej komnaty radośnie uśmiechnięty. Mieli wjechać w uroczystym orszaku do Valladolid, a nie miał odwagi uczynić tego bez niej. Ludzie są wobec niego nieufni, pragną ujrzeć swoją królową. Nie uwierzą, że jest obłąkana, będą chcieli osądzić to sami.

Ach, Filipie, myślała, możesz być panem królowej Kastylii, ale nie jesteś jeszcze panem Kastylii.

Ujął jej dłoń i pocałował. Jaki on potrafi być uroczy, zachwycający. Pragnęła rzucić mu się w ramiona, zdołała się wszelako pohamować, pamiętając o zamku w Arevalo i o

zamkniętej tam obłąkanej babce. To nie miejsce dla mnie, chciała zawołać. Jestem królową Kastylii i nie dam się usunąć.

- Czyś gotowa do uroczystości? - spytał Filip.

- Tak - odparła - i zdecydowana ci towarzyszyć.

- Miło mi słyszeć te słowa.

- Doprawdy? Żywiłeś chyba nadzieję, że wjedziesz do miasta sam.

- Skąd ci to na myśl przychodzi?

Nie odpowiedziała, tylko uśmiechnęła się, a ten spokojny uśmiech zaniepokoił go. Czy możliwe, że traci nad nią władzę?

- Sądziłem, że w twoim stanie...

- Jestem brzemienna dopiero trzy miesiące. To nic, Filipie.

Przerażony, prawie nie patrzył na nią. Właśnie teraz, gdy chciał, by okazała się obłąkana, jest najzupełniej spokojna. Nie przytula się do niego jak zazwyczaj. Wydaje się nieomal powściągliwa. To admirał wbił jej takie myśli do głowy.

Objął ją i przytulił.

- Troszczę się o twoje zdrowie - rzekł, a gdy poczuł, że Joanna drży, uśmiechnął się triumfalnie. Jego władza nad nią nie osłabła. Joanna próbuje rozpaczliwie przeciwstawić się jej, lecz będzie to walka przegrana.

- Cenię twoją troskę o mnie - powiedziała - tym bardziej że rzadko ją przejawiasz.

- Joanno, wiesz przecież, jak cię kocham.

- Nie wiedziałam dotąd, może dlatego, że w dziwny sposób objawiasz tę miłość.

- Pozwoliłaś sobie na okazanie zazdrości... niepotrzebnie zgoła.

- Postąpiłam głupio. Tu, w Kastylii, przypominam sobie wiele z tego, co mówiła mi matka. Ponoć są tutaj dwie piękne chorągwie, chciałabym je obejrzeć.

- Zostaną ci pokazane - odrzekł Filip, ukrywając przygnębienie.

Ten spokój, ten niewątpliwy rozsądek były bardziej niepokojące niż szaleństwo. Zamierzał dołożyć wszelkich sił, by się jej pozbyć, bo gdyby została taka jak teraz, znalazłby się w podobnej sytuacji jak Ferdynand wobec Izabeli. Tego nigdy by nie zniósł. Lecz na razie musi być rozważny.

Przyniesiono chorągwie, które Joanna obejrzała.

- Mogłoby się wydawać - powiedziała - że Kastylija ma dwóch władców. A jest tylko jeden, to znaczy królowa.

- Zapomniałaś, że jestem twoim mężem? - spytał gniewnie Filip.

- Dawniej ty chętniej, niż ja o tym zapominałeś. Ale jesteś moim mężem. Dlatego jedziesz u mego boku, u boku władczyni Kastylii.

Cóż miał odpowiedzieć? Otaczali go silni mężczyźni, gotowi rzucić się na jej ratunek, wystąpić przeciwko niemu. Tego Filip nie przewidział. Do Valladolid Joanna wjechała jako królowa Kastylii w towarzystwie nie króla, lecz małżonka. Na śnieżnobiałym dzianecie, w sobolowym królewskim płaszczu zachwycała ludność miasta, która zgotowała jej gorącą owację.

\*

Filip nie był zadowolony. Kortezy zadeklarowały swą wierność wobec królowej Joanny, uznając go jedynie jako jej małżonka.

- Królowa jest obłąkana! - krzyczał. - W niczym nie przypomina swej matki. Chwilami pytam siebie: kto jest bardziej obłąkany - królowa czy ludzie domagający się, by nimi rządziła.

Admirał kastylijski nie ustępował.

- Nie przystaniemy na czyn tak niegodny. powiedział. - Sprzeciwiamy się usunięciu królowej, by miast niej mógł rządzić kto inny.

Filip zrozumiał, że nie może oczekiwać pomocy ze strony możnowładców kastylijskich. Zwrócił się więc do własnych popleczników, którym przewodził Juan Manuel, rozumiejący, że zyska wiele, jeżeli Filip zostanie królem. Nie odstępował go, zapewniając, że we właściwym czasie cel swój osiągną.

Filip był rozrzutnie hojny wobec tych, których uważał za przyjaciół, lekkomyślnie rozdając im pieniądze publiczne. Juan Manuel, któremu ufał jak nikomu, z każdym tygodniem stawał się bogatszy. Nie hamowało to bynajmniej jego chciwości. Stał po stronie Filipa, bo uznał, że Ferdynand odmówił mu należnych zaszczytów i że więcej zagarnąć nie zdoła. Pragnął gorąco stać się właścicielem pałacu w Segowii, powierzonego opiece markiza de Moya i jego małżonki Beatriz de Bobadilla, która była najlepszą przyjaciółką Izabeli. Filip postanowił, że Manuel otrzyma pałac w nagrodę za wierność, i rozkazał markizowi i jego żonie opuścić niezwłocznie tę siedzibę.

Gdy odważna Beatriz otrzymała ów rozkaz, odpowiedziała, iż pałac może być oddany jednej tylko osobie - córce Izabeli, królowej Joannie. Dowiedziawszy się o tym, Filip zawrzał gniewem i wysłał wojska, by zajęły pałac, zamierzając udać się w ślad za nimi wraz z Joanną.

Opór jej poczynał słabnąć. Wysilek, jakiego wymagało opanowanie się, był dla niej zbyt wielki. Gdyby umiała poskromić swą namiętność do Filipa, mogłaby nadal zachowywać się spokojnie i powściągliwie. Lecz on był stale przy niej, drażniąc ją i dręcząc zazdrością, bo

wiedział, jak go pożąda. Przywabiał ją, by ukazywać jej histeryczne wybuchy grandom, którzy uznali Joannę za zdrową. Ona wiedziała o tym wszystkim, lecz nie zawsze umiała walczyć. Kiedy Filip szydził z niej, marzyła o tym, by rzucić się w jego ramiona, jak często przedtem, i błagać, by był dobry i wiemy.

- Filipie - spytała - czemu tak pragniesz zagarnąć pałac w Segowii?

- Bo ta bezczelna kobieta odmówiła go nam.

- Jest odważna. Pamiętam ją z lat dziecińczych. Nawet mojej matce służyła radami.\*

- Przekona się, że nie ścierpimy jej zuchwalstwa.

- Była wszelako wierną przyjaciółką. Czy przez wzgląd na matkę moją nie mógłbyś pozostawić jej w spokoju?

- Nie pozostawiam w spokoju nikogo, kto mnie obraża.

Zacisnął wargi, a ją znów ogarnął strach, z którego przyczyny niedawno zdała sobie sprawę.

- Dlaczego chcesz mieć pałac w Segowii?

Nie odpowiedział.

- Wiem! - wykrzyknęła. - By mnie tam uwięzić. Segowia stanie się dla mnie tym, czym było Arevalo dla mojej babki. Odsuniesz mnie od świata. Wmówisz wszystkim, że jestem obłąkana.

Milczał wciąż, a ona mówiła gwałtownie:

- Nie pojedę dalej. Nie dam się zamknąć. Nie postradałam zmysłów. Jestem królową. Chcesz odebrać mi koronę, ale to ci się nie uda.

Filip położył rękę na cuglach jej wierzchowca, lecz Joanna uderzyła go. Usłyszała jego cichy, szatański śmiech. Przestraszyła się na dobre, była już pewna, że jej przecucia są prawdziwe. Filip uwięzi ją w Segowii i ogłosi wszem wo bec, że jego małżonka nie może żyć dłużej wśród ludzi nor malnych.

Zsunęła się z konia i legła na ziemi.

- Nie zrobię kroku dalej w kierunku Segowii - oznajmiła.

Kawalkada zatrzymała się, a Filip był uradowany. Te raz nastąpi jedna ze scen, która niezbawodnie przekona tyć co ją zobaczą, o obłędzie Joanny.

- Wsiadaj na konia -- powiedział łagodnie. - W gowi czekają na ciebie.

W jego słowach kryła się przerażająca dla niej groź Leżała wijąc się na ziemi. Filip zeskoczył z wierzchowe i udając serdeczność pochylił się nad nią.

\*

- Joanno - wyrzekł głośno. - Proszę cię, wsiądź na conia. Czy chcesz, żeby wszyscy mówili, że jesteś obłąkana?

Spojrzała mu w oczy i poczuła lęk. Wiedziała, że nie boi się odcięcia od świata, lecz tego, że będzie z nim rozdzielona, 'odniosła się posłusznie i wsiadła na swego wierzchowca. Potem oddaliła się od grupy towarzyszących im osób i zawołała:

- Nie wjadę do Segowii, bo wiem, że zamierzasz mnie tam uwięzić.

Pogalopowała do przodu, a potem zawróciła, odmawiając jazdy w kierunku Segowii, a także powrotu tam, skąd wyjechali. Zapadł zmierzch, a potem noc. Joanna krążyła wciąż na koniu wokół Segowii, zdecydowana nie wjechać do miasta.

Filip myślał: Jeśli wątpili w to, że jest obłąkana, czy mogą wątpić dalej? Nic nie mogło go bardziej uradować.

\*\_

Wojska Filipa wypędziły z Segowii Beatriz de Bobadilla i pałac stał się własnością Juana Manuela.

Kastylijczycy nie byli radzi temu, że cudzoziemiec zagarnia ich pałace i pieniądze i rozdaje swoim przyjaciom. Szeptano, że niezadługo wszystkie warownie znajdą się w rękach stronników Filipa, a stare możne rody nie będą miały żadnej władzy w kraju.

Filip postanowił nie wjeżdżać do Segowii, której tak się bała Joanna. Udał się do Burgos, gdzie zamieszkał z nią i całym ich dworem w pałacu dostojnika pochodzącego z rodu Enriquezów i spokrewnionego z Ferdynandem. Wobec niesamowitego zachowania Joanny w drodze do Segowii Filip czuł się uprawniony do postawienia straży przed jej apartamentami, tak że pozostawała pod nadzorem. Żona właściciela pałacu, podejmująca przybyłych, wyraziła swój niepokój z powodu takiego traktowania królowej. Wtedy Filip kazał jej opuścić pałac. Ten niesłychany afront sprawił, że wzmogły się szeptki wyrażające oburzenie wobec postępowania małżonka królowej. Filip wszelako nie dbał o to i wraz z Juanem Manuelém śmiał się z Kastylijczyków. Miał zbrojnych, którzy narzucają jego wolę. Nie wątpił, że niebawem uda mu się całkowicie usunąć Joannę i zostać władcą uznanym przez wszystkich.

- A tymczasem - powiedział - musimy uczcić nasze zwycięstwa, miły Juanie. Mamy w swoich rękach pałac w Segowii, a teraz, rzec można, i pałac w Burgos. Gdy pozbędziemy się tej zawadzającej nam kobiety, kraj będzie nasz. Nie sądzisz, że to warto uczcić?

- Z pewnością warto, dostojny panie - zgodził się z nim Juan.

- Zatoszcz się więc o to. Urządź ucztę i bal. Pokażę tym Hiszpanom, że Flamandowie potrafią prześcignąć ich we wszystkich grach i zabawach.

- Wasz rozkaz będzie wykonany, dostojny panie.



W tej chwili wszedł paź i oznajmił, że do Burgos przybył wysłannik Ferdynanda.

- Przyrowadź go do mnie - rzekł Filip, a gdy paź wyszedł, uśmiechnął się do Juana. -  
Ciekawe, jakie rozkazy raczy przysłać mi mój czcigodny świekier?

- O, jego nie ma się co obawiać. Stary lew nie ma już kłów. Przekona się, co znaczy  
być tylko królem Aragonii, a nie całej Hiszpanii.

- Moja świekra umiała go powściągać. Musiała to być stanowcza niewiasta.

Juan Manuel spoważniał na chwilę. Na wspomnienie królowej Izabeli nie mógł się  
powstrzymać w duchu od pytania, co by powiedziała teraz, gdyby mogła go widzieć  
zdradzającego jej małżonka. Odpędził tę myśl. Postępowanie Ferdynanda też by jej się nie  
podobalo. Zmartwiłoby ją tak bardzo, że nie miałyby czasu myśleć o Juanie Manuelu. Jego  
panem jest teraz Filip, a z korzyści, jakie odnosi, i on czerpie pożytek.

- Możesz zostać, przeczytamy razem przywiezione pismo - powiedział do Juana Filip.

W parę minut później powrócił paź z przybyłym gościem.

- Don Luis Ferrer - oznajmił.

I oto wysłannik Ferdynanda skłonił się przed człowiekiem, który nie wątpił, że  
niebawem zostanie jedynym władcą Kastylji.

\*

Odbyły się prześwietne uroczystości. Juan Manuel postarał się dogodzić swemu panu.  
Pragnął okazać wdzięczność za dobrodziejstwa, których doznał, odkąd wszedł w służbę  
Filipa; pragnął dać mu do zrozumienia, że nadal będzie składał u jego stóp wszystkie swoje  
talenty. Joannie dozwolono uczestniczyć w tych uroczystościach.

- Nie byłoby rozropne usunąć ją w tej chwili. Zaczekajmy, aż zdobędziemy więcej  
twierdz - powiedział Juan.

- Bądź pewny, że zdobędziemy, i to równie ważne jak Segowia i Burgos.

- Niech ona sama pokaże ludziom, że jest obłąkana. Nie będą mieli powodu do skarg.

Filip się z nim zgodził.

Joanna bywała wesoła lub też pogrążona w smutku. Czasem spokojnie przyjmowała  
hołdy, kiedy indziej zamykała się w swej komnacie. Wezwała Luisa Ferrera i wypytywała go  
o ojca; czy często wspomina ją lub którąś z sióstr, jak żyje z nową żoną. Luis chętnie  
opowiadał o Ferdynandzie, a Manuela nękały obawy, że stara się on doprowadzić do  
spotkania ojca z córką, co w jego mniemaniu mogło zaszkodzić Filipowi.

- Winniśmy być ostrożni z tym Luisem Ferrerem - powiedział. - Nie przyjechał tu w  
dobrych zamiarach.

Szczytowy, punkt uroczystości wyznaczony został na pogodny dzień wrześniowy. Miała się odbyć uczta wspanialsza niż w dni poprzednie, a potem zawody w kule, bo Filip celował w tej grze i pragnął popisać się przed Kastylijczykami swą zręcznością.

Joanna wzięła udział w uczcie. Rzadko widywała małżonka w tak pogodnym nastroju. Jaki on piękny i jak w porównaniu z nim brzydki wydają się inni ludzie! Obok niej siedział Luis Ferrer, z czego była rada, bo wiedziała, że niepokoi to Filipa, co oznacza, że myśli o niej.

Po skończonej uczcie rozpoczęła się gra w kule i Filip zwyciężył wszystkich przeciwników. Grał niezwykle zręcznie, a ona czuła się szczęśliwa widząc, że się rumieni, po chłopięcemu dumny ze swych osiągnięć. Po skończonej grze było mu bardzo gorąco i poprosił o coś do picia. Później nikt nie wiedział, kto mu ten napój podał; jedno było pewne, że wypił dużo.

W czasie tańców i przedstawienia, które potem nastąpiły, zauważono, że wyglądał na zmęczonego. Lecz gra w kule była przecież wyczerpująca.

Gdy tego wieczora Joanna udała się na spoczynek, leżała czekając na Filipa, choć wiedziała, że nie przyjdzie; za cztery miesiące spodziewała się dziecka, na pewno więc nie przyjdzie, chyba że chciałby ją ułagodzić, do czego ostatnio bywał skłonny.

W ciszy komnaty rozmyślała o swym smutnym życiu i zadawała sobie pytanie, czy nad dynastią hiszpańską nie ciąży jakaś klątwa. Przy życiu z ich rodzeństwa zostały tylko: ona, Maria i Catalina. Maria jest może w Portugalii szczęśliwa, ale Catalina na pewno nie zaznała w Anglii szczęścia. A ona sama jest najniezwyklejsza z nich wszystkich. Myślała ze smutkiem o niedoli Cataliny.

- Nie słuchałam, gdy mi o sobie opowiadała - szepnęła. - Myślałam jedynie o własnych nieszczęściach, które są przecież większe od jej trosk. Bo cóż gorszego może spotkać kobietę niż to, że ma męża, którego uwielbia i kocha do szaleństwa, a który tak mało o nią dba, że zamierza rozgłosić, iż jest obłąkana, by się jej pozbyć?

W pałacu tego wieczora słychać było jakieś dziwne odgłosy: kroki, szepty...

- Czy obudzić królową?

- Powinna wiedzieć.

- Zechce być przy nim.

Joanna wstała z łoża i narzuciła na siebie szatę.

- Kto tam? - zawołała. - Kto to szepce?

Weszła jedna ze służebnych kobiet z wyrazem przestachu na twarzy.

- Lekarze mówią, miłościwa pani...

- Lekarze! - wykrzyknęła Joanna. - Co mówią?

- Że jego wysokość ma gorączkę, że majaczy. Puszczają mu krew. Czy zechcecie pójść do niego, miłościwa pani?

Joanna bez słowa pobiegła do komnaty Filipa.

Leżał w łóżu, jasne włosy miał mokre od potu. Utkwił w niej obojętnie błękitne oczy. Szeptał coś, ale nikt nie rozumiał, co mówi.

Joanna uklękła przy nim i krzyknęła:

- Filipie, serce moje, co się stało?

Filip poruszył wargami, ale szklanym wzrokiem patrzył gdzieś poza nią.

- Nie poznaje mnie! - zawołała i zwróciła się do lekarzy: - Co to znaczy? Co się stało?

- To przeziębienie, miłościwa pani. Jego wysokość zgrzał się niechybnie grając w kule, a potem wypił za wiele zimnej wody. To mogło wywołać gorączkę.

- Więc ma gorączkę! I co robicie?

- Puściliśmy krew, miłościwa pani. Ale gorączka nie ustępuje.

- To upuście jeszcze krwi. Nie stójcie bezczynnie. Ratujcie go! On nie może umrzeć!

Lekarze uśmiechnęli się wyrozumiale.

- Niesłusznie się niepokoicie, miłościwa pani. To niewielka gorączka. Jego wysokość już niebawem będzie znów grał w kule ku radości swych poddanych.

- On jest młody, zdrowy - powiedziała Joanna. - Wyzdrowieje..

Uspokoila się. Teraz on z kolei jest zdany na jej łaskę.

Nikommu nie pozwoli go pielęgnować. Wszystko będzie robić sama. Jest królową Kastylii i panią tego pałacu. Będzie wydawała rozkazy i wszyscy muszą jej słuchać.

\*

Przez resztę nocy pozostała przy nim. Rano czuł się nieco lepiej. Otworzył oczy i poznał ją.

- Co się stało? - zapytał.

- Miałaś gorączkę. - Położyła chłodną rękę na jego czole. - Od chwili gdy się o tym dowiedziałam, siedzę przy twoim łóżu. Będę cię pielęgnować, póki nie ozdrowiejesz.

Nie sprzeciwił się temu. Leżał patrząc na nią, a ona myślała, że wygląda bezbrannie, gdy opuściła go zwykła buta, a rumiane policzki przybladły. Ogarnęła ją czułość. Jak ja go kocham, mówiła sobie. Ponad wszystko. Więcej niż dzieci, więcej niż własną godność.

Zdawał sobie sprawę z uczuć Joanny i nawet w chwili słabości rozkoszował się swoją władzą nad nią.

- Będę nad tobą czuwała. N>e wpuszczę żadnej kobiety.

Wargi drgnęły mu w lekkim uśmiechu. Pomyślała, że wspomina dawne lata, kiedy pociągała go bardziej niż teraz. Spróbował się dźwignąć, ale zbyt na to słaby, skrzywił się z bólu.

- Bok mnie boli - odpowiedział na jej pytanie, a kiedy opadł na poduszki, ujrzała krople potu na gładkim czole ina kształnym nosie.

- Wezwę lekarzy. Poślę po doktora Parre, najlepszego w naszym kraju.

- Z tobą czuję się bezpiecznie - odezwał się Filip z wymuszonym uśmiechem.

- Och, Filipie - rzekła łagodnie - masz wielu wrogów, lecz możesz się ich nie lękać, póki ja tu jestem.

Zda się, że słowa te podniosły go na duchu. Cieszy się, że jestem przy nim, pomyślała Joanna, moja obecność go krzepi. Wie, że go osłonię. Na razie mnie kocha. Uśmiechnęła się prawie figlarnie.

- Nie uważasz mnie teraz za obłąkaną, Filipie?

Ujęła jego rękę leżącą na kołdrze, a on ją lekko uściśnił.

Kiedy wyzdrowiejesz i odzyskasz siły, znów będziesz ze mnie szydził i przekonywał wszystkich, że rozum mi się pomieszał. Ale teraz... potrzebujesz mnie i kochasz... odrobinę, myślała.

Tak, nie mam już żadnej ambicji. Kochał mnie przedtem dla mojej korony, a teraz kocha dlatego, że czuje się przy mnie bezpieczny. Ale ja kocham go całą sobą i nie dbam, czemu mnie kocha, byle kochał. Wstała i posłała po doktora Parre.

\*

Doktor Parra przybył do Burgos dopiero po czterech dniach, a przez ten czas gorączka Filipa wzrosła. Nie zdawał sobie sprawy, gdzie leży i kto go pielęgnuje. Bywały dni, kiedy się wcale nie odzywał, tylko drzemał lub mamrotał coś bez związku.

Joanna nie opuszczała komnaty chorego. Filip nic nie jadł, od czasu do czasu wypijał tylko trochę jakiegoś płynu, którego nikt poza Joanną nie mógł mu podać. Była nad wyraz spokojna, poruszała się po komnacie jak najsprawniejsza pielęgniarka, modląc się cały czas o wyzdrowienie Filipa.

Lecz po siedmiu dniach stan jego gwałtownie się pogorszył i doktor Parra zarządził bańki i środki przeczyszczające. Spełniono jego zalecenia, ale zdrowie pacjenta się nie poprawiło. Popadł w senność, nie można go było dobudzić; chwilami jęczał i przykładął rękę do boku, gdzie widać odczuwał ból. Parę dni później, rankiem 25 września 1506 roku wystąpiły na jego ciele czarne plamy. Lekarze byli zupełnie zbici z tropu, a w pałacu zaczęto

snuć podejrzenia, że Filip wypił coś więcej niż wodę owego dnia, kiedy zażądał jej po zawodach. Szeptano: „Kto przyniósł wodę?” Nikt tego na pewno

205 krzepi. Wie, że go osłonię. Na razie mnie kocha. Uśmiechnęła się prawie figlarnie.

- Nie uważasz mnie teraz za obłąkaną, Filipie?

Ujęła jego rękę leżącą na kołdrze, a on ją lekko uścisnął.

Kiedy wyzdrowiejesz i odzyskasz siły, znów będziesz ze mnie szydził i przekonywał wszystkich, że rozum mi się pomieszał. Ale teraz... potrzebujesz mnie i kochasz... odrobinę, myślała.

Tak, nie mam już żadnej ambicji. Kochał mnie przedtem dla mojej korony, a teraz kocha dlatego, że czuje się przy mnie bezpieczny. Ale ja Kocham go całą sobą i nie dbam, czemu mnie kocha, byle kochał. Wstała i posłała po doktora Parre.

Doktor Parra przybył do Burgos dopiero po czterech dniach, a przez ten czas gorączka Filipa wzrosła. Nie zdawał sobie sprawy, gdzie leży i kto go pielęgnuje. Bywały dni, kiedy się wcale nie odzywał, tylko drzemał lub mamrotał coś bez związku.

Joanna nie opuszczała komnaty chorego. Filip nic nie jadł, od czasu do czasu wypijał tylko trochę jakiegoś płynu, którego nikt poza Joanną nie mógł mu podać. Była nad wyraz spokojna, poruszała się po komnacie jak najsprawniejsza pielęgniarzka, modląc się cały czas o wyzdrowienie Filipa.

Lecz po siedmiu dniach stan jego gwałtownie się pogorszył i doktor Parra zarządził bańki i środki przeczyszczające. Spełniono jego zalecenia, ale zdrowie pacjenta się nie poprawiło. Popadł w senność, nie można go było dobudzić; chwilami jęczał i przykładał rękę do boku, gdzie widać odczuwał ból. Parę dni później, rankiem 25 września 1506 roku wystąpiły na jego ciele czarne plamy. Lekarze byli zupełnie zbici z tropu, a w pałacu zaczęto snuć podejrzenia, że Filip wypił coś więcej niż wodę owego dnia, kiedy zażądał jej po zawodach. Szeptano: „Kto przyniósł wodę?” Nikt tego na pewno

205 nie wiedział. Może Filip pamiętał, lecz był zbyt słaby, by mówić. Miał wielu wrogów, największym z nich był Ferdynand, zmuszony do zrzeczenia się swych praw do Kastylii. Przebywał daleko, ale tacy ludzie jak on nie popełniają sami podobnych czynów, robią to za nich inni. Przypomniano sobie, że krótko przed chorobą Filipa przybył do Burgos przysłany przez Ferdynanda Luis Ferrer. Lepiej było jednak nie rozprawiać o tym za wiele, gdyby bowiem Filip umarł, a Joanna okazała się istotnie obłąkana, bez wątpienia Ferdynand zostałby regentem Kastylii. Więc tylko po cichu ludzie zadawali sobie pytanie, kto otruił Filipa Pięknego. Oficjalnie mówiło się, że cierpi na silną gorączkę.

\*

Filip umarł. Joanna nie mogła w to uwierzyć. Lekarze tak mówią, ale to nie może być prawda. Miał dopiero dwadzieścia osiem lat i był taki pełen życia. To niemożliwe. Gromadzący się wokół niej ludzie wyrażali swój smutek, lecz ona ich nie słyszała. Widziała tylko jego, nie takiego, jak był w tej chwili, lecz żywego, pięknego, radosnego. On nie umarł, mówiła sobie. Nigdy w to nie uwierzę. Nigdy go nie opuszczę. Pozostanie zawsze ze mną. Mogę go teraz dla siebie zatrzymać. Oddalę wszystkich. Jestem władczynią Kastylii, nie ma już nikogo, kto próbowałby odebrać mi koronę.

Słyszała płacz... I słowa współczucia. Jacyż ludzie są głupi! Jakby mogli cierpieć tak jak ona! Miała teraz wygląd królewski. Na twarzy ani śladu obłędu. Była spokojniejsza od wszystkich, co ją otaczali.

- Zanieście go do największej sali, gdzie wystawiony będzie na widok publiczny - rozkazała. - Ubierzcie go w szatę z gronostajów, na głowę włożcie nakrycie przybrane klejnotami.

Usłuchano jej rozkazu. Ubrano go w gronostaje i brokaty, przybrano głowę klejnotami, na piersi położono brylantowy krzyż. Ustawiono w komnacie tron, na którym posadzono Filipa, tak że wyglądał jak żywy. Potem zapalono świece, a mnisi zawadzili pogrzebowe pienia w sali śmierci.

Joanna leżała u stóp małżonka, obejmując jego nogi. Pozostała tak przez całą noc. A gdy zabalsamowane ciało umieszczono w ołowianej trumnie, nie chciała od niej odejść.

- Nigdy go nie opuszczę! - krzyczała. - Gdy żył, opuszczał mnie często. Umarły nigdy tego nie uczyni.

Zdawało się, że znów ogarnąją obłęd.

\*

Zaniesiono ją do komnaty, gdzie pogaszono światła. Była wyczerpana, gdyż nie chciała jeść ani spać. Zdołano ją oderwać od trumny, bo była bardzo słaba. Przez parę dni siedziała w ciemnej komnacie, odmawiając wszelkiego pożywienia; nie rozbierała się, nie rozmawiała z nikim.

- Niechybnie opuścił ją rozum - mówili wszyscy.

W tym czasie przeniesiono trumnę z pałacu do kościoła Cartuja de Miraflores. Kiedy Joanna dowiedziała się o tym, opuściła natychmiast swą komnatę. Kazała przygotować sobie żałobne szaty przypominające strój mniszki. Odtąd obcy jej będzie świat, w którym zabrakło Filipa. Przybywszy do kościoła zobaczyła, że trumnę umieszczono już w krypcie. Rozkazała

ją stamtąd wydobyć. Wymagała posłuchu, przypominając wszystkim, że jest królową Kastylii.

- Zdejmijcie z niego całun. Chcę go zobaczyć - wykrzyknęła.

- Udęrczacie się sami, miłościwa pani - szepnęła jedna z dworek.

- Cóż mi zostało poza torturą, kiedy jego nie ma na świecie? - spytała. - Wolę mieć go takim, jak jest, niż nie mieć wcale.

Nie chciała opuścić zwłok małżonka. Całowała go i pieściła, do czego tęskniła przez całe życie. Odeszła od trumny po wydaniu surowych rozkazów, by jej nie zamykano. Wróciła tam nazajutrz i dni następnych, by trzymać w ramionach ciało zmarłego męża. Codziennie przyjeżdżała i siedziała przy trumnie, to wpatrując się z bezbrzeżnym smutkiem w martwą postać, to obejmując ją w uniesieniu.

- Ona naprawdę postradała rozum - mówili ci, co na to patrzyli.

KATARZYNA AMBASADOREM

>0 SPOTKANIU Z JOANNĄ KATARZYNA UŚWIADOMIŁA sobie, że od własnej rodziny nie może oczekiwać pomocy. Ojciec jest zajęty własnymi sprawami i ma o wiele mniej możliwości dopomożenia jej przysyłając resztę sumy pozostałej, niż miał za życia matki, a Joanna nie myśli o niczym poza własną tragiczną, opętającą miłością do męża.

Nadszedł miesiąc, w którym Katarzyna spodziewała się ustalenia swego losu w Anglii. Jej dworki pogadywały o tej ważnej dacie, dwudziestym dziewiątym dniu miesiąca. Katarzyna nie ganiła ich, wiedząc, że na nic się to nie zda.

- Dwudziestego dziewiątego on skończy piętnaście lat.

- To ten miesiąc i ten rok.

- Zobaczymy.

- Kiedy się pobiorą, i nasze życie się odmieni. Cudownie będzie włożyć nową suknię!

Katarzyna wtrącała się do rozmowy:

- Nie okazujecie wielkiego rozumu żywiąc jeszcze jacieś nadzieje. Książę był ongiś ze mną zaręczony. Lecz gdy->y miało dojść do zaślubin, wiedziałybyśmy o tym od dawna. Odbywałyby się przygotowania do tej uroczystości.

- Może zaślubiny zostaną ogłoszone w dniu piętnastych urodzin księcia - odrzekła Francesca.

Katarzyna potrząsnęła głową.

- Czy król Anglii traktuje mnie jak przyszłą synową?

- Nie, ale może zacznie po ogłoszeniu zaślubin.

- Żyjecie mrzonkami - orzekła Katarzyna.

Popatrzyła na twarze dawniej promienne, a teraz często chmurne pod wpływem zawodów i rozczarowań. Wiedziała, że jej zaręczyny z Henrykiem będą zapomniane, jak zapomniane zostało wiele innych podobnych, i że jego piętnaste urodziny miną bez wzmianki o ślubie, który miał się tego dnia odbyć. Dostrzegła rozpacz w oczach swoich dworek i wezwała Pueblę.

Na jego widok wzdrygnęła się z odrazy. Wyglądał wprost nędznie. Wyraz twarzy miał zawsze błagalny, jakby przeproszał Henryka za Ferdynanda, a Katarzynę za niemożność poprawienia jej losu. Był teraz prawie niedołącznym kaleką; nie mógł przejść, a nawet przejechać niewielkiej odległości dzielącej jego skromne mieszkanie na Strandzie od dworu Katarzyny; noszono go w lektyce. Dokuczała mu podagra, a że nie otrzymywał od dawna żadnego wynagrodzenia I od swego władcy, żył z niewielkich prawniczych dochodów. Nie mogły być duże, bo Anglicy niechętnie zasięgali porady u Hiszpana i mógł liczyć tylko na zamieszkałych tu rodaków. I obiady jadał gdzie się dało, najtańszym kosztem. Był ubrany | o wiele gorzej od Katarzyny i jej dworek.

Czuł się nieszczęśliwy, bo wiedział, że ją drażni. Z natury! była pogodna i litościwa, lecz ten Żyd o poślednim wyglądzie, może dlatego, że pełnił funkcję ambasadora jej ojca na dworze, | gdzie tak bardzo potrzebowała pomocy, drażnił ją niewiedzenie i zaczynała sądzić - nadal mylnie - że gdzie miała tu człowieka bardziej godnego tego stanowiska, łożenie jej nie byłoby tak żalosne.

- Czy wiecie, panie - powiedziała, gdy szurając nógami podszedł i ucałował jej rękę - że zbliża się piętnast rocznica urodzin księcia Walii, a nie wspomniano nawet o małżeństwie, które ongiś dla nas układano?

- Obawiam się, że nic z niego nie będzie, dostojna pani!

- A co czynicie w tej sprawie?

Puebla rozłożył ręce dobrze znanym jej gestem.

- Nie mogę uczynić nic, dostojna pani.

- Nic! Czy nie jesteście tu po to, by troszczyć się o sprawy mego ojca, a tym samym i moje?

- Gdybym mógł przekonać króla Anglii do tego małżeństwa, niewątpliwie bym to uczynił.

Katarzyna odwróciła się. Ostre słowa cisnęły jej się na usta, a wstydziła się swego gniewu patrząc na chorego człowieka.

- Czy nic się nigdy nie zmieni? - spytała. - Jakże ja mam żyć?

- Rozumiem, że wam ciężko, dostojna pani. I mnie nielekkko. Znam dobrze biedę.



- Wciąż i wciąż to samo! -"wykrzyknęła. - I nie ma na to żadnej rady! Gdybym mogła wrócić do Hiszpanii...

Urwała. Wiedziała, że wcale nie pragnie powrotu do Hiszpanii, bo nie ma do czego wrócić. Tęskniła za matką, a Izabela nie żyje. Czy pragnie być z ojcem? Nigdy nie łączyła ich bliska zażyłość; jego uczucia do dzieci tłumione były zawsze przez nadzieje na to, co dzięki nim mógłby zyskać. Maria jest w Portugalii. Joanna tak się zmieniła. Czy pragnie wrócić do Hiszpanii, by być tam z nią i jej małżonkiem, patrzeć na ich burzliwe pożycie i na to, jak przez tego pięknego bałamuta siostra jej stopniowo traci rozum?

W Hiszpanii nie ma dla niej nic. A w Anglii? Też nic poza olśniewającą możliwością małżeństwa z księciem Walii. Katarzyna wiedziała, że musi poślubić księcia albo pozostać przez całe życie wygnanką, niepożądaną cudzoziemką w obcym kraju. Potrzebna jest znakomita dyplomacja, by do tego małżeństwa doprowadzić, a ona ma do pomocy tylko tego schorowanego, obolałego Żyda, który mówił teraz:

- Uczyniłem, co mogłem, dostojna pani. Wiercie mi, że i dalej nie będę szczędził sił...

Katarzyna potrząsnęła głową i rzekła z niezadowoleniem:

- Możliwe, że czynicie, co możecie, ale mnie ten obrót spraw nie zadowala. Możecie się teraz oddalić. Jeśli zaznajomicie się lepiej z zamiarami króla, przyjdźcie do mnie, z niecierpliwością będę tego oczekiwała.

Puebla wycofał się powłócząc nogami i ze zdziwieniem spostrzegł, że policzki ma mokre od łez.

Sterałem siły w pracy, która nic nie dała, pomyślał. Jestem cały obolały, nie umiem zabawić nikogo ni rozśmieszyć. Przestałem być użyteczny.

Gdy Katarzyna została sama, napisała do ojca. Doniosła mu, że jego ambasador nie potrafi już pracować ani dla jej dobra, ani dla dobra Hiszpanii. Błagała, by rozważył tę sprawę i wyznaczył swego nowego przedstawiciela na dworze króla Anglii, ęiając na względzie interesy Hiszpanii i własnej córki, stojącej u progu nędzy.

\*

Z niecierpliwością wyczekiwała odpowiedzi. Każdy dzień tego lata wydawał się dłuższy od poprzedniego. Damy dworu nie starały się ukrywać swego niezadowolenia. Wybuchaly wciąż sprzeczki i Katarzyna prawie tęskniła do powrotu doni Elwiry, która potrafiłaby zaprowadzić porządek. Francesca, bardziej zniecierpliwiona od innych, znajdowała złośliwą przyjemność w oskarżaniu kolejno wszystkich członków dworu o intrygi w celu zatrzymania ich w Anglii. W jej mniemaniu nie było cięższego grzechu.

To prawda, że one winny powychodzić za mąż, myślała Katarzyna. Gdyby żył Artur, wszystkie miałyby już zacnych mężów i dostatnie życie. Zdawało jej się, że co miesiąc ograbia swój skarbiec z klejnotów i sreber. Czuła się winna sprzedając lub zastawiając te przedmioty, ale co miała począć? Jedyнным sposobem pokrycia wydatków było spieniężanie własnych kosztowności.

Na koniec nadeszła wiadomość z Hiszpanii, a gdy Katarzyna dowiedziała się o śmierci Filipa, nie mogła pohamować radości. To był wróg ojca, myślała, usunął go z Kastylii i odebrałby koronę Joannie. Rozpacza po nim; ale to dobrze, że on nie żyje. Wyobrażała sobie cichą radość ojca, bo jeśli Joanna nie może panować, Ferdynand niechybnie wróci do Kastylii jako regent. Wiedziała, co by to oznaczało. Z Ferdynandem liczono by się w Europie bardziej niż dotychczas, a i stosunek króla angielskiego do niej zależał w dużej mierze od losów jej ojca. Uznała więc, że może uważać nagłą i tajemniczą śmierć swego szwagra za dobrą nowinę.

Był też list od ojca w odpowiedzi na jej pismo, w którym prosiła o nowego ambasadora.

„Dlaczego ty, córko, nie miałabyś być moim ambasadorem? - pisał Ferdynand. - Przebywasz od kilku lat na dworze angielskim. Znasz zwyczaje Anglików, mówisz ich językiem. We właściwym czasie przyślę ci ambasadora, a tymczasem możesz się sama za owego uważać. Słuchaj Puebli. To człowiek mądry, mądrzejszy, niż mniemasz. Korzystaj z jego rad. Dobrze pracował dla Hiszpanii, tuszę, że będzie tak czynił nadal...”

Gdy Katarzyna skończyła czytać list, policzki jej pałały. Dawno nie była tak zadowolona. Życie stanie się teraz ciekawe. Będzie miała więcej możliwości i postara się służyć wiernie ojcu, a równocześnie poprawić trochę własny los. W jaki sposób? Na to była tylko jedna odpowiedź: przez małżeństwo z księciem Walii.

\*

Król Anglii poprosił ją do siebie. Udała się do jego apartamentów pełna nadziei, ciekawa, czego się dowie.

Był sam i przyjął synową łaskawie, jakby cenil ją wyżej niż wtedy, gdy się poprzednio widzieli. Po ceremonialnym powitaniu pozwolił, by usiadła w jego obecności, i ujmując twarz w dłonie rzekł:

- Jest pewna sprawa, którą powierzę chętniej waszym rękóm, pani, niż powierzyłbym komu innemu.

- Słucham was z radością, miłościwy panie.

Henryk skinął głową i wysunął dolną wargę, przybrawszy milszy niż zazwyczaj wyraz twarzy.

- Nie zapomnę nigdy dnia, kiedy przybyła do Windsoru siostra wasza, królowa Kastylii. Ileż ona ma czaru, ile gracji!

Katarzyna słuchała zdumiona. I ona tego dnia nigdy nie zapomni, lecz ją uderzył bardziej smutek Joanny niż jej gracja i urok.

- Nie zapomniałem jej odtąd - mówił król. Umilkł, a po chwili podjął: - Działacie teraz, pani, jako ambasador waszego ojca. Pragnę, byście go powiadomili, że proszę orękę królowej Kastylii.

Katarzynie dech zaparło ze zdumienia. Joanna... małżonką króla Anglii! Ona, która uwielbiała pięknego, złotowłosego lekkoducha, miałaby zostać żoną tego starzejącego się mężczyzny o zimnej, surowej twarzy i zmiennym usposobieniu! To niemożliwe.

Czy doprawdy niemożliwe? Zdarzają się dziwaczne małżeństwa królewskie. A gdyby ten związek doszedł do skutku, miałaby w Anglii siostrę, królową angielską. Siostra królowej nie może być poniżana. Mogłaby wtedy prowadzić tryb życia godny takiego pokrewieństwa. I co za radość mieć w Anglii siostrę!

Pochłonięta tymi myślami, Katarzyna zawahała się nagle. Ale małżeństwo z tym królem... Pamiętała własne uczucia, kiedy napomykano, że ona będzie następną królewską małżonką. Wzdrygała się przecież ze wstrętu, a radością napelniła ją myśl, że Joanna zajmie miejsce, którym ona pogardziła. To niemożliwe. Joanna jest obłąkana. Prawie przestała w to wątpić, odkąd doszły ją kolejne wieści o niesamowitym zachowaniu siostry.

Król przypatrywał się jej z uwagą. Musi się nauczyć nie dawać nic poznać\* po sobie. Miała nadzieję, że nie dostrzeł wstrętu w jej twarzy. Uśmiechnął się bezmyślnie, ak mógłby się uśmiechać wiejski kmiotek rozmyślający przyszłej żonie. Jakby zakochał się w Joannie. Ale nie! Henryk VII nie potrafiłby się nigdy zakochać... chyba w koonie. Tu leży odpowiedź. Zakochał się w koronie kastyjskiej.

Musi być przebiegła. Nie może mu powiedzieć, że w jej mniemaniu to małżeństwo byłoby odrażające, bo on jest stary, a jej siostra niespełna rozumu. Jeśli wysłucha jego planów, jeśli postara się mu pomagać, może okazać się skłonny jakoś ją wynagrodzić. Nie jest już głupią młodą dziewczyną. Jest kobietą, która wycierpiała wiele niedostatku i upokorzeń. Odrzekła spokojnie:

- Powiadomię ojca o waszej prośbie, miłościwy panie.

Henryk skinął głową, wciąż z uśmiechem tak obcym jego surowym rysom.

- Napiszcie, pani, do siostry i odmalujcie jej uciechy angielskiego dworu. Napiszcie jej, że byłem wiemy jednej królowej i będę wiemy drugiej. Wystąpcie w mojej sprawie. Czyj głos mógłby być skuteczniejszy od głosu siostry?

Tak więc Katarzyna, w swej nowej roli, przygotowywała się do rozpoczęcia starań o skojarzenie niedobranej pary - Henryka Tudora, króla Anglii, i Joanny, królowej Kastylii, która stawała się znana pod mianem Joanny Obląkanej.

#### SZALEŃSTWO JOANNY

KIEDY POPROSZONO JOANNĘ, BY POWIEDZIAŁA, co sądzi o małżeństwie z Henrykiem Tudorem, wzruszyła ramionami i przestała o tym myśleć. Obchodziło ją tylko jedno: zatrzymanie przy sobie martwego Filipa.

Godzinami siedziała samotnie w komnacie, w żałobnym, nieomal mnisim stroju z ogromnym kapturem, który miał zakrywać szczelnie jej twarz.

- Nie wpuszczajcie tu żadnych kobiet - mamrotła. - ' One chcą mi go odebrać. Zawsze tak było. Gdzie tylko się znalazł, szukały go. Nie mógłby uciec przed nimi, gdyby nawet chciał... Ale nie chciał. Teraz mi go nie odbiorą.

Niekiedy z jej komnaty dobiegał dziki śmiech. Płaczu nie słyszano nigdy. Od śmierci Filipa Joanna nie wylała ani jednej łzy. Nic prawie nie jadła i ciało jej pod fałdzistą szatą było żałośnie wychudzone. Lecz zdarzały się chwile, kiedy kazała sobie grać, gdyż tylko muzyka dawała jej ukojenie. Posyłała po minstrelki, którzy grali dla niej w zaciemnionej komnacie, póki znużona nie odprowadziła ich. W jej otoczeniu nie było teraz kobiet prócz praczki.

- I tej nawet muszę pilnować - szeptała często do siebie. Posyłała któregoś ze sług, by sprawdził co robi praczka, i wezwał ją do królowej.

- Pierz tutaj - krzyczała - żebyś widziała, co robisz!

Do apartamentów królewskich przynoszono balię i wodę i ogłupiała praczka prała tam pod podejrzliwym okiem królowej. Nic dziwnego, że szerzyło się coraz więcej pogłosek o jej obłądnie.

Była brzemienna i niekiedy mówiła o tym.

- Niedawno był tu - oznajmiała kładąc ręce na swym łonie, by czuć ruchy dziecka. - Z radością patrzył, że rodzina się powiększy. Już niebawem będę mu mogła powiedzieć, że mamy następnego syna.

Przychodzili do niej grandowie, błagając, by zainteresowała się sprawami państwa, przypominali, że jest królową. Lecz ona potrząsała głową.

- Nic więcej do śmierci nie chcę robić, tylko modlić się za duszę mego małżonka i strzec jego zwłok.

Kiwali głowami i czekali na powrót Ferdynanda.

Był już grudzień, zbliżał się koniec roku. Dziecko miało się urodzić w styczniu. Ci, co dobrze życzyli Joannie, żywili nadzieję, że może po wydaniu go na świat wyleczy się ze swego opętania.

W mroźny dzień grudniowy Joanna wyruszyła na mszę do kościoła, gdzie spoczywało ciało Filipa. Jak zawsze ucałowała wargi małżonka i objęła jego nogi. Nagle oznajmiła:

- On pragnął być pochowany w Grenadzie. Dość długo już tu pozostawał. Zawiozę go do Grenady. Przygotujcie się niezwłocznie do drogi.

- Miłościwa pani - tłumaczono jej - jest zima. Nie możecie podróżować o tej porze roku.

Wyprostowała się, oczy jej miały błyskawice.

- Jego życzeniem było spocząć w Grenadzie, a ja chcę g tam zawieźć.

- Z wiosną...

- Ruszamy dzisiaj - odparła.

Był to zaiste obłęd. Zamierzała jechać przez zaśnieżone pustkowia z Burgos do Grenady w mroźną, przykrą pogodę, w ósmym miesiącu ciąży! Mnisi czynili co mogli, by odwieść ją od tego. Z gniewem przypomniła im, że jest królową.

- Dłużej tu nie zostanie! - krzychała. - To miejsce jest jego niegodne. Ruszamy zaraz w drogę.

- Ale pogoda, miłościwa pani...

- On nie odczuje pogody. Nigdy nie zważał na upały. Lubił świeże powietrze. Mówił, że chłodne wiatry dodają mu sił.. Czemu się wahacie? Musicie mnie słuchać! Jeśli nie usłuchacie, źle będzie z wami. Gotujcie się do drogi. Zabieramy go dziś do Grenady.

\*

Przez zasypane śniegiem równiny sunął wolno krętymi drogami orszak żałobny. Wicher przenikał na wskroś przez szaty biskupów, mnichów, chórzystów i sług. Jedynie królowa nie odczuwała zimna, otulona w zakonne szaty, niesiona w lektyce. Wszyscy byli pewni, że dziecko przyjdzie na świat przedwcześnie. Modlili się, by coś położyło kres tej koszmarnej podróży.

Obok lektyki, aby stale pozostawać na oczach królowej, posuwał się karawan okryty aksamitnym całunem. Chór zawodził bez przerwy żałobne pienia.

Ozmierzchu królowa niechętnie zezwalała na zatrzymanie się w jakiejś gospodzie lub klasztorze, gdzie co noc otwierano trumnę, aby mogła rzucić się na zwłoki i całować bez

końca zastygłe wargi. Ci, co przyglądali się temu rytuałowi, pytali sami siebie, jak długo jeszcze zdani będą na łaskę obłąkanej kobiety i jej kaprysów.

Pewnego wieczoru otworzono trumnę przy świetle pochodni przed wrotami klasztoru i rozpoczęła się makabryczna ceremonia. W czasie jej trwania na progu budynku ukazała się jakaś postać, a za nią inne. Jeden z biskupów powiedział:

- Przybywamy z królową, chcemy zatrzymać się tu na noc.

- Każę przygotować wszystko na przyjęcie jej wysokości - brzmiała odpowiedź.

Na dźwięk cienkiego, dźwięcznego głosu Joanna skoczyła na równe nogi, wzrok jej zapłonął.

- Kobieta! - krzyknęła. - Chodź tu! Nie... nie. Stój, gdzie stoisz. Ja podejść do ciebie. Nie zbliżysz się do niego.

- Jestem ksienią, miłościwa pani.

- Jak śmieliście przywieźć mnie w takie miejsce! - krzyknęła Joanna. - Tu jest pełno kobiet. Wiecie, że nie zezwolę, by jakakolwiek kobieta zbliżyła się do niego.

- Miłościwa pani, to mniszki...

- Mniszki są też kobietami! A ja nie ufam kobietom. Zamknijcie trumnę. Jedziemy dalej.

- Miłościwa pani, noc jest ciemna i chłodna.

- Zamknijcie trumnę! A wy - zwróciła się do ksieni - wracajcie do klasztoru i nie ośmielcie się wyjść stamtąd, póki nie odjedziemy.

Ksieni skłoniła się i wycofała, wdzięczna losowi, że obłąkana królowa nie będzie jej gościem.

Zamknięto trumnę. Orszak wydostał się poza obręb klasztoru i ruszył w drogę. Okropna podróż odbywała się powoli i z trudem. Z dużą ulgą zatrzymali się wszyscy w mieście Torquemada, bo tu Joanna dostała bóli i wreszcie zrozumiała, że dalej jechać nie może. W ciągu trzech tygodni przebyli zaledwie trzydzieści mil.

Trumna umieszczona została w ten sposób, by mogła ją widzieć i być pewną, że nie zbliży się do niej żadna kobieta. 14 stycznia 1507 roku urodziła się dziewczynka, nazwana przez Joannę Cataliną na cześć siostry, z powodu której sumienie dręczyło ją czasem. Jest nieszczęśliwa tak jak ja, myślała, a nie chciałam słuchać o jej cierpieniach.

Leżała pogrążona w smutku, trzymając dziecko w ramionach i nieustannie czuwając nad szczątkami swego płochego, nieczulego Filipa.

\*

Henryk VII wyczekiwał niecierpliwie odpowiedzi na swoje oświadczenia. Posłał po Pueblę. Schorowanego starca przyniesiono do pałacu w lektyce.

- Nie mam z Hiszpanii żadnych wieści w odpowiedzi na moją propozycję - zaczął. - Można by sądzić, że żło została przyjęta.

- Nic nie mogłoby być w Hiszpanii bardziej pożądane niż związek wasz, miłościwy panie, z królową Joanną.

- Dlaczego zatem nie mam odpowiedzi?

- Mój pan przebywa jeszcze w Neapolu, gdzie wiele spraw go pochłania.

- A królowa Kastylii?

- Niedawno owdowiała i również niedawno urodziła dziecko. „

Słowa te wzmogły jeszcze niecierpliwość Henryka. Ta kobieta urodziła kilkoro dzieci. Gdyby została jego żoną, niewątpliwie mógłby mieć jeszcze wielu synów. Urodziła już dwóch zdrowych chłopców, a ma dopiero dwadzieścia osiem lat. Z pewnością zdolna jest urodzić więcej. Czyż zmarły mąż nie zostawił jej brzemienną? A opowiadano, że zalecał się wciąż do innych kobiet.

Puebla, nawykły do popędliwości Henryka, przypomniał mu, że Joanna uważana jest za osobę o nadwzrężonym rozumie.

- Widziałem ją tu w Anglii i wraziły mi się w pamięć jej nadobność i urok - rzekł król.

- Nie zauważyłem żadnych oznak obłądzenia. A gdyby nawet okazała się obłąkana, nie uznałbym tego za przeszkodę do małżeństwa, bo dowiodła, że ta choroba nie przeszkadza jej rodzić dzieci.

- Powtórzę memu władcy wasze słowa, miłościwy panie.

Henryk skinął głową. Twarz wykrzywił mu grymas bólu, gdy poruszył się w krześle.

- Jest jeszcze jedna drobna sprawa - rzekł - Szlachetny Ferdynand może znaleźć się znów w sytuacji, w jakiej znajdował się po śmierci królowej Izabeli. Wróci do władzy jako regent Kastylii i władca Hiszpanii - o ile córka jego nie będzie zdolna objąć władzy. Nie postarał się o zapłacenie reszty wiana drugiej córki. Jeśli będziecie, panie, pisać do niego, powiadomcie go, że jeśli nie zapłaci wkrótce tej zaległej od dawna sumy, będę mógł zrobić tylko jedno - uznać zaręczyny jego córki Katarzyny i księcia Walii za zerwane.

Pueblę słowa króla podniosły na duchu. Oznaczały, że małżeństwo Katarzyny i młodego Henryka jest jeszcze może - liwe. Król postawił warunki: reszta nie dopłaconego po śmierci Artura wiana i małżeństwo z Joanną.

\*

Po urodzeniu córki Joanna nieprędko ozdrowiała. Ci, co towarzyszyli jej w trzydziestomilowej podróży z Burgos, mieli nadzieję, że gdy będzie już zdrowa, skupi uwagę na dziecku i porzuci szalony zamiar wiezienia do Grenady zwłok małżonka.

Leżała w swojej komnacie. Kołyska z niemowlęciem stała obok jej łoża, a trumna ustawiona była tak, by mogła widzieć ją w każdej chwili dnia i nocy. Jeden ze sług wszedł i oznajmił, że jakiś mnich, dowiedziawszy się, że królowa znajduje się w Torquemada, odbył długą drogę, by ją zobaczyć. Ma dla niej ważną wiadomość.

Joanny nie interesowały żadne wiadomości. Zgodziła się wszelako przyjąć mnicha, a gdy stanął przed nią, jej smutne oczy wyrażały całkowitą obojętność.

Znać było na nim ślady podróży, wzrok miał błędny. Zgiął się w ukłonie, utkwivszy oczy w trumnie.

| - Miłościwa pani - wykrzyknął - widziałem ducha.

- Jakiego ducha?

Zakonnik wskazał na trumnę.

- Ujrzałem, jak wyszedł z trumny. Piękny, promienny...

Joanna usiadła na łożu, by lepiej widzieć mnicha.

- Zmartwychwstał - wyszeptała.

- Tak, miłościwa pani. Odrzucił całun i stanął, cały i zdrowy. Zapanowała wielka radość.

- Widzieliście to we śnie?

- W widzeniu, miłościwa pani. Pościłem przez wiele dni, a jeszcze więcej spędziłem na klęczkach w skromnym ustroniu. I wtedy miałem to widzenie. On opuścił trumnę i wyszedł na ulice. Widziałem go wyraźnie... Wiem, że to było w Torquemada.

- Tu, w Torquemada! - zawołała Joanna zaciskając w uniesieniu dłoń. - A zatem z woli boskiej opuściliśmy Burgos i zostaliśmy zmuszeni do zatrzymania się tutaj. Chwała Bogu i wszystkim świętym Jego! Tu, w Torquemada, mój Filip ożyje.

- Z największym pośpiechem przybyłem donieść o tym, miłościwa pani.

- Dziękuję wam z całego serca. Zostaniecie odpowiednio nagrodzeni.

Mnich przymknął oczy i pochylił głowę.

W mieście zapanowało podniecenie. Wszyscy oczekiwali na cud. Przed domem, w którym mieszkała Joanna, gromadziły się tłumy; schodzili się nawet ludzie z okolicznych wiosek.

Joanna odmieniła się zupełnie. Jej smutek minął, była wesoła, spokojna, zadowolona. Przekonana, że mnich to człowiek święty, nie wątpiła, że Filip ożyje. Czuwała nadal przy



trumnie, chciała pierwsza powitać go wracającego do życia. Dowie się, że się z nim nie rozstawała i będzie o tyle szczęśliwszy wstając z martwych u jej boku, niż gdyby się obudził w mrokach jakiejś ponurej krypty, że poczuje dla niej wdzięczność. Będzie miał dowód jej miłości.

Mnich, hojnie nagrodzony, opuścił miasto, lecz przybywali tam nadal ciekawi. Lato było upalne, nigdy jeszcze nie przebywało tu tyle ludzi. Domy nie mogły wszystkich pomieścić, wielu musiało spać na ulicach i w polu.

W upalne popołudnie jeden z przybyłych upadł nagle, jęcząc w gorączce. Zmarł wkrótce. Tego samego dnia jeszcze trzy osoby zachorowały tak samo. Zanim zaświtał następny ranek, tłumy przybyłych do Torquemada zrozumiały, że ktoś przyniósł do miasta zarazę, i ludzi ogarnął popłoch.

Joannie doniesiono o wybuchu zarazy.

- Miłościwa pani - rzekł jeden z biskupów - musimy jak najspieszniej opuścić to miasto.

- Opuścić! - wykrzyknęła. - Przecie tu ma zmartwychwstać mój Filip!

- Każda godzina zwłoki zagraża życiu waszemu i waszego dziecka.

- To próba naszej wiary - odpowiedziała. - Jeśli wyjedziemy z Torquemada, cud nie nastąpi.

Usiłowano ją przekonywać, lecz Joanna zacięła się w uporze. W czasie szalejącego moru pozostała w Torquemada z nowo narodzoną córeczką i szczątkami męża, wyczekując cudu.

\*

Pozostała tam przez całe lato. Zaraza wygasła wraz z ustępującymi upałami. Joanna wciąż czekała, czuwając przy trumnie. Chwilami przekonana, że Filip ożył, szeptała ciche słowa lub głośno wyrzucała mu niewierność. Dziwny zaiste dwór przebywał w Torquemada. Królowa Kastylii, żyjąca skromnie, bez żadnych kobiet w swoim otoczeniu z wyjątkiem praczki, miała księżniczkę w kwitjącym zdrowiu mimo warunków, w jakich przebywała, i szczątki w trumnie, stale całowane i pieszczone.

Aż pewnego dnia zapanowała wielka radość. Rozeszła się wieść, która upewniła wszystkich na tym ponurym dworze, że dni wyczekiwania minęły. Do Walencji przybył Ferdynand.

\*

- Muszę pojechać zobaczyć ojca - oświadczyła Joanna. - Z pewnością tego oczekuje.

Albo zapomniała o przepowiedni mnicha, albo straciła nadzieję, że się ona spełni, bo prawie z ulgą przygotowała się do drogi. Mówiła, że nie pragnie oglądać słońca. Jest wdową i życie jej odtąd upłynie w ciemnościach. Będzie podróżować tylko nocą przy świetle pochodni, a mąż będzie jej wszędzie towarzyszył.

Na próżno ci, co troszczyli się o jej wygodę, próbowali odwieść ją od tego; wszelki sprzeciw spotykał się z atakami furii. Wymaga posłuchu. Choć jest najniezwyklejszą wdową na świecie, muszą pamiętać, że jest też królową.

Orszak ruszył więc znów w drogę, która była powolna i uciążliwa. Ferdynand spotkał się z córką w Tortoles. Przeraził się na jej widok. Nie widzieli się od lat, lecz nie tylko upływ czasu spowodował tak wielką zmianę w wyglądzie Joanny. Nie mógł wprost uwierzyć, że ta smutna kobieta z obłędem w melancholijnym spojrzeniu to jego wesoła córka, której wybryki martwiły matkę.

Joanna też była poruszona. Zbliżyła się do ojca na kolanach i chwyciła jego ręce, a Ferdynand, zdziwiony własnym wzruszeniem, ukląkł także, objął ją i przytulił serdecznie.

- Córko moja... córko - szeptał - co się z tobą stało?

- Cierpiałam, jak niewiele cierpieć musi. Utraciłam wszystko, co kochałam.

- Masz dzieci, które mogą ci być pociechą.

- To także jego dzieci - odrzekła. - Kiedy umarł, słońce w moim życiu zgasło. Czeka mnie wieczna noc.

Ferdynand podniósł się z klęczek, jego wzruszenie minęło. Joanna jest doprawdy obłąkana, sprawa będzie łatwa. Był już pewny, że obejmie regencję.

- Będę się tobą opiekował - powiedział, a ona nie dostrzegła błysku w jego oczach i nie pojęła ukrytego znaczenia tych słów.

- Cieszę się, żeście przyjechali, panie ojczy - odrzekła.

Ferdynand zsunął do tyłu czarny kaptur i pocałował ją w czoło.

Jest niewątpliwie szalona, myślał. Będę regentem Kastylii, Karol nie osiągnie pełnoletności. Widział przed sobą wiele lat rządów.

- Nie możemy pozostać w Tortoles - powiedział. - Winniśmy wyjechać stąd i zamieszkać gdzieś w wygodzie, by omówić ważne sprawy.

Nie sprzeciwiała się, a on stwierdził z radością, że wydaje się gotowa zgodzić na wszystko, co jej powie. Wkrótce jednak przekonał się, jak potrafi być uparta.

- Ja podróżuję tylko nocą - powiedziała.

Zdumiał się.

- Podróżujesz nocą! Jakżeż to możliwe? Podróż będzie trwała cztery razy dłużej.

- Nigdzie się nie spieszę. Jestem odcięta od słońca i dziennego światła. Będę odtąd żyć w ciemności.

- Nie możemy przecież jechać nocą. Skończ z tymi głupstwami.

Ujrzał w jej wzroku błysk uporu i przypomniał sobie, że to córka Izabeli. Wspomnił podobne z nią starcia. Jego wola często ścierała się z wolą żony i Izabela niezmiennie zwyciężała, bo była królową Kastylii, a on tylko jej małżonkiem. Teraz córka przypomina mu, że jest królową, a on tylko jej ojcem. Ferdynand postanowił, iż cała Kastylia musi się dowiedzieć, że Joanna miewa ataki obłędu, że jest nieobliczalna. Krajem rządzić może należycie jedynie regent, a królowa winna spędzić życie w odosobnieniu.

Niech sobie podróżuje nocą. Niech ciągnie za sobą trumnę męża. Niech pieści trupa, jeśli ma ochotę. Wszystko to przekona ludzi, że jest dotknięta obłędem.

Ferdynand odbywał zatem podróż dniem, a Joanna nocą. A gdy spostrzegła, że jadą do Burgos, miasta pełnego najbardziej bolesnych dla niej wspomnień - bo tam umarł Filip - odmówiła dalszej podróży. Zatrzymała się w Arcos i tam zamieszkała. Daremnie słudzy protestowali, tłumacząc, że wybrała najbardziej niezdrowe miejsce w Hiszpanii. Odparła, że pogoda mało ją obchodzi. Nie zważa na zimno, nie czuje nic prócz smutku.

Ferdynand nie protestował, mógł czekać. Joanna sama ułatwiała mu przekonanie ludności, że królowa nie jest przy zdrowych zmysłach, przestał się też obawiać jej niepoczytalnych czynów. Z wielką energią zajął się porządkowaniem swoich spraw.

Przeczytał listy przesłane przez Pueblę. Puebla się starzeje. Trzeba wysłać do Anglii nowego ambasadora. Niech spróbuje raz jeszcze doprowadzić do małżeństwa jego najmłodszej córki z księciem Walii.

#### FUENSALIDA NA DWORZE KRÓLEWSKIM

YŁ TO JEDEN Z POSEPNYCH DNI LUTOWYCH, mna mgła spowijała krajobraz. Wykwintny cudzoziemiec;e krył wcale, że ma dość tej przykrej pogody, a jego świta, ~'ąca wybuchowy temperament swego pana i zwyczaj wy, żania bez ogródek tego, co myśli, szeptała między sobą, że oże los będzie sprzyjał i pogoda się poprawi, nim dotrą do ndynu.

Podróż z wybrzeża zajęła im parę dni. Zatrzymali się na oc w gospodzie oddalanej o kilka mil od stolicy. Ich przyd wywołał tam poruszenie, wiedziano bowiem, że podróżzmierzają na dwór królewski, i nawet pomywaczki w kuhni starały się odgadnąć, czy chodzi o małżeństwo księcia alii z wdową po jego bracie, czy o małżonkę dla króla. Nie pierwszy raz oglądali Hiszpanów. Moźny pan, najwyraźniej przewodzący tej grupie, był człowiekiem nader wrażliwym. Wciąż na coś narzekał i choć w swej wyniosłości nie zniżał się do rozmowy z nikim, zdawano sobie dobrze sprawę z jego wybrednych gustów.

Don Gutierre Gomez de Fuensalida był wszelako daleki od złego humoru. Choć pogoda była przebrzydła i nie znosił niewygód w podróży, nie wątpił ani przez chwilę, że spełni powierzone mu zadanie, czego nie potrafił przez tyle lat ten głupiec Puebla, i zadowoli swego pana, który obsypie go zaszczytami. Co za pomysł pozwolić, by taki Puebla załatwiał równie delikatne sprawy! Dyplomacją winni się zajmować jedynie ludzie szlachetnie urodzeni.

Don Gutierre był z siebie zadowolony. Sam należał do rodziny, która mogła wywieść swój świetny ród od stuleci. Był zamożny, pełnił służbę dyplomatyczną w swoim kraju nie dla korzyści pieniężnych, lecz dla honoru. Wrócił niedawno z dworu Filipa Pięknego, a poprzednio reprezentował Ferdynanda na dworze Maksymiliana. Wiedział dobrze o intrygach takich ludzi jak Juan Manuel i nigdy nie zdradził sprawy swego pana. Teraz, gdy Filip umarł, a Joannę prawie wszyscy poczytują za obłąkaną, Gutierre Gomez de Fuensalida otrzyma to, na co zasłużył. Gdy załatwi pomyślnie sprawę małżeństwa córki Ferdynanda z księciem Walii, wdzięczny Ferdynand wynagrodzi go za wierność.

Gdy tak rozmyślał, do gospody przybył konno nowy gość w otoczeniu kilku ludzi i zapytał sługę Gutierrego, czy mógłby się widzieć z jego panem.

Gutierre, rad wielce, że jakiś pan znamienity przybył do niego, choć był to tylko gest kurtuazji, którego oczekiwał, rozkazał wprowadzić gościa.

- Jestem Nicholas West, biskup z Ely - przedstawił się przybyły. - Przyjechałem, dostojny panie, towarzyszyć wam na dwór królewski na wyraźny rozkaz miłościwego pana.

- Miło mi powitać was, przewielebny panie - odpowiedział Gutierre.

Właściciel gospody, oszołomiony przybyciem tak dostojnych gości, wprowadził ich do oddzielnej izby, gdzie podano posiłek. Omówiwszy niebezpieczeństwa podróży morskich i pogodę w Anglii, doszli do prawdziwego celu swego spotkania.

- Król nie cieszył się tak dobrym zdrowiem tej zimy jak dotychczas - wyjaśnił biskup West. - Lekarze go nie odstępują.

- Co dolega jego królewskiej mości?

- Od kilku lat odczuwa bóle w całym ciele, a członki mu zeszywniały, że często postawienie nogi na podłodze to dla niego katuszą. Te bóle wzmagają się zawsze w czasie ieseicy zimowych. Lecz tej zimy miał też katar i kaszlał, rzez wiele tygodni leżał w łóżku. Lekarze nie pozwalają u naradzać się długo z ministrami, a bywają dni, kiedy blaają go, by się z nimi wcale nie spotykał.

- Pojmuję - rzekł Gutierre. - Oznacza to, że nie przyjmie mnie od razu.

- Istotnie.

- Muszę z konieczności czekać, aż mnie zawezwie. Tymczasem odwiedzę infantkę. Spragniona jest z pewnością wieści o ojcu.

- Przed jednym muszę was ostrzec, dostojny panie. Etykieta na naszym dworze zabrania ambasadorowi składania wizyt komukolwiek, póki nie zostanie przyjęty przez króla.

- Moja pozycja będzie nieco trudna... chyba że wkrótce zobaczę się z królem.

- Bądźcie pewni, dostojny panie, że miłościwy pan przyjmie was, gdy tylko zdrowie jego się polepszy. Pragnie dowiedzieć się czegoś o swoim przyjacielu i bracie, królu Ferdynandzie.

- Z pewnością nie pragnie tych rozmów bardziej niż mój pan.

- Gdzie zamierzacie zamieszkać?-

- Myślałem o zatrzymaniu się w domu Francesca Grimaldiego, który jak wam, wielobny panie, zapewne wiadomo, jest w Londynie przedstawicielem banku geneńskiego.

Biskup skinął głową. Rozumiał, że to rzecz nie bez znaczenia. Nie wątpił ani przez chwilę, że Ferdynand gotuje się do splacenia wiana Katarzyny i że Grimaldi wezwany zostanie do współdziałania w tej sprawie.

- Trudno wyobrazić sobie pomyślniejszy stan rzeczy - powiedział.

Rozmowa toczyła się dalej w nader uprzejmym tonie. West zaznajomił nowego ambasadora ze sprawami dworu.

Mówił o wziętości i uroku księcia Walii, którego ludzie kochają coraz bardziej, w miarę jak jego ojciec niedołącznieje.

Oczy ambasadora promieniały zadowoleniem. Nie ma wątpliwości, że doprowadzenie do małżeństwa córki Ferdynanda z księciem Walii to teraz jego główny cel.

\*

Francesco Grimaldi z radością powitał ambasadora hiszpańskiego. Był już znacznie powyżej wieku średniego, lecz żył wygodnie i lubił wszelkie rozrywki. Jako sprytny człowiek interesu zgromadził znaczną fortunę, mógł przyjąć don Gutierrego w sposób, do którego był on przyzwyczajony. Wyborne jadlo i przednie wina pojawiały się na stole, a Gutierre nie był człowiekiem odznaczającym się dyskrecją.

A więc wiano, które sprawiało tyle kłopotu infantce, ma być wreszcie wypłacone? Ileż to lat minęło od chwili, gdy przybyła do Anglii jako pełna nadziei oblubienica? Chyba blisko siedem. I jak smutne życie wiodła ta biedna pani od śmierci Artura!

Gutierre uznał, że Grimaldi jest nie tylko zabawny, ale i użyteczny, może bowiem dostarczyć plotek dworskich, jakie nie pojawiają się nigdy w urzędowych oświadczeniach.

Czuł się znakomicie w jego domu, znajdującym się w pobliżu dworu, i nie zamierzał zmieniać mieszkania.

W dniu jego przyjazdu do domu bankiera odwiedził go pewien młodzieniec. Przedstawił się skromnie jako syn doktora Puebli, który żałuje niezmiernie, ale przykuty do łóżka w ataku podagry, nie może złożyć wizyty ambasadorowi. Gutierre spojrział wyniośle na uniżonego syna pokornego ojca. Chciał pokazać tym ludziom, że on, kawaler Orderu Membrilla, potomek starego, rodu, nie zamierza słuchać paplaniny parweniuszy niskiego pochodzenia i w dodatku marranos.

- Wyraźcie ojcu mój żal, że nie mogę go widzieć, i życzenia szybkiego wyzdrowienia  
- powiedział chłodno.

- Ojciec żywi nadzieję ujrzenia was u siebie, ekscelencjo, gdy tylko będzie to wam dogadzało. Pragnie przeze mnie przekazać, że sprawa będąca powodem waszego przybycia do Anglii jest wielce zawiła, a jako że Anglicy są nader przebiegli, ojciec chciałby jak najprędzej zapoznać was, dostojny panie, z wszystkimi szczegółami.

Gutierre pochylił głowę i mruknął, że będzie o tym pamiętał. Nie chciał umówić się na spotkanie ze swoim kolegą ambasadorem i syn jego zmuszony był odejść nieco zakłopotany. Gdy Gutierre został sam, wybuchnął gniewem.

Czy ten Żyd sądzi, że będzie mnie uczył dworskich manier? Pokaże Puebli i ich wspólnemu panu, Ferdynandowi, że tylko ambasadorowie szlachetnej krwi są godni tego miana.

\*

Katarzyna ucieszyła się wiadomością o przybyciu przysłanego przez Ferdynanda ambasadora. Była pełna nadziei. Sprawy ojca układają się znów pomyślnie. Wiedziała, że w zależności od wzmocnionej lub osłabionej jego władzy zmienią się jej własne losy. Płakała gorzko dowiedziawszy się o dziwacznym zachowaniu Joanny, nie pozwalającej pochować zwłok męża. Przywykła już do tego, że siostrę nazywano obłąkaną królową. Lecz nadal starała się doprowadzić do jej małżeństwa z Henrykiem, bo on pragnął tego, a ona mówiła sobie: gdyby Joanna przybyła do Anglii, roztoczyłabym nad nią opiekę i z pewnością nie mogłaby tu przywieźć zwłok małżonka. Katarzyna sądziła, że gdyby udało się namówić Joannę do pogrzebania Filipa, wróciłyby do zdrowia.

Wiedziała, że z powodu jej obłądki Ferdynand ma większą władzę w Hiszpanii, niż miałby, gdyby była zdrowa i mogła rządzić sama. A że dzięki silniejszej władzy Ferdynanda ona, Katarzyna, zyskała więcej szacunku, nie mogła odpędzić smutnej myśli, że są rodziną, w

której zasiana została niezgoda, bo nieszczęście Joanny przyczynić się może do jej własnego dobra.

Pragnęła bardzo poznać Gutierrego Gomeza de Fuensalida i pozbyć się usług Puebli. Jej dworki - szczególnie Francesca de Carceres - uskarżały się nieustannie na tego człowieka. Były przekonane, że żyją tak nędznie z powodu jego niedołęstwa, a lata mijają, one się starzeją i nie znajdują mężów. Francesca czuła się tym bardziej rozgoryczona, że kochała życie bardziej niż jej przyjaciółki. Maria de Salinas i Inez de Venegas pogodziły się z losem i Katarzyna przypuszczała, że te dwie drogie jej istoty cierpiały bardziej z jej powodu niż z powodu własnych trosk. Powiadomiła dworki niezwłocznie o przybyciu nowego ambasadora.

Francesca ucieszyła się szczerze.

- Don Gutierre Gomez de Fuensalida! - wykrzyknęła. - To wielki pan. Będzie wiedział, jak postępować z waszym świekrem, dostojna pani.

- Memu świekrowi obojętne chyba, czy ma do czynienia z prawdziwym panem, czy z żydowskim adwokatem. Jego główną troską jest moje wiano.

- Powiadomię nowego ambasadora o naszym smutnym położeniu - oznajmiła Francesca. - Coś trzeba zrobić, zanim nie zestarzejemy się tak, że nikt nas nie zechce.

Biedna Francesca, pomyślała Katarzyna. Jak ona tęskni do zamążpójścia! Mogłaby już być matką kilkorga dzieci.

- Niepokoję się nieco - powiedziała - co będzie, gdy zostaną wycenione moje srebra i klejnoty. Ich wartość okaże się o wiele niższa, niż w chwili kiedy tu przyjechałam. A miała to być część mego wiana.

- Ale co mieliście począć, dostojna pani? - spytała Maria de Salinas. - Trzeba było jakoś żyć.

- Czasem wydaje mi się - szepnęła Katarzyna - że królowie i ambasadorowie nie myślą o tym, że księżniczka wraz ze swoim dworem musi jeść. Jest tylko osobą do wykorzystania, kiedy państwo tego potrzebuje. Może wyjść za mąż, rodzić dzieci. Ale jeść? Tego nikt nie uważa za konieczne.

Marię de Salinas zaskoczyła gorycz w głosie Katarzyny.

To dobrze, pomyślała, że jest już nowy ambasador, który doprowadzi może do szczęśliwego końca ciągnące się od lat układy.

\*

Król Henryk przyjął ambasadora Hiszpanii ubrany w długą luźną szatę, skulony przy płonącym ogniu.

- Drogi ambasadorze - powiedział z większą serdecznością, niż zazwyczaj okazywał - zastajecie mnie w złym zdrowiu. Trudno mi się poruszać, proszę więc, siadźcie przy mnie i opowiadajcie o moim miłym bracie, królu Aragonii.

- Mój pan przesyła pozdrowienia waszej królewskiej mości - odrzekł Fuensalida kłaniając się dwornie.

- Siadajcie, szlachetny panie - powtórzył Henryk. - Jego bystre oczy ukryte wśród zmarszczek wrytych bólem oceniały nowego dostojnika. To jeden z tych hiszpańskich grandów, wielkiego o sobie mniemania. Nie ma powodu do niezadowolenia. Henryk lubił słabość u ambasadorów innych krajów.

Gdy Fuensalida usiadł, król powiedział:

- Wiem, szlachetny panie, że powodem waszej wizyty są dwie sprawy, wielce dla mnie ważne. Dotyczą one związków małżeńskich, są więc też radosne. Czyż nie lepiej, gdy królowie jednoczą się przez takie alianse, niż gdyby mieli się waścić! Jakie wieści przywozicie mi, panie, o królowej Joannie?

- Nie ma króla, któremu Ferdynand oddałby chętniej córkę za żonę niż wam, miłościwy panie.

- Po co więc ta zwłoka...

- Z powodu osobliwego stanu królowej Kastylii.

Henryk zmarszczył brwi.

- Słyszałem o nim, lecz co z tego? Niedawno urodziła dorodną córkę, a przedtem dwóch synów. Niczego więcej od żony nie wymagam.

- Mówią, że królowa Kastylii jest obłąkana.

- Obłąkana! Ale płodna. My tu w Anglii nie mielibyśmy nic przeciwko lekkiemu obłędowi, jeśli królowa byłaby płodna, jako rzekłem..

- A zatem pertraktacje winny toczyć się dalej.

- I to szybko - wykrzyknął król. - Widzicie mnie...

Nie dokończył, a Fuensalida uczynił to za niego:

- Nie jesteście już człowiekiem pierwszej młodości, miłościwy panie. Szybkie małżeństwo jest konieczne, jeśli ma dać owoce.

Henryk był zdumiony. Nikt dotąd nie ośmielił się wspomnieć, że może już niedługo pożyje on na tym świecie. A ten cudzoziemiec spokojnie mu to mówi. Zawrzał gniewem, tym większym, że wiedział, iż to prawda. Czy powiedzieli Joannie\*, że jest stary i że pragnie poślubić ją nie dla niej samej, lecz dlatego, że rozpaczliwie chce mieć syna, zanim spocznie w



grobie? Ten ambasador to z pewnością największy grubianin, jakiego Ferdynand mógł mu przysłać.

- Jest też sprawa o wielkim znaczeniu dla nas obu - ciągnął Fuensalida, który nie zważając nigdy na cudze uczucia, nie zdawał sobie sprawy, że je rani - to znaczy małżeństwo infantki z księciem Walii.

Zuchwalec, pomyślał Henryk, ośmiela się zmieniać temat! Co za maniery?! A może myśli, że grand hiszpański ma pierwszeństwo przed królem Anglii?

Henryk w rozmowach z obcymi dyplomatami nie przejawiał gniewu. Powiedział więc spokojnie:

- Poważam wielce córkę króla Aragonii. Uważam, że jest piękna i urocza. Smuci mnie, że zmuszona była żyć tak długo w niepewności.

- Czy pamiętacie, żeście obiecali, iż poślubi ona księcia Walii, miłościwy panie?

- Pamiętam i nie widzę powodu, by to małżeństwo nie doszło do skutku, pod warunkiem, że pewne sprawy zostaną przyjacielsko załatwione pomiędzy mną a moim przyjacielem, królem Aragonii.

- Właśnie dla załatwienia tych spraw przybyłem tu, miłościwy panie.

- Doprawdy?

Henryk wciąż nie okazywał wściekłości, jaka nim miotła. Nie pragnął omawiać małżeństwa Katarzyny z księciem Walii, lecz swoje własne z Joanną.

- Pamiętam dobrze o zaręczynach tej pary. I dotrzymuję słowa. Trzeba wam wszelako wiedzieć, szlachetny panie, że księżę Walii ma wiele świetnych propozycji małżeńskich.

- Trudno o świetniejsze małżeństwo niż z córą Hiszpanii, miłościwy panie.

Bezczelny, pomyślał Henryk. Już on się postara, żeby Ferdynand zrozumiał, co za głupstwo popełnił przysyłając do Anglii takiego ambasadora. Henryk o wiele bardziej wolał małego Pueblę, który nie był tak pewny siebie i z pewnością wiedział, że najlepiej służy się swemu panu nie zrażając sobie tych, z którymi ów pan chce żyć w przyjaźni.

- Jestem znużony - powiedział. - Lekarze ostrzegają mnie przed zmęczeniem. Przyjmą was, panie, moi doradcy i im, proszę, przedłożcie warunki króla Aragonii.

Król przyknął oczy. Gutierre Gomez de Fuensalida został odprawiony.

\*

Doradcy królewscy nie okazali się wcale pomocni. Fuensalida nie wiedział, że król powiadomił ich o swej niechęci do nowego ambasadora i dał do zrozumienia, że nie należy mu ustępować.

W mniemaniu Fuensalidy niektórzy członkowie Rady nie dorównywali mu urodzeniem. Oburzała go nieobecność króla, do którego mógłby się bezpośrednio zwracać.

Biskup Winchesteru, jak również biskup Ely i lord Surrey, wchodzący w skład Rady, nie okazali subtelności ani przyzwoitości w tak delikatnej materii jak wiano Katarzyny. Dopytywali się, w jaki sposób ta suma zostanie zapłacona.

- Tak jak zostało ustalone - odrzekł Fuensalida. - To znaczy sześćdziesiąt pięć tysięcy koron, a reszta w srebrach i klejnotach.

- Zapewne przywieźliście, dostojny panie, te srebra i klejnoty? - zapytał jeden z członków Rady.

- Wiecie dobrze, panowie, że infantka przywiozła je ze sobą, kiedy przybyła do tego kraju.

- To było w roku tysiąc pięćset pierwszym - powiedział Surrey. - Dość dawno temu.

- Wiedzieliście, że te srebra i klejnoty przeznaczone były na jej wiano?

- Jakże to możliwe, kiedy infantka nosiła klejnoty i używała sreber? - spytał Winchester.

- I wyzbywała się ich, o ile mnie dobrze poinformowano - dodał Surrey.

Biskup Ely rzekł chytrze:

- Po zawarciu małżeństwa własność żony staje się własnością męża. Klejnoty infantki stały się własnością księcia Artura, a zatem króla. Czy don Gutierre de Fuensalida nie stara się o zapłacenie królowi reszty wiana infantki srebrami i klejnotami, które do niego należą?

- Potworność! - wykrzyknął Fuensalida, który nigdy nie umiał się opanować.

Biskup był zachwycony, bo wiedział, że najłatwiej zdobyć przewagę nad Hiszpanem doprowadzając go do złości.

- Jest to własność króla - ciągnął - którą infantka w ciągu paru lat naruszyła, sprzedając po parę sztuk, tak że wiele z tego, co winno znajdować się w skarbcu królewskim, jest teraz u kupców z Lombard Street.

- Tego winniście się wstydzić! - wykrzyknął Fuensalida. - Traktowaliście infantkę jak żebraczkę. Ośmieliliście się traktować tak córę hiszpańską!

- Której wiano nie zostało nigdy w całości spłacone - wtrącił biskup Winchesteru.

- Nie będę wysłuchiwał dłużej impertynencji! - wrzasnął Fuensalida i opuścił komnatę, ku radości Anglików.

W DOMU GRIMALDIEGO

FRANCESCA DE CARCERES POSTANOWIŁA DZIAŁAĆ. Domyślała się, że negocjacje w sprawie małżeństwa infantki z księciem Walii są wciąż dalekie od pomyślnego

zakończenia. Póki infantka nie wyjdzie za mąż, żadna z dam jej dworu też tego nie uczyni. I tak będą biegły lata, myślała Francesca, aż wszystkie zostaniemy starymi pannami, których nikt nie poślubi, choćbyśmy nawet miały duże wiana. Trzeba, temu zaradzić. Francesca nie czekała sposobności, postanowiła jej poszukać.

Poznała już don Gutierrego Gomeza de Fuensalida i przekonała się, że to wielki pan, jakim nigdy nie mógłby być Puebla. Nie ufając Puebli, pragnęła, by odwołano go do Hiszpanii. Lecz jakoś się na to nie zanosilo, z niewiadomych powodów Ferdynand mu ufał. Zresztą ten stary niedołęga nie mógł się już na nic przydać swemu krajowi. To znamienne dla Ferdynanda, że go nie odwołuje. O wiele łatwiej trzymać w Anglii chorego człowieka i nie nie płacąc kazać mu pracować dla siebie.

Francesca pokładała swe nadzieje w Gomezie Fuensalidzie. Postanowiła porozmawiać z nim w cztery oczy. Nie było to łatwe na terenie dworu, bo gdy tam przychodził, nie był nigdy sam. I jaką szansę prywatnej z nim rozmowy miała dworka bez zwrócenia na siebie uwagi?

Na dworze Katarzyny panowała teraz duża swoboda.

Francesca uplanowała więc, że wyniknie się któregoś popołudnia i odwiedzi ambasadora w jego mieszkaniu; wiedziała, że mieszka u bankiera Francesca Grimaldiego.

Otuliła się płaszczem, którego kaptur zakrywał jej twarz, i poszła. W domu bankiera \yprowadzona została do niewielkiej komnaty, a sługa, który to uczynił, poszedł zobaczyć, czy ambasador jest w swoich apartamentach. Czekaając, Francesca oglądała bogate kotary i piękne meble. Od pierwszej chwili zachwyciła ją wspaniałość tego domu. A zachwyty jej wzmógł się jeszcze, gdy pomyślała o nędzy, w jakiej żyły przez ostatnie lata dworki infantki. Dochody bankiera muszą być niemałe. To wyjaśnia, dlaczego tacy ludzie żyją w większym bogactwie niż niejeden książę czy księżniczka.

Drzwi się otwarły i na progu stanął mężczyzna, dość potężnej tuszy. Francesca spostrzegła od razu, że jego aksamitny kaftan o luźnych, przydługich rękawach jest pięknie haftowany i spięty pod szyją cennym klejnotem; palce okrywały równie cenne pierścienie. Biła od niego wytwomość i zamożność, a tusza i dostatni wygląd znamionowały człowieka żyjącego w wygodzie. Miał brązowe oczy o ciepłym, przyjaznym wejrzeniu.

Kiedy pochylił się nad ręką Franceski, na której wargi jego spoczęły nieco dłużej, niż uznalaby to za konieczne etykieta dworska, stwierdziła, że sprawiło jej to przyjemność.

- Z radością witam was, łaskawa pani, w moim domu - powiedział. - Niestety, don Gutierrego Gomeza de Fuensalida nie ma w tej chwili. Jeśli mogę wam w czymś pomóc, wierzcie, że będę wielce zaszczycony.

- Miłe mi są wasze słowa, panie - odparła Francesca i powiedziała mu, kim jest.

- Szczęsny to dzień dla mego domu - rzekł bankier - gdy odwiedziła go jedna z dam infantki, i to tak piękna.

- Bardzoście dla mnie łaskawi, panie. Czy zechcecie powiedzieć don Gomezowi de Fuensalida, że tu byłam? Powinam była uprzedzić go, że przyjdę.

- Nie odchodźcie jeszcze, pani. Nie wiem, kiedy wróci imbasador, może w ciągu godziny. Gdybym przez ten czas mógł was skromnie ugościć, czułbym się szczęśliwy.

- Zostanę jeszcze chwilę - odrzekła Francesca. Ujrzała jszołomienie i radość na twarzy bankiera.

- Pozwólcie się czymś poczęstować.

Francesca zawahała się. Było to całkowicie sprzeczne i przyjętymi zwyczajami, ale ona znana była jako najśmielsza i dworek infantki. Pomyślała, jak ubawi swe towarzyszki, kiedy po powrocie opowie im o swojej wizycie w domu gelueńskiego bankiera. Uległa pokusie i usiadła, a Grimaldi wezwał sługę i wydał mu rozkazy.

W pół godziny później Francesca wciąż jeszcze przebywała w towarzystwie Grimaldiego. Zabawiała go opowieściami o życiu dworskim, a on ją opowiadaniem o sprawach własnego świata. Kiedy wyraziła zachwyt nad pięknymi meblami, nalegał, że pokaże jej kilka sztuk jeszcze piękniejszych, co skończyło się zwiedzeniem tego wspaniałego domu, z którego był wyraźnie - i słusznie - dumny.

Fuensalida nie wrócił jeszcze, kiedy Francesca oznajmiła, że musi się już pożegnać. Grimaldi chciał ją odprowadzić, lecz nie zezwoliła na to.

- Zobaczono by nas - powiedziała - i niewątpliwie dostałabym surową reprimendę.

- Czarująca figlarka! - szepnął zachwycony bankier.

- Trzeba jakoś szukać rozrywki - odparła Francesca. - Moje towarzyszki są mniej odważne.

- Nigdy nie przestanę błogosławić dnia, kiedy przybyliście odwiedzić don Gutierrego Gomez de Fuensalida, i cieszę się, że nie było go w domu. Dzięki temu mogłem się radować wyłącznym towarzystwem waszym, pani.

- Czy bankierzy są zawsze tak pełni galanterii? - spytała wesoło Francesca.

- Nawet oni nie mogą być inni w towarzystwie pięknej damy - brzmiała odpowiedź.

Wszystko to było bardzo przyjemne i Francesca czuła się zadowolona z tego spotkania. Kiedy bankier się z nią zegnał, wargi jego przywarły do jej dłoni na jeszcze dłuższą niż przedtem chwilę. Nie nawykłyśmy do takich grzeczności, pomyślała, mają one wszelako swój urok, nawet gdy świadczą je ludzie pośledniejszego stanu.

- Gdybyście zechcieli, pani, zaszczyć mnie jeszcze kiedyś swym towarzystwem - powiedział z powagą Grimaldi - czułbym się szczęśliwy.

Nie odpowiedziała, lecz uśmiech jej był obiecujący.

Pospieszyła do pałacu, rozmyślając o tym, jak opowie innym dworcom o wyprawie. Wyobrażała sobie siebie naśladowującą głos bankiera prawiącego jej przesadne komplementy. Jakżeż się będą zaśmiewały! Która z nich miała kiedy taką przygodę?

Nagle postanowiła, że nic nie opowie. Może zabroniono by jej odwiedzić powtórnie dom bankiera? Nie zamierzała na razie tam chodzić, ale gdyby zechciała, zakaz by ją rozgniewał. Nie, na razie jej spotkanie z Franceskiem Grimaldim musi pozostać tajemnicą.

\*

Gdy Katarzyna usłyszała, że Fuensalida poróżnił się z Radą Królewską, ogarnął ją niepokój i wezwała niezwłocznie Pueblę.

Niesiony do pałacu w lektyce, starzec rozmyślał, że już niewiele razy będzie odbywał tę drogę; wiedział, że dla niego wszystko się niebawem skończy. Trapiło go, że pracował niestrudzenie, tracąc siły, by doprowadzić do małżeństwa Katarzyny, i nie udało mu się, a teraz gdy Ferdynand przysłał nowego ambasadora, sytuacja jeszcze się pogorszyła.

Nie spodziewał się, że jego trud zostanie doceniony. Czy kiedykolwiek go doceniano? Tacy jak on muszą się przyzwyczaić do niesprawiedliwości. Winien być szczęśliwy, że nie znajduje się w Hiszpanii, gdzie mógłby popełnić jakiś czyn nierozważny, zostać wezwany przed trybunał inkwizycji i oskarżony o herezję. Umrę przynajmniej we własnym łóżku, myślał. A nagrodą za moje usługi będzie jedynie lekceważenie i niewdzięczność.

Włokąc z trudem za sobą nogi, wszedł do apartamentów infantki. Katarzynę ogarnęła litość.

- Jesteście chorzy, panie!

- Starzeję się, dostojna pani - szepnął.

Kazała podać krzesło, by usiadł w jej obecności, za co poczuł wdzięczność.

Przystąpiła od razu do rzeczy.

- Miałam nadzieję, że moje wiano zostanie splecione i będę mogła domagać się spełnienia obietnicy małżeństwa. Okazuje się, że nic z tego. Kiedy tu przybyłam, rozumiał się samo przez się, że moje srebra i klejnoty będą częścią wiana, a teraz don Gutierre Gomez de Fuensalida oznajmia mi, że król tych rzeczy nie przyjmie.

- Musi przyjąć - odrzekł Puebla. - To był jeden z punktów umowy ślubnej.

- Ale don Gutierre powiada, że panowie z Rady odmawiają na to zgody.

- Należy ich do tego skłonić. Obawiam się, że obraził Radę swą porywcznością i władcym tonem. Zapomina, że jest w' Anglii. Nigdy nie doprowadzi spraw do szczęśliwego końca, jeśli będzie obrażał ludzi, których winien sobie zjednać.

- Sądzicie, panie, że można ich przekonać, by przyjęli te srebra i klejnoty?

- Jestem pewny, że je przyjmą. Lecz są one, jak sądzę, mocno uszczuplone.

- Musiałam mieć jakieś środki, by żyć, zastawiłam więc lub sprzedałam znaczną część tych kosztowności.

- Jeśli wasz dostojny ojciec uzupełni te braki, dojdziemy niewątpliwie do porozumienia z królem.

- Musicie, panie, zobaczyć się z Fuensalidą i wytłumaczyć mu to.

- Nie lękajcie się, dostojna pani. Król będzie chciał to załatwić. Zależy mu na małżeństwie waszego siostrzana Karola z księżniczką Marią. A jeszcze bardziej pragnie sam poślubić waszą siostrę, królową Joannę. Sądzę, że trochę zabiegów dyplomatycznych pozwoli załatwić w przyjacielski sposób te sprawy.

- Proszę zatem, panie, zechciejcie pójść zaraz do Fuensalidy. I martwi mnie wasze zdrowie, doktorze. Przyślę wam mego medyka. Winnicie posłuchać jego rady.

- Dzięki za łaskawość waszą, dostojna pani - szepnął Puebla.

Czuł się zrezygnowany. Wiedział, że Fuensalida to ostatni człowiek do załatwienia tej delikatnej sprawy z właściwym taktem i przebiegłością. Wiedział też, że gdy lekarz Katarzyny go zobaczy, zabroni mu opuszczać łożo. Będzie to równoznaczne z wyrokiem śmierci.

\*

Katarzyna była zawiedziona. Wiedziała, że król nie lubi ambasadora hiszpańskiego i nieustannie znajduje wymówki, by nie udzielić mu posłuchania. Puebla, który jeden mógłby w tej chwili coś zdziałać, bo Ferdynand, jak się zdawało, naprawdę pragnął załatwienia sprawy córki, leżał złożony niemocą. Fuensalida przekonał się za późno, jak dalece ten człowiek mógł być użyteczny.

Wszystko się przeciągało. Henryk zaczynał rozumieć, że nigdy nie zdobędzie Joanny. Niezmiernie trudno było teraz się z nim porozumieć, bo nękały go dotkliwe bóle i opuszczał zwykły spokój. Skóra mu żółkła i gwałtownie tracił na wadze. Całymi dniami nie widywał nikogo poza lekarzami.

Katarzyna z takim przejęciem śledziła rozwój własnych spraw, że nie dostrzegła, jak zmieniła się jedna z jej dworek. Francesca jakby odmłodziła; miała kilka pięknych klejnotów. Nie pyszniła się tym, co prawda, a gdy Maria de

- Nie lękajcie się, dostojna pani. Król będzie chciał to załatwić. Żależy mu na małżeństwie waszego siostrzana Karola z księżniczką Marią. A jeszcze bardziej pragnie sam poślubić waszą siostrę, królową Joannę. Sądzę, że trochę zabiegów dyplomatycznych pozwoli załatwić w przyjacielski sposób te sprawy.

- Proszę zatem, panie, zechciejcie pójść zaraz do Fuensalidy. I martwi mnie wasze zdrowie, doktorze. Przyślę wam mego medyka. Winnicie posłuchać jego rady.

- Dzięki za łaskawość waszą, dostojna pani - szepnął Puebla.

Czuł się zrezygnowany. Wiedział, że Fuensalida to ostatni człowiek do załatwienia tej delikatnej sprawy z właściwym taktem i przebiegłością. Wiedział też, że gdy lekarz Katarzyny go zobaczy, zabroni mu opuszczać łożo. Będzie to równoznaczne z wyrokiem śmierci.

\*

Katarzyna była zawiedziona. Wiedziała, że król nie lubi ambasadora hiszpańskiego i nieustannie znajduje wymówki, by nie udzielić mu posłuchania. Puebla, który jeden mógłby w tej chwili coś zdziałać, bo Ferdynand, jak się zdawało, naprawdę pragnął załatwienia sprawy córki, leżał złożony niemocą. Fuensalida przekonał się za późno, jak dalece ten człowiek mógł być użyteczny.

Wszystko się przeciągało. Henryk zaczynał rozumieć, że nigdy nie zdobędzie Joanny. Niezmiernie trudno było teraz się z nim porozumieć, bo nękały go dotkliwe bóle i opuszczał zwykły spokój. Skóra mu zżółkła i gwałtownie tracił na wadze. Całymi dniami nie widywał nikogo poza lekarzami.

Katarzyna z takim przejęciem śledziła rozwój własnych spraw, że nie dostrzegła, jak zmieniła się jedna z jej dworek. Francesca jakby odmłodziła; miała kilka pięknych klejnotów. Nie pyszniła się tym, co prawda, a gdy Maria de lojas zwróciła kiedyś uwagę na śliczny pierścień z rubinem la jej palcu, Francesca wzruszyła ramionami i rzekła: „Nigdyś go nie widziała?” - i szybko zaczęła mówić o czym innym. Francesca, jedyna na dworze infantki, nie była zgnębiona obrotem spraw; codziennie znajdowała sposób, by wymknąć się z pałacu na parę godzin.

Fuensalida zraził do siebie wielu członków dworu księżnej. Kilkakrotnie poróżnił się z Pueblą i jedynie uniżoność tego ostatniego i jego chęć pomyślnego zakończenia kłopotliwej sprawy posagowej umożliwiły im wspólne obcowanie. Głównym wrogiem Fuensalidy był Diego Fernandez, spowiednik Katarzyny, którego pozycja dawała mu szczególny wpływ na nią. Ten mnich był w oczach ambasadora młodym arogantem, nie okazującym mu należnego

respektu. Groził, że doniesie Ferdynandowi, iż Fernandez jest nie tylko nieodpowiedni na swoim stanowisku, ale i niebezpieczny, bo infantka zbyt mu ufa.

Katarzyna była w rozpacz, widząc, że w chwili gdy potrzebuje jak największej podpory, nieustanne niesnaski w jej najbliższym otoczeniu hamują pomyślnie załatwienie spraw.

Pewnego dnia Fernandez przyszedł do niej kipiąc oburzeniem. Niewiele brakowało, a popadłby w nieszczęście, jak opowiadał. Fuensalida próbował go uwięzić i wyprawić za morze.

Katarzyna była zagniewana, ale bezradna. Puebla, przykuty do łoża, najwyraźniej kończył swój żywot. Wyrzucała sobie teraz, że go przedtem nie doceniała. Porównując go z Fuensalidą rozumiała, że był godny podziwu. Nie mogła prosić ojca o odwołanie Fuensalidy i przysłanie innego ambasadora. Sytuacja była zbyt skomplikowana i nie wiadomo, co mogłoby się wydarzyć, zanimby on przybył. Modliła się więc tylko nieustannie o pomyślną odmianę swego losu.

\*

Co za radość wymknąć się do domu geneueńskiego bankiera, myślała Francesca. Jaki to miły człowiek i jaki szczęśliwy, że Francesca de Carceres raczy go łaskawie odwiedzać. To prawda, że ona pochodzi z najmożniejszego rodu, a on jest tylko bankierem, lecz o ileż wygodniejsze i rozrzutniejsze prowadzi życie.

Dom jego odwiedzała już niezliczone razy, rzekomo dla zobaczenia się z ambasadorem, choć starała się przychodzić tam wtedy, kiedy wiedziała, że go nie zastanie. Zamierzała prosić ambasadora o jakąś pomoc dla dworek Katarzyny, mając na myśli wydanie ich za mąż, lecz nie znalazła sposobności porozmawiania z nim o tym. Tyle było ciekawych rzeczy do obejrzenia w domu bankiera, a on z radością ją po nim oprowadzał. Gdy tylko zachwyła się jakimś przedmiotem, błagał, żeby go przyjęła. To najhojniejszy człowiek na świecie.

Bawiło ją, gdy otulona płaszczem podążała do jego domu. Tym razem czekał z poważną miną, co ją zdziwiło. Wypili razem wino zagryzając je wybornymi ciasteczkami, które kucharz domowy piekł specjalnie dla niej, a gdy siedzieli tak razem, Grimaldi powiedział nagle:

- Jakie to dziwne, że ja mam na imię Francesco, a wy, pani - Francesca. To jakby jeszcze jedna więź między nami.

- Tak - uśmiechnęła się - to istotnie dziwne.

Spoważniał jeszcze bardziej i rzekł:



- Jak długo to może trwać?

- Mówicie, panie, o moich wizytach? Póki dwór nie przeniesie się gdzie indziej lub póki nie odkryją, że tu przychodzę, i nie zabronią mi tego.

- A gdyby zabroniono... nie przychodzilibyście, pani?

.- Miałabym może pokusę, by nie usłuchać zakazu.

Pochylił się i ujął jej rękę.

- Francesco - powiedział - czy chciałabyś być panią tego domu?

Zbladła pojmując, co proponuje. Ona... jego żoną! gł jej małżeństwo musiałyby mieć aprobatę infantki, ólowej Kastyliei lub Ferdynanda oraz króla Anglii. Czy Grimaldi nie rozumie, że ona nie jest szwaczką lub kimś podobnym, by decydować się na to pod wpływem chwili?

- Czy ta propozycja jest wam niemiła? - spytał ze smutkiem.

- Nie... nie - powtórzyła z naciskiem. Pomyślała, jak nudne było życie, póki nie zaczęła tu przychodzić. A wydawałoby się jeszcze nudniejsze, gdyby musiała tych wizyt zaprzestać. - Dla ludzi mojego stanu małżeństwa są układane. Nie zezwolono by mi na poślubienie was, panie.

- Zapomniano o was - nalegał. - Wobec kogo chcecie być lojalni? Ja nie jestem poddanym króla Anglii. Mogę się ożenić, gdy zechcę. Jeśli zdecydujecie się nie wrócić więcej do pałacu, wezwę tu księdza, który nas zaślubi. Oddam siebie samego i wszystko, co posiadam, do waszych usług. Kocham cię, Francesco. Jesteś młoda, piękna, pochodzisz ze szlacheckiego rodu, ale żyjesz jak więzień. Nie pozwól pogrzebać się żywcem. Poślub mnie. Czy nie dobrze było nam razem? Uszczęśliwię cię na resztę życia.

Francesca wstała. Drżenie wstrząsało nią całą. Musi szybko wyjść. Musi to przemyśleć. Bała się, że popełni czyn nierozważny, który zadecyduje o całym jej przyszłym życiu.

- Lękasz się - powiedział łagodnie. - Nie popełnij błędu. To nie' mnie powinnaś się lękać, Francesco. Jesteś odważna. Pałacowe więzienie to życie nie dla ciebie. - Przyjdź do mnie, ja cię wyzwolę.

- Muszę już iść - powiedziała.

Nie próbował jej zatrzymać.

- Pomyślisz o tym, co powiedziałem? - spytał.

- Nie przestanę myśleć - odrzekła.

Ujął jej twarz w swoje dłonie i pocałował ją czule w czoło. Wiedziała, że będzie się czuł oszukany, jeśli go znowu nie odwiedzi. Ale czy może to uczynić?

## JOANNA W TORDESILLAS

JOANNA PRZEBYWAJĄCA W MIEŚCIE ARCOS NIC nie wiedziała o pertraktacjach dotyczących jej małżeństwa z królem Anglii. Zamieszkała w tej miejscowości o najbardziej niezdrowym klimacie, lecz nie zauważyła, że lodowate wichry przenikają do wnętrza pałacu. Mała Catalina, wesoła, żywa dziewczuszka, pogodziła się łatwo z niesamowitym zachowaniem matki. Joanna zażądała, by i syn jej Ferdynand zamieszkał z nią razem. Życzenie to spełniono i przywieziono go. Lecz sześciolatek nie czuł się dobrze w matczynym domu. Nie lubił trumny, która była zawsze uroczyście wystawiona, nie lubił patrzeć na zmarłego ojca i na matkę pieszczącą zwłoki.

Joanna chodziła po pałacu przyodziana w łachmany i nie siadała do stołu, lecz jadła jak pies lub kot z talerza stojącego na podłodze. Nie myła się wcale i w domu nadal prócz praczki nie było żadnych niewiast. Niekiedy z apartamentów królowej dobiegała muzyka; poza tym prawie zawsze panowała tam cisza.

Mały Ferdynand czuł się szczęśliwy, kiedy do Arcos przyjeżdżał dziadek i zabierał go mimo krzyków i protestów matki, którą słudzy musieli trzymać, gdy odjeżdżali. Ferdynand kochał dziadka, który wielce się o niego troszczył.

- Mamy to samo imię - mówił starszy Ferdynand, co radowało chłopca; postanawiał, że gdy dorośnie, będzie podobny do dziadka.

Joanna pozostałaby dalej w Arcos, gdyby nie bunt, który wybuchł w Andaluzji. Ferdynandowi przyszło od razu na myśl, że buntownicy mogą jej użyć jako marionetki. Postanowił przenieść córkę do samotnego zamku w Tordesillas, gdzie łatwiej będzie sprawować nad nią kontrolę.

Pewnego dnia przybył do Arcos i natychmiast podążył do apartamentów Joanny. Siedziała tam wpatrując się posępnie w trumnę ze zwłokami męża. Włosy, nie czesane od wielu miesięcy, zwisały z dwóch stron wymizerowanej twarzy; twarz ta i ręce były brudne; wycieńczoną postać okrywały wstrętne łachmany.

Ferdynand patrzył na nią z przerażeniem. Nie było doprawdy potrzeby stwarzać pozorów, że jest obłąkana.

Nie ulega wątpliwości, trzeba ją przenieść do Tordesillas. Wiedział, że knuje się spisek w celu obalenia go i osadzenia na tronie młodego Karola. A że miał on dopiero dziewięć lat, rozwiązanie takie dałoby pewnym ludziom władzę, której pragnęli. Ferdynand był jednak zdecydowany utrzymać regencję w swoich rękach i nie czułby się spokojny, póki Joanna nie zostanie zamknięta w takim miejscu, gdzie będzie mógł ją trzymać pod dobrą strażą.

- Moja córko - powiedział zbliżając się do niej, nie mógł zmusić się, by ją dotknąć - troskam się o ciebie.

Nie spojrzała na niego.

- Nie byłaś rada z ostatnich moich odwiedzin, lecz musisz zrozumieć, że to konieczne, by ludzie oglądali małego Ferdynanda. Zrobiłem, co należało.

Milczała. A więc to prawda, że choć szalała, kiedy zabierał jej syna, w parę dni później zupełnie o chłopcu zapomniała. W tym obłąkanym umyśle nie było miejsca dla nikogo poza martwym mężczyzną w trumnie.

Ferdynand mówił dalej:

- Nie możesz dłużej mieszkać w tej niezdrowej miejscowości, w tym brudzie... Zmuszony jestem prosić usilnie, byś stąd wyjechała. Czeka na ciebie zamek w Tordesillas. Miejsce godne ciebie, o dobrym klimacie. Odzyskasz tam zdrowie.

Ożyła nagle.

- Nie pojedę. Zostanę tutaj. Nie możecie mnie zmusić. Jestem królową.

- Ten pałac otaczają moi żołnierze - odrzekł spokojnie. - Jeśli nie pojedziesz po dobrej woli, będę musiał użyć siły. Przygotuj się natychmiast do wyjazdu.

- Chcecie mnie uwięzić!

- Żołnierze są tu po to, by cię strzec. Wszystko ma twoje dobro na celu.

- Chcecie mnie z nim rozdzielić! - krzyczała.

- Zabierz ze sobą trumnę. Możesz oplakiwać go tak samo w Tordesillas.

Milczała.

- Potrzebuję trochę czasu, by się przygotować - powiedziała po chwili.

- Daję ci na to jeden dzień - odrzekł. - To wystarczy, by się umyć, uczesać i odpowiednio ubrać.

- Nigdy nie podróżuję dniem.

- To pojedziesz nocą.

Siedziała w milczeniu potakując głową.

A nazajutrz opuściła Arcos. Umyto ją, rozczesano skołtunionie włosy, ubrano w szatę odpowiednią do jej godności. Wsiadła z małą Cataliną do lektyki i ruszyła w drogę ze swoim orszakiem. Jak zwykle\* obok lektyki, by mogła widzieć go stale, jechał karawan ciągniony przez cztery konie.

Jechała nocami, a gdy wstawał trzeci dzień podróży, orszak dotarł do starego mostu na rzece Duero. Joanna zatrzymała się, by popatrzeć na zamek przypominający fortecę. Obok niego wznosił się klasztor klarysek, gdzie pozwoliła umieścić trumnę. Z okien swych komnat

mogła na nią spoglądać. Spędzała większą część dnia w oknie, strzegąc zmarłego. Co noc udawała się do klasztoru, by objąć martwe ciało Filipa Pięknego.

Tak płynęły długie dni żałoby. Co dzień stawała się trochę bardziej niesamowita, bardziej oddalona od świata. Niezmienna pozostawała jedynie jej miłość do pięknego, płochego bałamuta, który w znacznej mierze przyczynił się do tego, że stała się taka, jaka była teraz.

### KRÓL HENRYK VIII

KATARZYNA STRACIŁA WSZELKĄ NADZIEJĘ. JEJ sprawy przedstawiały się rozpaczliwie. Fuensalida poróżnił się otwarcie z Henrykiem, który nie chciał go przyjąć. Ambasador, wyniosły, dumny i nietaktowny, próbował nawet dostać się na dwór siłą i doznał najwyższej zniewagi, bo straż usunęła go z obrębu pałacu.

Taka hańba nie spotkała jeszcze nigdy żadnego ambasadora. Dowodziło to jasno, że Henryk nie brał poważnie propozycji Ferdynanda. Przechwalał się nawet, że doprowadzi do zaślubin Marii z Karolem bez pomocy Hiszpanii.

Katarzyna siedziała wśród swoich dworek, kiedy doniesiono jej o śmierci Puebli. Zrozumiała, że to najgorszy cios, jaki mógł ją spotkać, nie było już nikogo, kto będzie pracował dla jej dobra w Anglii, poza nieudolnym Fuensalidą.

- To ostateczne nieszczęście - powiedziała. - Chyba nie ma już nadziei.

- A co będzie z nami? - spytała Maria de Salinas.

- Odeślą nas zapewne do Hiszpanii - wtrąciła z nadzieją Maria de Rojas.

Katarzyna nie odpowiedziała. Powrotu do Hiszpanii nie pragnęła wcale. Wróciłyby tam jako upokorzona, niepożądana infantka, wdowa dziewica. Czy jakakolwiek księżniczka hiszpańska była równie nieszczęśliwa? Pozostawało tylko jedno godne wyjście: poślubienie księcia Walii.

Była to wszelako sprawa beznadziejna, bo król dał wyraźnie do zrozumienia, że na to nie zezwoli. Ilekroć spotykała księcia, uśmiechał się do niej mile, co było pocieszające, bo jego znaczenie rosło z każdym dniem, prawie z godziny na godzinę.

Katarzyna spostrzegła, że nie ma z nimi Franceski.

- Gdzie jest Francesca? - spytała.

- Nie widziałam jej, dostojna pani - odrzekła Maria de Salinas.

- Teraz sobie przypominam, że jakoś często jej nie ma - mówiła Katarzyna. - Co ona robi, gdy nie jest z nami?

Nikt nie umiał odpowiedzieć. Wydawało się to dziwne, bo Francesca mówiła zwykle dużo, często za wiele, o swoich sprawach.

- Zapytam ją, gdy wróci - postanowiła Katarzyna. A potem zaczęły mówić, co to będzie, kiedy Ferdynand dowie się, że jego ambasador nie został wpuszczony do pałacu królewskiego.

Nic nie będzie, myślała zgnębiona Katarzyna. Rozmyślając o latach, które upłynęły od śmierci Artura, widziała, że jej położenie prawie się nie zmieniło. Może tak trwać w biedzie i niepewności do końca życia.

\*

- Dostojna pani! - zawołała Maria de Rojas, a głos jej drżał z podniecenia.

Katarzyna przed godziną opuściła swoje dworki, bo chciała być sama. Czuła, że nie zniesie dłużej ich paplaniny; to starały się ją pocieszyć wymyślając nieprawdopodobne odmiany losu, to wzdychały za rodzinnym krajem.

Spojrzała szybko na Marię, ciekawa, co tak odmieniło jej humor.

- Dostarczono do pałacu ten list. Adresowany do was, dostojna pani.

Katarzyna wzięła do ręki list, który podała jej Maria ze słowami:

- To pismo Franceski.

- Franceski!

Serce Katarzyny zaczęło bić szybko. Przebiegła wzrokiem słowa, których treści początkowo nie pojęła. Przeczytała list po raz drugi. Był krótki i treściwy. Francesca nie wróci. Poślubiła Francesca Grimaldiego, bankiera genueńskiego.

- To niemożliwe... - wyszeptała Katarzyna.

Maria stała obok niej. Zapominając o etykietce i karności przeczytała ponad ramieniem Katarzyny list napisany przez nowo poślubioną oblubienicę.

- Francesca... poślubiła bankiera! Jak ona mogła? Jak mogła! Bankier! Co na to powie jej rodzina? Co uczynicie, dostojna pani?

- To chyba żart - szepnęła Katarzyna.

Lecz obie wiedziały, że to nie żart. Przestrach Marii zmienił się w zazdrość.

- Ona przynajmniej wyszła za mąż - szepnęła. Wargi jej drżały, a w oczach pojawił się oszalały wyraz, jak u więźnia, który dowiedział się o ucieczce towarzysza, lecz sam nie widzi dla siebie ratunku.

- Więc to tam chodziła - mówiła Katarzyna. - U tego bankiera mieszka Fuensalida. Jak panna z rodu Carceres mogła tak dalece zapomnieć o swej godności, by poślubić bankiera!

Maria powiedziała jakby do siebie:

- Może go pokochała. Ale pewniej stało się tak dlatego, że to bogacz, a my takie biedne. Nikt nie poprosił o rękę Franceski przez cały czas, gdy tu jesteśmy... może myślała, że nigdy się to nie zdarzy.

- Zostaw mnie samą - powiedziała Katarzyna. - Jeśli odeszła od nas, nie będziemy próbowały sprowadzać jej z powrotem. Wybrała swoją drogę.

- Zezwolicie na to, dostojna pani?

Katarzyna uśmiechnęła się gorzko.

- Nie potępiaj jej, Mario. Pamiętam, jak wszystkie chciałyście jechać ze mną do Anglii. Przyszłość wydawała się wspaniała, prawda? Jakże wszystko okazało się odmienne! Francesca uciekła... I ty zrobiłabyś to samo, gdyby nadarzyła się sposobność. Idź już. Przekaż innym tę wiadomość. Zaręczam ci, że będą zazdrościły Francesce, tak samo jak ty.

Maria opuściła komnatę, a Katarzyna raz jeszcze przeczytała list. Francesca pisze, że jest szczęśliwa. Poślubiła człowieka, którego wybrała. Z każdego jej słowa biła radość.

W tej chwili wydawało się Katarzynie, że w swej rozpaczach dosięgła dna. Francesca odważyła się narazić na gniew dwóch królów i możnej arystokratycznej rodziny, aby uciec od smutnego życia, które zmuszona była dzielić z córką Ferdynanda i Izabeli.

\*

Nadszedł kwiecień. Zakwitły brzozy i wierzby, kwiatki gwiazdnicy jaśniały srebrzyście na zielonych żywopłotach. Żółte pierwiosnki złociły łąki.

W pałacu Richmond leżał konający Henryk VII, a na ulicach ludzie radowali się skrycie. Kończy się stare panowanie, niebawem nastanie nowe. Lud zapomniał, że ten król dał Anglii pokój. Większości z poddanych wydawał się niegodny swego miana, bo nienawidził wojny - co prawda nie z powodu nieszczęść, jakie niosła ze sobą, lecz z powodu utraty cennej monety, którą trzeba by na nią wydać, i istnień ludzkich, które można by wykorzystać dla pomyślności kraju. Nie wydawał nigdy rozrzutnie pieniędzy na zabawy dla uciechy ludu, a na okazałe ceremonie zezwalał tylko wtedy, gdy trzeba było zadziwić innych władców potęgą Anglii.

Dla poddanych był więc królem skąpym, pośledniego wyglądu; narzucił srogie podatki, okazywał mało miłości nawet własnej rodzinie. Zapomnieli, że od roku 1485, kiedy wstąpił na tron, aż do tego roku, 1509, kraj cieszył się pokojem, że Henryk zostawia bogaty skarb. Nie uświadamiali sobie, że to był pierwszy król, który żył z własnych dochodów, który położył podwaliny wielkiej potęgi. „Umiera stary skąpiec. Stary Henryk schodzi z tego świata. Na tronie zasiądzie młody Henryk” - cieszyli się. A myśląc o złotym, roześmianym księciu mówili: „Anglia będzie wesola.”

Poruszenie na dworze zmieniło się w gorączkowe oczekiwanie. Gońcy stali w niewielkich grupkach, czekając na okrzyk: „Król nie żyje!”

Wszyscy byli zgodni co do tego, że młody Henryk winien się zaraz ożenić. Taki książę potrzebuje królowej. Kto nią będzie? Wielu było zwolennikami skojarzenia się z Francją. Niech to będzie Małgorzata d'Angouleme. Inni sądzili, że korzystniejszy byłby alians z Habsburgami. Niech to będzie Eleonora, córka Joanny i Filipa. Czy Eleonora nie jest za młoda dla złotego księcia? Książę Albrecht Bawarski też ma córkę. Maksymilian z radością pośredniczyłby w zawarciu takiego związku. Nie wspomniano o Katarzynie Aragońskiej, zaręczonej parę lat temu z księciem Walii.

Fuensalida odwiedził ją w ponurym nastroju. Nie wpuszczono go do pałacu, jako sojusznik był bezużyteczny. Powiedział Katarzynie, że próbuje wysłać statkiem po kryjomu do Hiszpanii jej srebra i klejnoty. Nie mógłby powiedzieć wyraźniej: Gra skończona, przegraliśmy.

\*

Książę Walii czekał w swoich apartamentach. Niebawem usłyszy tupot stóp. Przyjdą obwołać go królem. Czekali na ten dzień tak jak i on. Zagóruje nad nimi wszystkimi. Nikt nie weźmie go za kogo innego. Jego ogromny wzrost, płomienne włosy, szerokie, uśmiechnięte, pogodne oblicze znane były w całym kraju. Zmrużył oczy myśląc o latach dławiącego skrępowania, kiedy to on, ulubieniec ludu, musiał być posłuszny ojcu. Nie jest już chłopcem, ma osiemnaście lat. To próg chlubnej dojrzałości. Jest taki piękny, taki silny. Nikt na dworze królewskim nie może się z nim równać.

A teraz los, jakby nierad jeszcze z darów, jakimi go obsypał, wkłada mu na głowę złotą koronę.

Z okna swej komnaty widział dworzan szepejących... onim. Na pewno o nim. Cały kraj mówi o nim. Mówi, że winien się wkrótce ożenić, i zrobi to, bo ma chętkę na żonę.

Małgorzata Francuska, która uważa swego brata za najwspanialszego mężczyznę na świecie? Mała Eleonora, dziecko jeszcze? Ośmielali się wybierać mu żonę!

Już prawie nie mógł doczekać się chwili, kiedy obwieszczą, że został królem. Przede wszystkim pokaże, że nim jest naprawdę i że decydować będzie sam, zarówno w sprawach polityki, jak w sprawie wyboru małżonki.

Idą już... A więc zbliża się długo oczekiwana chwila.

Był gotów na ich przyjęcie, kiedy weszli do komnaty. Oczy rozbłyły mu uznaniem, bo wyczuł od razu odmienny szacunek, subtelną różnicę w powitaniu.

Uklękli przed nim.

- A więc już? Niestety, mój ojciec...!

Lecz nie było czasu na smutek. W okrzyku, który się rozległ, brzmiał tylko triumf:

- Umarł król! Niech żyje król! Niech żyje król Henryk VIII!

\*

Katarzyna wraz z innymi przyszła złożyć mu hołd i gdy klęczała w tej kornej postawie, wydała się Henrykowi pociągająca. Młody król powiedział do otaczających go:

- Odejdźcie. Zostawcie nas samych. Chcę coś powiedzieć infantce, musi dowiedzieć się o tym pierwsza.

Gdy już byli sami, powiedział:

- Wstań, Katarzyno.

Uśmiechał się z miną chłopca, który przygotował cudowną niespodziankę, w której znajdzie tyleż przyjemności - a nawet więcej - co ten, dla którego została przeznaczona.

- Zapewne słyszałaś o wielu projektach wyswatania mnie z którąś z europejskich księżniczek.

- Tak, wasza wysokość.

-- Odważam się mniemać, że cię to nieco zaniepokoiło. - Henryk nie czekał na potwierdzenie tego, co było dla niego oczywiste. - Nie trap się już. 'Wybrałem sobie małżonkę. Czy sądzisz, że pozwolę, by inni decydowali za mnie w takiej sprawie?

- Nie sądzę, wasza wysokość.

- I słusznie, Katarzyno. Ja już wybrałem. - Ujął jej rękę i ucałował. - Ty będziesz moją żoną. Ty będziesz królową Anglii.

- Ja... ja... - wyjąkała.

Rozpromienił się. Żadne słowa nie powiedziałyby mu więcej. Przyłoczył ją ten zaszczyt, nie posiada się z radości. Był nią zachwycony.

- Nie ścierpię odmowy! - To był żart. Czy jakkolwiek kobieta przy zdrowych zmysłach mogłaby mu odmówić? - Zdecydowałem już. Ty będziesz moją żoną.

Jaki on piękny! Twarz marszczył mu pełen szczęścia, pogodny uśmiech. Pod tym uśmiechem krył się jednak naburmuszony chłopiec, który mówił: „Nikt mój nie będzie dyktował, co mam robić. Sam będę decydował.”

Przez chwilę Katarzyna zadawała sobie pytanie, co by było, gdyby kazano mu z nią się ożenić, a nie zabraniano tego. Przestała zaraz o tym myśleć. Po co te przypuszczenia, gdy zamiast nędzy i upokarzającej doli, w której żyła tak długo, ofiarowywano jej wolność?



Wiedziała, że skończyło się czekanie. Lekceważona infantka miała zostać najbardziej czczoną kobietą w Anglii, królową, małżonką najpiękniejszego, najgodniejszego miana króla władcy w królestwach chrześcijańskich.

#### KRÓLOWA KATARZYNA

KATARZYNA JECHAŁA U BOKU KRÓLA ULICAMI Londynu. Parę dni przedtem zostali zaślubieni w pałacu Greenwich, bo Henryk, raz po wzięwszy postanowienie, pragnął, by ta ceremonia odbyła się jak najszybciej.

Był wobec swej małżonki pełen uwagi i czułości. On, który nigdy nie tał swych uczuć, oznajmił swym doradcom, że kocha ją ponad wszystkie kobiety.

Jechali zatem z Greenwich do zanku Tower, a najmożniejsi baronowie podążali za nimi. Jechali ulicami, gdzie z okien zwisały bogate makaty i złociste materie. Wzdłuż całej drogi stały młode dziewczęta w bieli, znamionującej ich niewinność. Wszystkie wyśpiewywały pochwały na cześć króla i jego małżonki.

Henryk nigdy jeszcze nie wyglądał tak wspaniale. Ogromna postać migocąca w błyskach klejnotów, szczerą twarz rozjaśnioną dobrymi zamiarami, zadowoleniem z siebie i swoich poddanych. Najpiękniejszy król, jaki kiedykolwiek jechał przez Londyn, nie wyłączając jego dziada po kądzieli Edwarda IV.

Królowa promieniała. Piękne włosy spływały jej na ramiona, diadem na głowie wysadzany był różnokolorowymi kamieniami. Jako młoda małżonka przywdziała białą atlasową szatę, precudnie haftowaną, jej lektykę, wysłaną złotogłowiem, niosły dwa białe konie. W tej olśniewającej oblubienicy trudno było rozpoznać zaniedbaną infantkę z Durham House. Szczęście upięknszyło jej twarz. Mówiła sobie: „Skończyły się upokorzenia, skończyła się nędza. Kto by uwierzył, że może się to stać tak szybko?”

Był jeszcze inny powód do radości. Była zakochana. Jaka kobieta nie pokochałaby tego wesołego, pięknego króla, który wybawił ją z niedoli?

Tłumy wznosiły na jej cześć okrzyki. Gotowe były wiwatować na cześć każdego, kogo uczcił ich król, bo mówili sobie: dni skąpstwa i ciężarów minęły, na tronie zasiada młody, beztroski władca.

Byli tacy, co pamiętali dzień, gdy królowa poślubiła Artura. Czy wdowa po bracie to najszcześniejszy wybór? Czy Biblia nie uczy, że taki związek jest zakazany?

Lecz świeciło słońce. Skończyły się surowe rządy Henryka VII, Anglia miała się rozwijać jako „wesoła Anglia”. Precz z takimi myślami! Ich król poślubił kobietę, którą sam wybrał.

- Niech żyją król Henryk VIII i jego małżonka! - krzyczał lud londyński.

Szary zamek Tower wyglądał ponuro, kamienne wieże groźnie. Lecz Katarzyna widziała tylko swego pięknego małżonka, słyszała jedynie okrzyki:

- Niech żyje małżonka króla! Niech żyje nasza królowa, Katarzyna Aragońska!

TOM II

W CIENIU GRANATU

RYCERZ WIERNE SERCE

W SYPIALNI KRÓLEWSKIEJ W PAŁACU RICHMOND leżała królowa Anglii.

- Powinna teraz odpocząć - orzekli lekarze. - Zostawcie ją samą, niech śpi.

Mimo zmęczenia królowa Katarzyna, zwana wciąż Katarzyną Aragońską, choć minęło już dziesięć lat, odkąd opuściwszy swą ojczyznę przybyła do Anglii, nie pragnęła usnąć. Od dawna nie czuła się tak szczęśliwa. W ubiegłym miesiącu obchodziła dwudziestą piątą rocznicę swych urodzin. Uważano ją za urodziwą, a gdy przywdziała lśniąca od klejnotów szatę i cudowne włosy o odcieniu czerwonego złota spływały jej na ramiona, spojrzenia, jakimi ją obrzucano, wyrażały podziw dla pięknej kobiety.

Mąż był jej oddany. Musiała uczestniczyć we wszystkich jego rozrywkach. Podziwiał dzielność na turniejach, oklaskiwał sukcesy tenisowe; jej też składał w darze łupy z polowań. Czuła się najszczęśliwszą z kobiet, bo ten mąż był królem, a choć o sześć lat od niej młodszy, był też szczerym, czułym i kochającym chłopcem, który wyzwoliwszy się z nużących zakazów skąpego rodzica, postanowił przypodobać się swym poddanym, a wymagał od nich jedynie uwielbienia i podziwu.

Myśląc o nim Katarzyna uśmiechnęła się. Rada była, że jest od niego starsza, rada była nawet,\* że tak wiele wycierpiała jako wdowa po bracie Henryka, Arturze, wykorzystywana jako pionek w grach politycznych swego świekra Henryka VII i ojca Ferdynanda Aragońskiego.

Wszystko to minęło. Henryk, uparty, zdecydowany przeprowadzać własną wolę, wybrał ją na swą małżonkę i posadził obok siebie na tronie.

Jak zdoła kiedykolwiek mu się wywdzięczyc? Nie miał nigdy dość tej wdzięczności. Jego małe błękitne oczka, które ciemniały pod wpływem wzruszenia, lśniły jak akwamaryna, kiedy wspominał niezbyt odległą przeszłość i porównywał dawne położenie swej małżonki z obecnym. Obejmował ją silną ręką i przytulał tak mocno, aż jej dech zapierało; nie wiedziała, czy nie zdaje sobie sprawy ze swojej siły, czy lubi udawać, że tak jest, i w ten sposób uświadamiać ją innym.

- Ach, Kate - wykrzykiwał. Nazywał ją Kate. Chciał, by uważano go za człowieka szczerego i otwartego, za króla, który umie mówić jak równy z równym z najskromniejszym

ze swych poddanych. Kate to ładne stare angielskie imię. - Niedawno marniałaś z nędzy w Durham House, latając dziurawe suknie. Teraz to co innego, prawda, Kate?

Iwybuchął gromkim śmiechem, aż łzy napływały mu do oczu. Rozstawiając szeroko nogi przyglądał się swej małżonce, przechylając na bok głowę.

- Ja cię wyniosłem w górę, Kate. Nie zapomnij nigdy o tym. Ja, król, nie dozwoliłem, by ktoś inny wybrał mi żonę. „Nie poślubisz Katarzyny”, mówiono mi. Kazano zaprotestować przeciwko naszym zrękowinom. Byłem wtedy dzieckiem, nie miałem żadnej władzy. Ale te czasy minęły. Teraz ja decyduję i nikt nie powie mi „nie”!

Cieszył się swoją mocą jak chłopczyk nowymi zabawkami. Miał dwadzieścia lat, był zdrowy i silny. Był prawie ideałem w oczach swych poddanych, a całkowitym we własnych.

262A Katarzyna go kochała. Kto by nie kochał tego złotego chłopca?

- Och, jakem szczęśliwa przy tobie! - powiedziała mu kiedyś.

- No co? - odrzekł z dumą. - Uszczęśliwiłem cię, prawda Kate? I ty mnie uszczęśliwisz. Dasz mi synów.

Spokojnie patrzył w przyszłość. Widział tych synów: dorodnych chłopców, rudowłosych, rumianych, błękitnookich, silnych, zdrowych... Podobnych do ich wspaniałego ojca.

Postanowiła, że jego pragnienia muszą się spełnić. Musi mieć synów. W parę tygodni po ślubie była już brzemienna. Czowała się bardzo nieszczęśliwa, gdy powiła martwą córeczkę. Ona, która bez łez cierpiała przez wiele lat w milczeniu, rozplakała się widząc rozczarowanie Henryka. Nie potrafił pogodzić się z niepowodzeniem. Był ulubieńcem bogów tak jak i swego dworu, swych poddanych. Wszystko, czego pragnie, winno się ziszczać.

Niebawem znów zaszła w ciążę i tym razem dała mu to, co było dla niego pełnym szczęściem. W kołysce leżał ich syn. Co za pomyślny znak, że urodził się w dniu Nowego Roku!

Henryk stał przy jej łożu, w jego oczach błyszczał triumf.

- Tu leży syn i następca waszej królewskiej wysokości - powiedziała Katarzyna. - To mój noworoczny podarunek.

Henryk padł na kolana i ucałował jej rękę. Pomyślała, że sam jest jeszcze chłopcem: na jego twarzy każdy mógł wyczytać radość i zadowolenie z żony i syna.

- Mam prośbę do was, mój panie - szepnęła Katarzyna.

- Powiedz jaką, Kate! - wykrzyknął. - Powiedz, a otrzymasz, co zechcesz.

Gotów był obdarować ją wszystkim, czego by zażądała, pragnął okazać jej swoją miłość; chciał, by cały dwór, cały świat wiedział, jak wdzięczny jest królowej za syna.

- Chciałabym, żeby ten książkę otrzymał imię po swoim najwspanialszym, najukochańszym ojcu.

Oczy Henryka zwilgotniały. Zerwał się.

- Życzenie twoje będzie spełnione. Czy mógłbym odmówić ci czegoś, Kate?

Uśmiechnęła się wspominając tę chwilę. Prawie zaraz potem chciał odejść, by obmyślić ceremonię chrztu, która, jak postanowił, miała być wspanialsza od wszystkich dotychczasowych podobnych ceremonii.

To jego syn pierworodny, następca tronu, który otrzyma imię ojca. Henryk jest najszczęśliwszym królem na świecie. A ona, kochająca go i wdzięczna, jest najszczęśliwszą królową.

Nic dziwnego, że nie chciała zasnąć, nie śpiąc rozkoszowała się swym szczęściem.

\*

Król uśmiechnął się serdecznie do swego przeciwnika. Przed chwilą skończyli partię tenisa. Walka była zacięta, lecz w głowie króla nie powstała nigdy myśl, że mógłby nie wygrać. Takich wątpliwości nie miał też Karol Brandon. Nie był głupcem, by próbować pokonać króla, choć musiał przyznać, że nie wiadomo, czyby mu się to udało. Henryk był niezwyciężony we wszystkich grach.

Ujął teraz pod ramię przyjaciela z przymilną poufalością. Byli prawie równego wzrostu, Henryk nieco jednak wyższy. Karol był przystojny, lecz nie tak wspaniale złocistorumiany jak król. Będąc człowiekiem sprytnym, uważał zawsze na to, by nie dorównywać w niczym swemu panu, choć był mistrzem w walce na kopie i celował we wszystkich sportach.

- Dobrze nam się grało - powiedział Henryk. - Była chwila, gdym myślał, że mnie pokonasz.

- Nie jestem godnym przeciwnikiem waszej królewskiej wysokości.

- No, nie byłbym tego pewny, Karolu - odrzekł król, lecz wyraz jego twarzy mówił wyraźnie, że nie może być żadnej pod tym względem wątpliwości.

Brandon z udanym smutkiem pokiwał głową.

- Jesteście niezrównani, miłościwy panie.

Król machnął ręką.

- Pomówmy o czym innym. Gdy tylko królowa będzie mogła podnieść się z łoża, chcę urządzić widowisko, by ją ukontentować.

- Szczęśliwa Katarzyna, że jest małżonką takiego króla.

Henryk się uśmiechnął. Pochlebstwa go radowały. Lubił je tym bardziej, im bardziej były kłamliwe.

- Sądzę, że królowa nie ma powodów do narzekań. Karolu, obmyśl jakieś widowisko, które mnie zadowoli. Może turniej, na którym ukazemy się w przebraniach, tak by królowa nie wiedziała, kim jesteśmy. Zadziwimy wszystkich odwagą, a gdy uznają nas za niepokonanych, zrzucimy maski.

- Jestem pewien, że jej królewska wysokość byłaby rada.

- Pamiętasz, jak zaskoczyłem ją w czasie świąt Bożego Narodzenia w przebraniu cudzoziemskiego rycerza i jak zadziwiła wszystkich moja zręczność? I jak ona się zdumiała, kiedy zdjąłem maskę, że obcy rycerz to jej małżonek?

- Jej królewska wysokość była zachwycona. Dziwiła się, jak ktoś może współzawodniczyć z jej mężem, a gdy ujrzała tego, który dorównał mu zręcznością, okazało się, iż był to przebrany król!

Henryk roześmiał się głośno na to wspomnienie.

- Pamiętam, jak kiedyś razem z moim krewniakiem Essexem wdarłem się do jej komnat przebrany za Robin Hooda - mówił. - A kiedy indziej z Essexem, Edwardem Howardem i Tomaszem Parrem... byli tam jeszcze inni... pojawiliśmy się przebrani za Turków. Pachołkowie z ucziemionymi twarzami wyglądali jak Murzyni.

- Pamiętam to. Siostra wasza, miłościwy panie, księżniczka Maria, tańczyła w przebraniu królowej etiopskiej.

- I dobrze tańczyła - dorzucił z czułością król.

- Ładny to był widok, choć twarz miała zakrytą.

- Tak być powinno. - Henryk zacisnął lekko wargi. - Moja siostra staje się nadto próżna.

- Czyżby? - wyszeptał Brandon.

- Ta czarownica potrafi okręcić mnie sobie wokół palca - mówił król. - Ale cóż? To teraz moja jedyna siostra, odkąd Małgorzata wyjechała. Może jestem zbyt pobłażliwy...

- Trudno nie pobłażać tak uroczej istocie - przyświadczył Brandon.

Henryk był trochę zniecierpliwiony.

- Wracajmy do projektu maskarady. Chciałbym, żebyś obmyślił widowisko, które zabawi królową.

- Najpoważniej się nad tym zastanowię.

- I pamiętaj, że nie można zwlekać. Królowa nie będzie się długo wylegiwać.

Brandon miał na końcu języka, że królowa w ciągu niecałych dwóch lat małżeństwa dwukrotnie już rodziła. Lecz królowi można było przypominać tylko to, o czym sam chciał pamiętać. Cieszył się znakomitym zdrowiem i uważał, że nudni są ci, którzy na zdrowiu szwankują.

- Klnę się na Boga, że jej królewska wysokość nie może się już doczekać tej zabawy.

- A więc urządzmy godne jej widowisko, Karolu.

- Wy rozkazujecie, miłościwy panie, a ja z radością wykonuję rozkazy. Będzie widowisko, jakiego nikt jeszcze nie oglądał.

- Pójdę więc do królowej i powiem, by szybciej zdrowiała.

Gdy zbliżyli się do pałacu, otoczyli ich dworzanie, którzy spieszyli powitać króla.

\*

- Słuchajcie - oznajmił Henryk - przygotowujemy widowisko dla królowej...

Słuchali, gotowi przyłączyć się z radością do zabawy. Nowy król jest zupełnie inny niż jego ojciec; pod tymi nowymi rządami można dojść do czegoś, gdy jest się zręcznym, dowcipnym i wesołym. Nie było poddanego, który by się nie cieszył z wstąpienia na tron Henryka VIII.

Podeszła do nich siostra królewska, księżniczka Maria, uważana przez wielu za najpiękniejszą dziewczynę na dworze. Wzrok Henryka spoczął na niej z miłością. Miała piętnaście lat; pełna życia jak wszyscy Tudorowie, zachowywała się swobodnie w obecności brata, czego nie ośmielał się czynić nikt inny. Jemu się to podobało.

- No, siostrze - powiedział - czy jesteś gotowa przyłączyć się do naszej zabawy?

Maria złożyła niski ukłon i uśmiechnęła się.

- Zawszem gotowa stanąć u boku waszego, miłościwy panie bracie.

- Podejdź do mnie.

Podeszła, a on wsunął jej rękę pod ramię. Śliczna jest ta mała siostrzyczka. Krew z krwi Tudorów. Jakież piękny jest nasz ród, myślał Henryk. Wtem przypomniał sobie zwiędłą, surową twarz ojca i roześmiał się.

- Będziesz musiała zachowywać się przystojnie, moje dziecko - powiedział.

- Żyję tylko po to, by was zadowalać, miłościwy panie bracie.

Roześmiała się naśladując schlebających mu dworzan, a on nie zaprotestował. Uszczypnął ją w policzek. Maria krzyknęła.

- Za mocno szczypią królewskie palce - powiedziała, po czym ujęła te palce i ucałowała.

- Będzie mi cię brakowało, gdy nas opuścisz.

Maria zmarszczyła brwi.

- Jeszcze kilka lat minie do tego czasu.

Henryk przyglądał się siostrze. Widział zarys jej piersi pod stanikiem. Piętnaście lat! Jest już kobietą. Niebawem Wyjedzie do Flandrii, by poślubić Karola, wnuka Maksymiliana i Ferdynanda Aragońskiego, dziedzica wielkich posiadłości. Nie chciał tracić Marii, lecz pomyślał ze smutkiem, że król nie może się kierować uczuciami.

Maria odgadła jego myśli i wydeła wargi. Będzie robiła trudności, gdy przyjdzie pora odjazdu.

- Może nie zdołacie znieść rozstania z waszą małą siostrzyczką, miłościwy panie bracie - powiedziała nagle, a jej wdzięczna twarzyczka rozpromieniła się. - A wtedy Karol weźmie sobie inną żonę.

Jej śliczne oczy miały niezwykle urok. Spojrzała na Brandona i już nie oderwała od niego wzroku. Piętnaście lat, myślał Henryk. Zachowuje się, jakby miała parę lat więcej. Musi ją ostrzec, by nie patrzyła w ten sposób na takich mężczyzn jak Brandon. Brandon nie żyje jak mnich. Tego Maria nie pojmie. Jest jeszcze za młoda. Musi ją ostrzec, bo jest nie tylko królem, ale jej opiekunem.

- Dostyc tego, dostyc - powiedział. - Pomyśl o naszej maskaradzie. Spodziewam się, że przystojnie zaprezentujesz się królowej.

Myśli jego pobiegły do żony i syna, zdecydowanym krokiem skierował się do jej komnat.

Katarzynę obudziły fanfary oznajmiające zbliżanie się króla. Lekarze kazali jej odpoczywać, ale król nie wiedział lub zapomniał o tym. Rozsypała włosy na poduszce, bo on to lubił, a włosy były jedynym naprawdę pięknym szczegółem jej urody.

Wpadł do komnaty. Ujrzała go na progu z Marią i Brandonem. Za nimi dostrzega innych przyjaciół i dworzan.

- Kate! - wykrzyknął Henryk podchodząc spieszenie do łoża. - Przyszliśmy dowiedzieć się, jak się miewasz. Nie sprzykrzyło ci się jeszcze łóżko? Obmyślmy dla ciebie, wspaniałe widowisko. Zdrowiej więc szybko.

- Bardzoście dla mnie łaskawi, miłościwy panie małżonku - odpowiedziała królowa.

- Twój król znajduje zadowolenie w sprawianiu ci radości.

Dworzanie otoczyli jej łożo. Czowała wielkie zmęczenie, ale się uśmiechała, bo dla króla trzeba mieć zawsze uśmiech.

Rozdrażnił go trochę jej widok. Leży w łóżku, a on znieść nie może bezczynności. Nalegał, by skróciła czas rekonwalescencji, lecz bała się to uczynić. Musi oszczędzać siły; musi pamiętać, że to jeden z licznych połogów, jakie ją czekają w nadchodzących latach.

Niemowlę w kołysce zapłakało nagle, jakby chciało przyjść matce z pomocą.

Król natychmiast zwrócił się w stronę kołyski, a cała świta za nim. Wziął dziecko na ręce i wpatrywał się w nie z zachwytem.

- Czy zdajecie sobie sprawę - zwrócił się do otaczających go - że to dziecko może być kiedyś waszym królem?

- Nie uwierzmy, póki nie będzie siwym staruszkiem, miłościwy panie.

Król roześmiał się, rad z właściwej odpowiedzi. Potem zaczął się przechadzać po komnacie, trzymając wciąż syna w ramionach. Królowa przyglądała się temu z uśmiechem. On sam jest jeszcze chłopcem, myślała.

\*

Gdy tylko Katarzyna wstała z łoża, zaczęła się przygotowywać do wyjazdu do Westminsteru. Król już tam pojechał. Niecierpliwy i niespokojny, odbył podróż do Walsingham, by tam przed ołtarzem Marii Dziewicy złożyć dzięki za syna. Wrócił do Westminsteru i czekał na królową.

Katarzyna, słaba jeszcze, ucieszyłaby się z kilkutygodniowej zwłoki, lecz wiedziała, że nie może na to liczyć. Henryk żałował każdego dnia nie spędzonego na widoku publicznym. Poddani także chcieli go oglądać. Gdziekolwiek się

269 ukazał, tłoczyli się wokół niego, wpatrując się z uwielbieniem w jego piękne oblicze i wyrażając radość, że go widzą.

Lud nie będzie wykluczony z zabaw w Westminsterze. Kochał swego nowego króla i za to, że każdym gestem, każdym czynem pokazywał, iż chce być inny niż ojciec. Przede wszystkim rozkazał ściąć doradców ojcowskich, Dudleya i Empsona, ludzi, których uważano za największych zdzierców za poprzednich rządów. Nic nie mogło być bardziej wymowne.

- Ci ludzie nakładali srogie podatki na mój ukochany lud. Wpędzili tysiące w biedę i nędzę. Dlatego muszą umrzeć - mówił młody król swym poddanym.

Wiwatowali więc do ochrypnięcia, gdziekolwiek go zobaczyli.

Wyczekiwali teraz zabaw w Westminsterze równie niecierpliwie jak Henryk. Nie mogło być zwłoki tylko dlatego, że Katarzyna pragnęłaby nieco dłużej odpocząć po połogu.

Gromkie okrzyki rozlegały się wzdłuż drogi królowej. Obok Katarzyny jechała jej ulubiona dama dworu, piękna Maria de Salinas, która pozostawała przy niej od chwili



wyjazdu z Hiszpanii. Rzecz szczególna, że nawet gdy były same, Katarzyna i Maria rozmawiały teraz po angielsku.

- Czy nie jesteście nieco zmęczona, miłościwa pani? - spytała z niepokojem Maria.

- Zmęczona! - wykrzyknęła z przestraszeniem Katarzyna. Czy wygląda na zmęczoną? Król czułby się dotknięty, gdyby tak było. Nie może mu nigdy okazać, że woli spokój od zabawy. - Nie... nie, Mario. Zamyśliłam się trochę. Pamiętasz, jak cierpiałymy, jak łątałyśmy nasze suknie, jak często musiałyśmy jeść niezbyt świeże ryby, bo to był najtańszy produkt na targu, jak zastanawiałyśmy się, czy mój ojciec przygotowuje nam haniebny powrót do Hiszpanii, czy może król Anglii zacznie mi wreszcie wypłacać apanaże?

- Po tylu upokorzeniach możecie teraz cieszyć się

O najpiękniejszych sukniach, jakich zapragniecie, i najlepszym jadłem, jakie każecie na stół podać, miłościwa pani.

- Byłabym zaiste niewdzięcznicą, Mario, gdybym pozwoliła sobie na odpoczywanie, gdy tyle uczyniono, by sprawić mi przyjemność.

- Zmęczenia nie można opanować... - zaczęła Maria.

Katarzyna się roześmiała.

- Trzeba zawsze panować nad swymi uczuciami. Uczyła mnie tego matka i nigdy o tym nie zapomnę.

Uśmiechnęła się i pochyliła głowę, gdy ludzie wykrzykiwali jej imię. Maria odgadła, że jest zmęczona. Nikt inny jednak nie może się o tym dowiedzieć.

\*

Królowa siedziała na dziedzińcu turniejowym, bo zawody miały się wkrótce rozpocząć. Wszędzie wokoło widniały oznaki przywiązania króla do niej. Gdy był z czegoś zadowolony, cały świat musiał o tym wiedzieć. Kobieta, którą ojciec próbował od niego odsunąć, a którą on postanowił poślubić, udowodniła, że postąpił mądrze, bo dała mu szybko syna. Pragnął, by wszyscy wiedzieli, jak ją poważa. Gdziekolwiek spojrzęła Katarzyna, dostrzegała splecione złote litery „H” i „K” na purpurowym tle.

Matka byłaby szczęśliwa, gdyby mnie teraz widziała, myślała. Matka nie żyła od siedmiu lat, a Katarzyna nie widziała jej od dziesięciu, lecz często ją wspominała. Izabela Kastyljska znaczyła najwięcej w życiu swojej córki; kiedy umarła, Katarzynie wydawało się, że coś bardzo pięknego i ważnego ubyło z jej życia. Spodziewała się, że w miłości do własnych dzieci znajdzie pociechę po tej bolesnej stracie. To jednak sprawa przyszłości.

Prości ludzie tłoczyli się jak zawsze na dziedzińcu turniejowym. Henryk będzie zadowolony; odniesie oczywiście triumfy, a lubi, by poddani oglądali go jako zwycięzcę. W

Isniącym pancerzu wyda im się niezrównanie piękny i okazały. Katarzyna zadała sobie pytanie, czy mógłby liczyć na jakąkolwiek przychylność człowiek o cal od niego wyższy.

Stłumiła te myśli. Przychodziły jej czasem do głowy, lecz je odsuwała. Henryk jest chłopcem, ma więc wady chłopięce. Jest dziecinny na swoje lata, ale trzeba pamiętać, że był trzymany w ryzach przez ojca, który obawiał się złych wpływów i pragnął gorąco, by Henryk VIII rządził podobnie jak Henryk VII.

Otaczał ją kapiący od złota dwór. Henryka nie było, wiedziała więc, że ukaże się później w przebraniu królatulacza, a może żebraka lub rozbójnika, w jakiejś roli, która ludzi niepomrotnie zadziwi. Albo będzie nacierał kopią i zwyciężywszy przeciwnika wyjawi, kim jest naprawdę, albo ukaże się przed turniejem we własnej postaci i potem będzie zwyciężał. Wszystko miało się odbyć według znanego jej wzoru, a Katarzyna za każdym razem musiała się zachowywać tak, jakby oglądała to po raz pierwszy, okazywać w sposób spontaniczny i naturalny zdumienie, że zwycięzca w turnieju to król.

Co się ze mną dzieje? - pytała siebie. Był czas, kiedy jego figle radowały ją. Czy dlatego, że w pierwszym roku małżeństwa żyła jak we śnie? Okres upokorzeń wydawał się wówczas tak bliski. Czy czuje mniej wdzięczności, gdy się oddalił?

Na arenę wjechał pustelnik w szarej siacie. W tłumie zaległa cisza. Nie, myślała Katarzyna, za niski. To jeszcze nie ta wielka maskarada.

Pustelnik zbliżył się do jej tronu, a stanawszy przed królową, skłonił się nisko i zawołał:

- Błagam was, miłościwa pani, pozwólcie mi potykać się przed waszym obliczem.

Jak oczekiwano, Katarzyna odrzekła:

- Nie jesteście przecież rycerzem.

- Wszelako proszę o królewskie zezwolenie wypróbowania mej zręczności ku waszej czci, miłościwa pani.

- Mnich... chce się potykać ku mojej czci...

Tłum zaczął szydzić, lecz Katarzyna podniosła rękę.

- Mnich w szrankach to rzecz zaiste niezwykła, a to, że pragnie w nich walczyć, jeszcze więcej zdziwienia budzi. Lecz nasz wielki król tak kocha wszystkich swoich poddanych, że chciałby każdego z nich zadowolić. Najędźniejszy pustelnik będzie potykał się tu przed nami, jeśli tego chce. Lecz ostrzegam was, że możecie przypłacić to życiem.

- Oddam je chętnie za moją królową i króla.

- Niech więc tak będzie - zakrzyknęła Katarzyna.

Mnich cofnął się, wyprostował, zrzucił szarą, podartą szatę i ukazał się rycerz w lśniącej zbroi - Karol Brandon we własnej osobie.

Księżniczka Maria, siedząca obok królowej, zaczęła klaskać w ręce, wszyscy wznieśli okrzyki.

Brandon zapytał królową, czy pozwoli przedstawić sobie rycerza wielkich cnót, który, tak jak on, pragnie walczyć ku jej czci.

- Wyjawcie mi imię tego rycerza - odrzekła Katarzyna.

- To rycerz Wierne Serce, miłościwa pani.

- Podoba mi się to imię. Przyprawdźcie go do mnie.

Brandon skłonił się, zabrzmiały fanfary i rycerz Wierne Serce wjechał na arenę.

Nie można się było pomylić widząc tę wysoką postać, złote włosy, piękne oblicze tryskające zdrowiem i młodością.

- Rycerz Wierne Serce - wołali heroldowie - przybywa walczyć ku czci miłościwej królowej.

Przed tronem Katarzyny Henryk się zatrzymał. Tłum wył z zachwytu.

Katarzyna obawiała się, że ze wzruszenia nie zdoła zachować się jak należy w tym ważnym momencie. Rycerz Wierne Serce! Jakie to podobne do niego wybrać sobie takie imię! Jakie to naiwne, chłopięce, jakie miłe!

Jestem z pewnością najszczęśliwszą kobietą na świecie, myślała. Matko, gdybyś mogła mnie teraz widzieć, wynagrodziłoby ci to wszystkie cierpienia, śmierć Juana i Izabeli, szaleństwo Joanny. Przynajmniej dwie z twoich córek mają to, czego pragnęłaś dla nich. Maria jest szczęśliwą królową Portugalii, a ja jeszcze szczęśliwszą królową Anglii, małżonką tego wspaniałego chłopca, który okazuje mi swe przywiązanie łącząc swoje inicjały z moimi, wjeżdżając na arenę jako rycerz Wierne Serce.

- Jestem zaprawdę szczęśliwa - powiedziała drżącym głosem - że rycerz Wierne Serce przybył tu, aby się potykać ku mojej czci.

Żadne słowa nie mogły bardziej ucieszyć Henryka.

- Rycerz Wierne Serce jest nie mniej szczęśliwy! - wykrzyknął.,

Odwrócił się, gotów do walki na kopie. Turniej się rozpoczął.

\*

Ciemności zapadają w lutym wczesnie. Dwór opuścił dziedziniec turniejowy i przeniósł się do pałacu. Nie oznaczało to wcale zakończenia zabaw. Miały trwać do późnej nocy, póki król, nigdy nie znużony, nie obwieści ich końca.

Ku radości zgromadzonych odniósł wielki triumf w szrankach. Najbardziej cieszył się z tego on sam. Gdy wszyscy wrócili do pałacu, Henryk nie towarzyszył królowej. Mogło to oznaczać tylko jedno: odbędzie się maskarada, w której odegra on główną rolę. Kilku z jego przyjaciół wymknęło się razem z nim, a Katarzyna rozmawiając z tymi, co pozostali, starała się przybrać odpowiedni wyraz twarzy, okazywać ogromne wyczekiwanie; miała nadzieję, że potrafi udać zaskoczenie, gdy ujrzy rozwiązanie sytuacji, którego się z góry domyślała.

Trzeba pamiętać, mówiła sobie, że Henryk był wychowywany w warunkach nad wyraz skromnych. Ojciec jego rozkazał, by syn nosił kaftany tak długo, póki są całe, a potem przerabiane, jeśli było to możliwe. On i jego świta jedli najprostsze potrawy i musieli oszczędzać nawet ogarki świec. Wszystko to miało nauczyć go oszczędności. A co z tego wynikło? Zbuntował się przeciwko oszczędności. Gotów był czerpać pełną garścią z ojcowskiego skarbcza, by zaspokoić swoje zachcianki, uciekając od skąpstwa, które było dla niego przekleństwem. Już taką miał naturę, że namiętnie pragnął wszystkiego, czego mu odmawiano. Dla niego więc szkarłat i złoto, aksamity i brokаты, dla niego wspaniałe uczyty, przepych i splendor. Całe szczęście, że oszczędność Henryka VII umożliwiła Henrykowi VIII folgowanie kaprysom bez uciekania się do niepopularnych sposobów, jakie stosował jego ojciec, gromadząc bogactwa.

Katarzyna rozejrzała się po bogato udekorowanej sali, próbując obliczyć, ile to kosztowało. Zamiłowanie Anglików do widowisk nie ulegało wątpliwości. Ileż trudu zadano sobie, by zmienić tę komnatę w las. Stały tu sztuczne klony, głogi i leszczyny, które wyglądały jak prawdziwe. Były i Zwierzęta: lew, antylopa, słoń, wszystkie kunsztownie wykonane. Nie znała ceny artykułów potrzebnych do zrobienia tych rzeczy, lecz domyślała się, że była ona wysoka; nie żałowano wydatków. Piękne, strojne damy spacerowały po sztucznym lesie, a umizgali się do nich równie strojni leśni ludzie. Miały szaty z żółtego adamaszku, ich zalotnicy z rdzawego jedwabiu. Znała ceny tych materii.

Czy powinna czynić królowi wymówki? Zwrócić mu uwagę, że takie widowiska dobre są wtedy, gdy da do nich powód jakieś ważne wydarzenie - na przykład, tak jak teraz, narodziny ich syna - ale to obecne jest przecież jednym z wielu. Odkąd Henryk wstąpił na tron, ucztuje, urządza zabawy, widowiska.

Wyobraziła sobie, że mówi: „Henryku, jestem starsza od ciebie i miałam szczęście przeżyć najmłodsze lata z matką, która była jedną z najmądrzejszych kobiet na świecie. Czy nie mógłbyś pohamować swej rozrzutności?” Jaka byłaby

275 jego odpowiedź? Ujrzała w wyobraźni brwi ściągnięte nad tymi promiennymi błękitnymi oczami, usta wydęte jak u rozgrymaszonego chłopczyka.

A jednak, czy nie jest to jej obowiązkiem?

Zbliżył się jeden z dworzan.

- Miłościwa pani...

- Chcielibyście ze mną mówić?

- Miłościwa pani, w złotej altanie siedzą damy, które pragną pokazać wam swoje rozrywki, sądząc, że będzie wam to miłe. Czy chcielibyście zobaczyć tę altanę?

- Bardzo tego pragnę.

Dworzanin skłonił się, a potem prostując się wyrzekł z powagą:

- Jej królewska wysokość życzy sobie zobaczyć złotą altanę.

Kotara zasłaniająca róg sali rozsunęła się i ukazał się domek w kształcie altany. Zbudowany był ze słupków, po których pięły się sztuczne kwiaty z jedwabiu i atlasu. Były to czerwone róże w pięknych odcieniach, a słupki zdobiły upiększenia ze szczerzego złota.

Altanę podnieśli silni słudzy i postawili w pobliżu tronu królowej. Ujrzała w niej sześć prześlicznych dziewcząt w białozielonych atlasowych sukniach, przybranych złotym haftem. Gdy się zbliżyły, Katarzyna spostrzegła, że rzekomy haft to splecione ze sobą litery „H” i „K”. Przyglądała się pełna podziwu, gdyż był to nader piękny widok. Wtem sześciu mężczyzn przyodzianych w szkarłatne atlasowe szaty, ozdobione tak jak u dziewcząt splecionymi literami, ustawiło się po trzech z dwóch stron altany. Każdy z tych rycerzy miał na kaftanie wyhaftowane złotem swoje imię. Jeden z nich wyróżniał się wzrostem i urodą, na jego kaftanie widniały słowa: Rycerz Wierne Serce.

Prości ludzie, którzy upajali się tymi błazeństwami, tłoczyli się do sali, wołając głośno:

- Niech Bóg błogosławi miłościwego pana! Niech Bóg błogosławi królową!

Henryk stał przed nią, na jego twarzy malowało się rozradowanie.

Katarzyna wraz ze swymi damami klaskała w ręce, król klasnął także; był to znak dla pań, by wyszły z altany.

Sześciu mężczyzn wybrało sobie na partnerki sześć dam.

- Zróbcie nam miejsce do tańca - rozkazał rycerz Wierne Serce.

Dworzanie potoczyli altanę z powrotem przez las na koniec sali, gdzie ludzie, którzy zeszli się tłumnie do pałacu, stali oniemiałi na widok tych wspaniałości.

- Grajcie! - rozkazał król grajkom.

Henryk tańczył tak, jak lubił tańczyć. Skakał wyżej niż inni, hasał z większym zapalem. Patrząc na niego Katarzyna myślała: Wydaje się teraz młodszy niż w dniu naszego ślubu.

- Szybciej! Szybciej! - wołał. - Kto się zmęczył? Ty, Knevet? - Rzucił pogardliwe spojrzenie na Tomasza Knevetę. - Jeszcze, jeszcze! - rozkazywał grajkom i tany trwały dalej.

Wszyscy tak uważnie przyglądali się tańcom rozbawionego króla, że nie dostrzegli, co się dzieje w drugim końcu sali.

Kapitan statku handlowego, który przywiózł jakieś towary do portu londyńskiego, szepnął:

- Przyjrzyjcie się ozdobom na tej altanie. To szczere złoto!

Wyciągnął rękę, by dotknąć jednej z ozdób, lecz inna ręka go ubiegła. Złota ozdoba została zdjeta, a ludzie tłoczyli się, by ją obejrzeć. W parę chwil wielu widzów pozrywało inne ozdoby z altany; ci, którzy stali za nimi, widząc, co się dzieje, nie chcieli być pominięci, przepchnęli się do przodu i po paru minutach altana została ogołocona z całego złota, które ją tak pięknie ozdabiało.

Tymczasem król wciąż tańczył uśmiechając się do dam, a od czasu do czasu zerkając na królową. Czy ona patrzy? Czy podziwia?

Katarzyna, przygotowana na jego spojrzenia, zdołała przybrać wyraz zachwytu, jakiego stale wymagał.

Wreszcie muzyka umilkła, a Henryk stanął uśmiechając się zyczliwie do wszystkich.

- Widzicie, że stroje wyhaftowano złotymi literami. Tworzą one mój monogram i monogram tej, która jest mi najmilszą. Zapraszam teraz panie, by podeszły i wzięły sobie te monogramy. Ufam, że będą je cenić, a gdy przyjdzie czas ich zaślubin, będą się starały o idealną zgodę w związku małżeńskim, naśladując królową i rycerza Wierne Serce.

Damy podbiegły. Katarzyna zauważyła, że wiele z nich spogląda zalotnie na króla. Wdzięczna mu była za wierność i zawstydzona tym, że go krytykowała.

W głębi sali rozległ się krzyk. Ze złotej altany pozostało tylko kilka tyczek. Motłoch, który zgodnie ze zwyczajem mógł oglądać króla w czasie jego posiłków, tańców i zabaw, pchał się do przodu.

Damy zostały zaproszone do odarcia króla z ozdób; więc zrobią to, a mężczyźni pomogą im w tej zabawie.

Otoczeni tancerze krzyknęli zaskoczeni. Sam król znajdował się w rękach kilkorga roześmianych mężczyzn i kobiet. W ich oczach jednakże było coś więcej niż śmiech. Oglądając przepych w Westminsterze porównywali go z własnymi domami; widzieli ludzi okrytych lśniącymi klejnotami i szczerozłotymi ozdobami, z których jedna zapewniłaby im na długi czas dostatek.

Był to ich król, ukochany król, ale tłum zwykł jednoczyć się przeciwko władcom i na rzucone hasło odpowiadał gotowością. To tylko zabawa, ludzie to zrozumieli. Nie skrzywdzą swego pięknego króla, pragną tylko klejnotów.

Słyszając krzyki protestu swych przyjaciół, obserwując tłum - nie pachnący za pięknie - który tłoczył się ku niemu,

- Henryk przestał być chłopcem lubiącym rozrywki. Stał się w jednej chwili mężczyzną - przebiegłym i sprytnym. Nie odczuwał strachu; wiedział, że poradzi sobie w każdej sytuacji. A że lubił iść między ludzi, i to jak najczęściej, potrafił ich zrozumieć. Wśród szlachetnie urodzonych znajdujących się w tej komnacie nie było nikogo spokojniejszego od króla.

W błękitnych oczach, które tak łatwo na skutek niebaczności słowa któregoś z dworzan rozpałały się gniewem, nie było śladu zniecierpliwienia. Były przekornie roześmiane. Zabawił się sam, teraz musi pobawić się razem z ludźmi. Nie zapominał jednak, że jest wciąż głównym aktorem.

Uśmiechnął się patrząc w oczy młodej ładnej szwaczki, która oderwała złoty guzik od jego kaftana.

- Niech twoje oczy błyszczą zawsze tak jak ten guzik - powiedział.

Splonęła rumieńcem, przestraszona, odwróciła się i uciekła.

Odarli go ze wszystkich klejnotów, zdjęli mu z ramion wierzchnią szatę, został tylko w kaftanie i nogawicach. Roześmiał się głośno, widząc, że dworzan bardziej szorstko niż jego odarto z kosztowności. Zobaczył też, że do sali wpadła straż i z uniesionymi halabardami spełnia swą powinność, paru ludzi zepchniętych w kąt sali lżyło ją głośno.

Henryk rozejrzał się wkoło i ujrzał, że rozczochrane damy patrzą w zakłopotaniu na Tomasza Kneveta, który wdrapał się na jeden z filarów i zupełnie nagi przywarł do niego. Protestował tak gwałtownie, że motłoch zdarł z niego nie tylko klejnoty, ale i całe odzienie.

Patrząc na nobila trzymającego się kurczowo filara, Henryk wybuchnął głośnym śmiechem; najwyraźniej chciał potraktować to wszystko jako część przedstawienia, a obecni mieli zachować się podobnie. Szemrzący dotąd ludzie zaczęli się śmiać.

- Niech Bóg chroni króla! - krzyczeli i naprawdę życzyli mu dobrze. Nie zawiódł ich. Nie mieli się czego obawiać.

Zawołał do swoich dworzan:

- Czemu patrzycie tak ponuro? Moi poddani wzięli sobie nasz hojny dar. Zakończmy na tym zabawę, bo przyznam. żem głodny i spragniony.

Ludzie pozwolili się wypchnąć z sali, uradowani tym, co zdobyli. Ich śmiech odbijał się echem w komnacie. Kochali swego króla. Gdy będzie przejeżdżał ulicami, wiwaty na jego cześć zabrzmia głośniejsze niż przedtem.

Katarzynę, obserwującą to, co się działo, z wzrastającym przerażeniem, zdziwiło zachowanie króla. Oczekiwała, że wybuchnie gniewem, wezwie straż, każe ukarać ludzi; nie dostrzegła jednak śladu zniecierpliwienia na jego zarumienionej twarzy.

To nie rozbawiony chłopiec, lecz król, pomyślała. Korona jest mu droższa od wszelkich klejnotów świata; wie, że ma ją z woli ludu. Mógłby złościć się na swoich dworzan, bez wahania posłać ich na szafot. Lecz gdy stawał twarzą w twarz z tłumem, miał dla niego jedynie uśmiech i wyrozumiałość.

Nie знаła człowieka, którego poślubiła, choć myślała, że go zna. Świadomość ta wzbudziła w niej lęk.

Stanął przy niej. Wyglądał zabawnie w samym kaftanie i nogawicach.

- Chodź, Kate. Umieram z głodu.

Ujął ją za rękę i poprowadził do komnaty, gdzie czekała na nich uczta. Siedząc na honorowym miejscu, z Katarzyną po prawej ręce, ze śmiechem przyglądał się swym dworzanom w poszarpanej odzieży; nie pozwolił odejść nikomu z wyjątkiem sir Tomasza Kneveta, który z prostej przyzwoitości musi znaleźć sobie jakieś ubranie.

- Przyjaciele - powiedział Henryk - wasze straty to hojność wobec pospólstwa. Sprawa zakończona. A teraz do roboty!

I ze śmiechem chwycił z półmiska smakowity kawałek - baraniny, którą bardzo lubił.

\*

Hrabina Devonshire weszła bez zapowiedzenia do komnaty królowej. Katarzyna przyjęła mile ulubioną ciotkę męża, lecz spostrzegła, że hrabina jest wystraszona.

- Miłościwa pani - wybuchnęła - jego książęca wysokość źle spał w nocy i ciężko oddycha.

Katarzynę ogarnął strach.

- Jadę zaraz do niego - powiedziała.

Hrabina opanowała się.

- Wezwałam lekarzy. Mówią, że jego książęca Wysokość zaziębił się, ale za parę dni będzie zdrów.

- Nie powiem jeszcze... królowi.

Hrabina zawahała się, a potem rzekła:

- Byłoby lepiej powiedzieć mu, miłościwa pani. Będzie chciał zobaczyć syna.



Katarzyna osłabła ze strachu. A więc z dzieckiem jest gorzej, niż przed nią udają. Chcieli ją oszczędzić, ostrożnie przekazują jej złą wiadomość.

- Powiem królowi - rzekła spokojnie. - Jestem pewna, że będzie chciał jak najspieszniej pojechać razem ze mną do Richmond.

\*

To nie może być prawda. Henryk nie mógł w to uwierzyć. Syn, z którego był taki dumny, mały Henryk, jego imiennik i następca - leży martwy! Dziecko żyło dokładnie pięćdziesiąt dwa dni.

Stał ze zmarszczonym czołem, na szeroko rozstawionych nogach, i patrzył na królową. Dworzanie zostawili ich samych, ufając, że pocieszą się nawzajem i w ten sposób złagodzą swój smutek.

Katarzyna milczała. Siedziała przy oknie pochylona, 281 ze ściągniętą twarzą. Oczy miała zaczerwienione, twarz w plamach, bo wylała wiele gorzkich łez.

- Powinniśmy byli bardziej troszczyć się o niego - wyszeptwała.

- Miał przecież należytą opiekę - mruknął Henryk.

- Zaziębił się w czasie chrztu. Przedtem był zdrowy.

Henryk nie odpowiedział. Chrzciny były wspaniałą ceremonią. Celebrował ją arcybiskup Canterbury, a rodzicami chrzestnymi byli lord Surrey i hrabina Devonshire. Radował się każdą chwilą tej uroczystości. Pamiętał, że gdy patrzył na dziecko niesione do chrzcielnicy, myślał sobie, że to najszczęśliwszy moment w jego życiu. Dziękował Bogu za łaskę...

A teraz... dziecko nie żyje.

Czuł gotujący się w nim gniew. Żeby coś podobnego przytrafiło się jemu! Niczego bardziej nie pragnął jak syna - silnego, zdrowego chłopca, który rósłby na jego oczach, którego uczyłby królowania.

Był oszołomiony, bo los ośmielił się odebrać mu największy skarb.

- Skoro nie żyje, to dobrze, że został ochrzczony - powiedział ponuro.

Nic nie mogło jej pocieszyć. Pragnęła dzieci, potrzebowała ich tak samo jak on. Henryk pomyślał, że Katarzyna wygląda staro, i poczuł gniew, bo chciał się na kogoś pozłościć. Taki był jej wdzięczny za syna. Teraz nie czuł już żadnej wdzięczności.

Katarzyna podniosła nagle wzrok i zobaczyła jego oczy - małe, zmrużone, okrutne. Dobry Boże, pomyślała. Święta Matko, czy on mnie za to wini? Do jej smutku domieszała się obawa, lecz minęła, nim w pełni zdała sobie z niej sprawę.

Patrzył na nią dalej, ale twarz mu złagodniała.

- To ciężki cios, Kate - powiedział. - Lecz nie jestem staruszką i ty jesteś jeszcze młoda. Doczekamy się innych dzieci. Za rok o tej porze będziemy mieli syna. Ta myśl winna ukoić nasz smutek. ze ściągniętą twarzą. Oczy miała zaczerwienione, twarz w plamach, bo wylała wiele gorzkich łez.

- Powinniśmy byli bardziej troszczyć się o niego - wyszeptwała.

- Miał przecież należytą opiekę - mruknął Henryk.

- Zaziębił się w ęzasie chrztu. Przedtem był zdrowy.

Henryk nie odpowiedział. Chrzciny były wspańiałą ceremonią. Celebrował ją arcybiskup Canterbury, a rodzicami chrzestnymi byli lord Surrey i hrabina Devonshire. Radował się każdą chwilą tej uroczystości. Pamiętał, że gdy patrzył na dziecko niesione do chrzcielnicy, myślał sobie, że to najszczeńliwszy moment w jego życiu. Dziękował Bogu za łaskę...

A teraz... dziecko nie żyje.

Czuł gotujący się w nim gniew. Żeby coś podobnego przytrafiło się jemu! Niczego bardziej nie pragnął jak syna - silnego, zdrowego chłopca, który rósłby na jego oczach, którego uczyłby królowania.

Był oszołomiony, bo los ośmielił się odebrać mu największy skarb.

- Skoro nie żyje, to dobrze, że został ochrzczony - powiedział ponuro.

Nic nie mogło jej pocieszyć. Pragnęła dzieci, potrzebowała ich tak samo jak on. Henryk pomyślał, że Katarzyna wygląda staro, i poczuł gniew, bo chciał się na kogoś pozłościć. Taki był jej wdzięczny za syna. Teraz nie czuł już żadnej wdzięczności.

Katarzyna podniosła nagle wzrok i zobaczyła jego oczy - małe, zmrużone, okrutne. Dobry Boże, pomyślała. Święta Matko, czy on mnie za to wini? Do jej smutku domieszała się obawa, lecz minęła, nim w pełni zdała sobie z niej sprawę.

Patrzył na nią dalej, ale twarz mu złagodniała.

- To ciężki cios, Kate - powiedział. - Lecz nie jestem staruszką i ty jesteś jeszcze młoda. Doczekamy się innych dzieci. Za rok o tej porze będziemy mieli syna. Ta myśl winna ukoić nasz smutek.

- O, Henryku! - wykrzyknęła i wyciągnęła rękę.

Ujął ją.

- Takiś dobry dla mnie - powiedziała. - Żyję tylko po to, by cię zadowolić.

Pocałował ją w rękę. Był młody, zbyt pewny siebie, żeby wierzyć, że czeka go zły los. To nieszczęśliwy wypadek. Będą mieli wielu synów. Tyle, że utrata tego jednego przestanie mieć znaczenie.

#### LEKKOMYŚLNY POSTĘPEK KRÓLA

KRÓL SIEDZIAŁ NA ŁAWECZCE PRZY OKNIE W WYkuszu brzdąkając na lutni i próbując zagrać melodię, którą sam skomponował. Oczy jego miały rozmarzony wyraz. Wyobrażał sobie, że znajduje się w ogromnej komnacie i wda, by podano mu lutnię, i zdumiewa wszystkich obecnych kunsztem swej gry. „Kto tę pieśń ułożył? - pytaliby. - Trzeba sprowadzić go na dwór. Niewielu potrafi dać nam taką muzykę.” A on przechylając głowę odpowiedziałby: „Sądzę, że nie byłoby niemożliwe sprowadzenie tu tego człowieka. Podejrzewam nawet, że jest on w tej chwili z nami.” Spojrzeliby po sobie zdumieni. „Miłościwy panie, gdyby znajdował się wśród nas ktoś obdarzony takim talentem, nie jesteśmy ślepi, by go nie dostrzec. Zawezwijcie go przed swoje oblicze i rozkażcie, by grał dalej ku naszej uciesze.” „Wątpię, czy ten zuchwalec usłucha mego rozkazu.” „Nie usłucha rozkazu królewskiego!” A on roześmieje się i powie: „Zagram wam teraz jedną z ułożonych przeze mnie pieśni...” I będzie grał i śpiewał tę samą pieśń. Popatrzą na siebie ze zdziwieniem - lecz niezbyt zaskoczeni. Nie mogliby nawiązać do myśli, że nie uważają go za zdolnego do napisania takiej melodii. Szybko opanują zdziwienie i zawłajają: „Jacyż z nas głupcy! Powinniśmy byli wiedzieć, że nik poza wami, miłościwy panie, nie potrafi obdarzyć nas tą kładą pieśnią.” Wkrótce pieśń ta rozbrzmiewać będzie po całym dworze. Kobiety będą ją śpiewały ze smutkiem i z tęsknotą w oczach i w głosie. Wiele z nich zerka na niego pożądliwie. Wystarczyłoby mu skinąć, a są gotowe na wszystko, czy byłyby to krótkie igraszki miłosne w jakimś zakątku ogrodu, czy zaszczyt zostania uznaną królewską nałożnicą.

Zacisnął usta. Zamierzał być cnotliwy. Nucił cicho:

Wybieram, co najlepsze, Unikam najgorszego.

Żyć cnotliwie, Odrzucać występki To nie postanowienie, To mój zamiar szczerzy.

Śpiewając będzie patrzył na rozpustnice kuszące go do grzechu. Jestem królem, mówił sobie często, a zakazy obowiązujące innych nie dotyczą królów. Kocham jednak moją małżonkę i ona jest mi oddana. Z czasem da mi dzieci, a ja jędę przykładem dla nich i dla moich poddanych. Nikt nie powie o mnie: to rozpustnik, lecz będą mówili: oto król, który jest silny, nie tylko w boju, nie tylko w Radzie, ale i w cnocie.

Jego małe usta były więc ściągnięte, gdy siedząc z lutnią ćwiczył melodię, która pewnego dnia zadziwić miała dwór.

Patrząc w okno zobaczył ją. Była niezbyt wysoka, bardzo jękną. Spojrzała w górę, dostrzegła go i złożyła głęboki tikłon. Unosząc spódniczki spuściła oczy w sposób zachęcający. Znał ją. Na imię miała Anna. Była młodszą siostrą luckinghama, niedawno wyszła za mąż po raz drugi. Wyobrażenia o Annie Stafford z jej dwoma mężami wypełniły nyśli króla. Ściągnięte wargi opadły nieco.

W odpowiedzi na ukłon skłonił głowę, a jego palce uderzały leniwie w struny lutni. Na chwilę zapomniał o pieśni.

Anna Stafford poszła dalej, lecz po kilku krokach odwróciła się, by spojrzeć znów w okno. Tym razem się uśmiechnęła. Wargi Henryka zeszywniały. Nie odwzajemnił uśmiechu, ale gdy Anna znikła, myślał o niej dalej.

Spostrzegł, że jeden z szambelanów stoi obok niego. Drgnął zastanawiając się, jak długo tak stał.

- To ty, Compton - powiedział.

- Tak, ja, miłościwy panie - odrzekł szlachetnie urodzony William Compton. - Przyszedłem się dowiedzieć, czy macie dla mnie jakieś polecenie.

Henryk brzdąkał na lutni.

- Gdybym je miał, tobym cię wezwał.

- Szukam tylko pretekstu, by pomówić chwilę z wami, miłościwy panie.

Henryk się uśmiechnął. Czasami lubił bezceremonialne stosunki z przyjaciółmi. William Compton, przystojny mężczyzna, o dziesięć lat od niego starszy, bawił go. Należał do jego świty, gdy Henryk był jeszcze księciem Walii, nieraz się sobie zwierzał. Kiedy został królem, podniósł Comptona do wyższej godności. Był teraz pierwszym szambelanem i zarządcą zamków Sudeley i Gloucester.

- No to mów - rozkazał Henryk.

- Obserwowałem lady Huntingdon, gdy szła przez dziedziniec. To śmiała swawolnica.

- Po czym tak sądzisz?

- Po spojrzeniu, jakie wam rzuciła, miłościwy panie. W tym spojrzeniu była zachęta.

- Mój drogi Williamie - odrzekł Henryk - czy nie wiesz, że kobiety rzucają mi zawsze zachęcające spojrzenia?

- Wiem, miłościwy panie. Lecz są to spojrzenia dyskretne.

- A jej spojrzenie nie było... dyskretne?

- Może było, jeśli tak uważacie, miłościwy panie.

Henryk roześmiał się.

- Ach, gdybym nie był cnotliwym małżonkiem westchnął.

- Żałujecie, jak widzę, że nim jesteście, miłości panie.

- Jak mógłbym żałować? - odparł Henryk, znów ściągając wargi.

- Tak mądry król jak wy, miłościwy panie, nie mógłby żałować. Żałują zapewne tylko damy pozbawione waszego towarzystwa.

- Nie wymagam zbyt wiele cnoty od mężczyzny. Musi spełnić swą powinność wobec kraju, wobec rodziny. Ale gdy ją spełni...

Compton skinął głową.

- Trochę umizgów każdemu dobrze robi.

Henryk obliznął wargi. Myślał o Annie Stafford. Sam jej ukłon był prowokacją.

- Mówią, że trochę miłości poza łóżem małżeńskim kończy się często powrotem do tego łoża ze wzmożonym wigorem - mruknął Henryk.

- Wszyscy znają wasz wigor; miłościwy panie - odrzekł przypodchlebnie Compton - i wiedzą, że nie ma potrzeby go wzmacniać.

- Dwoje moich dzieci nie żyje - westchnął ze smutkiem Henryk.<

Compton się uśmiechnął. Czytał w myślach króla. Pragnął on pozostać cnotliwy, ale pragnął też pozwolić sobie na miłośćkę, dowodząc, że to cnotliwa miłośćka: romansowałem z Anną Stafford, bo czułem, że jeśli zejdem na trochę z drogi cnoty, będę mógł powrócić do Katarzyny ze wzmożonym wigorem - i spłodzę pięknego, silnego syna.

Compton żył przez wiele lat w pobliżu Henryka i znał go nie najgorzej. Henryk lubił myśleć o sobie, że jest człowiekiem głęboko religijnym, oddanym swoim obowiązkom; w duszy czcił jednak tylko jednego boga, to znaczy samego siebie; jego upodobanie w przyjemnościach przewyższało znacznie pragnienie wypełniania obowiązków. Nie odmawiał też sobie żadnej przyjemności. Był zdrowy, mocny, krzepki, jak wielu jego przyjaciół. Lecz gdy niektórzy z nich nie zważając na nic korzystali z rozkoszy, gdzie się dało, Henryk nie czynił tego, póki nie upewnił sam siebie, że jest to słuszne. Niepokoił go coś sumienia, który musiał wpięrow uciszyć. W tym pięknym, silnym ciele było niejako dwóch ludzi: król szukający rozkoszy i król pochłonięty jedynie wypełnianiem swoich powinności. Pierwszy był zawsze zmuszony tłumaczyć się przed drugim, ale Compton nie wątpił w zdolności przekonywania jednego i umiejętność przemykania oka przez drugiego.

- Są takie damy - dumał głośno - które chętnie rzucają obiecujące uśmiechy, ale nigdy nie spełniają obietnic.

- To prawda - zgodził się z nim Henryk.

- Są też takie, które nie ulegną nawet królowi.

- Trochę umizgów może okazać się konieczne - powiedział Henryk, wyrażając tym przekonanie, że gdyby on był zalotnikiem, odniósłby z pewnością zwycięstwo.

- Czy król powinien się umizgać? - spytał Compton. - Błagać kobietę o względy? Mnie się wydaje, miłościwy panie, że królowi wystarczy skinąć, a kobieta przybiegnie.

Henryk w zamyśleniu pokiwał głową.

- Mógłbym wybadać damę, pozalecać się do niej w waszym imieniu, miłościwy panie. Jest mężatką i gdyby jej cnota okazała się niewzruszona, sprawa pozostałaby jedynie między nią a nami dwoma.

- Mówimy o tym, co by być mogło - powiedział Henryk kładąc rękę na ramieniu Comptona. Podniósł lutnię. - Zagram teraz i zaśpiewam dla ciebie. To nowa pieśń. Powiesz mi, czy ci się podoba, mój zacny przyjacielu.

Compton z uśmiechem usadowił się, by posłuchać. Wybada damę. Królowie są zawsze wdzięczni tym, którzy dopomagają im w zaspokajaniu zachcianek. Ponadto Anna Stafford była siostrą Edwarda Stafforda, księcia Buckingham, pyszałka, którego Compton upokorzyłby z radością. Dumni Staffordowie uważaliby za osobiste upokorzenie, gdyby kobieta z ich rodu została czyjąś nałożnicą - nawet nałożnicą króla.

Henryk grał na lutni i śpiewał, a William Compton rozmyślał, w jaki sposób dałoby się ułatwić królowi romans z siostrą księcia Buckingham.

\*

Anna Stafford nudziła się. Należała do dam dworu, ale to siostra jej Elżbieta znalazła łaskę w oczach królowej; stateczne usposobienie Elżbiety podobało się Katarzynie.

Królowa jest taka poważna, myślała Anna. Jeśli się nie zmieni, król gdzie indziej poszuka przyjemności. Anna zaśmiała się w duchu. Miała podstawy, by przypuszczać, że już ich szuka.

Żaden z dwóch mężów jej nie zadowolił. W takiej rodzinie jak rodzina Staffordów swobody było mało. Żaden z jej członków nie zapomni nigdy, jak bliskie więzy łączą ich ród z tronem, ta świadomość jest w nich silniejsza niż w Henryku. Ze strony ojca Anna wywodziła się od Tomasza Woodstocka, syna Edwarda III. Matką jej była Katarzyna Woodville, siostra Elżbiety Woodville, małżonki Edwarda IV.

Ojciec Anny był gorącym poplecznikiem rodu Lancasterów. Ryszard III uznał go za zdrajcę i „najbardziej fałszywego z ludzi”. Został ścięty na placu targowym w Salisbury i w ten sposób zginął za sprawę Tudorów, dzięki czemu jego rodzina zdobyła serce Henryka VII. Henryk VIII okazywał przyjaźń Staffordom, tak jak ojciec.

A co z tego wynikło? Annę wydano dwa razy za mąż nie pytając o jej zdanie i umieszczono ją na królewskim dworze; ale była tu jedynie widzkiem oglądającym sukces starszej siostry.

Anna była ambitna, pomyślała więc, jak by to było zabawnie pokazać rodzinie, że łaskę królewską można zyskać równie dobrze w komnacie sypialnej, jak na polu bitwy. Pragnęła pochwalić się przed bratem pyszałkiem i siostrą pobożniwą swoim sukcesem. Gdyby została kochanką Henryka, ani brat, ani siostra nie mogliby przeszkodzić trwaniu tego związku i musieliby zwrócić nieco uwagi na swoją młodszą siostrę.

Jedna ze służebnych weszła i oznajmiła Annie, że sir William Compton czeka i chciałby z nią mówić.

William Compton! Bliski przyjaciel króla! To ciekawe! Może król przysłał po nią.

- Przyjmę go - rzekła do służebnej - ale pozostań w komnacie. Nie uchodzi, abym była z nim sama.

Służebna wprowadziła Williama Comptona, a potem wycofała się w kąt komnaty, gdzie zajęła się porządkowaniem szkatułki z przyborami do szycia.

- Witajcie, sir Williamie - powiedziała Anna. - Siadajcie, proszę, i powiedzcie, w jakiej sprawie przybywacie.

Compton usiadł i przyjrzał się siedzącej przed nim kobiecie. Zmysłowa, podniecająca - to pewne. Dojrzała śliwka, gotowa spaść w łapczywe królewskie ręce.

- Wasz urok jest zniewalający, pani.

Uśmiechnęła się kokieteryjnie.

- Czy to wasze zdanie, czy powtarzacie cudze?

- I moje, i cudze.

- A ten drugi to kto?

- Ktoś, czyjego imienia nie śmiem wymówić.

Skłoniła głowę.

- Przyjrzano wam się, pani, i uznano was za ponętą.

- Mówicie o mnie, panie, jak o brzoskwini rosnącej przy ogrodowym murze.

- Wasza skóra przypomina i mnie - i temu komuś - ten właśnie owoc, pani. Brzoskwini są w tym roku nagrzane, soczyste, już dojrzałe do zrywania..

- Tak - potwierdziła. - Czy przyszliście do mnie z jakimś poleceniem?

Compton przechylił głowę na bok.

- Polecenie nadejdzie później. Pragnęłam się dowiedzieć, czy jesteście, pani, gotowa je przyjąć.

\*

- Będę szczerą, sir Williamie. Nie odtrącam wysłanników. Rozważam z uwagą przekazane przez nich polecenia. Nie zawsze zgadzam się jednak na otrzymane propozycje.

- Postępujcie mądrze, pani. Propozycje winny być odrzucane, chyba że nie można im się oprzeć.

- A może nawet i wtedy - dodała.

- Niektóre propozycje są niemożliwe do odrzucenia. Wtedy mądrość nakazuje przyjąć je.

Roześmiała się.

- Dotrzymujecie towarzystwa królowi, panie - powiedziała. - Jaką nową pieśń ułożył?

- Nauczę was jej.

- Dobrze. - Zawołała służebną, która odstawiła szkatułkę i podbiegła do niej. - Podaj mi lutnię.

Dziewczyna przyniosła lutnię.

- No, zaczynajmy - rzekła Anna.

Compton podszedł bliżej i zaśpiewali razem.

Kiedy umilkli, rzekł:

- Powiem królowi, że śpiewaliście, pani, ułożoną przez niego pieśń i że wam się podobała. Może zechce, byście jemu zaśpiewali. Czyby was to ucieszyło?

Spuściła oczy.

- Potrzebuję trochę czasu, by pieśń poćwiczyć. Nie chciałabym śpiewać przed miłościwym panem, póki nie będę pewna, że mój występ zadowoli całkowicie jego... i mnie samą.

Compton roześmiał się.

- Rozumiem - szepnął. - Jestem pewny, że wasz występ sprawić może najżywszą przyjemność.

\*

Anna wracała z rozmowy z siostrą. Była rozdrażniona. Elżbieta odniosła się do niej bardzo surowo. Dowiedziała się, że odwiedził ją parę razy William Compton, a takie

zachowanie, o czym Anna winna wiedzieć, nie jest stosowne dla kogoś o nazwisku Stafford.

- Nie byłam z nim nigdy sama - zaprotestowała Anna.



- Spodziewam się - odrzekła Elżbieta. - Zachowuj się przystojnie. Na przyszłość musisz się trzymać z dala od niego. Gdyby się o tym dowiedziała królowa, nie byłaby rada. A co powiedziałaby twój małżonek? Czyś zapomniała, że jesteś kobietą zamężną?

- Zostałam wydana za mąż dwa razy dla zadowolenia mej rodziny - powiedziała Anna - więc chyba niemożliwe, bym o tym zapomniała.

- Bardzo mnie to cieszy - rzekła sztywno Elżbieta.

Anna myślała o tej rozmowie idąc szybkim krokiem przez komnaty. Królowa nie byłaby rada! To ją ubawiło. Z pewnością nie byłaby rada, gdyby wiedziała, jaki był prawdziwy cel wizyt sir Williama. Może niebawem Anna będzie gotowa na spotkanie z królem, a gdy to się stanie, wpływ Katarzyny na dworze zmaleje trochę. Wzjeździe nowa gwiazda. Anna Stafford, księżna Huntingdon, będzie znaczyła nawet więcej niż jej brat, księcia Buckingham.

Gdy weszła do komnaty poczekalnej, z krzesła podniosła się jakaś kobieta i podbiegła do niej.

- Lady Huntingdon... - Cichy, błagalny głos wydał się Annie znajomy. Hiszpański akcent był łatwy do rozpoznania, na dworze znajdowało się wielu Hiszpanów. Głos należał do bardzo pięknej kobiety. - Nie znacie mnie, pani...

- Znam waszą twarz. Czy nie byliście damą dworu królowej?

- Tak, byłam, zanim została królową. Nazywam się Francesca de Carceres i jestem żoną genueńskiego bankiera Francesca Grimaldiego.

- Pamiętam, uciekliście ze dworu parę miesięcy przed ślubem królowej - powiedziała Anna.

- Tak - odrzekła Francesca i jej śliczna twarzyczka stężała. Intrygowała, by zdobyć władzę. Wyobrażała sobie, że zostanie główną powiernicą królowej. Królową otaczali jednak ci, których Francesca uważała za swoich wrogów, więc w rozpaczycy uciekła ze dworu, by poślubić starego, bogatego bankiera.

Był on gotów nie szczędzić dla niej niczego, lecz Francesca nie pragnęła klejnotów i strojów; pragnęła władzy. Zrozumiała to w pełni dopiero teraz, kiedy utraciła swoje miejsce na dworze; przeklinała samą siebie za głupotę, uciekła bowiem dwa miesiące przed dniem, w którym Henryk obwieścił swój zamiar poślubienia Katarzyny. Gdyby poczekała dwa miesiące, jako dama dworu Katarzyny i członek jednej z najznakomitszych rodzin hiszpańskich, dostałaby męża godnego swego rodu. Zostałaby w kręgu ludzi najbliższych królowej.

Utraciwszy to wszystko, zdała sobie sprawę, jak wiele to dla niej znaczyło, i zjawiała się na dworze w nadziei, że uzyska posłuchanie u Katarzyny, lecz królowa jak dotąd nie chciała jej przyjąć. Francesca siała niezgodę, swarzyła się ze spowiednikiem Katarzyny, Femandezem, knuła intrygi z Gutierrem Gomezem de Fuensalida, który był ambasadorem hiszpańskim w tym czasie i którego nieudolność i buta oburzały Katarzynę i skończyły się odwołaniem go do kraju.

Ponadto w oczach Katarzyny Francesca popełniła grzech niewybaczalny poślubiając człowieka niskiego stanu. Pragnęła więc dać do zrozumienia swej dawnej dworce, że nie ma już dla niej miejsca na dworze.

Francesca nie tak łatwo jednak dawała za wygraną. Można ją było często zobaczyć w komnatach poczekalnych; nie traciła nadziei, że zobaczy królową, będzie mogła przedstawić jej swą sytuację i poprosić wymownie o to, czego tak gorąco pragnie.

Teraz powiedziała żywo:

- Może moglibyście, pani, wstawić się za mną u miłościwej królowej.

- Bierzecie mnie za moją siostrę - odrzekła Anna. - To ona jest w służbie królowej.

- A wy, pani, w czyjej służbie jesteście...?

Anna uśmiechnęła się tak szelmowsko, że Francesca przyjrzała się jej bacznie.

- Jestem młodszą siostrą - mówiła Anna. - Mój brat i siostra mało się ze mną liczą.

- Chyba się mylą.

Anna wzruszyła ramionami.

- Możliwe - potwierdziła.

- Królowa zmieniła się od chwili małżeństwa - ciągnęła Francesca. - Stała się surowa.

Kiedyś w Durham House żyła nader skromnie, a ja jej służyłam. Wtedy nie odmówiłaby posłuchania dawnej przyjaciółce.

- Wielce miała wam za złe wasze małżeństwo. Jest bardzo nabożna i otacza się równie nabożnymi ludźmi.

Francesca potaknęła.

- Jedną z nich jest moja siostra. Otrzymałam właśnie reprimendę za moje lekkomyślne postępowanie, a nie zrobiłam nic złego. Przyjęłam tylko jednego z bliskich królowi panów w obecności swojej służebnej.

- To naturalne - powiedziała przebiegle Francesca - że przyjaciele królowej niepokoją się, gdy ktoś z otoczenia króla odwiedza damę tak piękną jak wy, pani... na jego rozkaz.

- Nie powiedziałam przecie... - zaczęła Anna i wy buchnęła śmiechem. Niebacznie mówiła dalej: - Ona jest doprawdy o tyle starsza od niego, o tyle poważniejsza. Cóż dziwnego...?

- Ja się nie dziwię - odrzekła Francesca. - Jeśli kiedyś będziecie mogli prosić o coś, czy zechcecie, pani, pamiętać, że ja pragnę powrócić na dwór?

Oczy Anny rozbliły. To wspaniale być proszoną o takie przysługi. Władza kochanki królewskiej byłaby niezmierną.

Skłoniła łaskawie głowę.

- Będę wam przyjaciółką na wieki, pani - wyszeptła Francesca.

Anna roześmiała się i odrzekła:

- Nie zapomnę o was.

Odeszła, jakby była królową, a nie przysłą kochanką królewską.

Głuptaska, pomyślała Francesca, jeśli znajdzie się w łóżu króla, nie pozostanie tam długo.

Gardło ścisnęło jej się z żalu. Jest doprawdy najniezwyklejszą z kobiet na świecie. Cierpiała tyle lat w nędzy jako przyjaciółka Katarzyny, a dwa miesiące przed dojściem do władzy i chwały uciekła do Grimaldiego - ona, pragnąca życia w atmosferze intryg dworskich, znajdując największe upodobanie w labiryntach politycznej strategii.

Wróciła do pełnego zbytku domu, w którym mieszkała ze swoim bogatym mężem. Popatrzył na nią ze smutkiem. Była dla niego cudownym ptakiem, który wleciał do przygotowanej klatki i pragnie teraz z niej uciec. Jest taka młoda, taka piękna, ale na jej czole zaczynają się pojawiać zmarszczki świadczące o niezadowoleniu.

- Czy dopisało ci szczęście? - spytał.

- Nie. Kiedy ja mam szczęście? Ona nie chce mnie przyjąć. Nigdy nie przebaczy mi tego, że poślubiłam ciebie. Ponoć myśli, że zrobiłam to po to, by ukryć romans z Fuensalidą. Królowa nie może pojąć, że kobieta szlachetnego rodu poślubiła człowieka niskiego stanu z innych przyczyn niż chęć uniknięcia skandalu. Fuensalida pochodził z rodziny dorównującej znaczeniem mojemu rodowi.

- A ja jestem zwyczajnym prostakiem - westchnął Grimaldi.

Francesca popatrzyła na niego, przechyliwszy głowę. Potem uśmiechnęła się, podeszła, ujęła jego głowę w dłonie i pocałowała przerzedzone włosy. Kochała władzę, a on dawał jej władzę nad sobą. Zrobiłby wszystko, by ją zadowolić.

- Poślubiłam ciebie - rzekła.

Nie mógł widzieć jej ust, gorzko skrzywionych. Poślubiłam go, myślała, i czyniąc tak spowodowałam własne wygnanie ze dworu. Tak łatwo było zawinić. Pomyślała o płochej Annie Stafford, która spodziewała się rozpoczęcia romansu z królem. v Francesca uśmiechnęła się. Taka kobieta nie zagrzeje miejsca w jego łóżu dłużej niż noc lub dwie. A ona nie stanie po jej stronie. Jeśli trzeba by było opowiedzieć się za kimś, Francesca stanęłaby po stronie Katarzyny. Gdyby królowa poczuła do niej wdzięczność, czy nie' wybaczyłaby jej tego nieszczęsnego małżeństwa?

Katarzyna na klęczkach modliła się wraz ze swoim spowiednikiem Diegiem Fernandezem. Jej modlitwa streszczała się w słowach: Spraw, bym urodziła syna.

Ojciec Diego też się modlił i pocieszał ją. Był to młody mężczyzna o zdecydowanych zapatrywaniach; krążyły o nim pewne plotki, szerzone przez wrogów, głównie przez ambasadora Fuensalidę, z którym nieraz się ścierał. Drugim jego wrogiem była Francesca de Carceres, przekonana, że to on najpierw uniemożliwił jej powrót do Hiszpanii, a teraz, gdy wyszła za mąż i została wygnana z dworu, uniemożliwia przyjęcie jej tam z powrotem.

Wojowniczy mnich robił sobie wrogów, ale Katarzyna mu ufała. W okresie bezpośrednio poprzedzającym jej małżeństwo, gdy zaczynała wątpić w to, czy kiedykolwiek wyzwoli się z monotonnego życia w Durham House, gdy odkryła obłudę swojej duenny doni Elwiry i głupotę ambasadora Fuensalidy, uważała ojca Diego za jedynego przyjaciela. Nie potrafiła zapomnieć o tych czasach. Pamięć miała dobrą, a sąd nieugięty. Nie umiała wybaczać wrogom, ale nie potrafiła też zapomnieć o przyjaciołach.

Fuensalida musiał wrócić do Hiszpanii. Francesca okazała się perfidna opuszczając swą panią i uciekając, by poślubić bankiera. Ale ojciec Diego pozostał.

Podniosła się z klęczek i powiedziała:

- Są chwile, gdy myślę, ojcze, że wy i Maria de Salinas to jedyne, co mi pozostało z Hiszpanii. Prawie już nie pamiętam, jak wygląda mój ojciec, i równie mało szanuję naszego obecnego ambasadora jak jego poprzednika.

- Ja też nie ufam Luisowi Carozowi, miłościwa pani - odrzekł mnich.

- Nie pojmuję, czemu ojciec przysła takich ludzi jako swoich przedstawicieli na dworze angielskim.

- Bo wie, że prawdziwym ambasadorem jest sama królowa. Nikt nie potrafiłby walczyć lepiej o jego sprawy niż własna córka. I nikt nie ma więcej rozumu i nie zna lepiej Anglików.x

Katarzyna uśmiechnęła się.

- Mam szczęście, wyjątkowe szczęście, że mogę obserwować ich najbliżej, jak można...

- Król darzy was, miłościwa pani, wielką miłością, jest więc z czego się cieszyć.

- Chciałabym go zadowolić, ojczcie. Móc dać mu to, czego najbardziej pragnie.

- Czy są jakieś oznaki, miłościwa pani?

- Zwierzę wam się z czegoś, ojczcie, lecz musi to na razie pozostać tajemnicą, bo jeszcze za wcześnie, by mówić o tym. Wydaje mi się, że jestem brzemienna.

- Chwała świętym pańskim!

Położyła palec na ustach.

- Ani słowa o tym, ojczcie. Nie potrafiłabym znieść rozczarowania króla, gdyby tak nie było. Gdybym mu powiedziała, chciałby obwieścić to wszystkim... święcić tę nowinę... a mógłby doznać zawodu...

Fernandez skinął głową.

- Nie można pozwolić, by Caroz paplał o tym.

- Z pewnością. Zastanawiam się często, o czym on pisze do ojca.

- O własnej przebiegłości. Uważa się za najmądrzejszego ambasadora na świecie. Nie rozumie, że wy, miłościwa pani, przygotowaliście mu drogę. Nie wie, jak nieustannie bronicie tu spraw waszego ojca.

- W moim pojęciu to nie sprawy ojca, lecz sprawa przyjaźni między naszymi krajami. Pragnę jak największej zgody między nimi i wierzę, że pracujemy dla jej osiągnięcia.

- O ile Caroz nie zepsuje wszystkiego. Ten pyszałek nie pojmuje, iż wasz szlachetny ojciec, miłościwa pani, przysłał go do Anglii dlatego, że Caroz jest na tyle bogaty, by żyć tu własnym sumptem.

- Ojciec nigdy nie szafował złotem. Musiał oszczędzać. Tyle było potrzeb do zaspokojenia.

- On i zmarły król Anglii dobrali się pod tym względem. Wasz małżonek, miłościwa pani, jest inny.

Katarzyna nie powiedziała, że rozrzutność męża budzi w niej czasem niepokój; zaledwie sama przed sobą przyznawała się do tego. Henryk VII zgromadził wielkie bogactwa, a gdy jego następcą nasyci się przyjemnościami, weźmie z pewnością na barki odpowiedzialność i obowiązki, zapominając o rozrywkach. Wspominała często jego zachowanie, kiedy tłum tak nieoczekiwanie obrabował go z klejnotów; wierzyła, że gdy znajdzie się w niebezpieczeństwie, będzie zawsze wiedział, jak postąpić. Znuży go wkrótce blichtr złota.

Ojciec Diego mówił dalej:

- Miłościwa pani, Francesca de Carceres była dziś w pałacu, spodziewając się, że uzyska posłuchanie.

- Prosiła o nie?

- Tak, a ja powiedziałem jej, że nie pragniecie jej widzieć. Rzuciła mi obelżywe słowa, mówiąc, że winien jestem temu, iż nie otrzymuje u was posłuchania, że ją oczerniam. To niebezpieczna kobieta.

- I ja się tego obawiam. Zawsze będzie coś knuła. Nie chcę jej widzieć. Powiedźcie jej, że żałuję, iż wyszła za męża, tak samo jak ona najwyraźniej tego żałuje. Lecz jako że postąpiła tak z własnej woli, podziwiałabym ją bardziej, gdyby zadowolili się tym w życiu, co sama wybrała.

- Uczynię to, miłościwa pani.

- A teraz, ojczy, pójdę do moich dworek. I pamiętajcie, że nie powiedziałam o moich nadziejach nawet doni Marii de Salinas ani lady Elżbiecie Fitzwalter.

- Będę to uważał za wyznanie uczynione w konfesjonale, miłościwa pani. I będę się modlił, aby niezadługo cały dwór modlił się wraz ze mną o zdrowego następcę tronu.

\*

Francesca de Carceres opuściła pałac trawiona wściekłością. Zawsze nienawidziła ojca Diego, ale nigdy jeszcze tak jak w tej chwili. Przekonywała samą siebie, że to pod jego wpływem Katarzyna nie chce jej przyjąć. Postanowiła poszukać pomocy u ambasadora hiszpańskiego, Luisa Caroza.

Spotkanie się z nim nie było trudne, bo mąż jej załatwiał sprawy handlowe dla Caroza, tak jak załatwiał je dla Fuensalidy, i Caroz był częstym gościem w domu Grimaldiego.

W czasie najbliższej jego wizyty Francesca powiadomiła go o zamiarach króla wobec lady Huntingdon.

Ambasador się przeraził. Sprawą istotną dla Hiszpanii był wpływ Katarzyny na króla, a kochanka mogłaby tym interesom poważnie zaszkodzić.

- Trzeba położyć temu kres - powiedział.

- Wątpię, czy romans się już zaczął - odrzekła Francesca. - Król mimo pokus był dotąd wiernym mężem. Sądzę wszelako, że byłby skłonny uciszyć sumienie i wziąć sobie kochankę. Sądzę też, że winniśmy coś przedsięwziąć... i to szybko. Królowa nie chce mnie widzieć. Czy widząc się z nią moglibyście, szlachetny panie, powiedzieć jej, że to ja odkryłam tę sprawę i za waszym pośrednictwem donoszę o tym? Moglibyście napomknąć, że gdyby zechciała mnie przyjąć, opowiedziałabym jej więcej.

Ambasador pokręcił głową.

- Rozmowa z królową mogłaby być niebezpieczna. Nie wiadomo, co by potem uczyniła. Może robiłaby królowi wymówki, a to dałoby skutki katastrofalne. Ale tamta kobieta ma siostrę, która służy królowej. Porozmawiamy z lady Fitzwalter. Niechybnie wezwie na pomoc swego brata księcia i jestem pewien, że dumni Staffordowie nie zechcą, by ich siostra została królewską nałożnicą. Zrozumieją, że jego związek z tą głupią kobietą nie trwałby długo.

Francesca milczała. Takie załatwienie sprawy nie pomoże jej w uzyskaniu łaski królowej, co jedynie miała na celu. Lecz zmyślała od czasu popełnienia fatalnego błędu. Ambasador był najpotężniejszym z jej przyjaciół i jeśli chce zachować jego przyjaźń, musi stosować się do wyrażonych przez niego życzeń.

- Macie słuszość, szlachetny panie - powiedziała po dłuższej chwili. - Najważniejsze to nie dopuścić do tego, by królowa utraciła wpływ na króla.

Caroz się uśmiechnął.

- Sądzę, że możecie, pani, poprosić o rozmowę z lady Fitzwalter. Powiedzcie jej, co wiecie. Zobaczmy, jak Staffordowie przyjmą tę nowinę. Jeśli sprawy nie potoczą się tak, jak pragniemy, przedsięwziemy co innego.

- Zrobię, jak mówicie, szlachetny panie - zapewniła go Francesca.

Nabrała otuchy. Może myliła się licząc tak bardzo na posłuchanie u królowej. Musi przeprowadzić swój plan bardziej krętymi drogami. Może nawet ambasador doniesie Ferdynandowi, jak okazała się użyteczna. A ojciec Katarzyny rozkaże córce, by przyjęła z powrotem do swojej służby tak wierną sługę Hiszpanii.

\*

Edward Stafford, trzeci książę Buckingham, patrzył na swoją starszą siostrę z przerażeniem, które szybko zmieniło się w gniew.

Buckingham cenił się bardzo wysoko. Uważał, że ma pochodzenie bardziej królewskie od samego króla, bo pochodzenia Tudorów lepiej było dokładniej nie badać. Staffordowie mieli w żyłach krew królewską, a książę Edward nie zapominał nigdy, że wywodzi się w prostej linii od Edwarda III.

Należał do kręgu ludzi najbliższych królowi, lecz Henryk jako Tudor podejrzewał każdego, kto był blisko z tronem związany, i nigdy nie darzył księcia takim uczuciem jak ludzi pokroju Williama Comptona.

Buckingham, nie potrafiąc zapomnieć o swym królewskim pochodzeniu, nie mógł się powstrzymać od tego, by przy każdej okazji nie przypominać o tym innym. Przyjaciele

ostrzegali go często, lecz on, choć w pełni świadomy niebezpieczeństwa, nie umiał pohamować swej pychy.

Jak dotąd, niebezpieczeństwo było niewielkie. Henryk uwielbiał sporty i zabawy. Cieszył się znakomitym zdrowiem, a napady złego humoru czy złości, choć zdarzały się nieoczekiwanie, mijały szybko i szybko były zapominane. Pewny swej popularności u poddanych, nie zważał na ambicje innych ludzi. Lecz niekiedy podejrzliwość, tak silna w charakterze ojca, przejawiała się i u niego.

Reakcja Buckinghama na wiadomość przekazaną mu przez siostrę była tak gwałtowna, że zapomniał, iż w tę sprawę wmieszany jest król.

- Czy ta kobieta nie ma żadnej ambicji? Gdzie jej rodowa duma? - wybuchnął

- Chyba nie ma ambicji - odpowiedziała Elżbieta Fitzwalter. - O ile wiem, gotowa jest ulec, i to niebawem.

- Jest tak głupia, że król nie zajmie się nią dłużej niż przez jedną noc - mruknął Buckingham. - Poza tym jest jeszcze tak rozmiłowany w królowej, że kochanka nie ma szansy ugruntowania swej pozycji.

Elżbieta pochyliła głowę. Była głęboko wstrząśnięta tym, że siostra gotowa jest ugrzęznąć w rozpuście, ale wiedziała, że rodziny kochanek królewskich rzadko żałowały takich związków. Tak jak i brat zdawała sobie sprawę, że triumf Anny byłby krótkotrwały; rozsądnie więc będzie położyć kres tej sprawie, zanim się rozwinie.

- Pewnie cały dwór plotkuje już o tym - powiedział Buckingham. ‘

- Chyba wiadomość ta nie rozeszła się jeszcze szeroko. Ale gdy Anna znajdzie się w łóżu króla choćby na jedną noc, wszyscy się o tym dowiedzą. Jak dotąd, Compton działa jako pośrednik, sprawy nie omówiono jeszcze ostatecznie. Nasza siostra zachowuje się jak wdzięczająca się wiejska dziewczyna, słabo broniąca swej cnoty.

- I prawdopodobnie gotowa ulec lada chwila. Ale nie zrobi tego. Ufam, że możemy polegać na naszych informatorach.

- Tego jestem pewna. Pamiętasz Franceskę de Carceres? Ta sprytna kobieta pragnie powrócić na dwór. Chce pokazać królowej, że jest wciąż jej pokorną sługą. Anna - mała idiotka - zdradziła jej swój sekret. Francesca sądzi zapewne, że zyska wdzięczność królowej, jeśli przeszkodzi temu, by nasza siostra została kochanicą króla.

Księżę skinął głową.

- Poślę zaraz po Huntingdona. Musi jak najspieszniej wywieźć stąd żonę.

- Byłam pewna, że będziesz wiedział, jak postąpić, Edwardzie. - Wyglądała jednak na zaniepokojoną... - A król? Martwię się trochę, co będzie, gdy on się dowie, że mu ją zabrano.



- Będzie musiał zrozumieć - rzekł wyniośle Buckingham - że jeśli chce wziąć sobie kochankę, nie może jej szukać w rodzinie Staffordów.

- Edwardzie, niech nikt takich słów od ciebie nie usłyszy.

Buckingham wzruszył ramionami.

- Nie trzeba tego przecież mówić. To oczywiste dla każdego, kto zechce wniknąć w tę sprawę.

- Wszelako uważaj, Edwardzie. Będę wielce rada, gdy mąż zabierze ją i nic już nie będzie groziło.

\*

Służebna Anny weszła oznajmiając, że sir William Compton pyta, czy może się z nią widzieć.

- Proś go - rzekła Anna - i pamiętaj, nie wychodź z komnaty.

Compton wszedł, a służebna znów zasiadła do porządkowania szkatułki z przyborami do szycia.

- Stwierdzam, że z każdym dniem piękniejecie, pani.

- Łaskawicie dla mnie, szlachetny panie.

- Przychodzę oznajmić, że w pewnym sercu wzrasta niecierpliwość.

- A co ja mogę na to poradzić?

- Jedynie wy możecie ją ukoić. Czy pozwolicie, że umówię spotkanie wasze z tą niecierpliwą osobą?

- To by zależało...

- Od czego, pani?

- Od tego, kiedy i gdzie miałyby nastąpić to spotkanie.

Compton podszedł bliżej i szepnął:

- W jednej z komnat królewskich. Nikt nie zobaczyłby, żeście tam weszli. Byłaby to sprawa między wami a tym, który kazał mi powiadomić was o swej niecierpliwości.

- Więc to raczej rozkaz niż prośba.

- Chyba tak.

Uśmiechnęła się, oczy jej rozblęły.

- Nie mam wyboru. Powiedzcie mi: kiedy i... gdzie.

Nagle drzwi się otworzyły. Hrabina Huntingdon krzyknęła z przestachu, a służebna upuściła szkatułkę, bo do komnaty wkroczył książę Buckingham.

- To ty, bracie? - wyszeptała Anna.

- A kogo się spodziewałaś? Twojego kochanka? Czy to może on? Na Boga, zapominasz, kim jesteś! Zachowujesz się jak marna ulicznica.

- Lordzie Buckingham - zaczął surowo Compton - przyszedłem załatwić sprawę króla.

- Ani król. ani nikt inny nie może mieć żadnych spraw w prywatnej komnacie zamężnej kobiety z mego rodu.

- Sądziłem zawsze, że król może się zobaczyć z każdym ze swoich poddanych, jeśli tego zechce.

- Mylicie się, panie. To moja siostra, a jeśli zapomniała o godności swego rodu i nazwiska, trzeba jej o tym przypomnieć. Włóż w tej chwili płaszcz - zwrócił się do Anny.

- Ale dlaczego?

- Zrozumiesz później,~choć ktoś tak głupi jak ty nie potrzebuje rozumieć, musi jedynie słuchać.

Anna tupnęła nogą.

- Daj mi spokój, Edwardzie.

Buckingham podszedł i wziął ją za ramię.

- Ty błaznico! Jak długo by to trwało, co? Jedną noc? Dwie? Tydzień? Nie dłużej. A co potem? Zhańbione nazwisko. To gotowa jesteś znieść. Lecz, na Boga i wszystkich świętych, ja nie zniosę! No, niedoszła ładacznico, wkładaj płaszcz! Przynieś go! - krzyknął do sługi. Usłuchała spieszenie.

Compton stał patrząc na Buckinghama. Zastanawiał się, jak długo taka buta może ostać się na królewskim dworze. Buckingham nie jest młodzikiem; ma już dobrze po trzydziestce. Powinien umieć pilnować swoich spraw, lecz jeśli ceni bardziej dumę rodzinną niż życie, to jego rzecz. Wzruszył ramionami. Był trochę ubawiony. Ciekawe będzie zobaczyć, jak rozpieszczony złoty chłopiec zareaguje na to. Buckingham wyrwał płaszcz z drżących rąk służebnej i zarzucił go niedbale na ramiona siostry.

- Dokąd mnie prowadzisz? - spytała.

- Do twego męża, który, jeśli usłucha mej rady, umieści cię dziś jeszcze w klasztorze. Siennik w celi, siostrze. To ci da twoją rozwiązłość.

Compton chwycił rękaw kaftana księcia.

- Mości księżę, czy zdajecie sobie sprawę, że król nie będzie z was zadowolony?

- Ja jestem wielce niezadowolony z usiłowań króla, który chciał uwieść moją siostrę - odparł wyniośle Buckingham. - I nie lubię, by dotykali mnie stręczyciele - nawet królewscy.

- Buckingham - szepnął Compton. - Ty głupcze!

Buckingham nie słuchał. Wziął siostrę za ramię i wypchnął ją za drzwi.

\*

Zmrużone oczka króla błyszcząły jak kawałki błękitnego szkła. Różowe policzki pociemniały.

- Na Boga i Matkę Najświętszą! - krzyknął.

- Ostrzegalem księcia - mówił dalej Compton. - Mówilem mu, że będziecie niezadowoleni, miłościwy panie.

- A co on na to?

- Troszczył się jedynie o honor swojej siostry.

- Zamierzałem ją uhonorować.

- Tak, miłościwy panie. Lecz ksiązę inaczej pojmuje słowo „honor”.

- Na Boga i Matkę Najświętszą! - powtórzył król.

Wszystko się może teraz wydarzyć, myślał Compton.

Swawolny młokos to młody lew niepewny jeszcze swej siły. Niedługo tak będzie. Wkrótce pozna jej zasięg i wtedy biada temu, kto mu się sprzeciwi.

Próbował odgadnąć myśli posępnego króla.

Udaremnione pragnienie! Dama wydawała się teraz niezmiernie pożądana. Nieosiągalna w klasztorze! Czy może żądać wypuszczenia jej stamtąd? Kazać przyprowadzić do swojej komnaty, położyć na swoim łóżu? Ale co powiedzą poddani, którzy go uwielbiają, którzy krzykiem wyrażali uznanie dla złotego chłopca? Widzieli, jak obejmował żonę, którą poślubił, bo kochał ją bardziej niż jakąkolwiek kobietę, jak mówił. Ludzie pragną, by ich piękny władca był wiernym mężem. Co by powiedzieli, gdyby rozniosła się historia o królu i siostrze Buckinghama? Śmieliby się, chichotali. Mówiliby może: „Jest królem, ale i mężczyzną”. Wybaczyliby mu słabość, lecz on nie chciał uchodzić za słabego w ich oczach. Chciał być doskonały.

Otworzył szerzej oczy i Compton spostrzegł, że to oczy zakłopotanego chłopca. W zarumienionej twarzy można było teraz wyczytać gniew, mściwy gniew. Nie pośle po tę kobietę, nie będzie żadnego skandalu, lecz nie przebaczy tak łatwo tym, co pokrzyżowali jego plany.

- W jaki sposób Buckingham dowiedział się o tym?

- Od swojej siostry... Pamiętacie może, miłościwy panie, że ksiązę ma dwie siostry - Annę, przyjaciółkę waszą, i Elżbietę, lady Fitzwalter.

- Znam ją - warknął Henryk - należy do świty królowej.

- Dama wielkiej cnoty! Miłościwy panie. I wielce dumna, tak jak i brat.

- Sztynna i afektowana - rzekł Henryk. Patrzył srogo. - Poślij po Buckingham!

Compton wyszedł z komnaty, lecz dowiedział się, że Buckingham opuścił dwór. Pojechał z Anną i lordem Huntingdonem do klasztoru, który na jego rozkaz miał być gotowy na przyjęcie grzesznicy.

\*

Zanim Buckingham stanął przed nim, król ochłódł w gniewie. Lecz Henryk nie zamierzał pozwolić, by ktokolwiek wtrącał się w jego sprawy. Rzucił księciu groźne spojrzenie.

- Zadzieracie nosa, mości księżę - powiedział.

- Jeśli dowiem się, w jaki sposób uraziłem was, miłościwy panie, uczynię, co w mojej mocy, by mój błąd naprawić...

- Słyszę, że odesłaliście siostrę waszą do klasztoru.

- Uważałem, że zasłużyła na karę.

- Nie poprosiliście o nasze pozwolenie, by ją tam odesłać.

- Nie sądziłem, że zechcecie zajmować się naszą rodzinną sprawą, miłościwy panie.

Król mocno poczerwieniał; opanowywał z całej siły wzrastający gniew. Sytuacja była delikatna. Zastanawiał się, ile z tej sprawy dotarło do uszu królowej; miał nadzieję, że zdoła wyładować swą złość w ten sposób, że Katarzyna nigdy się o tym nie dowie.

- Interesuję się zawsze szczęściem moich poddanych - mruknął.

- Mąż uważał, że potrzeba jej tego, co dać może klasztor.

- Mógłbym kazać sprowadzić ją z powrotem.

- Z łaski Boga jesteście, miłościwy panie, królem tego królestwa. Ale jesteście też człowiekiem mądrym i wiecie, jakie pogłoski rozeszłyby się po dworze i po kraju, gdyby kobieta odesłana przez męża do klasztoru wyszła stamtąd na rozkaz królewski.

Henryk z wściekłości miał ochotę tupać nogami. Buckingham był starszy od niego i wiedział, jak schwytać go w potrzask. Jak on śmie stać tu, bezczelny zuchwalec! Czy zapomniał, że rozmawia z królem?

Przez chwilę mówił sobie, że pośle po Annę; otwarcie uczyni ją swoją kochanką, a cały dwór i wszyscy poddani muszą zrozumieć, że jest królem i gdy wydaje rozkaz, każdy musi go słuchać.

Takie zachowanie nie pasowałoby jednakże do człowieka, za jakiego uważali go poddani. Wahał się. Stale miał przed oczami wiwatujące tłumy. Pamiętał posępne spojrzenia, jakie rzucano jego ojcu. Pamiętał też, co opowiadano ozmaganiach ojcowskich w celu zdobycia władzy królewskiej. Gdyby naraził się ludziom, mogliby sobie przypomnieć, że

pochodzenie Tudorów nie jest tak czyste, jak by mogło, i że istnieją inni, godniejsi może królewskiego tronu.

Nie. Pozostanie bożyszczem tłumów - idealnym królem i mężem. Ale równocześnie nie pozwoli nikomu dyktować sobie, co ma robić.

- Lordzie Buckingham - powiedział - opuście dwór.

I nie wróćcie tu, póki na to nie zezwolę.

Buckingham skłonił się.

- Możecie odejść - mówił dalej król. - Nie mam wam nic więcej do powiedzenia. Radzę wyjechać stąd w ciągu godziny, bo jeśli dowiem się, że zwlekacie, mogę być mniej wyrozumiały.,

Buckingham wycofał się, a król chodził po komnacie jak lew po klatce. Wezwał jednego z paziów i rozkazał:

- Poślij po lady Fitzwalter. Chcę z nią mówić natychmiast.

Paź pobiegł wypełnić rozkaz i wkrótce powrócił z Elżbietą Fitzwalter. Wyglądała na zaniepokojoną, co Henryk z zadowoleniem zauważył. Sztywna kobieta, nie ma w niej śladu zmysłowości siostry, pomyślał. Widok jej przypomniał mu Annę i znów wpadł w złość rozważając, co utracił.

- Jesteście, pani, jedną z dam dworu królowej - powiedział.

Nie wiedziała, co myśleć. Król z pewnością wie, kim ona jest. Widział ją często, przebywając w towarzystwie małżonki.

- Czy powiedziałem, że jesteście jedną z dam dworu królowej? Pomyliłem się. Powinienem być powiedzieć, że byliście nią.

- Czy obraziłam was, miłościwy panie?

- Nie roztrząsamy, dlaczego wydalamy ze dworu tych, którzy się nam nie podobają. Po prostu to czynimy.

- Błagam, miłościwy panie...

- Tragicie, pani, czas. Daremne błagania. Idźcie jak najspieszniej przygotować się do wyjazdu. Jest naszym życzeniem, byście opuścili dwór w ciągu godziny.

Przeżona lady Fitzwalter skłoniła się i wyszła.

Henryk patrzył przez chwilę na drzwi. Myślał o ponętnej Annie i zrozumiał nagle, jak gwałtownie pragnie odmiany, nowej kobiety, zupełnie różnej od żony. Zaczął znów spacerować po komnacie... Lew, niepewny swej siły, lecz świadom klatki, która go więzi. Kraty są mocne, ale jego siła wzrasta. Wiedział, że pewnego dnia wyrwie się z klatki. Wtedy nic i nikt na świecie go nie powstrzyma.

Elżbieta Fitzwalter weszła bez zapowiedzenia do komnaty, w której królowa siedziała z Marią de Salinas, zajęta szyciem. Katarzyna spojrzała ze - zdziwieniem na swoją damę dworu, a potem wstała szybko i podeszła do niej.

- Co cię tak wzburzyło? - spytała.

- Miłościwa pani, zostałam odprawiona.

1 - Ty! Odprawiona! To niemożliwe. Nikt poza mną nie ma prawa cię odprawiać. Dlaczego... - Katarzyna urwała i wyraz przerażenia pojawił się na jej twarzy. Oczywiście jest jeszcze ktoś, kto ma takie prawo.

Elżbieta popatrzyła na Katarzynę, a ta wyczytała w jej oczach prawdę.

- Ale dlaczego? Z jakiego powodu król miałby cię odprawiać?

- Trudno mi o tym mówić, miłościwa pani. Mam wyjechać stąd natychmiast. Kazano mi się przygotować do tego w ciągu godziny. Proszę więc o pozwolenie oddalenia się.

- Król podał na pewno jakiś powód. A co z twoim bratem?

- On już wyjechał, miłościwa pani, i siostra moja także.

- A więc cała wasza rodzina straciła łaskę w królewskich oczach. Pójdę do niego. Zapytam, co to znaczy. Przede mną nie będzie niczego tań.

Maria de Salinas, przywiązana szczerze i bezinteresownie do Katarzyny, położyła dłoń na ramieniu królowej.

- Co, Mario?

Maria spojrzała bezradnie na Elżbietę, jakby prosiła opozwolenie odezwania się.

- O co chodzi? - spytała Katarzyna. - Jeśli to coś, oczym winnam wiedzieć, waszym obowiązkiem jest powiedzieć mi.

Obie kobiety milczały, jakby jedna czekała, aż odezwie się druga.

- Idę do króla - powiedziała Katarzyna. - Spytam go, co to znaczy, bo widzę, że wiecie o czymś, co chcecie przede mną zataić.

- Powiem miłościwej pani - odezwała się Maria. - Powinna wiedzieć...

Katarzyna przerwała surowo.

- No, Mario, dość tego. Mów w tej chwili.

- Hrabina Huntingdon została wywieziona z dworu przez męża i brata, bo... oni obawiali się jej przyjaźni z królem.

Katarzyna zbladła. Była już prawie pewna, że jest brzemienna, i zastanawiała się, czy może powiedzieć o tym królowi. Cieszyła się z góry na przyjemność, jaką mu sprawi, imówiła sobie, iż winna być wdzięczna losowi za tak wiernego męża. Przeniosła osłupiały wzrok z Marii na Elżbietę. Przyjaźń króla z kobietą mogła oznaczać tylko jedno. Lecz one na

pewno się mylą. Wysłuchały jakichś plotek. Był jej zawsze wiemy. Miał trwale zapatrywania na temat świętości małżeństwa, często to powtarzał. Powiedziała spokojnie:

- Mówcie dalej.

- William Compton działał w tej sprawie jako wysłannik miłościwego pana - wyjaśniła Elżbieta. - Francesca Carceres odkryła, co się święci, i ostrzegła mnie. Powiedziałam bratu i moja siostra została odesłana do klasztoru, a król rozgniewał się na mego brata i na mnie.

- Nie mogę uwierzyć, że to prawda.

- Siądźcie, proszę, miłościwa pani - szepnęła Maria. - Poraziła was ta wiadomość.

- Tak, poraziła - odrzekła królowa. - Jestem wstrząśnięta, że takie pogłoski mogą krążyć. To wszystko kłamstwo... kłamstwo...

Maria była przerażona. Elżbieta szepnęła:

- Proszę o pozwolenie odejścia, miłościwa pani. Muszę się szybko przygotować do opuszczenia dworu.

- Nie odjedziesz, Elżbieto - rzekła Katarzyna. - Pomówię sama z królem. To jakaś okropna pomyłka. To niemożliwe... że stało się to, o czym mówicie. Idę zaraz do niego. Zobaczycie, on mi wszystko wyjaśni. Powiem, że życzę sobie, byś została. To wystarczy.

Katarzyna wyszła z komnaty. Maria ze smutkiem patrzyła za nią, Elżbieta z westchnieniem wyszła przygotować się do wyjazdu.

\*

Henrykowi wydawało się, że widzi swoją małżonkę po raz pierwszy w życiu. Jaką ona ma ziemistą cerę, myślał porównując ją z Anną Stafford. Jak poważnie i staro wygląda. Oczywiście w porównaniu z nim jest stara, sześć lat to niemało. Wydawała mu się w tej chwili wstrętna, bo czuł się winny, a nie znosił tego uczucia.

- Henryku - powiedziała - dowiedziałam się czegoś, co mnie zaniepokoiło. Elżbieta Fitzwalter przyszła do mnie, bardzo strapiona, i powiedziała, że rozkazałeś jej opuścić dwór.

- To prawda - odrzekł. - Ma stąd wyjechać w ciągu godziny.

- To jedna z dam mego dworu, a ja nie chcę, by nas opuszczała. Zaczyna kobieta i nie obraziła mnie niczym.

Policzki Henryka zapłonęły.

- Nie chcemy jej mieć na dworze - krzyknął. - Może tego nie zauważacie, pani, ale liczą się tu nasze życzenia.

Katarzyna była przestraszona, lecz pamiętała, że jest córką Izabeli Kastylijskiej i nie uchodzi nikomu - nawet królowi Anglii - mówić do niej w ten sposób.

- Sądziłam, że można było poradzić się mnie w tej sprawie.
- Nie, pani - rzekł Henryk. - Nie widzimy powodu do zasięgnięcia u was rady.
- Uznałeś za słuszne próbować zataić to przede mną - odparła Katarzyna gwałtownie.
- Nie rozumiemy was, pani.

Uświadomiła sobie, że on używa oficjalnego zwrotu „my”, przypominając, iż jest królem i panem wszystkiego w swoich posiadłościach, nawet własnej małżonki. Dojrzała niebezpieczne błyski w jego oczach. Twarz Henryka zawsze zdradzała jego uczucia, lecz Katarzyna była zbyt dotknięta i nieszczęśliwa, by na to zważać.

- A więc to prawda - wybuchnęła - że ta kobieta była twoją nałożnicą.
- Nieprawda.
- Nie była, bo Buckingham przeszkodził temu w porę.
- Pani, jeżeli król życzy sobie dodać kogoś do grona swych przyjaciół, to jego własna sprawa.

- Jeśli przysiągł kochać i szanować żonę, to nie jej sprawa, kiedy bierze sobie kochankę?

- Jeśli jest mądra i ma króla za męża, wdzięczna mu jest, że gotów jest dawać jej dzieci... o ile zdolna jest je urodzić!

Katarzynie z przerażenia zabrakło oddechu. A więc to prawda. Wini mnie za stratę naszych dwojga dzieci. Próbowала coś powiedzieć, ale słowa nie chciały przejść przez ściśnięte gardło.

- Nie widzimy powodu, by przedłużać tę rozmowę -)owiedział Henryk.

Wybuchnęła gniewem.

- Nie widzisz powodu? Ale ja widzę! Jestem twoją żoną, Henryku. Mówiłeś mi, że uważasz, iż małżonkowie winni być sobie wierni. Ale gdy tylko jakaś rozpustnica rzuci ci obiecujące spojrzenie, zapominasz o - twoich przyrzeczeniach, o twoich ideałach. Ludzie patrzą na ciebie jak na boga, jak na wzór męża i króla. Widzę teraz, że twoje przysięgi nic dla ciebie nie znaczą. Nie myślisz o niczym poza szukaniem przyjemności. Najpierw to były widowiska, maskarady... a teraz kochanki!

Nie był piękny w tej chwili. Jego oczy ginęły prawie w tłustej, czerwonej twarzy. Nienawidził nagany, a że był głęboko świadomy swej winy, nienawidził żony.

- Pani, winniście wypełniać swój obowiązek - powiedział. - Tego się od was oczekuje.
- Mój obowiązek? - powtórzyła.
- A jest nim dawanie mi synów. Dwie próby były nieudane. I to wy czynicie mi wyrzuty, gdy tak żałośnie zawiedliście mnie?



- Ja... zawiodłam? Ty winisz mnie? Czy nie wiesz, że równie mocno jak i ty pragnę mieć synów? Gdzie zawiodłam? Jak mogłam ocalić życie naszych dzieci? Jeśli był jakiś sposób, powiedz mi, na miłość boską!

Henryk nie chciał na nią spojrzeć.

- Straciliśmy je oboje - mruknął.

Chciała mu powiedzieć, że ma nadzieję, iż nosi w sobie następne dziecko. Wyglądał jednak tak okrutnie, że nie powiedziała nic. W oszołomieniu zastanawiała się, czy ten mężczyzna, który jest jej mężem, nie jest w końcu kimś obcym?

Henryk czuł się nieswojo. Był zły, że Katarzyna dowiedziała się o jego zalotach do Anny Stafford. To w końcu taki mamy romansik - nie osiągnął nawet kulminacyjnego punktu. Czuł się upokorzony, że wysłał Comptona, by zalecał się w jego imieniu, i tak długo się namyślał, czy ma to zrobić, czy nie, że dał przez to czas Buckinghamowi do usunięcia siostry. Był zły na wszystkich, którzy zostali wmieszani w tę sprawę, a ponieważ tylko Katarzynę miał przed sobą, wyładował swoją złość na niej.

- Może przyczyną jest różnica wieku między nami. Jesteś o sześć lat starsza ode mnie. Dopiero dziś uświadomiłem sobie, jaka jesteś stara.

- Zawsze przecież wiedziałeś o tym - wyjąkała. - Mam dwadzieścia pięć lat, Henryku. Nie jestem jeszcze za stara, by rodzić zdrowe dzieci.

Henryk patrzył gdzieś poza nią, a gdy przemówił - choć słowa te skierował bardziej do siebie niż do niej - ogarnął ją zimny strach.

- I byłaś żoną - mego brata.

Nie mogła znieść tego dłużej. Odwróciła się i pospiesznie wyszła.

Zanim lady Fitzwalter opuściła dwór, krążyła już po nim wieść: Król i królowa mocno się posprzecziali. To ich pierwsza sprzeczka. Może będzie teraz mniej tych splecionych monogramów? Może to koniec miodowych miesięcy?

Maria de Salinas pomogła królowej położyć się do łóżka. Nigdy nie widziała jej tak nieszczęśliwej, bo nawet w czasach upokarzającej nędzy nie poddawała się smutkowi, lecz stoicko znosiła wszystkie niedole.

- Widzisz, Mario - mówiła Katarzyna - czuję, że go nie znałam. On już nie jest taki, jaki był. Zza mojego uśmiechniętego, szczęśliwego chłopca ukazał się na chwilę moim oczom mężczyzna.

- Był zły - odrzekła Maria. - Może nie trzeba było mówić z nim jeszcze o tej sprawie, miłościwa pani.

- Tak, może nie powinnam była w ogóle wspominać o tym. Może miłośki królów nie powinny zwracać niczyjej uwagi, nawet ich żon. Ojciec nie zawsze był wiemy mojej matce. A chyba nigdy się nie skarżyła. Nie, była na to za mądra.

- Wy też jesteście mądrą kobietą, miłościwa pani. Może matka wasza musiała się nauczyć hamować swą zazdrość.

Katarzyna zadrżała.

- Mówisz tak, jakby to był dopiero początek, pierwsza z wielu niewierności.

- Król was nie zdradził, miłościwa pani.

- Nie, brat i mąż tamtej przeszkodzili mu w porę. Wierność króla” nie ma z tym nic wspólnego. Jest na mnie zły... bo mu się nie udało.

- Jest młody, miłościwa pani.

- Sześć lat młodszy ode mnie. Wypomniał mi to.

- Wszystko minie, najmilsza pani.

- O Mario, jestem taka zmęczona. Czuję się zraniona i okaleczona. Nie czułam się nigdy taka smutna... taka zagubiona... od czasu tamtych dawnych dni w Durham House, kiedy myślałam, że wszyscy mnie opuścili.

Maria ujęła rękę królowej i ucałowała ją.

- Nie wszyscy, miłościwa pani.

- Tak. Ty zawsze byłaś ze mną. Jak to dobrze mieć wiernych przyjaciół.

- Pozwólcie, że was okryję, miłościwa pani. A potem spróbujcie zasnąć. Sen was pokrzepi.

Katarzyna uśmiechnęła się i zamknęła oczy.

\*

Późno w nocy obudziły ją bóle rozdzierające ciało. Z trudem wstała z łóżka, wzywając swoje dworki. Lecz nim dobiegły, upadła jęcząc na podłogę. Ułożyły ją w łożu, wezwały lekarzy. Ale nic nie dało się zrobić.

Tej wrześnie nocy zakończyła się trzecia ciąża Katarzyny. I znów nie zdołała dać królowi upragnionego syna.

Chorowała kilka dni, w czasie których dręczyły ją koszmary. Ukazywał się w nich często król - ogromna, groźna postać z chciwymi, żądnymi rękami, które pieściły inne kobiety, lecz gdy zwracał się do niej, wyciągał je i krzyczał: „Daj mi synów!”

TAJEMNE ŻYCIE TOMASZA WOLSEYA

Z UPŁYWEM DNI SMUTEK KATARZYNY ZELŻAŁ i zaczęła patrzeć bardziej filozoficznie na swoje życie. Od wieków królowie brali sobie kochanki, które rodziły im

dzieci, lecz tylko dzieci z prawego łoża były dziedzicami ojcowskiej korony. Musi patrzeć trzeźwo na życie: nie może spodziewać się powściągliwości u swego młodego, pełnego temperamentu małżonka.

Częściej niż kiedykolwiek myślała o matce, która znosiła te same cierpienia. Musi się postarać dorównać Izabeli i pamiętać o niej jako o świetlanym wzorze królowej.

Henryk był skłonny do kompromisowej zgody. Wymówki wywołałyby jedynie posępne spojrzenia; odęte wargi i błyski w małych oczkach dawały do zrozumienia, że jest królem i będzie postępował, jak zechce. Jej usiłowania przywrócenia dawnych między nimi stosunków dawały jednak natychmiastowy oddźwięk. Promienny uśmiech rozjaśniał twarz Henryka; stawał się porywczo czuły, sentymentalny, nazywał ją swoją Kate, mówił, że jest jedyną kobietą, która się naprawdę w jego życiu liczy.

Katarzyna odrzuciła więc złudzenia i przyjęła rzeczywistość, która, jak zapewniała samą siebie, jest dość przyjemna. Gdyby mogła mieć dziecko - ach, gdyby mogła! - ta mała istotka wynagrodziłaby jej wszystko. Dziecko byłoby ośrodkiem jej życia. A miłości męża nie miałyby wtedy znaczenia.

Na razie zajmie się inną ważną sprawą. Odkąd została królową Anglii, pozostawała w ścisłym kontakcie z ojcem. Czekwała z niecierpliwością na jego listy, zapominając, że kiedy żyła w zaniedbaniu i odosobnieniu, nie pisał do niej latami.

„Cóż to za radość dla mnie - zapewniał ją Ferdynand - że ty, córka moja, jesteś królową Anglii, kraju, w którym zawsze pragnąłem widzieć najbliższego sojusznika. Zaczynam rozumieć, że ojciec nie może mieć lepszego ambasadora od własnej córki”.

Ferdynand w listach do Katarzyny zręcznie napomynał o swoich planach nawiązując do spraw rodzinnych. Jego córka jest ukochaną żoną młodego króla Anglii, a jeśli bywa on czasem niewierny swemu małżeńskiemu łożu, nie ma to znaczenia, póki odnosi się do żony z czułością iszacunkiem.

„Gdyby twoja droga matka mogła widzieć, jaką pociechą stałaś się dla mnie i jakim mądrym ambasadorem dla jej ukochanego kraju, byłaby szczęśliwa!”

Takie słowa rozrzewniały Katarzynę, bo sama wzmianka o matce zawsze ją wzruszała.

Po otrzymaniu listów od ojca przedstawiała jego pomysły Henrykowi, lecz zawsze tak, by nie wyglądało to na otrzymane z Hiszpanii instrukcje.

„Król Francji -# pisał Ferdynand - jest wrogiem obu naszych krajów. Osobno nie moglibyśmy go pokonać. Ale razem...”

Henryk lubił spacerować z nią po ogrodach otaczających pałac. Kiedy był szczególnie czule usposobiony, brał ją pod ramię i szli na czele małej grupki dworzan; od

czasu do czasu pochylał głowę i szeptał coś do niej jak kochanek. W takich chwilach mówiła mu:

- Henryku, są we Francji prowincje z prawa należne

Anglikom. Czy nie sądzisz, że teraz, gdy na tronie zasiada miody król, ludzie pragnęliby powrotu tych prowincji do korony?

Oczy Henryka zabłysły. Zawsze marzył o podboju Francji. Zaczynały go nużyć czcze triumfy w turniejach i maskaradach. Pragnął pokazać swym poddanym, że także na wojnie potrafi zwyciężać. Rozmyślenia o podboju zbrojnym sprawiały mu największą przyjemność.

- Powiem ci coś, Kate. Zawsze pragnąłem odzyskać nasze ziemie we Francji dla korony angielskiej.

- Nie ma chyba lepszej do tego sposobności niż sojusz z moim ojcem, który także uważa króla Francji za swego wroga.

- Sojusz rodzinny. To mi się podoba. My dwaj przeciwko Francji.

- Sądzę, że ojciec byłby gotów zawrzeć traktat, w którym ugodzilibyście się co do wspólnego ataku na Francję.

- Tak? Więc napisz mu, że przez wzgląd na córkę chcę go mieć za przyjaciela.

- Jestem taka szczęśliwa z tobą, Henryku... taka szczęśliwa.

Uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Uszczęśliwiamy się nawzajem, co, Kate? - Patrzył na nią badawczo. Nie potrzebował zadawać swego pytania. Brzmiało jak zwykle: „Żadnych oznak, Kate? Nic nie wskazuje na to, że możemy oczekiwać dziecka?”

Potrząsnęła ze smutkiem głową. Dziś nie podzielał jej smutku. Myśl o wojnie i podboju sprawiła, że zapomniał na chwilę o swoim wielkim pragnieniu.

Pogłaskał ją czule po ramieniu.

- Nie bój się, Kate. Nie zawsze spotykać nas będą niepowodzenia. Wydaje mi się, że Anglia zjednoczona z Hiszpanią są niezwyciężone.

Podniosło ją to na duchu. Z zadowoleniem spostrzegła, że myśli jego odwróciły się na chwilę od potomka i że chce i spełnić życzenie jej ojca. Mogła ich więc obu naraz zadowolić. A z pewnością następna ciąża zakończy się urodzeniem zdrowego dziecka.

Ryszard Fox, biskup Winchesteru i lord tajnej pieczęci, był mocno zaniepokojony. Zaprosił więc do siebie Tomasza Howarda, lorda Surrey, i Williama Warhama, arcybiskupa Canterbury.

Sześćdziesięcioletni Fox był w równym stopniu wytrawnym politykiem co gorliwym duchownym. Stał wiernie przy Henryku VII i współpracował z nim od chwili

zwycięstwa pod Bosworth. Otrzymał od tego monarchy godności pierwszego sekretarza królewskiego i lorda tajnej pieczęci. Umierając Henryk VII polecił synowi, by korzystał z rad Ryszarda Foa. Młody Henryk gotów był poddać się temu kierownictwu, zwłaszcza gdy Warham oświadczył się przeciwko jego małżeństwu z Katarzyną.

Fox, polityk, popierał to małżeństwo, uważając, że sojusz z Hiszpanią jest korzystny. Warham jako duchowny był zdania, że można by znaleźć dla króla odpowiedniejszą żonę niż wdowa po jego bracie. Fox cieszył się zatem większymi względami królewskimi niż arcybiskup Canterbury. Lecz teraz się niepokoił widząc, że bogactwo kraju, które z taką troską pomagał gromadzić Henrykowi VII, jest przez młodego króla rozrzutnie trwonione. Nie o tym wszelako chciał pomówić z innymi mężami stanu. Wyłoniła się sprawa większej wagi.

William Warham, o rok czy dwa lata młodszy od Foa, także służył wiernie Tudorom. Mianowany lordem kanclerzem przez Henryka VII przez dziewięć lat dzierżył wielką pieczęć. Choć w niektórych sprawach nie zgadzał się z Foxem, obaj rozumieli dobrze swą odpowiedzialność kierując młodym królem, któremu brak było ojcowskiej rozwagi i zapobiegliwości.

Trzecim z zebranych u Foa był popędliwy Tomasz Howard, lord Surrey, starszy od tamtych o jakieś pięć lat. Przeszłość jego nie świadczyła o wierności dla rodu Tudorów, bo razem z ojcem walczył w bitwie pod Bosworth po stronie Ryszarda III. W bitwie tej jego ojciec zginął, a on sam dostał się do niewoli. Potem uwięziono go w Tower i skonfiskowano mu wszystkie dobra. Lecz Henryk VII nie był człowiekiem, któremu pragnienie zemsty mogłoby zaćmić rozsądek; zdawał sobie sprawę z wartości Surreya, który był zdania, że należy wspierać interesy domu panującego i arystokracji, bez względu na to, kto nosi koronę i co poczynają możni. Przebiegły król sądził, że taki człowiek może być bardziej użyteczny na wolności. Niewiele kosztowało przywrócenie mu utraconych tytułów, lecz Henryk zatrzymał większą część majątku Surreya i wysłał go do hrabstwa York, by stłumił tam bunt przeciwko dotkliwym podatkom.

Król dowiódł swej mądrości, bo Surrey okazał się znakomitym dowódcą i był równie gotowy do służenia Tudorom, jak przedtem Ryszardowi III. Za swoje usługi został członkiem Tajnej Rady i lordem skarbnikiem.

Kiedy umarł Henryk VII, Surrey ze względu na swój wiek i doświadczenie został pierwszym z doradców nowego króla; a ostatnio, chcąc okazać mu uznanie, młody Henryk obdarzył wiernego sługę tytułem lorda marszałka.

Gdy trzech mężczyzn się zeszli. Fox powiedział im, co go niepokoi.

- Król planuje wojnę z Francją. Wyznam, że mi się to nie podoba.

- Kosztowałoby to dużo - zgodził się z nim Warham - a jaka nadzieja odzyskania tego, co się wyłoży?

Patrzyli na Surreya, żołnierza, który trwał w zamyśleniu. Perspektywa walki zawsze go podniecała, lecz był już za stary, by brać czynny udział w wojnach, i dlatego mógł rozważać je nie w kategoriach przygody i waleczności, lecz strat i zysków.

- To by zależało od naszych przyjaciół - powiedział.

- Hiszpania nam pomoże.

Surrey przytaknął.

- Hiszpanie mogliby zaatakować od południa, a my od północy. To dla Francuzów niezbyt miła perspektywa.

- Król nieboszczyk - odezwał się Fox - był wojnom przeciwny. Mawiał zawsze, że to pewny sposób utraty angielskiej krwi i złota.

- Wszelako mogą być i bogactwa z podboju - zastanawiał się głośno Surrey.

- Zwycięstwo - wtrącił Warham - łatwiej wymarzyć sobie niż odnieść.

- Król rozmiłował się w tym planie - oświadczył Fox.

- Niewątpliwie dlatego, że królowa przedstawiła mu go tak ponętnie - dorzucił Warham. - Ferdynand umieścił swego ambasadora bliżej króla, niż mógłby wymarzyć to sobie niejeden z jego własnych doradców.

Patrzył ironicznie, na Foxa, przypominając mu, że popierał małżeństwo Henryka, gdy on widział w tym związku wiele stron ujemnych, z których jedną mogło być właśnie to.

- Królowa zadawała króla jako żona - wtrącił Fox. - Sądzę wszelako, że jest na tyle mądry, iż poszuka u swych ministrów rady, jak kierować sprawami państwa.

- Będzie się jednakże palił do wojny - rzekł Surrey.

- Skąd możemy wiedzieć - mówił dalej Warham - co pisze Ferdynand w tajnych listach do córki? Nie wiemy też, co królowa szepcze królowi do ucha w chwilach prawdziwej bliskości.

- Zawsze mi się wydawało, że młody król znuży się z czasem sportem i zabawami - powiedział Fox. - Chwila ta nadeszła, chce teraz wykorzystać swe siły na wojnie. Tak się musiało stać, a podbój Francji to naturalne pragnienie.

- Co w tej sprawie waszym zdaniem winniśmy uczynić? - spytał Warham.

- Mniemam - odrzekł Fox - że gdybyśmy doradzili królowi wysłanie świekrowi paru oddziałów łuczników dla pomocy w bitwach, toby na razie wystarczyło.

- I mniemacie, panie, że król się tym zadowoli? - spytał Surrey. - Młody Henryk tęskni do tego, by stanąć na czele swoich żołnierzy. Pragnie sławy dla kraju... i dla siebie.- Jego ojciec zmienił państwo w ruinie w takie, z którym inne się liczą - przypomniał im Warham. - Dokonał tego dzięki pokojowi, nie wojnie.

- A także dzięki podatkom i zdzierstwom - wtrącił Surrey, wspominając konfiskatę własnych dóbr.

- Nie mówiłem o metodach, lecz o rezultatach - odparł chłodno Fox i ciągnął dalej: - Poprosiłem królewskiego jałmużnika, by przyszedł tu do nas, bo pewne sprawy, jak sądzę, winniśmy jemu przedstawić. To wielce zdolny człowiek, który może pomóc w naszych naradach.

Twarz Surreya oblała się purpurą.

- Co! - krzyknął. - Ten Wolsey! Nie będę obradował z człowiekiem tak niskiego stanu!

Fox popatrzył chłodno na Surreya..

- Cieszy się zaufaniem króla, milordzie - powiedział. - Byłoby dobrze, gdybyście go swoim obdarzyli.

- Nigdy! - oświadczył Surrey. - Niech wraca do rzeźnickiego sklepu swego ojca.

- Daleko już od niego odszedł - powiedział Warham.

- Przyznaję, że ma bystry rozum i cięty język - stwierdził Surrey.-

- Ponadto król chętnie go słucha, o czym nie powinniśmy zapominać - powiedział Fox. - No, milordzie, nie pozwólcie, by uprzedzenia wpływały na wasz sąd o jednym z najzdolniejszych ludzi w tym kraju. Potrzebni nam tacy jak Tomasz Wolsey.

Surrey zacisnął usta, żyły nabrzmiały mu na skroniach. Pragnął, by wiedzieli, że pochodzi z magnaterii i popiera warstwę społeczną, do której należy. Na zaszczyty zasługują tylko możnowładcy. Dla jego fanatycznego umysłu było rzeczą niepojętą, że człowiek niskiego stanu może dzielić tajemnice doradców królewskich.

Fox patrzył na niego z ironią.

- Jeśli nie chcecie się znaleźć w towarzystwie Tomasza Wolseya, milordzie - powiedział - mogę was tylko prosić, byście nas opuścili, bo Wolsey zaraz tu będzie.

Surrey stał niezdecydowany. Odejść znaczyłoby odciąć się od istotnych spraw. Starzeje się. Fox i ten parweniusz byliby zadowoleni, gdyby się usunął.

- Zostanę - powiedział. - Ale, klnę się na Boga, nie ścierpię żadnego zuchwalstwa ze strony tego rzeźnickiego kundla.

\*

Tomasz Wolsey oderwał się od swoich obowiązków, by odwiedzić rodzinę. Była to jedna z radości jego życia. Cieszył go nie tylko fakt, że był mężem i ojcem, ale i to, że musiał się z tym kryć.

Był duchownym, lecz nie przeszkodziło mu to w zawarciu sprzecznego z prawem kościelnym małżeństwa. Kiedy poznał swoją „Skowroneczkę” i zakochali się w sobie, stało się szybko jasne, że związek ich nie jest miłością na kilka tygodni i musi zostać ugruntowany na tak mocnej podstawie, jaka w tych okolicznościach była możliwa.

Zawarł więc małżeństwo z córką pana Larka\*. Stworzył jej dom, który od czasu do czasu odwiedzał, zrzucając wtedy szaty duchowne i ubierając się tak, by móc przejść ulicami jak zwykły wracający do domu dżentelmen.

Był to niewielki, lecz wspaniały dom, Wolsey lubił bowiem przepych i nie mógł odmówić sobie przyjemności pokazania rodzinie, że cieszy się w życiu powodzeniem.

\* lark - skowronek (przyp. tłum.)

Stając w progu zawołał:

- Kto jest w domu? Kto gotów jest przyjąć gościa?

Ukazała się jedna ze służ i wydała okrzyk zdumienia.

Za nią wybiegli dziewczynka i chłopiec i rzucili się, by go powitać.

Wolsey położył rękę na ramieniu chłopca i przytulił dziewczynkę. Z uśmiechem na ustach nie wyglądał na swoje trzydzieści siedem lat. Czujność prawie znikła z jego oczu. Miał wygląd człowieka szczęśliwego.

- Czy mój syn i córeczka są zadowoleni, że widzą ojca?

- Zawsze widzimy go z radością - odrzekł chłopiec.

- Tak być powinno - rzekł Tomasz Wolsey. - A gdzie jest wasza matka, Tom?

Pytanie to było zbyteczne. Schodziła właśnie ze schodów, a gdy Tomasz podniósł wzrok, zatrzymała się i przez chwilę wpatrywali się w siebie. Oto kobieta, myślał Tomasz, dla której gotów jestem na wiele się narazić. Nie na wszystko i może nie ryzykował wiele - bo czemu ksiądz nie miałby mieć żony, póki tego nie rozgłasza - lecz fakt, że gotów był zatrzymać się w swej drodze po stromych i trudnych stokach ambicji, by spędzić trochę czasu z tą kobietą i ich dziećmi, był miarą jego uczuć do niej.

- Tomasz, gdybym wiedziała... - zaczęła. Zeszła ze schodów wolno, nieomal z uwielbieniem, jakby zdumiewała się wciąż na nowo, że ten wielki człowiek ma czas dla niej.

Ujął jej dłoń i ucałował.

- Miło, że się widzimy, pani Wynter - powiedział.

- Tak, miło, panie Wynter.



Pod tym nazwiskiem kryli się przed światem. Pragnęła móc się chwalić, że jest żoną wielkiego Tomasza Wolseya, lecz wiedziała, że byłoby to szaleństwem. Dał jej tak wiele, nie można oczekiwać, że da więcej. Czuła się szczęśliwa, że jest zwyczajną panią Wynter, której męża odwołują często z domu interesy, ale który od czasu do czasu przebywa z rodziną.

Przyszłość jej dzieci była zabezpieczona. Tomasz w służbie króla piął się szybko coraz wyżej. Był dumny z dzieci; nie zapomni o nich, będą miały w życiu łatwiejszą drogę niż on. Czekają je zaszczyty i bogactwa, kiedy dojdą do odpowiedniego wieku, a wtedy Tomasz będzie już najważniejszą osobą w królestwie. Pani Wynter wierzyła, że tak będzie, bo postanowił, że tak być musi, a on zawsze osiąga swoje cele

Dzieci stanęły z boku, gdy rodzice się objęli.

- Jak długo zostaniesz, Tomaszu? - spytała.

- Tylko parę godzin, Skowroneczko.

Wymawiając to spieszczenie, zastanawiał się, co powiedzieliby niektórzy ludzie z otoczenia króla, gdyby mogli widzieć i słyszeć go w tej chwili. Fox? Warham? Surrey? Lovell? Poynings? Śmialiby się pewnie, a co mądrzejsi nie mieliby mu tego za złe. Pomyśleliby, że ma jak inni swoje słabostki, a nad takimi słabostkami nie należy ubolewać, lecz raczej do nich zachęcać, bo stanowią duży ciężar utrudniający wspinaczkę na wyżyny sukcesu.

Niektórzy boją się Tomasza Wolseya, myślał z zadowoleniem. Kiedy ludzie zaczynają się kogoś bać, to znaczy że jest on wysoko na drabinie, po której się wspina. Ale muszę uważać - myślał dalej, gładząc włosy żony - nikt, choćby bliski i drogi, nie może przeszkodzić mi w wykorzystaniu każdej szansy; droga do klęski i upadku to droga straconych okazji. Na kilka godzin jednak był bezpiecznie ukryty przed oczami dworu, przez ten czas będzie szczęśliwy.

- No, pani Wynter - powiedział - nie wiedziałaś, że przyjdę, ale czuję miłe zapachy dolatujące z kuchni.

Dzieci zaczęły opowiadać ojcu, co jest na obiad. Gęś, kapłon, kurczęta, bażant i kuropatwa, i forteca z ciasta, którą kucharz zrobił specjalnie dla nich.

Tomasz był rad. Jego rodzina żyje tak, jak chciał, by żyła. Czuł się szczęśliwy myśląc, że może opłacić ten dobrobyt.

\* \*

A widok różowych twarzączek i tłustych rączek i nóżek dzieci dawał mu ogromne zadowolenie.

Pani Wynter, podniecona, wybiegła do kuchni, by uprzedzić służbę, że pan jest w domu. Z kolei kucharz popędzał swych pomocników, by dowiedli, że choć pana często nie ma, bo załatwia swoje ważne sprawy, dom jest tak dobrze prowadzony, że może się o nic nie lękać.

Tomasz zasiadł przy stole i patrzył, jak stawiają przed nim jadło; naprzeciw niego siedziała żona, a po dwóch stronach dzieci. W takich chwilach żałował, że jest duchownym i nie może zaprezentować na dworze tej miłej rodziny, chlubić się zdrowiem chłopca i urodą dziewczynki.

Wypytywał teraz, jak małemu Tomowi idzie nauka, inasrożył się na wiadomość, że chłopiec nie przykłada się do lekcji tak, jak życzy sobie jego preceptor.

- Musisz się poprawić - powiedział kiwając głową. - Zapewne myślisz, że jeszcze jesteś młody i masz dużo czasu. Czasu jest mało. W twoim wieku trudno to zrozumieć, lecz wkrótce zrozumiesz, i to będzie twoja pierwsza lekcja życia. Ci, którzy tracą czas zatrzymując się po drodze, mój synu, nie dojdą nigdy do jej końca.

Przy stole panowało milczenie, jak zwykle, gdy mówił. Miał melodyjny głos i sposób mówienia narzucający uwagę. Gdy tak siedzieli zajadając kolejno mięso, ciasta, konfekty, opowiedział rodzinie, jak raz pokonał czas dowodząc tym królowi, że ma w swej służbie człowieka nieprzeciętnej miary.

- Służyłem wtedy staremu królowi... - Nie powiedział, że był królewskim kapelanem. Dzieci często rozmawiają swobodnie w obecności służby; jego związki z Kościołem muszą pozostać tajemnicą. - To nie był ten król, którego widzicie, gdy przejeżdża ulicami, tylko stary król, jego ojciec, władca pełen powagi, znający wartość czasu. Wezwał mnie i powiedział: „Chcę, byś pojechał jako mój poseł do Flandrii do cesarza Maksymiliana. Przygotuj się jak najrychlej do wyjazdu”. Wziąłem list, który miałem doręczyć, iposzedłem do mego mieszkania. Mój sługa spytał: „Wyjeżdżacie jutro, panie?” A ja odrzekłem: „Jutro? Nie, wyjadę dzisiaj... w ciągu godziny”. Zdziwił się. Myślał, że potrzebuję czasu na przygotowanie się do takiej podróży. Lecz ja znałem wartość czasu i wiedziałem, że list, który zawiozę, jest bardzo ważny. Mogłoby się zdarzyć, że gdyby dotarł do miejsca przeznaczenia o dzień później, niż zamierzałem, nie otrzymałbym tej pomyślnej odpowiedzi, jaką chciałem otrzymać. Okoliczności się zmieniają... zmienia je czas. List, który wiozłem, zawierał prośbę króla o rękę córki Maksymiliana. Gdybym przywiózł odpowiedź pomyślną, król byłby zadowolony i z niej, i ze mnie; jeszcze bardziej by się ucieszył otrzymując ją szybko. Przeprowiłem się przez morze. Pędziłem co koń wyskoczy do Flandrii. Dotarłem do cesarza, oddałem list króla, otrzymałem odpowiedź; potem znów przez morze i do domu. Od mego

wyjazdu z Anglii upłynęły trzy dni. Stawiłem się przed królem, który na mój widok zmarszczył groźnie brwi. „Otrzymałeś chyba rozkaz, żeby zawieźć list do Flandrii. Spodziewałem się, żeś już wyjechał. Nie lubię opieszalej służby” - powiedział. Serce zabiło mi z radości, odczekałem chwilę, aby gniew króla wzrósł jeszcze, w nadziei, że im będzie większy, tym bardziej się zdziwi, kiedy usłyszy prawdę. „Miłościwy panie - powiedziałem - wyjechałem do Flandrii w ciągu godziny po otrzymaniu waszego rozkazu. Właśnie wróciłem i przywiozłem odpowiedź cesarza.” Król był zdumiony. Nikt jeszcze nie spełnił tak szybko jego rozkazu. Uścisnął mi rękę i powiedział: „Jesteś dobrym sługą”.

- I to wszystko, ojcze? - spytał mały Tomasz. - Chyba to mała nagroda, jeśli uścisnął ci tylko rękę i powiedział, że jesteś dobrym sługą.

- Nie zapomniał o mnie - odrzekł Tomasz.

Istotnie nie zapomniał. Tomasz Wolsey został dziekanem w Lincoln i gdyby Henryk pożył dłużej, bez wątpienia dostąpiłby większych zaszczytów; lecz stary król umarł. Jednak nie było się co smucić, bo młody władca tak samo pamiętał o wiernym Wolseyu.

Tomasz spodziewał się od niego wiele. Rozumiał Henryka VIII. Był młody, krzepki, zmysłowy, o wiele bardziej zainteresowany przyjemnościami niż sprawami królestwa. Taki król jest zawsze kochany przez ambitnych doradców. Henryk VII sam kierował państwem, był naprawdę jego głową. Potyczki na turniejach, tenis, taniec, cudzołóstwo nie sprawiały przyjemności ciału nękanemu reumatyzmem. Jakże inny był jego dorodny, młody syn! Ten król będzie chciał umieścić u steru państwa człowieka o sprawnych rękach. Pod jego władzą ambitni ludzie mają możność rządzenia Anglią. Jałmużnik królewski widział przed sobą wielkie możliwości.

Uśmiechnął się do zaciekawionych twarzy przy stole - zaczerwienionych od dobrego jadła i napojów. To była jego oaza, dająca radość, ożywiająca ludzkie uczucia, tu mógł zboczyć z drogi swych szczytnych ambicji, odpocząć jak w zielonym chłodnym cieniu.

Patrzył na panią Wynter z wdzięcznością i pożądaniem, wydawała mu się piękniejsza od wszystkich dam dworu.

- Zostawcie mnie na chwilę z matką - powiedział do dzieci. - Mam do pomówienia ze sobą. Zobaczę was jeszcze, nim wyjdę.

Dzieci zostawiły rodziców samych. Tomasz wziął panią Wynter w ramiona i zaczął ją pieścić. Potem poszli do sypialni. Leżąc w jego ramionach myślała: Jest zawsze tak samo. Czy tak pozostanie, kiedy on będzie pierwszym z ministrów na królewskim dworze? Bo będzie nim, powiedział jej to w chwili zwierzeń. Gdyby się tak nie stało, gdyby stracił

stanowisko na dworze, mógłby przyjść do domu, do nas. To zła myśl. Nie może utracić swego stanowiska. Znaczy ono dla niego więcej niż wszystko... więcej niż dom, ona, dzieci.

Kiedy się ubrał, dokładnie jak zawsze, powiedział:

- Chcę przed wyjazdem zobaczyć dzieci.

Spostrzegł, że posmutniała, lecz o tym nie wspomniał.

Wiedział, że pragnie, by żyli normalnie jak małżeństwo, by nie musieli kłaść się do łóżka w środku dnia, bo to jedyna pora, jaką mają dla siebie. Wyobrażała go sobie w domu codziennie - jako kupca, prawnika, złotnika, mężczyznę z określonym zawodem, jak jej sąsiedzi. Myślała o miłych rozmowach przy stole, o wspólnych naradach, co posadzą w ogrodzie, o wychowaniu dzieci. Wyobrażała sobie, że odchodzą co wieczór do sypialni ze świecami w rękach, wyobrażała sobie uścisk, który staje się niemal przyzwyczajeniem, i zapadanie w sen potem. Tęskniła do normalnego życia.

Biedna pani Wynter, myślał, może dzielić tylko bardzo niewielką część mego życia, a pragnie dzielić je całe. To niefortunne dla niej, że nie pokochała zwykłego człowieka, lecz takiego, który ze skromnego sklepu rzeźniczego w Ipswich doszedł do obecnej pozycji i zdecydowany jest urzeczywistnić swe najszczytniejsze ambicje.

- Chodźmy do dzieci - powiedział. - Niewiele mam już czasu.

Pocałował ją raz jeszcze, lecz już nie dostrzegł smutku w jej oczach. Widział tylko Wolseya wspinającego się coraz wyżej. Widział kapelusz kardynalski, choć to oczywiście nie koniec. Pozostaje jeszcze tiara papieska, bo skoro nawet on musi zdać sobie sprawę, że nie będzie nigdy królem Anglii, pragnie najgoręcej zostać głową Kościoła.

Poszedł do dzieci, uśmiechając się z zadowoleniem, jego ambicje nie wydawały się niemożliwe do spełnienia. Tomasz Wolsey, którego życie tak wiele nauczyło, wierzył, że wszystko, czego pragnie, osiągnie z czasem.

\*

Gdy wrócił na dwór, dowiedział się, że oczekują go arcybiskup Canterbury, biskup Winchesteru oraz lord Surrey.

Przywdział szaty duchowne i umył przed wyjściem ręce, była to bowiem jedna z tych okazji, kiedy trzeba stracić trochę czasu, by wywołać wrażenie, że jest się człowiekiem ważnym.

Czekali na niego z niecierpliwością.

- Prosiłście mnie o przybycie, panowie.

Surrey patrzył z niesmakiem na Tomasza Wolseya. Cuchnie wulgarnością, pomyślał. Ta pospolita cera, ta szorstka skóra, widać, że to gbur.

On sam nie miał białej cery ani specjalnie delikatnej skóry, lecz był zdecydowany krytykować Wolseya i szukał sposobności, by mu przypomnieć, że nie ma w sobie szlacheckiej krwi i został dopuszczony do ich obrad zupełnie wyjątkowo, za co winien być dożgonnie wdzięczny.

Fox powitał go miłym uśmiechem. Od początku wierzył w jego wyjątkowe zdolności i postanowił dowieść, że miał rację.

- Omawialiśmy możliwości wojny z Francją - powiedział do Wolseya Warham.

Wolsey z powagą skłonił głowę.

- Wy, panie jałmużniku, winniście wiedzieć, ile na to możemy wydać. - Surrey podkreślał swym tonem, że Wolsey został zaproszony jako sługa królewski niższego rzędu, a jego zdanie ograniczać się musi do spraw zaopatrzenia i pieniędzy.

- To by zależało od tego, jaki byłby charakter tej wojny - odrzekł, lekceważąc Surreya i zwracając się do Foxa i Warhama. - Gdyby król stanął na czele wojsk, mogłoby to być kosztowne. Jeśli wyślemy małą ilość wojska pod wodzą kilku szlacheckich panów... - Wolsey zerknął na Surreya - byłoby to w granicach naszych finansowych możliwości.

- Widzę, panie, że jesteście tego samego co my zdania - wtrącił Fox. - Na razie jakiegokolwiek działanie winno być prowadzone na małą skalę.

331-I gotów jestem przysiąc - ciągnął Wolsey - iż nie ruszymy się bez zapewnienia króla Hiszpanii, że on także podejmie działania.

- Układ z królem Hiszpanii nie powinien obchodzić jałmużnika królewskiego - przerwał zapalczywie Surrey.

- Mylicie się, milordzie - odrzekł chłodno Wolsey. - Zawarcie sojuszu i dotrzymanie jego warunków to sprawa najwyższej wagi dla każdego z poddanych w tym kraju, włącznie z jałmużnikiem królewskim.

Żył nabrzmiały na skroniach Surreya.

- Nie wiem, czemu sprawy polityki mają interesować każdego Toma, Dicka czy Harry'ego.

- Czyż to możliwe, by szlachecki lord tak wielu rzeczy nie wiedział? - spytał Wolsey.  
- Skoro jednak zdał sobie sprawę ze swej ślepoty, może poszukać na nią lekarstwa.

Surrey wałnął pięścią w stół.

- To zuchwalstwo! - wrzasnął. Spojrzał na Foxa i Warhama. - Czy nie mówiłem, że nie chcę przestawać z... kupcami!

Wolsey ze zdziwieniem rozejrzał się po komnacie.

- Z kupcami? - powtórzył, lecz wzbierała w nim wściekłość. - Nie widzę tu żadnych kupców. - Hamował gniew, bo nawet jego zamięłowanie do przepychu wpływało z pragnienia, by żyć tak, jak żyli wielcy panowie, a nawet trochę bardziej kosztownie, by zapomnieć o rzeźnickim sklepie.

- Jakże moglibyście zobaczyć? - szydził Surrey. - Nie ma tu zwierciadła.

- Milordzie - odrzekł Wolsey prawie łagodnie - nie jestem kupcem. Ukończyłem Oksford i byłem wykładowcą w Magdalen College. Zanim przyjąłem święcenia, moim zawodem było nauczanie.

- Oszczędźcie nam relacji o swoich osiągnięciach - zadrwił Surrey - które, przyznając, są niemałe dla kogoś, kto rozpoczął naukę w sklepie rzeźnickim.

- Co za szczęście, że wy, milordzie, nie zaczęliście jej w takim miejscu, bo obawiam się, że pozostalibyście am dotąd - odparł Tomasz.

Warham podniósł rękę.

- Panowie, wracajmy do tematu rozmowy.

- Ja wolę jej dalej nie prowadzić! - krzyknął Surrey. - Za mało jest miejsca w tej radzie dla mnie i dla bakałarza Wolseya.

Oczekiwał, że Fox i Warham poproszą jałmużnika, by komnatę opuścił. Wolsey stał blady, lecz uśmiechnięty. Fox i Warham omijali wzrokiem purpurową twarz Surreya. Surrey, myślał Fox, napompowany wyobrażeniami o własnej wielkości, chyba niedługo utraci łaskę królewską. Wolsey ze swoim bystrym, żywym umysłem i talentem do usuwania kłopotów i ułatwiania królowi drogi do przyjemności życia jest o wiele lepszym sojusznikiem. Ponadto Fox uważał zawsze jałmużnika za jednego ze swoich protegowanych. Niech Surrey sobie idzie. Obejdą się bez niego.

Warham doceniał także błyskotliwy umysł Wolseya.

Irównież nie lubił Surreya, który należał do starej szkoły. Lata jego młodości upłynęły w okresie, kiedy dzielność w bitwie przynosiła chwałę. Lecz Henryk VII nauczył swoich poddanych, że potęgę kraju osiągnąć można sprytną polityką raczej niż bitwami, nawet zwycięskimi.

Z okrzykiem oburzenia Surrey wypadł z komnaty.

Wolsey uśmiechnął się triumfalnie.

- Atmosfera jest teraz bardziej sprzyjająca dla rozważnych narad - powiedział.

Fox odpowiedział mu uśmiechem, który mówił, że dobrze, iż pozbyli się Surreya.

- A wasze zdanie?

Wolsey miał odpowiedź gotową. Nie powie, że jest przeciwny wysłaniu wojsk do Francji, bo król może tego pragnie. Niemal na pewno pragnie tego królowa, gdyż to życzenie jej ojca, a ona, naturalnie, pracuje z myślą o jego korzyściach. Jeśli ma być podjęta decyzja przeciwna życzeniom królewskim, niech ją podejmują Fox i Warham.

- Jak zaznaczył lord Surrey - rzekł skromnie - sprawy państwowe nie są chyba sprawą królewskiego jałmużnika. Gdyby miłościwy pan zdecydował się ruszyć do bitwy, dopilnuję, by wszelkie możliwe uzbrojenie zostało przygotowane. Jest atoli rzeczą rozsądną przypuścić, że prościej byłoby uzbroić niewielkie siły pod dowództwem, powiedzmy, kilku możnych panów, co by nas zaprawiło w polu przed rozpoczęciem wielkiej kampanii.

- Widzę - powiedział Fox - że jesteśmy jednej myśli.

Omówili sprawę szczegółowo, lecz choć Wolsey był na pozór spokojny, jego duma została głęboko zraniona. Nie mógł zapomnieć szyderstwa w oczach Surreya, kiedy mówił o sklepie rzeźnickim. Czy kiedykolwiek wyzwoli się od takich afrontów?

Tego nie można zapomnieć. A więc i przebaczyć. Nazwisko Surreya zostało wpisane na listę tych, którzy muszą kiedyś zapłacić za to, że przez nich cierpiał Tomasz Wolsey. korzyściach. Jeśli ma być podjęta decyzja przeciwna życzeniom królewskim, niech ją podejmują Fox i Warham.

- Jak zaznaczył lord Surrey - rzekł skromnie - sprawy państwowe nie są chyba sprawą królewskiego jałmużnika. Gdyby miłościwy pan zdecydował się ruszyć do bitwy, dopilnuję, by wszelkie możliwe uzbrojenie zostało przygotowane. Jest atoli rzeczą rozsądną przypuścić, że prościej byłoby uzbroić niewielkie siły pod dowództwem, powiedzmy, kilku możnych panów, co by nas zaprawiło w polu przed rozpoczęciem wielkiej kampanii.

- Widzę - powiedział Fox - że jesteśmy jednej myśli.

Omówili sprawę szczegółowo, lecz choć Wolsey był na pozór spokojny, jego duma została głęboko zraniona. Nie mógł zapomnieć szyderstwa w oczach Surreya, kiedy mówił o sklepie rzeźnickim. Czy kiedykolwiek wyzwoli się od takich afrontów?

Tego nie można zapomnieć. A więc i przebaczyć. Nazwisko Surreya zostało wpisane na listę tych, którzy muszą kiedyś zapłacić za to, że przez nich cierpiał Tomasz Wolsey.

#### KNOWANIA HISZPANÓW

KATARZYNA Z RADOŚCIĄ OBSERWOWAŁA ZMIANę w swoim małżonku. Była już pewna, że król przestał być nieodpowiedzialnym chłopcem, że dojrzewał. Zapomniał o nieporozumieniach między nimi i mówił z nią o swoich ambitnych planach, co ją uszczęśliwiała. Przestał nawet dopytywać, czy nie jest znów brzemienna.

- Może dlatego nie zachodzę w ciążę, że ciągle tym się martwimy. Ponoć stały niepokój może spowodować bezpłodność - powiedziała.

Przekonały go widać te słowa lub perspektywa wojny zwróciła jego myśli w zupełnie innym kierunku. Pewnego dnia wszedł do apartamentów królowej, lecz nie patrzył na najładniejszą spośród jej dworek zachwyconym wzrokiem, który kiedy indziej z niepokojem dostrzegala, lecz machnął ręką na znak, by opuściły komnatę.

- Ach, Kate! - wykrzyknął, gdy zostali sami. - Mierzi mnie ta zwłoka. Mógłbym wyruszyć dziś na Francję. Moi doradcy uważają jednak, że nie powinienem opuszczać teraz kraju.

- Miałam list od ojca - odrzekła. - Píše, że wie, iż przywitają was radośnie w Gujanie, miłościwy panie małżonku. Tamtejsza ludność nie odnosiła się nigdy życzliwie do rządów francuskich i za prawdziwych swych władców uważała Anglików. Ojciec pisze też, że gdy tylko was ujrzą, zbiegną się pod wasze sztandary.

Henryk uśmiechnął się z zadowoleniem. Łatwo mu było w to uwierzyć. Żywił pewnością, że wojny z Francją nie powinny wygasnąć, póki pozycja Anglii jest tak niezadowolająca. Wojna Dwóch Róż zniszczyła kraj, tego nie mógł jednak żałować, bo zakończyła się zwycięsko osadzeniem na tronie Tudorów. Teraz, gdy w Anglii panuje spokój i rządzi nią król silny i żądny podboju, jak niegdyś Henryk V, dlaczego nie prowadzić wojny dalej?

Ale Gujana! Jego doradcy trochę się niepokoją. Byłoby o wiele prościej przypuścić atak z jakiegoś miejsca bliższego Anglii. Naturalnym punktem wyjścia jest Calais. Znalazłby się oczywiście bliżej swego sojusznika, gdyby zaatakował od południa. Zwłoka go drażniła. Nie wyobrażał sobie klęski, pragnął już wyruszyć, pochwalić się przed poddanymi swymi podbojami.

- Cieszyłbym się, Kate, gdybym mógł poprowadzić moje wojska i połączyć się z siłami twego ojca. Razem byłibyśmy niezwyciężeni.

- Z pewnością. Ojciec to jeden z największych żołnierzy w Europie.

Henryk nachmurzył się.

- Chcesz powiedzieć przez to, że winienem uczyć się od niego?

- To człowiek o wielkim doświadczeniu, Henryku.

Henryk odwrócił się od niej.

- Są ludzie, którzy rodzą się, by zwyciężać. Obdarzeni są talentem. Nie potrzebują lekcji odwagi.

Jakby go nie słyszała, mówiła dalej:



- On i moja matka musieli walczyć o swoje królestwa. Często mówiła, że bez niego byłaby zgubiona.

- Lubię słyszeć o żonie, która docenia męża.

- Ona go doceniała... choć bywał jej często niewierny.

- No, ty na to uskarżać się nie możesz! - wykrzyknął Henryk.

Obróciła się ku niemu z uśmiechem.

- Henryku, nie daj mi nigdy powodu do takich skarg. Przysięgam, że będę cię kochała i służyła ci ze wszystkich sił. Wyobrażam nas sobie starzejących się, otoczonych dziećmi...

Oczy jego przesłoniła mgła wzruszenia. Było tak zawsze, gdy pomyślał o dzieciach. Po chwili nachmurzył się znowu.

- Kate, nie rozumiem... nie mieliśmy szczęścia, prawda?

- Nie tylko my, Henryku. Wiele niemowląt umiera.

- Ale trzy razy...

- Będzie jeszcze wiele razy, Henryku.

- Nie mogę tego pojąć. Spójrz na mnie. Popatrz, jaki jestem silny. Wszyscy zachwycają się moim zdrowiem. A jednak... - Patrzył na nią krytycznym wzrokiem.

- Ja też cieszę się dobrym zdrowiem - rzuciła szybko.

- Czemu więc... Mógłbym prawie uwierzyć, że rzucono na nas urok... że obraziliśmy w jakiś sposób Boga...

. - Nie mogliśmy go obrazić. Jesteśmy oboje nabożni. Nie, Henryku, to rzecz naturalna, że traci się dzieci. Umierają co dzień.

- Tak - zgodził się. - Jedno, dwoje, troje, czworo w każdej rodzinie. Ale niektóre żyją.

- Niektóre z naszych też będą żyły.

Pogładził jej piękne włosy, a widząc w nich czerwony odbłask słońca, poczuł nagły przypływ pożądania.

Roześmiał się i wzięwszy ją za rękę zaczął tańczyć, okręcając ją w kółko, a potem puszczając, by podskoczyć wysoko w górę. Patrzyła na niego klaszcząc w ręce, szczęśliwa, że widzi go tak wesołego.

Taniec podniecił go, schwycił Katarzynę i objął tak mocno, że nie mogła złapać tchu.

- Przyszło mi coś na myśl, Kate - powiedział. - Jeśli wyruszę do Francji, ty będziesz musiała zostać. Będziemy rozłączeni.

- Smutno mi będzie, będę za tobą bardzo tęskniła, Henryku.

- Czas minie szybko, ale gdy będziemy rozdzieleni, jak będę mógł cię zapłodnić? - Znowu zaczął się śmiać. - Tańcząc marnujemy czas!

Szybkim ruchem, pragnąc nawet w chwili zmysłowego podniecenia zadziwić Katarzynę swą siłą, chwycił ją w ramiona i zaniósł do komnaty sypialnej.

\*

Ferdynand, król Aragonii i regent Kastylii, do czasu gdy jego wnuk Karol osiągnie pełnoletność, wyczekiwał niecierpliwie wieści z Anglii. Największym pragnieniem Ferdynanda było w tej chwili zdobycie Nawarry. Wyswobodził Neapol i miał czas do nowych podbojów. Zawsze uważał, że Nawarra winna pozostawać pod zwierzchnictwem hiszpańskim. Rozważał, jak przekonać o słuszności tej decyzji arcybiskupa Toledo i prymasa Hiszpanii, Ximenesa de Cisneros.

Zaprosił go tylko po to, by zyskać jego aprobatę. Ximenes przybył, ale od chwili wejścia do apartamentów królewskich w Alhambrze nie krył wcale, że niechętnie dał się wyrwać ze swego ukochanego uniwersytetu w Alcalá, który sam zbudował i gdzie kończył swoje wielkie dzieło - Biblię wielojęzyczną.

Ferdynanda ogarnął gniew, gdy Ximenes wszedł do komnaty. Ilekroć widział tego człowieka, przypominał sobie, że jego pierwsza żona Izabela nadała arcybiskupstwo w Toledo temu odludkowi, gdy on, Ferdynand, pragnął go tak bardzo dla swego nieprawego syna. Musiał przyznać, że Izabela słusznie zaufała Ximenesowi. Był on mnichem, ale i wybitnym mężem stanu. Jednakowoż uraza nie opuszczała Ferdynanda.

Nawet teraz, myślał, muszę tłumaczyć się z mego postępowania przed nim. Muszę go sobie zjednać, bo ma taką samą władzę jak ja; ja jestem regentem na okres małoletności wnuka, on jest prymasem z własnego tytułu.

- Wasza królewska mość chciał mnie widzieć - przypomniał mu Ximenes.
- Niepokoję się Francuzami i opieszałością Anglików.
- Pragniecie, jak sądzę, wojny z Francuzami w celu zagarnięcia Nawarry, dostojny panie.

Ferdynand poczuł, że krew napływa mu do twarzy.

- Zapomnieliście, eminencjo, że mam do niej prawo dzięki pierwszej żonie mego ojca.
- Która nie była matką waszej wysokości.
- Ale roszczę sobie prawo dzięki ojcu.
- Dzięki małżeństwu wiążącemu go z królewską rodziną panującą w Nawarze to chyba Jan d'Albret jest prawowitym królem Nawarry - przypomniał Ferdynandowi Ximenes.
- Nawarra jako punkt strategiczny - odparł niecierpliwie Ferdynand - potrzebna jest Hiszpanii.

- To chyba nie powód, by napadać na spokojne państwo.

Stary głupcze, pomyślał Ferdynand. Wracaj do swego uniwersytetu i swojej Biblii. Pozwól mi walczyć o moje prawa. Lecz spytał przebiegle:

- Skąd możemy być pewni, że oni mają pokojowe zamiary?

- Nie ma dowodów, że jest inaczej, i chyba mało prawdopodobne, by takie małe królestwo chciało wojny z Hiszpanią.,

Ferdynand zmienił temat.

- Anglicy mają wielką ochotę zagarnąć Gujanę.

- Niemądry projekt, skazany z góry na niepowodzenie - odrzekł Ximenes.

Ferdynand uśmiechnął się chytrze.

- O tym oni sami zadecydują.

- Wasza królewska mość niewątpliwie obudził te ambicje w młodym królu Anglii.

Ferdynand wzruszył ramionami.

- Ja miałbym interesować się tym, że król Anglii chce odzyskać posiadłości we Francji?

- Gdyby Anglicy nękali Francuzów, wasza wysokość mógłby swobodnie wkroczyć do Nawarry.

Szczwany stary lis, pomyślał Ferdynand. Wie prawie wszystko o sprawach europejskich. Siedział na starym ponurym uniwersytecie i opracowywał ze swymi uczniami tę Biblię w wielu językach. A teraz spojrz tylko na jakąś sprawę i widzi ją równie jasno jak ci, co zastanawiają się nad nią bez końca. Jest genialny. Gdybym mógł przeciągnąć go na moją stronę, podbój Nawarry byłby prawie dokonany.

Prymas nie stał jednak po stronie Ferdynanda. Napaść na spokojne państwo to był czyn sprzeczny z jego zasadami. Nie chciał wojny. Pragnął pokoju, aby uczynić wielkim krajem chrześcijański, kraj najpotężniejszy na świecie, w którym nikt nie może żyć i cieszyć się powodzeniem, jeśli nie jest chrześcijaninem. Inkwizycja była miła sercu arcybiskupa. Pragnął, by każdy Hiszpan stał się równie pobożny jak on, i gotów był torturować swych rodaków, by to osiągnąć - tak jak nie wahał się torturować samego siebie. Ferdynand wiedział, że pod wspaniałymi prymasowskimi szatami - które nosił jedynie na rozkaz papieża - kryła się włosienica i szorstki franciszkański habit.

Będziemy zawsze przeciwko sobie, pomyślał. To nieuniknione, że on, ambitny, lubieżny, chciwy, musi pozostawać w nieustannym konflikcie z surowym mnichem. A jednak nie powstrzyma mnie. Muszę przywabić Anglików do Francji i zrobię to, bo na dworze angielskim mam najlepszego ambasadora, jakiego mieć można. Moja córka jest królową, król kocha ją, a że jest młody, niedoświadczony i niezmiernie próżny, nie będzie to trudne.

Widząc, że nie zdoła przekonać Ximenesa o potrzebie zagarnięcia Nawarry, zaczął mówić o czym innym, lecz przez cały czas myślał o poleceniach, jakie da Katarzynie i Luisowi Carozowi. Mając Anglików' za sprzymierzeńców, poradzi sobie bez zgody Ximenesa.

Ukrył gniew i udając przyjaźń odprowadził prymasa do jego komnat. Uśmiechnął się nieco szyderczo, gdy ujrzał wspaniałe łoże - godne kardynała, generalnego inkwizytora i prymasa Hiszpanii - wiedział bowiem, że Ximenes korzystał z niego tylko w ceremonialnych okazjach, a noce spędzał na prostym sienniku z drewnianym wałkiem zamiast poduszki. To niewłaściwe, żeby ten człowiek zajmował tak wysoki urząd w dużym kraju.

Nie tracąc czasu Ferdynand wrócił do swoich komnat i napisał do ambasadora w Londynie.

Króla Anglii trzeba przekonać, by niezwłocznie sprzymierzył się z Hiszpanią przeciwko Francji. Królowa musi wpłynąć na męża. Nie byłoby dobrze, gdyby wiedziała, że nakłaniając Anglię do wojny oddaje przysługę Hiszpanii, ale trzeba ją namówić, by użyła swego wpływu i przekonała króla. Zrozumiałe, że niektórzy z doradców hamują go. Tych doradców trzeba przekupić, obiecać im, co zechcą, jeśli przestaną odwozić króla od wojny. Lecz największy wpływ na dworze angielskim ma królowa. Gdyby Carozowi nie udało się skłonić jej do spełnienia życzenia ojca, winien naradzić się ze spowiednikiem królowej i wpłynąć na niego, by wskazał Katarzynie, co jest jej obowiązkiem.

Ferdynand zapieczętował listy i wezwał kurierów, a gdy odeszli, usiadł, niecierpliwie przytupując nogami. Czuł się wyczerpany i drażniło go to, bo świadczyło, że się starzeje. Myślał z żalem o latach wspaniałego zdrowia i żywotności. Był człowiekiem czynu i przerażała go myśl o nadchodzącej starości.

Gdyby już nie mógł być wodzem prowadzącym żołnierzy do walki, zręcznym politykiem starającym się o zdobycie przewagi nad przeciwnikami, lubieżnym miłośnikiem kobiet,

z ojcem płodzącym dzieci, cóż by mu pozostało? Nie należał do ludzi, którzy potrafią cieszyć się sielskimi radościami starczego wieku.

Broda mu już siwieje, pod oczami ma worki, a ręce i nogi sztywnieją. Przyjemność obcowania z młodą i piękną żoną psuje różnica wieku między nimi. Kiedy był z nią, nie mógł zapomnieć, ile ma lat, jeszcze silniej je sobie uświadamiał.

Marzył o synach, bo jego uraza do wnuka Karola rosła. Ten chłopiec, wychowywany we Flandrii, może odziedziczyć nie tylko posiadłości dziadka, cesarza Maksymiliana, ale i te, które należały do Ferdynanda i Izabeli, a także wszystkie obszary podległe Hiszpanii... Chyba

że żona Ferdynanda, Germaine, da mu syna, któremu mógłby zostawić Aragonię. Tak wiele miałby dostać chłopiec, który nie zrobił nic, by to zdobyć, myślał Ferdynand. Myślał też o tym, jak borykali się z Izabelą, by zawładnąć Kastylią, iznów zatęsknił za młodością. Izabelę wspominał z mieszanymi uczuciami - była wielką królową, lecz niekiedy niemiłą żoną. Germaine jest bardziej uległa; nie ma mowy o tym, by próbowała użyć swej władzy wbrew niemu - nie ma zresztą żadnej. A jednak... tamte dni walk i triumfów, przeżyte z Izabelą, były wielkimi dniami.

Umarła dawno temu, a jej córka Joanna, królowa Hiszpanii z imienia tylko, pędzi smutne życie, zamknięta w Tordesillas. Tragiczne to oczywiście dla niej, lecz nie dla Ferdynanda, bo dzięki obłędowi Joanny rządzi Kastylią. Gdyby nie to, byłby jedynie mało ważnym władcą Aragonii.

Jeśli nie zapłodni Germaine, młody Karol odziedziczy wszystko, co pozostawili dziadkowie po mieczu i po kądzieli. Jego młodszy brat Ferdynand nie będzie jednak zapomniany. Dziadek i imiennik zadba już o to. Tęsknił wszelako do własnego syna. Myślał ongiś, że jego pragnienie się spełni. Germaine przed dwoma czy trzema laty powiła chłopczyka, który umarł niestety w parę godzin po urodzeniu.

Ferdynand siedział dumając o przeszłości i przyszłości. Po chwili wstał i przeszedłszy przez paradne komnaty dotarł do małej komnatki, gdzie trzymał ważne dokumenty. Otworzył stojącą tam szafkę i wyjął buteleczkę z pigułkami, którą wsunął, do kieszeni. Połknie dyskretnie jedną na pół godziny przed pójściem do łóżka. Wypróbował już skuteczność tych pigułek i wynagrodzi swego medyka, jeśli osiągnie upragniony rezultat. Germaine będzie zdumiona jego możliwościami. Uśmiechnął się. Ale poczuł też trochę smutku na myśl, że mężczyzna znany niegdyś ze swej jurności musi uciekać się do środków, które ją pobudzają.

\*

Don Luis Caroz, czekając w komnacie poczekalnej przed apartamentami królowej w Westminsterze, zżymał się na myśl o powierzonych mu misji, czuł, że jest niegodna człowieka na jego stanowisku. Strzepnął gładki rękaw swego kaftana, zupełnie niepotrzebnie, bo nie było na nim śladu kurzu. Gest ten wyrażał jednak wybredność i pogardę dla ulic, którymi przejechał.

Strój jego był wspanialszy od strojów innych ambasadorów na królewskim dworze; rywalizował pod tym względem z królem i zapewniał sam siebie, że Henryk wygląda bardziej olśniewająco tylko dlatego, że lubi jaskrawe kolory. Angielska trywialność przeciwstawiona dobremu hiszpańskiemu smakowi. Don Luis miał o sobie bardzo wysokie mniemanie; wydawało mu się, że odnosi wspaniałe sukcesy dyplomatyczne. Zapomniał - o ile w ogóle

fakt ten dostrzegł - że to królowa ułatwia mu uzyskanie posłuchań u króla, a znając pragnienie ojca, nastawia Henryka życzliwie, zanim przedstawi je Caroz. Próżny, niezmiernie bogaty, don Luis uważał, że dwór nie powinien zapominać, iż ma on pozycję zupełnie szczególną: królowa jest przecież córką jego władcy.

Tak wielkiego pana drażniło więc, że kazano mu czekać. I to kto na to pozwala - pokorny mnich. Przynajmniej powinien być pokorny. Lecz Caroz wiedział, że w duszy Diega Femandeza nie było pokory.

Katarzyna, prawie równie pobożna jak jej matka, obdarza wielkim zaufaniem swego spowiednika, a ten z pewnością ma duży wpływ na nią.

Don Luis spacerował po przedpokoju. Jak ten klecha śmie kazać czekać ambasadorowi! Prostack! Podejrzewał, że księżulo ma wielką ochotę wmieszać się do polityki. Niech pilnuje swoich obowiązków, a on będzie wykonywał swoje. Obowiązkiem ojca Diego jest jednak spowiadanie królowej, a taka kobieta jak Katarzyna roztrząsa zawsze swoje postęпки w świetle sumienia. Don Luis wykonał niecierpliwy gest.

- Niech nas święci pańscy chronią od świątobliwych kobiet - szepnął.

Wreszcie ukazał się mnich. Don Luis popatrzył na niego: wydał mu się niezgrabny w duchownych szatach; zadowolenie z siebie malowało się na jego młodym, sprytnym obliczu.

- Ekscelencja chciał się widzieć ze mną?

- Pół godziny na to czekam.

- Ufam, że czekanie nie znudziło ekscelencji.

- Czekanie jest zawsze nudne.

- Proszę więc powiedzieć, czym mogę służyć.

Don Luis podszedł szybko do drzwi, otworzył je, wyjrzał, potem zamknął drzwi i stanął opierając się o nie.

- To, co mam do powiedzenia, przeznaczone jest tylko dla waszych uszu... uszu Hiszpana... Czy to jasne?

Mnich skinął głową.

- Nasz władca pragnie gorąco, aby król Anglii wypowiedział bez zwłoki wojnę Francji.

Mnich uniósł w górę rękę.

- Wojny, ekscelencjo, to nie moja sprawa.

- Wszystko jest sprawą wiernego sługi Hiszpanii. Tak mniema nasz pan. I ma dla was zadanie.

- Proszę mówić dalej.

- Król Ferdynand sądzi, że królowa mogłaby nam pomóc. Ma duży wpływ na króla Henryka. I ten wpływ z pewnością ma większe znaczenie niż zdanie doradców królewskich.

- Wątpię w to, ekscelencjo.

- Jeśli jest niedostateczne, to może dlatego, że królowa wkładała mało wysiłku w spełnienie życzeń ojca.

- Miłościwa pani pragnie zadowolić ojca i małżonka. Ojciec jest daleko i niewiele jej pomógł, kiedy potrzebowała pomocy. Mąż jest blisko i powątpiewam, by dał się odwieść od swoich pragnień.

- Co wy wiecie o tych sprawach? Jest młody i namiętny. Gdyby królowa zadziałała zręcznie, z największą delikatnością, mogłaby uzyskać od razu jego obietnicę.

- Moim zdaniem: nie.

- Nie pytam o wasze zdanie. Jako człowiek żyjący w celibacie nie możecie zrozumieć, co znaczą chwile wzajemnej bliskości kobiety i mężczyzny w zaciszu sypialnej komnaty. Zapewniam was, drogi ojcze, że można je umiejętnie i wielce pożytecznie wykorzystać. Ale wy chyba nic o tych sprawach nie wiecie - a może wiecie?

W słowach tych kryło się szyderstwo, aluzja, że pogłoski otajnym życiu ojca Diego mogą być prawdziwe. Fernandez wiedział, że gdyby udowodniono, iż są prawdziwe, mógłby utracić swą pozycję; Katarzyna byłaby tak zgorzozona, że choć miała do niego zaufanie, odprawiłaby go.

Mnich czuł, że ambasador nie jest mu przyjazny; ale odnosił już zwycięstwa nad wrogami. Przypomnił sobie z zadowoleniem swoją wojnę z Francescą de Carceres. Nienawidziła go i intrygowała, aby spowodować odwołanie go do Hiszpanii. A co się z nią stało? Poślubiła bankiera Grimaldiego i rozpaczliwie próbuje odzyskać swą pozycję na dworze, gdy on, Diego, cieszy się większymi niż kiedykolwiek względami królowej i jest tak ważny, że ambasador, acz niechętnie, musiał starać się o rozmowę z nim.

Ojciec Diego był młody i butny. Nie widział powodu, by przyjmować rozkazy od Caroza. Polecenie było co prawda życzeniem Ferdynanda, lecz on nie uważał go już za swego pana. Z tak dużej odległości jego wpływ wydawał się mało ważny. Zaniedbywał córkę w latach jej wdowieństwa, teraz dopiero pisze do niej często i czule. Katarzyna nie zapomniła o tym. W mniemaniu Diega była bardziej królową Anglii niż infantką hiszpańską.

Postanowił więc, że nie pozwoli, by strach przed Ferdynandem pozbawił go przewagi, jaką czuł nad ambasadorem, którego królowa nie darzy tak serdecznym uczuciem, jakie żywi dla swego spowiednika i przyjaciela.

- To prawda, że nie posiadam waszego doświadczenia w tych sprawach, ekscelencjo - powiedział - ale to, o co prosicie, jest sprawą sumienia królowej i ona sama musi tu decydować.

- Bzdura! - odparł Caroz. - Obowiązkiem spowiednika jest kierować tymi, którzy są pod jego duchową opieką. Parę starannie obmyślonych słów, wypowiedzianych we właściwej chwili, a królowa zrozumie swój obowiązek.

- Zapewne chodzi o obowiązek wobec ojca. Ale może jej królewska wysokość zrozumie też swój obowiązek wobec męża.

- Czy to znaczy, że odmawiacie wykonania rozkazu naszego pana?

- To znaczy - odrzekł z godnością Fernandez - że rozważę tę sprawę i jeśli po zastanowieniu i modlitwie będę sam przekonany, że to, czego żądacie ode mnie, jest zbawienne dla duszy miłościwej pani, spełnię wasze żądanie.

- A jeśli nie...? - wybuchnął Caroz kipiąc z oburzenia.

- To sprawa mojego sumienia i sumienia królowej. Nic więcej powiedzieć nie mogę.

Caroz pożegnał się szybko i wyszedł gotując się z wściekłości. Co za bezczelny parweniusz, myślał. Ordynus! To wielki błąd, że nie najwyżej urodzonym powierza się sprawy polityki. Spowiednik królowej winien być człowiekiem nieoszlakowanym i wielkiego rodu, by dochować wierności ównym sobie.

Caroz uspokoił się rozmyślając o sprawozdaniu z tej ozmowy, które prześle Ferdynandowi. Nie pozostaniesz ługo w Anglii, mój księżuniu, przepowiadał.

Następnie złożył wizytę Ryszardowi Foxowi, biskupowi inchesteru, który, jak wiedział, miał duże wpływy wśród oradców królewskich. Można obiecać im wszystko, pisał erdynand, ale w zamian uzyskać obietnicę ich pomocy sprawie najazdu Anglii na Francję. Fox to człowiek, którego z pewnością da się przekupić, myślał Caroz, jest ambity, przeto żądny władzy i sławy. Był dumny z siebie; bo wieiał już, co obieca Ryszardowi Foxowi.

Ten przyjął go z pozorną radością, lecz choć udawał gościnność i spokój, miał się na baczości.

- Raczcie spocząć, szlachetny panie. Odwiedziny wasze są dla mnie zaszczytne i miłe.

- Dziękuję za te słowa, lordzie biskupie. Przyszedłem, bo mniemam, że mam możność wyświadczyć wam pewną przysługę.

Biskup uśmiechnął się zagadkowo. Wiedział, że ambasador zaproponuje mu raczej interes, niż coś ofiaruje.

- Życzliwość wasza, ekscelencjo, jest balsamem dla mego serca - odrzekł.



- Nie będzie to rzecz łatwa, lecz poproszę mego pana, by zrobił, co w jego mocy, a moc ta jest niemała.

Biskup czekał, z trudem hamując ciekawość.

- Jego świętobliwość zamierza mianować nowych kardynałów. Jest już dwóch francuskich, a podobno chce obdarzyć kapeluszem kardynalskim jeszcze paru Włochów i Hiszpanów. Mój pan sądzi, że godność tę winno piastować również kilku Anglików. Mniemam, że byłby skłonny rozważyć nazwiska tych, dla których czuje... wdzięczność.

Biskup, sceptyczny do tej pory, z trudem hamował podniecenie. Kapelusz kardynalski! Duży krok ku najwyższemu celowi wszystkich duchownych - tiarze papieskiej.

Fox zapewniał sam siebie, że jest człowiekiem uczciwym. Pracowałby dla dobra Anglii. I co za zaszczyt dla kraju, jeżeli jeden z jego biskupów zostanie kardynałem. Co za chwała, jeśli kiedyś Anglik zasiądzie na papieskim tronie.

Caroz cieszył się w duchu; wiedział, jaka walka toczy się w duszy biskupa mimo jego nieruchomych rysów. Miał genialny pomysł wspominając o kapeluszu kardynalskim! To pokusa nie do odparcia. Mniejsza o to, że nie ma żadnej możliwości, by taka propozycja została wysunięta. Tego rodzaju obietnica to dyplomacja. Jakże zadowolony będzie Ferdynand ze swego ambasadora, kiedy się dowie o taksprytnym posunięciu. Jest ono godne samego Ferdynanda.

- Zgadzam się ze szlachetnym królem Ferdynandem, że winno być paru angielskich kardynałów - powiedział Fox. - Ciekawe, czy papież jest też tego zdania.

- Niewielu jest takich, których brałbym pod uwagę, jeśli mowa o tej godności - rzekł Caroz. - Lecz jest kilku... jest jeden...

- Nigdy nie przestałby on być wdzięczny tym, którzy by mu pomogli uzyskać taką godność, zapewniam was, ekscelencjo - odparł gorąco biskup.

- Przekażę te słowa mojemu panu. Jak wiadomo, od czasu zaślubin jego córki z królem kocha on serdecznie Anglików. Nie darzy podobnymi uczuciami Francuzów. Nic nie ucieszyłoby go bardziej niż widok naszych dwóch krajów idących ramię w ramię dla pokonania wspólnego wroga.

Biskup milczał. Warunki zostały postawione. Odwołaj swój sprzeciw wobec wojny, a Ferdynand użyje swego wpływu na papieża, by uzyskać dla ciebie kapelusz kardynalski. Czy to taka duża cena? - zapytywał siebie Fox. Któż to wie? Może tamte ziemie, niegdyś angielskie, będą odzyskane. Byłby to słuszny powód do radości. A jego pomoc oznaczałaby mianowanie angielskiego kardynała i wpływy angielskie w Rzymie.

Caroz miał ochotę głośno się roześmiać. Udało się, myślał. Dlaczego miało się nie udać? Jaki biskup zrezygnowałby i zaszczycił otrzymaniu kapelusza kardynalskiego?

Pożegnał się z biskupem i wrócił do swoich komnat, by lapisać do swego monarchy. Pisał, że sądzi, iż znalazł sposób przełamania oporu wobec planu rozpoczęcia działań wojennych. U dołu listu dopisał: „Wydaje mi się, że spowiednik królowej, ojciec Diego Femandez, pracuje bardziej dla Anglii niż dla Hiszpanii. Radziłbym odwołać go do kraju.”

#### MORDERSTWO W PAMPLONIE

JAN D'ALBRET, BOGATY BARON, WŁAŚCICIEL licznych ziem u podnóża Pirenejów, został królem Nawarry poślubiając Katarzynę, królową tego państwa. Rad był ze swego małżeństwa, gdy je zawierał, i pod pewnymi względami odpowiadało mu nadal. Lecz zdobycie korony dzięki żonie nie było najszcześniejszym posunięciem i Jan d'Albret, człowiek kierujący się w życiu upodobaniami raczej niż ambicją, lubiący literaturę bardziej niż wojny, daleki był od pełnego zadowolenia.

Czasy były niebezpieczne. Czuł się usidlony między dwoma wielkimi i gotowymi do wojny potęgami. Państwo jego było niewielkie, lecz znajdowało się w pozycji strategicznej i mogło mieć znaczenie zarówno dla Francji, jak i dla Hiszpanii. Jan wiedział, że Ferdynand od dawna rzuca łakome spojrzenia na koronę jego i Katarzyny. A Ludwik zdecydowany jest utrzymać Nawarrę jako swoje lenno.

Było to nudne. Istniało tyle innych rzeczy, którymi człowiek mógł się zajmować. Wojna wydawała się Janowi bezsensowna; wiedział ponadto, że gdyby toczyła się o Nawarrę, władca hiszpański i francuski postaraliby się o to, by toczyła się na ziemi nawarskiej.

Zaczął rozmyślać nad tym, że gdyby był zawarł mniej ambitny związek małżeński, na przykład z córką wielmoży równego mu zamożnością, ich majątki można by było złączyć i pozostaliby szczęśliwymi Francuzami ku obopólnemu zadowoleniu. Ponadto żyliby do końca życia wygodnie, a nie w ustawicznym strachu przed najazdem na ich ziemie.

Gdy do komnaty weszła jego żona Katarzyna, poznał z niepokoju widocznego na jej twarzy, że strapiona jest jeszcze bardziej niż on. Z zadowoleniem zastała go przynajmniej raz samego. Zazwyczaj gniewało ją to, że wolał żyć jak zwykły szlachcic, unikając jak tylko można królewskiej okazałości. Dziś jednak miała mu coś ważnego do powiedzenia.

- Moi szpiedzy donieśli o pertraktacjach pomiędzy Ferdynandem a królem Anglii. Jest prawie pewne, że Anglicy napadną na Francję.

Jan wzruszył ramionami.

- Ludwik będzie się śmiał z tych nieporadnych usiłowań.

- Jak zwykle nie pojmujesz, o co idzie - odrzekła zgryźliwie. - Ferdynandowi nie chodzi o napaść na Francję, lecz o zagarnięcie Nawarry. Gdy tylko Anglicy zajmą się Francuzami, Ferdynand pomaszeruje na nas.

Jan milczał. Patrzył na słońce migocące w kroplach wody z fontanny i myślał o wierszu, który przed chwilą czytał.

- Nie słuchasz! - zawołała. Oczy jej płonęły gniewem. - Och, jakiego ja mam męża.

- Katarzyno - odrzekł łagodnie Jan - nie możemy nic na to poradzić. Żyjemy w pięknym kraju... przynajmniej na razie żyjemy... Cieszymy się tym.

- Pomyśleć, że mogłam poślubić takiego mężczyznę! Czy twoje królestwo, twoja korona, twoja rodzina nic dla ciebie nie znaczą?

- Korona, jak często mi mówisz, była twoim ślubnym darem dla mnie, moja droga. Nie zawsze miło jest ją nosić, a gdyby mi ją zabrano, byłbym zwyczajnym d'Albretem. Z tym nazwiskiem się urodziłem.

Katarzyna zmrużyła oczy.

- Tak - powiedziała - byłeś Janem d'Albret, gdy się urodziłeś, i zdaje się, że możesz umrzeć jako Jan d'Albret. Ci, co nie, są gotowi walczyć o swoje korony, nie wzbudzają współczucia, gdy je tracą.

- Ale ty, moja droga, chcesz walczyć o swoją koronę... walczyć z nieprzyjacielem dziesięć razy silniejszym od nas... walczyć do śmierci... a co za pożytek będziesz miała z korony Nawarry, kiedy umrzesz?

Katarzyna odwróciła się od niego, rozdrażniona. Jej babka Eleonora niedługo cieszyła się koroną, którą zdobyła dzięki morderstwu, a gdy umarła, królem Nawarry został jej wnuk, brat Katarzyny. Myślała teraz o swym bracie, zwanym Franciszkiem Febusem z powodu pięknych złotych włosów i wielkiej urody.

Byli dumą rodziny, bo syn Eleonory, Gaston de Foix, poślubił Magdalenę, siostrę Ludwika XI, i w ten sposób spokrewnili się blisko z królewskim domem francuskim. Jest naturalne, że winni szukać obrony u tego monarchy. Co za nieszczęsna z nas rodzina, myślała. Ojciec, zraniony włócznią na turnieju, umarł przedwcześnie w Lizbonie. Franciszek Febus zmarł zaledwie w cztery lata po zdobyciu korony, która przeszła na nią, jego jedyną siostrę.

Ferdynand pragnął małżeństwa swego syna Juana z Katarzyną. Byłaby to najprostsza droga do tego, by królestwo Nawarry przeszło pod wpływ hiszpański. Wnuki Ferdynanda byłyby przyszłymi władcami Nawarry. Lecz matka Katarzyny, księżna francuska, postanowiła, że nie przyczyni się niczym do zwiększenia potęgi Hiszpanii. Juan poślubił więc

Małgorzatę Austriacką i umarł w parę miesięcy później, zostawiając ją brzemienną. Dziecko urodziło się wkrótce, martwe.

A Katarzyna wyszła za Jana d'Albret - małżeństwo skojarzyła jej matka - bo Jan był Francuzem, a księżna Magdalena zdecydowana była utrzymać Nawarrę jako lenno francuskie.

A więc to jest mój mąż, myślała Katarzyna. Nie dba o nic. Pragnie jedynie żyć w spokoju, tańczyć, bawić się z dworzanami, jeździć po kraju i wdawać się w rozmowy z najuboższymi ze swych poddanych, wypytywać troskliwie o ich winnice, niczym człowiek ze wsi, którym jest nadal.

Lecz wnuczka morderczyni, Eleonory, nie pozwoli zabrać sobie korony, jeśli potrafi temu zapobiec.

- Musimy powiadomić o tym króla Francji! - wykrzyknęła. - Nie ma czasu do stracenia. Czy nie rozumiesz, Janie, jakie to ważne? Czy ty wciąż marzysz? Wezwij któregoś z twoich sekretarzy, niech natychmiast przygotuje list do króla. Myślisz, że Ludwik pozwoli Ferdynandowi Aragońskiemu wejść do Nawarry i odebrać to, co jest nasze? Zrozumie, że to szaleństwo. Zawrze z nami układ, a wtedy Ferdynand będzie wiedział, że jeśli spróbuje nas zaatakować, będzie musiał stawić czoło nie tylko Nawarze, lecz potędze Francji.

Jan wstał i podszedł do drzwi. Katarzyna przyglądała mu się, gdy wydawał rozkaz jednemu ze sług. Jego sposób zachowania, nawet w stosunku do pazia, pozbawiony był godności. Ze strachu była rozdrażniona w najwyższym stopniu.

Po chwili zjawił się sekretarz. Był to młody, wysoki mężczyzna o zuchwałych czarnych oczach, nieco zbyt ekstrawagancko ubrany. Gdy znalazł się w komnacie, gdzie była królowa, wydawał się trochę mniej pewny siebie, co zauważyła z zadowoleniem. Jan postępował bardzo źle zachowując się w sposób swobodny wobec swych poddanych. Zyskiwał dzięki temu mir, ale z pewnością nie poważanie.

- Król i ja życzymy sobie, byście napisali list do króla Francji.

Sekretarz pochylił głowę, jakby chciał ukryć oczy, zawsze pełne pożądania, kiedy znajdował się w pobliżu kobiety. Jako znawca kobiecego ciała, patrząc na królową nie mógł i teraz opanować się, oceniając, ile rozkoszy czerpie król z obcowania z nią. Nie śmiał dopuścić do tego, by odgadła jego myśli, choć przyszło mu do głowy, że król może je odgadnąć. Lecz on był wyrozumiały i wiedział, że mężczyzna o takim temperamencie jak jego sekretarz nie potrafi odegnać od siebie lubieżnych pragnień.

Biedak, myślał w rzeczy samej Jan, kobiety są jego utrapieniem. Gdyby nie był ustawicznie zajęty intrygami i projektami, jak pójść do łóżka z tą czy tamtą, byłby bardzo dobrym sekretarzem.

Królowa nie myślała o nim jak o mężczyźnie; był dla niej jedynie skrybą. Napisze list do króla Francji, list wyśle się nie tracąc ani chwili. Nawarze zagraża poważnie Hiszpania. Ludwik musi przyjść jej z pomocą.

\*

Sekretarz przebiegł ulicę uboższej dzielnicy Pamplony, skręcił w boczną uliczkę, dotarł do nędznej rudery, stanął, obejrzał się za siebie i poruszył klamką. Drzwi były otwarte.

Przed wejściem do domu raz jeszcze spojrzął przez ramię, aby się upewnić, że nikt za nim nie idzie. Nie przystoi, by jednego z zaufanych królewskich sekretarzy zobaczono wchodzącego do takiego domu.

Ach, pomyślał, kto wie, gdzie zapłonie miłość? Miał chmary kochanek - wśród dam dworu i wieśniaczek. Był mężczyzną o szerokim doświadczeniu, nie badającym pochodzenia i rangi społecznej kobiety przed rozpoczęciem z nią romansu.

Ale ta... ach, ta... była najlepsza ze wszystkich. Podejrzewał, że to Cyganka. Miała czarne zuchwałe oczy i gęste kędzierzawe włosy. Była gwałtowna i namiętna, tak że nawet on czuł się trochę przytłoczony i niedoświadczony, kiedy folgowali swojej namiętności.

Gdy tańczyła z kastanietami, przypominała bardziej Hiszpankę niż Francuzkę. Skóra jej była ciemna, ciało jędrne i ponętne. Była samym źródłem rozkoszy. Jednym ruchem potrafiła wprawić go w szal; spojrzenie, wydęcie warg - wystarczały. Powiedziała, że musi przyjść tutaj, iprzyszedł, choć dla nikogo innego by tego nie zrobił. Zazwyczaj o n wyznaczał miejsce spotkania.

Nazywał ją Cyganką, a ona jego Amigo. Gdy nazwał ją kiedyś hiszpańską Cyganką, uderzyła go w twarz. Uśmiechnął się na wspomnienie, jak skoczył wtedy na nią, jak runęli na podłogę - i czym się to skończyło. Był zadowolony, że dla niej jest Amigo. Zaufany sekretarz króla nie powinien wyjawiać swego prawdziwego imienia.

Stojąc na progu domu zawołał:

- Cyganko...

Stał w ciszy i w ciemności. Ogarnęło go jakieś złe przeczucie. Może niemądrze zrobił przychodząc tutaj. Miał w kieszeni ważny dokument. Może został tu zwabiony, bo chciano mu go wykraść? Co za głupiec z niego, że przyniósł go ze sobą. Nie pomyślał o tym, by opróżnić kieszenie. W pogoni za kobietą nie myślał nigdy o niczym innym, tylko o tym, co chciał z nią robić. A gdy tą kobietą była Cyganka, myśli te pochłaniały go tak całkowicie, że nie było miejsca na ostrożność, na nic...

Kiedy tak się wahał, usłyszał głos: „Amigo!”, i jego strach pierzchł.

- Gdzie jesteś, Cyganko?

- Tutaj!

Była tuż przy nim. Chwycił ją pożądlawie.

- Zaczekaj, ty niecierpliwcze - rozkazała.

Ale nie było mowy o czekaniu. Teraz! Zaraz! - wołała jego żądza w ciemnościach tego dziwnego zrujnowanego domu.

- No, opamiętaj się! - krzyknęła odpychając go. - Nie możesz poczekać, aż zapalę światło?

- Będę znów gotów, gdy zapalisz światło.

- Ach, ty... - zawołała niecierpliwie. - Za dużo ci się zachciewa.

Zabłysła świeca i ujrzano mały ciemny pokój. A więc ona tu mieszka. Gdy zobaczył ją pierwszy raz w pobliżu pałacu, myślał, że przyszła z winnicy. Mało mieli czasu, by dowiedzieć się czegoś o sobie nawzajem; wiedział jedynie, że jest wiejską dziewczyną i że pracuje przy uprawie winorośli. A ona wiedziała o nim tylko tyle, że jest zatrudniony na dworze. Czyniło go to w jej oczach bogaczem.

Spotykali się wielokrotnie o zmierzchu w winnicy. A nawet w dzień dość łatwo było znaleźć ustronne miejsce. Wiedziała, że ma w kieszeniach jakieś papiery, bo szeleściły, gdy zrzucił z siebie kubrak. Wiedział, że ona nosi w pasku nóż.

- Na co to? - spytał.

- Na tych, którzy chcieliby mnie zniewolić wbrew mej woli - odrzekła.

Zaśmiała się triumfująco. Nigdy nie próbowała użyć noża przeciwko niemu.

Znowu ogarniała go nieukożona żądza.

- Wejdz na górę - powiedziała. - Tam położymy się wygodniej.

- Prowadź więc...

Poszła przed nim, niosąc świecę. Gładził jej nagie uda pod podartą spódnicą.

Odwróciła się i plunęła na niego.

- Ręce przy sobie!

- Nie mogę, kiedy jestem z tobą.

- A z innymi?

- Co? Posądzasz mnie o niewierność?

- Wiem o wszystkim - odpowiedziała. - Ona pracuje ze mną w winnicy. Jest niska, jasnowłosa, pochodzi z północy.

Wiedział, o kim mówi. Tamta dziewczyna była przeciwieństwem Cyganki. Drobna, jasna, prawie niechętna, z prowokującą miną niewiniątka. Skusiła go nie dalej jak wczoraj, a on uległ.

- Miałem ją raz - powiedział.

- Miałeś ją wczoraj - odrzekła.

Więc tamta jej powiedziała. Głupia! Nie sprawiło mu to jednak przykrości. Lubił, gdy kobiety chwaliły się tym, że go znają.

Cyganka postawiła świecę. Wzdrygnął się na widok tego pokoju. Przyzwyczajony był do czego innego. Ale w nowości znajduje się zawsze przyjemność. A kiedy Cyganka starannie odpięła pasek, w którym miała nóż, i położyła go nieomal z nabożeństwem na podłodze, a potem zaczęła się rozbierać, nie widział już nic poza nią.

- Ty też się rozbierz - rozkazała.

Usłuchał nader chętnie. Przyglądała mu się naga, wspaniała Juno, wsparłszy ręce na biodrach.

- A więc zdradzasz mnie z tamtą - wyrzuciła z siebie.

- To nic, Cyganko... koniec z tym... już zapomniane.

- Tak jak i mnie zapomnisz?

- Ciebie będę pamiętał całe życie. Nigdy się nie rozstaniemy. Jakiego mężczyznę mogłaby zadowolić inna po tobie?

- Więc mnie poślubisz?

Zawahał się przez mgnienie oka i nie mógł opanować lekkiego grymasu wobec bezsensu tej propozycji. Wyobrazić sobie Cygankę na dworze! Przedstawianą może królowi Janowi i królowej Katarzynie!

- Naturalnie, że cię poślubię.

- Powiedziałam ci kiedyś, że jeśli pójdziesz do innej kobiety, to tego pożałujesz.

- Cyganko... uszczęśliwiasz mnie... Jesteś taka cudowna...

Objął ją. Wymknęła mu się. Lecz on zaśmiał się radośnie; to tylko miłosna gra. Czuł jej uległość, nawet kiedy go uderzyła. Po chwili rzucił ją na słomę.

Leżała potem na wznak obok niego. Czuł się odprężony, zwycięski. Nie potrafiła mu się oprzeć, choć była tak szaleńczo zazdrosna. Nie potrzebuje nawet ukrywać swych drobnych grzeszków. Mylił się sądząc, że z Cyganką trzeba postępować ostrożnie. Była jak inne - tak pełna pożądania dla mężczyzny o jego niezwykłych talentach, że nie mogła mu się oprzeć.

Pochyliła się nad nim czule.

- Śpij - szepnęła. - Prześpijmy się z dziesięć minut. Potem jeszcze wykorzystamy czas.

Roześmiał się.

- Jesteś nienasycona - powiedział - tak jak ja. Dobrana para: moja Cyganka i jej Amigo.

Ugryzła go czule w ramię. Zamknął oczy.

Cyganka nie spała, choć leżała cicho obok niego z zamkniętymi oczami. Wyobrażała go sobie z tamtą i nie tylko z nią. Było z pewnością wiele innych. Wiemy kochanek, pomyślała z pogardą. Zapowiedziała mu, że pożałuje, jeśli ją zdradzi. Była mu wierna, a on uważał ją za tyle niższą od siebie, że nie widział potrzeby dotrzymywania danych obietnic. Była namiętna. Doznała w obcowaniu z nim wiele rozkoszy. Lecz to tylko mężczyzna, jest wielu takich w Pamplonie, gotowych pójść do łóżka z Cyganką na jedno jej skinienie. Słuchała jego oddechu. Może ma lekki sen. Może się obudzi, gdy ona się poruszy. Odsunęła się cicho od niego. Jęknął i wyciągnął rękę, przed którą się uchyliła, starannie obserwując migocący na jego twarzy odbłask świecy. Ręka opadła. Oczy pozostały zamknięte.

Cyganka stała chwilę obserwując go. Potem podniosła z podłogi pasek i wyjęła z niego nóż.

- Żaden mężczyzna mnie nie zdradzi, nawet ty, mój dworny panie. Ostrzegałam cię, prawda? Powiedziałam, że pożałujesz. Ale nie będziesz żałował... bo już cię nie będzie po tej nocy.

Oczy jej płonęły, gdy uniosła nóż.

Otworzył oczy o sekundę za późno. Ujrzał ją pochyloną nad sobą. Zobaczył jej oczy, płonące nienawiścią, nie miłością; zemstą, nie namiętnością.

- Cyganko... - próbował wymówić, ale z gardła wydobył mu się tylko charkot. Poczł gorącą krew na piersi... na szyi, zanim ciemność zakryła przed nim jej twarz, brudny pokój w blasku świecy i otuliła go odcinając od światła, od życia.

Cyganka zmyła krew ze swego nagiego ciała i ubrała się. Potem zgasła świecę i zesłała po schodach. Przebiegła szybko uliczkę i kilka następnych wąskich ulic, aż dotarła do domu, do którego zmierzała. Zapukała gwałtownie do drzwi. Gdy nikt nie odpowiedział, zapukała znowu. W końcu usłyszała powolne kroki.

- Szybko, ojcze! - krzyknęła. - Szybko!

Drzwi otworzyły się i stanął w nich mężczyzna. Wciągał na siebie sutannę.

Weszła do domu i zamknęła drzwi.

- Co się stało, moje dziecko? - spytał.

- Potrzebuję waszej pomocy. Zabiłam człowieka.

Milczał przerażony.

- Musicie mi pomóc. Powiedzcie, co mam robić.



- To morderstwo - rzekł ksiądz.
- Zasłużył na to, by umrzeć. Był kłamcą, oszustem i cudzołożcą.
- Nie do ciebie należy sąd, moje dziecko.
- Musicie mi pomóc, ojczcie. Żadnemu z nas nie przystoi mówić o cudzych grzechach.

Ksiądz milczał. Grzeszył z nią, to prawda. Ale jaką pokusą była ta kobieta, zwłaszcza dla kogoś, kto wiódł życie bezżenne.

- Kim jest ten człowiek? - spytał.
- Ktoś ze dworu.

Ksiądz chwycił głęboki oddech.

- Głupia! Głupia! Wyobrażasz sobie, że morderstwo szlachetnie urodzonego pana nie zostanie zauważone? Gdyby to był ktoś taki jak ty, mógłbym ci pomóc. Ale pan ze

359dworu! Nie mogę nic zrobić, moje dziecko, poza wysłuchaniem twojej spowiedzi.,,

- Zrobisz więcej - odrzekła. - Bo jesteś mądry, ojczcie, i byłeś moim przyjacielem.

Ksiądz poruszył się niespokojnie. W świetle świecy przyjrzał się bladej twarzy dziewczyny. Oczy jej były ogromne; nie było w nich skruchy, tylko zadowolenie z zemsty wywartej na niewiernym kochanku, tylko zdecydowanie, że on, który uczestniczył z nią w grzechu, musi teraz uczestniczyć w zbrodni. Niebezpieczna kobieta.

- Może to nie był nikt ze dworu - powiedział ksiądz. - Może tak ci tylko opowiadał.
- Był dobrze ubrany i miał w kieszeniach jakieś papiery.
- Tak ci mówił.
- Wyczułam je... w nocy. Z pewnością papiery.
- Zaprowadź mnie tam, gdzie on leży.

Poszli spieszenie do domu, w którym leżał zamordowany. Dziewczyna zaprowadziła księdza do pokoju na piętrze. Uwagi jego nie przyciągnęły okaleczone ciało i przesiąknięta krwią słoma, lecz papiery znajdujące się w kieszeni mężczyzny.

- Potrzymaj bliżej świecę - rozkazał.

Usłuchała. Ksiądz czytał, a ręka jego drżała z podniecenia, bo trzymał w niej projekt tajnego układu między księstwem Nawarry a Francją.

- No co? - spytała dziewczyna.
- To może być warte majątek - odrzekł.
- Te... papiery? Jak to? Ale ja sprzedam jego ubranie. Dostanę coś za to.

- Tak. Lecz ten dokument wart jest więcej niż ubranie, gotów jestem przysiąc. Sądzę, że są tacy, którzy zapłacą Za niego dużo.

- Kto?

- Hiszpanie. - Rozważał gorączkowo swój zamysł. Księża w Pamplonie byli bardzo biedni, a niektórzy nie potrafili oprzeć się bogactwom. Sytuacja niebezpieczna. Człowieka jak ten leżący na słomie rzadko spotkać można na drodze życia. Jego śmierć w tym domu nie może zostać odkryta. Ksiądz był teraz współnikiem kobiety i musiał ukryć to morderstwo.

- Słuchaj uważnie - powiedział. - Ja ruszam zaraz w drogę. Jadę do Hiszpanii, gdzie postaram się zobaczyć z sekretarzem króla. Nie myślę się chyba sądząc, że zainteresuje się on tym dokumentem. Ale konieczny jest pośpiech. Jeśli dowie się o tym, co tu napisane, przed moim przyjazdem, nie zechce zapłacić za to, o czym już wie. Lecz jeśli wie... będzie gotów zapłacić dużo...

- O czym mowa w tym dokumencie? - spytała dziewczyna.

- O sprawach politycznych. Ten człowiek nie kłamał. Był jednym z sekretarzy królewskich. Słuchaj. Nim wyjadę, musimy go stąd wynieść. A potem usuń wszelkie ślady jego pobytu tutaj. Nie traćmy czasu.

Pracowali gorączkowo. Ksiądz zrzucił swoje szaty, aby nie poplamzić ich krwią, pozostał tylko w nogawicach. Dziewczyna też się rozebrała i włożyła lekką, luźną suknię, którą mogła uprać, gdy tylko pozbędzie się swej ofiary.

Wynieśli trupa na ulicę, posadzili go pod murem i wrócili śpiesznie do domu. Ksiądz przywdział sutannę i starannie ukrył dokument na piersi.

- Wyjeżdżam zaraz, a ty mów ludziom, że zostałem wezwany do chorego brata. Zmyj wszystko w domu, żeby nie było śladu krwi, upierz swoje suknie i nie sprzedawaj jego szat wcześniej niż za trzy miesiące.

Chwyciła go za ramię.

- Skąd wiem, że gdy dostaniecie pieniądze za te papiery, to wrócicie tutaj?

- Na moją wiarę przysięgam, że wrócę.

Uspokoła się. Był w końcu księdzem.

- Gdybyście nie...

Z uśmiechem potrząsnął głową.

- Nie obawiaj się. Nigdy cię nie zapomnę.

Nie zapomni. Znała zbyt wiele jego tajemnic. I była kobietą, która nie waha się wbić noża w ciało mężczyzny, który ją zdradził.

Ksiądz ruszył w drogę do Hiszpanii, a dziewczyna zabrała się do czyszczenia domu i odzieży. Gdy wstało słońce, nie było już śladu, że sekretarz królewski był jej gościem.

\*

Kardynał Ximenes przybył do Logroño nad rzeką Ebro, gdzie przebiegała granica między Kastylią a Nawarrą. Ferdynand przywitał go z takim zadowoleniem, że kardynał domyślił się, iż coś niezwykłego musi być tego powodem. Król odprawił wszystkich, zostali sami.

- Czcigodny kardynale, sprzeciwialiście się moim planom zaatakowania Nawarry. Jak słyhać, Anglicy wysyłają wojsko pod wodzą markiza Dorseta. Chcę, by zatrzymali Francuzów, a ja w tym czasie wejdę do Nawarry, która zgodnie z waszym życzeniem winna pozostać nietknięta jako państwo o intencjach pokojowych.

Kardynał skinął głową, a potem spojrzał uważnie w płonące oczy Ferdynanda. Ten z uśmiechem sięgnął po papiery leżące na stole, przy którym siedział. Posunął je w stronę Ximenesa.

- Raccie to przeczytać, eminencjo.

Kardynał czytał, a Ferdynand, bacznie go obserwujący, spostrzegł, że Ximenes nieznacznie zacisnął wąskie wargi.

- Widzicie, wielbny panie - wykrzyknął z triumfem. - Chcieliście osłaniać to niewinne państwo, a jego władcy planują układ z naszymi wrogami.

- Tak wygląda - odrzekł Ximenes.

- Czy to nie oczywiste? Widzicie przecież ten dokument.

- Tak, to projekt układu. Ale w jaki sposób dostał się w wasze ręce, miłościwy panie?

- Sprzedał mi go pewien ksiądz z Pamplony. Zapłaciłem dużo, ale nie tyle, ile jest wart.

- Ksiądz! Może ktoś przebrany za księdza.

Ferdynand roześmiał się chytrze.

- Są księża, którzy nie traktują tak swych powinności jak wy, eminencjo.

- Nie dowierzałbym temu człowiekowi.

- Ja też nie dowierzałem, dowiedziałem się jednak, że zaufanego sekretarza króla Nawarry znaleziono zakłutego nożem na jednej z ulic Pamplony. Odartego z odzienia. Można zatem przypuszczać, że to dokument wyjęty z jego kieszeni.

Ximenes potaknął. Nie miał wątpliwości co do autentyczności dokumentu. A skoro Nawarra chce zawrzeć taki układ z Francją, Hiszpanii pozostaje tylko jedno: atak.

Ferdynand przechylił się nad stołem.

- Czy mam rozumieć, że wycofujecie swój sprzeciw izdecydowanie popieracie atak na Nawarrę, wielbny panie?

- Zważywszy ten dokument - odrzekł Ximenes, któremu nigdy duma nie przesłaniała obowiązku - sądzę, że mamy powód, by ruszyć na Nawarrę.

#### PORAŻKA DORSETA

W GŁÓWNEJ KWATERZE SWOICH WOJSK W SAN Sebastian Tomasz Grey, drugi markiz Dorset, leżał chory, rozbity i wielce niespokojny. Od dawna żałował dnia, w którym Henryk powierzył mu dowództwo nad dziesięciu tysiącami łuczników i wysłał z nimi do Hiszpanii jako czoło armii, mającej z królem na czele przyłączyć się do nich, gdy kraj będzie do tego gotów.

Od początku nie mógł się w tym wszystkim połąpać. Pomoc, której miał oczekiwać od hiszpańskich sojuszników, nie nadchodziła. Wojska Ferdynanda niewiele go wspomogły. Nie było prawie bitew, z wyjątkiem paru potyczek z pojedynczymi oddziałami francuskimi. Jego żołnierze włączyli się po okolicy, pili zbyt dużo hiszpańskiego wina, jedli zbyt dużo czosnku, do którego nie byli przyzwyczajeni i który im nie służył, zarażali się chorobami i łapali robactwo od Cyganek.

Gdybym sam nie był tak chory, myślał Dorset, że chyba nie wyjdę już z tego przekłętego kraju, zatrwożyłbym się, bardzo bym się zatrwożył.

Kraj rodzinny wydawał się daleki. Gniew króla nieważny. Muchy tutaj były prawdziwym utrapieniem, a widok i smród ludzi cierpiących na biegunkę tak odrażające, że niewiele go obchodziło, co się dzieje w Anglii. Był całkowicie zubożniały. Przestał tęsknić za domem, taki czuł się osłabiony. Uważał, że pokpił sprawę i że będzie miał z tego powodu przykrości w Anglii, jeśli w ogóle tam wróci. Lecz był zbyt słaby, by się tym martwić.

Zaszczyt dowództwa spotkał go nie z powodu wojskowych uzdolnień, lecz po prostu dlatego, że król go lubił. Dorset wyróżniał się w turniejowych potyczkach, a to wystarczyło, by Henryk go podziwiał. Był na tyle zręczny, że szedł w zawody z królem, nie dorównując mu w pełni - tym zdobył serce Henryka i zyskał w nim przyjaciela.

- No, Dorset - powiedział król - nie widzę powodu, dlaczego ty nie miałbyś poprowadzić pierwszych oddziałów do Hiszpanii. Moi doradcy opowiedzieli się za wojną. Foxuległ wreszcie, choć długo się upierał. Pójdiesz, mój przyjacielu, i pokażesz tym Francuzom, co w'arci są nasi łucznicy.

Rumiane policzki poczerwieniały, oczy rozblęły.

- Chciałbym być na twoim miejscu, Dorset. Chciałbym poprowadzić wojsko do walki. Ale mówią, że jeszcze nie pora mi ruszać. Może za rok będę gotów.

Dorset przybył więc do Hiszpanii i leżał teraz powalony chorobą, którą się zaraził w obcym kraju.

Życie nie obeszło się z nim łagodnie. Żył w niespokojnych czasach. Był blisko spowinowacony z rodziną królewską, a to z gałęzią Yorków, nie Lancasterów. Jego dziadkiem był sir Jan Grey, spadkobierca lorda Ferrersa z Groby i pierwszy mąż Elżbiety Woodville, królewskiej małżonki Edwarda IV. Takie powinowactwo budziło pewną podejrzliwość u Tudorów. Choć Dorset był przyjmowany na dworze, szybko Henryk VII uznał go za podejrzanego i uwięził w Tower.

Dorset wspominał teraz dni w więzieniu, kiedy leżał w celi i każdej godziny spodziewał się wezwania na katowski pieniek. Stałoby się tak niechybnie, gdyby Henryk VII nie umarł. Jego syn w pierwszych miesiącach władzy pragnął pokazać, że wyrwał się spod wpływu ojca. Kazał ściąć jego faworytów, Dudleya i Empsona, a przebaczył Dorsetowi.

Markizowi powodziło się dobrze w służbie złotego chłopca. Szczery, serdeczny młody sportowiec mianował ojcowskiego więźnia komendantem warowni Saw'sey Forest. Dorset stał się towarzyszem króla, bo jego wspaniała postać była ozdobą turniejowego dziedzińca. Potem przysły większe zaszczyty. Jakże czułby się szczęśliwy, gdyby mógł ograniczyć swoje walki do turniejów!

Leżał w namiocie, przewracając się z boku na bok, zbyt chory, by trapić się tym, co go spotkało, kiedy wszedł jeden z żołnierzy i oznajmił, że przed namiotem czeka ambasador angielski w Hiszpanii.

- Wprowadź go - rozkazał Dorset.

Wszedł ambasador Jan Still. Dorset próbował się podźwignąć, lecz nie miał na to siły.

- Zastajecie mnie w chorobie, ekscelencjo.

- Martwi mnie to. - Ambasador zmarszczył czoło, jakby podzielał niepokój tych wszystkich, którzy byli związani z wyprawą wojenną. - Przyszedłem się dowiedzieć, czy potrzeba wam czegoś więcej poza dwoma setkami mułów i osłów, które przysłałem, dostojny panie.

Dorset uśmiechnął się kwaśno.

- Potrzebna nam jedynie pomoc, byśmy mogli wrócić do Anglii - odrzekł ponuro. - A przysłane muły i osły nie nadawały się do pracy. Były zagłodzone i wiele z nich zdechło. Te, które jeszcze żyją, nie przydadzą się na nic.

- Zapłaciłem Hiszpanom dużą sumę za te zwierzęta.

- Następne hiszpańskie oszustwo.

- Oszustwo?

- Wiecie chyba, szlachetny panie, dlaczego tu jesteśmy. Hiszpanie nie zamierzają wcale pomóc nam w odzyskaniu naszych ziem w'e Francji. Jesteśmy tu po to, by Francuzi, niepewni naszych sił, zmuszeni - byli do chronienia swego kraju. Są zajęci, a tymczasem ksiązę Alva na rozkaz Ferdynanda wkroczy do Nawarry.

- Sądzicie, że nas oszukano!

- Niech was to nie dziwi, szlachetny panie. Wszyscy, co mają do czynienia z Ferdynandem Aragońskim, zostają w końcu oszukani.

- Przywożę wam rozkazy z Anglii - rzekł ambasador. - Wojsko ma spędzić tu zimę. W przysłym roku król będzie gotów przyłączyć się do was.

- Spędzić tu zimę! - wykrzyknął Dorset. - To niepodobieństwo. Żołnierze są półżywi z biegunki, na którą i mnie widzicie cierpiącego. Nie przeżyją zimy.

- Takie są rozkazy z Anglii.

- W Anglii nikt nie może wyobrazić sobie, co się tu dzieje. Dają nam czosnek... ciągle czosnek. Jemy więcej czosnku niż czego innego. Żołnierze nie są do tego przyzwyczajeni, chorują. Wina rozgrzewają zbyt ich ciała. Zmarło już tysiąc ośmiuset ludzi. Jeśli zostaniemy tu jeszcze parę tygodni, nie będzie wśród nas jednego zdrowego człowieka.

- Nie możecie wracać. To by znaczyło, że ponieśliście klęskę. Coście osiągnęli, odkąd tu jesteście?

- Ferdynand zdobył Nawarrę. Posłużyliśmy do celu, dla którego przybyliśmy.

- Mówicie jak zdrajca, milordzie.

- Mówię prawdę. Ci żołnierze wymrą, jeśli pozostaną tutaj. O ile nie zniszczy ich choroba, uczynią to Francuzi. Nic dobrego nie wymknie z ich pozostania w tym kraju.

- Wszelako król rozkazał, by pozostali.

Dorset dźwignął się z trudem.

- Proszę za mną - rzekł. - Powiem żołnierzom, że z królewskiego rozkazu mają pozostać w Hiszpanii.

Dorset, gdy owiało go świeże powietrze, zachwiał się jak pijany, ambasador musiał go podtrzymać. Zgięty wpół z bólu, z wykrzywioną poźółkłą twarzą usiłował krzyknąć, lecz głos jego zabrzmiał słabo.

- Żołnierze! Wiadomość z kraju! - Słowo „kraj” podziałało magicznie na obóz. Żołnierze wypelzli z namiotów, ciągnąc za sobą tych, co nie mogli chodzić. Na ich twarzach malowała się radość. Sądzi, że okropny czas minął, że dowódca, który ich wezwał, oznajmi, by gotowali się do powrotu.

- Z rozkazu króla - powiedział Dorset - mamy pozostać tu przez zimę.

Rozległ się pomruk niezadowolenia.

- Nie! - zawołał jakiś głos, a inne. podchwyciły okrzyk. - Do domu! Wracamy do domu!

- Rozkaz naszego miłościwego pana...

- Do diabła z miłościwym panem! Niech sam walczy na swoich wojnach! Do domu! Do Anglii! Wracamy do domu!

Dorset popatrzył na ambasadora.

- Widzicie, szlachetny panie. - I słaniając się z wyczerpania wrócił do namiotu.

Bał się. Widział, że jest w sytuacji bez wyjścia, że nie da się pogodzić życzeń króla i jego żołnierzy. Miał do wyboru albo nieposłuszeństwo wobec władzy, albo masowe dezercje.

- Muszę napisać do miłościwego pana - powiedział - i powiadomić go, jak sprawy mają się naprawdę.

Pisał, a ambasador czekał. Okrzyki buntu w obozie rozbrzmiewały coraz głośniej. Dorset i Still wiedzieli, że nawet rozkaz królewski nic dla tych ludzi nie znaczy.

Król patrzył na powrót swych wojsk. Stał rozstawiwszy szeroko nogi, z zaciśniętymi pięściami, z oczami tak zmrużonymi, że ginęły prawie w pełnej twarzy.

Obok niego stała królowa, bliska płaczu na widok żalosego stanu żołnierzy. Mundury opadały z nich w strzępach, wielu jiiiało gorączkę, niektórych musiano wynieść ze statku. Krzyczeli jednak z radości, bo stąpali po angielskiej ziemi; zapadnięte, wynędzniałe policzki były mokre ód łez.

- Co za smutny widok - szepnęła królowa.

- Mdli mnie od tego - mruknął król.

Przeżywał ten powrót inaczej niż Katarzyna. Nie czuł litości, tylko gniew. Oto wojsko, które wysłał do Francji, z którego był tak dumny.

„Nie widziałem wspanialszej armii” - pisał do Jana Stilla. A teraz wyglądają jak banda włóczęgów i żebraków.

Jak śmieli zrobić mu coś podobnego! Jemu, złotemu królowi, ulubieńcowi fortuny. Dotychczas miał zawsze wszystko, czego zapragnął, z wyjątkiem syna. Przypomniał sobie o tym i spojrział z niechęcią na żonę. W oczach jej błyszczały łzy. Płakała nad tą bandą strachów na wróble, a powinna by płakać dlatego, że sprawiła mu zawód, bo choć zachodziła w ciążę, nie mogła urodzić zdrowego chłopca.

Katarzyna zwróciła się do niego:

- To lord Dorset, Henryku. Biedny.Dorset, jakiz on chory! Popatrzcie na niego. Nie może chodzić. Niosą go w lekytce.

Król spojrzął i podszedł do lektyki, w której leżał wycieńczony mężczyzna, niegdyś bohater turniejów. Widok choroby wzbudził w Henryku odrazę.

- Dorset! - krzyknął. - Co to znaczy? Wysłałem cię z wojskiem i kazałem walczyć do zwycięstwa. A ty wracasz z tymi szkieletami... po haniebnej klęsce:

Dorset próbował dojrzeć, kto tak krzyczy stojąc nad nim.

- Gdzie jestem? Czy to noc?

- Jesteś w obecności twego króla - ryknął Henryk.

- Oni się zbuntują - mamrotał Dorset. - Nie wytrzymają dłużej. Czy to już ranek?

- Zabierzcie go! - wrzasnął król. - Nie chcę nigdy więcej widzieć tego zdradzieckiego oblicza.

Ci, co nieśli lektykę, dźwignęli ją i poszli dalej.

- On jest chory, bardzo chory - odważyła się odezwać Katarzyna.

Henryk popatrzył na nią, dostrzegła charakterystyczne zmruczenie oczu.

- Będzie o wiele bardziej chory, gdy ja się do niego zabiorę.

- Nie możecie winić go za to, co się stało, miłościwy panie.

- A kogo mam winić? - warknął Henryk. Rozejrzał się z niecierpliwością. - Postawcie szubienicę! - wykrzyknął. - Nie jedną, dwadzieścia... sto! Na Boga i wszystkich świętych, pokażę tym nędznym tchórzom, co robię z tymi, którzy nie wykonują moich rozkazów.

Twarz jego była purpurowa z wściekłości. Tyran szarpał pętające go więzy. Ta przemiana odbywała się na oczach królowej. Próżny, łagodny chłopiec okazywał się brutalnym egoistą.

Patrząc na niego poczuła, że się boi, i to nie tylko o żołnierzy, których tak beztrąsko skazał na śmierć.

Katarzyna uklękła przed królem. Wściekłość, jaką dostrzegła na jego twarzy, nie całkiem jeszcze zniknęła. Jej ślady widniały w nadmiernie zaczerwienionych policzkach, w błyszczących błękitnych oczach.

Patrzył na nią z zainteresowaniem, a ona zrozumiała nagle, że może zmienić tę tragedię w jedną ze scen, które tak go zachwycaly w maskaradach.

- Henryku! - wykrzyknęła. - Błagam was. Oszczędźcie tych ludzi.

- Co! - warknął. - Przynieśli hańbę Anglii! Nasi wrogowie się z nas śmieją!

- Przewaga ich nad naszymi żołnierzami była zbyt duża.

Popełniła błąd. Cień dobrotliwości, którą chciała wykorzystać, zniknął; błękitne oczy rozblęskły złowrogo.



- Chciałabyś brać udział w naszych państwowych obradach, Kate? Uczyć nas, jak prowadzić wojny?

- Nie, Henryku. To wasza sprawa i waszych ministrów, e tamten klimat... i choroba, na którą zapadli ci żołnierze...

Trudno było przewidzieć, co ich spotka. To nieszczęście.

- Nieszczęście - zgodził się, trochę ułagodzony.

- Henryku, błagam, okażcie im łaskę. Zapomnijcie szyderstwach waszych wrogów. Pokażcie waszą prawdziwą naturę. Pokażcie, że Anglii trzeba się lękać.

- Tak! - krzyknął król. - Przekonają się o tym, kiedy wyruszę do Francji!

- Miłosiwy król wyruszy z całą armią, nie jak Dort z łucznikami jedynie. Dokona wielkich podbojów... więc jako łaskawy, potężny monarcha może śmiać się ze swoich wrogów... i oszczędzić tych ludzi...

- Masz wśród nich przyjaciół, Kate. Dorset jest twoim przyjacielem.

- I przyjacielem waszym, miłościwy panie.

Popatrzył na nią. Włosy spływały jej na ramiona - piękne włosy... Oczy wzniesione były błagalnie ku niemu.

Grała swą rolę w maskaradzie, lecz on o tym nie wiedział. Te przedstawienia zawsze wydawały mu się prawdziwe.

Z zadowoleniem patrzył na Katarzynę pokorną, błagającą o łaskę. Kochał ją. Zawiodła go jak dotąd, lecz jest jeszcze młoda. Wybaczy jej poronienia, jeśli obdarzy go dorodnym synem.

- Kate - powiedział stłumionym ze wzruszenia głosem. - Daruję ci życie tych ludzi. Wstań, droga moja małżonko. Zasługują na śmierć za zdradę wobec mnie i wobec Anglii, lecz ty prosisz... więc jak bym mógł odmówić prośbie pięknej damy?

Pochyliła głowę, ujęła jego rękę i pocałowała. To zatrwająca, gdy przedstawienie trzeba grać do końca w prawdziwej rzeczywistości.

#### PRZEWROTNOŚĆ FERDYNANDA

FERDYNAND W SWOJEJ KWATERZE GŁÓWNEJ w Logroño naradzał się z Ximenesem. Wydawało się, że król pozbył się trapiących go dolegliwości: był w wesołym, młodzieńczym nastroju. Może, myślał patrząc na niego kardynał, cieszy się, że choć ciało go zawodzi, umysł nadal ma przenikliwy i bystry, jeśli nie bystrzejszy niż dawniej; doświadczenie uczy go coraz większej obłudności i sposobów 'knowania' przeciwko ludziom, Wobec których udaje przyjaźń.

Ximenes współczułby młodemu władcy angielskiemu, gdyby nie był przekonany, że to, co go spotkało, zawdzięcza własnej głupocie. Król Anglii to samochwał, szukający łatwej sławy. Z pewnością nie znalazł jej w Hiszpanii. Przede wszystkim musi się nauczyć, że nikt, jeśli nie jest skończonym głupcem, nie zawiera sojuszu z Ferdynandem Aragońskim, najbardziej skąpym i obłudnym władcą w Europie.

Henryk jest na razie zbyt sentymentalny. Sądzi, że jako zięć Ferdynanda, będzie traktowany ze szczególnymi względami. Jakby Ferdynand miał kiedykolwiek wzgląd na coś innego poza pieniędzmi i własną chwałą.

- Zatem, przewielebny biskupie, kampania wojenna zakończona. Pozostaje jedynie utrwalenie naszych zdobyczy. Jan d'Albret i Katarzyna uciekli do Francji. Niech sobie tam siedzą. Nie chcę dalszych walk i' nie widzę powodu,

|iym nie mógł zawrzeć rozejmu z Ludwikiem, o ile on się łń zgodzi.

- A wasz zięć, miłościwy panie? N

- Ten młody pyszałek musi walczyć sam... jeśli potrafi, feśli potrafi!

- Niewielką pomoc otrzymał od swoich sojuszników. Ferdynand strzelił palcami.

- Mój zięć musi się nauczyć, że jeśli chce wygrywać wojny, nie może wysyłać do obcego kraju wojska bez odpowiednich środków na utrzymanie go.

- Zbytńio polegał na obiecanej mu pomocy.

- To nie była obietnica, zapewniam was, wielebny inie. Tracimy czas roztrząsając tę sprawę. Jak słyszę, carał swych dzielnych dowódców, którzy tłumaczyli się

>rzed nim na klęczkach. Piękny to musiał być widok. Ukarzał lich za własny brak przewidywania i własną nieudolność. |Moja córka uratowała ich od stryczka.

- Królowa Anglii nie zapomniała, jak się wydaje, nauk |swojej matki.

Na wspomnienie Izabeli Ferdynand spowaźniał. Lecz po Ichwili przypomniał sobie, że Izabela nie szczędziła sił w prałcy dla Hiszpanii. Z pewnością rozumiałaby, jak ważne jest [zdobycie Nawarry, i uznałaby, że środki użyte w tym celu lnie mają znaczenia, byle dokonało się to z jak najmniejszym I rozlewem krwi i jak najmniejszym kosztem.

- Oto pismo do mego zięcia, przewielebny panie, rzućcie |na nie okiem i wyrażcie waszą na nie zgodę.

Ximenes wziął do ręki podane mu pismo.

Ferdynand wyjaśniał w nim, że nieudolność wojska iDorseta uniemożliwiła zdobycie Gujany. Dorset w jego mniemaniu nie jest wzorem dzielnego Anglika. Żołnierze angielscy odpowiednio wyćwiczeni i uzbrojeni będą dobrymi żołnierzami; i może wtedy nie wypadną tak źle w porównaniu z wojskami z kontynentu. Na razie nie może jednak prosić Henryka o

przysłanie do Hiszpanii większej liczby żołnierzy, nawet pod jego osobistym dowództwem. Był zmuszony zawrzeć sześciomiesięczny rozejm z Ludwikiem, w obawie, że jeśli tego nie uczyni, Francuzi, wobec smutnego widowiska, którego świadkami byli niedawno, mogliby uznać, że szaleństwem jest odkładanie najazdu na Anglię, gdzie czeka ich łatwe zwycięstwo. Ferdynand żałuje niezmiernie, że Anglikom nie udało się zdobyć Gujany. Jeśli jego drogi zięć nadal pragnie zagarnąć tę prowincję, to po zakończeniu sześciomiesięcznego rozejmu on, Ferdynand, zdobędzie ją dla Anglii. Potrzebne mu będzie do pomocy dziesięć tysięcy najemników niemieckich, bo jego drogi zięć musi doprawdy zrozumieć, że wobec ostatniej klęski na żołnierzy angielskich trudno liczyć. Najemnicy kosztować będą sporo, lecz Henrykowi nie brak przecież pieniędzy, tylko wojska męznego i bojowego ducha.

Ximenes przeczytał pismo i podniósł wzrok na Ferdynanda.

- To raczej rozdrażni, niż uspokoi waszego zięcia, którego tak miłujecie, dostojny panie - powiedział.

- Taki jest właśnie mój zamiar - odrzekł Ferdynand. - Ten pyszałek wpadnie we wściekłość i natychmiast zacznie myśleć o wojnie z Ludwikiem. A potrzeba nam tego, żeby Ludwik był zajęty. Będziemy mogli odpocząć i nacieszyć się zwycięstwem.

Ximenes pomyślał o córce Ferdynanda. Od tylu lat jej nie widział, że prawie nie pamiętał, jak wygląda. Matka darzyła ją czułą miłością, zbyt czułą, jak mawiał często; bo przywiązanie do rodziny przeszkadzało jej w obowiązkach wobec Boga. Współczuł jednakże córce Izabeli. Była bezsilną barierą między młodzieńczymi szaleństwami małżonka a okrutnymi ambicjami ojca.

Lecz jak tu narzekać, gdy Ferdynand działa dla chwały Hiszpanii? Nie ma przecież wątpliwości, że ostatni podbój przyniósł jej chwałę.

Ximenes oddał przeczytane pismo Ferdynandowi. Musi dać swoją aprobatę. Jakże jednak tęskni do spokoju w Alcalá, do komnaty, w której pracował nad wielojęzyczną Biblią. O ileż byłby szczęśliwszy, wiodąc życie pustelnika, z dala od władzy i wszelkich ambicji. Szczęśliwy, zganił sam siebie. Nie jesteśmy na tej ziemi' po to, by być szczęśliwi!

Z uśmiechem zadowolenia Ferdynand zapieczętował list, nie pamiętając w tej chwili o swym podeszłym wieku, obólach gnębiących ciało i nieustannej konieczności używania leków oraz środków pobudzających, by zachować chociaż pozory młodości. Potrafił wygrywać bitwy i wywodzić w pole wrogów z jeszcze większą przebiegłością niż dawniej. Doświadczenie opłacił drogo. Bywały chwile, jak te na przykład, kiedy ceniał je wielce i nie zamieniłby go na młodzieńczą męskość swego angielskiego zięcia.

\*

Katarzyna siedziała przed lustrem, a dwórki ją czesały. Patrzyła na swoje odbicie i była z niego zadowolona. Henryk zachwycił się jej włosami, lubił, gdy je rozpuszczała w nocy, choć się wtedy plątały; często splatała je w dwa ciężkie warkocze.

Henryk był znów pełen miłosnych zapałów, a oboje pełni nadziei. Rozkazał, by szczególnie uważała na siebie, gdy spostrzeże oznaki brzemienności. Niewątpliwie prześladuje go pech. Przykładem - wyprawa do Hiszpanii. I to, że nie może doczekać się zdrowego dziecka.

Gdybym miała syna, myślała uśmiechając się Katarzyna, byłabym zupełnie szczęśliwa.

- Mario - zwróciła się do Marii de Salinas. - Wyglądasz dziś na szczęśliwą. Dlaczego?

Maria zmieszła się.

- Ja, miłościwa pani?

- Twoja twarz jaśniej zadowoleniem, jakby spełniło się coś, czego pragnęłaś. Czy dotyczy to lorda Willoughby?

- On zamierza pomówić o mnie z wami, miłościwa pani.

- Och, Mario, skoro widzę tyle szczęścia w twoich oczach, cóż innego mam odpowiedzieć niż „tak”?

Maria uklękła i ucałowała dłoń Katarzyny. Kiedy podniosła twarz ku królowej, w oczach jej były łzy.

- Płaczesz, a ja myślałam, że jesteś szczęśliwa - powiedziała Katarzyna.

- Płaczę, bo nie pozostanę już w służbie waszej, miłościwa pani.

- On chce opuścić dwór i zabrać cię do swej wiejskiej posiadłości?

- Tak, miłościwa pani.

- Musimy się z tym pogodzić, Mario.

Jakże mi jej będzie brakowało, myślała Katarzyna. Ze wszystkich dziewcząt, które przybyły ze mną z Hiszpanii, Maria jest najlepsza, najbardziej oddana. To jej mogłam ufać, jak nikomu.

- I ja czuję łzy pod powiekami. Ale to przecież szczęśliwe wydarzenie, bo kochasz go, prawda, Mario?

Maria skinęła głową.

- I to dobra partia. Wiem, że król, równie chętnie jak ja, da swoje przyzwolenie, więc nie ma powodu do smutku. Lord Willoughby nie wywiezie cię do Obcego kraju. Będziesz nas odwiedzała.

Maria otarła oczy, a Katarzyna, patrząc w zwierciadło, nie widziała odbicia swojej twarzy, lecz siebie przybywającą do Anglii - po pełnym smutku pożegnaniu z matką - z dueńą doiią Elwirą Manuel, która okazała się zdrajczynią, i damami dworu, wybranymi dla ich urody. Maria była najpiękniejsza z nich wszystkich. Rozproszyły się teraz, większość z nich wyszła za mąż... Inez Veñegas za lorda Mountjoya, Francesca dę CarcereS, wielce niestosownie, za bankiera Grimaldiego.

- Widziałas ostatnio Franceskę, Mario?

- Ona wciąż czeka na posłuchanie. Czy zechcecie ją jąć, miłościwa pani? Może teraz, gdy ja odchodzę... Katarzyna odparła oschle:

- Opuściła mnie uważając, że będzie jej lepiej. Nie rzyjmę nigdy nikogo, kto okazał się niewierny mnie i swojej rodzinie.

- Słyszałam, że bankier kocha ją szczerze.

- Jeśli jest tak kochana, winna być rada z życia, które a wybrała. W moim domu nie będzie dla niej nigdy miejsca.

Kiedy Katarzyna przemawiała tak twardo, Maria wiedziała, że nie zmieni postanowienia.

Królowa zaczęła mówić o czym innym.

- Spodziewam się, że nie zamierzasz opuścić mnie żaraz, Mario.

Maria uklękła znowu u stóp królowej i skryła twarz w jej szatach., v

- Tego jedynie żałuję, że nie mogę być ciągle przy was, miłościwa pani.

Drzwi się nagle otworzyły i wkroczył król. Twarz jego była czerwieńska niż zwykle, chód znamionował miotający nim gniew. W ręku trzymał jakieś pismo, a gdy Katarzyna odwróciła się od lustra i zerknęła na niego szybko, wiedziała od razu, że to list z Hiszpanii tak rozgniewał małżonka.

Maria wstała z klęczek i wraz z innymi niewiastami obecnymi w komnacie dygnęła nisko. Król nie obdarzył jak zwykle uśmiechem wybranej pięknotki. Myślał tylko o liście, który trzymał w dłoni. Machnął ręką rozkazującym gestem. Zaczył on: „Zostawcie nas samych”. Kobiety usłuchały spięsznie. Serce w Marii zamarło, gdy zobaczyła gniew na twarzy króla. Będąc bliższa Katarzynie od innych dam dworu, wiedziała, że królowa zaczyna się go bać.

Gdy zostali sami, Henryk stanął patrząc płonąącym wzrokiem na żonę, przez parę chwil niezdolny wymówić słowa. Ona czekała, wiedząc z doświadczenia, że gdy jest w takim stanie, niebacznie wypowiedziane słowo może tylko podsycić płomień jego gniewu.

Henryk wymachiwał trzymanymi w rękę papierami, jakby to były bojowe sztandary, z którymi naciera na wroga.

- List od waszego ojca! - wyrzucił z siebie. - On mnie znieważa.

- Ależ, Henryku, z pewnością tak nie jest. Ma dla was najwyższy szacunek.

- Powinien go mieć. Pisze jednak, że moje wojska są bezużyteczne. Oświadczą, że będzie staczał zamiast mnie bitwy, jeżeli opłacę mu najemnych żołnierzy!

- To niemożliwe.

- Macie, pani, oczy. Czytajcie! - ryknął.

Wzięła list i przeczytała go spieszenie. Mogła patrzeć na ojca tylko tak, jak nauczyła ją matka. Izabela nie żaliła się nigdy przed dziećmi na postępowanie Ferdynanda. Przedstawiała go zawsze jako idealnego króla i ojca. Katarzyna jedynie przypadkiem dowiedziała się, że ojciec wielokrotnie zdradzał żonę, że dowodem tego są dzieci. A choć musiała przyznać, że nie był wiernym mężem - wobec najwspanialszej, najświętszej w jej pojęciu kobiety - nie mogła uwierzyć, że jest nieuczciwy. Przyjęła w dobrej wierze to, co napisał.

- No i co? - spytał ostro Henryk.

- Mój ojciec rozważył to, co wydarzyło się naszym żołnierzom w Hiszpanii. Chce wam pomóc, miłościwy panie małżonku.

- Dlatego naigrawa się ze mnie i mego wojska?

- Dorozumiewacie się czegoś, co nie było zamierzone.

- Ja... ja? Wobec tego jestem głupcem. Brak mi waszej spostrzegawczości, pani. Ale o jednym i wy, i wasz ojciec zapominacie. - Podszedł bliżej ze zmrużonymi oczami. Wzdrygnęła się na widok jego złośliwej twarzy. - Co by się z wami stało, gdyby nie ja? Wyniosłem was do waszej obecnej pozycji. Wielu było przeciwnych naszemu małżeństwu. Kim bylibyście, gdybym was nie poślubił? Nieszczęśliwą wygnanką. Ojciec nie chciał wam pomagać... żyliście w nędzy, pani. - Henryk założył ręce do tyłu i patrzył na nią groźnie. - Mówiono mi, że taki jak ja monarcha może wybierać sobie małżonkę spośród najmożniejszych następczyń tronu. A co uczyniłem? Wybrałem was. Was, pani, była żoną mego brata. Posadziłem was na tronie. I to jest moja nagroda.

Starła się opanować strach, jaki wzbudziły w niej te słowa. Zbladła i ścisnęła palcami fałdy sukni.

- Henryku - powiedziała - wiem o tym dobrze. Gdybym nawet nie kochała was za wasze liczne zalety, byłabym wam wdzięczna i pragnęłabym służyć wam po kres mego życia.

Złagodniał nieco. O Boże, pomyślała, jak łatwo go uspokoić, jak łatwo rozgniewać!

- Dobrze że to rozumiecie, pani - mruknął. - A co powiecie o waszym ojcu? I on powinien być wdzięczny za to, co dla was uczyniłem. A oto przykład jego wdzięczności!

- Henryku, on ofiarowuje wam pomoc...

- Niemieckimi najemnikami! Bo my, Anglicy, nie umiemy walczyć!

- On tak nie myśli. Jestem tego pewna.

- Nie myśli! Więc dlaczego tak pisze?

- Bo mniema, że jesteście boleśnie rozczarowani, bo żałuje, że nasze wojsko nie osiągnęło swego celu.

- On nie chce angielskich wojsk na hiszpańskiej ziemi! Żałuję, że nie kazał powiesić tego zdrajcy Dorseta! Po co słuchałem waszych błagań o jego nędzne życie?!

- Henryku, nie wińcie Dorseta. - Nagle ogarnęła ją czułość dlatego rosłego mężczyzny, który miał czasem serce i umysł dziecka. - Spójrzmy prawdzie w oczy. Przegraliśmy. Przegraliśmy, bo nie mieliśmy dość żywności dla naszych żołnierzy i wysłaliśmy ich źle uzbrojonych. Nie możecie, panie, przyjąć propozycji mego ojca, choć czyni ją z przyjaźni. Zapewniam was o tym. Ale jest odpowiedź dla tych, co szydzili z naszej klęski. Jest odpowiedź, którą dać możecie ojcu.

- Jaka?

- Że przygotujecie wojsko, które będzie niezwyciężone, że staniecie na jego czele i zaatakujecie Francuzów nie od południa, a od północy. Tam jest klimat zbliżony do naszego. Nie będzie trudności z wyżywieniem wojska, oddalonego od Anglii zaledwie o dwadzieścia mil drogi morzem. I gdy wy staniecie na jego czele...

Uśmiech rozjaśnił twarz króla. Przez chwilę milczał. Potem wybuchnął:

- Na Boga, Kate, mamy odpowiedź! Wyruszymy z Calais... I tym razem dowódcą będzie nie markiz, lecz król.

Zły humor Henryka znikł. Porwał Katarzynę w ramiona i przytulił, lecz jego myśli były od niej daleko: wiódł swoich żołnierzy do zwycięskiej bitwy. To będzie coś więcej niż wesoła musztra, którą zachwycali się dworzanie i mieszkańcy Windsoru, Richmondu i Westminsteru.

Był zadowolony. Zadowolony z życia. Zadowolony z Kate. Tańczył z nią po komnacie, unosząc ją w ramionach, przystawał, by mogła podziwiać jego siłę, dotykał palcami jej ciała i włosów.

- Jedna rzecz tylko mi się nie podoba. Będę rozdzielony z moją Kate. A co ona będzie robiła oczekując powrotu zwycięzcy? - W małych roześmianych oczkach jaśniała pewność

zwycięstwa. - Może będzie oczekiwała następcy tronu, dziedzica ziem, które przywrócę angielskiej koronie.

Katarzyna śmiała się w jego ramionach. Niebezpieczeństwo na razie minęło. Król był znowu szczęśliwy.

\*

Miała więc być wojna. Katarzyna pragnęła gorąco pokazać Henrykowi, że może być pewny jej lojalności i współpracy.

Henryka nie opuszczał doskonały humor; pewny, że odniesie triumf, wyczekiwał wojny jak sukcesu w udanej maskaradzie. Otuchy dodawała mu świadomość, że może spokojnie powierzyć mniej ważne sprawy Katarzynie, i z zadowoleniem patrzył na jej gotowość stania mu się użyteczną. Wszystkie noce spędzał z nią.

- Pragnę jednego tylko, Kate, pozostawić cię brzemienną. Jakaż to byłaby dla mnie radość! Ja dam Anglii nowe posiadłości, a razem z tobą damy jej następcę tronu.

- Gdyby tak się stało, Henryku, byłabym najszczęśliwszą kobietą na świecie.

- Będzie tak na pewno. - Nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

Katarzyna wzywała do siebie często Tomasza Wolseya. Ceniła go wielce za sprawne wypełnianie obowiązków, polegających teraz na gromadzeniu rzeczy potrzebnych na wojnie. Kiedy pewnego dnia naradzała się z jałmużnikiem, z radością zobaczyła wchodzącego do komnaty króla. Twarz Henryka jaśniała szczerą radością.

- A, Wolsey! - wykrzyknął. - Jej królewska wysokość mówi, że jesteście nam wielce użyteczni.

- Pokornie czynię, co mogę - odrzekł Wolsey - żałuję tylko, że nie mam czterech par rąk i czterech głów, by służyć wam jeszcze lepiej, miłościwy panie.

Henryk roześmiał się i położył ciężką rękę na ramieniu Wolseya.

- Jesteśmy radzi z tych dwóch rąk i z tej jednej głowy, przyjacielu. Królowa ukazała mi wartość waszej pracy. Ceni was wielce, a mamy z nią jedno zdanie o wszystkich sprawach.

- Wielka to radość służyć takiemu panu i takiej pani.

- A my jesteśmy szczęśliwi mając takiego sługę. Pokażcie mi spis zapasów, które przygotowaliście.

- Służę, miłościwy panie.

- Fox mówi, że pracujecie za dwóch. On też ma wysokie owas mniemanie.

- Biskup był mi zawsze szczerym przyjacielem.



- To nas cieszy. Lubimy, gdy nasi doradcy pracują zgodnie razem. No, pokażcie spis zaopatrzenia. Tyle prowiantu! Tyle pieniędzy! I potraficie zebrać ich jeszcze więcej, co, Wolsey?

- Nie wątpię w to, miłościwy panie. Mogę wyjaśnić szczegółowo, jak chcę to załatwić.

- Dość, już dość. Ufamy wam. Nie nudźcie nas opowiadaniem, w jaki sposób, dlaczego i skąd to weźmiecie. Pozwólcie nam stwierdzić, że mamy, czego potrzebujemy. Tylko tego od was żądamy.

- Stanie się, jak każecie, miłościwy panie.

Henryk znów poklepał Wolseya po ramieniu, a on jako człowiek umiejący wykorzystywać sposobności powiedział ze sztuczną impulsywnością:

- Czy wolno zwrócić się do was w dość delikatnej materii, miłościwy panie?

Henryk starał się przybrać chytrą minę. Katarzyna trochę się przestraszyła. Zawsze się obawiała, by ktoś wysoko przez nią ceniony nie rozgniewał niebaczynym słowem króla i nie zepsuł tym sobie obiecującej kariery.

- Mówcie - rozkazał Henryk.

Wolsey spuścił oczy.

- To śmiałość z mojej strony, miłościwy panie, lecz byłem śmiały w służbie waszego wielce szlachetnego i czcigodnego ojca i znalazłem łaskę w jego oczach. Chciałbym służyć wam z tą samą gorliwością, z jaką jemu służyłem.

- Dobrze, dobrze - rzekł niecierpliwie Henryk.

- Rzecz dotyczy lorda Surreya.

- O co chodzi?

- Spozrzegłem ostatnio, że zaniedbuje on swe obowiązki. Zamierza wyruszyć z wami do Francji, miłościwy panie. Może to zuchwalstwo, lecz chcę jedynie oddać przysługę memu władcy. Lord Surrey jest za stary, by wam towarzyszyć, miłościwy panie, tacy ludzie mogą bardzo utrudnić rawę. Jeśli życzycie sobie, by wyruszył z wami, to i ja czego innego nie pragnę, ale...

Henryk skinął głową.

- Święta prawda - powiedział. - Surrey to człowiek emłody. Nie chcę mieć siwobrodych staruchów w moim pochodzie!

Katarzynie błysnęła myśl, że mógłby chcieć mieć ich przy sobie jedynie po to, by podkreślić własną promienną młodość.

Lecz szli, by walczyć. Henryk pragnął być otoczony ludźmi młodymi. Chciał też pokazać Wolseyowi, że docenia jego starania. Biskup Fox powiedział królowi, że energia

Wolseya nawet jego zdumiewa. Objął swoją kontrolą garbarnie, kuźnie, piekarnie i browary, dzięki czemu mógł dostarczyć wszystko, co mogło być potrzebne w czasie wyprawy. Pracował całymi dniami i do późnej nocy. Prawie nie miał czasu na jedzenie. Postanowił zadowolić króla nie żałując trudu, zdecydowany, że tym razem wojna nie zostanie przegrana z powodu braku ekwipunku.

Podoba mi się ten Tomasz Wolsey, myślał król. Zrezygnować z Surreya dla niego w zamian za jego pracę to drobnostka. Stary zuchwały Surrey wypadł z łask królewskich. A prośba Wolseya wynikała, jak sądził Henryk, nie z jego wrogości do tego człowieka, lecz z zapалу w przygotowaniu pomyslny wyprawy.

- Kiedy ruszymy na Francję, Surrey zostanie w domu - powiedział.

Wolsey pochylił głowę z tak unizoną wdzięcznością, jakby sam obdarzony został jakimś wielkim zaszczytem.

- Wielce mnie to uspokoiło, miłościwy panie. Obawiałem się, że molestując...

Henryk klepnął jałmużnika w plecy z taką siłą, że ten się zachwiał.

- Nie obawiajcie się, Wolsey. Służcie nam wiernie, a będziecie mieli w nas dobrego pana.

Wolsey ucałował rękę królewską. W jego oczach błyszcząły łzy.

- I najpotężniejszego pana - szepnął. - Pana, któremu wszyscy służymy z radością.

Kiedy wygram tę wojnę, myślał z zadowoleniem Henryk, nie zapomnę o Wolseyu. Może zatrzymam go przy sobie. To człowiek użyteczny. I mądry.

Wolsey wychodząc z komnat królewskich uśmiechał się do siebie. Ta wojna przydaje się, zwróciła na niego uwagę króla. Zamierzał zadziwić młodego władcę swoimi zasługami, tak jak zadziwił ongiś jego ojca.

- Moja droga jest jasna - szepnął. - Nie ma się czego obawiać.

Żałował trochę, że nie może się podzielić swoim triumfem z rodziną. Chciałby widzieć na dworze królewskim panią Wynter i dzieci. Chciałby zdobywać dla nich zaszczyty. Oczywiście osiągnie i to. Zadba o swoje dzieci. Smuci go jednak, że na razie muszą pozostawać w ukryciu.

Zastanawiał się, co powiedziałby król, gdyby się dowiedział, że Wolsey wymyka się do kobiety, z którą ma dwoje dzieci. Nietrudno odgadnąć. Małe oczka rozbłysłyby oburzeniem, usta królewskie by się zacisnęły. Henryk nie wątpił, że jego księża pozostają w stanie bezzennym, i byłby surowszy niż mniej zmysłowi mężczyźni wobec tych, którzy nad swymi namiętnościami nie panują. Jest mężczyzną, myślał Wolsey, w którym urodziwe niewiasty wzbudzają zawsze pożądanie. Może nie zdaje sobie z tego sprawy. Udaje

królewskie zainteresowanie poddanymi; ale to zainteresowanie się zwiększa, kiedy chodzi o ładną kobietę.

Nie, trzeba utrzymać tajemnicę. Jego wrogowie nie mogą się nigdy dowiedzieć o istnieniu pani Wynter. A miał wrogów - i to wielu. Musieli być w życiu człowieka, który postanowił wydzwignąć się z nizin do wielkości.

Jeden z nich zbliżał się właśnie ku niemu. Lord Surrey udawał, że go nie widzi, lecz Wolsey zdecydował, że nie minie go bez słowa.

- Dzień dobry, milordzie.

Surrey spojrzał na niego wyniośle.

- Nie dostrzeżliście mnie - mówił Wolsey. - Czy wzrok was zawodzi?

- Jest równie dobry jak w dniu, gdy miałem dwadzieścia lat.

- O, to było już bardzo dawno. Chyba w' zamyśleniu nie dostrzeżliście mnie.

Rozmyślaliście o wyprawie na Francję.

Ciekawość wciąła w Surreyu górę nad pogardą dla człowieka tak niskiego stanu.

- Wracacie od króla? - spytał. - Kiedy wyruszamy? Czy zapasy już gotowe?

- Będą gotowe, gdy król postanowi ruszyć w drogę. Znajdzie się dość pracy dla nas, co z nim ruszamy, i dla tych spośród was, którzy zostaną w domu.

- Ja jestem gotów do drogi, gdy tylko miłościwy pan rozkaże - zapewnił Surrey.

- Wy jesteście gotowi wyruszyć, milordzie? - Tak.

- Macie pewność, że będziecie służyć królowi we Francji?

- Wszak jestem dowódcą wojsk królewskich.

Wolsey uśmiechnął się chytrze. Buta Surreya ustąpiła miejsca strachowi. Mógłby uderzyć tego człowieka, lecz nie chciał brudzić sobie ręki dotykaniem syna kupca. A Wolsey szepnął:

- Do widzenia, milordzie - i odszedł.

\*

Surrey stał chwilę patrząc za odchodzącym jałmużnikiem. Gniew stłumił w nim rozsądek, lord pospieszył na królewskie komnaty.

- Chcę widzieć się natychmiast z królem - zażądał.

Straże patrzyły zdumione. Ale to w końcu potężny lord

Surrey i może przynosi ważne nowiny.

Minął ich i otworzył drzwi do komnaty królewskiej. Henryk stał oparty o stół, tak jak pozostawił go Wolsey, i okręcał na palcach kosmyk włosów siedzącej obok Katarzyny.

- Miłościwy panie, muszę z wami pomówić natychmiast.

Henryk rozdrażniony podniósł wzrok. Nie spodziewał się, że ktoś wtargnie bez zapowiedzenia. Czyżby Surrey uważał, że jego szlachetne pochodzenie zwalnia go od przestrzegania dworskiej etykiety? Henryk przestał bawić się włosami małżonki i utkwiał w nim wzrok. Błysk w oczach króla winien był ostrzec lorda. Surrey był jednak zbyt zatrzwożony, aby na cokolwiek zwracać uwagę.

- Miłościwy panie, spotkałem przed chwilą tego syna rzeźnika, który stąd wyszedł. Jego zuchwalstwo jest nie do zniesienia.

- Jeśli mówicie o moim zacnym przyjacielu Wolseyu, milordzie - odparł ostro Henryk - to muszę wam przypomnieć, byście wyrażali się o nim z większym respektem.

- Miłościwy panie, on napomknął, że jestem za stary, by iść z wami na wojnę. Zuchwały rzeźnicki kundel...

- Wasza twarz ma niezdrowe rumieńce, Surrey - rzekł Henryk - i zdajecie się zapominać o przystojnym zachowaniu. - Zwrócił się do Katarzyny: - Czy to wina wieku, jak sądzicie, pani?

Katarzyna nie odpowiedziała. Obawiała się takich scen. Pragnęła ostrzec Surreya, lecz nic nie mogło pohamować rozwścieczonego lorda.

- Bezczelny zarozumialec! Kazałbym mu uciąć język. I oboje uszu...

- Co wskazuje, jak jesteście głupi i jak bardzo nie nadajecie się do uczestniczenia w naszych obradach - odparł Henryk. - Chcielibyście nas pozbawić człowieka, który robi więcej niż ktokolwiek, aby wyprawa do Francji ię powiodła.

- Otumanił was przemyślnie, miłościwy panie.

Żadne słowa nie mogłyby wzbudzić większego gniewu Henryku. Rzucił myśl, że on, mądry, znakomity wódz, ostał wyprowadzony w pole!

O Surrey, ty głupcze, pomyślała Katarzyna.

Henryk wyprostował się, a głos jego zadudnił jak grzmot, dy ryknął:

- Nie ma dla was miejsca w moim wojsku, milordzie! Ie ma dla was miejsca na moim dworze! Opuśćcie go nychmiast. I nie pokazujcie się, póki was nie zawezwę.

- Miłościwy panie...

- Czyście tak starzy, że straciliście słuch? - ryczał itośnie Henryk. - Słyszeliście? Wyjdźcie stąd w tej chwili. Opuśćcie dwór! Nie chcemy was widzieć. Wyjdziecie, czy mam wezwać straż?

Surrey zgiął się nagle, tak że naprawdę wyglądał jak staec. Złożył sztywny ukłon i opuścił królewską komnatę.

\*

Z okna pałacu Wolsey obserwował odchodzącego lorda. W poczuciu triumfu miał ochotę głośno się roześmiać.

Taka hańba spotka wszystkich wrogów Tomasza Wolseya, myślał. Żadna obelga nie zostanie zapomniana.

Przypomniał sobie sir Amiasa Pauleta z Limington. W czasach gdy on był tam proboszczem, nie okazał należnego respektu tej miejscowej osobistości. Paulet spowodował, że Wolsey pod jakimś błahym pretekstem został wsadzony w dyby.

Jeszcze teraz pamiętał ową zniewagę i przyrzekł sobie, że gdy nadejdzie odpowiednia chwila, Paulet pożałuje gorzko swego czynu. Oko za oko, ząb za ząb. Nie, myślał, nie jestem zwyczajnym człowiekiem, i ten, kto wyrwie mi ząb, zapłaci swoimi dwoma.

Surrey, który nazwał jałmużnika królewskiego rzeźnickim kundlem, stracił możliwość towarzyszenia królowi do Francji, stracił też stanowisko na dworze. Tak było trzeba, myślał Tomasz z uśmiechem, Na drodze w górę będzie wiele rachunków do wyrównania... i muszą być wyrównane... wyrównane dokładnie.

\*

Od dawna Ferdynand nie czuł w sobie' takiej energii. Co godzina docierały do niego jakieś nowiny. Prowadził podstępną polityczną grę, tak miłą jego sercu. Nigdy nie cieszył się nią bardziej niż wtedy, gdy oszukiwał tych, cc uważali go za swego sprzymierzeńca, lub wchodził w tajne układy z tymi, których jego sojusznicy brali za ich wspólnych wrogów.

Itylko jedno było ważne dla Ferdynanda: dobro Hiszpanii. W tej chwili pragnęła ona pokoju. Zdobyła Nawarrę, małe, lecz ważne państwo, i gotowa była do utrwalenia swoich triumfów.

Anglicy domagali się działania. Katarzyna pisała naiwne listy. Czy jego droga, prostoduszna córka myśli, że politykę układa się jak regułę zakonną? Pragnie przypodobać się równocześnie mężowi i ojcu.

Jest wszelako nieoceniona. Poprzez nią Ferdynand będzie mógł skłonić młodego króla, by tańczył, jak mu zagra. Skłoni Anglię do pracy dla Hiszpanii. Co za znakomita sytuacja, gdy się ma uległe dzieci do pomocy.

Posmutniał myśląc o utraconej młodości i o tym, że nie może zapłodnić Germaine. Minęły czasy, kiedy mógł iść do łoża z kilkoma kobietami w ciągu jednej nocy. Lecz jest wciąż najprzebieglejszym monarchą w Europie. Każe Carozowi podpisać w Londynie w swoim imieniu układ z zięciem. Złoży obietnice - choć nie ma zamiaru ich spełnić. Obietnice są pionkami w grze. Jeśli warto ich dotrzymać, to się dotrzymuje, jeśli nie, zapomina się o nich. Usiadł i napisał do Caroza:

„...Moje wojska uderzą na Gujanę, gdy Anglicy zaatakują od północy. Nie wątpię, że obecny Henryk Angielski chce powtórzyć triumf Henryka V we Francji i niebawem łyszymy o drugiej bitwie pod Azincourt. Podpiszcie układ między naszymi dwoma krajami i zapewnijcie mego zięcia, w tej sprawie jestem z nim sercem i duszą...”

Gdy pisał, wszedł paź i oznajmił, że przybył mnich, po którego posłano.

- Przyrowadź go - rozkazał Ferdynand.

Ferdynand z zadowoleniem przyjął wchodzącego człowieka. Miał on wygląd wędrownego mnicha. Mógł przeostać się z Hiszpanii na dwór francuski bez zwracania na siebie zbytnej uwagi.

- Mam dla was zadanie - powiedział. - Wyruszycie niezwłocznie do Francji. Udacie się do króla Ludwika i poecie mu, kto was przysłał. Powiadomicie go, że Anglicy rzygotowują napaść na Francję i że ja poprzez córkę wiem, którym miejscu zaatakują i w jakiej sile. Dajcie mu do znania, że gotów jestem zawrzeć z nim pokój na waranach, które omówimy później, jeśli zechce rozważyć tę sprawę.

Mnich wysłuchał uważnie poleceń, a gdy wyszedł, Ferdynand powrócił do listu, który pisał do Caroza.

„Pragnę, aby zięć mój wiedział, że Francja jest wrogiem obu naszych krajów i że musimy trzymać się razem, chcąc ją pognać. Donieście mi, jak daleko posunięte są przygotowania. Podpiszemy nasz układ, aby wszyscy wiedzieli, że jesteśmy rodziną i jednej myśli w tej sprawie.”

Ferdynand zapieczętował list i posłał po kurierów.

Stał potem w oknie patrząc, jak odjeżdżali, i śmiał się w duchu.

\*

W pogodny dzień kwietniowy król przewodniczył ceremonii podpisywania układu z teściem.

Luis Caroz, okazałością postaci nie ustępujący prawie królowi, stał obok Henryka i Katarzyny. A wszyscy zebrani wokół cieszyli się, pełni wiary, że z pomocą Ferdynanda odniosą zwycięstwo nad Francją. Mieli zacząć wielkie dni podboju, powtórzyć triumfy wojowniczego Henryka V. Patrzyli na promienną twarz swego dwudziestodwuletniego króla i mówili sobie, że poprowadzi Anglię do nowej świetności.

Katarzyna czuła się szczęśliwa. Jednym z jej największych marzeń było zacieśnienie przyjaźni między mężem a ojcem. Wierzyła, że to osiągnęła. Z pewnością drugie marzenie - urodzenie zdrowego syna - wkrótce też się ziści.

\*

Katarzyna w osłupieniu patrzyła na leżące przed nią pismo. To niemożliwe. Jej ojciec nie mógł zawrzeć rozejmu z królem Francji parę dni przedtem, zanim Caroz podpisał w imieniu swego pana układ z królem Anglii. Coś się gdzieś powikłało, to pomyłka.

Kazała wezwać Carozę. Ambasador stawiał się przed nią ogromnie zakłopotany. Idąc do komnat królowej spotkał jej spowiednika, ojca Diega Femandeza. Powitał on ambasadora bez zbytniego szacunku i Caroz dostrzegł wyraz zadowolenia na jego twarzy.

Śmiejąc się, człeczyno, pomyślał. Twoje dni w Anglii są policzone. Dzięki mnie Ferdynand zaczyna rozumieć, że pracujesz dla Anglii raczej niż dla Hiszpanii.

Caroz nie miał jednak czasu dla zuchwałego mnicha, pośpieszył do komnaty, gdzie Katarzyna niecierpliwie go oczekiwała.

- Słyszeliście już nowiny, szlachetny panie? - spytała.

- Tak, miłościwa pani.

- To jakaś pomyłka.

Caroz potrząsał przecząco głową. Znał swego pana lepiej, niż królowa знаła ojca, i uważał, że to postępek charakterystyczny dla Ferdynanda. Dręczył się myślą, jaki będzie jego następny krok, bo nie wątpił, że Ferdynand wybrał już kozła ofiarnego, a będzie nim przypuszczalnie jego ambasador w Anglii.

- To niemożliwe, by mój ojciec zawarł rozejm z Francją i równocześnie podpisał układ z Anglią. Jak mogło nastąpić tak straszliwe nieporozumienie?

- Niewątpliwie wyjaśni to wasz ojciec, miłościwa pani.

Do komnaty wkroczył Henryk. Był wściekły.

- Ha! - krzyknął. - Don Luis Caroz! Co ja słyszę? Ktoś tu chyba skłamał. Jak wasz król mógł równocześnie położyć swój podpis pod dwoma układami?

- Ja też tego nie pojmuję, miłościwy panie.

- Więc czas, byście pojęli. Żądam wyjaśnienia takiego postępowania. - Zwrócił się do Katarzyny: - Wydaje się, że wasz ojciec, pani, drwi sobie z nas.

Katarzyna zadrżała, bo Henryk wyglądał, jakby był gotów zniszczyć wszystko, co hiszpańskie, włącznie z nią i Carozem.

- To niemożliwe - odpowiedziała, jak umiała najspokojniej. - To z pewnością wiadomość nieprawdziwa.

- Miejmy nadzieję - mruknął Henryk.

- Miłościwy panie, proszę o pozwolenie odejścia, abym mógł nie tracąc chwili wystąpić do mego pana.

- Odejdźcie! - krzyknął Henryk. - Lepiej, byście odeszli, panie ambasadorze. Jeśli zostanieie, mógłbym zrobić z wami to, na co zasługują zdrajcy.

Ambasador wyszedł spieszenie, zostawiając Katarzynę samą z mężem.

Henryk stał w swojej ulubionej pozie, na szeroko rozstawionych nogach, bawiąc się rękonością sztyletu; z oczami płonącymi gniewem.

- Mój sprzymierzeniec! - wrzasnął. - Oto hiszpański honor! Tak wam ufałem, Hiszpanie! I co mi to dało? Sojusz, który nie jest sojuszem... bezpłodną żonę...

- Nie... Henryku!

- Nie? A rozejm, który wasz ojciec podpisał z Francją? Francją! Naszym wrogiem! Jego i moim! A wy? Jak odpłacacie mi za to, że was na tron wyniosłem? Trzy połogi i ani jednego dziecka! Hiszpanie naigrawają się z króla Anglii!

- Henryku, nie mamy dziecka, lecz trudno mówić owinie. I nie ma to nic wspólnego z rozejmem, który mój ojciec podobno zawarł z Francją.

- Nie ma nic wspólnego?

- Jak możecie winić mnie za to, że nasze dzieci nie żyją?

- Może nie żyją dlatego, że Bóg nie chce, byście je rodzili - odrzekł spokojnie. - Może nie żyją dlatego, że byliście żoną mego brata...

- Papież udzielił nam dyspensy - odrzekła drżącym ze strachu głosem.

- Bo mniemał, że byliście dziewicą, kiedyście mnie poślubili.

- I byłam dziewicą.

Popatrzył na nią, a gniew na jego twarzy ustąpił miejsca zamyśleniu. Odwrócił się i wyszedł, zostawiając ją oszołomioną, nieszczęśliwą, sparaliżowaną lękiem.

\*

Ferdynand napisał do Henryka i córki.

Zaszło okropne nieporozumienie. Trapi go, że przeinaczono jego intencje. Nie dał stanowczego polecenia Carozowi, by w jego imieniu podpisał układ z Henrykiem. Obawia się, że ta sprawa rzuciła cień na jego honor. Bo choć sam wie, że jest bez winy, czy inni zrozumieją prawdę?

To upokarzające dla króla przyznać, że niestety jego ambasador jest człowiekiem nieudolnym. Opacznie zrozumiał instrukcje. Nie zrobił tego umyślnie. Don Luis nie jest oszustem, tylko głupcem.

„Droga córko - pisał Ferdynand - ty, wychowana na naszym dworze, znałaś pobożność twojej matki i wiesz, że pragnęła, byśmy ją wszyscy dzielali. Jestem człowiekiem: horym, córko. Nie poznałabyś mnie. Czuję się bliski śmierci. Dręczy mnie sumienie’. Kiedy zbliża



się śmierć, ci, co żyli pobożnie, pragną uporządkować wszystkie swoje sprawy. Zawrzeć pokój z nieprzyjaciółmi - to jedno z praw boskich. Pomyślałem więc o moim największym wrogu. Któż mógłby nim być jak nie Ludwik XII? Wierząc, że chrześcijanie winni się pogodzić, podpisałem z nim rozejm. Ty, córka swej matki, zrozumiesz moje pobudki...”

Kiedy Katarzyna przeczytała ten list, jej stosunek do ojca uległ zmianie. Do tej pory wspomnienie matki skłaniało ją do tego, by mu służyła. Matka nie przystałaby nigdy na podpisanie tych dwóch układów prawie’ równocześnie. Niełatwo komuś wychowanemu w surowym poczuciu obowiązków córki krytykować postępowanie ojca, lecz Katarzyna zaczęła je krytykować.

List Ferdynanda do Henryka był w tym samym tonie.

Nie chce, by jego zięć sądził, że on żywi taką samą przyjaźń do króla Francji, jak do króla Anglii. Zawarł rozejm z Francją, bo lęka się, iż ma już niewiele życia przed sobą, i chce umrzeć pogodzony z wrogami. Lecz z miłości do zięcia byłby gotów zerwać ten rozejm. Jest sposób, w jaki można by to uczynić. Prowincji Beam rozejm nie obejmuje, gdyby więc Ferdynand zaatakował ją, a król Francji wystąpił w jej obronie - co najpewniej by nastąpiło - napadłby na Hiszpanów, a to byłoby zerwaniem rozejmu. I wtedy Francja złamałaby słowo, nie Hiszpania.

Henryk czytając to pismo zmarszczył czoło. Zaczynał uważać, że był głupcem ufając takiemu szachrajowi. Nie znaczyło to jednak, że zamierza zaniechać swoich planów wojennych.

Maria de Salinas podeszła do królowej i szepnęła:

- Na dziedzińcu czeka Caroz. W opłakanym stanie. Usiłowano go zabić.

Katarzyna, zajęta haftem w towarzystwie dwóch swoich dam, wstała natychmiast i wyszła z Marią do przyległej komnaty poczekalnej.

- Przyrowadź go do mnie - rozkazała.

Po chwili Maria wróciła z Carozem. Jego piękny jedwabny kaftan był rozdarty, ręka krwawiła.

- Miłościwa pani - wydyszał. - Napadnięto mnie na ulicy. Szczęściem mój napastnik pośliznął się w chwili, gdy zamierzał ciąć mnie mieczem. Skaleczył mi rękę, a ja uciekłem... uciekłem, by ocalić życie.

- Przynieś wodę i bandażę - rozkazała Marii Katarzyna. - Opatrzę rany. Mam maść cudownie gojącą.

Mówiąc to rozcięła rękaw i stwierdziła z ulgą, że rana nie jest głęboka.

- Muszę znieść obelgi ze wszystkich stron - mówił, prawie szlochając, Caroz. - Wszyscy winią mnie za rozejm, który nasz miłościwy pan zawarł z królem Francji. Postanowili mnie zabić. Grozi mi niebezpieczeństwo na ulicach.

- Jesteście oszołomieni, szlachetny panie - odrzekła Katarzyna. - Uspokójcie się. Mógł was napaść po prostu jakiś opryszek.

- Nie, miłościwa pani. Ludzie są na mnie rozjuszeni. Winiają mnie, choć wiecie dobrze...

- Osłabiście chyba nieco - przerwała Katarzyna. - Połóżcie się i zamknijcie oczy.

Przemywając ranę i przykładając maść myślała: Biedny don Luis. Został kozłem ofiarnym. Muszę zrobić, co zdołam, by go uratować. Nie darowałabym sobie, gdyby on, odpowiadając za czyn mego ojca, postradał życie.

Owiązała ranę, ułożyła Luisa i wyznaczyła dwóch paziów, by nad nim czuwali. Potem udała się do komnat króla.

Henryk spochmumiał, gdy ją zobaczył. Był wciąż zły na Hiszpanów i chciał dać Katarzynie do zrozumienia, że i ją ten gniew obejmuje. Lecz ona śmiało spojrzała mu w oczy. Była pewna, że to któryś z ludzi bliskich Henrykowi nasłał mordercę na Luisa, więc tylko on może uratować ambasadora przed następnym atakiem. Czowała się chora z upokorzenia wobec postępowania ojca i choć niezbyt poważała Carozę, uznała, że za jego śmierć nie powinna ponosić odpowiedzialności jej rodzina.

- Henryku - powiedziała - ktoś napadł na dona Luisa.

Henryk odburknął coś obojętnie.

- Zamordowanie go z pewnością by nam nie pomogło.

- Nam? Dla kogo pracujecie, pani? Czy stoicie po stronie ojca, czy męża?

Katarzyna wyprostowała się. Z płonąącym wzrokiem i rumieńcami na policzkach wyglądała w tej chwili dostojnie.

- Ślubowałam kochać i szanować mego małżonka - wyrzekła dobitnie. - Ja nie łamię obietnic.

Henryk roześmiał się radośnie. Jego Kate to ładna kobieta. Powiedziała mu tymi słowami wyraźnie, że widzi obłudę ojca i staje u boku męża. Widać, że go uwielbia.

- No, Kate, wiedziałem o tym dobrze.

Katarzyna przytuliła się do niego:

- Och, Henryku, tak się boję, że idziesz na wojnę.

Pogładził delikatnie jej włosy.

- Nic mi się nie stanie, Kate. Sprawię się dobrze.

- Będę się niepokoiła, gdy odjedziesz.

- Dobrą z ciebie żona, Kate. Lecz nie lękaj się o mnie. Pojadę do Francji i wrócę... w triumfie. A ty będziesz go dzielić razem ze mną.

- Wracaj zdrow... tylko o to proszę.

- Mówisz jak niewiasta. - Lecz słuchał jej słów z zadowoleniem.

Wtedy poprosiła, by zakazał dalszych napaści na Carozą.

- To człowiek głupi, ale nie niegodziwy. Bądź pewny, że w dobrej wierze podpisał układ w imieniu ojca.

- Wydam rozkaz, Kate... bo ty o to prosisz. Caroz może żyć bez obawy o swe życie. I jeśli ojciec twój go nie odwoła, zatrzyma swe stanowisko na naszym dworze. - Zmrużył oczy.

- To głupiec. Lecz czasem nie jest źle, kiedy ci, co przeciwko nam pracują, nie grzeszą rozumem.

Katarzyna nie odpowiedziała. Okazała wyraźnie, że nigdy już nie zawierzy w pełni ojcu. Henryk był zadowolony.

Życie Carozą zostało uratowane.

\*

Wspaniała kawalkada ruszyła do Dover. Ludzie wylegli, by wiwatować na cześć króla. Poprzedzali go halabardnicy w białozielonych barwach Tudorów. Rycerze w zbrojach i konie w kolorowych - rzędach tworzyli barwny widok.

W tym świetnym gronie wyróżniał się król. Nie miał na sobie zbroi, lecz strój admirała floty. W porcie czekało czterysta statków gotowych do drogi, a on nadzorował osobiście większość przygotowań. Pomagał mu Tomasz Wolsey. Henryk doceniał coraz bardziej wartość tego człowieka.

Król przyodziany, był w szatę ze złotego brokatu, także nogawice i szkarłatne pończochy. Na grubym złotym łańcuchu zwiślał mu z szyi gwizdek - największy, jaki kiedykolwiek oglądano - wysadzany kamieniami połyskującymi w słońcu. Od czasu do czasu gwizdał na nim ku radości słuchających.

Żadne z przedstawień, w których grał wesołe role, nie radowało go tak, jak ta nowa zabawa: wyprawa na wojnę.

Katarzyna jechała u jego boku oklaskując go i podziwiając. Rzucił jej czułe spojrzenia. Miał do tego powód. Jakby dla ukoronowania jego szczęścia, parę tygodni temu powiedziała mu to, co tak bardzo pragnął usłyszeć.

- Henryku - oznajmiła radośnie - nie mam już wątpliwości: jestem brzemienna.

Uściskał ją i powiedział, że żałuje tylko, iż wyruszając na tę świętą wojnę musi ją opuścić.

- Dbaj o siebie, Kate - przykazał. - Pamiętaj, że w swoim pięknym ciele nosisz następcę tronu Anglii.

Przyrzekła, że będzie na siebie uważała.

Poprosił ją potem, by uczestniczyła w posiedzeniu Rady Królewskiej, w czasie którego oznajmił, że chce wyznaczyć regenta na okres swej nieobecności w kraju.

‘ - Rozważyłem tę sprawę głęboko. Pomodliłem się, szukając u Boga rady, i pozostawiam wam najlepszego w świecie regenta. - Zrobił teatralną pauzę. Jego małe oczka rozjaśnione czułością skierowane były na Katarzynę. - Panowie, członkowie Rady, w czasie mojej nieobecności regentką będzie miłościwa królowa.

Opanowało ją radosne wzruszenie i jak zawsze w takich chwilach pomyślała: Gdyby matka mogła być tu teraz!

Będzie więc rządzić jako regentka. W razie potrzeby miała jej służyć pomocą Rada, do której król wybrał arcybiskupa Canterbury, Tomasza Lovella, i lorda Surreya. Surrey otrzymał pozwolenie powrotu na dwór. Wielu z najzdolniejszych polityków miało towarzyszyć Henrykowi do Francji, a Surrey, mimo swojej buty, jako człowiek doświadczony mógł być użyteczniejszy na dworze, niż ukrywając się na wsi i knując może coś złego. Powrócił zatem na dwór, chociaż Tomasz Wolsey próbował ostrożnie odradzać to królowi. Henryk nie przyjął rady, a Wolsey był zbyt mądry, by nalegać.

\*

Król był już gotowy do załadowania wojska na statki. Otaczali go najdzielniejsi rycerze, między innymi Brandon, Compton i Jan Seymour, Tomasz Parr i Tomasz Boleyn.

Był tam też niestrudzony Tomasz Wolsey, pilnujący załadunku furazu i ekwipunku, rzucający pełne triumfu spojrzenia na lorda Surreya, który stał wśród tych, co zostawali w kraju.

Król postanowił, że ceremonia pożegnalna odbędzie się na wybrzeżu w Dover. Chciał, by jego poddani zobaczyli, jaką miłością darzy królową. Gdy na oczach wszystkich wziął ją w ramiona i głośno ucałował w policzki, rozległy się radosne okrzyki, bo lud najbardziej kochał króla wtedy, kiedy olśniewający w swym świetnym majestacie pokazywał im, że jest zwykłym żonatym mężczyzną. Wziął potem Katarzynę za rękę i zwrócił się do zebranych:

- Moi poddani i przyjaciele! Widzicie mnie odjeżdżającego na wojnę. Z żalem opuszczam mój kraj, lecz z woli boskiej muszę przepłynąć morze, by przywrócić wam to, z czego obrabowała nas Francja. Dziś, w ten pogodny dzień, widzicie stąd wybrzeże francuskie.

Nasze miasto Calais leży na drugim brzegu. Stamtąd będę usiłował odzyskać moje i wasze prawa. Nie zapominając o moich poddanych, pozostawiam tę, która jak się spodziewam, jest wam prawie równie droga jak mnie - moją małżonkę, waszą królową. Przyjaciele, na czas mego pobytu poza granicami kraju królowa Katarzyna zostaje władczynią tego królestwa i dowódcą głównym wojsk dla obrony kraju.

Gdy ujął rękę Katarzyny i ucałował, rozległy się znów okrzyki. Patrzył w jej twarz czułym wzrokiem, z zadowoleniem, jakim napawały go takie sceny.

- Żegnaj, Kate. Powrócę z bogatą zdobyczą. Uważaj na siebie... i na niego.

- Dobrze, mój królu - odrzekła.

Ostatni uścisk i przy dźwięku fanfar król wszedł na pokład.

Katarzyna stała z, tymi, którzy pozostawali, patrząc na lśniące w słońcu statki kierujące się ku Francji. Modliła się, by Henryka nie spotkało nic złego, modliła się też o pomoc boską w wypełnieniu swej powinności w sposób godny córki Izabeli Kastylijskiej. Postanowiła zadziwić króla swoimi zdolnościami rządzenia. Pokaże mu, że choć niegdyś starała się o korzyści dla Hiszpanii, teraz istnieje dla niej tylko jeden kraj, który nazywa własnym: Anglia.

Z radością myślała o swoim odmiennym stanie. Dziecko! To dziecko musi się urodzić silne i zdrowe. I nie może potem umrzeć. Nie będzie następnego nieszczęścia. Gdyby ją to znów spotkało, cała czułość, jakiej doznawała w ostatnich tygodniach, cała miłość i oddanie, o których zapewniał ją król, zniknęłyby jak barwne papierowe dekoracje po skończonym przedstawieniu.

#### HENRYK NA WOJNIE

GDY FLOTA KRÓLEWSKA DOPIŁYWAŁA DO CALAIS, zaczął padać deszcz. Złociste materie i paradne rzędy końskie straciły w ulewie nieco sw'ego blasku. Henryk był jednak wesoły i zdecydowany pokazać swoim żołnierzom, że jest tak pewien zwycięstwa, iż nie zrazi go żadna przeciwność.

Rozbito namioty, wojsko rozłożyło się obozem. Pierwszej nocy król w przemoczonej odzieży obszedł obóz jak doświadczony wódz. Śmiał się z deszczu i kazał śmiać się żołnierzom.

- Choć trochę przemokniemy, nie osłabi to naszego ducha. Lekceważmy pogodę i tego starego oszusta, króla Francji.

Wróciwszy do namiotu nie zdjął z siebie ubrania.

- Jeśli deszcz nie ustanie - powiedział do swych towarzyszy - strażę upadną na duchu. Słyszałem, że Henryk V przed bitwą pod Azincourt poszedł pomiędzy żołnierzy, by dodać im otuchy. Pokażę moim żołnierzom, że mają we mnie równie dobrego wodza.

O godzinie trzeciej, wciąż w mokrym ubraniu, objechał obóz. Żołnierze trzymający straż byli przygnębieni. W ciemności nie rozpoznali jeźdźca na koniu i Henryk usłyszał, jak przeklinają pogodę i mówią o ciepłych łózkach w domu.

- Łóżka w domu wydają się z pewnością jeszcze miłsze - odezwał się król - kiedy wspomina się je podczas deszczu w obcym kraju.

- Jego królewska wysokość!

- Nie lękajcie się - rzekł Henryk. - I ja myślałem o własnym wygodnym łóżku. Jesteśmy wszyscy ludźmi, przyjaciele. To zrozumiałe, że myśli nasze zwracają się ku domowym wygodom. Lecz bądźcie dobrej myśli. Widzicie, żem przemoczony tak samo jak wy. Razem z wami znoszę niewygody i chcę je znosić. Król jest w tej wojnie razem ze swymi żołnierzami. Nigdy o tym nie zapomina i wy nie zapominajcie. A jeśli z początku trochę cierpimy, los będzie potem dla nas łaskawszy, przy boskiej pomocy.

- Amen! - odrzekli cicho żołnierze. I dodali: - Niech Bóg was błogosławi, miłościwy panie!

Henryk z uśmiechem wrócił do namiotu. Nie narzekał na pogodę. Dzięki deszczowi mógł pokazać żołnierzom, że jest z nimi w ich niepowodzeniach i pozwoli im uczestniczyć w swoich triumfach.

\*

Rano deszcz ustał i zaświeciło promienne słońce. Król był w dobrym humorze. Pomyślał, że nie może opuścić swoich zacnych poddanych z Calais nie urządziwszy dla ich rozweselenia jakichś zabaw i turniejów, by mogli ujrzeć cząstkę sprawności, jaką on i wojsko wykażą później w bitwie. Odbył się zatem turniej i zawody kopijników. Król zyskał ogólny podziw strzelając celnie z łuku.

Pragnął już zaprzestać udawanych walk i zacząć walczyć naprawdę. Musiał jednak czekać na przybycie swojego sojusznika, cesarza Maksymiliana, uważanego za jednego z najdzielniejszych wojowników w Europie. Mając obiecaną jego pomoc, mógł lekceważyć drugiego, wątpliwego sprzymierzeńca - Ferdynanda.

Właśnie gdy popisywał się zręcznością w łucznictwie, nadeszło pismo od Maksymiliana. Odrzucił natychmiast łuk, by je przeczytać.

Cesarz pisał, iż uważa, że podbój Francji winno się rozpocząć od zdobycia dwóch miast: Therouanne i Toumai. Kiedy znajdują się one w rękach sojuszników, podkreślał

Maksymilian, nie będzie trudności ze zdobyciem żołnierzy z Flandrii. Cesarz pragnie, by król Anglii wiedział, że on jedynie doradza jako stary żołnierz; czuje się wielce szczęśliwy mogąc służyć pod jego sztandarem.

Henryk, który nie zamierzał oddalać się od swego głównego celu - Paryża, aż do miast na granicy Flandrii, był tak ujęty ostatnimi słowami listu cesarza, że przystał od razu na jego propozycję i ruszył do Therouanne..

\*

Cesarz Maksymilian, stary doświadczony wojownik, znając pragnienia króla Anglii, porozumiał się z Ferdynandem.

„Jeśli nie pohamujemy tego młokosa, stanie się groźny dla wszystkich - pisał. - Pamiętam jego ostatnią wyprawę, gdy był waszym sojusznikiem. Jest tak zadufany w sobie, że nie ma potrzeby okłamywać go, bo zawsze gotów jest okłamać sam siebie...”

Cesarz nie miał ochoty prowadzić wojny z królem Francji, lecz raczej zawrzeć z nim sojusz, jak uczynił Ferdynand. Prowadził więc również tajne układy z Ludwikiem.

Trzej wielcy władcy europejscy - Ludwik, Ferdynand i Maksymilian - nie traktowali zbyt poważnie wybryków młodego króla Anglii, który miał dużo pieniędzy do roztrwonienia. Za to wszyscy gotowi byli posłużyć się nim dla własnych celów. Mając pusty skarbiec, Maksymilian rozpaczliwie pragnął go napełnić i chciał koniecznie zawrzeć ugodę z Henrykiem. Obiecał oddać na jego usługi jazdę burgundzką i tylu niemieckich lanzknechtów, ilu zażąda. Henryk będzie musiał oczywiście zapłacić za najem tych ludzi, bo choć cesarz miał żołnierzy, nie posiadał środków, by ich utrzymać w czasie walki.

Sam chciał oddać się pod rozkazy Henryka.

„Będę zaszczycony mogąc służyć pod takim dowództwem...” - słowa te były obliczone na to, że pochlebiony król angielski, nie zastanawiając się nad kosztami, pochwyli przynętę. Takiego wodza jak cesarz Maksymilian trzeba opłacić i król Anglii musi zrozumieć, że czekają go znaczne wydatki. Ale żąda on tylko stu koron dziennie. I oczywiście Henryk będzie musiał wziąć na siebie utrzymanie straży przybocznej cesarza.

- Jesteśmy niezwycięzeni! - wykrzyknął Henryk. - leden z najdzielniejszych wojowników chce walczyć pod naszym sztandarem.

Trzej starzy doświadczeni żołnierze przygotowywali się teraz do obserwowania błazeństw młodego kogutka, który sądził, że wojna to trochę lepsza - aczkolwiek kosztowniejsza - zabawa.

Ferdynand, stary cynik, czekał. Ludwik gotował się do zawarcia pokoju z Maksymilianem i Ferdynandem. Maksymilian mówił sobie, że wystarczy mu zdobycie

Therouanne i Tournai i nie ma powodu, by Henryk nie zapłacił mu za zdobycie tych miast dla niego.

Ludwik wydał polecenie, by jego żołnierze unikali walki z Anglikami. Mieli ich tylko nękać i utrudniać im pobyt we Francji.

Pamiętano wyprawę Dorseta. Nikt nie traktował Anglików poważnie... prócz nich samych.

\*

Była to doprawdy wspaniała chwila, gdy cesarz w skromnym czarnym stroju - nosił żałobę po drugiej żonie - wjechał do obozu, by złożyć przysięgę wierności olśnionemu tym młodemu królowi.

Henryk uściskał go i nie pozwolił mu przyklęknąć; lecz wszyscy zauważyli błysk triumfu w jego oczach.

Maksymilian, który nie dbał o złociste szaty, lecz o powiększenie swego cesarstwa, gotów był uklęknąć, gdyby dało się w ten sposób okłamać młodego króla.

Henryk miał łzy w oczach.

- To najpiękniejsza chwila w moim życiu - oświadczył. - Będę walczył ramię przy ramieniu z waszą cesarską mością.

- Który czuje się szczęśliwy, że będzie dowódcą w waszym wojsku, dostojny panie - odparł bez zająknięcia cesarz.

- Zdobycie tych dwóch miast to nic trudnego - powiedział Henryk. - A potem... do Paryża!

- Córka moja, Małgorzata, która słyszała o waszej sławie, dostojny panie, w swoim piśmie do mnie prosi usilnie, bym was nakłonił do złożenia jej wizyty, zanim opuścicie ten kraj.

Henryk się uśmiechnął. Słyszał, że Małgorzata Sabaudzka to urodziwa kobieta. Myśl o zabłyśnięciu w kobiecym towarzystwie była bardzo pociągająca.

- Pragnę ujrzeć tę damę równie gorąco, jak ona mnie - oświadczył. t - Mój wnuk także jest was ciekaw. Karol, wychowywany, jak wiecie, przez ciotkę, moją córkę Małgorzatę, oznajmił, że pragnie poznać króla Anglii, bo słyszał, że to monarcha pełen wszelkich zalet. A jako że sam ma zostać władcą rozległych ziem, mniema, iż wiele nauczyłyby go przykład wielkiego Henryka Angielskiego.

- Doszły do mnie jak najlepsze opinie o tym chłopcu.

- Tak, będzie dobrym władcą. Stateczny z niego młodzian.



- Nie mogę się już doczekać, kiedy zobaczę Karola... i jego czcigodną ciotkę. Lecz wpierw trzeba wygrać wojnę.

Cesarz zgodził się z nim i zaczął omawiać plan pierwszej bitwy.

Bitwa trwała krótko. Francuzi, nie traktując wroga poważnie i na rozkaz Ludwika nie atakując go, udali, że się cofają pod Therouanne. Lecz Anglicy nie żartowali. Udawany odwrót stał się wkrótce prawdziwą ucieczką. Nieliczne wojska francuskie zostały rozproszone. A że otrzymały zakaz walki, ujrawszy przewagę sił angielskich i niemieckich uległy panice; uciekły cwałem przed ścigającą je jazdą nieprzyjacielską.

Henryk nie posiadał się z radości. Czuł, że zmazuje hańbę, którą wojsko Dorseta przyniosło Anglii. Wkrótce potem, z cesarzem u boku, zdobył Toumai.

Mając w ręku miasta, dla których wdał się w wojnę, Maksymilian miał jej dość. Nie miał jej jednak dość Henryk.

Wpadł do cesarskiego namiotu wołając:

- Droga wolna! Aby zwycięstwo było pełne, trzeba nam iść prosto na Paryż.

Maksymilian myślał gorączkowo: Jest 22 sierpnia. Gorąco, lecz lato się prawie kończy i za parę tygodni zacząną padać deszcze. Henryk nie ma wyobrażenia, co to jest flandryjskie błoto. Zamysł marszu na Paryż, gdyby nawet udało się pokonać Ludwika, oznaczałby jedynie, że ten młody zarozumialec stałby się jeszcze bardziej hardy. Anglicy rośli w siłę i Maksymilian nie zamierzał pomagać im kosztem Ludwika, który gotował się do zawarcia sojuszu z nim i z Ferdynandem.

Trzeba aż do zimy zatrzymać Henryka we Flandrii. Potem będzie musiał wrócić do Anglii i jeśli zechce, może przygotowywać się do nowego najazdu z przyszłą wiosną. Maksymiliana już to mało obchodziło - zdobył, co chciał: dwa miasta, które wchodząc w granice posiadłości Habsburgów stanowiły groźbę dla handlu w Niderlandach.

- Czy mogę mówić szczerze z waszą królewską wysokością? - spytał.

Henryk był zawsze tak uszczęśliwiony, gdy cesarz zwracał się do niego w uniżony sposób, że gotów był spełnić wszystko, o co go poprosi, zanim jeszcze usłyszał prośbę.

- Mówcie, miłościwy panie.

- Jestem starym człowiekiem, stoczyłem w życiu wiele bitew. Jeśli pójdziemy teraz na Paryż, możemy ponieść klęskę.

- Klęskę! Gdy wspieramy się nawzajem? To niemożliwe!

- Wybaczcie, że wam zaprzeczę, dostojny panie. Ludwik w obronie tych dwóch mało znaczących miast nie rzucił do bitwy wszystkich swoich sił. O Paryż walczyliby na śmierć i życie. Nasi żołnierze potrzebują odpoczynku i jakiejś rozrywki. Zawsze jest mądrze umocnić

wojenne zdobycze, zanim się przystąpi do nowych podbojów. Jestem pod dowództwem waszej królewskiej wysokości, lecz uważam za swą powinność podzielić się mym doświadczeniem. Małgorzata nie może się was doczekać. Pragnie omówić bliżej projektowany związek Karola z siostrą waszą Marią. Zdobyliśmy te francuskie miasta. Obwarujmy je i jedźmy na dwór mojej córki. Przyjmie was, dostojny panie, po królewsku...

Henryk ustąpił. Marzył o zdobyciu Paryża, lecz myślał o tym, że będzie go podejmowała schlebająca mu Małgorzata, coraz bardziej mu się podobała.

\*

Rozstawszy się z Maksymilianem, posłał po Tomasza Wolseya. Spoglądał przyjaznym okiem na swego jałmużnika. Kiedy czegoś potrzebował, Wolsey był zawsze pod ręką, gotów do usług. To dzięki niemu cesarz pogratulował mu wspaniałego wyekwipowania wojska. Henryk tak dalece cenił Wolseya, że mówił z nim o sprawach znacznie wykraczających poza jego obowiązki; co więcej, słuchał jego rad, które zawsze wydawały mu się rozsądne.

Kiedy Wolsey wszedł, spostrzegł od razu niezdecydowanie króla i zwiększył swą czujność. Zwykł był udzielać tej rady, której Henryk oczekiwał, pozwalając mu sądzić, że posłuchał Wolseya.

Król ujął go pod ramię i zaczął z nim spacerować po namiocie - miał taki zwyczaj, kiedy coś głęboko rozważał i gdy chciał komuś okazać swą łaskę.

- Przyjacielu mój, Tomaszu - rzekł - odnieśliśmy zwycięstwo. Te dwa miasta są w naszych rękach. Cesarz sądzi, że należałoby umocnić zwycięstwo i że winniśmy udać się teraz na dwór jego córki w Lille i odpocząć trochę. W twoich rękach jest zaopatrzenie naszego wojska. Czy uważasz, że potrzebujemy tego czasu, by przygotować się do dalszych ataków'?

Wolsey wahał się. Wiedział, że królem targają dwa pragnienia, i nie był pewny, co postanowił, a chciał utrafić w jego myśli.

- Jesteście niestrudzeni, miłoścy panie - powiedział. - Wiem dobrze, że z łatwością ruszylibyście do następnych zaciętych bitew. - Zrobił znaczącą pauzę, po czym mówił dalej: - Ale inni, którzy nie mają waszych sił...

- Tak - odrzekł król prawie z westchnieniem ulgi. - Jestem coś winien moim żołnierzom, Tomaszu. Potrzebni mi są przecież, kiedy ruszam do bitwy.

Wolsey miał już wskazówkę. Król pragnie pojechać na dwór księżnej sabaudzkiej, lecz musi to być obowiązek, nie przyjemność.

- A zatem, miłościwy panie - podjął - skoro żądacie mojej pokornej rady, to ze względu na innych - nie na was samych - byłoby pożądane wytchnąć nieco przed dalszą walką.

Król z uśmiechem przycisnął ramię Wolseya.

- Muszę z konieczności myśleć o innych, Tomaszu. Choć przykro mi porzucić pole bitwy w tym momencie... muszę myśleć o nich...

- Troszczycie się zawsze o waszych poddanych, miłościwy panie. Wiedzą o tym i będą wam służyć jeszcze gorliwiej, wspominając waszą wobec nich łaskawość.

Król odetchnął głęboko, oczy błyszczały mu radośnie.

- A zatem, przyjacielu, co ma być, to będzie. Ruszamy niebawem do Lille.

Wolsey był zadowolony. Raz jeszcze przeskoczył szczęśliwie niebezpieczny płot.

Król, również zadowolony, mówił dalej:

- Biskupstwo w Toumai, jak słyszę, wakuje. Ludwik chce mianować nowego biskupa. Ośmielam się sądzić, że teraz, gdy Toumai nie jest już w rękach Francuzów, nie rzeczą Ludwika jest wyznaczanie biskupa w tym mieście i papież chętniej pobłogosławi wysuniętego przeze mnie kandydata.

- Miłościwy panie!... - Oczy Wolseya jaśniały wdzięcz - ' nością, ukląkł i ucałował dłoń monarchy.

Henryk uśmiechnął się do niego.

- Zawsze pragniemy wynagradzać nasze wierne sługi - powiedział.

Biskup Toumai, myślał Wolsey. Następny krok na drodze do chwały'. Biskup! Pochylił głowę nad ręką Henryka, by oczy nie zdradziły jego ambitnych marzeń.

Biskup! Kardynał! A potem papież!

#### TRIUMF I KLĘSKA

KATARZYNA BARDZO POWAŻNIE TRAKTOWAŁA swoje obowiązki w' kraju. Pragnęła, aby Henryk po powrocie był zadowolony z jej rządów'. Uczestniczyła w posiedzeniach Rady i zadziwiała ją swym rozsądkiem. Każdą w'olną chwilę spędzała ze swymi dworkami, które zajęte były wyszywaniem chorągwi, proporców' i odznak. Modliła się co dzień o siłę w' spełnianiu sw'ych obowiązków i o to, by dziecko, które nosi w' łonie, nie ucierpiało przy tym.

Czuła się dobrze i była dobrej myśli. Z Francji nadchodziły pomyślne wieści. Wiedziała już o zwycięskiej bitwie. Henryk był w znakomitym nastroju. Zastanawiała się niekiedy, czy uczy się żołnierskich obyczajów; wiedziała przecież, że zawsze znajdą się kobiety, które przyjdą do obozu. Czy pozostanie jej wierny? Musi pamiętać, jak stoicko

matka jej znosiła niewierności Ferdynanda, uważając, że to rzecz nieunikniona, gdy mąż przebywa czas dłuższy poza domem.

Katarzyna była wdzięczna losowi, że ma tyle zajęć. Dziękowała też co dzień Bogu za to, że przed wyjazdem Henryk pozostawił ją brzemienną. To dziecko musi żyć, powtarzała sobie. Niepodobna znosić więcej takich zaw'odów'.

Pewnego dnia, gdy siedziała szyjąc z dworkami, wpadł nagle do komnaty Surrey.

- Miłościwa pani - zawołał - wybaczcie, że wtargnąłem nie zapowiedziany. Przynoszę ważną nowinę. Szkoci gromadzą się i gotują do przejścia granicy.

Spojrzała na niego z przerażeniem.

- Król zaw'arł przecież sojusz ze sw'oim szwagrem...

- Sojusze, miłościwa pani, są po to, by je zrywać. Mnie to nie dziwi. Kiedy wojsko angielskie jest poza granicami kraju, Szkoci zawsze nas napadają.

- Musimy odeprzeć ten atak - odrzekła szybko Katarzyna.

- Tak, miłościwa pani. Mam dość żołnierzy, by pobić tych nędzników.

- Więc uczynicie to. Nie ma czasu do stracenia.

Katarzyna poszła z Surreym do sali obrad.

Czując poruszające się w niej dziecko cieszyła się z jego istnienia, lecz ogarnął ją lęk przed nadchodzącymi kłopotami. Pomyślała ze smutkiem o Małgorzacie, siostrze Henryka, która była małżonką Jakuba IV, króla Szkocji. Siostra musi teraz w7Stępow'ać przeciwko bratu.

Słuchała, jak Surrey przemawia do członków Rady. Wzrok miał płonący, wydawało się, że ubyłoby mu dwadzieścia lat. Jakby mówił> Uważano, że jestem za stary na francuską wojaczkę. Teraz król i ten rzeźnicki kundel zobaczą, jak się odnosi prawdziwe zwycięstwo. Katarzyna modliła się o to, by Surrey zwyciężył. Jego zwycięstwo byłoby i jej zwycięstwem. Gdyby się udało pobić Szkotów, Henryk byłby z niej rad. A jednak wiedziała, że z niczego nie będzie rad długo, póki nie da mu syna.

Przemówiła do Rady:

- Nie ma czasu do stracenia. Zbierzmy wszelkie możliwe siły i ruszajmy ku granicy. Król szkocki zerwał sojusz i próbuje uderzyć na nas od tyłu, gdy król z wojskiem jest na obcej ziemi. Panowie, musimy pokonać Szkotów. Musimy pokazać jego królewskiej wysokości, że w Anglii są równie dobrzy żołnierze jak we Francji.

- Uczynimy to! - wykrzyknął Surrey. A wszyscy członkowie Rady powtórzyli za nim te słowa.

Nie tylko słowa były tu potrzebne, lecz czyny. Nikogo i niczego nie można oszczędzić we wspólnym wysiłku.

\*

Dnie wypełniło mnóstwo trosk. Skąd wziąć pieniądze na wspomaganie wojska we Francji i oddziałów na granicy szkockiej? Na to pytanie była tylko jedna odpowiedź: trzeba nałożyć nowe podatki. Surrey przebywał już na północy kraju, umacniając granice i zbierając wojsko, a Katarzyna nieustannie korespondowała z Wolseyem.

Nie było czasu, by odpocząć przy szyciu z dworkami. Okropna wieść nadeszła pewnego dnia z północy: Jakub zebrał wojsko w sile, jak mówiono, stu tysięcy ludzi i przekroczył rzekę Tweed, zdecydowany na bitwę.

Katarzyna dojrzała przestraszonych na twarzach niektórych z otaczających ją ludzi. Król za granicą, kraj bez obrony, pod władzą kobiety. Czy oznacza to koniec dynastii Tudorów? Czy Stuartowie spełnią żywione od pokoleń pragnienie złączenia obu krajów pod swoją władzą?

To nie do pomyślenia. Jeździła po kraju uprzedzając ludziom niebezpieczeństwo, bo wojsko trzeba było jakoś zgromadzić. Surrey nie odeprze stu tysięcy wojowniczych Szkotów, jeśli nie będzie miał armii, która im dorówna.

Lecz wiedziała, że powinna się mniej męczyć. Niekiedy padała na łóżko, nie mając siły się rozebrać. Wobec niebezpieczeństwa zagrażającego krajowi zapominała o dziecku; jeden tylko cel wydawał się ważny - ocalenie Anglii. Przejeżdżając przez różne miasta i w sile zatrzymywała się, by porozmawiać z ludźmi, którzy się gromadzili chcąc ją zobaczyć. Wyglądała wspaniale na koniu, święty cel rozpląmiał jej wzrok.

- Bóg czuwa nad tymi, co bronią swych domów - wołała. - Anglicy męstwem przewyższali zawsze wszystkie narody.

Ludzie wiwatowali na jej cześć i zbierali się pod jej sztandarami. Dotarła do Buckingham z wojskiem w sile sześćdziesięciu tysięcy.

- Poprowadzę ich do Yorku - powiedziała - gdzie złączą się z wojskiem Surreya.

Ledwie mogła ustać zsiadłszy z konia, tak była wyczerpana. Lecz triumfowała, bo osiągnęła to, co wydawało się niemożliwe, i pokazała, że zasługuje na tytuł regentki.

Choć zmęczona, napisała do Henryka, a także do Wolseya, który wśród rozlicznych zajęć nie zaniedbywał korespondencji z królową. Henryk był często zbyt zajęty, by do niej pisać.

Lękała się, że może być nierozważny na polu bitwy, że może się przeziębienie. Wysłała mu nową bieliznę wiedząc, jak jest pod tym względem wymagający. I prosiła zacnego

Wolseya, któremu ufała, aby czuwał nad królem, troszczył się o niego i powstrzymywał od nadmiernego junactwa.

Zapieczerowała listy i wysłała, po czym zapadła w głęboki sen.

Rano nie mogła się ruszyć z łóżka. Ręce i nogi miała zdrętwiałe i czuła ból w dole brzucha. Przerazona powiedziała do Marii de Salinas:

- Wczorajsza długo jeździłam. Czuję się niezbyt dobrze.

- Powinniście porzucić zamysł jazdy na północ i pozostać tu czas jakiś, miłościwa pani - rzekła z niepokojem Maria. - Zebraliście żołnierzy. Mają połączyć się z Surreyem i jego wojskiem, a wy tymczasem odpoczniecie trochę.

Katarzyna protestowała, lecz wiedziała, że nie będzie miała sił nigdzie wyruszyć. Spędziła ten ranek w łóżku, wydawszy rozkazy, aby wojsko ruszyło bez niej. I gdy leżała dręczona powtarzającymi się bólami, przypomniała sobie, jak matka opowiadała jej, że raz musiała poświęcić dziecko, aby wygrać wojnę.

\*

W nocy bóle się wzmogły i już dłużej nie mogła udawać, że nie zna ich przyczyny. Nie przyszedł jeszcze właściwy czas, a dziecko niebawem się urodzi.

- O Boże - szepnęła - znowu się nie udało.

Dworki otoczyły jej łożo. Rozumiały rozpacz królowej.

- Mario - powiedziała krzywiąc się z bólu - dlaczego jest tak ciągle? Dlaczego?... Dlaczego muszę być taka nieszczęśliwa?

- Cicho... miłościwa pani. Musicie się wzmocnić. Jesteście jeszcze młoda. Długie życie przed wami.

- Wciąż się mówi następnym razem... następnym razem... I zawsze to samo. Dlaczego? Co zrobiłam, by na to zasłużyć?

- Przemęczyliście się, miłościwa pani. Nie trzeba było opuszczać Richmond. Łatwo pojąć, czemu się tak stało. Najmilsza pani, odpocznijcie teraz. Nie bierzcie sobie tak tego do serca. Następnym razem...

Katarzyna krzyknęła z bólu, a Maria zawołała do czekających kobiet:

- Dziecko lada chwila przyjdzie na świat!

\*

Był to chłopiec. Ukryła twarz w poduszkach i płakała cicho. Gdy Henryk wróci, jej ramiona będą puste. Spojrzy na nią błękitnymi zimnymi oczami, w których zapłonie gniew. A więc znowu nie spełniłaś swego obowiązku, powiedzą te oczy. I trochę jego miłości do niej stopnieje.

Gdy leżąc w łożu opłakiwała utraconego chłopczyka, doniesiono jej:

- Szkoci napadli na wojsko Surreya sześć mil na południe od Coldstream. Pobici zostali pod Flodden, odnieśliśmy zwycięstwo, miłościwa pani, król Szkotów zabity, a jego żołnierze poginęli lub pierzchli w odwrocie. Takie zwycięstwo podnosi na duchu. Już nie zdołają się zebrać.

Leżała cicho. A więc jej wysiłki nie były daremne. Dopomogła w uratowaniu Anglii dla Henryka, ale straciła jego dziecko. Jak tu cieszyć się całym sercem? Królestwo za życie dziecka! Jej matka zapłaciła tę samą cenę. Lecz jakże inne było położenie Izabeli Kastylijskiej!

\*

Na ulicach śpiewano o zwycięstwie. Bitwa pod Flodden miała być pamiętna na wieki, bo lata upłyną, nim Szkoci będą mogli powstać znowu. A stało się to pod nieobecność króla, gdy krajem rządziła królowa.

- Niech żyje królowa Katarzyna! - krzyczał lud.

A ona uśmiechała się i myślała: Jakże byłabym szczęśliwa, gdybym mogła stać w oknie z dzieckiem w ramionach.

A po drugiej stronie granicy opłakiwano poległych.

Katarzyna napisała do Henryka:

„Panie i małżonku mój, z mego listu i listu lorda Howarda dowiedcie się o wielkim zwycięstwie, jakie Bóg zesłał nam w czasie waszej nieobecności. Sądzę, że bitwa ta jest dla was i dla waszego królestwa bardziej zaszczytna, niż gdybyście zdobyli całą Francję. Bogu trzeba za to dziękować, czego, jak mniemam, nie omieszkacie uczynić.”

Dalej pisała, że posyła mu płaszcz króla Szkotów, by kazał zrobić z niego sztandar. Posłałaby ciało poległego, lecz jej to odradzono. Czeka na polecenie Henryka, jak go pogrzebać.

„Proszę Boga, aby wkrótce przywiódł was do domu, bo bez was nie może tu być radości.”

Nie wspomniała o nieżywym dziecku. Nie potrafiła się jeszcze zmusić do tego.

BESSIE BLOUNT

HENRYK, JADĄC Z MAKSYMILIANEM DO LILLE NA dwór księżnej sabaudzkiej, czuł się bardzo szczęśliwy. Mieszkańcy miasta wychodzili z domów wykrzykując pochwały ku jego czci. Kilka kobiet zawiesiło mu na szyi wieńce, on zaś łałował je w ręce, a co ładniejsze naw'et w usta. Przybył jako zwycięzca, a na takie hołdy był zawsze czuły.

Małgorzata przywitała go z zadowoleniem. Uznał ją za dość urodziwą, choć wydała mu się już niemłoda. Wiedział, że owdowiała dw'a razy, a można by rzec, że trzy, gdyby wliczyć jej pierwsze zaręczyny z delfinem Francji. Henrykowi bardziej przypadło do gustu kilka miejscowych ślicznotek.

Co do Małgorzaty, była pod urokiem wytrawnego uwodziciela Brandona. Ubawiony tym Henryk nie pomijał okazji, by ich ze sobą zetknąć.

A więc to jest Karol, myślał, przyglądając się czternastoletniemu chłopcu, który miał zostać jego szwagrem i jednym ze współzawodników o władzę w Europie. Zabawne. Trochę wylupiaste oczy Karola nasuwały myśl, że musi się on bardzo skupić, by zrozumieć, co się do niego mówi; usta zamykał jakby z trudnością; włosy miał żółtawe i matowe, cerę tak bladą, że wyglądał niezdrowo.

Jego matka jest obłąkana, pomyślał Henryk. I ten chłopak wygląda jak matolek.

Karol przywitał jednak dziadka i króla Anglii w sposób wymagany przez ceremoniał dworski i zdawało się, że usiłuje zrozumieć wszystko, o czym mówiono.

Jest za poważny na chłopca w tym wieku, orzekł Henryk. No, ale gdy ja miałem czternaście lat, wyglądałem na osiemnaście. Byłem już mistrzem na turniejach i potrafiłem zmordować konia, sam nie odczuwając najmniejszego zmęczenia.

Pocieszające było odkrycie, że ten przyszyły władca jest słabowitym, tępym chłopcem.

- Mój wnuk - rzekł Maksymilian - może odziedziczyć wielce rozległe ziemie. Prawda, Karolu?

Karol namyślał się chwilę, nim odpowiedział:

- Tak, wasza cesarska mość, lecz ufam, że nieprędko to jeszcze nastąpi.

- Jaka jest twoja dewiza, wnuku? Powiedz królowi Anglii.

Znów chwila wahania i jakby z wysiłkiem powtórzona wyuczona odpowiedź:

- Więcej, dalej!

- Tak - powiedział Maksymilian.

Objął chłopca ramieniem i przytulił ze śmiechem.

- To dobry chłopiec ten mój wnuk. Flamand w każdym calu. Nie ma w nim cienia hiszpańskiej afektacji. I przykłada się pilnie do nauki. Jego preceptorzy są zadowoleni.

- I nam się podoba - rzekł Henryk śmiejąc się z własnej chytryści. f

\*

Henryk spędził w Lille niezapomniane tygodnie. Zmienił się od chwili przybycia do Francji. Przedtem był jako tako wiernym mężem. Często miał ochotę zejść z drogi cnoty i w wypadku siostry Buckinghama gotów już był to uczynić. Lecz zawsze musiał staczać walki z



własnym sumieniem. Dręczony żądzami, chciał widzieć siebie jako człowieka nabożnego i cnotliwego. Chciał być wierny żonie, choć rozpaczliwie pragnął pokładać się z innymi kobietami. Te dwa pragnienia pchały go w tę lub w tamtą stronę; i zawsze umiał uciszyć sumienie, zanim sobie pofolgował.

Teraz przekonywał siebie, że gdy jest na wojnie i z dala od domu, trudno oczekiwać, że powstrzyma się od kontaktów z kobietami. Od żołnierza nie można się spodziewać tej samej wierności, co od mężczyzny, który jest stale z żoną. Wszyscy władcy europejscy śmialiby się z jego pruderii. Jest jeszcze młody, mówiliby, sądzi, że to możliwe pozostać wiernym jednej kobiecie przez całe życie. Ileż jeszcze musi się nauczyć!

Jego sumienie mówiło mu teraz, że to niewielki grzech mała miłośćka tu czy tam, gdy przebywa poza krajem. Kobiety tego oczekują.

Na Boga, powiedział sobie przy pierwszym uchybieniu, nie mogłem zrobić jej zawodu odmawiając tego, czego tak bardzo pragnęła.

Po pierwszym kroku nastąpiły dalsze i król Anglii uznał, że życie żołnierza jest wielce zajmujące i wesołe. Z każdą nową przygodą myślał coraz mniej życzliwie o Katarzynie. Jest jego żoną, córką króla, lecz o sztuce kochania wie mniej od najzwyczajszej dziewczki z gospody.

Jego najbliższy towarzysz, Brandon, nie cieszył się najlepszą reputacją. Henryk obserwował jego postępowanie z kobietami i naśladował je, choć bywał zgorszony. Jestem królem, usprawiedliwiał się sam przed sobą. Kobieta przez całe życie będzie pamiętała spędzone ze mną chwile. To była tylko uprzejmość z mojej strony. Ale Brandon!

Własne czyny Henryk widział zawsze w mistycznym blasku. To, co robił, było słuszne, bo był królem. Zupełnie co innego, jeśli to samo robił kto inny.

Martwił się nieco, bo jego siostra Maria kochała Brandona, i bał się, że może będzie na tyle niemądra, iż pewnego dnia zechce go poślubić. Co by powiedziała, gdyby mogła zobaczyć tego wymoczka, z którym jest zaręczona, obok pięknego łajdaka Brandona.

417Brandon ośmielał się nawet zawracać teraz w głowie księżnej Małgorzacie, a ta, urzeczona, zdawała się tym cieszyć. Henryk widział wymianę spojrzeń, ręce, które nie mogły oderwać się od siebie. Brandon upatrzył sobie córkę cesarza! Henryk rozmyślał nad tym, póki jakaś dziewczyna opalącym spojrzeniem, przetańczywszy z nim chwilę, nie znalazła ustronnego kąta, gdzie mogli zająć się innymi przyjemnościami. Każde nowe przeżycie było objawieniem. Co oni z Katarzyną wiedzieli o miłości? Czy ten brak doświadczenia nie był powodem braku potomstwa? - zapytywał sam siebie. Wypadało nauczyć się wszystkiego, co możliwe. Musi mieć dzieci, więc to. co czyni, czynidła dobra Anglii.

\*

Karol Brandon był pełen nadziei. Czy możliwe, że mógłby poślubić Małgorzatę Sabaudzką? Była to olśniewająca perspektywa. Przyszłość mogła go zaprowadzić nawet do korony cesarskiej, bo korona ta nie była nigdy dziedziczna. Cesarstwo składało się z lenn, a cesarza wybierano spośród kilku kandydatów. Wnuk cesarza jest chłopcem słabowitym inigdy, zdaniem Brandona, nie zyska aprobaty elektorów. Małgorzata jest potężna i bogata. Głasy zyskuje się przekupstwem, małżonek jej ma więc przed sobą piękne widoki.

Roztaczał wszystkie swoje wdzięki, by olśnić Małgorzatę. Nie potrzebował nawet zbytnio udawać, gdyż była pociągająca i czuł do niej prawdziwy afekt. Biedna kobieta. Najpierw niefortunne zaręczyny z delfinem; potem małżeństwo z następcą tronu hiszpańskiego, które trwało krótko, a dziecko, urodzone po śmierci ojca, przyszło na świat nieżywe; w końcu ślub z księciem sabaudzkim i wkrótce wdowieństwo. Z pewnością potrzebna jej pociecha, jaką może dać jeden z najbardziej olśniewających mężczyzn na angielskim - ina każdym - dworze.

Brandon przez czas jakiś myślał wiele o innej księżniczce. która - był tego pewny - z radością by go poślubiła. Była nią siostra królewska, Maria. Ta młoda dziewczyna, zdecydowana i stanowcza, nie umiała kryć swoich uczuć. Brandona pociągał nie tylko jej młodzieńczy urok i splendory, które niewątpliwie spadłyby na królewskiego szwagra, lecz także pewne niebezpieczeństwo tego związku, bo niebezpieczeństwo zawsze go nęciło. Maria była jednak zaręczona z anemicznym Karolem i nigdy jej nie pozwoliła, by wybrała sobie męża. Za to Małgorzata Sabaudzka jest wdową i kobietą, która sama o sobie stanowi.

Dlatego podniecał się coraz bardziej i błogosławił los, który przywiódł go do Lille. Otuchy dodawała mu myśl, że król nie wydawał się niechętny jego małżeństwu z Małgorzatą. Henryk wie, co czuje Maria do Brandona. Henryk ją kocha. Nie potrafili odmówić prośbie siostry, usunięcie zatem Brandona z jej drogi byłoby mu bardzo na rękę; Maria zobaczyłaby, że musi pogodzić się ze swoim losem, bo Brandon poślubiwszy księżnę Małgorzatę nie mógłby zostać mężem księżniczki angielskiej.

Brandon postanowił wykorzystać odpowiednią chwilę izdeklarować się Małgorzacie.

W czasie wspólnego spaceru po ogrodzie pozwoliła mu prowadzić się pod rękę, a gdy oddalili się nieco od innych, Brandon powiedział poufnym tonem:

- Psujecie, dostojna pani, waszego bratanka.

Wzrok Małgorzaty spoczął z czułością na Karolu, który stał w niezgrabnej pozie obok dziadka i Henryka słuchając z powagą ich rozmowy.

- Jest mi bardzo drogi - odpowiedziała. - Nie miałam własnych dzieci, więc to naturalne, że troszczę się o syna mego brata.

- Smutne, że nie mieliście własnych dzieci, dostojna pani. Jesteście jeszcze młoda. Czy nie można by tego naprawić?

Małgorzata spostrzegła, do czego zmierza rozmowa, izabrakło jej tchu ze zdumienia. Więc ten zuchwały mężczyzna naprawdę poprosi córkę Maksymiliana, by go poślubiła, i uczyni to tak bezceremonialnie, jak mógłby prosić - jak z pewnością prosił - jakąś wieśniaczkę lub sługę, by została jego nałożnicą? Była zdumiona i urzeczona tym pomysłem, lecz spróbowała odwrócić niebezpieczeństwo.

- Nie macie, panie, wysokiego mniemania o moim bratanku - powiedziała. - I widzę, że wasz król nie ma go również. Nie znacie Karola. To nie żaden głupiec.

- Jestem pewny, że dziecko, które miało szczęście pozostawać pod waszą opieką, dostojna pani, nauczyło się wiele ku swemu pożytkowi.

- Niech was nie zwodzi jego spokojne obejście. Mało jest rzeczy, których nie dostrzega. Nie jest może rozmowny, ale to dlatego, że nie odzywa się nigdy, póki dokładnie nie obmyśli, co powie. Może byłoby dobrze, gdyby inni szli ' za jego przykładem.

- Wtedy zabrakłoby czasu, by powiedzieć wszystko, co jest na świecie do powiedzenia.

- Może nie byłaby to taka wielka szkoda. Rodzina Karola to bardzo nieszczęśliwa rodzina. Jak wiecie, ojciec odumarł go w dzieciństwie, a matka...

Karol Brandon skinął głową. Któż nie słyszał o obłąkanej królowej Hiszpanii? Lecz nie miał ochoty na rozmowę osmutnym Karolu, jego bałamutnym ojcu i obłąkanej matce.

Ujął dłoń Małgorzaty. Brawura w miłości była jego dewizą.

- Małgorzato - zaczął - jesteście zbyt piękna, by pozostać niezamężną.

- Byłam taka nieszczęśliwa w małżeńskim stanie.

- To nie znaczy, że zawsze tak będzie.

- Po tym, co przeżyłam, już się chyba nie odważę.

- Ktoś może spróbować zmienić wasze postanowienie.

- Kto to uczyni?\*

- Któż jak nie ja? - szepnął.

Wysunęła rękę z jego. dłoni.

- Chyba nie mówicie poważnie?

- Dlaczego? Jesteście wdową, możecie wybrać sobie małżonka.

Popatrzyła na niego. Był naprawdę przystojnym mężczyzną. I miał doświadczenie życiowe, którego tak brak młodemu królowi Anglii. Zapytała siebie w duchu: czy z nim mogłabym być jeszcze szczęśliwa?

Spostrzegł jej wahania. Zdjął z palca pierścień i wsunął na jej palec. Spojrzała nań zdumiona.

Podeszli do nich Henryk, Maksymilian i młody Karol. Chłopiec patrzył obojętnie na pierścień na palcu ciotki, lecz ona, znająca go lepiej od innych, wiedziała, że zrozumiał znaczenie sceny, którą wdział z daleka - i że jej nie pochwała.

\*

Z początkiem października Henryk, znużony zabawami, zapragnął nowych laurów. Lecz zaczęły padać deszcze, a gdy spytał Maksymiliana, kiedy ruszą na Paryż, cesarz z powagą pokiwał głową.

- Wasza królewska mość nie zna naszego flandryjskiego błota. Ofensywa byłaby niemożliwa, gdybyśmy musieli w nim walczyć.

- Więc kiedy? - spytał Henryk.

- Na przyszłą wiosnę... lub w lecie.

- A co z wojskiem i ekwipunkiem, które mam tutaj?

- Poczciwy Wolsey się tym zajmie. Z pewnością odeśle je bezpiecznie do Anglii.

Henryk wahał się. Pamiętał klęskę Dorseta, gdy pozostał na zimę w Hiszpanii. Rozumiał, że nie pozostaje mu nic innego jak wracać do kraju. Czuł się zawiedziony, bo miał nadzieję, że wróci jako zdobywca Francji. A tymczasem może się pochwalić jedynie zdobyciem dwóch miast i kilkudziesięciu jeńców, których odesłał Katarzynie. Miała z tego powodu trochę kłopotu, gdyż byli to możni panowie imusiała ich odpowiednio żywić i traktować. Wojna ze Szkocją kosztowała dużo, wojna z Francją jeszcze więcej, mało zatem pozostawało na potrzeby tych jeńców.

Henryk był dotknięty w swej ambicji, musiał bowiem przyznać, porównując bitwę pod Flodden ze zdobyciem Therouanne i Toumai, że Katarzyna osiągnęła większy triumf. Był na nią zły, zwłaszcza gdy się dowiedział o utracie dziecka. „Straciłam je, Henryku, by uratować twoje królestwo...” Przyznał niechętnie, że wszystko, co zrobiła, było konieczne. Lecz pomyślał, że chyba dotknął ich palec Boży. Z mniejszą przyjemnością myślał o Katarzynie, odkąd poznał we Francji inne kobiety.

Czas wracać do domu! Mieszkańcy Anglii powitają go radośnie jako zwycięzcę. Posłał po Brandona.

- Jak idą konkury? - spytał.

Brandon pokręcił głową.

- Potrzebuję czasu.

- Którego mieć nie będziesz. Wracamy do Anglii.

Brandon sposepniał.

- Nie obawiaj się - rzekł Henryk. - Wrócimy tu i niebawem poślubisz księżnę Małgorzatę.

- Zwróciła mi pierścień i poprosiła o ten, który mi dała.

- Tak? Bojaźliwa dama.

- Jednego dnia wydaje się zgoła chętna, następnego się wycofuje. Mówi o swoich poprzednich małżeństwach, obawia się, że jest skazana na nieszczęście w tym stanie. Mówi też o obowiązkach wobec bratanka. To prawda, że ten młodzik wygląda, jakby potrzebował opiekunki.

Henryk się roześmiał.

- Cieszę się, ile razy na niego spojrzę - powiedział. - Maksymilian nie jest wieczny. Tak jak i Ferdynand. Potem nie będzie trudno wystrychnąć na dudka tego chłopaczka, co? A kto przejmie władzę po starym Ludwiku? Bo i jego koniec bliski. Franciszek cTAngouleme - Henryk zmrużył oczy - to ponoć samochwał lubiący rozrywki, celujący w sportach.

- Nie umywa się do was, miłościwy panie.

Henryk zacisnął wargi.

- Rozpustnik. Ledwie wyrósł z wieku chłopięcego, a opowiadają już o jego przygodach z kobietami... Brandon, pomyśl, pewnego dnia, a nie jest on daleki, będzie trzech ludzi rządzących Europą... trzech wielkich rywali - władców trzech mocarstw! Franciszek, ja i ten młody przy głupek Karol. - Henryk wybuchnął śmiechem. - Kiedy myślę o tych dwóch... i o sobie... mam powód do radości. Bóg pobłogosławi raczej człowiekowi cnotliwemu niż rozpustnikowi, prawda? A jakie nadzieje może mieć Karol, półgłówek, syn obłąkanej matki? Widzę przed sobą wspaniałą przyszłość idziękuję Bogu za ten pobyt we Francji, gdzie otworzyły mi się oczy na to wszystko, co z Jego pomocą może stać się moim udziałem.

- Stoicie na progu świetnej przyszłości, miłościwy panie.

Henryk objął ramieniem Brandona.

- W której uczestniczyć będą moi przyjaciele. Karolu, mógłbym nawet zdobyć dla ciebie rękę Małgorzaty...

Dwaj mężczyźni uśmiechnęli się, złączeni swymi ambicjami.

Henryk posłał po Wolseya i kazał mu czynić przygotowania do powrotu.

\*

Katarzyna sposobila się gorliwie do powrotu króla. Za jej zgodą Małgorzata, wdowa po poległym Jakubie IV, została regentką Szkocji. Była przecież siostrą królewską. Zagarnięcie korony szkockiej kosztowałoby zbyt wiele. Ufała, że Henryk pochwali jej poczynania. Wyzdrowiała już po ostatnim poronieniu i czuła się dobrze, lecz dręczył ją niepokój.

Maria de Salinas, choć poślubiła lorda Willoughby, nie rozstała się z nią jeszcze; królowa opowiadała jej o zabawie, którą zamierza urządzić dla uczczenia powrotu króla.

- To musi. być barwne - mówiła. - Wiesz, jak król lubi żywe kolory. Muszą być tańce i każemy grać melodie ułożone przez niego. Będzie zachwycony.

Gdy tak siedziały razem, Maria odważyła się powiedzieć:

- Miłościwa pani, Francesca de Carceres wie, że nie ma dla niej nadziei powrotu na wasz dwór, lecz spodziewa się, że mogłaby zostać damą dworu u księżnej sabaudzkiej. Gdybyście zechcieli przemówić za nią do księżnej, otrzymałaby to stanowisko.

Katarzyna rozważała to, co usłyszała. Dobrze byłoby pozbyć się Franceski. Pozostając w Anglii, będzie nadal wysiadywała w przedpokojach, licząc na rozmowę z królową. Każda wzmianka o tej kobiecie przywodziła na myśl niemiłe wspomnienia - albo dawnych upokorzeń i nędzy, albo nieszczęsnej sprawy z siostrą Buckinghamą. Francesca to intrygantka. Czy godzi się polecić ją księżnej sabaudzkiej? Z pewnością nie. Choć bardzo pragnie pozbyć się Franceski, nie pośle jej z rekomendacją komuś innemu.

- Nie - rzekła - to bardzo niebezpieczna kobieta. Nie polecę jej księżnej, choć o to prosi. Można dla niej zrobić tylko jedno: wyprawić ją do kraju. Kiedy wróci Tomasz Wolsey, przedstawię mu tę sprawę i nie wątpię, że znajdzie możliwości odesłania Franceski do Hiszpanii.

- Dawniej pragnęła tego - rzekła Maria. - Biedna Francesca! Pamiętam, jak wzdychała za Hiszpanią. A teraz, kiedy nie chce, wróci tam.

- Droga Mario, to awanturnica. Chciała jechać do Hiszpanii, bo myślała, że będzie jej tam lepiej niż tutaj. Przypomnij sobie, jak pragnęła towarzyszyć mi do Anglii, w nadziei, że znajdzie w tym kraju jakieś większe możliwości. Francesca zasługuje na swój los. Nie żałuj jej. Ty osiągnęłaś szczęście u boku Willoughby'ego, bo nie traktowałaś innych z góry, dążąc do swych celów. Bądź zatem szczęśliwa.

- Będę szczęśliwa, póki wiem, że i wy, miłościwa pani, cieszyacie się szczęściem.

Kobiety uśmiechnęły się do siebie. Wesołość ich była wszelako nieco sztuczna. Obie myślały o królu, od którego zależało szczęście Katarzyny' Co będzie, gdy wróci?

Henryk pojechał konno do pałacu Richmond. Ledwie zszedł ze statku, zażądał konia, oznajmiając, że nie będzie czekał na uroczystą kawalkadę.

- Szczęśliwa to chwila, gdy stawiam znów nogę na ziemi angielskiej wołał. - Lecz całkowicie szczęśliwy będę dopiero z moją małżonką. Dawajcie konia i jazda do Richmond, gdzie ona niecierpliwie czeka.

Był jej we Flandrii niewierny wiele razy i dlatego teraz życzliwiej do niej usposobiony. Zapewniał sam siebie, że te przygody nie miały znaczenia. Nie warto nawet o nich myśleć. Kocha Katarzynę, swoją królewską małżonkę. Żadna inna kobieta się nie liczy. Takie grzeszki to nic, można wspomnieć onich na spowiedzi i uzyskać rozgrzeszenie z poleceniem odmówienia za pokutę „Ojcze nasz” i „Zdrowaś Mario”.

Katarzyna usłyszała gwar na dole.

- Król przyjechał!

- Tak prędko! - Drżącymi rękami poprawiała przybranie głowy. Kolana się pod nią uginały.

- Och, Mario, jak ja wyglądam?

- Pięknie, miłościwa pani.

- Tak mówisz...

- W moich oczach jesteście piękna, miłościwa pani.

- Bo mnie kochasz, Mario.

A jaka wydam się jemu? - myślała. Czy i on, jak Maria, spojrzy na mnie kochającymi oczyma?

Zeszła na dół, by przywitać małżonka. Zeskoczył ze śpionego konia. Zawsze gra jakąś rolę! Twarz gładka jak u chłopca, zarumieniona od jazdy, błękitne oczy uśmiechnięte, życzliwe. Dzięki za to Bogu!

- Kate! No co, zapomniałaś, kim jestem?

Usłyszała, jak roześmiał się ze swego niedorzecznego pytania, zobaczyła wyciągnięte ramiona. To nie żadna uroczysta ceremonia. Przyjechał do domu dobry mąż, stęskniony do żony.

Schwycił ją w ramiona i podniósł w górę w obecności tych, którzy jechali za nim na czele orszaku, i tych, którzy wybiegli z pałacu, by go powitać. Rozległy się dwa głośne całusy.

- Och, jak słodko widzieć ciebie!

- Henryku... mój Henryku... wyglądasz wspaniale!

- Po udanej wyprawie, Kate. Nie wracam z podkulonym ogonem, jak jakiś zbity kundel. Wracam jako zwycięzca. Klnę się na honor, że za rok o tej porze będziesz ze mną w Paryżu.

Objął ją.

- Chodź do domu - powiedział. - Wypijemy za zwycięstwo. A później porozmawiamy... sami... o wszystkim, co się działo tam i tu.

Weszli objęci do wielkiej sali, gdzie czekała przygotowana uczta. Jedząc opowiadał - głównie o wielkich zwycięstwach, o Therouanne i Toumai - a ze słów jego wynikało, że to on, tylko on sam zdobył te miasta. Maksymilian był tam, owszem, lecz w pomniejszej roli. Czyż nie oddał się pod komendę Henryka? Czyż usługi jego nie zostały opłacone?

- A ty, Kate, opiekowałaś się dobrze królestwem, w czasie gdy nas nie było. Ty i Surrey z pomocą dzielnych i wiernych żołnierzy, których pozostawiłem. A więc nie ma już Jakuba Szkockiego. Ciekawe, jak czuje się Małgorzata bez męża. To smutne, Kate, nie mieć męża. Tęskniłaś za mną?

- Bardzo, Henryku.

- I straciliśmy dziecko. Chłopca... Szkoda, Kate. Lecz straciłaś go w obronie sprawy. Wiem, jak pracowałaś dla Anglii, kiedy powinnaś była odpoczywać. - Jego oczy stały się szkliste; wspominał przeżycia we Flandrii. Ta sprytna dama z dworu księżnej... ta dziewczka kuchenna... Bóg świadkiem, że w tej flandryjskiej wyprawie skorzystałem więcej, niż wyobraża sobie Kate. - No, Kate, smuci mnie to. Ale jesteśmy jeszcze młodzi...

Nauczył się we Flandrii obyczajów żołnierskich, myślała. Był podniecony, jego ręce błędziły po jej udach. Pił dużo, zjadł suto.

- Chodź, zmęczyła mnie długa droga. Czeka na nas łożo.

Wszyscy wiedzieli, że nie zaprasza jej na odpoczynek. Nie protestowała. Była pełna nadziei. Następnym razem się uda.;

\*

Wesoło było na dworze w te święta Bożego Narodzenia. Henryk cieszył się na przyszlóroczną wyprawę. Jego siostra Małgorzata dbała o jego sprawy w Szkocji. A w pałacu Richmond ku radości Henryka odbywały się zabawy, bale i uczty.

Pewnego dnia lord Mountjoy w rozmowie z królową wspominał, że jedna z jego krewniaczek pragnie dostać się na dwór. William Blount, lord Mountjoy, jeden z najbardziej oddanych przyjaciół królowej, był jej szambelanem; Katarzyna szanowała go wielce i usiłowała usposobić do niego dobrze króla. Przyjaciele Mountjoya, związani z dworem: Colet, Linacre, Tomasz More, byli ludźmi wykształconymi. Król, jak dotąd, nie okazywał



wielkiego zainteresowania myślącymi poważniej poddanymi. Najsłabiej podobali mu się ci, którzy dobrze tańczyli lub celowali w potyczkach na turniejach, jak William Compton, Franciszek Bryan, Mikołaj Carew czy Karol Brandon.

Czasami wydawało się Katarzynie, że Henryk się na jej oczach rozwija. Dość długo pozostawał chłopcem, była

427 jednak przekonana, że z czasem zmieni się w mężczyznę, ceniącego ludzi uczonych na swoim dworze.

- To moja krewniaczka - mówił Mountjoy - ma lat piętnaście lub szesnaście... urodziwa dziewczuszka. Rodzice radzi by ją widzieli na waszym dworze, miłościwa pani.

- Możecie ją do mnie przyprowadzić, milordzie - odrzekła Katarzyna. - Nie wątpię, że znajdzie się tu dla niej miejsce.

Następnego dnia Mountjoy przyprowadził do królowej Bessie Blount. Dziewczyna dygnęła i zaczerwieniła się spuściwszy skromnie oczy pod bacznym wzrokiem Katarzyny. Ładne stworzonko, pomyślała królowa. Jeśli umie tańczyć, przyda się na świątecznych zabawach.

- Czy uczyłaś się tańców dworskich? - spytała.

- Tak, miłościwa pani.

- I chcesz być dworką na moim dworze? Możesz nią zostać.

- Dziękuję waszej królewskiej mości.

- Umiesz grać na jakimś instrumencie albo śpiewać?

- Gram na lutni i śpiewam trochę, miłościwa pani.

- Chciałabym cię posłuchać.

Bessie Blount wzięła lutnię, którą podała jej jedna z dworek, usadowiła się na stołku i zaczęła dobierać melodię na strunach i śpiewać piosenkę ułożoną przez króla.

Gdy tak siedziała śpiewając, z ciemnozłocistymi włosami spływającymi jej na ramiona, drzwi się otworzyły i do komnaty wszedł król. Usłyszał słowa pieśni i muzykę; ujrzał śpiewającą dziewczynę i chciał coś powiedzieć, lecz słowa zamarły mu na ustach. Stał w milczeniu, a ci, co weszli za nim, uznając to za rozkaz, stali równie cicho.

Kiedy pieśń dobiegła końca, król postąpił naprzód.

- Bravo! - zawołał. - Bardzo ładnie. A któż to śpiewa? ' . - Bessie wstała, rumieńce na jej policzkach harmonizowały z kolorem włosów. Uklękła, spuściła oczy, a długie złociste włosy, o ton ciemniejsze od włosów, zakryły duże fiołkowe oczy.

- Nie wstydz się, dziecko - wykrzyknął Henryk. - Ten śpiew wart jest nagrody. Prawda? - zwrócił się do towarzyszących mu dworzan.

Rozległ się chór potwierdzających głosów, a Katarzyna powiedziała:

- To jest Bessie Blount, wasza królewska wysokość, krewna Mountjoya. Zostanie na moim dworze.

- Z radością słyszę o tym - odrzekł Henryk. - Śpiewa tak dobrze, że to cenny dla ciebie nabytek, Kate.

- I ja tak sędzę.

Henryk podszedł do dziewczyny i ujął w dłonie jej podbródek. Podniosła ku niemu przerażone oczy.

- O jedno musimy cię prosić, Bessie, jeśli masz pozostać na dworze. Wiesz o co?

- Nie, miłościwy panie.

- Żebyś się nas nie bała. Lubimy, gdy nasi poddani grają nasze pieśni i śpiewają je tak dobrze jak ty. Nie lękaj się nas, Bessie. Pamiętaj.

- Tak, miłościwy panie.

Odepchnął ją lekko i obrócił się do królowej.

Mountjoy dał znak drżącej dziewczynie, że powinna odejść. Wyszła szybko, z ulgą, a Henryk zaczął mówić z królową o jakichś szczegółach przygotowywanego przedstawienia. Lecz nie myślał o tym. Nie potrafił usunąć z pamięci obrazu prześlicznej dziewczyny, siedzącej na stołku i tak wdzięcznie śpiewającej ułożoną przez niego piosenkę.

\*

Król nigdy jeszcze nie był tak pełen energii jak w czasie tych świąt Bożego Narodzenia. Przygotowano wyjątkowo wesołe widowiska, obfitsze uczyty. Katarzyna ukrywała znużenie tym nie kończącym się korowodem rozrywek, które trwały do późnej nocy, bo Henryk nie był nigdy zmęczony. W dzień polował albo potykał się na dziedzińcu tumiejowym - wspaniała postać w lśniącej pozłacanej zbroi, która, jak się wydawało, nie krępowała wcale jego ruchów. Śmiał się głośno, kiedy kopie uderzały o siebie, a jego przeciwnicy jeden po drugim padali na ziemię.

Często potykał się w przebraniu. Występował jako nieznany rycerz z Niemiec, Flandrii, Sabaudii, a nawet z Turcji. Rosły mężczyzna wjeżdżał w kompletnej ciszy w szranki, wyzywał do walki mistrza turniejów, a pokonawszy go podnosił przyłbicę. Wtedy ludzie wpadali w szal z radości, rozpoznając twarz i złocistorude włosy.

Katarzyna nie omieszkała okazywać zdumienia, którego wcale nie odczuwała. Podchodził, całował ją w rękę i mówił, że wszystkich swoich czynów dokonał na jej cześć. Całowała go, dziękowała za rozrywkę, a potem łajała trochę za to, że naraża życie i przyprawia ją o niepokój.

Henryk cieszył się każdą chwilą. Niczego nie pragnął bardziej, jak być popularnym, olśniewającym, boskim królem Anglii. Wydaje się znów chłopcem, myślała Katarzyna. Zaszła w nim jednak zmiana.

Niekiedy siedział zamyślony, ze wzrokiem utkwionym w dal. Grał na lutni tęskne melodie. Dla Katarzyny był miłszy i czulszy niż kiedykolwiek i ogromnie starał się jej przypodobać.

Zmieniał się z wolna, bo był zakochany.

Ona była szczupłym szesnastoletnim dziewczątkiem o złocistorudych włosach przypominających barwę jego włosy. Choć niewinna i nieśmiała, nie mogła nie zauważyć jego zainteresowania i nie rozumieć, co ono oznacza. W czasie zabaw tanecznych, urządzanych dla przyjemności królowej, była często partnerką Henryka; ręce ich dotykały się, uśmiech rozjaśniał twarz króla. Bessie, zarumieniona, uśmiechała się nieśmiało. Król patrząc na nią, taką młodą, tak inną niż bezwstydnice na jego dworze, pałał coraz większą miłością.

Spoglądał na nią podczas uczt, na zabawach w komnatach królowej, lecz rzadko się do niej odzywał.

Zdumiały go własne uczucia. Przedtem mniemał, że jeżeli pragnie dziewczyny, wystarczy skinąć, a przyjdzie chętnie. Z Bessie to co innego. Była 4aka młoda, niewinna, wzbudzała w nim czułość. Zaczął nawet pytać sam siebie: Czy mogę? Jak łatwo byłoby zerwać ten delikatny kwiatek! Była gotowa dać się zerwać. Lecz nie czułby zadowolenia, gdyby skrzywdził to kruche stworzonko. Może należałoby wydać ją dobrze za mąż i oddać z dworu. Zdumiewające, że on, pragnąc jej tak mocno, może myśleć o czymś podobnym. Sumienie mu to mówiło, sumienie, które nigdy jeszcze nie dręczyło go tak mocno.

W czasie maskarady tańczyli razem. Henryk w białym brokatowym stroju na modłę turecką miał na twarzy maskę, lecz wzrost zawsze go zdradzał i wszyscy w sali balowej okazywali szacunek nieznanemu możnemu Turkowi.

Królowa siedziała na podwyższeniu wśród paru dam dworu, ubrana w piękną srebrzystą szatę, połyskującą różnobarwnymi klejnotami. Męczyła się łatwo, choć się do tego nie przyznawała. Liczne poronienia odbiły się na jej zdrowiu. Często po wieczerzy pod jakimś pretekstem odchodziła do swoich komnat, a dworki rozbierały ją szybko, aby wyczerpana mogła zapaść w sen. Wiedziała, że w tym czasie Henryk bawi się i tańczy w sali balowej. Nie wycierpiał tyle co ona w ich wspólnych usiłowaniach zdobycia dziecka. Katarzyna miała prawie trzydzieści lat, Henryk dwadzieścia cztery, z przykrością zaczynała zdawać sobie sprawę z różnicy wieku między nimi.

Patrzyła teraz, jak podskakuje i hasa wśród innych tancerzy. Czy on się nigdy nie męczy?

Henryk kluczył wśród tańczących szukając Bessie, wiedział, że jest na sali. Żadna maska nie mogła skryć jej przed nim. Odnalazł ją i pociągnął ku niszy w ścianie. Czuli się tu oddzieleni od tańczących. Katarzyna ze swego miejsca na podwyższeniu nie mogła ich dojrzeć.

- Bessie...

Zaczęła drżeć.

Jego ręka spoczęła na jej ramieniu, potem zsunęła się na plecy.

- Miłościwy pan... - wyszeptała.

- Dojrzałaś mnie poprzez maskę, Bessie?

- Wszyscy rozpoznają was, miłościwy panie.

- Masz bystre oczy. Czy tak szanujesz swego króla, że rozpoznajesz go, choć próbuje się skryć?

- Wszyscy was rozpoznają, miłościwy panie. Nikt nie jest wam podobny.

- Och... Bessie...

Objął ją pożądliwie i przez chwilę trzymał przytuloną do siebie. Pochylił twarz do jej ucha, poczuła na szyi jego gorący oddech.

- Znasz moje dla ciebie uczucia, Bessie. Powiedz, jakie są twoje dla mnie?

- O... miłościwy panie!

Nie trzeba było nic więcej. Puls bił mu szybko. Pożądał jej. Porzucił myśl o powściągliwości. Jeszcze tego wieczoru myślał o tym, by wydać ją dobrze za męża. Uczyni to, ale później.

- Próbowałem pohamować tę namiętność, Bessie, ale jest silniejsza ode mnie.

Czekała, co będzie dalej, z lekko rozchylonymi wargami, prawie bez tchu. Gdy patrzył na nią, pragnienie stało się męką, domagało się natychmiastowego spełnienia. Lecz znajdowali się w sali balowej, ledwie ukryci przed resztą zebranych. Dziś w nocy, myślał. Ale jak opuścić bal? Och, jakże król jest skrupowany! Wszystkie jego czyny są oglądane i komentowane. Zbyt wielu ludzi interesuje się tym, co robi. Nie może być skandalu ze względu na Bessie, ze względu na niego samego. Podjął decyzję. Ze względów przyzwoitości trzeba poczekać... do jutra.

- Słuchaj, Bessie - powiedział. - Jutro będę polował. Musisz pojechać na to polowanie. Trzymaj się blisko mnie, wymkniemy się razem. Rozumiesz?

- Tak, miłościwy panie.

Przez chwilę pieścił ręką jej ciało, lecz przestraszony własnym podnieceniem odepchnął ją lekko, szepcząc:

- Wracaj na salę, dziewczyno.

Pozostawiła go stojącego w niszy, próbującego stłumić rosnące pożądanie, usiłującego uzbroić się w cierpliwość.

\*

Był w towarzystwie Comptona i Bryana, reszta pozostała w tyle. Dojrzał ją wśród jadących na polowanie. Dobrze jeździ konno, zauważył z przyjemnością.

- Nie zapomnijmy, że są z nami panie. Polowanie musi przebiegać spokojnie - powiedział do Comptona.

- Skoro okazujecie damom tyle względów, miłościwy panie, musimy czynić to samo.

Przed Comptonem nie dało się nic ukryć. Był jednym z tych doświadczonych ludzi, którzy zdawali się zgadywać tajemnice króla, zanim jeszcze postanowił zdradzić je przed nimi. Przyjaciele królewscy napomykali często, że Henryk winien żyć mniej cnotliwie.

- Gdyby miłościwy pan grzeszył trochę, czulibyśmy się mniej winni - powiedział Compton.

Mógł liczyć na nich, a skoro już odgadli jego uczucia do Bessie i czekali na punkt kulminacyjny tej sercowej przygody, postanowił skorzystać z ich pomocy.

- Kiedy dam znać - powiedział - odłączcie się ze mną od reszty i osłońcie moją ucieczkę.

Compton skinął głową.

- I postarajcie się, by towarzyszyła nam panna Blount.

Compton mrugnął do Bryana, wiedząc, że Henryk nie może tego widzieć. Wszyscy prawie wiedzieli, o co chodzi. Henryk sądził jednak zawsze, że otaczający go ludzie widzą jedynie to, co chciał, by widzieli.

- Miłościwy panie - odezwał się Compton - wiem opewnej altanie zbudowanej w lesie, gdzie można się doskonale ukryć.

- Sam tam figlował - wtrącił Bryan.

- To zachęcająca altana, domaga się wprost wykorzystania, miłościwy panie.

- Chciałbym ją zobaczyć i pokazać pannie Blount.

- Wasi pokorni słudzy staną na straży w przystojnej odległości - rzekł Compton - lecz na tyle blisko, by przeszkodzić każdemu, kto chciałby niepokoić miłościwego pana... i panią.

Henryk skinął potakująco. Niestety, ta miłość musi być zaspokojona w tak hańbiący sposób, myślał. Jakbym był pasterzem, a ona wiejską dziewczyną...!

Ujrzał ją wśród innych kobiet. Z wdziękiem dosiadła konia. W jej wzroku było wyczekiwanie. Robię jej wielki zaszczyt, zapewniał sam siebie. Wkrótce wydam ją dobrze za mąż. Usłużny mąż będzie szczęśliwy wyświadczając taką przysługę królowi.

Wszystko zostało z łatwością załatwione pod wprawnym kierownictwem Comptona i Bryana. Słońce zalewało zimowym blaskiem altanę. Kochankowie nie czuli zimna, rozgrzani nie tylko polowaniem na jelenie, ale i tłumieniem swego pożądania.

Henryk wziął ją szorstko w ramiona, całował gwałtownie. i wprawdzie - nauczył się tego we Flandrii - pozbawił ją dziewictwa. Płakała trochę ze strachu i z radości. Nie posiadała się ze zdziwienia, że ten wielki król zwrócił na nią uwagę. Jej skromność zachwycała go. Wiedział, że nauczy ją miłości namiętnej, i zdumiony był czułością, jaką w sobie odkrywał. Pragnął dalszych pieszczot z Bessie w altanie, ale powiedział sobie, że nawet król nie może zawsze robić tego, co zechce.

Pocałował ją. Znajdzie sposób, by przyjść do niej dziś w nocy, obiecał. Nie będzie to łatwe, ale musi tak być. Będzie ją kochał i pieścił zawsze. Nie ma się czego obawiać, bo o jej los zatroszczy się monarcha.

- Nie bój się, Bessie - mówił muskając jej ucho wargami. - Jestem tu... twój król... który kocha cię na wieki.

\*

W następnych tygodniach Henryk przypominał szczęśliwego chłopca. Nastąpiło wiele spotkań w altanie. I prawie cały dwór wiedział o romansie króla z Elżbietą Blount - z wyjątkiem Katarzyny. Wszyscy robili co mogli, by się o tym nie dowiedziała, bo jak mówiła Maria de Salinas, zmartwiłaby się, a nic by na to poradzić nie mogła.

Katarzyna cieszyła się więc towarzystwem Henryka miłszego niż zwykle. Mówiła sobie, że jego delikatność w stosunku do niej oznacza, że dorośleje. Z Flandrii wrócił już nie jako lekkomyślny chłopiec, nauczył się rozwagi. Był też subtelniejszym kochankiem. Mówił często:

- Wyglądasz na zmęczoną, Kate. Odpocznij. Dzisiejszej nocy nie będę cię niepokoił. Zapomniał chyba nawet o swoim pragnieniu dziecka.

Była zadowolona z odpoczynku.

Pewnego dnia, kiedy szła ze swymi dwórkami, wszedł król i ciężko opadł na krzesło obok niej. Dworki wstały i złożyły ukłon, lecz on skinął im ręką i nie spojrzął na nie więcej. Zauważyła, że oczy ma bardziej błyszczące, a policzki silniej zarumienione.

- Prześliczny wzór haftujesz - powiedział wskazując na arras, lecz Katarzyna wiedziała, że go nawet nie widzi. Po chwili dorzucił: - Sir Gilbert Taillebois prosi o rękę

jednej z twoich dworek, Kate. To zacy człowiek, a rodzina Mountjoy życzy sobie tego związku.

- Chyba mówicie o Elżbiecie Blount, miłościwy panie - odrzekła Katarzyna.

- Tak... - Henryk poruszył się niespokojnie. - Tak chyba się ona nazywa.

- Nie przypominacie jej sobie, mój panie małżonku? - spytała Katarzyna. - Pamiętam dzień, kiedy Mountjoy przyprowadził ją do mnie, a wy weszliście właśnie w tej chwili. Śpiewała jedną z waszych pieśni.

- Tak, tak. Ma ładny głos.

- To wdzięczna, skromna dziewczyna - mówiła Katarzyna - i jeśli życycie sobie, by poślubiła Taillebois, ucieszy to nas wszystkich. Jest już w wieku odpowiednim do małżeństwa, a to miło, gdy dziewczęta za młodu wychodzą za mąż.

- Niech zatem tak będzie - rzekł Henryk.

Katarzyna popatrzyła na niego z niepokojem.

- Czy dobrze się czujecie, mój panie?

Henryk przyłożył rękę do czoła.

- Wiesz, Kate, gdy wstałem dziś - rano, kręciło mi się trochę w głowie. Nigdy dotąd czegoś podobnego nie doznałem.

Katarzyna wstała szybko i położyła mu rękę na czole.

- Henryku! - krzyknęła przeraźliwie. - Ty masz gorączkę.

Nie zaprzeczył, siedział dalej osunąwszy się w krzesło.

- Biegnijcie co prędzej do komnat króla - rozkazała Katarzyna dwórkom.. - Wezwijcie jakiegoś sługę. Król musi się położyć. Trzeba wezwać lekarzy.

\*

Po pałacu rozeszła się wieść, że król zachorował. Lekarze czuwali przy jego łożu. Wydawało się niewiarygodne, że ten zdrowy, żywotny, młody mężczyzna może być chory. Nikt nie znał przyczyny choroby. Miał tylko wysoką gorączkę. Jedni mówili, że to ospa. Inni, że odmiana ospy panującej na kontynencie.

Katarzyna dzień i noc czuwała przy łożu małżonka. Nie chciała opuścić jego komnaty, choć dwórki ostrzegały ją, że może zachorować. Zmieniała w regularnych odstępach czasu zimne kompresy na rozpalonym czole, czuwała, by odpowiadać na chaotyczne pytania.

Myśli jego błądziły bezładnie. Wydawało się, że nie wie dobrze, czy znajduje się na dworze w Lille, czy w altanie w lesie - Katarzyna przypuszczała, że to jakieś miejsce, które widział na kontynencie. Siedziała cierpliwie przy łożu męża, pocieszając go, czuwając nad pożywieniem, przyrządzając lecznicze syropy, naradzając się z lekarzami i nie wpuszczając

nikogo do komnaty chorego. Nim minął tydzień, wspaniałe zdrowie zatriumfowało nad chorobą i Henryk mógł usiąść przytomnie na łóżku.

Katarzyna siedziała obok niego uśmiechając się i nie wiedziała, jak stara i blada mu się wydaje, jaka mizerna ibrzydka. Porównywał ją z inną, której nie śmiał wezwać, lecz o której myślał bez ustanku.

Wiedział, że był bliski śmierci, i niepokoiła go nieco myśl, że mógł umrzeć w stanie grzechu śmiertelnego, jakim była jego miłość do Jessie. Lecz czy to naprawdę taki grzech? Zaczął walczyć ze swoim sumieniem, co czynił często od czasu związania się z Bessie. Ta mała jest we mnie tak zakochana, że złamałbym jej serduszek, gdybym jej nie kochał.

I znalazłem dla niej męża. A w jakim stopniu skrzywdził żonę? Katarzyna starzeje się szybko. Pod oczami ma cienie, jędrne niegdyś policzki i szyja obwisły. Włosy straciły rudawy odcień, stały się szare i matowe. Potrzebuje wypoczynku. Gdy on ma w łóżku Bessie, Katarzyna może odpoczywać. Jest wdzięczna za chwile wytchnienia. Niech wzmocni zdrowie, zanim spróbują postarać się znów

Odziecko.

Nie wyrządził żadnej krzywdy. Uszczęśliwia przecież

lją, i Bessie. A sam musi walczyć ze swoim upartym sumieniem. Tylko on jeden cierpi.

- Moja droga Kate - powiedział - dobrześ mnie pielęgnowała. Nie zapomnę ci tego. - Po chwili dodał: - Zanim zachorowałem, dałem przyzwolenie na zaślubiny

Taillebois z tą twoją dwórką. Powiedz, czy załatwiono coś w tej sprawie?

Katarzyna oburzyła się.

- Nie mogło być przecież zaślubin, gdy leżeliście chorzy, miłościwy panie.

- Jestem już zdrów. Każ, by gotowano się do uroczystości weselnych, bo tak życzy sobie król.

- Nie trap się tym, Henryku. Myśl o sobie.

Pogładził jej rękę.

- Jestem królem, Kate. A król winien przede wszystkim myśleć o swoich poddanych.

Ucałowała go czule i w chwili szczęścia odzyskała jakby coś z utraconej młodości.

Nie mógł prosić, by sprowadzono do niego Bessie, postanowił zatem opuścić łóżko w jak najkrótszym czasie. Mógł jednak przyjmować przyjaciół. Odwiedzali go Bryan, Compton, Brandon i Carew; z pokoju chorego dobiegały wybuchy śmiechu.

.Po raz pierwszy w życiu Henryk zainteresował się chorobą i chciał spróbować przygotowywania driakwi. Dokuczały mu wrzody na całym ciele; ten, który utworzył się na



nodze, nie chciał się zagoić. Przykładano różne maści, a Henryk z zaciekawieniem przyglądał się ich przyrządzaniu. Parę miesięcy temu wyśmiałby to pogardliwie. Leczony wrzód zaczął się w końcu goić. Henryk postanowił być cierpliwy, póki nie wzmocni się na tyle, by wrócić do normalnego życia, móc uczestniczyć w rozrywkach i ucztach, jak przedtem.

Tak mijały dni rekonwalescencji. Myślał z tęsknotą o Bessie, która została tymczasem lady Taillebois.

\*

Nadeszła wiosna i król, zdrow już zupełnie, marzył o dwóch rzeczach: być z Bessie i przygotowywać się do wojny z Francją.

\*

Wysłał do Flandrii Karola Brandona - nadawszy mu przedtem tytuł księcia Suffolk - w dwóch celach: by mógł zabiegać dalej o względy Małgorzaty Sabaudzkiej i by poczynił przygotowania przed przybyciem wojsk wiosną lub wczesnym latem.

Henryk z ulgą pozbył się Karola, bo nieprzytomna miłość, jaką darzyła go księżniczka Maria, zaczynała króla niepokoić. Maria musi być przygotowana do poślubienia innego Karola, wnuka Maksymiliana i Ferdynanda. Kiedy Henryk wspominał tego bladego młodzika o wylupiastych oczach i ospałym umyśle, drżał o swoją piękną i bystrą siostrę. Będzie jednak zmuszony przypomnieć jej, że małżeństwa królewskie to sprawa polityki.

Dnie mijały na rozrywkach, a Henryk był nadal dobry idelikatny dla Katarzyny. Spotykał się często z Bessie. Ulubionym miejscem ich spotkań był domek myśliwski, zwany przez Henryka „Jerycho”. Znajdował się on w hrabstwie Essex w pobliżu rezydencji New Hall, będącej własnością rodziny Ormonde'ów. Henryk przyjeżdżał czasem do New Hall, bo stamtąd było blisko do „Jerycha”. Ambitny Tomasz Boleyn, syn jednej z córek lorda Ormonde'a, pragnąc przypodobać się królowi, gotów był zawsze pomóc zorganizować jego spotkanie z lady Taillebois i zapewnić utrzymanie go w tajemnicy.

Dni mijały więc miło, a gdy Katarzyna oznajmiła Henrykowi, że znów jest przy nadziei, ucieszył się wielce i oświadczył, że odbędzie się przedstawienie dla uczczenia pomyślniej nowiny.

## MAŁŻEŃSTWO MARI

TOMASZ WOLSEY CZUŁ SIĘ ODGRODZONY OD świata leżąc z panią Wynter w łożu osłoniętym haftowanymi kotarami. Rozmawiał z nią swobodniej niż z kimkolwiek, gdyż ufał jej całkowicie. Delektował się w tych rozmowach własną ambicją tak mocno zakorzenioną w jego naturze, ambicją, która wyniosła go w górę, dała mu władzę, lecz mogła też strącić w dół i stać się przyczyną klęski. Musi kryć swoje powodzenie przed światem,

wyprzedza przecież zawsze wszystkich okok, wie, co może się zdarzyć, i czeka cierpliwie, gotów skoczyć na właściwe miejsce o pół sekundy wcześniej, nim kto inny dojrzy możliwość tego skoku, by się wydawało, że był tam zawsze. Tylko jego Skowroneczka wie, jaki jest mądry, tylko z nią może być szczery.

Oboje byli smutni, bo jego wizyty w małym domku stały się teraz rzadsze.

- Sprawy państwowe, kochanie - szeptał do ślicznego uszka.

A ona wzdychała i przytulała się do niego. Nawet słuchając opowieści o jego genialnych posunięciach, marzyła o tym, by był zwykłym człowiekiem, jak jej sąsiedzi.

Stół w tym domu był wystawniejszy niż przed rokiem. Stroje jego rodziny bogatsze. Rozmawiał z dziećmi, wysłuchiwał sprawozdania o ich postępach. Potem je odprawił i zabrał panią Wynter do sypialni.

Teraz nadszedł czas na rozmowę. Leżał odprężony i dzielił się z nią swymi myślami.

- Kiedy zostaniesz papieżem, Tomaszu, jak to będzie możliwe, żebym cię widywała?

- Wtedy będzie łatwiej, moja duszko. Papież ma wszechmocną władzę. Nie musi walczyć z małymi wrogami, jak biskup. Roderigo Borgia, który został papieżem Aleksandrem

- Szóstym, miał nałożnicę w pobliżu Watykanu. Jego dzieci mieszkaly przy nim i nikt z jego otoczenia nie śmiał powiedzieć mu, że źle postępuje. Mówili tak tylko ci, którzy byli od niego daleko. Nie lękaj się, gdy zostanę papieżem, będziemy się często widywali.

- Chciałabym bardzo, żebyś nim został, Tomaszu!

- Nie tak szybko! Długa to droga od stanowiska opiekuna studentów do godności jałmużnika królewskiego, od jałmużnika do... Moja duszko, mam dla ciebie nowinę. Dowiedziałem się, że otrzymam z Rzymu kapelusz kardynalski.

- Tomaszu! Będiesz teraz znany jako kardynał Wolsey.

- Kapelusz! - szepnął z uniesieniem. - To będzie wspaniała ceremonia, chcę, aby wszyscy się dowiedzieli, że mamy nareszcie angielskiego kardynała. Przyniesie to pożytek Anglii. Kardynał Wolsey! A potem już tylko jeden krok w górę, moja miła. Dlaczego na przyszyłym konklawe nie miałyby zostać papieżem kardynał angielski?

- Osiągniesz to, Tomaszu. Czyż nie zdobyłeś wszystkiego, czego pragnąłeś?

- Niezupełnie. Gdyby tak było, miałbym przy sobie moją rodzinę.

- Ty, duchowny! Jakże to możliwe?

- Możesz nie wątpić, że bym to załatwił.

Nie wątpiła.

- Jesteś inny niż wszyscy. Dziwię się, że cały świat nie wie o tym.

- Dowie się. Opowiem ci teraz o nowym domu, który zdobyłem.

- Nowy dom? Dla nas, Tomaszu?

- Nie - odrzekł ze smutkiem. - Dla mnie. Będę w nim przyjmował króla. Może kiedyś będzie to twój dom, twój idzieci.

- Opowiedz mi o nim.

- To dwór w Hampton. Stoi nad Tamizą, dość daleko od Richmond. Ta miła posiadłość należy do rycerzy jerozolimskich. Wydzierżawiłem ją, ale zamierzam nabyć na własność. Wybuduję tam pałac, ogromny pałac, który będzie równy królewskim pałacom, aby cały świat wiedział, że gdy chcę mieć pałac, mam środki na to, by go sobie wybudować.

- Upłynie trochę czasu, zanim go zbudujesz.

- Nie. Zmuszę tych, co go będą budować, by pracowali jak należy. Któż nie chciałby zadowolić kardynała Wolseya? Wokół pięciu podworców mieścić się będą komnaty, godne króla.

- Czy on wie o tym, Tomaszu? Co powie, kiedy poddany zbuduje pałac równy jego własnemu?

- Wie i wielce się nim interesuje - Jestem z królem w dobrej konfidencji, moja miła. Nie lubi on, gdy popisują się bogactwem zuchwali wielmoże, wyobrażający sobie, że ich ród jest bardziej królewski od rodu Tudorów, ale co innego, gdy chodzi o mnie, którego, wedle swego mniemania, wy dobył z nicości. W moim pałacu Hampton Court, najmiłsza, zobaczy odbicie własnej potęgi. Mówię więc z nim o tym, a on sądzi, że słucham jego rady. Choć to on idzie zawsze za moją radą.

Wolsey zaczął się śmiać, lecz pani Wynter drżała lekko, a gdy spytał, co jej jest, odparła:

- Zaszedłeś tak wysoko, niebezpiecznie wysoko.

- A ty sądzisz, że im większe wywyższenie, tym większy upadek, co? Nie obawiaj się, Skowroneczko, stoję już dość pewnie, by pozostawać na niebezpiecznych wyżynach.

- Przelękałam się, że mógłbyś znaleźć się tak wysoko, że zapomniałbyś o nas... o mnie i o dzieciach.

- Nigdy. Zobaczysz, co zrobię dla naszego syna... dla was wszystkich. Pamiętaj, że moja pomyślność jest i waszą pomyślnością.

- Wyjedziesz niebawem do Francji...

Wolsey się zadumał.

- Nie jestem tego pewny.

- Przecież król wyrusza na wojnę w tym roku. Cały kraj o niczym innym nie mówi.

- Są pewne sprawy, które mnie zastanawiają. W Lille zawarliśmy sojusz z Maksymilianem i Ferdynandem w celu zaatakowania Francuzów. Zdobyliśmy dwa miasta, niezmiernie ważne dla Maksymiliana, i zapłaciliśmy mu tysiące koron, by współdziałał z nami. Wydawało mi się wtedy, że bardzo opłaciła mu się ta nasza wyprawa, tak jak poprzednia była korzystna dla Ferdynanda. A co zyskała Anglia? Król był jednak rad, jego sługa musiał więc też okazywać ukontentowanie. Jednego się nauczyłem: nie trzeba nigdy sprzeciwiać się królowi. Muszę udawać zadowolonego, lecz nie jestem pewien, co z tego wyniknie. Henryk wkrótce się przekona, że Maksymilian i Ferdynand nie są nam tak życzliwi, jak sądził.

- Nie będzie więc wojny we Francji?

- Może i nie będzie. Wyobraź sobie, duszko, tych dwóch podstępnych starców. To doświadczeni politycy. Pamiętaj, że syn Maksymiliana, Filip, poślubił córkę Ferdynanda, obląkaną Joannę. Mają dwóch synów: Karola i młodego Ferdynanda. Ich dziadkowie mają wzrok skierowany na Italię, nie na Francję. Chcą zdobyć Italię dla Ferdynanda, bo Karol będzie miał całą Hiszpanię, a może i cesarstwo austriackie, w skład którego wchodzi Niderlandy. Król francuski też patrzy na Italię. Wedle mego mniemania, najazd angielski na Francję jest zaplanowany przez Maksymiliana i Ferdynanda, aby napędzić strachu Ludwikowi, a gdyby zdołali uzgodnić z nim korzystne warunki co do Italii, gotowi będą opuścić swego angielskiego sojusznika. To znamienne, że po zdobyciu Therouanne i Tournai Maksymilian bardzo pragnął przerwania działań wojennych. Wiedział, że dalsze bitwy oznaczałyby ciężkie straty, i nie chciał się wyniszczać, lecz mieć mocną pozycję do targów z Francuzami.

- A nasz król nie wie o tym?

- Na razie jest szczęśliwym chłopcem, rozumuje jak chłopiec. Ufa innym, bo sam jest szczerzy. Otrzymał przestrożę, gdy zdradził go Ferdynand, wszelako gotów jest mu ufać, jak przedtem.

- Może dlatego, że to jego świekier?

- Królowa jest mądrą kobietą, lecz traci swój wpływ na króla. Jest on zakochany w lady Taillebois, o czym Katarzyna nie wie. Lady Taillebois nie interesuje się polityką. Może jednak przestać podobać się królowi, a gdyby znalazła się kobieta, która miałaby duże wymagania i chciała uzyskać na niego wpływ, kto wie, co by się stało.

- Tomasz, wszystko to mnie przeraża. Wydaje się takie niebezpieczne.

- Nie masz się czego obawiać, moje serce. Będę zawsze chronił ciebie i nasze dzieci.

- A jeśli...

Nie dokończyła zdania. Nawet myśl taka wydawała się świętokradztwem. Tomasz utrzyma się zawsze na swoim stanowisku. Nie ma w Anglii mądrzejszego od niego człowieka.

\*

Król przechadzał się po swojej komnacie. Był z nim Karol Brandon, nowo mianowany książę Suffolk, który wrócił właśnie z Flandrii. Minę miał ponurą.

- A więc ona cię nie chce - mówił Henryk.

- Odmówiła mi, była nieugięta. Niewątpliwie Maksymilian maczał w tym palce.

- Książę angielski to partia wystarczająca dla księżnej sabaudzkiej - mruknął Henryk.

- Niestety, miłościwy panie. Ona - lub może cesarz - nie chce się zgodzić. Jest jeszcze i inna sprawa.

- Jaka? Mów, Karolu.

- Cesarz jakby się wahał, kiedy na wasze polecenie, miłościwy panie, próbowałem zakończyć układy dotyczące małżeństwa księżniczki Marii.

- Wahał się? Jak to?

- Dawał wymijające odpowiedzi. Jakby nie miał ochoty zakończyć tej sprawy. Miłościwy panie, sądzę, że cesarz jest taki sam jak Ferdynand. Układa się z nami, a równocześnie z innymi.

Henryk zmarszczył brwi. Myślał o człowieku, który stanął pod jego dowództwem i wyraził chęć służenia królowi Anglii.

- Nie mogę w to uwierzyć! - wykrzyknął. - Służył mi dobrze.

- I otrzymał za to niezłą zapłatę.

Twarz Henryka pociemniała. Lecz Brandon mógł pozwalać sobie na więcej niż inni.

- Co oznacza ta zmiana frontu?

- Nie wiem, miłościwy panie, ale bądźmy przygotowani na wszystko.

Henryk wyszedł rozniewany z komnaty, wydał jednak rozkazy, aby przygotowania do wojny posuwały się dalej szybkim tempem.

\*

W tydzień później przybył z Francji poseł w sprawie jeńców, których Henryk wziął do niewoli w bitwach pod Therouanne i Toumai, a którzy dotąd pozostawali w Anglii.

Posel spytał, czy może pomówić z królem w cztery oczy, a gdy Henryk przyjął go - w obecności Wolseya - powiedział:

.- Mam coś do powiedzenia samemu królowi.

Wolsey wycofał się z godnością, wiedząc, że król niezwłocznie podzieli się z nim otrzymaną wiadomością, i domyślając się, o co chodzi.

Kiedy zostali sami, poseł rzekł do Henryka:

- Wasza królewska wysokość, mój pan, król Francji, pragnie ostrzec was, że król Ferdynand odnowił rozejm z Francją, a cesarz Maksymilian uczynił to samo.

- To być nie może! - wykrzyknął Henryk.

- Usłyszycie niebawem potwierdzenie tej wiadomości, miłościwy panie - odrzekł poseł. - Pan mój pragnąc wszelako przygotować was na to i okazać, iż chce żyć z wami w przyjaźni, postanowił uwiadomić was o rozejmie, gdy tylko został on podpisany.

Żyły nabrzmiały na skroniach Henryka. Twarz jego spurpurowiała.

- Zdrajcy! - wykrzyknął. - Klnę się na Ewangelię, że zemszczę się za to! Ładni przyjaciele! Podli zdrajcy! Pożalują, jeśli mówicie, panie, prawdę. A jeśli to nieprawda - pożałujecie wy!

- Mówię prawdę, miłościwy panie.

- Klnę się na Ewangelię! - powtórzył Henryk.

Wpadł do komnat Wolseya i przekazał mu otrzymaną wiadomość. Wolsey przyjął ją spokojnie, przygotowany na to, co usłyszał.

- I co teraz? - spytał Henryk.

- Wiemy, co są warci fałszywi przyjaciele.

- Tym nie zdobędziemy Francji.

- Zdecydujecie niewątpliwie, miłościwy panie, że ten zamiar trzeba na razie odłożyć.

Oczy króla płonęły gniewem. W takich chwilach wyglądał jak rozdrażniony chłopiec pozbawiony upragnionej zabawki.

- Co jeszcze powiedział ten wysłannik?

- Co jeszcze? Czy to nie dosyć?

- Zaiste, dosyć, miłościwy panie, lecz myślałem, że może król francuski, okazując swą przyjaźń w ten sposób, mógłby dać jeszcze inne jej dowody.

Henryk popatrzył na niego ze zdumieniem.

- Czy zechcielibyście, miłościwy panie, wezwać do siebie tego posła? Może wybadanie go z właściwą wam przenikliwością pozwoliłoby odkryć coś z zamiarów króla Francji.

- Co? Uważasz za możliwe, bym stał się jego sojusznikiem?

- Inni władcy europejscy okazali, że nie są wam życzliwi.

- To prawda!

- Wiem, że myślicie teraz, miłościwy panie, iż nie zaszkodziłoby wysłuchać, co ma do powiedzenia ten Francuz.

- Poślij po niego - rozkazał Henryk.

Po krótkiej chwili poseł stanął przed nimi.

- Czy życzyście sobie, bym pomówił o sprawach, któreście mi wyjaśnili, miłościwy panie? - spytał Wolsey.

- Mówcie - powiedział Henryk.

- Wydaje się - rzekł Wolsey - że król Francji żywi przyjaźń do swego angielskiego brata.

- Mój pan pragnie tej przyjaźni.

- Jak mógłby ją okazać?

- Zawierając pokój z Anglikami i sojusz, który przerazi tych, co tak wyraźnie okazali się wrogami obu naszych krajów. A także przez związek małżeński. Jak wiadomo waszej królewskiej wysokości i wam, wielbny panie, król nie ma małżonki. A jest jeszcze w wieku odpowiednim do ożenku. Zaślubiny księżniczki Marii ze zdrajcą Habsburgiem są teraz z pewnością niemożliwe. Król Francji byłby szczęśliwy mogąc pojąć ją za żonę.

Wolseyowi zabrakło tchu w piersiach. Król osłupiał. Był to zwrot o sto osiemdziesiąt stopni. Ale zdrada Ferdynanda i Maksymiliana napełniała gorczyzłą. Jakaż zemsta byłaby lepsza niż taki rozejm, taki alians małżeński? Francja z Anglią przeciwko Austrii i Hiszpanii. Henryk pojął teraz, że dwaj przebiegłi starcy chcieli zająć go wojną z Francją, a w tym czasie skupić uwagę na Italii i w ten sposób powiększyć posiadłości swego wnuka. Było to przerażająco jasne. Więc jako zemsta: sojusz i to małżeństwo.

Wolsey patrzył uważnie na króla.

- Miłościwy pan zechce zapewne rozważyć tę propo-zycję - powiedział.

- Tak - potwierdził Henryk.

Posła odprawiono. Henryk wziął Wolseya pod ramię i rozmawiając zaczęli się przechadzać po komnacie.

Wieść przywieziona z Francji rozniosła się. Katarzyna była zakłopotana. Jej ojciec znów okazał się zdrajcą. Caroz, równie zdumiony, czuł się bardzo niepewnie. Nie wiedział, co robić, i tak jak poprzednio, przypuszczał, że zostanie kozłem ofiarnym. Pospieszył do Katarzyny. Po drodze spotkał ojca Diega Femandeza, który oznajmił mu wyniośle, że królowej nie zadowala sposób prowadzenia przez niego spraw hiszpańskich.

Caroz z wściekłością odepchnął mnicha i wpadł do komnaty królowej. Katarzyna popatrzyła na niego chłodno.

- Miłościwa pani... - wyjąkał - ta wiadomość... niepokojąca wiadomość... Anglicy żywią złość do nas. - Żywią złość do was i waszego pana.

- Mój pan... to ojciec waszej królewskiej wysokości.

- Nie chcę o tym mówić - przerwała mu Katarzyna. - Nie chcę słyszeć o poleceniach króla Hiszpanii.

Caroz ze zdumieniem wyczuł chłód w głosie królowej, gdy mówiła o ojcu.

- Czy rozumiecie, miłościwa pani - wybuchnął - że istnieje możliwość sojuszu między Anglią i Francją?

- To spratoy króla i jego ministrów - odrzekła Katarzyna.

- Ale nasz kraj...

- Nie jest już moim krajem. Uważam się za Angielkę istoję po stronie Anglików.

Caroz, wstrząśnięty, skłonił się i wyszedł.

Wychodząc od królowej zobaczył Femandeza, który się bezczelnie do niego uśmiechnął. Musi być natychmiast odwołany do Hiszpanii, zdecydował Caroz. To on zbuntował królową przeciwko ojcu.

Księżniczka Maria z przerażeniem w oczach, z włosami w nieładzie wbiegła do komnaty Katarzyny.

- Och, Katarzyno - wykrzyknęła - słyszałaś już?...

Katarzyna pochyliła głowę.

- Chcą, bym poślubiła tego starca! - krzyczała Maria. - Ma pięćdziesiąt dwa lata, a wygląda podobno na siedemdziesiąt. Jest stary, brzydki i skąpy.

- Chciałabym ci pomóc - odpowiedziała Katarzyna - ale nie wiem jak.

Maria stała zaciskając ręce. Była z natury gwałtowna, a brat pobłażał jej zawsze we wszystkim. Jej młodość i uroda rozczulały go. Będąc opiekunem Marii, miał do niej szczególny sentyment, tak że zawsze przeprowadzała swoją wolę, więc teraz była zła i zrozpaczona, że zrobić tego nie może.

- Nie chcę być wykorzystana w ten sposób! Nie chcę!

- Mario - usiłowała uspokoić ją Katarzyna - wiesz przecież, że taki jest nasz los. Musimy poślubić tego, którego nam wybiorą. Musimy być posłuszne.

- Nie wyjdę za tego starego rozpustnika! - krzyknęła Maria.

- Będziesz królową Francji.

- Nie zależy mi na koronie, jeśli razem z nią mam dostać takiego męża!

- On będzie dobry dla ciebie. Wie, jaka jesteś piękna, pragnie cię poślubić.



- Rozpustnik! Rozpustnik! Rozpustnik! - powtarzała Maria, a Katarzyna pomyślała, że w tej chwili bardzo przypomina swego brata.

- Będzie delikatny, może miłszy, delikatniejszy od niejednego młodego mężczyzny.

- Czy ja pragnę delikatności! Czy chcę, żeby ośliniał mnie jakiś staruch?

- Mario, uspokój się, proszę. To los nas wszystkich.

- Czy ty musiałaś poślubić starego reumatyka?

- Nie, lecz przyjechałam do obcego kraju, by poślubić chłopca, którego nigdy nie widziałam.

- Artur był przystojny... młody. A potem dostałaś Henryka. O szczęśliwa Katarzyno!

- Ty też możesz być szczęśliwa... Jestem pewna, że będzie dobry dla ciebie. Byłaś gotowa poślubić Karola nie znając go wcale.

- Jest przynajmniej młody. - Oczy Marii rozbłysły znowu. - To okrutne... okrutne! Dlaczego będąc księżniczką nie mogę poślubić, kogo zechcę?

Katarzyna wiedziała, że Maria myśli o Karolu Brandonie. Cały dwór wiedział o jej uczuciach do tego pięknego bałamuta. Brandon był ich świadom także, a teraz, gdy wiedział, że nie zdobędzie Małgorzaty Sabaudzkiej, niewątpliwie poślubiłby księżniczkę angielską.

Maria załamała się nagle w swoim oporze. Rzuciła się na łóżko Katarzyny i zaczęła rozpaczliwie szlochać.

Wolsey kierował myśli króla ku sojuszowi z Francją. Widział w nim wielkie korzyści. Król się nieco do tego skłaniał. Liczył przedtem na pomoc Ferdynanda i Maksymiliana w zdobyciu ziem we Francji, lecz pamiętając klęskę wyprawy Dorseta, zaczynał widzieć niebezpieczeństwo, które by groziło, gdyby przystąpił sam do podboju.

Wolsey niepostrzeżenie i zręcznie podsuwał mu na myśl to, co chciał. Rozmyślając o wyprawie na Francję miał koszmarne przeczucia. Co będzie, jeśli nie uda się zdobyć potrzebnych środków? Jeśli Anglicy poniosą klęskę? Ktoś by za to odpowiadał i tym kimś mógłby być jałmużnik królewski, który podczas poprzedniej wyprawy zdobył tyle pochwał. Nie, Wolsey był zdecydowany nie dopuścić w tym roku do wyprawy na Francję.

Pragnął sojuszu z tym krajem z innego jeszcze powodu. Otrzymał wiadomość z Watykanu, że papież widziałby chętnie taki sojusz i spodziewa się, że świeżo mianowany kardynał będzie działał w tym kierunku. To rzecz konieczna zadowolić papieża i ważne, by on i jego kardynałowie czuli, że mają przyjaciela w kardynale Wolseyu. Mogłoby to zostać zapamiętane na następnym konklawe.

Tak więc Henryk z każdym dniem zaczynał widzieć lepiej korzyści proponowanego sojuszu; a jednym z najważniejszych jego warunków byłaby umowa ślubna między księżniczką Marią a Ludwikiem XII.

Nadaremnie buntowała się Maria. Henrykowi było przykro, lecz Anglia jest ważniejsza od kapryśków siostry. Żałował jej szczerze i rozczulał się, kiedy zarzucała mu ręce na szyję z przymilnym uśmiechem.

- Uczyniłbym, o co prosisz, siostrzyczko, ale nie zależy to ode mnie.

- Zależy! Zależy! - krzyczała. - Możesz odmówić jeszcze dziś i na tym się wszystko skończy.

- Wtedy nie będzie sojuszu z Francją.

- Kto dba o to?

- My wszyscy, siostrzyczko. To sprawa polityki. Musimy się przeciwstawić tym dwóm łajdakom. Nie rozumiesz, jakie to dla nas ważne. Gdyby nie polityka, spełniłbym twoją prośbę.

- Henryku, pomyśl o mnie... mam poślubić tego starca...

- Myślę, serce moje, myślę. Ale inaczej być nie może. Wszyscy mamy obowiązek zawierać małżeństwa dla dobra kraju.

- On jest stary... stary...

- Nie gorszy od Karola. Karol wydaje mi się półgłówkiem. Gdybym był dziewczyną, wolałbym Ludwika.

- Karol jest przynajmniej młody. Ludwik jest... sędziwy.

- Tym lepiej. Okręcisz go wokół twego ślicznego paluszka. Zrobisz, co zechcesz z królem Francji, tak jak robisz z królem Anglii.

- Który nie chce spełnić takiej małej mojej prośby?

- To jedyna rzecz, której spełnić nie mogę, siostrzyczko. Bądź grzeczna. Wyjdź za Ludwika. On długo nie pożyje.

Maria odsunęła się od brata i spojrzała mu w oczy. Ujrzał w jej oczach nadzieję.

- Henryku - powiedziała wolno - jeśli zawrę to małżeństwo, czy spełnisz moją prośbę?

- No, siostrzyczko, przestań się złościć, a dam ci wszystko, co zechcesz.

Maria ujęła w dłonie twarz brata.

- Przysięgnij.

- Przysięgam.

- Wyjdę za starego Ludwika - mówiła wolno i wyraźnie - ale gdy umrze, poślubię tego, kogo zechcę.

Henryk się roześmiał.

- Obiecuję ci to.

Objęła go za szyję i ucałowała gorąco w usta.

Henryk był uradowany. Potrafiła go zawsze oczarować, był dumny z tej ślicznej siostrzyczki.

Na dworze spostrzeżono, że księżniczka pogodziła się z losem. Skończyły się ataki złości i łzy. Pozwoliła się wciągnąć w przygotowania do ślubu. Zachowanie jej było spokojne i rozsądne, choć nieco powściągliwe, jakby patrzyła daleko przed siebie, w przyszłość.

Mijało lato. Henryk był wciąż zachwycony Bessie; znajdował w niej wielkie upodobanie, zażyłość z nią nie znudziła mu się. Katarzyna stawiała się coraz mniej pociągająca i gdyby nie jej brzemiennosc, niechybnie znienawidziłby ją po odkryciu następnej zdrady Ferdynanda.

Pewnego dnia, kiedy oznajmiono mu, że o posłuchanie prosi Caroz, zgodził się go przyjąć, choć nie lubił ambasadora hiszpańskiego i prawie z nim nie rozmawiał.

Skinął chłodno głową, gdy ten wszedł.

- Wasza królewska wysokość okazał zaiste łaskawość przyjmując mnie. Od wielu dni starałem się o to posłuchanie.

- Byłem zajęty sprawami polityki, które króla Hiszpanii nie dotyczą.

- To wielce smutne dla mnie, że jesteśmy wyłączeni z łask waszej królewskiej wysokości.

- A dla mnie jeszcze smutniejsze, że zawierzyłem waszemu władcy.

Caroz pochylił żałośnie głowę.

- Mój pan pragnie odwołać spowiednika królowej, ojca Diega Femandeza.

Henryk chciał odpowiedzieć, że to sprawa królowej, lecz zmienił zamiar. Ostatnio dręczyło go sumienie. Spędzał wiele czasu z Bessie, a po namiętnej z nią nocy czuł się często nieswojo. Mówił sobie wtedy, że Katarzyna pracowała na korzyść ojca, nie męża, i z tego powodu straciła prawo do jego wierności.

Teraz zadał sobie pytanie, czy musi porozumieć się z nią co do powrotu jej spowiednika do Hiszpanii. Nie lubił go. Nie lubił teraz żadnych Hiszpanów.

Bessie okazała się wyjątkowo miła ubiegłej nocy, ciężar winy był więc dziś większy. Wydął z rozdrażnieniem dolną wargę.

- No to niech ten mnich wraca do Hiszpanii - mruknął.

Caroz skłonił się nisko. Był uradowany. Królowa nie może odwołać rozkazu króla.

\*

Gdy Katarzyna kazała wezwać swego spowiednika, dowiedziała się, że nie ma go już na dworze królewskim. Zrozpaczona posłała po Caroza.

- Co to znaczy? - spytała. - Gdzie jest ojciec Diego?

- W drodze do Hiszpanii - odrzekł Caroz, nie mogąc opanować uśmiechu.

- To niemożliwe. Ja nic nie wiem o jego wyjeździe.

- Został wydany rozkaz, by bez zwłoki opuścił Anglię.

- Kto wydał taki rozkaz?-Król Hiszpanii.

- Rozkazy króla Hiszpanii są nieważne na dworze angielskim.

- Ośmielam się napomknąć, miłościwa pani, że nie wtedy, kiedy są też rozkazami króla Anglii.

- Co to znaczy?

- Małżonek wasz, miłościwa pani, rozkazał, by ojciec Diego Femandez powrócił niezwłocznie do Hiszpanii. Nie życzy sobie, by był nadal waszym spowiednikiem.

Katarzyna podążyła do króla tak szybko, jak tylko mogła.

- Chciałabym pomówić z królem - powiedziała sucho do obecnego w komnacie Comptona.

Compton uklonił się i wyszedł.

- Co to ma znaczyć? - spytał Henryk.

- Dowiedziałam się przed chwilą, że mój spowiednik został odprawiony.

- Tak? - rzekł król zwodniczo lekkim tonem.

- Odprawiony - mówiła Katarzyna - bez mego rozkazu!

- To mój przywilej decydować, kto ma przebywać lub nie na moim dworze - odparł Henryk, a ona była tak wzburzona, że nie dostrzegła zbliżającego się niebezpieczeństwa.

- Mój spowiednik...

- Hiszpan! - Henryk prawie wypluł to słowo. - Pozwólcie, pani, powiedzieć sobie, że odkąd mam do czynienia z waszym ojcem, nie ufam Hiszpanom.

- Był ze mną wiele lat...

- Tym większy powód, by wrócił do kraju.

Katarzyna poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Ciężko stawały się z upływem czasu coraz bardziej męczące, własna słabość często ją zdumiewała; zazwyczaj nie była skłonna do łez.

- Henryku... - zaczęła.

- Pani' - przerwał jej - nie próbujcie mi nic narzucać. Dość było szpiegów na moim dworze. Chciałabym pozbyć się wszystkich Hiszpanów.

Z przerażenia zabrakło jej tchu.

- Zapomnieliście, panie, że jestem...

- Nie zapomniałem - przerwał. - Wiem dobrze, że byliście w porozumieniu z ojcem, szepcząc mi do ucha, namawiając na to czy tamto, a wiedząc przez cały czas, że będzie to z korzyścią dla niego... nie dla mnie.

- Henryku, przysięgam wam, że to nieprawda.

- Przysięgajcie. Kto uwierzy Hiszpanom?

- Mówicie do mnie, jak do kogoś obcego... jak do wroga.

- Jesteście Hiszpanką!

Chwyciła się krawędzi stołu, by nie upaść.

Złe pogłoski krążyły ostatnio. Lekceważyła je, uważając, że to plotki. Jeśli królowa nie da królowi szybko dziecka, może on zdecydować, że jest do tego niezdolna, i starać się orozwód. Myślała wtedy: Jak ludzie mogą być tak źli? Traktują lekko nasze cierpienia, plotkując o nich. Teraz jednak zadała sobie pytanie, skąd pochodzą te pogłoski. Kiedy tak mrużył oczy, wyglądał okrutnie. Odwróciła się.

- Muszę wrócić do siebie. Słabo mi - rzekła.

Nie odpowiedział. Stał patrząc groźnie, gdy wolno, niezdarnie opuszczała komnatę.

\*

Czekała teraz na narodziny dziecka, które zmieni przyszłość. Gdyby tym razem zdołała urodzić zdrowego chłopca, król byłby znów z niej zadowolony. To tylko seria niepowodzeń, mówiła sobie, odwróciła go ode mnie. Tyle razy nie dopisałam. Nic dziwnego, że Henryk zaczyna wątpić w to, czy mogę mieć dzieci. A będąc sobą, nie powie: Nie możemy mieć dzieci, lecz wini mnie. Nie wierzy, że on sam mógł być powodem niepowodzenia.

Modliła się bezustannie: „Matko Boska, daj mi urodzić dziecko... chłopca. Jeśli to zbyt wielka prośba, to dziewczynkę, byle żywą... na dowód, że mogę urodzić zdrowe dziecko”.

Godło granatu w komnatach szydziło z niej. Widniało na arrasach, którymi zawieszono były ściany; wyryte było na wielu przedmiotach stanowiących jej własność. Granat oznaczający płodność, granat, który widziała tak często w rodzinnym domu, zanim się dowiedziała, jakie znaczenie przypisują mu Arabowie. Co za ironia, że wybrała go na swoje godło!

Nie śmiać myśleć o możliwości niepowodzenia, starała się okazać Henrykowi, że jest całkowicie wierna jego sprawie. Kiedy przybyli wysłannicy francuscy, przyjęła ich z wyraźnym zadowoleniem i największą uprzejmością. Poświęcała wiele czasu zasmuconej

Marii, pomagając jej w tym trudnym okresie, rozweselając ją, wskrzeszając wspomnienia własnych obaw, gdy rozstawała się z matką, zapewniając księżniczkę, że gdy ulegle przyjmie swój los, zatriumfuje później nad obawami.

Katarzyna była w takich razach nieoceniona. Nawet Henryk niechętnie to przyznawał. Wiedząc, iż w ten sposób mówi mu, że odcięła się od własnego kraju i zdecydowana jest działać wyłącznie dla niego, złagodniał nieco.

Z początkiem lipca negocjacje w sprawie małżeństwa Marii zostały zakończone i odbyła się ceremonia ślubu per procura. Maria, blada, z tragicznym wyrazem w ogromnych oczach, dość ulegle jej się poddała. Katarzyna, obecna w chwili, kiedy kładziono ją uroczyście do łoża, współczuła dziewczynie. Przyglądała się spokojnie, gdy Marię drżącą, na pół rozebraną układały w łożu kobiety służebne, a księżę de Longueville, występujący w imieniu króla Francji, położony został obok niej, całkowicie ubrany, z jedną tylko nagą nogą, którą dotknął nogi Marii. Po czym małżeństwo zostało ogłoszone jako spełnione.

\*

W październiku tegoż roku Maria wyjechała uroczyście do Dover, a stamtąd miała popłynąć do Francji. Katarzyna i Henryk towarzyszyli jej. Katarzyna z lękiem dostrzegła > posępny wyraz oczu Marii. Ten pobyt na zamku w Dover, gdy czekali, aż uciszy się morze, był dla Katarzyny smutny: wspominała własną podróż z Hiszpanii do Anglii i rozumiała, co czuje Maria. Jaki smutny jest los prawie wszystkich księżniczek, myślała. Pragnąc pocieszyć swą szwagierkę, próbowała obudzić w niej zainteresowanie strojami i klejnotami. Maria była jednak obojętna, prócz momentów gdy wybuchała płaczem, buntując się przeciwko losowi. Małżeństwo nie odwróciło jej myśli od Karola Brandona.

Dłużyły się tygodnie wyczekiwania. Henryk chodził dużymi krokami po zamku, nie mogąc się doczekać końca bolesnego rozstania i powrotu do Londynu, bo w Dover nie mogło być wesoło, póki była tam królowa Francji niby smutny duch wesołej księżniczki Marii.

Katarzyna usiłowała ją pocieszać.

- Co za zabawy czekają cię w Paryżu - mówiła.

Maria wzruszyła ramionami.

- Moje serce pozostanie w Anglii, więc mało będą mnie obchodziły zabawy w Paryżu  
- odpowiedziała.

- Zaczna cię obchodzić... z czasem.

- Z czasem! - wykrzyknęła Maria i oczy jej rozbłysły. - Ach, z czasem...

Chwilami była jakby chorobliwie wesoła, śmiała się zbyt hałaśliwie, nawet śpiewała i tańczyła; wszystkie piosenki dotyczyły przyszłości. Katarzyna z lękiem zastanawiała się, oczym Maria myśli.

Wśród gromadki dwórek towarzyszących jej do Francji królowa zauważyła kilka prześlicznych dziewcząt. Pewnego dnia weszła do komnaty Marii i dostrzegła wśród kobiet małą dziewczynkę. Przywołała ją do siebie. Dziewczynka podeszła i wykonała wyuczony dyg. Miała duże ciemne oczy iuroczą twarzyczkę.

- Co ty tu robisz, maleńka? - spytała Katarzyna.

- Mam jechać do Francji w świcie królowej, miłościwa pani - odpowiedziała dziewczynka poważnie jak dorosła osoba. - Jestem jedną z jej dwórek.

Katarzyna się uśmiechnęła.

- Na to jesteś chyba trochę za młoda.

- Mam już przeszło siedem lat, miłościwa pani - brzmiała odpowiedź wyrzeczona z zadziwiającą godnością.

- Czy towarzyszy ci ktoś z rodziny?

- Mój ojciec ma popłynąć z nami.

- Jak on się zowie, moje dziecko?

- Sir Tomasz Boleyn.

- Znam go dobrze. A więc jesteś jego córką... Marią?

‘ - Nie, miłościwa pani. Maria to moja siostra. Ja mam na imię Anna.,

Katarzyna, ubawiona, uśmiechnęła się.

- Jestem pewna, Anno Boleyn, że będziesz dobrze służyć swojej pani.

Dziewczynka złożyła niski, trochę sztywny ukłon i Katarzyna poszła dalej.

#### ODKRYTA ZDRADA

KIEDY MARIA ODPLYNĘŁA DO FRANCJI, DWÓR powrócił do pałacu Richmond. Z początkiem zimy Katarzyna poczuła, że odzyskała trochę szacunku swego małżonka, utraconego na skutek zdrady ojca.

Nadchodził grudzień i zaczynało robić plany uroczystości świątecznych. Jak zwykle słyszało się tajemnicze szepty i projekty dotyczące, jak domyślała się Katarzyna, widowiska, które miało ją zadziwić. Niewątpliwie wystąpi Robin Hood albo księżę saraceński, zdumiewając widzów swym męstwem, a gdy zrzuci przebranie, okaże się królem Henrykiem.

Obserwując podniecenie wokół siebie, czuła się stara i znużona - niczym kobieta wśród dzieci. Jak mogły być interesujące przygotowania do zabawy, gdy pochłaniała ją

całkowicie najważniejsza dręcząca sprawa. Czy to prawda, zapytywała siebie, że starzeję się o wiele szybciej od króla?

Pewnego dnia obudziła się z uczuciem zmęczenia. Wróżyło to ciężki poród. Czyżby straciła dawne siły? Była to myśl straszna. Przewidywała jeszcze wiele ciąży, a gdyby jej zdrowie zawiodło, jak mogłaby rodzić dzieci? Jeśli nie będzie ich rodziła, jaki z niej pożytek dla króla i kraju? Myśl o rozwodzie toczyła jej mózg jak robak.

Odczuwając zmęczenie, odprawiła dwórki i została sama. Uklękła na klęczniku i modliła się prawie godzinę, błagając

Boga o zdrowe dziecko. Potem stała chwilę przed arrasem z godłem granatu. Tym razem wszystko będzie dobrze, obiecywała sobie.

Chciała się przejść po ogrodzie, a pragnąc samotności, zeszła na dół rzadko używanymi kamiennymi schodami. W tej części pałacu było bardzo cicho. Zatrzymała się na podeście, otworzyła jakieś drzwi i zobaczyła miłą komnatę. Weszła do niej. Okna wychodziły na brukowany dziedziniec, gdzie spośród kamieni wyrastała trawa. Mało było tu słońca; może dlatego ta część pałacu jest tak rzadko wykorzystywana, pomyślała. Zamknęła cicho drzwi i poszła dalej. W połowie schodów znajdowały się inne drzwi i przechodząc Katarzyna usłyszała spoza nich głosy. Przystanęła nasłuchując. Rozpoznała głos Henryka. Chyba się myli, bo miał wyjechać tego dnia na polowanie. Otworzyła gwałtownie drzwi i odkryła to, o czym cały dwór wiedział od wielu miesięcy. Bessie Blount, lady Taillebois, leżała na łóżku, a obok niej Henryk. Nie mogło być wątpliwości, co robili, rzadko zastać można kogoś tak niewątpliwie in flagrante delicto. Katarzynie dech zaparło z przerażenia.

Henryk odwrócił głowę i spojrzał na nią. Wstyd, wściekłość i nienawiść błysnęły w jego oczach.

Katarzyna odwróciła się, zamknęła drzwi i potykając się wróciła tą samą drogą, którą przysła. W pewnej chwili nie trafiła na stopień schodów i upadła na zimne kamienie. Poczula ostry ból, jakby protest dziecka. Lecz wstała i pospieszyła do swojej komnaty. Jedna z kobiet służebnych weszła i zapytała, czy źle się czuje.

- Jestem tylko zmęczona - odrzekła stanowczym tonem Katarzyna. - Chcę być sama i odpocząć.

\*

Henryk wszedł do komnaty. Jego twarz była purpurowa, oczy błyszczały z gniewu. Żona przyłapała go z inną kobietą w sytuacji w najwyższym stopniu kompromitującej, co go głęboko zawstydziło. Kiedy Henryk się wstydził, był zły, a jako że zawsze godził się ze swym sumieniem, zanim uległ pokusie, gotów był bronić swej niewinności. Był zatem podwójnie



zły, kiedy czuł wstyd, a że nigdy nie był zły na siebie, gniew ten obracał się przeciwko komu innemu.

Patrzył groźnie na Katarzynę leżącą na łóżku. Nie próbowała wstać, co uczyniłaby kiedy indziej. Czowała tępy, dotkliwy, przerażający ból w dole brzucha.

- Co macie do powiedzenia, pani? - spytał.

Czuła się zbyt zmęczona, by go ułagodzić, zbyt znużona, by kryć swój gniew. Nie była już umiejącą dyplomatyżować królową, lecz oszukaną żoną.

- Czy to ja mam mieć coś do powiedzenia? Czy wy, panie, powinniście się wytłumaczyć?

- Wytłumaczyć! Zapominacie, pani, że jestem królem? Czemu miałbym się tłumaczyć?

- Jesteście też moim mężem. To, co zobaczyłam... przeraziło mnie.-

Henryk pomyślał o tym, co zobaczyła, i zawrzał oburzeniem, nie na siebie i Bessie, lecz na Katarzynę, która ich zawstydziła.

- Dlaczego? - spytał, walcząc z wściekłością, pod wpływem której gotów był zrobić coś nieobliczalnego.

- Pytacie, dlaczego? Czy mam być zachwycona widząc was w łożu z tą kobietą?

- Słuchajcie, pani - rzekł Henryk - mnie zawdzięczacie swą obecną pozycję. Czym byliście, kiedy was poślubiłem? Córką króla Hiszpanii. Człowieka, który was zaniedbywał i wykorzystywał, by mnie oszukiwać. Mimo to poślubiłem was. Wbrew radom wszystkich... bo mi was było żal... bo myślałem, że będziecie dobrą żoną... że dacie mi dzieci. A coście mi dali? Dzieci poronione! Jednego syna, który żył parę tygodni! Zaczynam się zastanawiać, pani, czy jesteście w ogóle zdolna rodzić dzieci.

- Dlatego pokładacie się bezwstydnie w biały dzień z kobietami z własnego dworu?

- Tylko z jedną, którą z całego serca kocham. Daje mi rozkosz, jakiej wy dać nie potraficie. W trosce o wasze zdrowie nie zakłócałem wam nocami spokoju. A gdy znalazłem inną, by zaspokoić pragnienia, które są chyba naturalne u mężczyzny, zachowujecie się, pani, jak sekutnica.

- Widzę, że się wielce pomyliłam - odrzekła Katarzyna. - Nie znałam was. Myślałam, że jesteście cnotliwym człowiekiem.

- Znajdźcie mi cnotliwszego na tym dworze! Słucham mszy codziennie... nieraz kilku nawet. Staram się podobać Bogu i jego świętym...

- Muszą być zachwyceni takimi spektaklami, jaki dziś oglądałam.

- Błóżnicie, pani.

- A wy cudzołożycie, panie. To grzech o wiele cięższy.

Twarz Henryka poczerwieniała z gniewu.

- Zapominacie o swojej pozycji.

Katarzyna podniosła się z łoża i stanęła przed nim.

- Nigdy nie zapomniałam o mojej pozycji - powie. działa. - Gotowa byłam okazać wam wdzięczność. Spędziłam długie godziny na kolanach błagając Boga o zdrowe dziecko. Czy nie przyszło wam, panie, na myśl, że to wy możecie być w pewnej mierze winni naszym niepowodzeniom?

- Nie rozumiem was - odparł chłodno.

- Gdy mężczyźni folgują swoim żądzom, mogą stać się bezpłodni, jak słyszałam.

Henryk spurpurowiał. Przez kilka chwil nie mógł wydobyć z siebie słowa, a Katarzyna mówiła dalej:

- Wiem, że winiliście mnie o to, że nie mamy dzieci. Wiedząc to, co wiem teraz, sądzę, że wina może być po waszej stronie.

- To... potworne! - wykrzyknął król.

» Odwróciła się od niego, bo w tej chwili ból w jej łonie był większy niż w sercu. Twarz miała skrzywioną, starając się ze wszystkich sił powstrzymać krzyk.

Henryk patrzył na nią i domyślając się, że to, co przeżyła, może spowodować przedwczesny poród, opanował gniew, podszedł do drzwi i zaczął zwoływać służebne. Kiedy nadbiegły, powiedział:

- Królowa jest chora. Zatrószcie się o nią.

I wrócił do swoich komnat. Wszyscy na jego widok uciekali. Nawet psy, zamiast skakać koło swego pana, skradały się za nim w bezpiecznej odległości.

\*

Wszystko się skończyło - nastąpiło jeszcze jedno poronienie. Co gorzej, dziecko było płci męskiej.

- O Boże, czyś mnie opuścił? - jęczała Katarzyna leżąc chora i słaba w swym łożu.

Chorowała kilka tygodni, a gdy wstała, uroczystości świąteczne były już w pełnym toku. Król okazywał jej chłód, lecz już nie wpadał w gniew. Jego zachowanie dawało do zrozumienia, że winna bez sprzeciwu przyjmować, cokolwiek on zrobi, a jako królowa, towarzyszyć mu w czasie publicznych wystąpień.

Katarzyna postarzała się wyraźnie. Jej ciało nie było już ciałem młodej kobiety; nosiło ślady licznych ciąż, straciło piękne kształty. Włosy, wciąż długie i gęste, nie miały tego

pięknego' żywego koloru co dawniej, nie rozjaśniały trochę chmurnej twarzy, były szare i matowe. Wydawały się ciemniejsze niż przedtem. Cera Katarzyny stała się ziemista.

Henryk również się zmienił. Był wciąż złotowłosym pięknym królem, lecz już nie chłopcem, a młodym mężczyzną w kwiecie wieku. Tańczył teraz z Bessie i pieścił ją otwarcie wobec dworzan, nie starając się ukryć, że spędza z nią noc. Często jeździli razem do „Jerycha” w niewielkim gronie przyjaciół, a Katarzyna pozostawała w Westminsterze, Richmond lub Greenwich.

Bessie została uznana za pierwszą metresę i choć były inne - małe ogniki miłosne bawiące króla na krótko - nikt nie zajął jej miejsca.

Dworzanie uśmiechali się i mówili:

- Nic dziwnego, skoro królowa straciła urodę i starzeje się z dnia na dzień. Kto by ganił Henryka?

Było to dla Katarzyny bolesne, lecz skrywała swe uczucia. Zastanawiała się, czy będzie mogła jeszcze mieć dziecko.

Tak wiele wydarzyło się w ciągu roku. Spędzała teraz większość czasu ze swymi dworkami zajęta szyciem, słuchała mszy, modliła się w swych komnatach, odbywała pielgrzymki do takich miejsc, jak ołtarz cudowny w Walsingham.

Myślała często o dniach, kiedy Henryk był z niej zadowolony. Straciła nie tylko męża. Wspominała też, jak to było, gdy otrzymawszy jakieś listy z obcego kraju, czytał je razem z nią. Teraz nigdy tego nie czynił. Dwie inne osoby zajęły jej miejsce: kardynał Wolsey w polityce i Bessie Blount - w łóżu.

#### POSELSTWO WENECKIE I KAPELUSZ KARDYNALSKI

WIECZÓR NOWOROCZNY POSTANOWIONO ŚWIĘCIĆ uroczyście na dworze królewskim. Ogromny pałac westminsterski został ozdobiony złotolitymi makatami, a nocą oświetlany był pochodniami, co zaiste pięknie wyglądało. Ludzie tłoczyli się, by to zobaczyć. Henryk lubił w takich razach pokazać swym poddanym, w jakim żyje przepychu.

Katarzyna siedziała na podwyższeniu w głębi ogromnej komnaty, jak często przedtem. Otaczały ją damy dworu, wśród nich miła jej sercu Maria de Salinas, która wraz z małżonkiem złożyła wizytę na dworze. Maria wiedziała o jawnym związku króla z Elżbietą Blount i współczuła Katarzynie. Królowie'mają takie zwyczaje, mówiła jej, nie trzeba brać sobie tego do serca. Nawet lud pogodził się z tym, że król musi mieć kochankę.

Katarzynę wielce podniosła na duchu obecność Marii i może dlatego wyglądała tego wieczoru jak dawniej. Przyodziana wspaniale w błękitny aksamit, olśniewała różnobarwnymi klejnotami, którymi przybrana była jej szata.

Do królowej podszedł poseł w stroju sabaudzkim i poprosił o zezwolenie pomówienia z nią. Katarzyna rozpoznała w nim jednego z dworzan i wiedziała już, że to część przygotowanego widowiska.

- Mówcie, panie - rzekła.

Wśród panującej w komnacie ciszy zabrzmiał donośny dźwięczny głos o obcym akcencie:

- Miłościwa władczyni Anglii, przed pałacem czekają tancerze z Sabaudii. Odbyli długą drogę, aby móc zachwycić was, pani, swymi tańcami w ten noworoczny wieczór. Czy mogą wejść i tańczyć przed wami?

- Wprowadźcie ich czym prędzej. Muszą dla nas zatańczyć.

Katarzyna siedziała wyprostowana na tronie, kiedy weszli tancerze. Byli to mężczyźni i kobiety, wszyscy w aksamitnych srebrzystobłękitnych strojach, uszytych na wzór strojów sabaudzkich. Na ich czele postępowały dwie wysokie postacie, dobrze jej znane: Henryk i Brandon. Mieli na twarzach maski, lecz spod jednej wysunęły się złocistorude włosy.

- Witajcie, panowie - rzekła Katarzyna.

Skłonili się nisko, a oczy Katarzyny rozbliły, bo było tak jak dawniej i mogło to oznaczać, że Henryk zapomni o nieporozumieniach i będzie ją znów traktował jak żonę.

Dała znak grajkom i przy blasku pochodni rozpoczął się taniec. Katarzyna dziwiła się, że wszyscy potrafią włączyć się całym sercem w maskaradę, tylekroć już ogladaną. Po skończonym tańcu tancerze uklękli przed tronem królowej.

- Zdejmijcie maski - powiedziała Katarzyna - abyśmy mogli zobaczyć wasze twarze...

Patrzyła na głównego tancerza, który gwałtownym ruchem zdarł z twarzy maskę. Rozległy się głośnie oklaski. Henryk skłonił się przed królową, a potem się odwrócił, by nikt nie miał wątpliwości, że to on.

Wcale nie wydorosłał, myślała Katarzyna. Milej było widzieć naiwnego chłopca niż brutalnego mężczyznę. Podszedł do królowej i ucałował jej rękę wśród jeszcze głośniejszych oklasków. Matko Boska, szepnęła Katarzyna, czy naprawdę możemy zacząć wszystko od nowa? Czy może być tak, jakby nic się nie stało? Wstała śmiało, przyciągnęła go do siebie i pocałowała. Przez chwilę z lękiem wstrzymała oddech, lecz Henryk ku radości zebranych oddał jej pocałunek.

- Miła Kate - szepnął - to wszystko na twoją cześć.

Tym, co na nich patrzyli, wydało się, że królowa odzyskała coś ze swojej młodości, kiedy Henryk usiadł przy niej i zaczęli rozmawiać przyjaźnie.

Tej nocy spali razem. Spłodzenie dziecka było znów sprawą niecierpiącą zwłoki.

\*

Krótko po zabawach noworocznych przybył wysłannik z Francji z pilnym pismem do króla.

Henryk przeczytał je i wydał okrzyk przerażenia. Kazał dać w kuchni kurierowi coś do picia, a sam wezwał Wolseya.

- Wiadomość z Francji! - krzyknął. - Ludwik nie żyje. Zmarł w dniu Nowego Roku.

Wolsey przyjął wiadomość spokojnie. Nie spodziewał się, że Ludwik będzie żył długo. Przy nowej małżonce, takiej jak Maria, starał się z pewnością udawać za wszelką cenę płomiennego kochanka. Wolsey uśmiechnął się dyskretnie na myśl o starcu zalecającym się do młodej; namiętnej dziewczyny.

- Oznacza to, miłościwy panie, że Franciszek d'Angouleme zostanie teraz królem Francji, chyba że...

- Właśnie, chyba że moja siostra oczekuje dziecka Ludwika. Wtedy Franciszek spuści nos na kwintę. Założę się, że ledwie żyje z niepokoju. Można to sobie wyobrazić. Przez lata całe on, jego matka i zaślepiona w nim siostra nie spuszczali oka z Ludwika, czekali na jego śmierć. Starzec ożenił się z moją siostrą. „Jest brzemienna?.. Czy nie jest brzemienna?” Dofiry żart.

- Ufajmy, miłościwy panie, że królowa Francji poczęła dziecko. Jedna wasza siostra jest królową Szkocji, druga byłaby królową Francji; to sytuacja pomyślna.

- Właśnie, właśnie.

Henryk uśmiechnął się do Wolseya. Doceniał tego sługę, zdając sobie sprawę, że Wolsey ma coś, czego jemu brak. Nazywał to powagą. I on spoważnieje. Na razie jednak nie pragnął poświęcać wszystkich swoich sił sprawom polityki. Stwierdził, że wojna nie cieszy go tak, jak to sobie wyobrażał. Kiedy zaczynał jakąś zabawę, lubił wiedzieć, co z niej wyniknie. Pragnął okrzyków podziwu nad własną zręcznością. W czasie wojny nie zawsze rozbrzmiewają. Nawet Maksymilian i Ferdynand - ci dwaj wielcy wojownicy, którzy odnieśli niejedno zwycięstwo - często doznawali klęsk i upokorzeń. Henryk nie był przygotowany do tego, żeby ruszyć na wojnę z Francją sam, bał się niepowodzenia. Rzeczywiście dojrzał i nieszczęściem dla jego duchowego spokoju było to, że mimo próżności i naiwności cechowała go mądrość.

Dlatego czuł wdzięczność dla Wolseya. Ten człowiek miał talent polityczny; oddając w jego zdolne ręce sprawy państwowe, mógł być spokojny. Chciał okazać swoje uznanie Wolseyowi, który jest na drodze do stania się najbogatszym po nim człowiekiem w Anglii. Cieszyła go jego kariera, skłonny był ją popierać. Twarz złagodniała mu na widok

jałmużnika. Objął go ramieniem, gdy spacerowali po ogrodzie, by wszyscy widzieli, jakim szacunkiem darzy nowego kardynała.

- No, Tomaszu, co robimy? - spytał.

- Możemy tylko czekać, miłościwy panie. Wszystko zależy od tego, czy królowa Francji spodziewa się następcy tronu.

Henryk skinął głową.

- Biedna moja siostra! Taka samotna w obcym kraju! I będzie musiała przetrwać okres żałoby jako wdowa, zamknięta w ciemnych komnatach. Muszę niezwłocznie wysłać do Francji posła, by przekazał mój żal jej, Franciszkowi...

- I nie dodamy, miłościwy panie, że modlimy się o to, aby królowa była brzemienna.

-

Król roześmiał się głośno i klepnął Wolseya po ramieniu.

- Tak, nie wspomnimy o tym. Myślałem, że jako poseł ladałby się Suffolk.

Wolsey milczał chwilę, Henryk zacisnął wymownie wargi. Wolsey był zadowolony z wyrazistości twarzy króla, która ak często mówiła o jego życzeniach, zanim je wyraził. Suffolk, rozmyślał. Królowa Francji byłaby doskonałym pionkiem w zręcznych rękach. Czy oddadzą ją Suffolkowi tylko dlatego, że jej ciało pożąda tego mężczyzny? Śledził bieg myśli Henryka. To jego siostra, ulubienica, wesoła, urodziwa. Wiedziała, jak pochlebić bratu, podsycala jego uczucia do siebie i skłoniła go do obietnicy: „Jeśli wyjdę za króla Francji, to po jego śmierci poślubię tego, kto mi się będzie jodobał.”-Henryk wiedział, kto się jej podoba. Chciał ją zaraz pocieszyć, powiedzieć: „Słuchaj, siostrzyczko, owdowiałaś w obcym kraju, więc na pociechę posyłam ci w polarniku Suffolka”.

Henryk mówił sobie, że Suffolk to odpowiedni poseł. \ że gorliwie zabiegał o księżnę sabaudzką, wysłanie go a tych okolicznościach nie mogło niczemu zaszkodzić. Maria będzie miała, dość rozsądku, by nie zabawiać się i Suffolkiem, jeśli nosi w łonie następcę tronu. W każdym razie Henryk powziął decyzję.

Więc niech tak będzie, pomyślał Wolsey, który nie zaniechał sprzeciwić się królowi i utracić przez to kontrolę nad innymi, ważniejszymi sprawami.

- Jeśli chcecie wysłać Suffolka na dwór francuski jako swego posła, miłościwy panie, to i ja się do tego skłaniam - powiedział.

\*

Kardynał czytał list od Suffolka. Był zadowolony, że księżę napisał do niego. Oznaczało to, że rozumie, iż człowiekiem mającym największy wpływ na króla jest Tomasz Wolsey.

Jego kardynalski kapelusz nie został jeszcze przysłany, lecz nadejdzie. Był coraz bardziej przekonany, że pewnego dnia zdobędzie tiarę papieską. Tymczasem zadowalało go rządy Anglią.

SufTolk pisał, że poślubił Marię. Wolsey roześmiał się głośno z tego szaleństwa. Przypomnił sobie jednak własną szaloną miłość do pani Wynter i jego śmiech ścichł.

Lecz żeby poślubić Marię tak krótko po śmierci jej męża! I czy Brandon w ogóle mógł się ożenić? Niektórzy twierdzili, że jest już żonaty. A z pewnością był wplątany w małżeńskie powikłania z trzema innymi kobietami. Pierwsza z nich, Elżbieta Grey, córka wicehrabiego z Lisie, nie zgodziła się go poślubić i odpowiedni dokument został unieważniony. Potem miał się ożenić z Anną Brown, lecz wycofał się i poślubił wdowę Małgorzatę Mortymer, swoją krewniaczkę. Kiedy się nią znudził, zdobył kościelne unieważnienie ślubu na podstawie pokrewieństwa i jak mówiono, związał się z Anną Brown i miał z nią córkę. Jego przeszłość z pewnością była trudna do zbadania i wątpliwe, czy mógł się żenić raz jeszcze. Oczarował jednakowoż nie tylko Marię, lecz w pewnym stopniu i Henryka.

Wolsey czytał list:

„...Królowa skłoniła mnie do poślubienia jej. Szczerze wam zatem wyznaję, że uczynił to skwapliwie i pokładałem się z nią tyle razy, że lękam się, czy nie chodzi z dzieckiem. Będę chyba zgubiony, jeśli dojdzie to do uszu króla, mego pana...”

Prosił Wolseya, by delikatnie przekazał tę nowinę i czułe słowa od Marii dla Henryka, w nadziei, że złagodnieje i pozwoli im wrócić do domu, do czego wzdychają.

Wolsey rozważał tę sprawę. Król spowodował to, co się stało. Będzie udawał gniew, gdy się o tym dowie, lecz bardzo się nie zmartwi. Kocha siostrę szczerze, tęskni za nią i będzie szczęśliwy mając ją znów w domu. Tęskni też do Brandona, jednego z najzabawniejszych swoich towarzyszy.

Bez wielkich obaw Wolsey poprosił o posłuchanie i pokazał Henrykowi list otrzymany od księcia Suffolka.

- Święta Mario! - wykrzyknął Henryk. - A więc są poślubieni, a ona najpewniej brzemienna. A jeśli...

- Gdyby król Francji był ojcem dziecka, wiedzielibyśmy już o tym, miłościwy panie. Biedny Ludwik nie mógł zapłodnić żony.

Przez chwilę panowało milczenie, a Wolsey z przerażeniem ujrzał, że zdrowe rumieńce na policzkach króla przybierają krwistoczerwoną barwę. A więc zaczyna już zastanawiać się, czy sam jest zdolny mieć dzieci, pomyślał. Może to prawda? Elżbieta Blount

mogłaby już zdradzać jakieś oznaki ciąży, gdyby... Na dworze tak się wszyscy przyzwyczaili do poronień Katarzyny, że oczekiwano ich, zanim jeszcze nastąpiły.

- Król Francji był za stary, by płodzić dzieci - powiedział szybko.

Król odetchnął swobodniej. Niebezpieczeństwo minęło i Wolsey mówił dalej:

- Jakie są wasze życzenia w tej sprawie, miłościwy panie?

- Oburzyło mnie to głęboko - odrzekł Henryk. - Trzeba ich ukarać. Jestem niezadowolony... z obojga.

W istocie nie czuł niezadowolenia. Pragnął, żeby już byli na jego dworze. Tak bardzo folgował sobie w przyjemnościach, że stawiał je ponad sprawami polityki. Wolsey dumiał o wspaniałych małżeństwach, jakie można było zaaranżować dla Marii, a Henryk myślał: Maria będzie szczęśliwa. I ja będę szczęśliwy mając ją znów blisko.

Lecz jak zawsze gotów był wysłuchać rady Wolseya.

Kiedy Suffolk napisał później do Henryka prosząc o zezwolenie na powrót do kraju i wyrażając gotowość poddania się wszelkiej karze za swoje ciężkie przestępstwo, Henryk pozwolił podsunąć sobie warunki, na jakich grzeszna para może zyskać pozwolenie powrotu.

- Niech zwrócą wam, miłościwy panie, srebra i klejnoty, które otrzymała w podarunku księżniczka Maria - zaproponował Wolsey. - Niech Suffolk zobowiąże się spłacić w rocznych ratach wydatki, jakie ponieśliście w związku z małżeństwem księżniczki z królem francuskim. Wtedy zostaną dostatecznie ukarani. Wszyscy będą wiedzieli, że nikomu nie wolno bezkarnie lekceważyć życzeń miłościwego pana, a równocześnie tych dwoje, których darzymy prawdziwą miłością, będzie mogło w krótkim czasie powrócić na dwór.

Henryka uradowało to rozwiązanie. Raz jeszcze przekonał się, jak bardzo może liczyć na swego drogiego przyjaciela Wolseya.

\*

Młody, wesoły, nie stroniący od amorów Franciszek d'Angouleme z radością zajął miejsce, którego on sam i jego rodzina od dawna pragnęli. Ucieszyło go wielce, że Maria Tudor nie jest brzemienna. I choć sam spoglądał pożądliwie na tę powabną angielską dziewczynę, jej małżeństwo z Suffolkiem wydawało się dość szczęśliwym rozwiązaniem sprawy.

Był ambitny i energiczny. Już w pierwszych tygodniach po wstąpieniu na tron skierował wzrok na Italię.

W marcu tego roku członkowie poselstwa weneckiego przybyli do Anglii z błogosławieństwem Franciszka. Pozycja Wenecjan w Europie uzależniona była od ich handlu. Byli przede wszystkim kupcami i pragnęli jedynie móc dalej sprzedawać towary, z których



słynęli. Odkąd Maksymilian zawładnął Weroną, handel Wenecjan został poważnie ograniczony; sądzili przeto, że sojusz z Francją umożliwiłby im odzyskanie Werony. A jako że Francja świadoma była tego, że jej siła w Lombardii zależy od przyjaźni z Wenecją, nastąpiło zbliżenie tych dwóch państw.

Dla Wenecji ważne wydawało się umocnienie sojuszu

Anglii z Francją; scementować go miało małżeństwo Ludwika XII z księżniczką Marią. Lecz gdy Ludwik zmarł, a wdowa po nim została małżonką Anglika Brandona, wysłanie poselstwa do Anglii wydało się konieczne.

W słoneczny dzień marcowy przybyli więc posłowie, podejmowani po drodze gościnnie przez nowego króla Francji.

Ambicja Henryka została podrażniona. Przypuszczał, że Franciszek postara się zaimponować Wenecjanom świetnością i majestatem, postanowił zatem przewyższyć króla Francji, którego uważał zawsze za rywala, odkąd dowiedział się, że Małgorzata d'Angouleme - niedoszła małżonka Henryka - uważa brata za najprzystojniejszego, najdowcipniejszego i najbardziej czarującego mężczyznę na świecie.

Tak olśniewał tego ranka, że zdumieli się nawet ci, którzy nawykli do jego blasku.

Wenecjanie popłynęli z biegiem Tamizy do Richmond łodzią przyozdobioną złocistą i srebrną materią. Poczestowano ich dla podtrzymania sił chlebem i winem, a potem zaprowadzono na mszę do kaplicy królewskiej. Dopiero potem powiedziano ich do króla. Pałac został przyozdobiony na przyjęcie gości; w komnatach porozwieszano złote i srebrzyste arrasy. Trzystu halabardników w srebrnych napierśnikach, stojących na baczność, miało oszołomić przybyszów potęgą Anglii.' Zdumiał ich istotnie widok tych ludzi dobranych wzrostem, którzy górowali nad niskimi Wenecjanami, a ich jasne oblicza kontrastowały ze smagłymi twarzami przybyszów.

Henryk oczekiwał gości w komnacie recepcyjnej. Gdy weszli, stał wsparty o tron. Pragnął zaimponować swoim wzrostem, co by się nie udało, gdyby siedział. Wywierał doprawdy imponujące wrażenie. Szkarłatny aksamitny płaszcz, spływający mu z ramion, podszyty był białym jedwabiem. Na piersi przytrzymał go gruby szczerozłoty łańcuch. Kaftan miał atłasowy szkarłatnobiały. Na głowie aksamitną czerwoną czapkę, ozdobioną białym piórem. Szyję otaczała podwójna złota kreza z wizerunkiem świętego Jerzego, wykonanym z przepięknych brylantów. Krągły brylant wielkości dużego włoskiego orzecha i ogromna perła bez skazy zdobiły pierś królewską.

Wenecjanie ze zdumienia przetarli oczy. Franciszek okazał wytworną wspaniałość, lecz strój Henryka, równie świetny, był barwniejszy.

Henryka uradowało wrażenie, jakie wywarł. Błękitne oczy promieniały w cieniu rudych, gładkich włosów. Wyciągnął rękę, której palce zdawały się całkowicie pokryte migoczącymi brylantami. Powitał serdecznie przybyłych, mówiąc, że jest szczęśliwy goszcząc ich na swoim dworze. Pewnie chcą się pokrzepić, ucza czeka gotowa, a gdy zjedzą, obejrzą turniej.

Wenecjanie, doznawszy życzliwości i gościnności króla, zostali następnie przyjęci przez członków Rady Królewskiej, na której czele stał nowo mianowany kardynał Wolsey, najważniejszy człowiek w królestwie.

Poznali też królową, ubraną wspaniale i lśniącą od klejnotów. Lecz słyszeli pogłoski o tym, co się dzieje na dworze angielskim, i nie sądzili, by królowa miała teraz jakiś wpływ na króla.

Henryk poprowadził gości na ucztę. Siedząc w otoczeniu najpierwszych panów z poselstwa, z upodobaniem patrzył na ich niedowierzające twarze, gdy wnoszono potrawy przyrządzone w jego kuchni i gdy podziwiali apetyt Anglików.

Nie zamierzał mówić o sprawach polityki. Załatwi to później Wolsey. Pragnął jedynie dowiedzieć się, czy Wenecjanie porównują go w myśli z Franciszkiem.

- Widzieliście niedawno króla Francji. Czy jest tak wysoki jak ja? - spytał.
- Król Francji i król Anglii są prawie równego wzrostu - brzmiała odpowiedź.
- Czy jest tusty?
- Nie, wasza królewska wysokość. Jest szczupły i gibki.
- Szczupły i gibki. - Henryk pogładził swoje masywne udo.
- A jakie ma nogi? - pytał dalej.

Wenecjanie zdumieli się. Popatrzyli na siebie. Jakie nogi ma król francuski? Prawdę mówiąc, nie zwrócili szczególnej uwagi na jego nogi. Lecz muszą być chyba chude, jeśli ciało jest szczupłe.

- Chude nogi! - wykrzyknął Henryk. - A popatrzcie na moje!

Podniósł nogę, by pokazać ładną, mocną łydkę, masywnego kształtu, łydkę wysportowanego mężczyzny.

- Czy ma taką nogę?

Wenecjanie zapewnili, że z pewnością nie ma.

Henryk roześmiał się z zadowoleniem i\* rozpiął kaftan.

- Popatrzcie na to udo - powiedział. - Tak samo silne i muskularne jak łydka. Czy król Francji ma takie udo?

Kiedy Wenecjanie zapewnili Henryka, że uda króla Francji nie da się porównać z udem króla Anglii, był uradowany i pełen afektu dla nich i dla Franciszka.

Po uczcie wyszedł przygotować się do turnieju, który odbył się na dziedzińcu pałacowym. Henryk walczył dzielniej niż kiedykolwiek; niejedna wytracona kopia znalazła się na ziemi, a jego przeciwnicy przegrywali. Był nad wyraz szczęśliwy. Gdy Wenecjanie wychwalali go, powiedział:

- Chciałbym potykać się z królem Francji.

Lecz wymawiając te słowa, spochmumiał. Obawiał się tego króla po drugiej stronie morza. Tyle słyszał o jego męstwie, rozumie, rozpuszcie. Za ledwie w tydzień po wstąpieniu na tron mówił, że poprowadzi swe wojska do zwycięstwa. A Henryk stwierdził, że nie ma na to wielkiej ochoty.

Co by to było, gdyby się potykał z Franciszkiem i ten by go pokonał? Czy Compton, Kingston i inni przegrywają umyślnie, walcząc ze swoim monarchą?

- Król francuski myśli o wojnie z Italią, chce przekroczyć Alpy. Jak myślicie, czy poddani będą go kochali, jeśli zacznie swe panowanie od wojny? On się mnie boi - wybuchnął. - Gdybym najechał jego królestwo, nie mógłby przeprowić się przez Alpy do Italii. Jak widzicie, wszystko zależy ode mnie. Trzymam w rękach przyszłość Francji.

Myśl ta mu się spodobała, poweselał znowu.

Ten maj był miesiącem szczęśliwym. Katarzyna cieszyła się wiosną, którą zawsze lubiła w Anglii. Skończyła się ponura zima. Drzewa stały w pączkach, na żywopłotach białe kwiatki gwiazdnicy i niebieszczyły się przetacznik i kurdybanek.

Pora odnowy, myślała. Od dawna nie czuła się tak szczęśliwa jak tego roku. Stosunki z Henrykiem były też nawrotem wiosny. A ona zmartwiała. Nauczyła się godzić z faktem, iż jej małżonek jest frywolnym mężczyzną sześć lat od niej młodszym. Musi zamknąć oczy na te prawie jawne miłości; musi pogodzić się z tym, że Elżbieta Blount jest jej damą dworu i pierwszą faworytą jej męża, i nie trapić się, że dzieli on łożę z tamtą, bo jej pożąda, a z nią, bo chce dać królestwu dziedzica.

Ten maj był pełen nadziei. Henryk odwiedzał ją często, był dla niej czuły, rzadko się złościł. Nauczyła się unikać sprzeczek, które powodowały wybuchy gniewu. W tym miesiącu poczęła znowu dziecko.

I lato było szczęśliwe. Brzemienność Katarzyny radowała i ją, i Henryka.

- Tym razem, ukochana - mówił Henryk - ziszczą się nadzieje. Nosisz w sobie dużego chłopaka, będzie to pierwszy z wielu.

We wrześniu nadeszła wieść o zwycięstwie Franciszka. Król Francji został już okrzyknięty jednym z najwaleczniejszych wojowników w historii. Młody, nieustraszony; wyruszał, by dokonać czynów niemożliwych i udowodnić, że są możliwe. Mimo zapewnień Henryka, że od niego zależy, czy Francja wejdzie czy nie wejdzie do Italii, Franciszek przekroczył Alpy z dwudziestu tysiącami uzbrojonych żołnierzy, przeszedł z Barcelonnette do Salazzo, przeprawił się przez wąskie przełęcze. To jeszcze nie wszystko. Stoczył zwycięską bitwę pod Marignano.

Kiedy Henryk dowiedział się o tym, nie potrafił ukryć gniewu. Wyglądał, jakby miał za chwilę wybuchnąć płaczem.

- Będzie musiał stawić czoło Maksymilianowi - warknął.

- Nie, miłociwy panie, Maksymilian szuka teraz przyjaźni z moim panem - odrzekł poseł francuski.

- Ilu nieprzyjaciół Francji padło w bitwie? - spytał.

- Około dwudziestu tysięcy.

- To nieprawda. Wiem z pewnych źródeł, że tylko dziesięć.

Henryk odprawił posła i przez parę godzin trwał w posepnym nastroju.

Wkrótce potem doniesiono mu o innym sukcesie Franciszka. Papież Leon powitał młodego zwycięzcę, a gdy Franciszek schylił się, by ucałować jego stopę, podniósł go i uścisnął. Papież obiecał poprzeć nowego władcę Francji przy wyborze nowego cesarza po śmierci Maksymiliana. To było nie do zniesienia.

- Nauczą się, że ludzie mądrzy nie ufają Francuzom.

Nawet te wydarzenia okazały się jednak pomyślne dla

Katarzyny, bo Ferdynand, wiedząc, że sojusz francuskoangielski słabnie, napisał nader przyjazny list do Henryka. Domyślał się, co czuje młody zawadiaka, i postanowił wykorzystać w pełni sytuację.

Napisał, że martwi go brak zaufania w rodzinie. Myśli z miłością o swym drogim synu. I na dowód tego uczynił rzecz niezwykłą: posłał Henrykowi krezę ozdobioną klejnotami, dwa konie w pięknych rzędach i miecz z rękojeścią wysadzaną brylantami.

Mówiono, że tym razem Ferdynand szczerze szuka przyjaźni Henryka albo że zdzięcinniał i dlatego przesyła takie podarunki.

Lecz Katarzyna czuła się szczęśliwa; oczekiwała dziecka, rozkoszowała się czułością małżonka, cieszyła się wyrozumiałością, jaką sobie nawzajem okazywali. I do tego jeszcze zgoda z ojcem i własnym krajem.

Wszystko będzie dobrze, myślała. Jestem szczęśliwa, bo nauczyłam się brać spokojnie to, co życie niesie. Nie walczę już, godzę się z tym, co jest. Tak chyba trzeba.

\*

Tegoż września nadszedł z Rzymu kapelusz kardynalski. Wolsey uznał, że to najważniejsza, jak na razie” chwila w jego życiu. Postanowił, że dwór i cały kraj winni uświadomić sobie jego rosnące znaczenie. Był trochę zły na papieża, że przysłał z kapeluszem zwyczajnego posła, rozkazał więc zatrzymać go na wybrzeżu, gdy tylko zejdzie ze statku. Ogłosił w mieście, że pójdzie tam wielki pochód, a ludzie przekładający nad wszystko rozrywki urządzone przez dwór królewski i zadowoleni, że oderwą się od szarzyzny codziennego życia, zbiegli się tysiącami.

Wolsey wiedział, że pani Wynter i dzieci będą to oglądać; i tym bardziej się cieszył.

Posła papieskiego namówiono, by zamienił swój skromny strój na piękny, jedwabny. Uczynił to z radością, bo w nagrodę za udział w ceremonii otrzymał w darze te szaty. Wyruszył do Londynu. W Blackheath powitał go duży, barwny pochód, w którym szli członkowie dworu kardynała. Kapelusz niesiono ulicami, by wszyscy mogli go oglądać i podziwiać.

- Otrzymał go kardynał - mówili obywatele miasta - którego nie tylko my kochamy, ale i papież.

Wolsey czekał w swoich komnatach w pałacu westminsterskim. Wziął ze czcią kapelusz w ręce i umieścił go uroczyście na stole, na którym płonęły świece. Oświadczył, że to wszystko na cześć Anglii, więc podwładni króla muszą oddać hołd jego kardynalskiemu kapeluszowi.

Diukowie i lordowie zaczęli szemrać. Lecz Wolsey cieszył się coraz większą łaską królewską, Henryk uważał bowiem, że jeśli chce prowadzić życie wedle swych upodobań, nie poradzi sobie bez niego. Wierzył w tego człowieka, bo dowiódł on swego talentu.

Nalegał teraz na wszystkich niezadowolonych wielmoży - z lordem Buckinghamem na czele - by pokłonili się przed jego kapeluszem. Jeden po drugim ulegali... Tego dnia Wolsey zdobył kapelusz kardynalski, lecz znienawidzili go wszyscy ambitni ludzie w kraju. Nie dbał o to. Katarzyna wierzyła, że to będzie jej dobry rok; Tomasz Wolsey wiedział, że to jest jego dobry rok.

Zanim się zakończył, mógł policzyć swe sukcesy. Był kardynałem, legatem papieskim, arcybiskupem Yorku i lordem kanclerzem, stał na czele Rady. Był najbogatszym po królu człowiekiem w Anglii, a wielu mniemało, że nawet przewyższa go bogactwem. Dzierżył w swych rękach władzę nad wszystkimi kościelnymi beneficjami, nad klasztorami

ibiskupstwami, wśród których były tak bogate, jak York, Durham, Bath i Hereford, a także nad opactwami St. Albans i Lincoln.

W swoim kraju osiągnął już wszystko, co mógł osiągnąć, lecz był pewien, że to nie koniec. Oczy jego utkwione były w Rzym.

#### ŚMIERĆ FERDYNANDA

FERDYNAND MYŚLAŁ CZĘSTO O SWEJ CÓRCE w Anglii. Ostatnio zaczął w ogóle dumać nad przeszłością, czego nigdy przedtem nie czynił. Może dlatego, że podupał mocno na zdrowiu. Członki miał obrzmiałe od puchliny wodnej, a z powodu złego stanu serca trudno mu było oddychać w zamkniętym pomieszczeniu. Zagłębiał się we wspomnieniach. Sumienie go nie dręczyło. Walczył przez całe życie i wiedział, że zachował to, co posiada, dzięki walkom i knowaniom.

Doszły go niepokojące pogłoski, że Henryk przypuszcza, iż żona nie może urodzić mu zdrowych dzieci, bo żadne z nich, jak dotąd, nie wyżyło. Ferdynand wiedział, co się kryje za tymi pogłoskami. Lecz Catalina jest silna, mówił sobie, jest nieodrodną córką swej matki. Będzie wiedziała, jak utrzymać się na tronie.

Ocórkę nie ma się zatem co kłopotać. Najważniejsza troska to móc oddychać. Czuł się dobrze tylko na dworze. Powietrze w miastach było nie do zniesienia, dusił się prawie. Nie chciał przyznać, że jest stary, bał się do tego przyznać. Gdyby to zrobił, młody, żądny korony Karol okrążyłby go. Nie znał on Hiszpanii, nie mówił nawet po hiszpańsku. Był Flamandem od czubka głowy do pięt. Brakowało mu właściwej Hiszpanom dostojności.

Gdybym mógł postawić na jego miejscu Ferdynanda, jakże chętnie bym to uczynił. Myślał z czułością o młodszym wnuku, który nosił jego imię i zastępował mu syna. Został wychowany na hiszpańskiego granda, sam dziadek kierował tym wychowaniem. Kochał go. Czemu nie miałby oddać swych posiadłości Ferdynandowi?

Roześmiał się wyobrażając sobie pełną nagany twarz Ximenesa, który przypomniałby mu, że następcą tronu jest Karol, starszy syn obłąkanej Joanny. Ximenes obstawałby przy tym surowo. Czy na pewno? I on darzył czułym afektem młodego Ferdynanda.

Ale mam jeszcze wiele lat przed sobą, zapewniał sam siebie, odsuwając myśl o śmierci. Miał co prawda sześćdziesiąt cztery lata - niemało - ale jego ojciec żył długo i gdyby nie ta puchlina i przekłeta trudność w oddychaniu, Ferdynand nie czułby swego wieku. Miał też młodą żonę, którą nadal usiłował przekonać, że nie jest stary.

Gdy tak siedział rozmyślając, podszedł książe Alva, przyjrzał mu się uważnie i powiedział:

- Potrzeba wam świeżego wiejskiego powietrza, miłościwy panie. Przyjedźcie do mojej posiadłości pod Placencją. Dużo tam jeleni, zapołujemy

Ferdynand na myśl o polowaniu poczuł się młody.

- Jedźmy tam dzisiaj - odpowiedział.

Kiedy znaleźli się na wsi, odetchnął głęboko grudniowym powietrzem. Ach, to mi służy, pomyślał. Popatrzył z przyjemnością na jadącą obok niego Germaine. Była taka świeża i młoda. Myśli jego pobiegły do Izabeli, zatęsknił do dawnych dni, kiedy razem z nią walczyli o królestwo, a czasem oprzewagę nad sobą nawzajem.

Jak zwykle wiejskie powietrze okazało się zbawienne istwierdził, że jeśli polowanie nie będzie zbyt długie, sprawi mu przyjemność. Alva, w trosce o jego zdrowie, kazał je zakończyć, gdy król zaczął zdradzać zmęczenie. Ferdynand czuł się lepiej.<sup>1</sup>

W styczniu postanowił pojechać do Andaluzji, bo nigdy dla przyjemności nie zaniedbywał obowiązków. Może zbyt męczące było polowanie, może podróż, bo Ferdynand oddychał z takim trudem, że gdy dotarli do miasteczka Madrigalejo, nie miał sił jechać dalej.

W towarzyszącym mu orszaku zapanowało przerażenie: w miasteczku nie było domu godnego króla. Musieli się wszelako zatrzymać. Miejscowi mnisi zaofiarowali swoje skromne domostwo do rozporządzenia władcy.

Było ono istotnie skromne. Lecz Ferdynand wiedział, że nie może jechać dalej, podziękował więc mnichom, z trudem łapiąc oddech, i pozwolił się położyć do prostego łóżka. Obrzucił wzrokiem małą izdebkę i skrzywił się. Czy to właściwe miejsce dla najambitniejszego człowieka w Europie do spędzenia ostatnich dni życia? Roześmiał się. Ostatnie dni! Nigdy nie dał się łatwo pognać. Teraz też się nie da. Odpocznie trochę i będzie mógł jechać dalej. Nauczył się jednego: musi więcej odpoczywać. Rzuci swoje odmładzające driakwie i będzie żył tak, jak powinien żyć mężczyzna w jego wieku. Gdyby ograniczył wysiłek fizyczny, mógłby kierować z łóżka sprawami państwa. Dzięki Bogu jest jeszcze w pełni władz umysłowych.

Gdy leżał w tym skromnym domostwie, z miasteczka Velilla w Aragonii nadeszła wieść o znajdującym się tam cudownym dzwonie. Gdy Aragonii groziło jakieś nieszczęście, dzwon zaczynał sam bić. Śmiałkowie, którzy próbowali go zatrzymać, ginęli. Dzwon z Velilli, jak opowiadano, bił imilkł z własnej woli, kiedy podał ostrzeżenie.

Teraz bił znowu, wróżąc rychłą śmierć Ferdynanda Aragońskiego.

Ci, co go otaczali, osłupieli, aż król spytał, co im się stało. Ktoś nie umiejący milczeć odpowiedział, że dzwon z Velilli ostrzega o jakimś bliskim nieszczęściu.

Ferdynand się przeraził. Do tej chwili nie wierzył, że może go spotkać śmierć. Ale dzwon bił... wydzwaniał go z życia.

- Muszę spisać moją ostatnią wolę - powiedział.

Dziękował w tej chwili Bogu - i Izabeli - za Ximenesa, bo myśląc o dzwonie w Velilli mniej lękał się o siebie, a bardziej o swój kraj. Ximenesowi mógł ufać. Jest to człowiek nieskazitelny. Pamięta poza tym, co zawdzięcza Izabeli, i będzie służył jej bliskim, jak potrafi najlepiej.

Kardynał Ximenes, arcybiskup Toledo, winien być regentem Hiszpanii, póki wnuk Ferdynanda nie dorośnie, by nią rządzić. Wiedział, że Ximenes poprze Karola. Ach! gdybym nie leżał na łożu śmierci! Gdybym mógł walczyć w obronie królestwa i zostawić je Ferdynandowi!

Na to nie miał jednakże wpływu umierający człowiek. Nie było wątpliwości co do sukcesji tronu w Kastylii. Aragonia i Neapol przypadną Joannie i jej następcom. Regencję w Aragonii obejmie jego drogi syn, arcybiskup Saragossy.

Ferdynandowi się zdawało, że jego pierwsza żona Izabela stoi przy łożu. Tak, Izabelo, mój nieprawny syn, ukochany, którego obdarzyłem arcybiskupstwem Saragossy, gdy miał sześć lat. Jakże zgorszona byłaś, moja cnotliwa małżonko, kiedy dowiedziałaś się o jego istnieniu! Lecz popatrz, jest dobrym, rozsądnym chłopcem, uwielbianym przez ludzi. Aragończycy kochają mego bastarda bardziej, niż ty go kochałaś.

Nie zapomni o swoim wnuku Ferdynandzie. Będzie otrzymywał pięćdziesiąt tysięcy dukatów rocznie i udział w dochodach z Neapolu. Germaine też trzeba zabezpieczyć: dostanie trzydzieści tysięcy złotych florenów i pięć tysięcy ponadto, póki będzie wdową. Czy długo nią pozostanie? Wyobrażał sobie swoją wesołą Germaine z mężem, który nie będzie musiał uciekać się do środków podniecających. Zazdrość i gniew omal go nie udławiły i musiał się opanować, by odzyskać oddech. Spozrzegł stojącego przy łóżku mężczyznę i spytał:

- Kto to jest?

Jeden ze sług podszedł i odpowiedział:

- To Adrian z Utrechtu, miłościwy panie. Przybył, gdy się dowiedział o chorobie waszej królewskiej wysokości.

Ferdynand odwrócił twarz do ściany, by ukryć gniew. Adrian z Utrechtu, główny doradca jego wnuka Karola. A więc zlatują się już sępy do padliny. Siedzą i czekają, aż zgaśnie ostatni płomyk życia. Mylą się. Nie zamierzam jeszcze umierać.

Odwrócił się i wydyszał:

- Powiedźcie mu... żeby odjechał. Przybył za wcześnie. Odprawcie go.



Tak więc Adrian z Utrechtu został zmuszony do opuszczenia domu.

Lecz Ferdynand się pomylił. W parę dni później, kiedy dworzanie podeszli do jego łoża z porannym pozdrowieniem, zastali go martwego.

KSIEŻNICZKA MARIA

KU RADOŚCI KATARZYNY SKOŃCZYŁY SIĘ UROczystości świąteczne. Oczekiwała dziecka w lutym i postanowiła się nie wyczerpywać. Henryk był nadal czuły. Namawiał ją troskliwie, by się wcześniej położyła i odpoczęła. A potem szedł do Elżbiety Blount lub innych młodych kobiet, które sobie chwilowo upodobał. Katarzyna nie miała mu tego za de. Czekala cierpliwie.

Była to ciężka zima - najmroźniejsza, jaką ludzie pamiętali - a gdy mróz ścisnął mocniej i lód na Tamizie był tak gruby, że wozy mogły po nim przejechać, Henryk dowiedział się o śmierci Ferdynanda.

Przyjął tę wiadomość z radością. Umarł stary oszust. Henryk nigdy nie wybaczył mu tego, że został wyprowadzony w pole. Wiedział, że wraz z Ferdynandem skończyła się pewna epoka.- Hiszpanią będzie rządził nowy władca. Ten chłopiec, którego poznał we Flandrii - niezdarne matolek z wylupiającymi oczami i ziemistą cerą. Śmiechu warte. Całkowite przeciwieństwo Ferdynanda.

Był zadowolony. Mógł teraz obrócić całą swoją nienawiść ku królowi Francji, temu niezwykle człowiekowi o chytrym spojrzeniu, zuchwalcowi, który rozpoczął panowanie - jak pragnął niegdyś Henryk - od podboju dla dobra swego kraju.

- To będzie cios dla królowej - powiedział Henryk do Wolseya, gdy rozmawiali o śmierci Ferdynanda. - Lepiej byłoby nic jej nie mówić przed urodzeniem dziecka.

- Troskliwość wasza, miłościwy panie, równa jest waszej mądrości. Nie byłoby rozsądnie mówić o tym królowej Katarzynie w jej obecnym stanie. Mogłaby nastąpić nowa katastrofa.

Król skinął głową. W jego oczach pojawił się chytry błysk. Wolsey śledził bieg jego myśli. Katarzyna straciła mocnego sojusznika w osobie swego ojca. Gdyby król postanowił rozwieść się z żoną, żaden potężny władca europejski nie ująłby się za nią, bo zamiast wojowniczego, przebiegłego rodzica miała teraz jako obrońcę młodego, niedoświadczonego siostrzeńca.

Musisz urodzić zdrowego syna, Katarzyno, bo inaczej grozi ci duże niebezpieczeństwo, myślał Wolsey.

- Wydam rozkaz - rzekł - by pod groźbą gniewu waszego, miłościwy panie, nikt nie ośmielił się powiedzieć królowej o śmierci jej ojca.

\*

Dziecko Katarzyny urodziło się w pałacu Greenwich 18 lutego 1516 roku. Oprzytomniawszy z bólu usłyszała krzyk. Dziecko żyje, pomyślała. Ujrzała wokół siebie twarze, między nimi twarz Henryka. Usłyszała głos.

- Dziecko żyje, jest zdrowe, miłościwa pani.

Ogarnęła ją radość. Całe życie będę je kochała, pomyślała, za tę radość, jaką czuję w tej chwili. Ale dlaczego mówią „dziecko”?

- Czy... czy to chłopiec? - spytała.

Krótkie milczenie starczyło za odpowiedź, nim ją usłyszała:

- Urodziwa dziewczynka, miłościwa pani.

Westchnęła. To by było za wiele, spodziewać się żywego chłopca.

- Mamy zdrowe dziecko. Kate - odezwał się Henryk. - A następny będzie chłopiec.

Nastaly dni pełne niepokoju. Bała się, żeby wszystko nie potoczyło się równie tragicznie jak wiele razy poprzednio. Lecz ta dziewczynka była od początku inna: żyła i rozwijała się.

Gdy nadeszła pora chrztu, zdecydowano dać jej imię Maria, na cześć siostry Henryka, która po powrocie do Anglii, zaślubiona uroczyście w Greenwich z księciem Suffolkiem, cieszyła się wielką królewską łaską.

Królowa z największą radością czuwała nad małą księżniczką. Kochała córkę tym czulej, że tyle rozczarowań poprzedziło jej narodziny. Nawet smutek, jaki odczuła dowiedziawszy się o śmierci ojca, i lekka obawa, jaką ten fakt w niej obudził, złagodniały, bo miała wreszcie dziecko, zdrowiutką małą Marię, radość swego życia.

Katarzyna bawiąc się z córką, myślała o tym, że to najszcześniejszy okres jej życia. Dziecko było urocze. Płakało rzadko. Leżało spokojnie w kołysce lub w ramionach matki.

Katarzyna stawała nad kołyską małej księżniczki z mamką Katarzyną Pole i guwernantką Małgorzatą Bryan, żoną Tomasza Bryana. Zachwycaly się dzieckiem patrząc, jak się bawi złotą kulką, otrzymaną w darze od ciotki Marii. Małej podobała się kuleczka, którą później będzie mogła napełnić pachnidłami i nosić zawieszoną u pasa; na razie lubiła ją ssać. Henryk przychodził i przyłączał się do kręgu podziwiających księżniczkę. Wtedy Katarzyna Pole i Małgorzata Bryan wycofywały się, zostawiając rodziców z córeczką.

Oczy Henryka zasnuwała mgła wzruszenia. Oto jego dziecko. Najbardziej ze wszystkiego na świecie pragnął dzieci. Zachwycaly go tłuste rączki, oczka wpatrzone z powagą w jego oczy, radował się rudawym meszkiem na małej główce, bo to był kolor jego włosów.

Katarzyna, patrząc na niego, kochała go na nowo. Mieli coś wspólnego - tę cudowną córeczkę.

- Na Boga, Kate - szeptał Henryk - stworzyliśmy małą piękność.

.Wziął ją na rękę i ucieszył się, że nie zapłakała, kiedy ją brał z kołyski. Gdy siedział, wyglądał trochę dziwnie - duża postać lśniąca od klejnotów trzymająca niemowlę niezgrabnie, lecz czule w ramionach. Nalegał, by przynoszono dziewczynkę do komnaty, gdzie odbywały się uczty, lub do sali audiencyjnej, by chwalić się nią przed dworzanami i ambasadorami obcych krajów.

- Moja córka - mówił z dumą. Brał ją na rękę i kołysał. ‘

Ambasadorowie przyglądali się dziecku z podziwem, a dworzanie odnajdywali w nim wciąż nowe podobieństwa do króla.

- Ma anielskie usposobienie - powiedział ambasador Wenecji.

- Słusznie mówicie, panie - wykrzyknął Henryk. - To dziecko nigdy nie płacze.

Oczom króla Maria wydawała się prawie doskonałością, gdyby była chłopcem, byłaby nią całkowicie.

\*

Ferdynand przed śmiercią odwołał z Anglii Caroza, a na jego miejsce posłał Bernardina de Mesa, człowieka zgoła różnego. De Mesa był dominikaninem, statecznym, z pozorami uniozonym, lecz w istocie jednym z najprzebieglejszych Hiszpanów. Przysłanie go na dwór angielski stanowiło ze strony Ferdynanda posunięcie mistrzowskie, bo pozorna łagodność de Mesy równoważyła butę Wolseya.

Ferdynand zbyt późno uświadomił sobie, kto naprawdę rządzi Anglią De Mesa zabrał się niezwłocznie do naprawiania szkód wyrządzonych przez Caroza. To on podsunął Ferdynandowi myśl przesłania Henrykowi pięknego podarku.

Lecz Ferdynand nie żył. De Mesa będzie miał nowego pana. Katarzyna nie interesowała się już polityką, uwaga jej była skupiona na córce. Wolsey obdarzył swoimi względami hiszpańskiego ambasadora, gdyż znał on dobrze to, co najbardziej interesowało kardynała - dwór papieski.

De Mesa oczekiwał z lękiem na nowy kierunek w polityce. Póki regentem jest Ximenes, nie nastąpią chyba większe zmiany. Lecz co będzie, kiedy rządy obejmie młody Karol, kierowany niewątpliwie przez swoich flamandzkich faworytów? De Mesa próbował pomówić o tych sprawach z królową, ale Katarzyna nie miała już do nich serca i entuzjazmu; zdrada i śmierć ojca wstrząsnęły nią głęboko. Nie chciała czuć się Hiszpanką. Miała córkę, która pochłaniała całą jej uwagę. Gdy de Mesa usiłował zainteresować ją polityką w Europie,

myślała: Jak ona rośnie! Pomyśleć, że możemy się już obyć bez usług Katarzyny Pole! Łatwo będzie odłączyć ją od piersi. Czy widział kto kiedy takie spokojne dziecko? Łagodne usposobienie to podobno oznaka zdrowia. Niebawem Maria otrzyma własny dwór. Ale na razie mieszkać będzie w komnatach matki.

Uśmiechała się do ambasadora Hiszpanii, lecz go nie widziała. Widziała tylko żywe, błyszczące oczka, krągłą, pyzată buzię i rudawy meszek na ślicznej główce, który tak zachwycał ojca dziewczynki.

A gdy przybyła siostra Henryka, Małgorzata, królowa Szkocji, by szukać jego pomocy przeciwko swym wrogom, Katarzynę zajmowała najbardziej rozmowa o jej dzieciach; starała się też obudzić w szwagierce zachwyty nad ukochaną małą księżniczką.

### BUNT CZELADNIKÓW

#### NASTĘPNEJ WIOSNY NA ULICACH LONDYNU WYbuchły zamieszki.

W ciągu ostatnich lat osiedliło się w mieście wielu cudzoziemców. Byli to w większości uchodźcy z własnych krajów - poważni ludzie, z natury pracowici, którzy opuszczali ojczyznę często z przyczyn religijnych. Wśród nich Flamandowie, biegli w tkactwie, i Italczyki, umiejący wyrabiać najpiękniejsze zbroje i miecze. Kupcy hanzeatyccy przywozili skórę, sznury, wosk, drewno, gwoździe i smołę. No i od czasu przyjazdu Katarzyny w Londynie byli też zawsze Hiszpanie.

Mieszkańcy miasta mieli trudne życie. W czasie ostrej zimy wielu z nich marło na ulicach z głodu; pomruki niezadowolenia rozlegały się jak rok długi.

Z nadejściem wiosny młodzi czeladnicy zaczęli gromadzić się na ulicach i mówić o niesprawiedliwości, jaką jest przybycie do ich miasta cudzoziemców, którzy dobrze zarabiają, gdy oni i im podobni żyją jak nędzarze. Nie potrafili zrozumieć radości, jaką znajdują w pracy ci szewcy i tkacze, szklarze i koronkarze. Wydawało się, że nie szukają tylko przyjemności, jak zazwyczaj młodzi czeladnicy. Przykładali się do swej pracy z pasją właściwą mistrzom, a ci, którym brakło zręczności, zazdrościli jej innym.

Niezadowoleni zebrali się na Ficquets Fields i rozprawiali o tym wszystkim. Jeden z nich nazwiskiem Lincoln spytał:

- Dlaczego patrzymy spokojnie, jak cudzoziemcy odbierają nam zarobek? Dlaczego pozwalamy im tu w ogóle mieszkać?

Czeladnicy zaciskali pięści. Mieli już przywódcę. Łaknęli odmiany w swoim szarym życiu. Byli gotowi.

W majowy ranek roku 1517, zamiast wstać wcześniej izgodnie ze zwyczajem zbierać kwiaty pod miastem, zamiast wołać: „Chodźmy się bawić!”, zaczęto krzyżeć: „Czeladnicy do kijów!”

Rozpoczął się bunt.

Czeladnicy wypadli na miasto. Było ich kilkuset, groźny tłum. Szli ulicami niosąc w rękach zapalone pochodnie. Wpadali do sklepów cudzoziemców i wynosili stamtąd bele jedwabiu i najpiękniejszych koronek, klejnoty, materiały. Po obrabowaniu sklepów i domów podpalali je.

Wiść o tym dotarła do Richmond. Król z początku wpadł w gniew, potem się przeraził. Lud mógł go zawsze przestraszyć, bo obawiał się utraty popularności. Postanowił pozostać w Richmond, póki kto inny nie uśmierzy buntu.

\*

W Londynie panował chaos. Zastępca burmistrza, Tomasz Morę, litując się nad położeniem czeladników i wiedząc, że bunt szybko zostanie stłumiony, wszedł między nich, narażając życie, bo wzburzenie umysłów było wielkie, i błagał, aby zaprzestano rabunku.

Tymczasem Wolsey posłał po lorda Surreya, który przybył z wojskiem i bardzo szybko uwięził setki ludzi, a innych powiesił na szubienicach wzniesionych na poczekaniu w mieście.

Henryk czekał w Richmond. Postanowił, że nie pojedzie do stolicy, póki nie zostanie tam przywrócony porządek.

W jedenaście dni po rewolcie wjechał do miasta i zajął miejsce na podwyższeniu w Westminster Hall. Przybyły z nim trzy królowe: Katarzyna, Maria, dawna królowa Francji, dużo szczęśliwsza teraz jako księżna Suffolk, i Małgorzata, królowa Szkocji.

- Przeprowadźcie do mnie więźniów - zawołał Henryk, marszcząc groźnie czoło - żebym mógł zobaczyć ludzi, którzy się przeciwko mnie zbuntowali.

Gdy ich przyprowadzono, wśród przyglądających się temu rozległ się lament. Czterystu mężczyzn i jedenaście kobiet - wszyscy brudni i zrozpaczeni - wiedzieli, co spotkało ich przywódców, i oczekiwali tego samego losu. Mieli już nawet powrozy na szyi. Wśród tłumu, który się wokół nich tłoczył, znajdowali się krewni więźniów.

Król szalał z gniewu. Ośmielili się powstać przeciwko jegb kupcom, spalili domy mieszczan. Zasługują na najokrutniejszą śmierć.

Wokół miasta stało wojsko, jego samego otaczały strażę, chciał pokazać tym ludziom siłę Tudorów. Wolsey zbliżył się i powiedział:

- Miłościwy panie, oszczędźcie ich w swej - łaskawości.

Małe oczka Henryka błyszczały. Nienawidził tych ludzi oobłąkanym z przerażenia wzroku. A jednak... to jego poddani. Król musi zawsze podobać się ludowi. Uchwycił ostrzegawcze spojrzenie kardynała. Lepiej przebaczyć. Byłby to piękny czyn... tu, w sercu stolicy. Potężny król, lecz litościwy

Wiedział o tym. Zapraǳął jednak, jak zawsze, odegrać swą rolę w widowisku. Spojrzał chmurnie na Wolseya i po wiedział:

- Zabrać stąd tych więźniów i powiesić na szubienicach czekających na nich w mieście.

Katarzyna patrzyła na twarze kobiet, które wcisnęły się do sali. To matki, a chłopcy stojący u progu śmierci z powrozami na szyi, to były kiedyś niemowlęta. Nie mogli tego znieść. Zdarła z głowy przybranie, tak że włosy jej opadły na ramiona, i rzuciła się do stóp króla z błaganem:

- Miłościwy panie, oszczędź Łych ludzi. Są młodzi. Pozwól, niech dorosną, by ci służyć.

Henryk, stojąc na szeroko rozstawionych nogach i bawiąc się ogromną perłą zwisającą mu z szyi, popatrzył na Katarzynę z udaną czułością i powiedział:

- Masz miękkie serce, Kate... Nie znasz się na tych sprawach...

Katarzyna zwróciła się do Marii i Małgorzaty, a one, widząc błaganie w jej oczach i same poruszone widokiem nieszczęsnych więźniów i ich zasmuconych rodzin, rozpuściły także włosy i uklęknęły obok Katarzyny u stóp króla.

Henryk patrzył na nie uważnie. Trzy królowe klęczące przed nim! Co za widok dla poddanych! Udawał, że się zastanawia.

Wolsey - wielki kardynał, który wyruszając poza granice kraju przejeżdżał z orszakiem równie wspaniałym jak królewski - też zwracał się z prośbą do władcy. Jego prośba była ostrzeżeniem, lecz już zbytecznym. Henryk miał za chwilę okazać swą wielkoduszność.

- Nie potrafię oprzeć się takim prośbom - oznajmił. - Wiem dobrze, że ci głupcy żałują teraz swego szalonego czynu. Daruję im zatem życie, aby byli mymi wiernymi poddanymi.

Rozległ się głośny krzyk radości. Więźniowie zdjęli powrozy z szyi i podrzucali je wysoko w górę. Henryk z uśmiechem na twarzy patrzył - na synów w objęciach matek, na żony ściskające mężów. Katarzynie łzy ciekły po policzkach.

## TRIUMF KRÓLA

MAŁA MARIA MŁA JUŻ DWA LATA I ODDZIELNY pałac w Ditton Park w hrabstwie Buckingham. Katarzyna nie mogła znieść rozłąki z córeczką i spędzała wiele -

czasu w dzieciennym pokoju. Znajdowała sposoby, by bywać często w pałacu windsorskim, gdzie przywożono jej małą.

Zamierzała czuwać nad wychowaniem córki, tak jak Izabela czuwała nad wychowaniem swoich dzieci. Matka będzie jej wzorem. Maria winna nauczyć się kochać swą matkę i ufać jej.

Rokowała już teraz duże nadzieje. Była bardzo rezolutna, umiała dobrze mówić i wiedziała, jak zachować się przy powitaniu ważnych osobistości, budząc ich zachwyt, tak jak i zachwyt niezmiennie radujących się tym rodziców.

Henryk był do niej prawie równie przywiązany jak Katarzyna. Lubił brać dziewczynkę na ręce lub sadzać ją sobie na kolanach i bawić się z nią. Tylko niekiedy zmarszczka pojawiała się na jego czole, a Katarzyna wiedziała, że myśli: Dlaczego to dziecko nie jest chłopcem?

Maria szybko zaczęła przejawiać uzdolnienia muzyczne i choć była jeszcze bardzo mała, Katarzyna uczyła ją grać na wifirginalu. Królowa zasiadała z dziewczynką na kolanach, a długie na cztery stopy pudło z klawiaturą stawiano na stole. Dziecinne paluszki dobierały melodie. Robiła zadziwia-

494 ące postępy i zarówno Henryk jak Katarzyna lubili popiywać się jej talentem. Cóż to były za szczęśliwe dni! A ukoonowaniem radości Katarzyny było odkrycie, że jest znowu rzemienna.

- Mamy zdrową dziewczynkę, czas na chłopca - poedział Henryk.

Ton jego był żartobliwy, lecz krył się w nim cień groźby. Postanowił mieć syna... z kimkolwiek.

Nadeszła jesień i król polował całymi dniami. Wracał 'żnym popołudniem na uczyty i zabawy.

Katarzyna spędzała dni na zajęciach domowych. Luiła szyć ze swoimi dwórkami, z radością haftowała bieiznę Henryka i stroiki dla małej Marii. Była pełna nadziei, e urodzi następne zdrowe dziecko. Maria radowała ją wielu powodów. Nie tylko sama była urocza, ale stanowiła obietnicę następnych dzieci, znak, że może powtórzyć się o, co raz się udało. To była najszczęśliwsza z ciąż Katarzyny - z wyjątkiem pierwszej. Niech to będzie chłopiec, modli-'a się. Matko Boska, wstaw się za mną, daj mi syna.

Siedziała przy stole na podwyższeniu. Myśliwi wrócili z lasu głodni. Henryk siedział na swoim miejscu pośrodku, gdzie rozbrzmiewało najwięcej żartów i śmiechu. Była tam też Elżbieta Blount. Katarzyna zawsze szukała jej wzrokiem i zdumiewała się, że Henryk potrafi być tak długo wiemy jednej kobiecie. Małżeństwo z sir Gilbertem Taillebois było tylko

nominalne. Co do tego nie istniała żadna wątpliwość. Gilbert nie ośmieliłby się być mężem Elżbiety, póki pozostawała nałożnicą króla. Biedny Gilbert, myślała Katarzyna z pogardą. Stoi tam jak pies wyczekujący, by pan rzucił mu ogryzioną kość. Nie czuła zazdrości o Elżbietę. Nie czuła nic poza wielkim pragnieniem urodzenia syna.

Zauważyła wszelako, że Elżbieta wygląda dziś inaczej. Była nawet ładniejsza niż zwykle. Na jej szyi błyszczał brylant. Dar króla niechybnie. Ubrana była w aksamitną szatę błękitnosrebrzystą. Te kolory pasowały do jej urody. Była dziś jakaś przygnębiona. Czy dostrzegła może, że król jest mniej o nią dbały? Wydawał się jednak promienny. Czy ma może innego kochanka?

Katarzyna przestała o niej myśleć. To nie jej kłopot, jeśli Henryk porzuca kochankę. Będzie inna, jak tę odprawi. A ona nie jest trzpiotką, by oczekiwać wierności od mężczyzny pokroju Henryka.

Przy stole rozległy się wybuchy śmiechu. Król opowiedział jakiś dowcip. Tylko jego żarty wywoływały taką wesołość.

Katarzyna przywołała na twarz uśmiech, lecz nie myślała ani o królu, ani o Elżbiecie.

Nagle dziecko w niej poruszyło się.

- Matko święta, daj mi donoszonego chłopca... - szepnęła.

\*

Henryk w tańcu dotknął ręki Elżbiety. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się. Uścisnął gorąco jej rękę. I on zauważył, że Bessie jest jakaś inna tego wieczoru.

- Jesteś piękniejsza niż zwykle - szepnął.

- Miłościwy panie... - głos jej się załamał.

- Mów, Bessie.

- Muszę wam coś powiedzieć.

- Co takiego?

- Ja... chcę powiedzieć, jak będziemy sami.

- Ty się boisz, Bessie... Co się stało?

- Proszę, miłościwy panie... Jak będziemy sami.

Henryk zmrużył oczy, lecz porwano mu ją w tańcu.

\*

Czekała na niego w komnacie poczekalnej, gdzie jej pójść.

- Wymknij się - powiedział, kiedy znów tańczyli m. - Przyjdę do ciebie. Nikt nas nie zauważy.



Kiedy indziej śmiałyby się z jego przekonania, że gdy e chce być dostrzeżony, to go nie widzą. Jakby wszyscy a tym dworze nie wiedzieli o każdym kroku króla! Dziś ednak była zbyt pochłonięta swymi myślami i obawami.

Zamknął drzwi i stał patrząc na nią.

- No, co, Bessie?

- Miłościwy panie... Ja... my... Ja będę miała dziecko.

Henryk wpatrywał się w mą oszołomiony. Po chwili czął się śmiać.

- Na Boga, Bessie! - wykrzyknął. - Już zaczynałem sądzić, że jesteś bezpłodna. Tyle nocy byliśmy razem... i ani śladu dziecka. Zaczynałem się zastanawiać, czy coś jest z tobą nie tak jak trzeba... czy... - Zmarszczył czoło, jakby sam siebie ganił.

Podszedł bliżej z czułym uśmiechem na ustach.

- Miłościwy pan nie jest niezadowolony...?

Bessie myślała: To koniec. Nie zechce brzemiennej kobiety. Weźmie sobie inną. Już nic nie będzie, jak było.

- Niezadowolony? - Ujął w dłonie jej twarz i lekko uszczypnął policzki. - Nic by mnie bardziej nie ucieszyło.

Chwycił ją w ramiona i przytulił do siebie tak mocno, że krzyknęłaby z bólu, gdyby śmiała. Potem okręcił ją, wciąż trzymając, i podniósł w górę.

Niezadowolony, powtórzył w myśli. Powiedział, że nic nie ucieszyłoby go bardziej. To nie była prawda. Gdyby Bessie dała mu syna, cieszyłby się, lecz syna ze ślubnego łoża pragnął nad wszystko w świecie.

Teraz, gdy Bessie nosi w łonie ich dziecko, mógł dokładniej zanalizować obawy, które go nękały. Kiedy nie można mieć dzieci, to coś musi być nie w porządku u przyszłych rodziców - może u obojga. Katarzyna nie jest bezpłodna. Może zajść w ciążę. Nie udaje się jej tylko wydać na świat zdrowego chłopca. Wśród jej potomków byli chłopcy, lecz poronieni lub martwo urodzeni, tylko pierwszy żył kilka tygodni. Gdyby Bessie Blount urodziła donoszone dziecko, byłby to przecież dowód, że nie w nim leży wina. Jest co prawda Maria, ale jedna żywa dziewczynka na tyle ciąż! Jakby Bóg gniewał się na nich, jakby mówił: Nie doczekacie się męskiego potomka.

Odpędził smutne myśli i zaczął tańczyć z Bessie po komnacie. Nagle spoważniał.

- Musimy uważać na ciebie, moja Bessie - powiedział, stawiając ją ostrożnie na podłodze. - Musimy pielęgnować teraz to twoje ciało, w którym nosisz dziecko królewskie.

Wrócili na salę balową, ukradkiem obserwowani. Król dalej kocha Bessie Blount, szeptano. Spójrzcie, tak samo nią oczarowany, jak kiedy ją pierwszy raz Ujrzał.

Katarzyna była w komnacie swojej córki. Maria siedzia przy stole na poduszkach, by mogła dosięgnąć wirginał Pulchne paluszki dotykały klawiszy ze sprawnością zdumi wającą u tak małego dziecka.

Katarzyna przyglądała się jej. Mała miała niepełne t lata. Z pewnością nie ma drugiego takiego dziecka w cały królestwie.

- Moja najdroższa córeńka - wyszeptła.

Dojrzała przez okno, że listopadowa mgła spowiła drze które wyglądają jak szare duchy. Duchy nie urodzonym dzieci, pomyślała i wzdrygnęła się. Bezwiednie wyszeptła

- Chłopiec! Niech to będzie chłopiec!

Dziewczynka zakończyła melodię, którą grała. Małg rzata Bryan zaklaskała, a księżna Norfolk i jej córka Małg rzata Herbert, które opiekowały się małą księżniczką, pr łączyły się do oklasków. Katarzyna wstała, by uścisk córeczkę, i w tej chwili poczuła dobrze znany ból.

Krzyknęła w trwodze. Nie przerażały jej bóle, lecz mgła za oknami. Szara jak duchy... duchy nieżywych dzi

Przypomniała jej, że jest dopiero listopad, a dziecko miało się urodzić po Bożym Narodzeniu.,

\*

Skończyło się. Leżała zawiedziona, chora, zmęczona i przestraszona. Słyszała głosy, które dobiegały jakby z daleka, choć wiedziała, że to słowa wypowiedane w jej komnacie.

- Córka... martwa córka...

Opuściłeś mnie, Boże, pomyślała.

Zdawało jej się, że słyszy także inne głosy:

„Podobno król się obawia, że jego małżeństwo nie ma błogosławieństwa w niebie... Mówią, że to dlatego, że poślubił żonę swego brata... Nietrudno zakończyć takie małżeństwo... Ojciec królowej nie żyje, a jej siostrzana można się nie obawiać... To młody chłopiec... czemu król miałby się go lękać?”

Zamknęła oczy. Była zbyt słaba, by martwić się o to, co się z nią stanie. To była moja ostatnia szansa, myślała. Próbowałam tyle razy. Mamy córkę. Lecz gdzie syn, którego on tak rozpaczliwie pragnie, gdzie chłopiec, który wróciłby mu miłość do mnie?

\*

Stał przy jej łożu. Byli sami. Kiedy miał ten wyraz w oczach, ludzie uciekali chyłkiem. Nawet psy go znały. Często widziała go takiego: stał na szeroko rozstawionych nogach, patrzył gniewnie, wysuwając brodę do przodu. Zły, naburmuszony chłopiec. Psy

kryły się po kątach, a ludzie sprytni, jak kardynał Wolsey, kazali się odwoływać w pilnych sprawach. teraz zostawili ją z nim. Leżała bezbronna wpatrując się w niego.

- Przykro mi, Henryku, że się nam znów nie udało.

- Nam? Ja zrobiłem swoje. To wy, pani, zawiedliście.

- Nie wiem, w czym zawiodłam.

To były niewłaściwe słowa, nieopatrzenie wypowiedziane.

- Chcecie powiedzieć, że to moja wina?

- Nie wiem, Henryku, jaka jest przyczyna...

Pomyślała, że ją uderzy. O Boże, jak to wiele dla niego znaczy! Jakież on zły!

Zrobił krok w kierunku łóżka i stanął. Potem się odwrócił i zaczął chodzić po pokoju. Hamował gniew. Czuł się zraniony i zawiedziony. Myślał, że po Marii będą mieli syna.

Rozumiała, że te niepowodzenia bolały go, bo budziły wątpliwości. Nie przyznałby się do tego nikomu, lecz Katarzyna żyjąc z nim dziewięć lat znała go lepiej, niż on sam znał siebie. Był człowiekiem, który nigdy nie będzie dobrze siebie znał, bo nie chciał wiedzieć nic niemiłego. Nie potrafił jednak uwolnić się od pytania: Czy to w jakimś stopniu moja wina? Czy jestem niezdolny spłodzić zdrowego syna? Tak wielka była jego miłość własna, że nie mógł znieść tego, że jest niedoskonały.

Nawet w tej chwili Katarzyna, o tyle mądrzejsza od niego, współczuła mu. Gdyby mogła, wstałaby z łoża i pocieszyła go. Stanął przed godłem zawieszonym na ścianie. Granat - arabski symbol płodności. Henryk roześmiał się niemiło. Podniósł rękę. Myślała, że zedrze godło ze ściany i podepcze. Pohamował się z trudem. Nie patrząc na nią wyszedł z komnaty.

\*

Henryk jechał do jednego z klasztorów. Zabrał ze sobą tylko najbliższych przyjaciół. Byli wśród nich Compton i Bryan; gawędzili i śmiali się wesoło.

Lecz król słuchał tego niechętnie. Po chwili umilkli.

Henryk uważał, że to, co go czeka w klasztorze, ma znaczenie doniosłe. Modlił się o jakiś znak. Nie chciał dzielić swoich myśli z nikim, bo się ich lękał; gdyby spełniło się to, czego się spodziewał, mógłby zacząć zmieniać swoje życie.

Gdy dotarli do klasztoru, wjechał przed swymi towarzyszami na dziedziniec, a pachołcy wyczekujący na dostojnego gościa pospieszyli ku niemu.

Henryk zeskoczył z siodła. Na jego spotkanie wybiegły dwie mniszki. Ich twarze były zaczerwienione, a oczy błyszczały z podniecenia.

- Jakie nowiny? - spytał Henryk.

- Już po wszystkim, miłościwy panie. Jej lordowska ność ma się dobrze i pragnie was widzieć.

- A... czy urodziło się dziecko?

- Tak, miłościwy panie, dorodne dziecko.

Matko Boska, zadręczą mnie, pomyślał Henryk.

- Chłopiec czy dziewczynka? - wrzasnął.

- Urodziwy chłopiec, miłościwy panie.

Henryk wydał okrzyk triumfu. Zawołał do Comptona, który szedł za nim:

- Słyszałeś? Chłopiec! Bessie urodziła mi syna! - Schwycił za ramię najbliższą mniszkę. - Prowadźcie mnie do nich! - krzyknął. - Prowadźcie mnie do lady Taillebois imojego syna!

Biegł przed nim w obawie, że się zniecierpliwi.

Zobaczył ją wspartą na poduszkach, z rozpuszczonymi złocistymi włosami, jak widział wiele razy. Była blada i radosna. To jego śliczna Bessie, która jak zawsze dała mu to, czego pragnął.

- No, Bessie! - Ukłękł przy łóżku. - Urodziłaś, dziewczyno! - Ujął jej rękę i głośno pocałował. - A dziecko? Gdzie on jest? - W oczach jego pojawiła się podejrzliwość. - Gdzie on jest, pytam.

Weszła mniszka, niosąc dziecko.

Henryk zerwał się i spojrział na zawiniątko w jej ramionach.

Takie małe, takie pomarszczone. Ale dziecko. Jego dziecko. Miał ochotę krzyknąć z radości. Małą główkę pokrywał delikatny meszek, rudawy puch o odcieniu włosów Tudorów. Henryk miał łzy w oczach. Drobne ciało wzruszyło go. Małeństwo! Jego syn! ‘

Matko Boska, pomyślał, jak mogłaś mi to zrobić? Dałaś mi syna od Bessie... kiedy pragnę dać memu synowi koronę.

Wziął dziecko z rąk kobiety.

- Uważajcie, miłościwy panie. On jeszcze małeńki.

- Będziecie mnie uczyć, żebym na własne dziecko baczył!! Ono znaczy dla mnie tyle co korona. To mój syn. Ten chłopiec dostąpi wielkich zaszczytów... - Przepchnęła go miłość do niemowlęcia i wdzięczność dla Bessie, która” nie tylko dała mu syna, ale dowiodła, że on może płodzić chłopców. - To dziecko mogłoby nosić po mnie koronę - powiedział niebacznie.

Bryan i Compton wymienili spojrzenia. Czy to tylko uwaga ojca rozradowanego widokiem syna? Może. Lecz obaj byli ciekawi, jak narodziny tego dziecka wpłyną na losy królowej.

\*

Henryk wezwał cały dwór na chrzest syna do posiadłości, którą kupił niedawno dla Bessie Blount. Miała to być wspaniała ceremonia, gdyż chciał, by wszyscy cieszyli się z jego przyjścia na świat, tak jak on się cieszył.

Wśród gości był ktoś, kogo z okrucieństwem zaproszono na tę uroczystość. Przybyła, blada i zrezygnowana, wyglądała od ostatniej ciąży jak kobieta w średnim wieku. Biedna Katarzyna! Jakie to smutne, że tyle razy brzemienna, zdołała urodzić tylko córkę, a Bessie Blount dała królowi zdrowego syna. Przywiozła podarek dla dziecka. Nie okazywała urazy, bo nauczyła się już, że roztropniej jest ukrywać prawdziwe uczucia.

Król jakby nie rozumiał, na jakie poniżenie ją naraził. Zdawał się w ogóle jej nie zauważać.

Kiedy zapytano, jakie imię nosić będzie dziecko, Henryk odpowiedział donośnym głosem:

- Dziecko otrzyma imię Henryk Fitzroy.

Mówiąc to patrzył na Katarzynę. Była wstrząśnięta.

Zawsze wiedziała, że jest okrutny, ale teraz czytała jego myśli: Widzisz, potrafię zdobyć sobie syna. Lecz nie od żony. Oto mój syn... zdrowy chłopiec. Czy to nie dziwne, że tyle razy ci się nie udało? Czy dlatego, że Bóg nie patrzy łaskawym okiem na nasze małżeństwo? Czy to wina mojej żony? Mojej żony!

Jej koszmary przybierały realne kształty. Nie były już nieokreślonymi zjawami. W błękitnych oczach dojrzała namysł. Jestem królową, pomyślała. Nikt nie może tego zmienić. Nie chciała napotkać jego wzroku, w obawie, że zacznie myśleć o przyszłości. Jest w domu, który kupił dla swojej kochanki. Bierze udział w uroczystości chrztu jego jedyne go syna - syna tej kochanki. Lecz na razie jest królową Anglii. Dalej patrzeć nie chce.

## SPIS TREŚCI

### Tom I: WDOWA DZIEWICA

Arena.....	7
Małżeństwo Artura, księcia Walii.....	21
Tragedia na zamku Ludlow.....	56
Intryga w Durham House.....	78
Śmierć Elżbiety.....	100
Zła wiadomość z Hiszpanii.....	112
Maria de. Rojas.....	127
Protest księcia Walii.....	138

Zdrada Elwiry.....	144
Joanna w Anglii.....	157
Spotkanie Filipa z Ferdynandem.....	186
Tajemnicza śmierć Filipa.....	192
Katarzyna ambasadorem.....	209
Szaleństwo Joanny.....	216
Fuensalida na dworze królewskim.....	227
W domu Grimaldiego.....	237
Joanna w Tordesillas.....	246
Król Henryk VIII.....	250
Królowa Katarzyna.....	257
Tom II: W CIENIU GRANATU	
Rycerz Wierne Serce.....	261
Lekkomyślny postępek króla.....	284
Tajemne życie Tomasza Wolseya.....	317
Knowania Hiszpanów.....	335
Morderstwo w Pamplonie.....	350
Porażka Dorseta.....	364
Przewrotność Ferdynanda.....	372
Henryk na wojnie.....	400
Triumf i klęska.....	409
Bessie Blount.....	415
Małżeństwo Marii.....	440
Odkryta zdrada.....	459
Poselstwo weneckie i kapelusz kardynalski...	465
Śmierć Ferdynanda.....	480
Księżniczka Maria.....	485
Bunt czeladników.....	490
Triumf króla.....	494
Okładkę i strony tytułowe projektował Janusz Wysocki	
Redaktor Marla Kabała	
Redaktor techniczny Maria Banach	
Printed in Poland	

Wydawnictwo Literackie, Kraków 1981. Nakład 20000+ 350 egz. Ark. wyd. 22,6. Ark. druk. 31, 75. Papier druk. kl. V, 84-108 cm, 62 g. Oddano do składania 11 X 1980. Podpisano do druku w czerwcu 1981. Druk ukończono we wrześniu 1981. Zam. nr 2425/80. H-26-189. Cena vol. I/III zł 130.- Drukarnia Wydawnicza, Kraków ul. Wadowicka 8

Projekt okładki Janusz Wysocki

Henryk lubił spacerować z nią po ogrodach otaczających pałace. Kiedy był szczególnie czule usposobiony, brał ją pod ramię i szli na czele malej grupki dworzan; od czasu do czasu pochylał głowę i szeptał coś do niej jak kochanek. W takich chwilach mówiła mu:

- Henryku, są we Francji prowincje z prawa należne Anglikom. Czy nie sądzisz, że teraz, gdy na tronie zasiada młody król, ludzie pragnęliby powrotu tych prowincji do korony?

Oczy Henryka zabłysły. Zawsze marzył o podboju Francji. Zaczynały go nużyć czcze triumfy w turniejach i maskaradach. Pragnął pokazać swym poddanym, że także na wojnie potrafi zwyciężać. Rozmyślania o podboju zbrojnym sprawiały mu największą przyjemność.

- Powiem ci coś, Kate. Zawsze pragnąłem odzyskać nasze ziemie we Francji dla korony angielskiej.

- Nie ma chyba lepszej do tego sposobności niż sojusz z moim ojcem, który także uważa króla Francji za swego wroga.

- Sojusz rodzinny. To mi się podoba. My dwaj przeciwko Francji.

Projekt okładki Janusz Wysocki

Henryk lubił spacerować z nią po ogrodach otaczających pałace. Kiedy był szczególnie czule usposobiony, brał ją pod ramię i szli na czele malej grupki dworzan; od czasu do czasu pochylał głowę i szeptał coś do niej jak kochanek. W takich chwilach mówiła mu:

- Henryku, są we Francji prowincje z prawa należne Anglikom. Czy nie sądzisz, że teraz, gdy na tronie zasiada młody król, ludzie pragnęliby powrotu tych prowincji do korony?

Oczy Henryka zabłysły. Zawsze marzył o podboju Francji. Zaczynały go nużyć czcze triumfy w turniejach i maskaradach. Pragnął pokazać swym poddanym, że także na wojnie potrafi zwyciężać. Rozmyślania o podboju zbrojnym sprawiały mu największą przyjemność.

- Powiem ci coś, Kate. Zawsze pragnąłem odzyskać nasze ziemie we Francji dla korony angielskiej.

- Nie ma chyba lepszej do tego sposobności niż sojusz z moim ojcem, który także uważa króla Francji za swego wroga.

- Sojusz rodzinny. To mi się podoba. My dwaj przeciwko Francji.

Projekt okładki Janusz Wysocki